Jarosław Nikodem

LITWA

WYDAWNICTWO
POZNAŃSKIE

SERIA

POCZĄTKI PAŃSTW

Copyright © Jarosław Nikodem, 2018
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2018

Redaktor prowadzący
Bogumił Twardowski

Redakcja
Anna Gądek

Korekta
Alicja Laskowska

Projekt okładki
Aleksandra Kulik

Skład i łamanie
Justyna Nowaczyk

Mapę wykonał
Mariusz Mamet

Zdjęcia
Jarosław Nikodem oraz archiwum Wydawnictwa Poznańskiego

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

ISBN 978-83-7976-908-7

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań
tel.: 61 853-99-10
fax: 61 853-80-75
redakcja@wydawnictwopoznanskie.com
www.wydawnictwopoznanskie.com

Spis treści

Wstęp 9

I. Bałtowie i początki Litwy 17
II. Wierzenia 53
III. Kształtowanie się państwa litewskiego 93
IV. Królestwo Mendoga 137
V. Kontynuacja czy załamanie? 225
VI. W drodze ku świetności 293
VII. Nieudane próby chrystianizacji i problem prawosławia .. 421
VIII. Państwo 451
IX. Dynastia 485

Bibliografia (wybór) 507

M. BAŁTYCKIE
Rewal
REPUBLIKA
NOWOGRODZKA
Wielki Nowogród
ZAKON INFLANCKI
Psków
RYGA
Twer
MOSKWA
Miedniki
Połock
Witebsk
Kiernów
Kowno
WILNO
Troki
Lida
Królewiec
PAŃSTWO ZAKONU KRZYŻACKIEGO
Smoleńsk
Mińsk
Grodno
Nowogródek
Briańsk
Brześć
KRÓLESTWO POLSKIE
Lublin
Czernihów
Łuck
Kijów
KRAKÓW
Połtawa
Koszyce
Bracław
ZŁOTA ORDA
MOŁDAWIA
SUCZAWA
KRÓLESTWO WĘGIER
Litwa w XIII i XIV wieku
mapa orientacyjna
Litwa w połowie XIII w.
podboje Olgierda
podboje Mendoga
terytoria sporne z Królestwem Polskim w XIV w.
podboje Witenesa i Giedymina w I poł. XIV w.
0
100
200 km

WSTĘP

Dwa powody upoważniają polskich historyków do tego, żeby pisali o Litwie. Pierwszy jest oczywisty, nie trzeba go szerzej tłumaczyć: niezmiernie interesująca historia Litwy aż się o to prosi. Drugi wiąże się z trwającym kilka wieków związkiem łączącym to państwo z Polską, który nazywamy unią polsko-litewską. Różne o niej głoszono poglądy dawniej, różne spotyka się współcześnie, lecz jakkolwiek byśmy jej nie oceniali, ani Polacy, ani Litwini nie mogą zapomnieć, że ów związek istniał.

Litwa stała się państwem, w średniowiecznym rozumieniu tego słowa, mniej więcej w połowie XIII wieku. W tym czasie Mendog, jej władca, przyjął chrzest i został pierwszym litewskim królem. Twór, który udało mu się zbudować, miał krótki żywot, a zamierzona chrystianizacja ludu nie miała szans na realizację. Pod koniec tego stulecia do władzy doszedł ród, który od imienia jednego z najsłynniejszych i najwybitniejszych władców przeszedł do historii pod nazwą Giedyminowiczów. W XIV wieku doprowadzą oni pogańską Litwę do świetności. Rozszerzając granice kosztem niektórych księstw ruskich, przejmowali władzę nad poddanymi wyznającymi prawosławie. Ten związek Bałtów ze Słowianami sprawdzał się w praktyce, przyczyniając się do rozwoju państwa, które w dość krótkim czasie zaczęło odgrywać niezmiernie ważną rolę. Żaden z ówczesnych bliższych lub dalszych sąsiadów Litwy nie mógł zlek-

ceważyć państwa Giedyminowiczów; co więcej, musiał się z nim poważnie liczyć nawet wówczas, gdy wydawało się, że Litwa przechodziła gorsze chwile.

To państwo rządzone przez wielkich książąt pozostających wyznawcami pogaństwa, które uznawano, jak byśmy to dziś określili, za religię państwową, było fenomenem na skalę europejską. Rywalizując od pewnego momentu z Moskwą o prymat nad rozbitą na dzielnice Rusią i zmagając się z sąsiedztwem zakonu krzyżackiego, Litwa wkraczała w ostatnią ćwierć XIV stulecia osłabiona wprawdzie konfliktem wewnętrznym, dynastycznym, lecz ze strony panów polskich została dostrzeżona jako najlepszy potencjalny sojusznik, z którym – poprzez małżeństwo Jagiełły z Jadwigą – można związać swe dalsze losy.

Książka, którą oddaję w ręce Czytelników, przeznaczona jest – taką mam przynajmniej nadzieję – zarówno dla profesjonalistów, jak i zwykłych amatorów historii. Pierwszym proponuję pewne własne widzenie niektórych problemów, nieraz w opozycji w stosunku do wcześniejszych ustaleń i hipotez, drugim – obraz początków Litwy widziany z różnych, nie tylko politycznych perspektyw. Jeśli tych ostatnich uda mi się nie rozczarować, będę mógł uznać, że wywiązałem się z postawionego przed sobą zadania.

Sporą trudność sprawiło mi wyznaczenie ram chronologicznych. Wprawdzie początek nie budził większych kontrowersji, ale cezura końcowa nie była oczywista. Rozpoczynam zatem, nie licząc bardziej ogólnych uwag o wcześniejszych litewskich wyprawach zbrojnych, od sławnego układu litewsko-halickiego z 1219 roku, ale każdy początek, a książka poświęcona jest początkom Litwy, ma wszak swój koniec. Ten koniec powinien wyznaczać jakiś przełom albo kres pewnego etapu. Wybór zaś zależy już wyłącznie od piszącego. Najbardziej wyraźnym – z wielu względów – wydawał się chrzest Litwy po przejęciu przez

Jagiełłę tronu w Polsce. Uznałem jednak, że pozostawienie misji z 1387 roku bez jej późniejszych – a były to konsekwencje różnego rodzaju – będzie pozostawieniem zagadnienia w próżni. Z kolei kontynuowanie tego wątku oznaczałoby znaczne powiększenie objętości prezentowanej pracy. Ostatecznie dokonałem wyboru, jak mi się wydaje, kompromisowego. Kończę opis dziejów Litwy na śmierci Olgierda, ponieważ stanowi to zamknięcie wyraźnego etapu jej rozwoju.

Książka składa się z dziewięciu różnej objętości rozdziałów. Najpierw omawiam problem Bałtów, nie wchodząc zresztą w zbyt szczegółowe rozważania, by dojść do wyraźnego wyodrębnienia się Litwinów prowadzących bardzo aktywną działalność. Piszę, jak byli zorganizowani, jakie przyświecały im cele, jak postrzegali ich sąsiedzi, których dość systematycznie najeżdżali w poszukiwaniu łupów. Charakteryzuję również ich wierzenia, krytycznie podchodząc do wielu świadectw źródłowych i interpretacji historiograficznych. Dzieje polityczne, które opisuję w czterech rozdziałach, rozpoczynam od problemu kształtowania się państwa litewskiego, sceptycznie traktując te z dotychczasowych prób podejmowanych przez historyków, które starały się widzieć jego bardzo wczesną genezę. Sporo miejsca poświęcam wspomnianemu układowi z 1219 roku. Jest to zagadnienie szczególnie ważne, ponieważ próbowano widzieć w nim mgliste jeszcze co prawda, lecz wystarczająco wyraźne zarysy kształtującej się później państwowości. W kolejnym obszernym rozdziale, dotyczącym Mendoga i jego Litwy, odnoszę się także do problemu chrztu przyszłego króla i jego rzekomej, jak mi się wydaje, apostazji. Osobno omawiam (*Kontynuacja czy załamanie?*) okres rozpoczynający się krótkimi rządami Trojnata, kończący się zaś na Pukuwerze. W nim m.in. szczegółowo analizuję szeroko dyskutowany w historiografii problem dwóch braci: Budiwida i Budikida, rozpatrywany zwłaszcza w kontek-

ście widzenia w nich przodków Giedyminowiczów. Rozbudowany rozdział *W drodze do świetności* poświęciłem dziejom Litwy, widząc je z perspektywy wielkoksiążęcych rządów kolejnych przedstawicieli tej dynastii: Witenesa, Giedymina, Jawnuty i Olgierda. W rozdziale VII piszę o nieudanych próbach chrystianizacji Litwy i problemie stosunku władców litewskich do prawosławia. W następnym o państwie – o jego ustroju, zwłaszcza, co oczywiste, o władzy hospodarskiej, o grupach społecznych, organizacji, gospodarce, handlu itd. Ostatni rozdział, najkrótszy, poświęciłem dynastii Giedyminowiczów, tym samym po części także roli, jaką odegrała ona w dziejach Litwy.

To, co napisałem, jest – jakże skromnym – hołdem złożonym tym nieżyjącym badaczom, z których dzieł dawno temu uczyłem się poznawać dzieje Litwy i unii polsko-litewskiej. W pamięci mam wszystkich historyków, różnej narodowości, może zwłaszcza litewskich, ponieważ pisali o swych dziejach ojczystych, ale rozpoczynałem, pełen podziwu i fascynacji, od zgłębiania polskiej historiografii. Bez książek i rozpraw napisanych przede wszystkim przez A. Lewickiego, A. Prochaskę, O. Haleckiego, K. Chodynickiego, H. Łowmiańskiego, H. Paszkiewicza, L. Kolankowskiego, S. Zajączkowskiego, S.M. Kuczyńskiego i J. Ochmańskiego niniejsza praca zapewne nigdy by nie powstała.

Rozdział I

BAŁTOWIE I POCZĄTKI LITWY

Bałtowie i początki Litwy

W schyłkowym neolicie (III–II tysiąclecie przed Chrystusem) nad Bałtyk z południa i południowego zachodu przeniosły się plemiona indoeuropejskie. Część ludności kultury ceramiki sznurowej i kultury toporów bojowych zasymilowała się z dawnymi mieszkańcami dzisiejszej Litwy. Z tego połączenia dojść miało do powstania Bałtów.

Nazwa „Bałtowie" powstała po trosze przynajmniej z konieczności. Zadecydowała potrzeba określenia w jakiś sposób wspólnym mianem grupy ludów indoeuropejskich, skoro przy okazji wyodrębniono wspólną grupę językową. Początkowo zaproponowano nazwę „grupa języków estyjskich", ale wkrótce okazało się, że jest ona mało czytelna i może wprowadzać w błąd. Dlatego pojawiło się określenie „Bałtowie", nawiązujące do nazwy Morza Bałtyckiego. Nad nim bowiem mieszkała znaczna część plemion, których miało to dotyczyć, i określenie to było związane z przekazami źródeł informujących o wyspie Baltii leżącej na Morzu Północnym, zasobnej w jantar (Ksenofont z Lapsakos), oraz innej „bursztynowej" wyspie, także zwanej Baltia – alternatywnie zaś Basilia lub Abalus (Pliniusz Starszy). Ojcem chrzestnym pojęcia „Bałtowie" był niemiecki, dziewiętnastowieczny orientalista i filolog Georg H.F. Nessel-

mann. W następnym stuleciu termin ten upowszechnił łotewski językoznawca Jānis Endzelīns.

W XIX wieku August J.G. Bielenstein wysunął hipotezę, że autochtonami nad Bałtykiem byli Łotysze podbici przez fińskich Kurów i Liwów, którzy przybyli zza morza. Dziś ta koncepcja jest nie do utrzymania, pomijając inne względy, także dlatego, że sami Kurowie, jak obecnie wiadomo, byli Bałtami. Zdaniem Henryka Łowmiańskiego wyrażonym przed II wojną światową, bezpośrednim poprzednikiem Bałtów, którzy wcześniej mieszkali nad Dnieprem i Prypecią, był jakiś lud pochodzenia fińskiego. Tuż po zakończeniu wojny Franciszek Bujak wysunął koncepcję mówiącą o tym, że poprzednikami Bałtów byli słowiańscy Wenetowie pozostający na obszarach późniejszej Litwy aż do V wieku, potem wyparci lub wchłonięci przez Litwinów. Pisząc I tom swych monumentalnych *Początków Polski*, H. Łowmiański uważał wprawdzie podobnie jak F. Bujak, że Wenetowie byli dawnymi indoeuropejskimi mieszkańcami przyszłej Litwy i Łotwy, ale stanowili odrębny lud zarówno od Słowian, jak i od Bałtów. Trzy lata później jego znakomity uczeń Jerzy Ochmański doszedł do wniosku, że kulturę ceramiki sznurowej i groby szkieletowe trzeba przypisać Wenetom, nie Bałtom. Tych ostatnich historyk łączył z kulturą ceramiki kreskowej i grobów ciałopalnych. Dodawał, że przemiana kulturowa, do jakiej doszło, nie mogła się dokonać w ramach jednej grupy etnicznej. Wenetowie współżyli z Bałtami od czasu ich przybycia, następnie zostali przez nich wchłonięci, ale jakieś pozostałości tego ludu, które przetrwały nad Windawą, sięgają jeszcze XIII wieku, skoro po raz ostatni wspominał o nich Henryk Łotysz.

Na początku lat sześćdziesiątych XX wieku sądzono również, że najdawniejszą grupą etniczną, która zajmowała tereny przyszłej Litwy, miała być ludność ugrofińska o kulturze ceramiki

grzebykowej. Twierdzono, że u zarania II tysiąclecia pojawił się nowy lud o kulturze ceramiki sznurowej i grobów szkieletowych, rozprzestrzeniając się na obszarach Europy Wschodniej i Środkowej. Jeden z odłamów tej kultury rozłożony między Bałtykiem a górną Wołgą i Oką uznano za przykład kultury probałtyjskiej. Z niej w epoce brązu miały się wyłonić plemiona wschodnich i zachodnich Bałtów, przodków Litwinów, Jaćwięgów i Łotyszy (Petras Kulikauskas, Regina Kulikauskienė, Adolfas Tautavičius).

Współcześnie przyjmuje się, że nad Bałtykiem najprawdopodobniej pojawiły się dwie fale kultury ceramiki sznurowej, z których pierwsza nie pozostawiła po sobie wyraźnych śladów, druga zaś, zdecydowanie silniejsza czy lepiej rozwinięta, zdominowała kultury lokalne. Podkreśla się również, powtórzmy za Albinasem Kuncevičiusem, co zresztą nie powinno dziwić, że formowanie się Bałtów było procesem długim, którego nie da się prześledzić w sposób, który nie wywoływałby wątpliwości lub nie pobudzałby do stawiania pytań.

W II tysiącleciu przed Chrystusem Bałtowie zajmowali tereny między Bałtykiem a dorzeczem górnej Oki. Zasiedlali ogromny obszar – współczesną Litwę, Łotwę, Białoruś, północno-zachodnią Ukrainę, zachodnią Rosję (ziemię smoleńską, okolice Pskowa, Moskwy i Kurska), byłe Prusy Wschodnie i północną Polskę. Dzielili się, jak wolno sądzić, na trzy odłamy: wschodni rozpościerający się między Oką i Wołgą a Dnieprem, środkowy na terenie dzisiejszej Białorusi i zachodni nad Bałtykiem. Na początku drugiej połowy I tysiąclecia po Chrystusie rozpoczęła się ekspansja Słowian wschodnich, która najpierw odcięła część wschodnich Bałtów od środkowych, a w VII–VIII wieku przejęła całkowitą kontrolę nad zamieszkanymi przez nich terenami. Krywicze opanowali ziemie leżące nad środkową Dźwiną i Smoleńszczyznę, natomiast Dregowicze ziemie położone na północ

od Prypeci. O wiele więcej szczęścia mieli Bałtowie zachodni, którzy w swej etnicznej odrębności przetrwali przez kilka następnych stuleci.

O Bałtach, określając ich mianem Aestów (*aestiorum gentes*), jak się powszechnie sądzi, w I wieku pisał Tacyt, umiejscawiając ich po prawej stronie Morza Swewskiego (*dextro Suevici maris*), czyli Bałtyku, dodając, że zwyczajami przypominają Swewów, językiem zaś Brytów. W VI wieku Aestów wspominał Jordanes w swej *Getice*, twierdząc, że byli ludem bardzo spokojnym, który zamieszkiwał wielce rozległe tereny położone na wschód od oceanu, czyli Morza Bałtyckiego, aż do sąsiadującego z nim na południu ludu, zwanego Acatziri, związku plemion huńskich, który nie podążył do Panonii, pozostając w dorzeczu Donu i dolnego Dniepru.

Na podstawie materiałów, którymi dysponujemy, można stwierdzić, że w następnym tysiącleciu Bałtowie zamieszkiwali osady uznawane za wczesne grodziska pozbawione silnych umocnień. Niekiedy wokół osady usypywano wał i wykopywano rów, niekiedy palisadę z pali zbijanych prostopadle, które przeplatano gałęziami. W jednym grodzisku mieszkało od trzydziestu do stu osób. W epoce brązu pojawiły się charakterystyczne później dla Bałtów grodziska, które były umocnionymi osiedlami zakładanymi na otoczonych rzekami pagórkach, na półwyspach na jeziorach, rzadziej na samodzielnych wzniesieniach. Z czasem przekształciły się one w drewniane grody. Najważniejszym towarem, który Bałtowie wymieniali na brąz, był bursztyn.

Zwyczaj ciałopalenia zmarłych pojawił się na terenie przyszłej Litwy, stanowiąc chyba wzorzec, który przyszedł z terenów naddunajskich. Początkowo obejmował obszary współczesnej zachodniej Litwy i byłych Prus Wschodnich. Później, we wczesnej epoce żelaza, upowszechnił się na terenie całej Litwy. W następnych wiekach umocnił się w środkowej Litwie

(VII–VIII wiek), najdłużej zaś utrzymał się na Żmudzi (nawet do XII wieku). Taką chronologię wskazuje archeologia. Skądinąd wiemy, że przez niemal cały wiek XIV na Litwie palono zmarłych przedstawicieli panującej dynastii. Czy był to wyłącznie „ekskluzywny" sposób grzebania, traktowany jako wyróżnienie i przywilej dotyczący jedynie panującego, tego, rzecz jasna, rozstrzygnąć nie sposób. Bałtowie palili nie tylko zmarłych ludzi. Piotr z Dusburga świadczy o tym, że elity Bałtów były bardzo przywiązane do psów i ptaków myśliwskich, co powodowało, że palono je na stosie razem ze zwłokami właściciela. Kilkadziesiąt lat później Wigand z Marburga informował, że podczas pogrzebu Kiejstuta spalono jego psy. Ciałopalenie zmarłych nie upowszechniło się jednak u wszystkich Bałtów, skoro wiemy, że Semigalowie nigdy nie palili swych zmarłych.

Podstawową jednostką gospodarczą była, według H. Łowmiańskiego, mała rodzina licząca pięć osób (rodzice plus troje dzieci), według A. Kuncevičiusa, duża rodzina, a kilka takich rodzin tworzyło ród. Podstawowym zajęciem ludności była hodowla bydła, ale również trzody chlewnej i koni, dodatkowym – myślistwo i rybołówstwo. Z kolei o zajęciach rolniczych niewiele wiadomo, chociaż wydaje się, że uprawiano zarówno zboża, jak len i konopie.

Z czasem następowały znaczne zmiany. Pierwsze wyroby żelazne docierały do Bałtów w VII–VI wieku przed Chrystusem (samodzielnie produkować żelazo nauczyli się dopiero w pierwszych wiekach po Chrystusie). Hodowla nadal stanowiła główne zajęcie ludności, ale wzrastała rola rolnictwa. Uprawiano jęczmień i pszenicę jarą, które wysiewano na wypalonych obszarach leśnych (rolnictwo żarowe). Umiejętność wyrabiania żelaza spowodowała, że rolnictwo stało się głównym zajęciem Bałtów. Przy okazji ożywił się handel z obszarami sąsiednimi oraz z imperium rzymskim. Z krajów bałtyckich importowano

metale kolorowe (brąz i srebro), eksportowano futra, skóry, wosk, bursztyn i wyroby rzemieślnicze.

W okresie rzymskim (I–IV wiek) część grodzisk zaczęto umacniać i przekształcać w grody. Kształt nie stanowił zasadniczej różnicy w porównaniu z poprzednimi, ponieważ nie wprowadzano jakichś zasadniczych zmian, ale znacznie zmieniała się wartość obronna. Powstawały wały ziemne o wysokości 1,5–2,5 metra, przed którymi najczęściej wykopywano rów. Podstawę rozwoju nadal stanowiło rolnictwo – uprawiano pszenicę, jęczmień, żyto, owies, proso. Z rolnictwem związana była hodowla. Powstawały nowe rodzaje rzemiosła, przede wszystkim pojawiła się produkcja biżuterii. Kilka wieków później (przyjmuje się, że mogło to nastąpić w VII–VIII wieku) zaczęło się pojawiać prymitywne rolnictwo orne, którego upowszechnienie przypada na przełom X i XI wieku. Zaczęto używać drewnianych radeł ciągnionych przez woły, być może także stosowano trójpolowy system uprawy roli, co nie oznacza, że zrezygnowano z dawnego sposobu uprawy ziemi.

Zdaniem H. Łowmiańskiego Bałtowie nie znali handlu niewolnikami w szerszym tego słowa znaczeniu, ponieważ, jak się zdaje, podczas wypraw łupieskich zabijali wszystkich mężczyzn. Do niewoli brali wyłącznie kobiety, być może także dzieci. Branki wojenne, domyślał się historyk, które nie zostawały żonami zdobywców, mogły być główną pozycją handlu niewolnikami, co sugerują przykłady znane z kroniki Henryka Łotysza odnoszące się do Ozylijczyków.

W swych mistrzowskich i niedoścignionych *Studiach nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* H. Łowmiański wprowadzał podział Bałtów. Pisał, że dzielili się oni na:

1) szczepy (łotewski, litewski i pruski);

2) terytoria plemienne: Łotysze (Letgalowie, Kurowie, Semigalowie, Selowie/Zelonowie); Litwini: Żmudzini i Auksztо-

cianie; Prusowie (9 plemion: Pomezanowie, Pogezanowie, Warmiowie, Natangowie, Sambowie, Nadrowowie, Skalowie, Sudowowie/Sudowie, Bartowie);

3) ziemie, które obejmowały kilka włości;

4) włości – dzieliły się na nie plemiona albo bezpośrednio, albo pośrednio przez ziemię;

5) okręgi grodowe – dwa lub więcej w jednej włości.

Nie wchodząc w szczegóły, dodajmy, że współczesna nauka inaczej definiuje szczep i plemię. Powstanie związków plemiennych u Bałtów datowane jest na okres rzymski. W źródłach pisanych najwcześniej pojawili się Bałtowie zachodni, czyli Prusowie (tak nazywano ich od IX wieku, wcześniej zwano ich Estami) i pokrewne im plemiona. Teren zamieszkany przez Prusów składał się z dziewięciu ziem. Patrząc na nie z kierunku zachodniego, były nimi: Pomezania (zachodni obszar ziem pruskich nad Wisłą), Pogezania (na północny wschód od Pomezanii do rzeki Serija), Warmia (na wschód od Pogezanii do Natangii i Barcji), Natangia (na wschód od Warmii po Pregołę i Łynę), Sambia (na północ od Natangii, na półwyspie między Zalewami Wiślanym a Kurońskim, na wschód od rzeki Dejmy), Barcja (na południowy wschód od Natangii i Warmii, w zlewisku prawych dopływów Łyny), Galindia (na południe od Barcji, w basenie Wielkich Jezior Mazurskich), Nadrowia (na wschód od Zalewu Kurońskiego, w całym górnym dorzeczu Pregoły), Skalowia (między Nadrowią a Żmudzią). Zdaniem niektórych historyków Skalowia i Nadrowia były zamieszkałe przez Litwinów.

W skład zachodnich Bałtów wchodziły również plemiona jaćwieskie mieszkające na wschód od Prusów, między środkowym Niemnem, Szeszupą, Narwią a jeziorami mazurskimi. Różnojęzyczne źródła wymieniają nazwy Sudawów (na wschód od Galindii i Nadrowii, na północ od Litwy), Jaćwięgów, Polekszan i Dajnawów, co może świadczyć o tym, że tworzyli

oni związek plemienny. Zachodnimi Bałtami byli także Kurowie, „plemię najokrutniejsze", jak nazywał ich Adam z Bremy, którzy posługiwali się językiem pośrednim między zachodnio- a wschodniobałtyjskim. Mieszkali w północno-wschodniej części Litwy i na południowo-zachodnich wybrzeżach Zalewu Kurońskiego. Na wschód od Kurów żyli Żmudzini, którzy na północnym wschodzie graniczyli z Semigalami, na wschodzie, w okolicach Szuszwy i Ejragoły, z Auksztotami, na południu ze Skalowami. Według A. Tautavičiusa ich praojczyzną były zachodnie ziemie żmudzkie, pozostałe części historycznej Żmudzi należały do Auksztoty. Zdaniem R. Kulikauskienė praojczyzna leżała w dolnym biegu Niewiaży i Niemna. Semigalowie na zachodzie graniczyli z Kurami, na północy sięgali Zatoki Ryskiej, nad Dźwiną sąsiadowali z Liwami, na wschodzie z Selami, na południu ze Żmudzinami. Selowie zamieszkiwali obszar położony na wschód od Semigalów, prawdopodobnie na lewym brzegu Dźwiny, na wschodzie graniczący ze słowiańskimi Krywiczami, na południu z Litwinami, na północy z Letgalami. Ci ostatni rozciągali się na północ od Dźwiny, na współczesnym terytorium wschodniej Łotwy. Byli najliczniejszym plemieniem w Inflantach. Na południu sąsiadowali z Selami, na zachodzie z Liwami, na północy z Estami, na wschodzie z Pskowem i Krywiczami.

Językoznawcy wyróżniają dwie grupy języków bałtyjskich: zachodnią (pruski, jaćwieski, galindyjski) i wschodnią (litewski, łotewski, kuroński, seloński, zemgalski, żmudzki, łatgalski). Pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku Boris Sieriebriennikow zaproponował wyodrębnienie jeszcze jednego, zaginionego języka bałtyjskiego, który wiązał z ludem *Goliad'* występującym nad rzeką Protwą, dopływem Oki, wspominanym przez latopisy ruskie w XII wieku. Ten lud albo przybył nad górną Okę po pokonaniu pruskiej Galindii przez polskie rycerstwo pod-

czas krucjat z XI wieku, albo przetrwał w rodowych siedzibach, zachowując tożsamość językową i kulturową. Mimo znacznych różnic językowych najprawdopodobniej Bałt wschodni mógł się bez większego trudu porozumiewać z Bałtem zachodnim, w każdym razie w sprawach dotyczących podstawowych problemów życia codziennego.

Żadne z plemion bałtyjskich, wyłączając mieszkańców przyszłej, szeroko pojętej Litwy (Auksztocianie i Żmudzini), nie potrafiły stworzyć organizacji państwowej. Nie sposób dopatrzeć się samodzielnych władców ani żadnych ośrodków, nazwijmy je za Januszem Bieniakiem, dyspozycyjnych u plemion łotewskich, u Jaćwięgów (Aleksander Kamiński) czy u Prusów, u których na taki stan rozwoju wskazują źródła odnoszące się do X–XII wieku. Znamy działających wśród nich „naczelników", którzy nierzadko byli ludźmi bardzo wybitnymi i wpływowymi, ale powierzana im misja miała ograniczony czasowo charakter. Nie zdołała przekształcić się w coś więcej.

W przypadku Litwy stało się inaczej, oczywiście z różnych powodów, ale nie bez znaczenia jest, jak sądzę, pewna obserwacja, której dokonał Henryk Łotysz w swej doprowadzonej niemal do końca trzeciej dekady XIII wieku kronice. Doskonale wiedział, że Litwini byli nad Bałtykiem najpotężniejszym plemieniem, którego pozostałe bardzo się obawiały, a chcąc znaleźć jakieś antidotum na ciągłe zagrożenie ze strony litewskiej, godziły się przyjmować chrzest. Jedynie tytułem przykładu, nie rozwodząc się nad nimi, przywołam trzy tego typu wydarzenia z jego *Chronicon Lyvoniae*. Mieszkańcy Ikeskoli (włość naddźwińska) zdecydowali się przyjąć chrzest z rąk biskupa Meinharda z Segeberga w zamian za pomoc przeciw Litwinom. To samo uczynili mieszkańcy Holme. Mieszkańcy Mesyote (włość semigalska) zwracali się z prośbą do biskupa Alberta von Buxhövdena, prosząc o pomoc przeciw gnębiącym ich

napadami Litwinom. Inna rzecz, że gdy zagrożenie mijało albo przynajmniej na jakiś czas stawało się mniej realne, nowe wyznanie porzucano. Szukanie pomocy innych plemion przeciw Litwinom nie było czymś specyficznym, nie oznaczało, że tylko oni siali wśród innych postrach. Henryk Łotysz informuje, że Letgalowie ochrzcili się w 1208 roku, a jednym z powodów podjęcia decyzji o przyjęciu chrztu było poszukiwanie pomocy przeciw Liwom i Estom.

Litwini, wbrew temu, co w połowie drugiej dekady XX wieku zasugerował Witold Kamieniecki, nie przybyli do swych ostatecznych siedzib zza morza. Kilkanaście lat później ten domysł odrzucił Fryderyk Papée, słusznie argumentując, że Litwini „nigdy nie mieli skłonności morskich i byli zawsze pod tym względem uprzedzani przez sąsiadów, nawet przez Finów". Wkrótce w ten sam sposób zareagował H. Łowmiański, podkreślając, że Litwini nie dali się poznać jako żeglarze morscy. Nie udało im się umocnić nad morzem, dlatego – niejako z konieczności – stali się, jak to barwnie i zarazem trafnie określa Edvardas Gudavičius, „lądowymi wikingami" („sausumos vikingai"). Pomimo tego, co głosił białoruski badacz Mikalaj I. Jermalovič, Litwa nie powstała na terenie współczesnej Białorusi (wrócę do tego w jednym z kolejnych rozdziałów), wykształciła się niemal w samym centrum obszaru zajmowanego przez wszystkich Bałtów.

W okresie plemiennym „ziemia Litwy" (w wąskim tego słowa znaczeniu) znajdowała się między Niemnem a Wilią. Kwestią dyskusyjną jest, czy należały do niej prawobrzeżne tereny środkowej Wilii. Na wschodzie i południu sięgała górnego biegu Niemna. Na północ od Litwy, posuwając się ze wschodu na zachód, leżały Nalszczany, Dziawołtwa, Upita i niewielka ziemia nad Wilią. W dorzeczu prawych dopływów górnego Niemna znajdowała się Żmudź, która była, cytując Zigmantasa Kiaupę,

„specyficzną całością mniejszych ziem, połączonych przez istniejących już wtedy kunigasów żmudzkich. Źródła trzynastowieczne wymieniają Korszów, Knituvę, Miedniki, Rosienie, Ejragołę, Ławków oraz przydzieloną Żmudzi ziemię Szawle".

Edvardas Gudavičius, biograf Mendoga, wyodrębniał pięć głównych ziem, które Litwa posiadała na początku XIII wieku: Litwę właściwą, Dziawołtwę, Nalszczany, Upitę i Wilię. Poza nimi kilka dalszych – Szawle, Korszów i dobra żmudzkie. W liście skierowanym do Zygmunta Luksemburskiego w 1420 roku Witold wyjaśniał, że *terra inferior*, czyli Żmudź, swą nazwę zawdzięcza położeniu, ponieważ znajduje się niżej, natomiast *terra superior*, czyli Auksztota, leży wyżej. Wśród wielu prób wyjaśnienia tych dość zagadkowych określeń pojawiła się hipoteza, że chodziło o określenie położenia względem Niemna. Żmudź leżała w dorzeczu dolnego, Auksztota wyższego biegu tej rzeki (Hans Mortensen). Kwestii tej w sposób jednoznaczny wyjaśnić, co oczywiste, nie można. W rzeczywistości Żmudź była zarówno dolinna, jak wyżynna (w centrum). Z kolei kronikarz Maciej Stryjkowski wyróżnił „Litwę zawilejską" i „Litwę powilejską". Pierwsza znajdowała się na północ od Wilii, czyli obejmowała część dawnego powiatu wileńskiego, powiat wiłkomierski i brasławski. Druga oznaczała tereny leżące na wschód od Wilna, czyli powiaty oszmiański i święciański.

Interesująco przedstawiają się także opinie historiografii definiującej pojęcie „Litwa właściwa". Matfiej Ljubavskij uważał, że „Litwa właściwa" obejmowała wyłącznie Auksztotę i dopiero na przełomie XV i XVI wieku zaliczano do niej również ziemie ruskie zajęte przez Litwę ok. połowy XIII wieku i przez nią kolonizowane. A zatem, jego zdaniem, w skład „Litwy właściwej" (ściślejszej) wchodziły – powiat Brasław należący do województwa wileńskiego, Ruś Czarna z Nowogródkiem, Wołkowyskiem, Słonimem, Zdzitowem i Grodnem oraz Mińsk –

ściślej podporządkowany. Litwie za czasów Witolda – zaliczane do województwa wileńskiego. Inaczej rzecz traktował Stanisław Kutrzeba, dla którego „Litwa ściślejsza" to Auksztota i Żmudź, a więc cała Litwa etniczna oraz Brasław, Ruś Czarna, Mińsk i Podlasie. Szerzej termin *Lithuania propria* potraktował Władysław Pociecha, przekonując, że obejmował on Litwę w granicach województw wileńskiego i trockiego, Ruś Czarną, Mińsk, Podlasie z Brześciem, Polesie, Mohylew, Mścisław, włości ruskie nad Berezyną, średnim Dnieprem i górną Sożą. Kazys Pakštas widział ten termin w znaczeniu ściśle etnicznym, włączył do *Lithuania propria* Żmudź, część Podlasia w okolicach Sokółka–Białystok, przesuwał granicę Litwy etnograficznie za południowy brzeg Niemna, ponieważ część powiatów nowogródzkiego i wołkowyskiego była zasiedlona przez Litwinów. Natomiast J. Ochmański twierdził, że granice *Lithuania propria*, które można określać na podstawie źródeł z XV–XVII wieku, odpowiadały granicom państwa litewskiego z czasów rządów Mendoga – dwa województwa etnicznie litewskie: wileńskie i trockie, Brasław, Mińsk, Nowogródek z tzw. Rusią Czarną (Wołkowysk, Słonim, Kamieniec) i Grodno. Ziemie włączone później (Połock, Witebsk, Kijów) zachowały swą odrębność, czyli funkcjonowały na zasadzie odrębnych dzielnic.

Na podstawie wzmianek pochodzących ze źródeł inflanckich i ruskich H. Łowmiański sądził, że Auksztota (po raz pierwszy wymieniona w kronice Piotra z Dusburga w relacji z lat 1294–1300) obejmowała trzy lub cztery ziemie: Nalszczany (*Nalsen*), Dziawołtwę, tzw. ziemię litewską oraz Upitę (*terra Opiten*). Tę ostatnią, która graniczyła z Semigalią i najprawdopodobniej należała do niej włość laudańska, wymieniało wprawdzie tylko jedno źródło, ale ważne – dokument arcybiskupa ryskiego Alberta Suerbeera pochodzący z 1254 roku. Nalszczany, zdaniem znakomitego badacza, ciągnęły się od pogranicza inflanckiego

daleko w głąb Litwy, aż do ziemi położonej na lewym brzegu Wilii, czyli tzw. ziemi litewskiej, później obejmowały powiaty brasławski i oszmiański. Nie przekonało to Henryka Paszkiewicza lokalizującego Nalszczany w północno-wschodniej części Auksztoty, niedaleko Inflant, i przeświadczonego o tym, że zajmowały o wiele mniejszy obszar, niż sugerował to H. Łowmiański. Dziawołtwa po raz pierwszy pojawiła się w źródłach w 1219 roku. Nazwa pochodziła od grodu leżącego pod Wiłkomierzem, obejmowała późniejszy powiat wiłkomierski i część wileńskiego po Wilię, a na północy od tej rzeki sięgała po granice powiatów oszmiańskiego i brasławskiego. Do niej należał również przyszły powiat kiernowski. Tak zwaną ziemię litewską H. Łowmiański sytuował w widłach Niemna i Wilii, w przybliżeniu obejmowała tereny późniejszego księstwa trockiego, ale znacznie od niego mniej rozległe. Ziemie nalszczańska i litewska zajmowały wschodnią część Auksztoty.

Żmudź znajdowała się na obszarze obejmującym ok. 20 tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli była dwukrotnie mniejsza od Auksztoty. Po raz pierwszy wymieniono ją w źródłach, podobnie jak Dziawołtwę, w 1219 roku. Sądzi się, że znane z postanowień pokoju mełneńskiego z 1422 roku granice Żmudzi niewiele tylko odbiegały od granic z epoki plemiennej. W XIII i XIV wieku na Żmudzi istniały trzy ziemie: Ceclis, Korszów, sięgając pod Kłajpedę i Niemen, oraz Miedniki, chociaż nie można wykluczyć, że tych ziem było jednak więcej (H. Łowmiański).

Dyskusję wywoływała kwestia określenia rzeki granicznej rozdzielającej Auksztotę od Żmudzi. Wymieniano Niewiażę lub Dubissę, lecz wskazywano również rzekę Świętą. Zdaniem Stanisława Zajączkowskiego granicę litewsko-żmudzką stanowiły Niewiaża i Ławena, prawy dopływ Muszy. Henryk Łowmiański, co zresztą spotkało się z wątpliwościami zgłoszonymi przez

S. Zajączkowskiego, uważał, że wschodnią granicą Żmudzi była dolna Niewiaża od jej ujścia do Niemna po okolicę Jaswojni i Łabunowa, potem szła wzdłuż Szuszwy. Sama zaś Niewiaża w opinii wileńskiego, a później poznańskiego historyka była wprawdzie granicą oddzielającą Auksztotę od Żmudzi, ale stała się nią dopiero od drugiej połowy XIV wieku.

Dzięki badaniom H. Łowmiańskiego możemy również orientacyjnie wyznaczyć granicę polityczną litewsko-ruską z XII–XIII wieku. Pogranicze rozpoczynało się za Niemnem i Narwią, ciągnęło się aż po Dźwinę. Kresowymi grodami ruskimi były Wołkowysk, Słonim, Nowogródek, Mińsk, Zasław, Łohojsk. Na południowym wschodzie pogranicze raczej nie przekraczało linii Merecz–Ejszyszki, na wschodzie osadnictwo litewskie sięgało Lebiedziewa, na wschód od Ejszyszek siedziby litewskie kończyły się na wschodniej granicy późniejszego powiatu oszmiańskiego, w przybliżeniu na linii Trab–Świru, dalej sięgały niemal po Dźwinę. Starymi osadami ruskimi nad tą rzeką była Drysa i być może Druja.

Pierwsze korekty zaproponował H. Paszkiewicz, którego zdaniem w połowie XIII wieku najbardziej wysuniętym na północnym wschodzie terenem litewskim była włość upicka nad górną Niewiażą. Wbrew H. Łowmiańskiemu wątpił, żeby w XIII wieku Litwini mieszkali nad Dźwiną, od której Litwę dzielił graniczny pas leśnych pustkowi. Podobnie oponował przeciw opinii, że Brasław w tym czasie należał do Litwy. Uważał, że ziemia, na której z czasem powstał gród brasławski, leżała w głębi wielkiej puszczy oddzielającej siedziby Litwinów od ziemi połockiej. Pół wieku później ważne uściślenia wprowadził J. Ochmański badający litewską granicę etniczną na wschodzie. Jego zdaniem od Łohojska granica zarówno polityczna, jak i etniczna biegła na północ, zakręcała na Serweczą, mijała litewskie Dokszyce od wschodu, osiągała rzekę i najprawdopodobniej gród

Dzisnę. Granicę stanowiła Zelwa na wysokości Wołkowyska, a północna część przyszłego powiatu wołkowyskiego pozostawała litewska.

Badając osadnictwo litewskie, H. Łowmiański dzielił je na trzy strefy: zachodnią, czyli żmudzką, środkową w kotlinie Niewiaży i południowo-wschodnią, auksztocką, mieszczącą się w dorzeczu średniego Niemna (wraz z Wilią). Żmudź sięgała na wschód po średnią Windawę i Dubissę; północno-wschodnią odnogą osadnictwa żmudzkiego była ziemia szawelska. Osadnictwo nadniewierskie zajmowało obszar kilka razy mniejszy od żmudzkiego, znajdowało się w dorzeczu średniej Niewiaży, między dolnym jej biegiem a dolną Wilią. Strefa osadnictwa auksztockiego obejmowała dwa obszary: nadniemeński w dorzeczu średniego Niemna oraz nadwilejski.

Według szacunkowych obliczeń H. Łowmiańskiego, Litwa pod koniec epoki plemiennej przy obszarze 58 tys. km^2 liczyła nie mniej niż 170 tys. mieszkańców, co dawałoby średnią zaludnienia ok. 3 osób na kilometr kwadratowy. Dla porównania historyk przywoływał podobne szacunki dla Prus i Łotwy. W pierwszym przypadku obszar liczący 42 tys. km^2 zamieszkiwało ok. 170 tys. ludzi, co daje średnią 4 osoby na kilometr kwadratowy. W drugim zaś obszar porównywalny z Litwą zamieszkiwało ok. 145 tys. ludzi, co daje średnią zaludnienia 2,5 osoby na kilometr kwadratowy.

Uważa się, że nazwa Litwa pochodzi od niewielkiej rzeczki Lietauki, dopływu Wilii, płynącej ok. 30 kilometrów na północny zachód od Kiernowa (Kazimieras Kuzavinis). Początkowo znajdowało się tam niewielkie plemię, potem przyszłe, całe, rozrastające się państwo. Inaczej sądzi Artūras Dubonis, który nazwę wywodzi od słowa „lejta", czyli koniuch, tj. specyficznej służby wykonywanej na dworze panującego. Natomiast Simas Karaliūnas uważa, że chodziło o ludzi tworzących orszak/świtę

lub grupę wojskową, co w gruncie rzeczy mogłoby odpowiadać staroskandynawskiej instytucji *lið*.

Po raz pierwszy nazwa Litwa pojawiła się w *Rocznikach kwedlinburskich* w związku ze wskazaniem miejsca śmierci Brunona z Kwerfurtu w 1009 roku (*in confinio Rusciae et Lituae*). Natomiast Jan Długosz stwierdził, że świat po raz pierwszy usłyszał o Litwinach, dotychczas żyjących „w ukryciu", w roku 1205. Najwcześniejsze dzieje Litwy nie znajdują odzwierciedlenia w jakiejś wielkiej ilości świadectw. Wraz z upływającym czasem przybywać będzie coraz więcej informacji, od pewnego momentu zmieniać zacznie się też ich charakter, przechodząc z lakonicznych w coraz bardziej rozbudowane. Początkowe dzieje Litwy związane były przede wszystkim – i ten fakt znajdował odzwierciedlenie w źródłach – z wysiłkiem militarnym, co nie powinno dziwić, ponieważ było czymś charakterystycznym dla wczesnego średniowiecza. Zwłaszcza że zbiegało się to z powstawaniem i krzepnięciem państw tzw. Młodszej Europy. Litwie ani wówczas, ani w najbliższej przyszłości nie udało się tego osiągnąć. W związku z tym trzeba mieć świadomość, że wszystko, co o niej można dla tamtego okresu napisać, dla wygody posługując się terminem Litwa, odnosi się wyłącznie do Litwinów i jakiejś formy zorganizowania ludności, która na jej terenie istniała.

Powieść lat minionych, biorąc pod uwagę interesującą nas część Europy, zaliczała Litwinów (obok m.in. Lachów, czyli Polaków, Rusinów, Letgalów, Prusów, Liwów, Semigalów i Kurów) do potomstwa Jafetowego. Przy okazji przekazała dodatkową, ważną i interesującą informację – Litwini (a poza nimi także np. *Noroma*, Liwowie, Kurowie i Semigalowie) *dan dajut Rusi. Noroma* to, zdaniem Vladimira T. Pašuto, po prostu Żmudź, w latopisach pojawia się bowiem określenie *noroma sireč žemojt'*. Cóż ta wzmianka, jeśli potraktować ją jako wiarygodną, oznacza?

Oznacza, że jakaś część Litwy, albo inaczej: jakieś bardziej zorganizowane terytorialne organizmy znajdujące się na jej terenie (nie mogło bowiem chodzić o „całą" Litwę, w jakimkolwiek tego słowa znaczeniu, bo ta nie istniała, a jednocześnie trudno sobie wyobrazić, że można było sobie podporządkować każdy ośrodek, nawet ten najmniejszy) płaciły Rusi trybut. Płaciły, ponieważ miały do czynienia z silniejszym i znacznie lepiej zorganizowanym przeciwnikiem, i miały nadzieję, że złożona danina uchroni je od ponownego ataku. To samo można odnieść do informacji na temat Żmudzi.

Bardziej sceptycznie do świadectwa *Powieści dorocznej* podchodził H. Łowmiański, argumentując, że skoro nie ma innych śladów źródłowych takiego uzależnienia, mogło to dotyczyć ściągania trybutu przez drużyny Waregów w czasie jakiejś lub jakichś „dorywczych wypraw". Inaczej być nie mogło, ponieważ Litwa nie znajdowała się w kręgu zainteresowań Normanów lub książąt ruskich, przede wszystkim dlatego, że leżała na obrzeżach ówczesnych tras komunikacyjnych. Wbrew temu jednak, co sądził ten historyk, istnieją inne źródła, które wspominają o daninach płaconych przez Litwę. Mówił o nich sławny Ilja Muromiec, główny bohater aż piętnastu z kilkudziesięciu staroruskich bylin. Wspominał w swej kronice pod rokiem 1205 Jan Długosz, pisząc, że po klęsce poniesionej w bitwie zaczęli podlegać Rusi, w daninie dając jej „pasy i łyko". Niczego to nie rozstrzyga, ponieważ opinie obu ruskich źródeł równie dobrze mogły być wyłącznie przejawem zwykłej propagandy albo przechwałkami nie mającymi pokrycia w rzeczywistości. Natomiast *Annales* Długosza jako samodzielne źródło trudno jest w tej sprawie uznać za miarodajne. Nie do końca też chyba można się zgodzić z opinią H. Łowmiańskiego o braku zainteresowania Litwą ze strony Rusi, a szerzej rzecz ujmując, częścią ziem zajmowanych przez Bałtów.

Ta sama *Powieść lat minionych* mówi o wyprawie Jarosława Mądrego, którą poprowadził w 1038 roku przeciw Jaćwięgom. Tę informację znaleźć można również w kilku latopisach; Aleksiej A. Šachmatov przekonywał, że poprawną datą powinien być 1036 rok, ale tej korekty nie zaaprobowano w historiografii. *Powieść doroczna* wspomina również o tym, że syn Włodzimierza Wielkiego w 1040 roku *ide na Litvu*. Pierwsza „militarna" wzmianka o Litwie wywołała reakcję w historiografii. Trzeba przyznać, dość dyskusyjną. Zasłużony historyk, jakim był ksiądz Jonas Totoraitis, m.in. na jej podstawie stwierdził, że od 1040 do mniej więcej 1100 roku Litwa znajdowała się pod panowaniem Rusi. Słusznie H. Paszkiewicz uznał tę opinię za nieumotywowany domysł. Z kolei J. Ochmański zauważał, że forma obu wzmianek świadczyła o fiasku wypraw Jarosława, w przeciwnym bowiem razie autor źródła napisałby o zwycięstwie Rusinów. Być może (zwłaszcza że o wyprawie Jarosława Światopełkowicza przeciw Jaćwięgom w 1112 roku w *Powieści dorocznej* znajdujemy informację o tym, że ich zwyciężył), ale w takim rozumowaniu kryje się pewne niebezpieczeństwo postrzegania ówczesnej rzeczywistości w kategoriach, które do niej raczej nie przystają. Wydaje mi się, że najazdy ruskie na Litwę, podobnie zresztą jak na Jaćwież, nie nosiły cech aneksyjnych, ale sprowadzały się wyłącznie do działań, nazwijmy je, rabunkowych. Jarosław Mądry nie poprzestał zresztą na wspomnianej wyprawie. W 1044 roku raz jeszcze „poszedł na Litwę" (informowały o tym latopisy nowogrodzkie, *Sofijskaja I letopis'*, *Voskriesienskaja*, *Patriaršaja*, *Tverskaja* i *Tipografskij letopisec*), chociaż być może w tym przypadku doszło, jak twierdził A. Šachmatov, do powtórzenia wiadomości z roku 1040 podanej pod niewłaściwą datą.

Kolejną wyprawę przeciw Litwie, już w okresie rozbicia dzielnicowego na Rusi, o której posiadamy informacje, podjął książę

kijowski Mścisław Włodzimierzowicz w 1128 roku, pustosząc okolice Zasława, jak informuje późny, siedemnastowieczny *Latopis hustyński*. Ten sam książę w roku 1131 ponownie wszedł na Litwę, dewastował ją i wziął jeńców, o czym dowiadujemy się z *Latopisu ławrientiejskiego*. O tym samym czytamy w *Twerskim latopisie* pod rokiem 1130 oraz w *Ipatiewskim latopisie*, ale pod rokiem 1132. Najprawdopodobniej chodziło o jedno wydarzenie inaczej datowane. W następnych latach Litwini wyraźnie przejęli inicjatywę, a w każdym razie taki obraz wyłania się ze źródeł. Wydaje się, że główną rolę zaczęły odgrywać wewnętrzne uwarunkowania rozbitej Rusi. Coraz wyraźniejsza, coraz bardziej zajadła rywalizacja przedstawicieli dynastii Rurykowiczów niejednokrotnie ułatwiała, jak wolno sądzić, zadanie Litwinom. Najprawdopodobniej na ich korzyść działała również metoda zaskakiwania przeciwników, nieraz po prostu nieprzygotowanych dostatecznie do podjęcia szybkich i skutecznych działań obronno-ofensywnych. Poczynania Litwinów stają się też wyraźnie ukierunkowane, dotykając przede wszystkim Połocka, Nowogrodu i Pskowa. Na tej podstawie można się, jak sądzę, domyślać, skąd te ataki wychodziły. Wszystko przemawia za tym, że w grę musiały wchodzić tereny litewskie (aukszto-ckie i żmudzkie, ponieważ ani autorzy latopisów ruskich, ani Henryk Łotysz nie wyszczególniali Żmudzinów – ten ostatni w ogóle używał wyłącznie określenia *Letthones* – a przecież na podstawie późniejszych wydarzeń wiadomo, że nie pozostawali oni ich biernymi obserwatorami).

W 1159 roku Litwini wspomagali księcia mińskiego, w 1162 pomogli mu pokonać księcia połockiego Rogwołoda. Z 1180 roku pochodzi informacja o posiłkach złożonych z Litwinów i Liwów, którzy wspomagali książąt witebskiego i połockiego spieszących z pomocą dla wielkiego księcia Światosława Wsiewołodowicza. W 1183 roku, jak informuje *Novgorodskaja I leto-*

pis', Litwini wyrządzają wiele szkód w ziemi pskowskiej. W roku 1190 przeciw Litwie wyruszał ówczesny książę owrucki Ruryk Wasyl Rościsławowicz, ale ostatecznie wyprawa nie doszła do skutku ze względu na niesprzyjające warunki atmosferyczne. Ponownie chciał to uczynić trzy lat później, ale i tym razem nic z tego nie wyszło, bo musiał toczyć boje z Połowcami. Obie te informacje przywołane przez *Latopis ipatiewski*, nie wchodząc w dyskusję na temat ich wiarygodności, tak czy inaczej zasługują na uwagę, przede wszystkim w związku z zasięgiem planowanych przez Ruryka Wasyla Rościsławowicza wypraw i ówczesnych siedzib Litwinów.

Zdecydowanie łatwiej zrozumieć i zaaprobować informację *Latopisu nowogrodzkiego* o zawartym w 1191 roku układzie Nowogrodu z Połockiem w celu zaatakowania Litwy lub „Czudzi", czyli Estów. Oznaczało to najwidoczniej, że bliskie sąsiedztwo ludów bałtyjskich już w tym czasie bywało bardzo uciążliwe. Ale jak to zwykle bywa, sojusze nie trwają wiecznie. W 1198 roku ten sam latopis informuje o strachu Nowogrodu przed Litwinami i o wspólnym ataku Połoczan i Litwinów na Łuki (obecnie Wielkie Łuki). Ów strach musiał być uzasadniony i długotrwały, skoro właśnie w Łukach osadzony był książę, który miał bronić ziemię nowogrodzką przed atakami Litwinów. W 1200 roku jeden z takich zanotowanych przez źródło ataków zakończył się litewską klęską, gdy napastnicy łupili włości nowogrodzkie położone nad rzeką Łować. Poprzednia uwaga o nietrwałości sojuszy ma pełne i, chciałoby się powiedzieć, wszechstronne uzasadnienie, jeśli wziąć pod uwagę wiadomość zanotowaną w *Chronicon Livoniae* o wyprawie Litwinów przeciw Połockowi w 1201 roku. Niemal natychmiast nastąpiła zresztą połocka riposta, wykorzystująca obecność Litwinów pod Rygą. Z kolei w roku 1203 Litwini plądrowali ziemię czernihowską (tak H. Łowmiański korygował informację latopisu). A w 1205 roku

zostali, po napaści na Ruś, całkowicie rozbici przez „synów Olega". Ta raczej enigmatyczna informacja przywołana przez Długosza znajduje wprawdzie potwierdzenie w świadectwie latopisu (*Ławrientiejskaja letopis'*), ale ono jest dla odmiany bardzo lakoniczne.

Kolejne lata nie wprowadzały zasadniczych korekt naszkicowanego obrazu. Autor *Annales* pod 1207 rokiem ponownie zanotował nie do końca precyzyjną informację. Litwini znów łupili ziemie ruskie (czy położone na południu?), ale spotkali się z kontrą księcia kijowskiego Włodzimierza Rurykowicza (w rzeczywistości był w tym czasie, bardzo zresztą krótko, księciem perejasławskim), który – wspomagany przez pułki smoleńskie – w wielkiej bitwie rozbił napastników tracących przy okazji wielu „książąt". Współdziałanie wojsk perejasławskich i smoleńskich na pierwszy rzut oka może wywoływać niedowierzanie, ale nie jest nieprawdopodobne. Włodzimierz Rurykowicz po kilku latach został księciem smoleńskim, a jego poprzednikiem był brat stryjeczny. Około 1209 roku Litwini wraz z Jaćwięgami najeżdżają ziemię włodzimierską, dokonując zniszczeń i tocząc bitwę pod Czerwieniem. Jeśli wziąć pod uwagę późniejszy, sławny układ litewsko-halicki z 1219 roku, o którym piszę w osobnym rozdziale, doprowadzający do zaprzestania ataków Litwinów, wydaje się, że musiały one być nie tylko dość częste, ale jednocześnie – ze względu na powodowane zniszczenia – zdecydowanie uciążliwe.

Początek drugiej dekady XIII wieku to ponowne aktywniejsze zainteresowanie Litwinów ziemiami połocką i nowogrodzką. Jego konsekwencją był układ zawarty w 1212 roku przez księcia połockiego Włodzimierza z biskupem ryskim Albertem von Buxhövdenem i Rygą przeciw Litwie (Henryk Łotysz pisze *Woldemaro de Ploceke*). Zaangażowanie się Inflant w ten sojusz łatwo zrozumieć, ponieważ Litwini, o czym wkrótce wspomnę,

stali się problemem zarówno dla biskupa, jak i Kawalerów Mieczowych, zwłaszcza po układzie zawartym między nimi, który dzielił podporządkowywane terytoria w stosunku 2/3 do 1/3. Litwinów to nie ograniczało. Ani na tym kierunku działań, ani na innym. W 1213 roku byli pod Pskowem, chociaż zostali zmuszeni do ucieczki. O wyprawie litewskiej najprawdopodobniej skierowanej przeciw Nowogrodowi w roku 1216 wspominał Jan Długosz. Wówczas to książę Jarosław Wszewołodowicz i nowogrodzianie dognali Litwinów podczas odwrotu i zadali klęskę. W bitwie, zdaniem dziejopisa, miał zginąć książę toropecki Dawid, ale to pomyłka: Dawid Mścisławowicz zmarł w 1226 roku. Jarosław Wszewołodowicz, przyszły wielki książę kijowski, był w tym czasie księciem w Peresławiu Zaleskim, ale wcześniej, chociaż na krótko, przywołano go do Nowogrodu *na knjaženije*, co w następnych latach powtórzono. Długosz przy tej samej okazji wspomniał także o wielkiej klęsce zadanej Litwinom pustoszącym Połock i okolice przez księcia Mścisława Dawidowicza z rycerstwem smoleńskim. Mogło chodzić wyłącznie o Mścisława Mścisławowicza Udałego, księcia nowogrodzkiego w latach 1209–1215 i 1216–1218. Kilka latopisów ruskich wspomina, sądząc z treści, o tym samym, czego dotyczyła pierwsza wzmianka Długosza, ale datuje to wydarzenie dekadę później (np. *Latopis woskriesienski* i *Troickaja latopis'*). Być może o tym samym mówiła *Novgorodskaja I letopis'*, informując o zniszczeniach dokonanych przez Litwinów w 1217 roku w należącej do ziemi nowogrodzkiej włości szełońskiej. W następnym roku Litwini złupili część Pskowa (*Chronicon Livoniae*). W 1225 roku nowogrodzianie pod Uświatem dopadli wycofujący się spod Torżka oddział litewski „o niewidzianej przedtem sile", odebrali mu łupy i dokonali rzezi (*Novgorodskaja letopis'*; *Ławrientejskaja letopis'*). Po pięciu latach Litwini ponownie pustoszyli ziemię nowogrodzką, raz jeszcze w 1234

roku, tym razem doznając jednak porażki pod Rusą (obecnie Stara Russa).

Henryk Paszkiewicz bez wątpienia trafnie przestrzegał, że nie wszystkie wyprawy ruskie kierowane przeciw Litwinom, o których mówią latopisy, musiały mieć miejsce. Być może, zwłaszcza że datacja wielu z nich bywa wadliwa, niektóre wyprawy odnotowywano pod różnymi datami. Czy to samo stwierdzenie można odnieść do wypraw litewskich kierowanych przeciw ziemiom ruskim? Trudno na to pytanie odpowiedzieć jednoznacznie, ale wykluczyć taką ewentualność niełatwo. Wspomniałem poprzednio, że cel tych ostatnich był wyłącznie rabunkowy, a przy okazji, co nie powinno dziwić, dochodziło także do mniej lub bardziej dotkliwych zniszczeń. Już dawno stwierdzono w historiografii, że Litwini szukali na Rusi tego, czego nie mieli u siebie. A w każdym razie nie mieli tego w nadmiarze.

Matfiej Ljubavskij dopowiadał, że cele wypraw ruskich kierowanych na ziemie litewskie były w gruncie rzeczy podobne. Przede wszystkim chodziło o futra, wosk i miód. Oponował H. Paszkiewicz, argumentując, że Rusini to wszystko mieli w nadmiarze u siebie, niepotrzebne były wyprawy łupieskie. W tak delikatnej kwestii trudno kruszyć kopie. Delikatnej dlatego, że jesteśmy skrępowani ilością i jakością źródeł. Polski historyk mógł mieć rację, chociaż z drugiej strony warto pamiętać, że nadmiar czegokolwiek rzadko bywa czynnikiem hamującym. Bardziej dyskusyjne jest inne stwierdzenie H. Paszkiewicza. Jego zdaniem wyprawy ruskie miały na celu ochronę zachodnich rubieży Rusi – ziemi grodzieńskiej i Podlasia. Gdyby wybitny historyk dodał, że chodziło o ochronę przed zniszczeniami, grabieżą i utratą brańców, nie byłoby sporu. Wydaje się jednak, że w jego stwierdzeniu kryła się sugestia czegoś więcej – zagrożenia politycznego, czyli innymi słowy (jeśli, rzecz jasna,

dobrze odczytuję jego intencje, niczego mu nie imputując), używając terminologii nieznanej średniowieczu, obaw o integralność terytorialną. A to w żadnym razie, przy ówczesnej organizacji Litwinów i ich świadomości, w grę wchodzić nie mogło.

Litwini nie zadowalali się wyłącznie atakami na Ruś. To samo czynili w Inflantach. I czynili to, użyjmy w jakiejś mierze prowokacyjnego i dwuznacznego, ale w pełni oddającego istotę rzeczy określenia, z przyzwyczajenia. Lecz także, co łagodzi wspomnianą prowokacyjność, czynili to z konieczności. Postępowali tak przed pojawieniem się chrześcijan w Inflantach i później, ponieważ był to jeden ze sposobów egzystencji. Inni Bałtowie zachowywali się zresztą podobnie. A jeszcze później mieli po trosze przynajmniej ułatwione zadanie, ponieważ dla nikogo nie było tajemnicą, że Zakon Kawalerów Mieczowych, który miał być podporą biskupstwa ryskiego, bardzo szybko stał się najpierw jego rywalem, a następnie przeciwnikiem. Litwinów, dopowiedzmy od razu, i wówczas, i w kolejnych dekadach charakteryzowała doskonale opanowana umiejętność wykorzystywania oraz wygrywania najróżniejszych sprzeczności i konfliktów targających sąsiadami.

Pomijając czasy wcześniejsze, ale również atak litewski w 1185/1186 roku, ponieważ nastąpił przez mianowaniem Meinharda biskupem z siedzibą w Ūxkŭll, rozpocznijmy od przymierza, które *Letthones* zawarli z Rygą w 1201 roku, przygotowując się do wyprawy przeciw Semigalii. Ci *Letthones* Henryka Łotysza to bez wątpienia Auksztocianie, ale nie oznaczający wszystkich Litwinów, czyli całej Auksztoty, tylko, jak twierdził H. Łowmiański, z którym nie sposób się nie zgodzić, jakąś drobną jednostkę polityczną, terytorialną. Sojusz zakończył się tak szybko, jak szybko został zawarty. Litwini go zerwali, by wraz z Rusinami, innym razem z Liwami (1204), pustoszyć terytoria biskupstwa ryskiego z zadziwiającą częstotliwością –

niemal rok w rok. W 1201, 1203 i 1204 roku. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nieoceniony Henryk Łotysz dostarcza pierwszorzędnego materiału faktograficznego. W roku 1205 wyruszyli do Estonii, ale tym razem w drodze powrotnej zostali pobici przez Kawalerów Mieczowych i wspomagających ich Semigalów. W następnym wspierali powstanie Liwów, którzy wprawdzie w 1205 roku uznali zwierzchność biskupa Alberta, ale wkrótce chwycili za broń. Pomoc litewska na niewiele się jednak zdała i Liwowie postanowili powszechnie przyjąć chrzest. Poza powstaniem wznieconym w Turaidzie w 1212 roku nie próbowali porzucać nowego wyzwania, co innym plemionom się zdarzało.

W 1207 roku Litwini urządzili wyprawę łupieską na dobra biskupa ryskiego; gdy wracali, zostali rozbici pod Ascheraden przez siły zakonne, biskupie oraz Liwów i Estów. Z powodu dotychczasowych kłopotów w 1209 roku biskup Albert zbudował zamek w Kokenhusen (Kokenhausen) nad Dźwiną, traktując go jako strażnicę przeciw Litwinom i Rusinom. W następnym roku, gorąco namawiani przez Semigalów, rycerze chrześcijańscy pociągnęli na ziemie litewskie, ponosząc wielką porażkę. Po roku Litwini przystąpili do czasowej koalicji plemion inflanckich (Kurowie, Estowie, Semigalowie) i Połoczan, atakując Rygę i Kokenhusen. W 1213 roku zawarli pokój z chrześcijanami, ale bardzo szybko go złamali, pustosząc Latgalię, ostatecznie zostali rozbici przez mistrza Kawalerów Mieczowych Volkwina von Naumburga w okolicach zamku Lennewarden. Po raz kolejny Litwini uderzają na Kokenhusen w 1215 roku, a w następnym roku w porozumieniu z Połockiem przygotowują wyprawę przeciwko Rydze. Według *Livländische Reimchronik*, najprawdopodobniej w roku 1219, bo data nie jest pewna, Litwini wyprawili się do Estonii. W tym samym roku najechali Inflanty w czasie, gdy oddziały niemieckie pustoszyły Estonię

i Ozylię. *Novgorodskaja letopis'* i *Chronicon Livoniae* przywołały informację, że w 1221 roku Litwini i Nowogrodzianie napadli na Liwonię i bezskutecznie oblegali zbudowany w 1209 roku zamek Wenden (Kieś) w Letgalii.

Od tego czasu następuje wyraźne odprężenie, brak bowiem wiadomości o najazdach litewskich w Inflantach. Przypuszcza się, że mogło to wynikać z ponownie większego zainteresowania Nowogrodem. To jednocześnie potwierdza wcześniej wyrażoną sugestię, że Litwini nie przywiązywali się zanadto do zawieranych sojuszy, traktując je wyłącznie jako rozwiązania taktyczne. I zarazem, jak sądzę, wskazuje w sposób bezsporny na brak jakiejś myśli przewodniej tych działań, takiej, jaką widać będzie w postępowaniu rządzących państwem litewskim, gdy ono już się wyłoniło. Nie jest to, dodajmy, wartościowanie, to jedynie stwierdzenie faktu. Zarazem coś bardzo naturalnego – decydowały interesy poszczególnych grup Litwinów, nieskoordynowane albo rzadko koordynowane z innymi grupami. Na to było jeszcze zbyt wcześnie. W 1225 roku, jak donosił Henryk Łotysz, Litwini (w znaczeniu, pamiętajmy, bo to ważne spostrzeżenie, jakaś ich grupa) zawarli pokój z Rygą i przez pewien czas ściśle go przestrzegali. Sądzi się, że powodem mógł być niepokój związany z sukcesami odnoszonymi przez chrześcijan w Estonii. Brak innych wzmianek może świadczyć o tym, że wspomniany pokój utrzymano mniej więcej aż do roku 1229. Wówczas to bowiem odnotowano wyprawę odwetową mistrza Volkwina von Naumburga poprowadzoną na terytorium Nalszczan za pomoc Litwinów (a zatem tych z Nalszczan) udzieloną Semigalom walczącym z Zakonem Kawalerów Mieczowych.

Najpóźniej nastąpiło zainteresowanie Litwinów rozbitą na dzielnice Polską. Wprawdzie w historiografii pojawiły się opinie, że kontakty Polski z Litwinami miały zdecydowanie wcześniejszą metrykę, ale z wielu względów trudno uznać je za prze-

konujące. Lakoniczne wzmianki nielicznych źródeł pozwalały badaczom wysuwać coraz dalej idące domysły. Najwcześniejszą datę tych kontaktów zaproponował Janusz Bieniak. Wychodząc z założenia, że w rocznikach niemieckich wspominano o posiłkach pogańskich w armii Mieszka II w jego wyprawie na Saksonię, historyk doszedł do wniosku, że nie mogło chodzić o Luciców, jak twierdzono wcześniej w historiografii, ale najprawdopodobniej o Prusów i może Pieczyngów, a zapewne i Litwinów, „skoro «pogan» było dużo".

W połowie XIX wieku Siergiej M. Soloviov twierdził, że Litwa była sojusznikiem Miecława, stając się tym samym wrogiem Jarosława Mądrego. Tym tropem podążył Józef Jodkowski, który niemal sto lat później dostrzegł koalicję Miecława, Prusów i Litwinów, do której powstania przyczyniła się ekspansywna polityka Rusi. Będąc sojusznikami Miecława, co oczywiste w opinii obu tych badaczy, Litwini stawali się *ipso facto* przeciwnikami Kazimierza Odnowiciela. Krok dalej posunął się wkrótce H. Łowmiański, porzucając to wszystko, co z maestrią pisał o Bałtach przed II wojną światową. Nie tylko dodał do tego sojuszu Jaćwięgów, ale uznał, że chodziło o wspólne i skonsolidowanie działania plemion (używał określenia „blok plemienny"), a zatem świadome celów, czyli innymi słowy rzecz ujmując, kroczące już w stronę przemian, które miały doprowadzić do powstania państw. Co, jak wiadomo, udało się osiągnąć wyłącznie Litwie. Chodziło przy tym, jego zdaniem, o bardzo skonkretyzowane działania czynione z pozycji strony inicjującej, ponieważ wyprawy Jarosława Mądrego, o których poprzednio wspomniałem, miały być jedynie odpowiedzią na najazdy Bałtów. Stefan M. Kuczyński, chociaż nie wykluczał, że Miecław był sprzymierzony z Litwą, bo z Jaćwieżą miał być sprzymierzony na pewno, ustosunkowując się do hipotezy H. Łowmiańskiego, przytomnie stwierdzał: „sojusz mazowie-

i Ozylię. *Novgorodskaja letopis'* i *Chronicon Livoniae* przywołały informację, że w 1221 roku Litwini i Nowogrodzianie napadli na Liwonię i bezskutecznie oblegali zbudowany w 1209 roku zamek Wenden (Kieś) w Letgalii.

Od tego czasu następuje wyraźne odprężenie, brak bowiem wiadomości o najazdach litewskich w Inflantach. Przypuszcza się, że mogło to wynikać z ponownie większego zainteresowania Nowogrodem. To jednocześnie potwierdza wcześniej wyrażoną sugestię, że Litwini nie przywiązywali się zanadto do zawieranych sojuszy, traktując je wyłącznie jako rozwiązania taktyczne. I zarazem, jak sądzę, wskazuje w sposób bezsporny na brak jakiejś myśli przewodniej tych działań, takiej, jaką widać będzie w postępowaniu rządzących państwem litewskim, gdy ono już się wyłoniło. Nie jest to, dodajmy, wartościowanie, to jedynie stwierdzenie faktu. Zarazem coś bardzo naturalnego – decydowały interesy poszczególnych grup Litwinów, nieskoordynowane albo rzadko koordynowane z innymi grupami. Na to było jeszcze zbyt wcześnie. W 1225 roku, jak donosił Henryk Łotysz, Litwini (w znaczeniu, pamiętajmy, bo to ważne spostrzeżenie, jakaś ich grupa) zawarli pokój z Rygą i przez pewien czas ściśle go przestrzegali. Sądzi się, że powodem mógł być niepokój związany z sukcesami odnoszonymi przez chrześcijan w Estonii. Brak innych wzmianek może świadczyć o tym, że wspomniany pokój utrzymano mniej więcej aż do roku 1229. Wówczas to bowiem odnotowano wyprawę odwetową mistrza Volkwina von Naumburga poprowadzoną na terytorium Nalszczan za pomoc Litwinów (a zatem tych z Nalszczan) udzieloną Semigalom walczącym z Zakonem Kawalerów Mieczowych.

Najpóźniej nastąpiło zainteresowanie Litwinów rozbitą na dzielnice Polską. Wprawdzie w historiografii pojawiły się opinie, że kontakty Polski z Litwinami miały zdecydowanie wcześniejszą metrykę, ale z wielu względów trudno uznać je za prze-

konujące. Lakoniczne wzmianki nielicznych źródeł pozwalały badaczom wysuwać coraz dalej idące domysły. Najwcześniejszą datę tych kontaktów zaproponował Janusz Bieniak. Wychodząc z założenia, że w rocznikach niemieckich wspominano o posiłkach pogańskich w armii Mieszka II w jego wyprawie na Saksonię, historyk doszedł do wniosku, że nie mogło chodzić o Luciców, jak twierdzono wcześniej w historiografii, ale najprawdopodobniej o Prusów i może Pieczyngów, a zapewne i Litwinów, „skoro «pogan» było dużo".

W połowie XIX wieku Siergiej M. Soloviov twierdził, że Litwa była sojusznikiem Miecława, stając się tym samym wrogiem Jarosława Mądrego. Tym tropem podążył Józef Jodkowski, który niemal sto lat później dostrzegł koalicję Miecława, Prusów i Litwinów, do której powstania przyczyniła się ekspansywna polityka Rusi. Będąc sojusznikami Miecława, co oczywiste w opinii obu tych badaczy, Litwini stawali się *ipso facto* przeciwnikami Kazimierza Odnowiciela. Krok dalej posunął się wkrótce H. Łowmiański, porzucając to wszystko, co z maestrią pisał o Bałtach przed II wojną światową. Nie tylko dodał do tego sojuszu Jaćwięgów, ale uznał, że chodziło o wspólne i skonsolidowanie działania plemion (używał określenia „blok plemienny"), a zatem świadome celów, czyli innymi słowy rzecz ujmując, kroczące już w stronę przemian, które miały doprowadzić do powstania państw. Co, jak wiadomo, udało się osiągnąć wyłącznie Litwie. Chodziło przy tym, jego zdaniem, o bardzo skonkretyzowane działania czynione z pozycji strony inicjującej, ponieważ wyprawy Jarosława Mądrego, o których poprzednio wspomniałem, miały być jedynie odpowiedzią na najazdy Bałtów. Stefan M. Kuczyński, chociaż nie wykluczał, że Miecław był sprzymierzony z Litwą, bo z Jaćwieżą miał być sprzymierzony na pewno, ustosunkowując się do hipotezy H. Łowmiańskiego, przytomnie stwierdzał: „sojusz mazowie-

cko-jaćwieski, wspierany nawet przez Litwę, nie był aż tak groźny dla Rusi, aby sam przez się spowodował konieczność przymierza polsko-ruskiego".

Tym tropem podążył J. Bieniak w drobniejszych pracach i rozwinął w swej monografii *Państwo Miecława*. Jego korekta polegała na zdecydowanym przesunięciu akcentów. Zdaniem historyka nie chodziło o „konflikt dwóch odmiennych ustrojowo bloków, lecz dwóch państw: Rusi i państwa Miecława". Inicjatorem była Ruś, przedmiotem zaś „ziemie Bałtów, a zwłaszcza Jaćwież, pozostająca pod zwierzchnictwem polskim od czasów Chrobrego". Dążenia Jarosława Mądrego znalazły wyraz w jego porozumieniu zawartym z Kazimierzem Odnowicielem. Wyprawy syna Włodzimierza Wielkiego przeciw Jaćwięgom i Litwie podjęte w krótkim czasie, dodawał historyk, oznaczały, że na pograniczu Rusi, Mazowsza, Litwy i Jaćwieży toczyła się wojna, której początek można datować najpóźniej na 1038 rok. Łupieskie najazdy Bałtów, w dodatku w jakiś sposób skoordynowane, skoro nie posiadały własnych ośrodków dyspozycyjnych, były kierowane przez Miecława. Ten zaś nie tylko „odziedziczył zwierzchnictwo nad Jaćwieżą po monarchii Chrobrego i Mieszka II", ale uzyskał również poparcie Litwy. Mógł stać się także „naczelnym wodzem" Jaćwięgów, a z ich pośrednictwem dodatkowo Litwinów „i może [kierował – J.N.] jeszcze innymi jakimiś sąsiednimi plemionami, o których nie wiemy, bo nie dotarły tam wyprawy Jarosława".

Zgadzam się z Grzegorzem Błaszczykiem, który uważa, że wszystkie powyższe twierdzenia „są wątpliwe i nie mają potwierdzenia źródłowego". Dodałbym jednak coś jeszcze. Wydaje mi się, że brak świadectw, które mogłyby uprawdopodobnić koncepcję historiograficzną związaną z Miecławem będącą efektem propozycji kilku badaczy, nie jest największym, a w każdym razie nie jest jedynym ich mankamentem. Uderza

w nich przede wszystkim (w koncepcji J. Bieniaka może w najmniejszy sposób) traktowanie Litwy, bo ona nas przecież interesuje w sposób szczególny, jako wprawdzie, i na szczęście, jeszcze nie państwa, ale jakiegoś tworu, który jak państwo się zachowuje. Wyłania się z tych hipotez obraz plemienia solidnie skonsolidowanego, obeznanego z kontekstem międzynarodowym, doskonale go rozumiejącego, z łatwością wchodzącego lub dającego się wciągnąć w rozgrywki silniejszych od siebie, ale przecież nie w sposób nieuświadomiony, i zachowującego się bardzo konsekwentnie, skoro opisywany konflikt trwał kilka lat. Taki obraz jest atrakcyjny historiograficznie, ale niestety zupełnie odbiegający od rzeczywistości.

Nieco tylko późniejszą cezurę stosunków polsko-litewskich wskazywał J. Ochmański w swej syntezie dziejów Litwy, co stanowi poniekąd usprawiedliwienie, że swych opinii właściwie nie umotywował. Historyk przypuszczał, że do pierwszych starć polsko-litewskich dojść mogło już za czasów panowania Bolesława Szczodrego. Biorąc pod uwagę fakt, że nasza wiedza o rządach tego władcy opiera się na bardzo skąpych przekazach źródłowych, dorzucanie do tego skąpego obrazu faktograficznego kolejnych domysłów niczemu nie służy. Poświadczone źródłowo działania króla na Rusi nie upoważniają do twierdzeń, że Bolesław mógł walczyć z Litwinami. Kolejny przykład, który wskazał J. Ochmański (1159), wynikał z nieporozumienia, z błędnego odczytania wzmianki *Latopisu ipatiewskiego*; korekta dokonana przez G. Błaszczyka jest w tym przypadku niezwykle ważna.

W początkowym, interesującym nas w tej chwili okresie, umownie obejmującym początek XIII wieku, podzielona na dzielnice Polska znajdowała się zdecydowanie na uboczu podejmowanych przez Litwinów poczynań. Najpewniej wynikało to z powodów ściśle geograficznych, co jednocześnie działało z ko-

rzyścią dla księstw piastowskich. Litwini i wówczas, tzn. na początku XIII wieku, i później, przez całe to stulecie oraz w wieku następnym, wywoływali prawdziwe przerażenie. Im to w zdecydowany sposób pomagało, na stałych lub potencjalnych przeciwników działało destrukcyjnie. Różnego rodzaju zniszczenia wiążące się z najazdami litewskimi, łącznie, a może nawet przede wszystkim z faktem uprowadzanych wówczas brańców, osłabiały państwa lub państewka, które dotykały. Zwłaszcza gdy kilkakrotnie, w niewielkich odstępach czasowych, dotykały jakiegoś konkretnego terytorium.

Pierwsza napaść, która miała dotknąć Polskę „gdzieś na przełomie XII i XIII w." jako reakcja na złupienie przez Kazimierza Sprawiedliwego terytorium Jaćwięgów, którą także wskazał J. Ochmański, nie ma żadnego potwierdzenia źródłowego. Dość często wskazuje się w historiografii rok 1209, pod którym Jan Długosz miał wspominać o częstych atakach Rusinów (korzystających z pomocy Litwinów i ich wskazówek) na Polskę, o tym, że zagarniali łupy i uciekali. Jest to chronologiczna nieścisłość wynikająca zapewne z przeoczenia. Dziejopis napisał o tym, ale pod 1211 rokiem, co wolno uznać za pierwszą wzmiankę dotyczącą, przy okazji konfliktowych, stosunków Polski z Litwinami. I zarazem traktować to w kategoriach wyłącznie orientacyjnych. Przekaz literalnie mówi, że takie ataki zdarzały się często, co świadczyć powinno, że dochodziło do nich już wcześniej lub znacznie wcześniej. Może jednak wcale niczego takiego nie oznaczać. Data wybrana została tu całkowicie przypadkowo, ponieważ dziejopis nie mówi o konkretnym najeździe z 1211 roku, a to oznacza, że żadnej wiedzy o Litwinach (i tym razem oni nas wyłącznie interesują) atakujących Polskę nie posiadał. Najprawdopodobniej chciał poinformować czytelników o tym procederze i uznał, że bardzo ogólna forma, jakiej użył, w zupełności wystarczy. Bardziej wiarygodną, jak

mi się wydaje, wiadomość przywołała *Kronika halicko-wołyńska*. Według jej przekazu, po zawarciu układu halicko-litewskiego w 1219 roku Romanowiczowie namówili swych nowych politycznych kontrahentów do zaatakowania i złupienia Polski, co ci uczynili. Być może już w roku 1220. Celem tego najazdu była dzielnica Leszka Białego, głównego rywala Romanowiczów. Tym ostatnim przyświecał cel ewidentnie polityczny, litewskim i żmudzkim (jeśli przyjąć, ale to wyłącznie domysł, że wszyscy sygnatariusze układu wzięli w wyprawie udział) kunigasom wyłącznie taktyczny – możliwość zdobycia jak największej ilości łupów, bez obaw, że trzeba się liczyć z nieprzychylną reakcją książąt halicko-włodzimierskich.

Wydaje się, że Litwini (skonkretyzowanie, z jakiej dokładnie części Auksztoty – może nawet Żmudzi, bo i tej ewentualności w pełni wykluczyć się nie da – się wywodzili, jest niemożliwe do określenia) poza własną inicjatywą skłonni byli również, i to raczej chętnie, zgadzać się na organizowanie i przeprowadzanie proponowanych im wypraw o charakterze wyłącznie łupieskim. Inny ich charakter, z oczywistych względów, nie mógł wchodzić w grę. Nie byli w stanie, w każdym razie w tamtym czasie, nawet gdyby chcieli, w spektakularny sposób pokonać wojska od dawna utrwalonych, rządzonych przez lokalnych władców księstw. Mogliby wygrać potyczkę, niechby bitwę, ale zdyskontować tego zwycięstwa z politycznego punktu widzenia nie byli w stanie. Ich siła, a tym samym i przydatność do wykonywania tego typu akcji, polegała przede wszystkim, jeśli wolno się tego domyślać, na zaskoczeniu, szybkości działań i umiejętności wycofania się w najbardziej dla siebie dogodnym momencie bez strat lub ze stratami minimalnymi. Wystarczało, że niszczyli i budzili postrach, a z ich własnego punku widzenia, że udawało im się dzięki niespodziewanemu uderzeniu uzyskać jak największe łupy w możliwie najkrótszym czasie.

W ten sposób, poza Romanowiczami, korzystał z usług litewskich Konrad Mazowiecki, którego życiowym celem przez wiele lat było zdobycie tronu krakowskiego po tragicznej śmierci brata. Nie musimy się domyślać, w jaki sposób doszło do nawiązania przez niego kontaktu z Litwinami, jeśli na podstawie relacji *Kroniki halicko-wołyńskiej* wiemy, że zaraz po śmierci Leszka Białego porozumiał się z Romanowiczami, którzy stali się jego sojusznikami. Oni to zapewne podsunęli mu myśl o możliwości wykorzystywania Litwinów do walk wewnętrznych w Polsce. Na podstawie informacji *Kroniki wielkopolskiej* wiemy, że Konrad Mazowiecki sprowadził najazd litewski na ziemię krakowską już w 1227 roku. Czy ta data jest poprawna, czy zepsuta, bo dotyczy nieco późniejszej akcji, stwierdzić trudno. Może budzić wątpliwości, ale nie musi być nieprawdopodobna. O kolejnej podobnej akcji zakończonej rozgromieniem pod Brześciem powracających z Polski Litwinów przez księcia pińskiego Włodzimierza Rościsławowicza napisano w *Kronice halicko-wołyńskiej*. Mychajło Hruševskij ustalił, że stało się to w 1229 roku. Doszło wówczas do zadziwiającej sytuacji. Księciu mazowieckiemu próbującemu odebrać stolec krakowski Władysławowi Laskonogiemu, udało się namówić do wspólnych działań wojennych nie tylko Litwinów, lecz także Daniela i Wasylka Romanowiczów. Wyprawa nie zakończyła się pełnym sukcesem, Konrad nie przejął bowiem władzy w Krakowie, ale zniesienie powracających z Polski Litwinów przez księcia pińskiego, któremu Romanowiczowie powierzyli obronę swego księstwa przed ewentualnym atakiem Jaćwięgów, zdumiewa. Nie da się jednoznacznie wyjaśnić motywów działań Włodzimierza Rościsławowicza; Dariusz Dąbrowski nie wyklucza jednak, obok innych możliwości, że pozwolenia udzielili mu wcześniej sami Romanowiczowie.

Udział wojsk litewskich po stronie Konrada Mazowieckiego w 1229 roku nie był ostatnią tego typu akcją, książę doskonale

wiedział przecież, jak wielkim atutem dysponuje, mogąc w razie potrzeby wykorzystywać Litwinów. Kolejne podobne akcje związane były już imiennie z władającym Litwą Mendogiem, dlatego dokładniej wspomnę o nich w poświęconym mu rozdziale.

Zigmantas Kiaupa wyliczył, że w latach 1201–1230 Litwini przeprowadzili dwadzieścia jeden wypraw przeciw Inflantom, w tym aż dziewiętnaście do 1221 roku i żadnej w latach 1231–1240. W okresie od 1201 do 1240 roku osiemnaście wypraw przeciw Rusi, rozkładających się z większą regularnością (pięć w latach 1201–1210; sześć w latach 1211–1220; trzy w latach 1221–1230; cztery w latach 1231–1240). Przeciw Polsce sześć wypraw w latach 1201–1240. Ogółem doszło do czterdziestu pięciu wypraw w latach 1201–1240: osiemnaście z nich zorganizowano w latach 1201–1210, piętnaście w latach 1211–1220, siedem w latach 1221–1230, pięć w latach 1231–1240.

Jak można zinterpretować to zestawienie? Przede wszystkim trzeba powtórzyć to, o czym wspomniałem poprzednio – Litwini przeważnie najeżdżali najbliższych sąsiadów. Mówiąc o Rusi, trzeba rzecz uściślić, dodając, że wyprawy dotykały głównie posiadłości pskowskich i nowogrodzkich. Polska jako cel ataku występowała incydentalnie, dokonywano ich właściwie na „zamówienie", ponieważ mniej więcej aż do początku piątej dekady XIII wieku nie istniały żadne wewnątrzlitewskie powody, które mogłyby skłaniać poszczególnych kunigasów do podejmowania przeciw niej jakichkolwiek wypraw. Gdy pojawiła się skonsolidowana władza, a zatem gdy zaczęło się wyłaniać państwo litewskie, zmianie uległ punkt widzenia, zaczęto posługiwać się innymi kategoriami, zmieniły się więc również priorytety. Natomiast próbując zrozumieć powody wyraźnego zmniejszenia litewskiego impetu militarnego kierowanego na zewnątrz w trzecim, szczególnie zaś w czwartym dziesięciole-

ciu XIII stulecia, nasuwą się dość jednoznaczne spostrzeżenie. Od momentu, gdy zaczęła się wykluwać, a potem wyraźnie kształtować myśl centralizacyjna, łupieskie wyprawy, za którymi nie kryło się nic więcej poza chęcią zysku i chęcią polepszenia własnych warunków życia, musiały zejść na dalszy plan. Gdy Mendog zaczął realizować program podporządkowywania sobie poszczególnych ziem, a tym samym niektórych przynajmniej kunigasów, nie mógł sobie pozwolić na rozpraszanie sił. Co jednocześnie nie oznacza, że metoda łupieskich najazdów stała się *passé*. Jeszcze długie dziesięciolecia, nawet w początkach XIV wieku, będzie znakiem rozpoznawczym Litwy.

Rozdział II

WIERZENIA

Wierzenia

Zacznijmy od pewnej ogólnej deklaracji. Próba ustalenia lub nawet jedynie ostrożnego usystematyzowania pierwotnych wierzeń jakiegokolwiek ludu jest przedsięwzięciem szczególnie trudnym. Narażonym na niebezpieczeństwo popadnięcia w przesadę, która rzadko ma cokolwiek wspólnego z badawczą rzetelnością. Przy czym w tym przypadku groźniejsza jest pokusa nadinterpretacji od pokusy hiperkrytycyzmu. Jestem zwolennikiem podejścia, które dawno temu prezentował Aleksander Brückner (sam przecież też nie zawsze wolny od interpretacyjnej przesady), czyli redukowania wszystkiego, czego w źródłach na temat wierzeń litewskich jest w nadmiarze. Ten jego krytycyzm spotykał się zresztą nieraz, i to bardzo długo, z zarzutem tendencyjności. Uważam też, że nie sposób odmówić racji H. Łowmiańskiemu, który bagatelizował źródła odnoszące się do przedchrześcijańskich wierzeń Litwinów pochodzące z epoki renesansu, ponieważ obciążone były powszechną w tych czasach manierą literacką polegającą m.in. na rekonstruowaniu religii pogańskich według „schematu politeizmu greckiego i rzymskiego przy braku znajomości faktów źródłowych odzwierciedlających rzeczywiste wierzenia odnośnych ludów".

Dodałbym do tego jeszcze jedno stwierdzenie: zbyt wielkie oddalenie czasowe, które jeśli nie niweluje całkowicie wiedzy, to na pewno ją deformuje w sposób niemożliwy do jakiejkolwiek weryfikacji. Dotyczy to wszelkiego rodzaju świadectw, wykluczając jedne z nich lub przynajmniej oceniając poważniej te, które miały proweniencję kościelną, ale jedne i drugie – tak czy inaczej – traktować trzeba ostrożnie. I nic tu nie pomoże twierdzenie, że mijający czas nie wpływał na zacieranie się wiedzy o dawnych wierzeniach, które przecież w jakiś tam sposób tkwiły w mentalności części społeczeństwa i mogły być dostrzegane w XVI wieku albo nawet w stuleciach jeszcze późniejszych. To prawda, ale to dotyczy zabobonu, nie wierzeń. A zabobon nie zna epok historycznych, jest poza nimi. Jeśli u współczesnych dostrzegamy zachowania zabobonne, a dzieje się tak, wbrew pozorom, wcale często, i jeśli przy okazji dotyczy to ateistów, jakże nierzadko zresztą, to związek tych zachowań z jakąkolwiek religią, dawną czy żywą, nie musi być oczywisty.

Nie oznacza to, że wszystko, co w późniejszych źródłach, zwłaszcza kościelnych, zapisano na temat pozostałości zachowań pogańskich, nie zasługuje na wiarę i dotyczyło wyłącznie niegroźnych przesądów. Wszystko jednak zależy od skali wskazywanych zjawisk, tzn. jakich praktyk lub jakich bóstw miałoby to dotyczyć. A dotyczy na ogół informacji nie rozbudowanych w nadmierny sposób, co zwiększa ich wiarygodność.

Najstarszą wzmianką źródłową, na jaką można się powołać, zawierającą niezwykle ważne wiadomości, takie, których nie można zbagatelizować, jest traktat dzierzgoński zawarty w 1249 roku pomiędzy Krzyżakami a Prusami. Znaczenie tego świadectwa w istotny sposób przewyższa wszystkie pozostałe. Tamte bowiem opierają się bez wątpienia na zasłyszanych opowieściach, które wprawdzie teoretycznie nie musiały być pozbawione wiarygodności, ale zawsze pochodzą z drugiej ręki.

Wszelkie zaś dywagacje na temat tak delikatnych kwestii, jakimi są czyjeś nieznane bliżej wyznanie, ale również czyjeś zwyczaje, na ogół źle odnoszą się do informacyjnych pośredników. W przypadku traktatu dzierzgońskiego mamy do czynienia ze świadectwem, jak można sądzić, bezpośrednim, a w każdym razie najlepszym, jakie można sobie w podobnej sytuacji wyobrazić. To jednak, rzecz jasna, nie oznacza, że wszystko, co w tym traktacie się znajduje, musi posiadać pieczęć niepodważalnej wiarygodności.

Z tego traktatu dowiadujemy się, że poganie muszą się wyrzec bałwana (*Ydolo*) *Curche*, którego corocznie tworzyli po żniwach, oraz nie będą oddawać czci innym bóstwom (*aliis diis*), bez względu na to, jak się nazywają, które nie stworzyły nieba i ziemi. Nas interesuje jeszcze jedna zawarta tam, ciekawa informacja – wspominano o *Tulissones vel Ligaschones*.

Curche miało być bóstwem, jak sądził Antoni Mierzyński, „duchem opiekuńczym wegetacyjnym zboża", dosłownie zaś twórcą (od „*Kur-ko*" 'twórca'). Ów demon zbożowy, zdaniem Franciszka Bujaka, w czasie żniw chronił się w ostatnim snopie. Historyk sądził, że nazwa oznaczała wołka zbożowego (lit. *kurklys*). Jeszcze inaczej odczytywał etymologię A. Brückner – Kurche to po prostu kowal. Twierdzono również, że chodziło o bóstwo czczone nie tylko przez Prusów, ale przez wszystkich Bałtów. Antoni Mierzyński dopatrywał się go na Żmudzi, o czym miały świadczyć nazwy miejscowe (np. Korklany, Korkliszki, Korkline, dwie rzeki o nazwie Korkla); A. Brückner ostrożnie przyjmował, że Kurche mógł być identyczny z łotewskim demonem pól i zbóż Cerkola (Ceroklis). Dla Prus nazwy miejscowe związane z Kurke lub Kurko wymieniali m.in. Georg Gerullis i Grzegorz Białuński.

Dla jednych badaczy Kurche (Kurko) był jedynie „bóstwem zbożowym", ponieważ przebywał w pęku zboża, dla innych bóstwem

wyższego rzędu. Ostatnią opinię prezentowali np. A. Brückner, ale nie był w tym konsekwentny, ponieważ uważał też, że było to „niepokaźne, bo jednorazowe bóstwo z całej bogatej wiary pruskiej", Ernst Fraenkel, Gerard Labuda. Zdanie zmienił również H. Łowmiański wcześniej uznający *Curche* za bożka, którego kult był ściśle związany z rolnictwem, ponieważ czczono go po czasie zbiorów, a jego wzmiankowanie w tak ważnym dokumencie, jakim był traktat dzierzgoński, dowodziło wielkiego znaczenia rolnictwa w życiu Prusów. Później wielki historyk, chociaż z pewnym wahaniem, przyznawał, że Kurche to raczej bóstwo nieba, o czym można by sądzić przez analogię do kultu bóstwa niebieskiego u Słowian w związku z dożynkami, co potwierdzają źródła arabskie z końca IX wieku. Natomiast Jan Powierski twierdził, że było to bóstwo żeńskie (bogini Kurko), a jej kult łączył z rzymską boginią Cecerą – „życiodajną".

Trochę podobnym tropem poszedł G. Białuński także uznający *Curche* za boginię. Jego zdaniem kult Kurko, skoro była bóstwem żeńskim, trzeba wiązać z lasami lipowymi. Pierwotnie była matką bogów i chociaż później jej pozycja zmalała, pozostała jednak głównym obiektem kultu Galindów. Pomocnym dla hipotezy G. Białuńskiego ma być fragment kroniki Piotra z Dusburga, w którym kronikarz opowiada o Galindach i ich kapłance. Przyznajmy jednak, że jest to analogia dość ekstrawagancka, jedynym związkiem, jakiego można się dopatrzeć, jest płeć, a poza tym, co chyba w tym wszystkim najważniejsze, kronikarz nie rzekł nawet słowa o *Curche* lub Kurko. Innym dowodem, równie dyskusyjnym, na istnienie bogini Kurko mają być posągi kamiennych „bab" przedstawiające postaci ludzkie z kielichem w kształcie rogu, znane nie tylko z Galindii, ale także z innych części Prus.

Tulissones vel Ligaschones uznano za kapłanów pruskich, zwłaszcza że informacja traktatu dzierzgońskiego znalazła po-

twierdzenie w napisanym na przełomie XVII i XVIII wieku *Deliciae Prussicae oder Preussische Schaubühne* pióra Matthäusa Praetoriusa, pastora luterańskiego, który w ostatnich latach życia przeszedł na katolicyzm. Wymieniał on rodzaje kapłanów pruskich: *Waydenlutt*, *Priestern-Zygenotten*, *Wurszkaitei*, *Burtonei*, a wśród nich także *Tillusseji* oraz *Lingussunei*. Antoni Mierzyński uznał „tuliszów" i „ligaszów" za ten sam rodzaj kapłanów, czyli wykonujących tę samą funkcję, różnie się jedynie nazywających na różnych ziemiach pruskich. Ich zadanie polegało na tym, że wysławiali „na pogrzebach czyny zmarłego, naturalnie wojenne, które chrześcijanie przemieniali na złodziejstwa, łupiestwa, nieczyste sprawy, grabieże". Skoro posiadali „attrybucyą widzenia duszy nieboszczyka", krewni zmarłego udawali się do nich, by się dowiedzieć, czy widzieli duszę nieboszczyka rozstającą się z ciałem, kapłani zaś dawali odpowiedź twierdzącą. Badacz odwoływał się do analogii wypływającej z opowieści Piotra Dusburga o Kriwe. W opinii A. Brücknera „tulisz" był śpiewakiem występującym podczas świętowania pochówków.

A w opiniach współczesnych badaczy? Zmarły w 2005 roku Vladimir N. Toporov, wielce zasłużony badacz, chociaż nie stroniący od koncepcji „nadmiernie oryginalnych", uznał „ligaszów" za rodzaj sędziów-kapłanów decydujących o tym, jak będzie wyglądała pozycja pozagrobowa zmarłego. Stephen C. Rowell nazywa „tuliszów" i „ligaszów" pomniejszymi wróżbitami wygłaszającymi mowy pogrzebowe, których atrybutem miało być widzenie dusz zmarłych. Inaczej problem ocenia Endre Bojtár, którego propozycja wydaje się najbardziej przekonująca. Sądzi on, że nie byli to kapłani w katolickim znaczeniu tego słowa. Ich zainteresowanie śmiercią, życiem pozagrobowym, uczestniczeniem w paleniu zwłok pozwala widzieć w nich „swego rodzaju kapłanów" („*quasi-priests*"). To zaś oznacza, konkludował E. Bojtár, że opinia o braku kapłanów i świątyń u Prusów jest

prawdziwa, ponieważ „tuliszowie" i „ligaszowie" nie należeli do kategorii kapłańskiej.

Kronika halicko-wołyńska, źródło dla interesujących nas kwestii spisywane zapewne w czasie rządów Daniela Romanowicza, przywołuje niemal współczesne traktatowi dzierzgońskiemu informacje, które w dodatku odnoszą się bezpośrednio do Litwy czasów Mendoga, po przyjęciu przez niego chrztu. Dysponujemy dwiema wzmiankami na temat litewskich bóstw. W pierwszej z nich, o czym jestem przekonany, intencyjnie nieobiektywnej w sposób niemal wzorcowy, napisano, że Mendog po kryjomu nadal składał ofiary pogańskim bogom: Nonadiejowi (sądzi się, że to zniekształcona forma Andaj), Diweriksowi, bogu zajęczemu, Telaweli i Mejdenowi, bogu leśnemu (A. Mierzyński uważał, że to Medeina – bogini leśna, Z. Kiaupa pisze o bogini lasów). W następnej wzmiance wymieniono tylko pierwszych dwóch.

Za kolejne źródło zawierające informacje o panteonie litewskim uważany jest najstarszy, pochodzący z 1262 roku, słowiański przekład *Chronografii* Jana Malalasa z Antiochii spisanej w VI wieku. Ów przekład wprawdzie się nie zachował, ale z niego czerpały swą wiedzę *Chronograf archiwalny* pochodzący z końca XV wieku i *Chronograf wileński* spisany na początku następnego stulecia. Powszechnie twierdzono, że Malalas pisał o ludach Sowicy (*soviceju naričjutsja*), czyli Litwinach, Jaćwięgach, Prusach i Liwach. Nazwa Sowica wziąć się miała od imienia człowieka (Sowi). Ludy Sowicy w zaślepieniu wierzyły, że Sowi jest przewodnikiem ich dusz w zaświaty, co doprowadziło ich do przyjęcia diabelskiego zwyczaju ciałopalenia zmarłych. Z jego przyczyny zaczęli też składać ofiary bogom, a cały ten obyczaj przyszedł od Hellenów. Bogami tymi byli: Andaj, Perkun, czyli grom, suka Żweruna i posiadający kuźnię Telawel. Ten ostatni ukuł słońce i podrzucił je na niebo. Żweruna

miałaby być władczynią zwierząt (w opinii H. Łowmiańskiego była demonem – opiekunem psów myśliwskich). Najdalej w interpretacji posunął się, jeśli się nie mylę, A. Mierzyński, który uznał Żwerunę za nazwę kilku gwiazd, domyślając się, że słowo „suka" nie oznaczało płci psa, ale odnosiło się do najważniejszej gwiazdy w gwiazdozbiorze Psa (Wielki Pies – *Canis Maior*) – Syriusza. Nie był jednocześnie pewien, czy ten kult wyrósł na gruncie litewskim.

Jedno z bóstw wyłaniających się z przekładu opowieści Malalasa przywołała *Inflancka kronika rymowana* spisana przez nieznanego z imienia autora (dawniej sądzono, że mógł to być rycerz Ditleb von Alnpeke) w ostatniej dekadzie XIII wieku. Pod rokiem 1219, pisząc o ataku litewskim na Ozylię, mówi ona, że Litwini przeszli przez zamarznięte morze za sprawą ich bożka Perkuna.

Próba uporządkowania, nie mówiąc o zracjonalizowaniu, przedstawionych danych nie jest łatwa. Nic więc dziwnego, że w historiografii pojawiały się na ten temat różne, mniej lub bardziej przemawiające do wyobraźni hipotezy. Zacznijmy od zaznaczenia stanowiska skrajnego. Zmarły przed kilku laty belgijski uczony Frans Vyncke negował istnienie u Bałtów bóstw o znaczeniu ogólnym. W istnienie ściśle określonego, najwyższego bóstwa u Bałtów wątpi A. Kuncevičius. Natomiast H. Łowmiański nie wykluczał, że słowiański Prun i bałtyjski Perkun byli przedstawicielami „późnego etapu w rozwoju indoeuropejskiego bóstwa-nieba". Niemal powszechnie uważa się, że Perkun był głównym bogiem Litwinów i w ogóle Bałtów, ale od tej opinii istnieją wyjątki. Vladimir Toporov, którego poglądy w wielu kwestiach ewoluowały, na początku lat siedemdziesiątych XX wieku uważał, że Perkun wcale nie był nadrzędnym bóstwem, był nim Andaj. Perkun to bóg piorunów (A. Mierzyński twierdził, że zwracano się do niego o odwrócenie klęsk pocho-

dzących od gromu), zarówno on, jak jego słowiański odpowiednik posiadali określone atrybuty: góra, dąb, niebo, czterodzielność, koń, wóz, broń kamienna i metalowa, grom-ogień. Jego przeciwnikiem był Żmij ukrywający się przed nim w drzewie lub korzeniach, a po pokonaniu w ukrywaną dotychczas przezeń wodę, która w postaci deszczu i rzek oczyszczała ziemię. Jego atrybutami były: dół, gniazdo, gwiazdy, woda (Vjačeslav V. Ivanov, V. Toporov).

Andaj, jeśli nie liczyć opinii V. Toporova, zdaniem badaczy, zajmował w hierarchii niższą pozycję. Antoni Mierzyński jego imię wywodził od węża (lit. *angis*), co miało oznaczać, że był bogiem węży. Ta interpretacja nie przekonywała H. Łowmiańskiego. Aleksander Brückner korygował jego imię na Gandaj i uznawał go za boga przeznaczenia. Z kolei Algirdas Julien Greimas uznał go za boga wody (tak również Z. Kiaupa; nie odrzuca tej atrybucji S.C. Rowell).

Stephen C. Rowell przypuszcza, że na Litwie czczono trzy bóstwa: boga nieba Perkuna (litewską wersję słowiańskiego Peruna i nordyckiego Thora), nieraz występującego pod nazwą Diviriks, boga wody Andaja i boga-kowala Telawela/Kalwela. Historyk dodaje, że pogaństwo litewskie było „w zasadzie utylitarne", tzn. zaakceptowania nowego bóstwa nie uznawano za niebezpieczne, lecz odrzucenie starego, już czczonego, uważano za mogące stanowić zagrożenie. To stwierdzenie jest sugestywne i bardzo zdroworozsądkowe, ale być może zanadto odważne. Zigmantas Kiaupa w formie hipotezy uznawał, że na przełomie XIII i XIV wieku zmieniła się hierarchia bóstw, a Litwini coraz bardziej przybliżali się do religii monoteistycznej. Z drugą uwagą nie ma potrzeby dyskutować, wydaje się uzasadniona, a w każdym razie bardzo prawdopodobna. Pierwsza, która zresztą nie musi być błędna, wygląda jednak na dość daleko idący domysł. To nie jest zarzut, bo w tej materii bez domysłów nie

sposób się obejść, ale im jest ich mniej i im bardziej są ostrożne, tym bezpieczniej.

Diweriksa z przekazu *Kroniki halicko-wołyńskiej* powszechnie utożsamia się z Perkunem (tak sądził V. Toporov, za nim inni), wychodząc z założenia, że autor znał przekład *Chronografii* Jana Malalasa (H. Łowmiański, S.C. Rowell). Takie założenie (rzecz jasna prawdopodobne) jest dość wygodne, bo pozwala ułożyć syntetyczny obraz litewskiego panteonu i jednocześnie „zespolić" ze sobą różne przekazy źródłowe, co działa przy okazji na korzyść ich wiarygodności. Nie neguje jednak znaków zapytania. Jeśli bowiem Perkun był właściwie powszechnie znany (wzmianka *Livländische Reimchronik* bardzo tu pomaga), jeśli jego słowiańskim odpowiednikiem był Perun, to dlaczego autor *Kroniki halicko-wołyńskiej* o nim nie słyszał? Zwłaszcza że miał znać przekład *Chronografii* Malalasa, w której jest Perkun, nie ma Diweriksa. Przecież nie dlatego, że w Haliczu posługiwano się inną nazwą, bo w to uwierzyć byłoby bardzo trudno. I wreszcie, dlaczego autor *Kroniki halicko-wołyńskiej*, jeśli znał przekład dzieła Malalasa, nie wykorzystał go dokładniej? Opowieść o niegodziwościach jednego z „ludów Sowicy", mając na uwadze wrogość państwa Daniela Romanowicza wobec Litwy i Mendoga, jako dodatkowy argument nadawała się wprost idealnie do wyeksponowania i wzmocnienia fatalnego obrazu litewskiego władcy, co kronika czyniła przecież z upodobaniem. Niczego tymi uwagami nie rozstrzygam, niczego w gruncie rzeczy też nie sugeruję. Pokazuję jedynie trudności, jakie czyhają na badacza wierzeń dawnych Litwinów, które przy braku ostrożności mogą się przekształcić w interpretacyjną przesadę.

To nie koniec kłopotów z Perkunem. Nie wymieniał go traktat dzierzgoński, co mogłoby świadczyć, że Prusowie, czcząc *Curche*, nie czcili (nie znali?) kultu Perkuna. Tłumacząc to, H. Łowmiański pisał, że ta nieobecność może jedynie oznaczać,

że kult Peruna/Perkuna „szerzył się z południowego wschodu i nie dotarł do terenów północno-zachodnich obszaru bałtosłowiańskiego". To wyjaśnienie brzmi racjonalnie, ale wątpliwości nie rozwiewa. By je w pełni zaaprobować, musielibyśmy stwierdzić, że bóstwo, które znali wszyscy Słowianie i Bałtowie, nie było znane, a w każdym razie nie było czczone jedynie w Prusach. I tym razem warto powtórzyć: nie jest to nieprawdopodobne, ale wydaje się raczej dziwne. Z przekazu traktatu dzierzgońskiego wyłania się jeszcze jedna wątpliwość. Co oznacza określenie *vel aliis diis*? Że Prusowie czcili – poza Kurche – również inne bóstwa? Henryk Łowmiański mówi, że wcale tego nie musi dowodzić, bo mogło to oznaczać, że bogiem był Kurche, a wszystko inne to „demony". To wyjaśnienie jest satysfakcjonujące, ponieważ w przeciwnym przypadku raczej inne bóstwa wymieniono by w traktacie imiennie. A z drugiej strony nasuwa się jeszcze inna możliwość: może chodziło o zwykłą profilaktykę. Znano tylko Kurche, ale na wszelki wypadek, gdyby jednak istniały inne bóstwa lub gdyby się pojawiły, zabraniano Prusom składać im ofiary i oddawać im cześć.

Wróćmy jeszcze do przekładu *Chronografii* Malalasa. Już A. Mierzyński dostrzegał, że nazwa Sobi jest „stara południowo-arabska". Słowo Sowi V. Toporov najpierw etymologicznie łączył ze słońcem, a w znacznie późniejszej pracy wywodził z bałtyjskiego rdzenia *„šauti"* związanego z wkładaniem czegoś (np. ciała) do określonego miejsca (np. ognia lub ogniska). Bardzo ciekawą, wręcz frapującą, interpretację przedstawił niedawno Siergiej Ju. Temčin. Uważa on, że mit o Sowim pochodzi z północnej Mezopotamii, gdzie w VIII–XI wieku przebywali Sabii, aramejskojęzyczna grupa wyznaniowa, ostatki starosyryjskiego pogaństwa z wpływami innych, w tym greckich i irańskich, tradycji religijnych. Sabii praktykowali kult solarno-astralny, ich centrum znajdowało się w Haranie, który zwano

miastem pogan. Postać Sabiego, przewodnika dusz zmarłych, związana jednocześnie z egipskim Tetem i greckim Hermesem, pojawia się w jednym z utworów pochodzących z połowy XI wieku autorstwa egipskiego emira Mahmuda ad-Daula Abu al Wafa al-Mubaszszir. Sowi znany z przekładu *Chronografii* Jana Malalasa może być, zdaniem badacza, całkowicie identyczny z arabskim Sabim. Oba mity różnią się tylko w jednym punkcie: objaśnieniem obrzędu ciałopalenia. W drugim, późniejszym, wiąże się to z kremacją Sowiego w piekle, w źródle arabskim (powstało w IX–XII wieku, ale przed 1262 rokiem) ciałopalenie nie jest związane z bohaterem, ale z jego ojcem Hermesem. Wniosek końcowy S. Temčina sprowadza się do stwierdzenia, że mit Sowiego nie ma żadnego związku z folklorem litewskim (tak twierdzi Ilja Lemeškin) ani z kompilacjami wschodniosłowiańskich tekstów powstałych na kanwie przekładów z dzieł greckich (tak sądzi Tatiana Vilkul). Jest wyłącznie „trójstopniowym" (arabski – grecki – cerkiewnosłowiański) tłumaczeniem źródła arabskiego. Zachowało się kilka podobnych pod tym względem, tak samo tłumaczonych, utworów pochodzących mniej więcej z tego samego okresu. Jedynym, nierozwiązanym problemem, który – zdaniem badacza – powinien się stać przedmiotem dalszych badań, jest odpowiedź na pytanie, dlaczego ten przekład dotarł do Europy Wschodniej.

Autor przekładu dzieła Malalasa wstawił do swego tłumaczenia, zdaniem S. Temčina, imiona bóstw litewskich i dobrze sobie znane nazwy ludów bałtyjskich. Po to, dodajmy, żeby z perspektywy Europy Wschodniej tekst nabrał bardziej lokalnych barw, a może i dlatego, żeby wyeksponować wydźwięk moralny przesłania.

Przyjęcie propozycji S. Temčina stawia wszystko w zupełnie innym świetle. Oto bowiem rodzą się następujące możliwości interpretacyjne: albo egipski emir, autor dzieła o Sabim, po-

siadał stosunkowo dokładną wiedzę o wierzeniach współczesnych mu Litwinów oraz innych „ludów Sowiego" i tę wiedzę spożytkował w swym utworze; albo, posiadając jakieś wiadomości o istnieniu poszczególnych Bałtów, wykorzystał ich jako motyw literacki; albo tłumacz *Chronografii* Malalasa na staro-słowiański, chcąc (z jakichś tam, nieznanych powodów, najpewniej moralizatorskich) przystosować utwór do lokalnego, „europejskiego"/chrześcijańskiego kolorytu, dokonał własnych wstawek, których w podstawie arabskiej nie było. Czegokolwiek nie wybrać, stawia to litewski panteon chyba w dość kłopotliwym położeniu. Dwie pierwsze wskazane ewentualności trzeba odrzucić jako zupełnie nieprawdopodobne. Pozostaje ostatnia. Jeśli dopisywał tłumacz, raczej trudno go posądzić o to, że dysponował (jeśli rzeczywiście dysponował) wiedzą tak dobrą, żeby ją porównać z przekazem wyłaniającym się z traktatu dzierzgońskiego. I kolejny stopień: jeśli *Kronika halicko-wołyńska* znała (wracam do tego, o czym już pisałem, ale teraz z innej perspektywy) przekład dzieła Malalasa i wyłącznie z niego czerpała wiedzę (z różnicami, o których wspomniano), odpadałoby kolejne źródło albo przynajmniej stawałoby się bardzo w interesującej nas materii podejrzane. Jeśli zaś autor kroniki znał przekład, ale dysponował również własną wiedzą, powszechną w tej części Europy, trzeba założyć, że zarówno on, jak i tłumacz *Chronografii* Malalasa znali prawdziwe wierzenia Litwinów. Ale jeśli obaj znali tak dobrze te wierzenia, dlaczego (znów musi wybrzmieć to pytanie) w ich przekazach występują dość znaczne różnice? Wydaje się, że te różnice nie dyskwalifikują obu przekazów (taki wniosek byłby nieuzasadniony), ale pozwalają spojrzeć na nie z nieco przynajmniej większym dystansem, niż to czyniono dotychczas.

Według relacji Hieronima Jana Silvanusa z Pragi, który przebywał na Litwie na początku XV wieku, Litwini czcili węże,

które mieszkały w ich domach, ogień, mieli kapłanów podtrzymujących ten ogień, inni spośród nich czcili zaś słońce i żelazny młot, gaje poświęcone diabłom. O Litwinach, ludziach, którzy „szpetnie i bezbożnie czczą ogień", pisał w 1370 roku patriarcha konstantynopolski Filoteusz, a po dziesięciu latach patriarcha Nil powtórzył to, wspominając o Olgierdzie, „królu Litwinów czczących ogień". Wszystko to jednak bez jakichkolwiek szczegółów, co nie ułatwia zajęcia w tej sprawie stanowiska. Natomiast o czci Litwinów oddawanej drzewom, rzekom, wężom i kamieniom wspominał w 1547 roku Marcin Mażwidus w swym katechizmie luterańskim.

Informacje Hieronima z Pragi byłyby ważne, gdyby nie fakt, że znamy je z drugiej ręki. Przekazał je Eneasz Sylwiusz Piccolomini, późniejszy papież Pius II, który na początku lat trzydziestych XV wieku odwiedził Hieronima w Italii i spisał jego opowieść o pogańskich Litwinach. Piccolomini, zanim przejął stery Kościoła, był humanistą niemal w pełnym tego słowa znaczeniu, z wszystkimi zaletami i wadami charakteryzującymi ten nowy styl myślenia. Dawać całkowitą wiarę temu jego świadectwu, a miał przy tym spory talent literacki, oznaczałoby – jak sądzę – wkroczenie na dość śliski grunt. Z drugiej jednak strony, w uchwałach synodu prowincji ryskiej z 1428 roku mieszkańcom (najwidoczniej jakiejś ich części) zarzucano, że szukają pomocy od gromu (*a tonitruo*), który uznają za boga (*deum suum*). Zapewne chodziło o Perkuna, ale wymowne jest, że jego imię nie zostało wymienione. Już go nie pamiętano? Skoro o tym mowa, dopowiedzmy, że podobne zjawisko można zaobserwować również na innym terenie. Z memoriału biskupa warmińskiego Jana Abaziera z 1418 roku wynika, że ludność (zapewne jakaś jej część) czciła demony Patolla, Natrimpe *et alia ignominiosa fantasmata*. Ani Kurche, ani Perkun nie zostali wymienieni. Zapomniano o nich? Być może, ale z kolei uchwały

synodu biskupów pruskich z 1530 roku przywołują aż dziesięć bóstw (Occopirmus, Suaixtix, Ausschauts, Autrympus, Potrympus, Bardoayts, Piluuytus, Pecols, Pocols), wśród których jest *Parcuns* (Perkun?). Kurche jednak i w tym przypadku nie został wspomniany. O wyobrażeniach Patolla, Patrimpo (to zapewne Natrimpe z memoriału biskupa Abaziera), ale również Perkuna, które miały się znajdować w ogromnym dębie w Romowe, pisał w swej kronice Szymon Grunau. Powstała ona w latach 1517–1526 (według Sławomira Zonenberga), drukiem wydana dopiero w XIX wieku. We wspomnianych uchwałach synodalnych z 1428 roku pisano również o szukaniu pomocy u węży, robactwa i drzew (*a serpentibus, vermibus et arboribus*). To ostatnie koresponduje ze świadectwem pozostawionym przez anonimowego autora *Descriptio Terrarum*, dzieła powstałego, jak twierdzą wszyscy badacze, którzy się nim zajmowali, w latach 1255–1260 (chociaż na podstawie treści wydaje się, że datę początkową można przesunąć o kilka lat), odkrytym i opublikowanym przez Marvina L. Colkera w 1979 roku. W tym opisie krajów pojawia się informacja o tym, że Prusowie uznawali lasy za bogów.

Zamykając ten wątek, przywołam informacje na temat bóstw litewskich przekazane przez dwóch znakomitych autorów, których znaczenie dla badań nad historią Litwy i jednocześnie unią polsko-litewską trudno przecenić. Nie dlatego, że warte są uwagi z powodów merytorycznych, bo nie są tego warte. U jednego nawiązywały do opowieści o pochodzeniu Litwinów, u drugiego były wyłącznie efektem fantazji, ale jakże przy tym malowniczej! Jan Długosz wywodzący Litwinów i Żmudzinów od Latynów, pisał, że jeśli nawet nie pochodzili z samego Rzymu, na pewno należeli do jakiegoś szczepu o latyńskiej nazwie. Dlatego początkowo nazywali się Litalami, ale później, dzięki zamianie liter, stali się Litwinami (*Lituani*). Nic więc

dziwnego, że znakomity dziejopis wybrał najbardziej prosty sposób przedstawienia wierzeń pogańskich Litwinów. Wierzyli w to samo, w co wierzyli starożytni Rzymianie. W ogniu czcili Jowisza, w innym miejscu Długosz wspomniał, że Jowisza Litwini czcili w piorunie, a w ogniu Wulkana, w lasach i gajach mieszkał bóg Silwan, ale również Diana, w jadowitych żmijach i wężach (mieszkały w ich domach, karmili je mlekiem) czcili Eskulapa. Jowisz w języku ludowym Litwinów, zdaniem kronikarza, nazywał się Perkunem, czyli zabójcą.

Maciej Stryjkowski, natura bujna, człowiek bardzo oczytany, znający świat, nie stronił od epatowania czytelników wszechstronną wiedzą historyczną, a że czasami bywała to wiedza nie podbudowana żadnymi faktami, nikomu to nie przeszkadzało. Długosz litewskiego panteonu nie stworzył *ex nihilo*, w rzymskość Litwinów wpisał rzymski charakter ich pogańskiego wyznania. Przynajmniej na pierwszy rzut oka mogło to wyglądać przekonująco. Stryjkowski poszedł inną drogą. Skoro postanowił napisać dzieje litewskie i żmudzkie, czego nikt przed nim nie uczynił, nie zamierzał rozczarować odbiorców. Nic zatem dziwnego, że jego panteon litewski jest w wystarczający sposób egzotyczny. Wydaje się zresztą, że nie zaprzątał sobie głowy ewentualnymi niejasnościami czy pytaniami, które mogłyby się nasunąć czytelnikowi po lekturze jego tekstu. Bogów wymieniał Stryjkowski w dwóch, umieszczonych jeden po drugim, rzutach. W pierwszej kolejności szli „bogowie litewscy, żmodzcy, sambijscy, lotewscy i pruscy": Okopirnos – „bóg nieba i ziemi", Swajtestix – „bóg światłości" (tego kronikarz nieco niżej nazywał Swajstix), Auschlavis – „bóg niemocnych, chorych i zdrowych", Atrimpos – „bóg morza, stawów, sadzawek i jezior", Protrimpos – „bóg rzek" i wszystkich „wód ciekących", Gardoajtis – „bóg okrętów" (miał być wyłącznie bóstwem żeglarzy, którego czcili zwłaszcza „Kurlandowie, Sambitowie

i Philandowie"), Pergrubius – bóg ziół, jarzyn i trawy, Pilwitos – dawał bogactwa, Perkunos albo Piorunos, wymieniony dopiero jako dziewiąty – „bóg łyskania, gromu, śniegu i dżdżu", Poklus – bóg piekła, chmur, zaćmienia, „latających duchów albo djabłów". Wcześniej Stryjkowski wymienił Patrimposa, „ojczystego boga" (łacińskie korzenie tej nazwy nie powinny budzić wątpliwości). Z nich wszystkich tylko o Perkunosie i Patrimposie kronikarz napisał, że byli czczeni przez Litwinów (dodatkowo przez Żmudzinów i Prusów).

Następnie Stryjkowski pisał: „Litewscy zaś i zmodzcy bogowie ci byli osobliwi" i wymienił szesnastu: Prokorimos – „najprzedniejszy bóg"; Ruguczis – bóg „kwaśnych i kisłych potraw"; „Ziemiennik albo ziemny"; „Kruminie Pradziu Warpu, którego wszelkie zboża dawa"; Lituwanis, „który deszcz spuszcza"; Chaurirari – „koński bóg"; Sotwaros – „bydła wszelkiego bóg"; Semi Dewos, „co czeladź zawiedował"; Upinis Dewos, „co rzeki miał w swojej mocy"; Bubilos – bóg miodu i pszczół; Dzidzis Lado, „to jest wielki bóg"; Gulbi Dziewos – „bóg, który każdego z osobna człowieka strzeże"; Goniglis Dziewos – „pasterski bóg leśny, które Grekowie i Rzymianie *Satiros Faunosque* zwali"; Swieczpuńscynis, „który kury, gęsi, kaczki zawiedał, i wszytki insze ptaki tak domowe jak powietrzne"; Kielu Dziewos – „podróży bóg"; Puschajtis – „bóg ziemny, który między drzewem bzowym mieszka". W tym drugim, ściśle litewskim wyliczeniu, pomijając nieposkromioną fantazję autora (wśród tego prawdziwego *embarras de richesse* Swieczpuńscynis – obok Kruminie Pradziu Warpu – wydaje się bezkonkurencyjny), Stryjkowski nie wymienił/powtórzył Perkuna. Może to czysty przypadek, może przykład zmniejszania się „popularności" tego boga w zbiorowej pamięci.

Panteon Stryjkowskiego i jemu podobne (Hermann Usener sporządził liczący niemal dwieście nazw wykaz bóstw i demo-

nów), dziś będące już wyłącznie ciekawostką historiograficzną, chociaż wielce zajmującą, nie tylko w XIX wieku prowadziły na manowce niektórych badaczy. Zwłaszcza tych, którzy nie dopuszczali myśli, że dawni autorzy mogą być w podobnych sprawach mało wiarygodni lub po prostu niewiarygodni. I tych, którzy nie hołdowali zasadzie, że im bardziej ograniczona ilość bóstw, na jaką się natrafia, badając przeszłość jakiegoś narodu, tym większe prawdopodobieństwo, że ich wykaz będzie miał jakikolwiek związek z rzeczywistością. Dotyczyło to również niektórych badaczy (folklorystów, semiotyków, semantyków, narratologów) stosujących bardzo nowoczesne podejście do nauki, których przynajmniej część propozycji lub formułowanych wniosków sprawia wrażenie zbyt daleko idących.

Dla wczesnego okresu historii Bałtów A. Kuncevičius wymieniał trzy, żeńskie bóstwa: Laima, Żemyna i Ragana (u Prusów bogini śmierci i przeistoczenia), w okresie późniejszym (V–VIII w.) dojść mieli inni, w tym Perkun. Algirdas J. Greimas, badając legendy, podania, bajki, m.in. wskazywał dwie boginie losu: Laimę, która miała reprezentować starszą generację bogów, i Auszrinę, reprezentującą drugie pokolenie bogów. Obok nich Austeję – boginię płodności i panią pszczół, ale również Kaukasa i Aitvarasa – bóstwa obfitości. Dostrzega się też w historiografii kult ziemi charakteryzujący Bałtów. Na Litwie miał się rozwijać kult „pana ziemi" – Żemepacziusa (Żempata). Skąd o tym wiadomo? Z *Katechizmu* Mażwidusa, w którym m.in. pojawia się „pan ziemi" jako obrońca bydła, ale także Laucosargus, stróż pól i zbóż. Wśród innych wymienianych bóstw A. Mierzyński wspominał o Żemineli, do której zwracano się o urodzaj, Ziemieninkasie, który miał być opiekunem wiosny i roślinności, do niego zwracano się o urodzaj (jego sambijskim odpowiednikiem miał być Pergubrius). Na Litwie i w Prusach czczono też gwiazdę poranną Auszrinę, która na Łotwie miała

i Philandowie"), Pergrubius – bóg ziół, jarzyn i trawy, Pilwitos – dawał bogactwa, Perkunos albo Piorunos, wymieniony dopiero jako dziewiąty – „bóg łyskania, gromu, śniegu i dżdżu", Poklus – bóg piekła, chmur, zaćmienia, „latających duchów albo djabłów". Wcześniej Stryjkowski wymienił Patrimposa, „ojczystego boga" (łacińskie korzenie tej nazwy nie powinny budzić wątpliwości). Z nich wszystkich tylko o Perkunosie i Patrimposie kronikarz napisał, że byli czczeni przez Litwinów (dodatkowo przez Żmudzinów i Prusów).

Następnie Stryjkowski pisał: „Litewscy zaś i zmodzcy bogowie ci byli osobliwi" i wymienił szesnastu: Prokorimos – „najprzedniejszy bóg"; Ruguczis – bóg „kwaśnych i kisłych potraw"; „Ziemiennik albo ziemny"; „Kruminie Pradziu Warpu, którego wszelkie zboża dawa"; Lituwanis, „który deszcz spuszcza"; Chaurirari – „koński bóg"; Sotwaros – „bydła wszelkiego bóg"; Semi Dewos, „co czeladź zawiedował"; Upinis Dewos, „co rzeki miał w swojej mocy"; Bubilos – bóg miodu i pszczół; Dzidzis Lado, „to jest wielki bóg"; Gulbi Dziewos – „bóg, który każdego z osobna człowieka strzeże"; Goniglis Dziewos – „pasterski bóg leśny, które Grekowie i Rzymianie *Satiros Faunosque* zwali"; Swieczpuńscynis, „który kury, gęsi, kaczki zawiedał, i wszytki insze ptaki tak domowe jak powietrzne"; Kielu Dziewos – „podróży bóg"; Puschajtis – „bóg ziemny, który między drzewem bzowym mieszka". W tym drugim, ściśle litewskim wyliczeniu, pomijając nieposkromioną fantazję autora (wśród tego prawdziwego *embarras de richesse* Swieczpuńscynis – obok Kruminie Pradziu Warpu – wydaje się bezkonkurencyjny), Stryjkowski nie wymienił/powtórzył Perkuna. Może to czysty przypadek, może przykład zmniejszania się „popularności" tego boga w zbiorowej pamięci.

Panteon Stryjkowskiego i jemu podobne (Hermann Usener sporządził liczący niemal dwieście nazw wykaz bóstw i demo-

nów), dziś będące już wyłącznie ciekawostką historiograficzną, chociaż wielce zajmującą, nie tylko w XIX wieku prowadziły na manowce niektórych badaczy. Zwłaszcza tych, którzy nie dopuszczali myśli, że dawni autorzy mogą być w podobnych sprawach mało wiarygodni lub po prostu niewiarygodni. I tych, którzy nie hołdowali zasadzie, że im bardziej ograniczona ilość bóstw, na jaką się natrafia, badając przeszłość jakiegoś narodu, tym większe prawdopodobieństwo, że ich wykaz będzie miał jakikolwiek związek z rzeczywistością. Dotyczyło to również niektórych badaczy (folklorystów, semiotyków, semantyków, narratologów) stosujących bardzo nowoczesne podejście do nauki, których przynajmniej część propozycji lub formułowanych wniosków sprawia wrażenie zbyt daleko idących.

Dla wczesnego okresu historii Bałtów A. Kuncevičius wymieniał trzy, żeńskie bóstwa: Laima, Żemyna i Ragana (u Prusów bogini śmierci i przeistoczenia), w okresie późniejszym (V–VIII w.) dojść mieli inni, w tym Perkun. Algirdas J. Greimas, badając legendy, podania, bajki, m.in. wskazywał dwie boginie losu: Laimę, która miała reprezentować starszą generację bogów, i Auszrinę, reprezentującą drugie pokolenie bogów. Obok nich Austeję – boginię płodności i panią pszczół, ale również Kaukasa i Aitvarasa – bóstwa obfitości. Dostrzega się też w historiografii kult ziemi charakteryzujący Bałtów. Na Litwie miał się rozwijać kult „pana ziemi" – Żemepacziusa (Żempata). Skąd o tym wiadomo? Z *Katechizmu* Mażwidusa, w którym m.in. pojawia się „pan ziemi" jako obrońca bydła, ale także Laucosargus, stróż pól i zbóż. Wśród innych wymienianych bóstw A. Mierzyński wspominał o Żemineli, do której zwracano się o urodzaj, Ziemieninkasie, który miał być opiekunem wiosny i roślinności, do niego zwracano się o urodzaj (jego sambijskim odpowiednikiem miał być Pergubrius). Na Litwie i w Prusach czczono też gwiazdę poranną Auszrinę, która na Łotwie miała

się zwać Anseklis, oraz Gabija lub Gabeta – bóstwo ogniska domowego (w Prusach nazywał się Panicke).

Dostrzeżono też Wołosa, którego czcić mieli Słowianie. Jego starszą formą językową miał być, zdaniem A. Brücknera, Weles, ale według wielu badaczy ta identyfikacja nie była uzasadniona. Zdaniem V. Ivanova i V. Toporova Wołos/Weles miał być przeciwnikiem słowiańskiego boga gromu, hipostazą Żmija. Lubor Niederle dostrzegał kult Welesa, boga domowego i opiekuna bydła na Rusi, o czym zresztą nie ma żadnych informacji w źródłach. Henryk Łowmiański uznawał Wołosa za bóstwo efemeryczne na wschodniej Słowiańszczyźnie, którego nie znano poza jej granicami, natomiast Weles miał być znany również w zachodniej i południowej Słowiańszczyźnie. Za A. Brücknerem powtarzał, że litewskim odpowiednikiem Welesa był diabeł – *velnias*. Vladimir Toporov twierdził, że słowo *alka* oznaczało święty gaj lub wzgórze ofiarne. Natomiast S.C. Rowell uważa, że nie ma pewności, czy Litwini uznawali lasy i drzewa za bogów, ale zapewne postrzegali je jako święte. Za takie same uchodziły, zdaniem tego historyka, źródła, rzeki i skały, czczono zaś węże, świnie, dziki i konie.

Niezmiernie interesujące informacje, które wielokrotnie dyskutowano w historiografii, dotyczące nie tylko Prusów, przekazał Piotr z Dusburga. Przede wszystkim stwierdzał, że Prusowie nie znali pojęcia boga, dlatego czcili stworzenia boskie jak boga. W Nadrowii, centrum siedzib Prusów, znajdowało się miejsce o nazwie Romowe (*Romow*), którego nazwa pochodziła od Rzymu. W nim mieszkał człowiek zwany Kriwe, któremu wszyscy oddawali cześć, jakby był papieżem (*quem colebant pro papa*), ponieważ – wyjaśnia kronikarz – tak, jak papież kieruje Kościołem, tak Kriwe kierował ludem Prusów, ale nie tylko tym ludem. Przewodził również Litwinom i innym ludom, które my określamy mianem Bałtów. Jego władza była tak bardzo eks-

ponowana, że słuchano nie tylko jego, ale także działającego w jego imieniu krewnego (*aliquis de sanguine suo*) albo posła zaopatrzonego przez niego w laskę (*nuncius cum baculo*) lub inny dany mu znak, gdy przekraczali granice pruskie. Kriwe utrzymywał również wieczny ogień i posiadał dar kontaktowania się z duszami odchodzącymi w zaświaty, w ten sposób przekazując pytającej go o to rodzinie zmarłego, co ten postanowił uczynić ze swoim dobytkiem. Było to, podsumowuje kronikarz, diabelskie oszustwo. W dodatku Kriwemu oddawano trzecią część łupów zdobytych podczas walki, by ją spalił.

Opowieść Dusburga była znana, a przywołany w niej Kriwe pojawiał się w późniejszych utworach narracyjnych, z czasem stając się przedmiotem dociekliwych badań krytycznych, próbujących zmierzyć się z dającym do myślenia materiałem. Dla Jana Długosza Kriwe był „najwyższym kapłanem" Prusów, a Grunau wyostrzył przekaz Dusburga, nadając mu więcej cech „sensacyjnych". Przed wyobrażeniem każdego z trzech bóstw, które znajdowały się we wspomnianym poprzednio ogromnym dębie rosnącym w Romowe, Grunau umieszczał w swym dziele palący się, wieczny ogień. „Strażnikiem" tego ognia miał być Krywe (*crywo cyrwaito*, *crywo adir kyrwaido*, *kirweydo* itd.), który wraz z najważniejszymi wajdelotami jako jedyny mógł przekraczać zasłonę okrywającą wszystko. Przekaz tego kronikarza, mimo że jest malowniczy, z interesującego nas punktu widzenia jest zarazem bezwartościowy, bo – poza osnową opowieści – oparty przede wszystkim na fantazji.

Dusburgowy Kriwe zasługiwał jednak na baczniejszą uwagę. Imponująco, biorąc pod uwagę czas napisania tekstu, ze względu na krytyczną analizę, do dziś brzmią uwagi poczynione na ten temat przez A. Mierzyńskiego. Dowodził on, że Kriwe nie mógł posiadać takiej władzy, jaką mu kronikarz przypisał. Z dwóch przynajmniej powodów: nie ma śladów w źródłach

wskazujących na jakąkolwiek solidarność plemienną Bałtów, która przecież powinna istnieć, jeśli wierzyć w prerogatywy Kriwego; poza tym nie ma żadnych informacji, że działający w tym czasie i solidnie potwierdzeni w źródłach książęta litewscy i żmudzcy słuchali jego rozkazów; zresztą byłoby bardzo dziwne, gdyby tak miało być, skoro można się przekonać o prezentowanej przez nich sile. To wszystko oznacza, tłumaczył A. Mierzyński, że władza Kriwego nie tylko nie rozciągała się na Litwę i Łotwę, a w Prusach ogniskowała się wyłącznie w Nadrowii, „i to tylko w pewnych granicach". Skoro zaś Dusburg pisał *dictus Criwe*, a słowa *dictus* używał w swej kronice w określonym znaczeniu, oznacza to, że Kriwe to wyłącznie imię własne kapłana, a nie nazwa jakiegokolwiek urzędu. Antoni Mierzyński nie dezawuował dobrej woli Dusburga. Twierdził, że kronikarz czerpał wiedzę od świadków, ale nie przyszło mu do głowy, by ją spróbować zweryfikować.

Nie ma konieczności, żeby w tej książce bardzo szczegółowo zajmować się problemem Kriwego, ale nad kilkoma kwestiami, nie rozbudowując ich zresztą zanadto, a zatem odwołując się wyłącznie do niewielu przykładów, warto się pochylić nieco dłużej. Zainteresowanie wzbudziła geneza słowa „Kriwe". W ostatniej ćwierci XVII wieku Christoph Hartknoch uważał, że *krivvule* to laska – symbol władzy sądowej. Praetorius bezpośrednio wiązał nazwę Kriwe z kriwulą, zakrzywioną laską służącą m.in. do zwoływania wieców. Tym tropem poszedł A. Brückner dochodząc do wniosku, że Krywe pochodzi od „krzywula", czyli kij, drąg, nie było zatem ani imieniem kapłana, ani oznaczeniem jego funkcji, ale symbolem, który wysyłał do ludzi, żeby zbierali się w świątyni na składanie ofiar. Bardzo fantazyjne tłumaczenie zaproponował V. Toporov, według którego Dusburgowego Kriwe trzeba wiązać z wileńskim *castrum curvum*, co miałoby oznaczać, że chodziło o zamek Kriwego. Stephen

C. Rowell zdezawuował ten domysł, przytomnie zauważając, że gdyby tak miało być, zamek powinno się po łacinie określać *castrum Criwe*. W nie mniejszym stopniu nie przekonuje także hipoteza E. Gudavičiusa, który uważał, że centralnym miejscem kultu Litwinów nie było Wilno, ale wspomniane przez Dusburga Romowe.

Starą metrykę miało nie tylko uznawanie Kriwego za głównego kapłana, ale wiązanie go także bezpośrednio z Litwą. Pomijam wyliczenia Grunaua i Praetoriusa z jego *Orbis Gothicus*, którzy imiennie wyliczali niemal pięćdziesięciu istniejących kriwe. Całą winę, jak się wydaje, ponosi Teodor Narbutt. Po pierwsze, przywołał i powołał się na odnaleziony przez siebie dokument Olgierda z 1359 roku, w którym wielki książę odbierał Krywemu atrybuty władzy sądowej i oddawał je w ręce chorążych. Po wtóre, i tym razem powołując się na znalezione przez siebie źródło, dotychczas nikomu nieznane, stwierdzał, że ostatni kapłan Krewe-Krewayto zmarł we wsi Onkaim w 1414 roku. Główną i chyba najwcześniejszą ofiarą T. Narbutta, który w obu przypadkach zastosował bardzo u siebie częstą metodę prokurowania źródeł, padł doskonały badacz dziejów Litwy Antoni Prochaska, który nie tylko uwierzył w istnienie na Litwie Kriwego, ale osobno wydrukował wspomniany dokument Olgierda na podstawie wersji Narbutta. Antoni Prochaska padł ofiarą mistyfikacji bardzo dawno temu; V. Toporov w latach siedemdziesiątych pisał, że Kriwe był głównym kapłanem Prusów.

Świetną i zarazem oryginalną analizę przekazu Dusburga zaproponował S.C. Rowell. Historyk uwypuklił krytykę A. Mierzyńskiego, kategorycznie i słusznie twierdząc, że Kriwe nie był żadnym „papieżem" pogan. Romowe zaś, co sam kronikarz stwierdzał i co już wielokrotnie zresztą w historiografii podkreślano, bezpośrednio nawiązywało swą nazwą do słowa *Roma*. Stephen C. Rowell dopuszcza, że w Nadrowii mógł istnieć świę-

ty gaj, który mieszkańcy nazywali Romowe, ale trafnie podkreśla, że nie było to żadne pogańskie centrum Bałtów. Jego zdaniem cała opowieść Piotra Dusburga o Romowe i Kriwem to wyłącznie „moralne exemplum". Próba wytłumaczenia i pokazania chrześcijanom walczącym z poganami, jednocześnie okazującym nieposłuszeństwo papieżowi, jak ci ostatni praktykują swój kult i jak są, na swój sposób, pobożni. Kronikarz, kontynuuje swe rozważania S.C. Rowell, definiował, czy może raczej rozumiał, pogaństwo jako odwrotność chrześcijaństwa. Będąc zaś zagorzałym zwolennikiem władzy papieskiej, przytoczył przykład Kriwego, żeby udzielić budującej lekcji moralnej. Z tego względu opowieść o Kriwem raczej nie ukazywała realnej postaci, ale miała w jakiś przynajmniej sposób zawstydzić Krzyżaków i innych chrześcijan (w tym cesarza), którzy zbuntowali się przeciw papieżowi w czasach, gdy Dusburg pisał swoją kronikę.

Najchętniej zgodziłbym się z interpretacją S.C. Rowella, bo – przyznajmy – jest bardzo sugestywna i być może najlepiej oddaje istotę rzeczy. Mam jednak pewne wątpliwości, które wprawdzie niczego nie rozstrzygają, ale warto, jak mi się wydaje, zwrócić na nie uwagę. W tekście Dusburga nie pojawia się najmniejsza sugestia o nieposłuszeństwie chrześcijan wobec papieża. A przecież, gdyby iść tym tokiem rozumowania, mogłaby się pojawić. Kronikarz mógł zaznaczyć, że pogański odpowiednik następcy św. Piotra nie spotyka się z żadnym oporem (co zresztą w kronice powiedziano niemal wprost), a niektórzy spośród chrześcijan buntują się przeciw władzy papieskiej. Oczywiście, można na tę wątpliwość odpowiedzieć, że podobna uwaga była zbyteczna, ponieważ każdy z czytelników kroniki o tym wiedział. Od tego stwierdzenia jest jednak daleko do bezkrytycznego zaaprobowania sugestii, że ta myśl została w tekście zawarta między wierszami. To bowiem sugerowałoby

jednocześnie dwie kwestie, obie, moim przynajmniej zdaniem, dość wątpliwe. Oczekiwanie od potencjalnego odbiorcy, że wyłapie tego typu niuans, wydaje się, mimo wszystko, dość mało prawdopodobne. A poza tym, z jakiego powodu Dusburg miałby posługiwać się mową ezopową? Żeby nikogo nie urazić? Tylko że w takiej sytuacji ryzykował niezrozumienie swoich intencji przez czytelników, a chyba właśnie przede wszystkim na ich zrozumieniu musiało mu zależeć, jeśli w ten sposób posłużył się opowieścią o Kriwem.

Natomiast bez żadnych wątpliwości zgadzam się z S.C. Rowellem, że Kriwe najprawdopodobniej był po prostu postacią fikcyjną. Jeśli zaś chodziło o jakąś rzeczywistą osobę, na pewno nie był żadnym (ani w sensie religijnym, ani w politycznym lub *quasi*-politycznym znaczeniu) przywódcą Prusów i pozostałych Bałtów. Skoro zaś Dusburg w swej opowieści nie łączył go wyłącznie z Prusami, najpewniej nie był też jakimś ich głównym czy tym bardziej jedynym kapłanem. Kronikarz zaś posłużył się nim albo w celu, na który wskazywał S.C. Rowell, albo w jakimś innym (wskazywanie, w jakim, byłoby jednak czystą i chyba nie bardzo potrzebną zgadywanką). Niewykluczone nawet, że w czysto literackim, upiększającym lub uatrakcyjniającym dzieło.

Sceptycyzm wyrażony przez S.C. Rowella w sprawie Kriwego nie oznaczał, że historyk odrzucał istnienie kapłanów na Litwie. Najwyżej, jak się zdaje, bardzo wcześnie poprzeczkę postawił zresztą A. Mierzyński, stwierdzając, że kapłanami „byli także wszyscy gospodarze, począwszy od kunigasów, aż do zwykłego rolnika, w zakresie swej posiadłości i domu. Oni to, lub ich zastępcy albo żony przodowali i odprawiali nabożeństwa i ofiary domowe i gospodarskie". Natomiast w przypadku ofiar zbiorowych wybierano głównego ofiarnika. Tego skrajnego stanowiska wyrażonego przez zasłużonego uczonego, jednego z prekursorów badań nad wierzeniami Litwinów,

z oczywistych względów – z szacunku dla krytyki źródłowej, nie ma potrzeby analizować. Współcześni badacze, chociaż nie w tak ekstremalny sposób, również przyjmują występowanie kapłanów na terenie pogańskiej Litwy. Według opinii Marcelego Kosmana: „Kapłani – jednym z nich był Crive – istnieli obok naczelników. Inny to ów Żmudzin, który składał bogom ofiary i przepowiadał losy organizowanej wyprawy. Zajmowali oni w hierarchii czołowe pozycje, w przeciwieństwie do niższych ofiarników, owych tuliszów czy ligaszów z 1249 r., kierujących obrzędami pogrzebowymi". W podobny sposób wypowiada się S.C. Rowell, który, jak wspomniałem, przyjmuje istnienie kapłanów i kapłanek. Pisze, że *vetulae* i *prophetissae* były darzone szacunkiem podobnym do tego, jakim obdarzano ich męskich odpowiedników. Najważniejszymi kapłanami, stwierdza dalej ten sam badacz – oprócz książąt – byli kapłani, składający ofiary (*blûtekirl*). Litwini składali zaś ofiary ze zwierząt (koguty, świnie, woły) i przedmiotów, sporadycznie z ludzi. Istnieli też pomniejsi wróżbici znani z traktatu dzierzgońskiego (*tulissones* lub *ligaschones*). Innych jeszcze wróżbitów, idąc za przekazem Praetoriusa, wymieniał A. Mierzyński (np. *vejonei* – wróżący z powiewu wiatru lub *viduronei* – wróżący z wnętrzności zwierząt).

O połączonych funkcjach panującego i kapłana, oprócz wyżej wymienionych, wspominali także inni uczeni. Henryk Łowmiański przypuszczał, że być może przed powstaniem państwa litewskiego dochodziło do połączenia funkcji kapłańskiej z *nobiles*. Może takim kapłanem był Mendog, ponieważ, jak informowała *Kronika halicko-wołyńska*, nawet po chrzcie składał starym bogom ofiary, a to czynić mogła wyłącznie osoba do tego upoważniona. Historyk nie wykluczał też, że później wielcy książęta pełnili funkcje kapłańskie, „o ile wolno wnosić z przykładu Kiejstuta". Stephen C. Rowell podąża tą drogą. Również

widzi w kunigasach wodzów i przywódców religijnych, zwłaszcza że typ władcy-kapłana funkcjonował w innych społecznościach pogańskich (irlandzkie *rí*, islandzkie *gopi*). Takim kunigasem mógł być, jego zdaniem, w XIII wieku wódz Sudawów, Skumantas. Z tego wynika, że wielcy książęta litewscy również byli najwyższymi kapłanami.

Wspomnijmy o jeszcze jednej postaci litewskiej mitologii. W pochodzącym z XVI wieku *Latopisie Pancyrnogo i Averki* znajdujemy informację o Lizdejce, który miał być wróżbitą, czarownikiem Giedymina. Maciej Stryjkowski zaś uczynił z niego pogańskiego papieża. Historiografia poszła tym tropem, zachowując większy lub mniejszy krytycyzm. W drugiej grupie można umieścić Władysława Semkowicza, który „ustalił", że Lizdejko żył ok. 1320 roku, najprawdopodobniej był bratankiem Trojdena, synem Sirputa, przodkiem Radziwiłłów. Marceli Kosman widzi w nim najwyższego litewskiego kapłana, S.C. Rowell, słusznie dezawuując informację Stryjkowskiego, dostrzega w nim pogańskiego kapłana, a V. Toporov ujrzał w nim motyw szamanizmu.

Spróbujmy spojrzeć na te propozycje krytycznie. Zacznijmy od „Żmudzina składającego bogom ofiary i przepowiadającego losy organizowanej wyprawy". Podstawa źródłowa wydaje się nie do podważenia. W *Inflanckiej kronice rymowanej* pod 1259 rokiem, przypomnijmy – napisanej zaledwie trzy dekady później, zapisano, że *blûtekirl*, ofiarnik, przed przygotowywaną przez Żmudzinów wyprawą do Kuronii rzucał losy według starego zwyczaju, przynosił zwierzę ofiarne, kazał uczestnikom wyprawy ślubować, że trzecią część (*das dritte teil*) zdobyczy oddadzą bogom, bo oni są godni, żeby zbroje i konie, a z nimi rycerzy spalić w ofierze zgodnie z rodzimym zwyczajem (*das man burnien und pfert / und ouch rische man da mite / burnen nach unser site*). Co Żmudzini zaprzysięgli uczynić.

Innych informacji na temat istnienia ofiarnika zwanego *blûtekirl* nie posiadamy, co wydaje się dość dziwne, ale, rzecz jasna, niczego nie przesądza. Chodzi jednak o dwie kwestie, które studzą entuzjazm przy ocenie tego przekazu. O trzeciej części zdobyczy wojennych, które przeznaczano do spalenia, czytamy w kronice Dusburga, i to we fragmencie odnoszącym się do Kriwego. Ten zatem także byłby *blûtekirl*. Problem w tym, że kronikarz tego określenia sformułowanego po łacinie nie używa. Wie, że Kriwe był „pogańskim papieżem", wie, że wysyłał posłów *cum baculo*, ale nie wie, że pełniona przez niego funkcja palącego trzecią część zdobyczy nazywała się *blûtekirl*. Oczywiście, taka nazwa mogła nie istnieć, mógł ją stworzyć autor *Livländische Reimchronik*, żeby jego z kolei przekaz o ofiarniku przyjmującym trzecią część zdobyczy wybrzmiał w sposób bardziej doniosły. Ale mogło być i tak, że opowieść o tym krążyła w związku z Prusami (czy była prawdziwa, sprawdzić nie sposób), a on postanowił ją wykorzystać, charakteryzując Żmudzinów. Zwłaszcza że (to druga wątpliwość) nie napisał o powszechnie panującej wiedzy, o tym, że dowiedział się o takim zwyczaju żmudzkim, którego przykładem miała być wspominana przez niego wyprawa do Kuronii. W zamian stworzył wrażenie, że referuje konkretne, realne zdarzenie – jakby w nim uczestniczył osobiście. W podobny sposób patrzy na to Darius Baronas, który nie tylko uznaje opowieść *Inflanckiej kroniki rymowanej* raczej za przekaz obrazowy (malowniczy), ale zadaje też pytanie, skąd jej autor mógł czerpać informacje przywołane pod 1259 rokiem.

Zgłoszone tu wątpliwości, mam tego świadomość, sprawiają wrażenie tak często w historiografii potępianego hiperkrytycyzmu. On jednak, o czym też jestem przekonany, jest w takich przypadkach całkowicie uzasadniony. Po to chociażby, żeby ograniczyć ilość bytów wątpliwych. Zdaję sobie sprawę,

że przedstawiam zbyt wątłe argumenty, by uznać je za w pełni przekonujące, ale we mnie opowieść o istnieniu *blûtekirl* budzi jednak wątpliwości. Są one zresztą głębsze. Jeśli pogańska Litwa znała kapłanów, powinny też istnieć świątynie. Chyba że przyjmiemy inne założenia: świątynią było każde domostwo, co brzmi zanadto fantazyjnie, lub rolę świątyń odgrywały wyłącznie lasy, ewentualnie gaje. Litwini rzeczywiście mogli czcić podobne miejsca, ale trudno sobie wyobrazić, że mieli kapłanów mieszkających w lasach i w lasach dokonujących spalenia trzeciej części zdobyczy wojennej.

Darius Baronas, który jest dociekliwym badaczem, jakże trafnie dziwi się, że w różnych źródłach (poza wyjątkami, ale o nich za chwilę) brak informacji i o kapłanach, i o świątyniach. To spostrzeżenie ma określoną wymowę. O kapłanach i świątyni wspomina Jan Długosz, pisząc o chrystianizacji Litwy, ale jego relacja powstała kilkadziesiąt lat później. Poza tym nie powstała z niczego, o czym najłatwiej się przekonać, czytając jego przekaz. Pogańscy Litwini czcili węże, żmije i gaje, ale dodatkowo – przekonywał kronikarz – święty ogień, który był podtrzymywany przez kapłanów, dzień i noc dorzucających doń drwa (*per sacerdotes subiectis lignis nocte atque interdiu adolebatur*). Jagiełło na oczach swych poddanych rozkazał w Wilnie ugasić „wieczny ogień", którego strzegł i podtrzymywał *sacerdote, qui eorum lingua znicz appellabatur*. Ów kapłan zwyczajowo czynił coś jeszcze – proszącym go o to fałszywie przepowiadał przyszłość w oparciu o rzekome kontakty z bóstwem. Król kazał zniszczyć świątynię i ołtarz (*templum et aram*), a na ich miejscu zbudować katedrę. Wszystko zdaje się być na swoim miejscu: jest świątynia, jest kapłan i w dodatku ołtarz, na którym składano ofiary. Nawet gdyby to wszystko nie istniało, nietrudno było to sobie wyobrazić, a poza tym informacja o wieszczeniu kapłana (ta funkcja w języku Litwinów, przypomnijmy, miała się

zwać „znicz" – w tym przypadku nie może być żadnych wątpliwości, że to wyłącznie *licentia poetica*) do żywego przypomina fragment z kroniki Dusburga o Kriwem. Długosz nie znał wprawdzie tej kroniki, ale miał pod ręką jej czternastowieczne, niemieckie, wierszowane tłumaczenie pióra Mikołaja Jeroschina.

Innym tokiem rozumowania posłużył się S.C. Rowell w swej doskonałej książce *Lithuania Ascending*. Zasugerował, że świątynie pogańskie na Litwie mogły powstawać w wyniku kontaktów pogan z chrześcijaństwem. Prawdopodobnie tak było w Wilnie, gdzie, jak się wydaje, dodawał historyk, Giedymin wybudował, czy raczej przebudował, świątynię w miejscu dawnej katedry katolickiej. W mieście, które miało co najmniej trzy chrześcijańskie kościoły. Informacja o tym pochodzi ze źródeł późnych, *Kroniki Litewskiej i Żmudzkiej* oraz z dzieła Macieja Stryjkowskiego. Dodatkową wiedzę miała przynieść tzw. kronika Riviusa, w której zamieszczono szczegółowy opis owej pogańskiej świątyni wileńskiej. Problem w tym, że żadna kronika Riviusa nie istniała, wymyślił ją Teodor Narbutt. Nie przekonuje argument, że to pogańskie miejsce kultu miało powstać w miejscu dawnej katedry Mendoga. Po „apostazji" (używam cudzysłowu, w rozdziale poświęconym temu monarsze wyjaśnię, dlaczego tak czynię) Mendoga miało dochodzić do mordów chrześcijan, dlatego wydaje się dziwne, żeby w spokoju pozostawiono świątynię, która z nową religią bezpośrednio się wiązała. Przywoływana przez S.C. Rowella analogia z jedenastowiecznym Gnieznem, gdzie rzekomo poganie nie zniszczyli katedry, ponieważ w niej chcieli odprawiać swe obrzędy na wzór chrześcijan, których wypędzono (bardzo wątpliwa koncepcja Jerzego Burchardta, ponieważ ciśnie się na usta pytanie, dlaczego poganie żywiliby chęć naśladowania znienawidzonych chrześcijan?), budzi sprzeciw, bo przecież nie znamy ówczesnych realiów. Narracja Galla Anonima, na którą można się powołać, wcale nie

jest jednoznaczna (nasuwa się bowiem pytanie: kto dokonał zniszczeń – „reakcja" pogańska czy Brzetysław?). A poza tym cała ta hipoteza opiera się na założeniu, że Mendog zdołał jednak wybudować katedrę, co nie jest wcale pewne.

Dwie inne wzmianki pochodzą ze źródła chronologicznie wcześniejszego – czternastowiecznego. Znamy je z kroniki Wiganda z Marburga. W relacji z krzyżackiej wyprawy z 1384 roku kronikarz wspominał o spotkanych w pobliżu Wędziagoły (okolice Kowna) *edes sacras* – świętych budynków. Ta informacja skłoniła S.C. Rowella do stwierdzenia, że być może Litwini, podobnie jak Skandynawowie, oprócz gajów i rzek, wykorzystywali zabudowania rolnicze w charakterze miejsc kultu. Odmienną opinię wyraża D. Baronas, według którego być może chodziło o jakąś napotkaną świątynię chrześcijańską, zwłaszcza że gdyby było inaczej, Krzyżacy powinni zareagować w zupełnie odmienny sposób niż opisany przez Wiganda. Nie wiem, czy wspomniany historyk ma rację, chociaż jego przypuszczenie brzmi dość prawdopodobnie, ale zwróciłbym uwagę na jeszcze jedną kwestię. Kronikarz zakonny, opisując mnóstwo rejz krzyżackich przeciw Litwinom, nigdy, poza tą jedną wzmianką, nie wspomniał o jakichkolwiek „świętych budynkach". Gdyby więc ta jedyna informacja odnosiła się do pogańskiego miejsca kultu (ale dlaczego nazwanego „świętym"?), Wigand powinien temu wydarzeniu poświęcić więcej miejsca. Nawet opisując, jak owo miejsce kultu wyglądało dokładnie, bo byłaby to niezwykle interesująca „ciekawostka". Do podobnych wniosków skłaniają, tak przynajmniej sądzę, dwie wzmianki o zniszczeniu przez Ludwika von Libenzellego (w latach 1294–1300 komtura Ragnety) leżącej w Auksztocie wioski zwanej Romene, która zgodnie z wierzeniami Litwinów była święta. *Die ältere Hochmeisterchronik* datowała to wydarzenie na 1293 rok, Dusburg wspomniał o nim pod rokiem1294. Nie ma powodu podejmować próby

rozstrzygania, czy wioska o takiej nazwie istniała, a jeśli istniała, czy była uznawana za świętą, ponieważ rzecz jest nie do rozstrzygnięcia. I nie jest to, z rozpatrywanego tu punktu widzenia, najważniejsze. Ważniejsze jest to, że – pisząc o tym wydarzeniu – oba źródła nie wspomniały ani o świątyni, ani o kapłanie.

Podobnie rzecz się ma z kapłanami. Źródłowo są nie do uchwycenia („are like will-o'-the-wisp", jak pisze D. Baronas). Jedynym wyjątkiem znów jest kronika Wiganda. Napisano w niej, że pierwszym wziętym do niewoli podczas rejzy z 1364 roku był „pewien święty człowiek" (*quendam sanctum virum*). Darius Baronas, któremu można jedynie przyklasnąć, zwraca uwagę, że gdyby chodziło o kapłana pogańskiego, powinien zostać określony innym mianem: *augur*, *haruspex*, *sacerdos idolorum*. Określenie „święty mąż", gdyby chodziło o kapłana pogańskiego, wyraźnie razi. Poza tym dodajmy to samo, o czym wspomniałem, pisząc o świątyniach. Taki kapłan powinien być przez Wiganda potraktowany jak jednorożec, nigdy wcześniej przecież w jego kronice żaden z przedstawicieli tej „kasty" się nie pojawił (i nie pojawi się później). A z drugiej strony, chrześcijańscy napastnicy też powinni go potraktować raczej surowo, czego z niezrozumiałych powodów nie uczynili. Darius Baronas domyśla się, że mogło chodzić o jakiegoś prawosławnego dobrze wtopionego w żyjącą w tej okolicy społeczność. Nawet jeżeli ten domysł nie przekonuje, nie ma najmniejszych powodów, żeby wiązać tego „świętego człowieka" z pogańskim kapłanem litewskim.

Wspomniany wcześniej Lizdejko powinien być traktowany wyłącznie jako wytwór wyobraźni. Wystarczał, by uczynić z niego ojca Pojaty, jak stało się w powieści Feliksa Bernatowicza („naczelnik wiary, arcykapłan Krewekrewejty, szanowany starzec Lizdejko"), ale nie powinien pojawiać się w opracowa-

niach naukowych. To samo dotyczy litewskich kapłanek. Znamy tylko jedną z nich (ponownie ta zadziwiająca incydentalność źródłowa), wspomnianą w *Latopisie archeologicznym* i w *Kronice Bychowca*, Birutę z Połągi, którą Kiejstut, oczarowany nią po przypadkowym spotkaniu, wykradł, czyniąc z niej swą żonę. Pomijając inne kwestie, ponieważ Biruta to nic innego, tylko żeński odpowiednik Lizdejki, trzeba przypomnieć, co o tym napisał H. Łowmiański. Jego zdaniem cała z nią związana historia była zmyśleniem m.in. z tego powodu, że osadnictwo na wybrzeżu żmudzko-kurońskim, wraz z Połągą, jak całe osadnictwo w ziemi Ceclis i w przyległych terytoriach korszowskich, było w tym czasie całkowicie zniszczone.

Wreszcie problem księcia-kapłana. Najczęściej, próbując udowodnić tę hipotezę, historycy przywołują przykład Kiejstuta składającego krwawą przysięgę. Zdarzenie to dotyczyło zawarcia układu węgiersko-litewskiego w 1351 roku całkiem nieźle poświadczonego źródłowo. W kronice Henryka von Diessenhofena opisano to na podstawie relacji naocznego świadka, uczestnika wyprawy, rycerza von Sternegge (*miles* [...] *de Sternegge*). Przywiązanemu wołu poderżnięto gardło, z którego obficie trysnęła krew, co uznano za dobry znak, głowę oddzielono od tułowia, Kiejstut (*rex Litowiae*, wspomniany bez imienia) przemaszerował między obiema częściami zwierzęcia i złożył przysięgę, że jeśli nie dotrzyma umowy, z nim się stanie to samo, co potwierdzało zawarcie układu. W *Kronice dubnickiej* Kiejstut (tym razem wymieniony imiennie) kazał przyprowadzić wołu czerwonej maści (*rubei coloris*), przywiązać go do dwóch pni, osobiście rzucił nożem (*cultrum Lithwanicum*) w *vena mediana* wołu, polała się krew, on i pozostali Litwini pomazali nią twarze i ręce, a potem krzyknęli: *Rogachina roznenachy gospanany*, co miało znaczyć – *Deus ad nos et animas, cornutum respice, iuramentum per nos promissum hodie persolutum*. W końcu książę odciął głowę wołu,

odsunął ją od tułowia i wraz z Litwinami trzykrotnie przeszedł między dwiema częściami ciała zwierzęcia. Najbardziej lakoniczny okazał się Peter Suchenwirt, który w pieśniach mówił, że niewymieniony z imienia król litewski (*der Lytaw chunik*) przysięgał „na krew" (*auf dem plut*), ale przysięgi nie dotrzymał.

Obok licznych wątpliwości, które się nasuwają podczas lektury tych opisów, trzeba zwrócić uwagę na inny zapis źródłowy, także odnoszący się do krwi. We współczesnym liście nieznanego z imienia kanonika wrocławskiego znalazła się informacja, że po zrzuceniu Jagiełły ze stolca wielkoksiążęcego Kiejstut odebrał przysięgę wierności, podczas której przedstawiciele dynastii i bojarzy pomazali się krwią zwierzęcia. Wobec tego świadectwa stajemy przed alternatywą: albo rzeczywiście rytuał krwi odgrywał na Litwie odpowiednio ważną rolę, albo był to wyłącznie efekt jakichś krążących w XIV wieku opowieści o roli smarowania się krwią zwierzęcą przez Litwinów w określonych sytuacjach i tę opowieść, jako egzotyczną, wykorzystywano. Gdyby nie istniały wątpliwości związane z przysięgą Kiejstuta, byłbym może bardziej skłonny uwierzyć w pierwszą ewentualność. Zwłaszcza że Henryk Łotysz wspominał, że Bałtowie, obok innych rytuałów, o których piszę niżej, przypieczętowywali akt zawieranego pokoju „rozlewem krwi", co miało być zwyczajem pogan (*sicut mos est paganorum, sanguinis effusione stabiliunt*). To ważne świadectwo, ale po pierwsze, jeśli się nie mylę, jedyne tego rodzaju w *Chronikon Livoniae*, po wtóre, kronikarz odnosił to do Kurów, po trzecie, „rozlew krwi" brzmi enigmatycznie, po czwarte wreszcie, nie ma pewności, czy uwaga o *mos paganorum* oznaczała konkretną wiedzę Henryka Łotysza, czy jedynie domysł. A zatem wątpliwości, o których wspomniałem poprzednio, są na tyle istotne, że mój sceptycyzm jedynie pogłębiają.

Dlaczego tego zwyczaju nie znajdujemy w opisach wcześniej zawieranych przez Litwinów układów? Nie słyszymy, by coś

takiego zdarzyło się podczas porozumień z Rygą, a znamy ich kilka. Dlaczego o czymś przynajmniej podobnym nie informuje autor *Kroniki halicko-wołyńskiej*, pisząc o porozumieniu z 1219 roku, a był człowiekiem dobrze poinformowanym o różnych (wiarygodnych i mniej wiarygodnych) kwestiach, podczas gdy wspomniany układ opisuje ze zdumiewającą dokładnością? Dlaczego wreszcie ani *Inflancka kronika rymowana*, ani przywołana kronika nie wspominają tego samego, opisując porozumienie zawierane z mistrzem inflanckim przez Mendoga przed przyjęciem chrztu? Z kroniki Dusburga dowiadujemy się jedynie, że Giedymin przysięgał „na moc bogów". Wzmianek o „przysiędze krwi" nie znajdujemy także dla okresu późniejszego. Nie ma ich np. w układach zawieranych z Mazowszem. Przeciwnie, czytamy o innych formach. W stosunkach z Moskwą jest to całowanie krzyża. Nawet w układach wewnątrzlitewskich o tym nie słychać. Gdy Witold dyktował Krzyżakom swą *Skargę*, wspominał, że Skirgiełło w imieniu Jagiełły przypieczętował układ z Kiejstutem godzącym się na utratę władzy uściśnięciem dłoni. W 1351 roku najlepszą rękojmią zawieranego przez Kiejstuta układu z Ludwikiem Andegaweńskim była złożona przez niego obietnica przyjęcia chrztu. Wprost trudno sobie wyobrazić, żeby w takiej sprawie król węgierski mógł tolerować krwawe widowisko czy tym bardziej domagać się go. Nieprawdopodobnie, przy okazji bardzo dziwacznie, brzmią słowa wypowiadanej przez Kiejstuta przysięgi w relacji *Kroniki dubnickiej*. Próba ich wytłumaczenia, jaką zaproponował A. Mierzyński, z oczywistych względów nie przekonuje. Tym bardziej zaś przekład tych dziwacznych słów przysięgi, który proponowali niektórzy badacze: „Na rogatego wejrzyj nasz panie i na nas" (co w 1930 roku powtórzył Stanisław Zajączkowski). I na koniec dwie uwagi. Wiara w to, że w połowie XIV wieku, gdy władcy litewscy od lat utrzymywali najróżniejsze kontakty dyploma-

tyczne z państwami chrześcijańskimi, zachował się na Litwie tak nieprawdopodobny zwyczaj, by zniknąć jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – brzmi po prostu niewiarygodnie. Jeśli zaś przyjmować, że Kiejstut naprawdę złożył tego rodzaju przysięgę, musielibyśmy stwierdzić, że wyglądała na jakiś, surrealistyczny niemal, dowcip litewskiego księcia. A i wówczas trudno uwierzyć, że król węgierski dałby się na to nabrać.

Dla czasów wcześniejszych mamy informacje Henryka Łotysza o Litwinach, którzy za pomocą włóczni symbolicznie zawierali pokój, a odrzucając je, pokój zrywali. Wspominając ogólnie o Bałtach, kronikarz pisał, że aktom zawierania pokoju lub sojuszowi towarzyszyły przysięga, podanie dłoni, wręczenie włóczni. Letowie i Liwowie, zawierając przymierze, mieli deptać miecze. To wszystko jednak to coś zupełnie innego niż „krwawa przysięga" Kiejstuta.

Wszystko to upoważnia, jak sądzę, do konstatacji, że hipoteza o pełnieniu funkcji kapłańskich przez wielkich książąt litewskich także nie zasługuje na wiarę. To stwierdzenie wzmocnić można przynajmniej dwoma dodatkowymi argumentami. Jeśli przyjąć, że Kiejstut był kapłanem, oznaczałoby to, że byli nimi wszyscy przedstawiciele dynastii. Ojciec Witolda nie był bowiem nigdy przed śmiercią Olgierda wielkim księciem. Funkcji kapłańskich wszystkich albo przynajmniej niektórych (ale dlaczego tylko niektórych?) Giedyminowiczów, z wyłączeniem Kiejstuta, nie da się potwierdzić źródłowo. Zresztą, o ile jeszcze sam wielki książę jako kapłan (arcykapłan?) mieściłby się w jakichś tam granicach prawdopodobieństwa, powiedzieć to samo o jego krewnych przekraczałoby jakiekolwiek granice prawdopodobieństwa. I drugi argument. Dlaczego o funkcjach kapłańskich Giedymina nie dowiadujemy się ze źródeł opisujących jego niedoszły do skutku chrzest? Przecież, gdyby chodziło o fakt, nie było się czego wstydzić, podobnie jak nie dałoby się tego ukryć.

Jakkolwiek to brzmi, wniosek z tych wszystkich poprzednich spostrzeżeń wyłania się dość prosty – najprawdopodobniej pogańscy Litwini nie tylko nie mieli świątyń, ale nie mieli też kapłanów. Poza wspomnianymi przykładami źródłowymi nie dysponujemy innymi, które wspominałyby o świątyniach i kapłanach. Kroniki krzyżackie zawierają liczne informacje o litewskiej topografii, o litewskich książętach, o toczonych walkach, o jeńcach, łupach, zniszczeniach. Niektóre z tych informacji są bardzo dokładne, inne bardziej powierzchowne, zdarzają się błędy, jest ich wcale niemało, ale walcząc z poganami, nie spotykają miejsc kultu, nie spotykają kapłanów, nie biorą ich do niewoli, nie pozbawiają życia albo nie skłaniają do przymusowego przyjmowania chrztu. Takie przypadki się nie zdarzają.

O pogańskiej religii Litwinów, wbrew pozorom, niewiele mówią słowa, które – niespodziewanie odżegnując się od przyjęcia chrztu – do legatów papieskich miał wypowiedzieć w 1324 roku Giedymin: „my chcemy czcić boga według naszego obrzędu (*ritum nostrum*), wszyscy zaś wyznajemy (mamy) jednego Boga (*omnes habemus unum deum*)". Tę konkluzję poprzedziły uwagi o tym, że chrześcijanie wyznają Boga według swego zwyczaju (*secundum morem suum*), Rusini według swego obrzędu (*secundum rithum suum*), Polacy według swego zwyczaju (*secundum morem suum*). Henryk Łowmiański zinterpretował przemowę wielkiego księcia w następujący sposób: „Te słowa nie oznaczają akceptacji Boga chrześcijańskiego, ale identyfikację tradycyjnego bóstwa nieba, Andaja, z Bogiem chrześcijańskim. Z wypowiedzi Giedymina, podobnie zresztą jak z obrzędu Curche u Prusów, wynika zarazem, że przedmiotem czci Bałtów już było nie materialne niebo czczone w dobie indoeuropejskiej, lecz wyodrębnione bóstwo antropomorficzne, analogiczne do chrześcijańskiego Boga. Nie można wykluczać oddziaływania chrześcijaństwa na antropomorfizację boskiego nieba".

To bardzo interesująca interpretacja. Oczywiście, znakomity historyk miał rację, twierdząc, że wielkiemu księciu nie chodziło o akceptację Boga. W przeciwnym razie przyjąłby ofiarowany mu chrzest, o który zresztą wcześniej zabiegał, chociaż się tych zabiegów ostatecznie wyparł. Nie sposób, rzecz jasna, stwierdzić, czy Giedymin rzeczywiście identyfikował Andaja z Bogiem chrześcijan, zwłaszcza że imię bóstwa litewskiego w przywoływanym świadectwie się nie znalazło. Ważniejsze od tych spostrzeżeń wydają się jednak dwa inne. Jeśli wszyscy „wyznajemy jednego Boga", wszyscy, Litwini również, to oznacza przecież, że wprawdzie litewski bóg nie jest Bogiem chrześcijan, ale jest jedyny. Nie ma innych. W każdym razie w tym czasie, co mogłoby oznaczać, że za panowania Giedymina nie istniało (już nie istniało) na Litwie wielobóstwo, przynajmniej jako oficjalny kult państwa. Drugie spostrzeżenie nie jest wcale mniej dające do myślenia. Wiemy, dlaczego w interesującej nas relacji posłużono się słowem *mos* w odniesieniu do chrześcijan potraktowanych ogólnie, czyli katolików, i w odniesieniu do Polaków, oraz słowem *ritus* w odniesieniu do Rusinów, czyli wyznawców prawosławia. Dlaczego jednak, mówiąc o Litwinach, użyto słowa *ritus*? Raczej bardziej stosownym wydawałby się „zwyczaj" dla określenia odrębności litewskiej religii. Trudno przecież przypuścić, że „obrządek" miałby oznaczać wyodrębnienie Litwinów ze wspólnoty wiary wszystkich Bałtów, bo coś takiego, w każdym razie w tych czasach, nie istniało. Zapewne nie istniało też wcześniej, skoro Piotr Dusburg, charakteryzując Prusów, pisał, że są ludem nie znającym pojęcia Boga, dlatego czczą *omnem creaturam pro deo*.

Darius Baronas w swych celnych rozważaniach o litewskim pogaństwie doszedł do wniosku, że brak świątyń i kapłanów może świadczyć o tym, że religia pogańska nie odgrywała „znaczącej roli w ideologii politycznej spajającej litewską klasę rzą-

dzącą". Nie było czegoś takiego, „jak jednolita wiara dawnych Litwinów". Pogaństwo powinno być „przede wszystkim rozumiane jako sposób życia". Charakteryzowało się dla różnych grup ludności „odmiennymi formami opartymi na stosunkach krwi i więzi, osobistego poddania, pochodzeniem plemiennym i wykonywanej profesji". Mimo że pełne udowodnienie zaprezentowanego punktu widzenia byłoby rzeczą raczej niełatwą, przyznam, że koncepcja D. Baronasa brzmi przekonująco, a próby jej obalenia skazane są na liczne trudności.

Bez względu na to, czy zgodzimy się z hipotezą, że już za czasów Giedymina Litwinów albo jakąś ich część charakteryzowała wiara w jednego boga pogańskiego, czy spojrzymy na nią bardziej sceptycznie, jedno wydaje się najbardziej przekonujące. Najmniejszy związek z historyczną rzeczywistością mają próby rozbudowujące litewski panteon – żeby się do tej rzeczywistości zbliżyć, trzeba go po prostu ograniczać. To samo dotyczy innych kwestii związanych z litewską religią pogańską, które starałem się wskazywać na poprzednich stronach.

Rozdział III

KSZTAŁTOWANIE SIĘ PAŃSTWA LITEWSKIEGO

Kształtowanie się państwa litewskiego

Dociekania historyków próbujących uchwycić losy Litwy przedmendogowej i odpowiedzieć na pytanie, kiedy powstało lub kiedy zaczęło powstawać państwo litewskie, na ogół bardzo inspirujące, da się podzielić na trzy grupy: hurraoptymistyczne, optymistyczne (ewentualnie dość optymistyczne) i pesymistyczne (ewentualnie raczej pesymistyczne). Wyznacznikiem jest, co oczywiste, chronologia. Miernikiem, który pozwala oceniać zaproponowane hipotezy, co nie powinno dziwić, jest ich stosunek do źródeł, czyli sposób interpretacji. Nie jest ich wcale mało, ale pomijając świadectwa, które powstały w XVI wieku, nie są to źródła rodzime. Dobrze to czy źle – można dyskutować. Tym jednak, którymi dysponujemy, trudno zarzucić jakieś mechaniczne dążenia do pokazywania rodzącej się Litwy w specjalnie wykrzywiony sposób. Mogą być nieraz, i nieraz są, krzywdzące, w zależności od tego, z czyjej perspektywy je spisywano, ujmują niektóre kwestie nie w pełni obiektywnie, pewnych spraw z powodu oddalenia nie dostrzegają, innych do końca nie rozumieją albo rozumieją po trosze opacznie, za opisywanymi Litwinami nie przepadają, ale nie stawiały sobie celu wprowadzenia kogokolwiek w błąd.

To wszystko oznacza, że interpretujący je historyk nie musi się obawiać, że próbując odtwarzać początki litewskiej państwowości, zetknie się z materiałem tendencyjnym, którego celem było zafałszowanie (np. poprzez chronologiczne opóźnienie) obrazu Litwy wyłaniającej się z epoki plemiennej. Zetknie się natomiast, i nieraz będzie mu to doskwierać, z czymś odmiennym – różnej jakości informacjami na ogół pozbawionymi, jeśli pominąć emocjonalny ton przy opisie zniszczeń dokonywanych przez Litwinów, interpretacji. Tak zresztą musiało być, ponieważ autorów wszystkich tych źródeł nie interesował proces wyłaniania się państwa litewskiego w taki sposób, jaki mógłby pomóc historykom. Jednocześnie jednak tak samo ważne, a może i ważniejsze, jest inne spostrzeżenie. Chodzi o sposób ujmowania wielu kwestii i milczenia o tych, których nie dostrzegano, ponieważ jeszcze nie istniały. Jak to rozumieć? W źródłach nie znajdziemy stwierdzeń o tym, że właśnie powstawało, że powstało, że już egzystuje państwo Mendoga, a jednak czytając to, co o nim pisano, nie mamy żadnych wątpliwości, że chodzi o samodzielnego władcę państwa. Żadna ze wzmianek źródłowych odnoszących się do czasów wcześniejszych nie tylko nie daje pewności, że przed Mendogiem zdołano utworzyć państwo, ale nawet tego, wbrew opiniom niektórych badaczy, nie sugeruje.

Zdaniem H. Łowmiańskiego wobec braku monarchy i jakiegoś stałego przywództwa terytorialnego zwierzchnim i najważniejszym organem każdego związku terytorialnego był wiec. Potwierdzenie historyk znajdował w szerszym kontekście źródłowym odnoszącym się ogólnie do Bałtów. Wiec określano mianem *colloquium*, *placitum*, *collecta*, *congregatio*. Henryk Łowmiański uważał, że istniały dwa rodzaje wieców: szerszy, gdy zbierała się cała dorosła męska część zbiorowości, i węższy, który dotyczył wyłącznie *nobiles*. Bardziej szczegółowo piszę o nich

w rozdziale poświęconym organizacji państwa litewskiego, w tym miejscu wystarczy zaznaczyć, że stanowili grupę możnowładczą lub – jak widzą to niektórzy – zarówno możnowładczą, jak bojarską, ponieważ źródła nie stosują rozróżnienia.

Wiece miały przetrwać okres przedpaństwowy, skoro nawet po powstaniu monarchii mamy o nich wiadomości. Dusburg wspominał o nich pod 1306 rokiem (*rex* oraz *omnes paciores regni sui*). Można to rozpatrywać w kategoriach wiecu, można, bo i takie opinie znajdujemy w historiografii, widzieć w tym ślad istnienia rady królewskiej. Tę drugą propozycję można zaaprobować tylko wówczas, gdyby przyjąć, że było to jakieś grono doradcze u boku panującego (stałe czy zwoływane w razie potrzeb, tego nie wiemy), nie zaś zinstytucjonalizowany organ doradczy stanowiący jedną z podstaw funkcjonowania władzy wielkoksiążęcej na Litwie. Przy czym trzeba zauważyć, że H. Łowmiański przełamywał pewną barierę interpretacyjną, ponieważ np. Stanisław Kutrzeba był święcie przekonany, że instytucji wiecu na Litwie nie było (podobnie po wielu latach sądził J. Ochmański), co oznacza, że zupełnie odmiennie interpretował te same źródła, które później analizował H. Łowmiański.

Nie wchodząc zbytnio w szczegóły, przywołam dwie opinie wyrażone w XIX wieku, proponujące odpowiedzieć na pytanie, kiedy na Litwie pojawiła się władza monarsza. Obie znalazły zwolenników i w jakiejś mierze kontynuatorów w późniejszej historiografii. Vladimir B. Antonovič był przekonany, że aż do połowy XIII wieku Litwa nie znała władzy monarszej, co oznaczało rozproszkowanie polityczne. Gdy pojawili się wodzowie, tzn. osoby kierujące przede wszystkim wyprawami wojennymi, zaczęli przejmować jakiś zakres władzy, przy czym rozciągała się ona na niewielkie terytoria, które można uznać za państewka. Niewiele później Juliusz Latkowski dowodził czegoś przeciwnego. Władza monarsza istnieć miała już w epoce plemiennej,

w XI wieku „nad ludem" panowali drobni dynaści – książęta, będący naczelnikami równie drobnych plemion. Dowodzili wojskiem, z czasem ich władza stała się dziedziczna. Precyzując to, dopowiadał, że w jakiejś mierze siłą sprawczą byli Rusini i Polacy, prowadząc przeciw Bałtom agresywną politykę od XI do połowy XII wieku. Na tle walk z Rusią w XII wieku „z konieczności" wyłoniła się władza książęca na Litwie. Pomijając zdecydowanie przestarzałą terminologię, którą posługiwał się ten utalentowany skądinąd historyk, wyrażone przez niego intencje nie pozostawiają wątpliwości.

Wszechstronnie badający prawne uwarunkowania i funkcjonowanie unii polsko-litewskiej S. Kutrzeba zachowywał dużą dozę ostrożności w formułowaniu wniosków. Przekonywał, że pojawiające się w źródłach liczne określenia rządzących Bałtami (*reges, reguli, duces, nobiles, capitanei*) najpewniej oznaczały po litewsku *kunigai*. Jest ich mnóstwo, dlatego niepodobna w nich „upatrywać rzeczywistych władców. Za wielu ich jest". Co oznacza, że trzeba w nich widzieć „starostów rodowych". „Tu nie ma – pisał historyk – jeszcze władzy książęcej, lecz ród każdy tworzy dla siebie odrębną całość, państewka surrogat, podporządkowany naczelnikowi-staroście". Mimo że źródła o tym nie mówią, władza starostów musiała być silna, ale tylko w obrębie własnego rodu. Oznaczało to „rozbicie zupełne na drobne cząstki, z których każda osobny wiedzie żywot, swoją idzie drogą". W tym miejscu ostrożność historyka się stępiała, ponieważ twierdził, że od końca XI wieku widać na Litwie zalążki jakichś większych związków. Spoiwem miały być wspólne wyprawy wojenne, które notują zarówno źródła pochodzące z XII, jak z początków wieku następnego. Opinie S. Kutrzeby w pewnej mierze korespondowały z wyrażonymi już wcześniej przez A. Brücknera w związku z Jaćwięgami. „Wszystko to «króliki» – pisał Brückner – naczelnicy rodów, niezawiśli od nikogo wład-

cy drobnych obszarów, stawiani na czele wypraw; o zarodkach jakiejś stałej i centralnej władzy nie ma śladów, tylko poczucie spółplemienności (spólny język), obawa spólnego wroga i nadzieja spólnych łupów łączyła rody chwilowo".

Kilkanaście lat później S. Zajączkowski, wypowiadając się na interesujący nas temat, twierdził, że w najdawniejszych czasach „Litwini i Żmudzini nie mieli państwa ani panujących. Rodziny, pochodzące od jednego przodka, trzymały się razem, stanowiąc odrębny ród, nad którym sprawował władzę najstarszy wiekiem". Sytuacja zmieniła się później (na pewno po 1132 roku, bo ta data wyłania się z kontekstu wypowiedzi historyka), gdy w Aukształocie i na Żmudzi zaczęły się tworzyć „małe państewka, na których czele stali naczelnicy (książęta) zwani kunigasami; na Żmudzi państewka te przetrwały bardzo długo". Państwo zaś wyłoniło się „z drobnych księstw, jakie istniały na Litwie właściwej i Żmudzi już w XII wieku". Niektórzy z tych władców w wyniku sukcesów militarnych zaczęli odgrywać znaczniejszą rolę i „poczęli zmuszać pomniejszych książąt do uznania swojego zwierzchnictwa. Książąt tych potężniejszych zwano na Litwie «starszymi»". Ostatnia uwaga nawiązywała do tekstu umowy litewsko-halickiej z 1219 roku (używam, i dalej będę używać, tego określenia jedynie umownie, dla wygody, należałoby bowiem mówić: układ Litwinów z Romanowiczami, ponieważ Haliczem od jesieni 1219 roku władał Koloman, syn króla węgierskiego Andrzeja II), o której niebawem powiem więcej. To wszystko oznaczało w opinii S. Zajączkowskiego, że Litwa niemal od początku składała się z wielkiej ilości terytorialnie drobnych monarchii.

Przełomem stały się prowadzone w szerokiej skali widzenia zjawiska, w owych czasach bardzo nowoczesne, a i dziś wzbudzające wielki podziw, badania H. Łowmiańskiego. Historyk porównywał, stosował metodę retrogresywną, na co i dziś niektórzy sarkają, nierzadko słusznie zarzucając mu, że stosował

ją zanadto intensywnie, ale na ogół dochodził do przekonujących, jak sądzę, spostrzeżeń. Henryk Łowmiański zauważał, że monarcha jest zwierzchnim organem państwa mającym własne prawo do swego stanowiska, „w przeciwieństwie do naczelnika państwa będącego tegoż państwa urzędnikiem". Ten ostatni to nic innego, tylko przedstawiciel górnej warstwy społecznej, któremu „powierzono pełnienie ważnych funkcji, który dzięki osobistym zaletom cieszy się w swem społeczeństwie szczególnym autorytetem". Problem, zdaniem historyka, polegał na tym, jak obie funkcje rozgraniczyć, biorąc pod uwagę szczupłość źródeł i ich – zrozumiały przecież – brak precyzji. Konkludował zatem: monarcha pełni swe funkcje „dziedzicznie lub przynajmniej dożywotnio, nieskrępowany co do czasu ich sprawowania ani przez zwyczaj, ani przez wolę ludności". W jego imieniu zawierane są traktaty oraz wypowiada się wojnę. „W jednej włości i w ogóle jednostce terytorjalnej – pisał – nie mogą istnieć dwaj równorzędne stanowiska zajmujący monarchowie. Gdybyśmy więc stwierdzili, że naczelnik pełni funkcję czasowo, wybierany np. na okres wojny, że jest w zasadzie uważany za równego innym *nobiles* danej formacji, że związek w stosunkach z innemi związkami występuje we własnem imieniu, jako czynnik zbiorowy, odsuwając osobę naczelnika na plan dalszy – wówczas naczelnika za monarchę uznać nie będziemy mogli". Wszystko to zmierzało do udowodnienia, że na Litwie nie widać wyraźnych śladów władzy monarszej – na Żmudzi w ogóle, natomiast w Auksztocie aż do czasu powstania państwa Mendoga.

Historiografia, dopowiedzmy, uprzedzając nieco dalsze rozważania, poszła innym tokiem rozumowania, nie przyjmując propozycji H. Łowmiańskiego. Punktem wyjścia wszystkich analiz jest – wspominany także na kartach tej książki – układ litewsko-halicki z początku XIII wieku. Pora przyjrzeć mu się dokładniej.

Kronika halicko-wołyńska, dzięki której o nim wiemy, datowała ten układ wadliwie (1215), ale dzięki korektom J. Latkowskiego, zwłaszcza zaś M. Hruševskiego, przyjmuje się, że zawarto go najprawdopodobniej zimą 1219/1220 roku. Ze źródła dowiadujemy się, że grupa książąt (tego określenia użyto w kronice) zawarła pokój z wdową po Danielu Romanowiczu i jej synami Danielem oraz Wasylkiem. Imienia żony Romana Mścisławowicza nie znamy (*Kronika halicko-wołyńska* też go nigdy nie wymienia). W historiografii znajdujemy trzy propozycje: Anna, Maria (to hipoteza Hieronima Grali) i wreszcie ostatnio – Eufrozyna, córka cesarza Izaaka II Angelosa, którą wcześniej uznawano za zakonnicę (propozycja Aleksandra V. Majorova). Żadnej z tych hipotez nie sposób udowodnić.

Stronę litewską reprezentowali „książęta" wymienieni w ściśle, w każdym razie tak się to interpretuje w historiografii, określonej kolejności. Najpierw szli, określeni jako *staršei*: Żywinbud, Dowiat, Dowsprunk, *brat ego Midog*, czyli Mendog, brat Dowiata Wilikaił. Dalej, określeni jako „książęta żmudzcy", Erdiwił i Wikint. Następnie *a Rouš'kovič*: Kintibut, Wonibut, Butowit, Wiżeik (Wiżejko) i jego syn Wiszlij, Kitenij oraz Plikosowa. *A se Bouleviči*: Wiszymut, o którym źródło dodaje, że (później) zabił go Mendog i pojął jego żonę *i brat'ju ego pobil*, Ediwił, Sprudejko. *A se knjazi iz Djavoltvy*: Judki, Pukeiko, Biksza, Likiik (Likijko?). Czterech ostatnich, zdaniem Józefa Puzyny, nosiło następujące imiona: Judikis, Pugejko, Bikszis, Ligejko. Czy ta propozycja zasługuje na uwagę, można dyskutować. W sumie przymierze z Romanowiczami zawierało dwadzieścia jeden osób. Krótki w sumie fragment kroniki, chociaż rzecz jasna niezwykle ważny i przynoszący interesujące szczegóły, pobudza wyobraźnię nawet podczas próby identyfikacji poszczególnych postaci.

Do niedawna wydawało się pewne, że w układzie – w odniesieniu do strony litewsko-żmudzkiej – mowa jest o samych

mężczyznach. Michał Giedroyć dokonał przełomu, stwierdzając, że Plikosowa oznacza kobietę, żonę lub wdowę po Plikosie/Plikisie. Jedynym argumentem, na który można się powołać, dokonując podobnej identyfikacji, jest żeńska końcówka imienia wymienionego w źródle. Z trzech jednak powodów ta identyfikacja budzi ogromne wątpliwości. Imiona litewskie zawsze w obcych źródłach brzmiały dziwnie, zwłaszcza że spisywano je ze słuchu, co wymaga bezwzględnej ostrożności przy wyciąganiu jakichkolwiek zobowiązujących wniosków. Dziwi, że żeńska końcówka zainteresowała historyka wyłącznie w przypadku imienia Plikosowa, bo przecież gdy kronika wymienia Wiszymuta (z męską końcówką), zaraz po nim, nie zmieniając struktury gramatycznej, wylicza Ewidiła i Sprudejka, w obu przypadkach używając końcówki żeńskiej. Idąc zatem tropem M. Giedroycia, mielibyśmy wśród „książąt" litewskich aż trzy kobiety. Wreszcie argument ostatni. Na Litwie nie znano politycznej roli kobiet. Wszystkie znane nam źródła późniejsze mówią o tym w sposób jednoznaczny. Pojawiające się w historiografii próby uczynienia wyłomu w tym sposobie myślenia, z powołaniem się na rolę odgrywaną przez matkę Jagiełły Juliannę, wdowę po Olgierdzie, są chybione.

Często powtarza się w historiografii, że „kniaziowie" litewscy z *Kroniki halicko-wołyńskiej* wyliczeni zostali rodami. Wprawdzie dowiadujemy się o niektórych z nich, że byli braćmi, ale jako rody kronika wymienia wyłącznie Ruszkowiczów i Bulewiczów, dwa rody, pierwszy reprezentowany był przez siedem osób, drugi przez trzy. Ruszkowiczów E. Gudavičius wiązał z Upitą, Bulewiczów z Szawlami. Szerzej zakres ich władzy widział J. Ochmański, którego zdaniem przypuszczalnie jedni władali Nalszczanami, drudzy Auksztotą (z perspektywy oszmiańskiej).

Na ogół badacze wymieniają Litwinów jako stronę inicjującą zbliżenie z Romanowiczami. Juliusz Latkowski uważał

(za nim powtarzał to m.in. S. Zajączkowski), że chcieli się oni zabezpieczyć przed odwetem ze strony zakonu inflanckiego, a dowodem miał być napad litewski na Ozylię zorganizowany właśnie w 1219 roku. Ze wskazanym argumentem polemizował H. Paszkiewicz, przypominając, że Litwini podczas tej wyprawy odnieśli spory sukces, dokonując licznych zniszczeń. Ten sam badacz powątpiewał w hipotezę Bronisława Włodarskiego, zarzucając jej brak potwierdzenia źródłowego, że przyczyną układu litewsko-halickiego była wyprawa króla duńskiego Waldemara II do Estonii. Chociaż sam zgadzał się z tym, że Litwini wystąpili z własną inicjatywą zawarcia układów. Twierdził, że już ich przybycie do Romanowiczów (dopowiedzmy: do Włodzimierza, który posiadał Daniel, lub do Brześcia, gdzie siedział Wasylko) o tym świadczyło, znaczyło bowiem, że „im w każdym razie zależało na tym układzie". Natomiast ówczesne położenie Romanowiczów wykluczało jakąkolwiek antylitewską akcję zaczepną. W innym kierunku idzie interpretacja Mykoły R. Kotljara. Sądzi on, że treść kroniki wyraźnie wskazuje przecież inicjatorów, skoro to książęta litewscy „ofiarowali pokój". Jego zdaniem ta oferta była wynikiem wcześniejszej klęski zadanej Litwinom przez Daniela Romanowicza.

Bardziej dosadnie intencje litewskie ujmował A. Prochaska, który uważał, że zadecydowała chęć rabunku w krajach sąsiednich i chodziło o zabezpieczenie się ze strony Romanowiczów. Historyk dowodził, że potwierdzeniem tej hipotezy były napady litewskie z 1219 roku skierowane do Inflant i wyprawy z następnego roku podjęte przeciw Polsce i księstwu czernihowskiemu. Inaczej rzecz postrzega Dariusz Dąbrowski. Sądzi on, że pojawiające się w analizowanym tekście zwroty *mir daša* i *mir da*(r)*jušče* wskazują, że stroną inicjatywną była wdowa po Romanie i jej synowie. Historyk dodaje, że ów układ był dla Romanowiczów bardzo korzystny i przyniósł pozytywne efek-

ty w bardzo krótkim czasie. Wprawdzie argument przywołany przez D. Dąbrowskiego trudno w jakimkolwiek stopniu uznać za przekonujący, to jednak sądzę, że stroną, która zapoczątkowała kontakty, byli rzeczywiście Romanowiczowie. Mieli ewidentny cel polityczny, który realizowali, a Litwini mogli być w tym bardzo przydatni. Ten cel wynikał z rywalizacji międzypaństwowej, w którą zaangażowane było realizujące ambitne cele państwo Romanowiczów. Jeśli z ich strony w grę wchodziła również chęć jakiegoś zabezpieczenia się przed łupieskimi wyprawami Litwinów, był to czynnik zdecydowanie drugorzędny. Wyobrażanie zaś sobie, że to Litwini, przy ich ówczesnych układach politycznych, przy nie istniejącym ich państwie (do tego problemu, w szerszej perspektywie, niebawem dojdziemy), mogli wzajemnie dojść do jakiegoś porozumienia i proponować układ, razi, jak mi się wydaje, nadinterpretacją. Bo czegóż mogli ze strony Romanowiczów oczekiwać? Zabezpieczenia się przed ich ewentualnymi wyprawami zbrojnymi? Przed zniszczeniami? Groźby takie rzeczywiście się pojawią, ale później, w momencie zderzenia dwóch rywalizujących ze sobą państw: Daniela Romanowicza i Mendoga.

Wszystko to lepiej chyba oddaje ówczesną rzeczywistość niż uwagi, które na ten temat poczynił H. Paszkiewicz. Przekonywał, że Litwinom chodziło o wykorzystanie Romanowiczów dla własnych celów. Właśnie politycznych! Mogło im zależeć na znalezieniu w Danielu Romanowiczu sojusznika albo przeciw Polsce, albo przeciw Węgrom, ponieważ książę halicki pozostawał z nimi w konflikcie. Skoro zaś Węgry nie miały z Litwą żadnej styczności, chodziło im o Polskę. Dowodem takiego toku myślenia miała być wzmianka *Latopisu hustyńskiego*, w którym pod 1220 rokiem zapisano, że Ruś, znów połączona z Litwą i Jaćwięgami, „poszła na Lachów" (M. Hruševskij datował to wydarzenie na lata 1220–1222), a *Kronika halicko-wołyńska*,

o czym jeszcze wspomnę, nadmieniała, że Romanowiczowie zachęcili Litwinów do podjęcia niszczycielskiej wyprawy przeciw Polsce. Henryk Paszkiewicz uważał, że nie trzeba ich było do niczego zachęcać, ponieważ wrogie zamiary wobec Polski demonstrowali już wcześniej, w latach 1208–1209, gdy złupili ziemie Leszka Białego.

Wybitny historyk dopuścił się tutaj dwóch wykroczeń, które mu się od czasu do czasu w jego wspaniałych dziełach zdarzały. Po pierwsze, traktował Litwę 1219 roku jako państwo (do tego wątku dojdziemy niebawem), co było wyłącznie jego domysłem i zgodnie z nim kreślił ówczesną scenę polityczną. Po drugie zaś, dopuścił się czegoś gorszego, co zresztą wynikało z poprzedniego, zasadniczego założenia. Uważał, że w roku 1219 Litwa była znacznie silniejsza od Rusi Romanowiczów, co nie ma żadnego związku z rzeczywistością wyłaniającą się ze źródeł (świadectwo, które wskazywał, udowadnia coś odmiennego). I z logicznego punktu widzenia brzmi dość podejrzanie. Z oczywistych względów wyklucza motyw zawarcia układu oparty na przeświadczeniu, że Litwini chcieli się w ten sposób przed Romanowiczami zabezpieczyć. Z tym nie ma powodu polemizować, chodzi o coś innego. Skoro Litwini tak bardzo chcieli występować przeciw Polsce, czego później zresztą w źródłach nie widać, o czym już pisałem w pierwszym rozdziale, i potrzebowali do tego Romanowiczów, to oznacza, że sami nie byli w stanie w Polsce (pamiętajmy, Polsce rozbitej na dzielnice) odnieść oszałamiających sukcesów. A z drugiej strony, skoro byli znacznie silniejsi od Romanowiczów, to dlaczego nie podjęli walki z nimi, by ich jeszcze bardziej osłabić, podporządkować sobie lub przynajmniej przykładnie złupić?

W historiografii próbowano również ustalić, kogo oznaczało określenie *staršei* pojawiające się w *Kronice halicko-wołyńskiej*. Na ogół przeważa opinia, że dotyczyło całej wymienionej

w pierwszej kolejności piątki, ale zarówno A. Brückner, jak i W. Kamieniecki utrzymywali, że oznaczało wyłącznie pierwszego z wymienionych, czyli Żywinbuda. Mimo że uważam za bardziej prawdopodobną pierwszą ewentualność, zgadzam się z H. Paszkiewiczem, że nie da się tego udowodnić. On wprawdzie dodawał, że nie można tego uczynić z powodów filologicznych, mnie się wydaje, że na przeszkodzie stoi sam przekaz, o którym nigdy nie uzyskamy pewności, że przekazywał treść w sposób idealny.

Najdalej w ocenie tego, kim byli wymienieni w kronice Litwini, posunął się przed dwiema dekadami M. Giedroyć. Uznał, że Żywinbud był „at the time the supreme ruler over the whole of Lithuania". Wywodził się z „domu Centaurów" („the House of Kentauras"), jego żoną była Pojata („Pajauta"), możliwe też, że doczekał się dwóch synów: Kukovaitisa i Utenisa, którzy byli książętami-kapłanami. Wydaje się, że od czasów J. Puzyny nikt nie pokusił się o aż taką dowolność i w gruncie rzeczy źródłową dezynwolturę. Historyk przyjął za dobrą monetę to, do czego inni podchodzili krytycznie. Latopisy litewskie II redakcji, *Kronika Bychowca*, chociaż ta budzi liczne zastrzeżenia, i kronika Macieja Stryjkowskiego są ważnymi źródłami do dziejów Litwy, ale nie do odtwarzania jej początków, zwłaszcza zaś w odniesieniu do wiedzy faktograficznej. Wszystko zatem, co na podstawie tych źródeł chce się ustalać, nie tylko mija się z celem, ale cofa historiografię do okresu, gdy była ona jeszcze dziedziną nauki właściwie zupełnie bezkrytyczną.

Michał Giedroyć nie udowadnia również swego bardzo zobowiązującego stwierdzenia o zwierzchniej, najwyższej władzy Żywinbuda rozciągającej się na całą Litwę, widząc w nim drugiego, historycznego wielkiego księcia litewskiego, co oznacza, że jest to wyłącznie gołosłowny domysł. Mocy dowodowej nie mają bowiem informacje na temat okoliczności (doprawdy

trudno je nazwać argumentami), które przywoływał, ponieważ są równie gołosłowne. Te okoliczności streścić można w następujący sposób. Pierwszym wielkim księciem litewskim był Ryngold, jego władza musiała (*sic!*) rozciągać się nad niepodzielnym terytorium, które po nim odziedziczyli synowie. Po jego śmierci, gdy synowie byli jeszcze nieletni, władzę wielkoksiążęcą przejął Żywinbud. Jego rządy trwały krótko, po nim panowali kolejno synowie Ryngolda – Dowsprunk, który zmarł ok. 1238 roku, i Mendog. Na pozycję wielkoksiążęcą Dowsprunka wskazywać ma wyraźny system tworzonych dalekowzrocznych sojuszy, który zapoczątkował: związek ze Żmudzią (został szwagrem Wikinta) i sojusz z Romanowiczami. A jego syn Towciwiłł był uznawany przez zakon inflancki i Romanowiczów za prawdziwego pretendenta do władzy nad Litwą w czasach Mendoga.

Każdy element tej pokazanej przez M. Giedroycia układanki można z łatwością zanegować. Ryngold pojawia się w późnych litewskich latopisach i nie sposób traktować go nawet jako postaci historycznej. O tym, że był ojcem Mendoga, dowiadujemy się z *Kroniki Bychowca*. Natomiast o tym, że Żywinbud był wielkim księciem litewskim, nie dowiadujemy się z żadnego źródła. Przejęcie przez niego władzy po śmierci Ryngolda w obliczu nieletniości synów tego ostatniego (rzecz jasna żadne źródło też o tym nie mówi) brzmi szczególnie dziwnie właśnie u M. Giedroycia. Jeśli Plikosowa, według niego, była kobietą reprezentującą własne księstwo w imieniu zmarłego lub nieobecnego męża, to dlaczego po śmierci Ryngolda opieki nad niedorosłymi synami nie objęła ich matka albo ktoś pochodzący z rodu? Wszak Żywinbud nie miał być z Mendogiem spokrewniony. „Dalekowzroczne sojusze" wydawały się dalekowzroczne wyłącznie M. Giedroyciowi, ponieważ niczego konkretnego o posunięciach Dowsprunka nie da się powiedzieć. Z kolei Towciwiłł mógł być wprawdzie synem Dowsprunka, ale tego się

wyłącznie domyślamy, wiemy bowiem jedynie to, że był bratankiem Mendoga. Nie z powodu jakiegokolwiek pokrewieństwa był uznawany za „dobrego" pretendenta do władzy nad Litwą, tylko z powodu bardziej prozaicznego. Zewnętrzni wrogowie Mendoga dostrzegali w Towciwille pretendenta, który mógłby pozbawić go władzy.

Można znaleźć tylko jeden powód, który w jakiś przynajmniej sposób usprawiedliwia dywagacje M. Giedroycia: przykład, jaki wskazał H. Paszkiewicz. Michał Giedroyć, o czym przekonamy się niżej, niemal we wszystkich punktach swej propozycji szedł za autorem bardzo wartościowej skądinąd pracy *Jagiellonowie a Moskwa*. Henryk Paszkiewicz był doskonałym badaczem, prawdziwym znawcą problematyki litewskiej, miał dar interpretacyjnej intuicji i zarazem na ogół cechował go interpretacyjny umiar. Mimo to nie stronił od hipotez lub domysłów odważnych, nie zawsze uprawnionych, ale godnych dostrzeżenia. Niekiedy jednak, jak miało to miejsce w przypadku interesującej nas kwestii, interpretacyjna odwaga ustępowała interpretacyjnej brawurze. Różnica między obu historykami polega na tym, że H. Paszkiewicz sformułował swoje nieuprawnione propozycje na początku lat trzydziestych XX wieku, M. Giedroyć powtórzył je i rozbudował pół wieku później.

W niedługi czas po ukazaniu się propozycji M. Giedroycia pojawiła się kolejna, podobna do niej pod względem zastosowanej metody, autorstwa Viačeslava V. Naseviča. Wprawdzie tym razem *Kronika Bychowca* z jej Ryngoldem nie została wykorzystana, autor oparł swe dociekania na źródłach z epoki, ale interpretacyjna dowolność była niemal identyczna. Zdaniem V. Naseviča układ z 1219 roku dowodzi, że braćmi Żywinbuda byli nieżyjący, wymienieni przez Henryka Łotysza *Daugeruthe* i alternatywnie *Suelgote* lub *Stecse*. O trzech ostatnich wspomnę nieco później. Ów „książę" o niepewnym imieniu

miał być, według tej koncepcji, ojcem Dowiata i Wilikaiła. Ojcem Dowsprunka i Mendoga miał być *Daugeruthe*. O tym zaś, że był młodszy od brata o niepewnym imieniu, ma świadczyć kolejność „książąt" zapisanych w *Kronice halicko-wołyńskiej*, ponieważ Dowiat został umieszczony przed Dowsprunkiem. Te dociekania są w oczywisty sposób bezwartościowe. Żadne z wykorzystanych źródeł nie upoważniają do formułowania podobnych domysłów.

Wróćmy jednak do początków. Punktem odniesienia rozważań historiograficznych na temat kształtowania się państwa litewskiego stały się koncepcje H. Łowmiańskiego, na które zareagowano polemicznie. Wileński historyk patrzył na układ litewsko-halicki z 1219 roku z wielką ostrożnością. Nie dostrzegał w źródłach podstaw, które pozwalałyby widzieć na Litwie warunki do wykształcenia się władzy książęcej w początkach XIII czy tym bardziej już w XII wieku. Jego zdaniem „pierwszy rząd" imion wymienionych przez *Kronikę halicko-wołyńską* nie oznaczał książąt, ale wyłącznie wodzów drużyn wojskowych pochodzących z Auksztoty, natomiast „drugi rząd" – wodzów żmudzkich drużyn wojskowych. W jakimś stopniu korespondowało to z bardzo zresztą ogólnymi uwagami wygłoszonymi nieco wcześniej przez Fryderyka Papéego. Ten uważał, że Litwini wiedli życie plemienne i „mieli tylko królików potrzebnych do wypraw wojennych na wodzów", zwano ich z gocka kunigasami. W XIII wieku byli już dziedziczni i odbywali „wspólne narady". Tacy władcy zawarli układ z Romanowiczami.

Przeciw tezom H. Łowmiańskiego zaprotestował najpierw S. Zajączkowski, którego nie tylko nie przekonywało tłumaczenie znaczenia słowa *kunigas* jako „książę", ale również jako „pan". Stwierdził wprost, że kunigasi (również ci, których wymieniała *Kronika halicko-wołyńska*) nie byli wodzami „wałęsających się band". Co oznaczało, że uważał ich za książąt, chociaż kilka

lat wcześniej był chyba mniej pryncypialny, ponieważ twierdził, że Erdiwił i Wikint, książęta żmudzcy, czyli naczelnicy wojenni, w 1219 roku reprezentowali całą ziemię żmudzką. To ostatnie twierdzenie przyjąć można wyłącznie na wiarę, bo źródłowo udowodnić się go nie da. Inna rzecz, że podobnie jak J. Jakubowski skłonny był – zdecydowanie bezpodstawnie – widzieć w „starszych książętach" osoby reprezentujące oddzielne państwa.

Henryk Paszkiewicz nie tyle zaprotestował, ile podjął z H. Łowmiańskim prawdziwą walkę na argumenty. Zgodził się z nim, że związki plemienne nie mogły prowadzić polityki zaborczej, z czym trudno i dziś polemizować. Z tego spostrzeżenia H. Łowmiański wyprowadzał wniosek, że nie słychać w źródłach o tym, żeby Litwini opanowali jakieś ziemie albo grody w Prusach lub w Inflantach, a zatem można mówić wyłącznie o litewskich wodzach drużyn wojskowych. Henryk Paszkiewicz wytknął mu uznaniowość w doborze świadectw źródłowych, przywołując dwa przykłady, które miały zdezawuować interpretację H. Łowmiańskiego: w 1239 roku w Smoleńsku osadzony został książę litewski, a w pierwszej połowie XIII wieku w Połocku siedziały załogi litewskie. Problem w tym, że argumenty wskazane przez H. Paszkiewicza nie przekonują. W latopisach ruskich każdy pojawiający się znaczniejszy Litwin określany był mianem „księcia" (w innych źródłach zresztą, poza wyjątkami, również), niczego to zatem nie dowodzi. Z powodzeniem mogło chodzić o jakiegoś „wodza drużyny", czyli – używając mniej zobowiązującego określenia – kogoś, kto miał doświadczenie i talenty wojskowe. Ani taki „książę", ani litewskie załogi zbrojne w Połocku nie świadczą o tym, że na Litwie istniały w tym czasie księstwa z książętami stojącymi na ich czele.

Henryk Paszkiewicz przekonywał również, że zgodnie z tenorem *Kroniki halicko-wołyńskiej* Mendog dokonał zjednoczenia Litwy poprzez odebranie ziem wielu kunigasom. Ci zaś byli

dziedzicami ziem, którymi władali, o czym miało świadczyć nazwanie ziem Towciwiłła i Ediwida przez tę kronikę *bat'stvo ich* oraz oddanie Litwina *Suxe* arcybiskupowi ryskiemu *omnem haereditatem suam in terris* [...] *quam in provincia Nalsan a progenitoribus suis noscitur possedisse*. Chodzi jednak o to, że oba przykłady pozwalają jedynie na stwierdzenie, że na Litwie i Żmudzi istniała własność ziemska – nic więcej. Dwaj pierwsi pasują do koncepcji H. Paszkiewicza, ale tylko dlatego, że dysponujemy informacjami na temat ich działalności politycznej, *Suxe* nawet w ten schemat się nie wpisuje, ponieważ musielibyśmy stwierdzić, że też był kunigasem, czego nikt dotychczas nie uczynił – a i źródło tego nie sugeruje. Nasuwa się przy tym dodatkowe pytanie: czy każda odziedziczona ziemia (bez względu na jej wielkość, bo wielkości nalszczańskiej ojcowizny *Suxe* przecież nie znamy) stanowiła osobne „państwo"? Pozytywna odpowiedź zabrzmiałaby jednak niedorzecznie.

Gdyby, kontynuował H. Paszkiewicz, litewskich uczestników układu z 1219 roku uznać za tymczasowych wodzów „wałęsających się band", „to właściwie bezcelową byłaby i niezrozumiałą cała umowa litewsko ruska z t. r.". Jego zdaniem związek kunigasów z ziemią „był już wówczas mocny, przodujące stanowisko książąt nie było chwilowem". Innymi słowy stosunki polityczne na Litwie były mniej płynne, niż przypuszczał H. Łowmiański, przeciwnie – były „bardziej skonkretyzowane, ustalone przez szereg pokoleń. Figurujący w umowie 1219 r. książęta nie sami swoją pozycję zdobywali i nie na krótko, lecz odziedziczyli ją po przodkach. Występują tam bracia obok siebie, synowie z ojcami". Poza pierwszą częścią uwag historyka, która jest po prostu nietrafna (wrócę do tego jeszcze), pozostałe, bardzo pewnie sformułowane, dobrze brzmią, ale nie stoją za nimi żadne przekonujące argumenty. Jest to wyłącznie daleko idący domysł.

Historyk stwierdzał również, że istnienie „starszych" książąt, o jakich mówił układ z 1219 roku, nie wykluczało możliwości funkcjonowania na Litwie władzy wielkoksiążęcej. Przy czym władza tych wielkich książąt miała po trosze przypominać późniejsze losy Mendoga, o którym wiemy, że pewnym ziemiom narzucał zwierzchnictwo, tracił je i ponownie odzyskiwał. „Nie przypuszczam – pisał H. Paszkiewicz – by ktoś przed Mendogiem mógł na dłużej władzę wielkoksiążęcą utrzymać. W tym sensie jego trzydziestoletnie prawie panowanie ma duże znaczenie w dziejach Litwy". Historyk podkreślał również, że w układzie litewsko-halickim wskazywano trzy rodziny (Żywinbud, bracia Dowsprunk i Mendog, bracia Dowiat i Wilikaił), najpewniej zatem dotyczyło to trzech linii jednego, rozrodzonego rodu. Tak tę kwestię, tyle tylko że wyrażoną w bardziej lakoniczny sposób, wcześniej postrzegał S. Kutrzeba. Gdyby bowiem było inaczej, twierdził H. Paszkiewicz, trudno byłoby wytłumaczyć ich wspólne wystąpienie, skoro każdy ród miał „własną tradycję, własne ambicje". Dlatego zapewne chodzi o jeden ród, który się wybił i narzucił swym dalszym i bliższym sąsiadom zwierzchnictwo. To „wybicie się starszych" było, zdaniem H. Paszkiewicza, świeżej daty, a ich pozycja nie była jeszcze mocno utrwalona.

W dalszym ciągu swych analiz historyk coraz bardziej odchodził od tak koniecznego w podobnych przypadkach krytycyzmu. Idąc za Stryjkowskim, przypuszczał, że ojciec Mendoga mógł być pierwszym wielkim księciem litewskim, a jego dzieło zjednoczenia kontynuował Żywinbud, czasowo wykorzystując młodociany wiek Dowsprunka i Mendoga. Tę całkowicie wydumaną koncepcję, jak wspomniałem, powtórzył po pięćdziesięciu latach M. Giedroyć. Dowsprunk, zdaniem H. Paszkiewicza, także odegrał poważną rolę. W 1219 roku figurował na drugim miejscu, ożenił się z siostrą Wikinta, a ten z jego siostrą,

co oznaczało polityczny charakter obu małżeństw – chodziło o wystąpienie przeciwko wspólnemu wrogowi. Czy tym wrogiem nie był Żywinbud? – pytał H. Paszkiewicz. Zwłaszcza że był zwierzchnim władcą Dowsprunka i Żmudzinów. Sojusz Dowsprunka z Wikintem charakteryzowała trwałość, ponieważ ten ostatni podczas konfliktu z Mendogiem działał w porozumieniu z Towciwiłłem. Dowsprunk mocno wzmocnił swą pozycję, wydając córkę za Daniela Romanowicza (to stwierdzenie jest źródłowym nadużyciem, ponieważ wiemy jedynie to, że żoną Daniela została siostra Towciwiłła i Ediwida – Dowsprunk, o czym wspominałem, jest tylko domniemanym ich ojcem). Te spostrzeżenia i rozbudowany wątek dziejów Towciwiłła oraz jego rzekomych praw do władzy po ojcu skłoniły historyka do następującej konkluzji: „Słowem zwierzchnie rządy Dowsprunka nad Litwą wydają mi się prawdopodobne". A mnie się wydaje, że H. Paszkiewicz przedstawił wyłącznie ciąg skojarzeń opierających się na domysłach i wyraźnej nadinterpretacji źródłowej. Ciąg skojarzeń, chciałoby się rzec, do granic dopuszczanych przez wyobraźnię. Ich ofiarą padł przede wszystkim, jak wspomniałem, M. Giedroyć.

Żeby wzbogacić obraz interpretacyjny układu z 1219 roku, wypada przytoczyć jeszcze kilka propozycji historiografii. Jan Jakubowski trafnie sądził, że powstanie państwa przed Mendogiem powinno było znaleźć jakieś odzwierciedlenie w źródłach. W jego opinii na początku XIII wieku istniała na Litwie federacja samodzielnych księstw, czego dowodem było porozumienie litewsko-halickie. Jan Adamus był przekonany, że w układzie z roku 1219 Litwa występowała jako pewna całość polityczna. Jego zdaniem w grę wchodziły trzy możliwości interpretacyjne: albo istniała władza wielkoksiążęca, albo rządy sprawowała jakaś grupa książąt (starszych), albo chodziło o porozumienie wszystkich lub większości państewek litewskich. Sam uważał,

że określenie *staršei* oznaczało „starsi", dodawał zresztą, że tych „starszych książąt" na Litwie musiało być więcej, niż wynikałoby z tekstu umowy. Delikatniej, przynajmniej w niektórych punktach, jak się wydaje, ujmowali te kwestie S. Zajączkowski twierdzący, że istniały dzielnice „starszych książąt", którzy byli jednocześnie zwierzchnikami drobniejszych dynastów, i znacznie później J. Ochmański.

Zdaniem tego ostatniego na początku XIII wieku kunigasi zawierali między sobą porozumienia i potrafili uzgadniać politykę zewnętrzną, czego dowodzi układ z Romanowiczami. Ten proces miał oznaczać przekształcanie się organizacji plemiennej w związek plemienny, „który wprawdzie jeszcze dość luźno jednoczył ziemie litewskie pod względem politycznym, ale stanowił ważny krok na drodze do wytworzenia organizacji państwowej". Tym związkiem plemiennym kierowało pięciu „starszych książąt", pozostali zaś byli od nich zależni. Wszystko zaś, i tu znajdujemy element daleko posuniętego badawczego optymizmu, mogło wskazywać, że litewski związek plemienny „mógł przystępować do poważniejszych działań na arenie międzynarodowej", czyli inaczej rzecz ujmując, przekraczać granicę wypraw o charakterze wyłącznie rabunkowo-łupieskim. Marceli Kosman w jakiś sposób uzupełnia te uwagi, pisząc, że kunigasi współdziałali ze sobą w polityce zewnętrznej, ale w wewnętrznej prowadzili ostrą rywalizację o władzę.

Edvardas Gudavičius dostrzega klany rządzące, do których należeć miało pięciu „książąt" wymienionych w układzie z 1219 roku. Ich starszeństwo, starszeństwo władców auksztockich, uznawali inni kunigasi litewscy. Oni tworzyli, twierdzi zasłużony badacz, urząd wielkiego księcia, można ich uznać za rodzinę rządzącą, w której Żywinbud zajmował pozycję lidera. Ten punkt widzenia zaaprobował S.C. Rowell. Vladimir T. Pašuto zaproponował chyba najbardziej skomplikowany i – nie ukrywaj-

my – najbardziej udziwniony (Aljaksandr Kraucevič stwierdza, że „nie wygląda [on – J.N.] zbyt zgrabnie") model genezy państwa litewskiego. Jego zdaniem państwo to wyłoniło się jako efekt trójfazowego proces rozwoju. Najpierw powstała konfederacja ziem, czyli pewien rodzaj formy przejściowej, następnie związek ziem z książętami, którzy go reprezentowali (ten związek uwidaczniała umowa litewsko-halicka z 1219 roku), wreszcie faza finalna – monarchia wczesnofeudalna, ta zaś była po prostu Wielkim Księstwem Litewskim. Już H. Łowmiański trafnie dostrzegł, że „między pojęciem konfederacji a związku nie widać w danym kontekście istotnej różnicy". Aljaksandr Kraucevič zaś nie mniej trafnie uzupełnia te zastrzeżenia, zwracając uwagę, że wyodrębnione przez V. Pašuto etapy tworzenia się państwa litewskiego „nie posiadają oczywistych istotnych i chronologicznych wyróżników". Natomiast Z. Kiaupa ziemie litewskie początku XIII wieku nazywa konfederacją. Kunigasi poszczególnych ziem i ich rodziny nie podlegali w tym czasie jednemu władcy, „ale kształtują się już oznaki państwa – wspólne interesy ziem oraz odpowiadające im instytucje".

Najdalej w swych propozycjach posunął się Tomas Baranauskas, którego w ten sposób, wracając do określenia, jakiego użyłem na początku tego rozdziału, można określić mianem głównego przedstawiciela historiografii hurraoptymistycznej. Nieco tylko rzecz całą upraszczając, można stwierdzić, że najważniejszym powodem, który legł u podstaw koncepcji T. Baranauskasa, była nadmierna ufność w wymowę źródeł. A precyzyjniej mówiąc, interpretowanie ich według przyjętego przez siebie założenia wyjściowego. Historyk chciał udowodnić, że państwo litewskie wyłoniło się bardzo wcześnie. W tym celu trzeba było przekonać czytelników, że istniały odpowiednie do tego przesłanki. Najlepiej w takiej sytuacji wykorzystać zewnętrzną aktywność Litwinów potwierdzoną oczywiście przez źródła. Nie

on pierwszy wprawdzie posłużył się tą metodą, ale chyba nikt przed nim nie wyciągnął aż tak radykalnych wniosków.

Zewnętrzna aktywność to przede wszystkim pojawiające się informacje o zbrojnych atakach Litwinów przeprowadzanych przeciw sąsiadom, zwłaszcza na różnych frontach. Jeśli źródła mówią o litewskich wyprawach do Inflant i na Ruś, a w dodatku opisują znaczną część z nich jako akcje zakończone sukcesem lub całkowitym sukcesem, jeśli nie są one incydentalne, ale powtarzają się sukcesywnie przez dłuższy czas, to najłatwiej uznać je za przejaw działań o charakterze czysto politycznym. Działań dobrze zorganizowanych, skonsolidowanych, z wyraźnie zaznaczonym celem. Im jest ich więcej, im częściej się powtarzają, tym bardziej musi to oznaczać, że nie chodziło o „niekontrolowane", zwyczajne akcje zbrojne, ale o konsekwentne dążenie do wyjścia ze stanu rozwoju plemiennego. I T. Baranauskas takie wnioski wyprowadził. Stwierdził, że ok. XI wieku powstało księstwo litewskie i prawdopodobnie miało już w tym czasie formę wczesnego państwa. W następnym stuleciu, wykorzystując konflikty polityczne w Połocku, Litwa stała się najpotężniejszym państwem w regionie bałtyckim, chociaż do 1180 roku była jeszcze państwem stosunkowo słabym. Wkrótce nastąpił jednak wielki przełom. Około roku 1183, w związku z gwałtownym wzrostem siły militarnej, którą można mierzyć wyprawami wojennymi, powstało Wielkie Księstwo Litewskie.

Prawem dygresji dodajmy, że w tak wczesnym datowaniu powstania Wielkiego Księstwa Litewskiego uprzedził T. Baranauskasa J. Puzyna, którego artykułu *Sukcesorowie Trojdena* (1938) litewski historyk, z oczywistych powodów, sugerując się zapewne tytułem, nie wykorzystał w swej książce. Józef Puzyna oznajmiał, że Wielkie Księstwo Litewskie istniało „jako instytucja **ugruntowana** [pogrub. – J.N.] w każdym razie już w 1185 r., a być może wcześniej". Tę tezę miał „rozwinąć"

w „samodzielnej i to bardzo obszernej pracy" zatytułowanej *Wielkie księstwo litewskie przed Mendogiem*, którą kończył pisać i miał nadzieję oddać do druku jeszcze w tym samym roku. Jej fragment dotyczący walk Litwinów z Tatarami o Ruś w latach 1238–1243 ukazał się jako artykuł w 1937 roku. W roku 1947 J. Puzyna oznajmił, że w czasie wojny dwukrotnie utracił rękopis tej syntezy.

Wróćmy do rozważań T. Baranauskasa. Dodatkowych dowodów mają w opinii historyka dostarczać informacje pochodzące z początku XIII wieku. Henryk Łotysz wspomniał o śmierci *Suelgote*, jednego z Litwinów (*homo dives et prepotens*), podczas wyprawy z 1205 roku, a informując o wyprawie litewskiej z roku 1207, napisał o jej wodzu, jednocześnie wodzu poprzedniej, który o swych wojownikach mówi *exercitum meum*, a zaraz potem o sobie i swych ludziach (*me et omnes meos*). Tomas Baranauskas wyciąga z tych wzmianek wniosek, że ów nie wymieniony z imienia wódz to książę litewski (najwidoczniej wielki książę, skoro od dwudziestu lat Litwa miała być Wielkim Księstwem), który dysponował armią państwa. Zwłaszcza że Henryk Łotysz wspomniał o liczebności wyprawy z 1205 roku – dwa tysiące konnych. Przypieczętowaniu tej hipotezy mają służyć dwie inne informacje z *Livländische Chronik*. W 1213 roku pod Lennewarden zginął *princeps ac senior Lettonum*, krótko potem, ale w tym samym roku (u T. Baranauskasa wkradł się lapsus, ponieważ datował to drugie wydarzenie na rok 1214), *dux et princeps Stecse*. Ci na pewno byli (wielkimi) książętami litewskimi. W dodatku jest jeszcze *Daugeruthe potentior de Lethonia*, a przy tym *pater uxoris regis Vissewalde*, który zawarł umowę z Nowogrodem przeciw Inflantom i zmarł w 1213 roku. Ów *Vissewalde* lub *Wiscewolodus* to *rex Gercike* lub *Berzika* (w tych dwóch wersjach wspomina o nim Henryk Łotysz), czyli Jersiki.

Wydaje się bardzo prawdopodobne, twierdzi T. Baranauskas, że „Lielvardiškis" (tak historyk umownie nazywa „księcia", który zginął pod Lennewarden) i „Stekšys" (to z kolei *Stecse*) byli braćmi i jednocześnie ojcami dwóch par braci wymienionych w układzie litewsko-halickim z 1219 roku. Posiłkując się zarazem tekstem *Inflanckiej kroniki rymowanej*, historyk przypuszcza, że Mendog i Dowsprunk byli synami tego pierwszego, Dowiat i Wilikaił synami drugiego. W 1219 roku (tutaj T. Baranauskas posiłkuje się wywodami V. Naseviča) na Litwie obowiązywało coś w rodzaju pryncypatu, Żywinbud był seniorem, a czterech pozostałych było synami jego zmarłych wcześniej braci. Z czego jednocześnie wypływa wniosek, że Żywinbud, „Lielvardiškis" i *Stecse* byli rodzeństwem. Natomiast sam układ stanowi ważny dowód, że Litwa była rządzona przez jedną dynastię. Dlaczego? Ponieważ tak było w XIV wieku, gdy źródła wymieniają razem Olgierda i Kiejstuta oraz Jagiełłę i Skirgiełłę. Na początku XIII wieku wiedza sąsiadów o Litwie była zbyt słaba, dlatego nie mogli dokładnie i prawidłowo wyjaśniać hierarchicznych relacji zachodzących pomiędzy książętami litewskimi.

Całość wywodów T. Baranauskasa to, niestety, fantazja ożeniona z ekstrawaganckim podejściem do źródeł. Wszystkie z wypraw litewskich, które znamy, a które historyk bierze pod uwagę, miały jeden wspólny cel, i ten cel wyraźnie wyłania się ze źródeł: rabunek połączony ze zniszczeniami. Nigdy nie spotkamy najmniejszej sugestii, że chodziło o coś innego, czy tym bardziej o coś więcej. One były w mniejszym lub większym stopniu uciążliwe, kończyły się różnymi rezultatami (wspomniałem o nich bardziej szczegółowo w pierwszym rozdziale), ale żadnej „politycznej" myśli przewodniej w nich nie widać. Ich ilość rzeczywiście robi wrażenie, ale jeśli sobie uzmysłowimy, że w grę wchodziły wyprawy organizowane przez różne grupy, najpewniej rekrutujące się z różnych części Litwy, że ich liczeb-

ność była kilka (a może i więcej) razy mniejsza, niż ujmowały to źródła różnej zresztą proweniencji, a na ten fakt zwracali uwagę chyba wszyscy historycy (łącznie z wysuwającym w interesującej nas sprawie zbyt dowolne wnioski H. Paszkiewiczem), że stanowiły bardzo ważny czynnik w życiu Litwinów (łupy i uprowadzani brańcy), ta spora ich ilość będzie czymś zgoła naturalnym. Grupami, które brały w nich udział, nie dowodzili żadni książęta, źródła stosowały bowiem taką nomenklaturę, która miała ułatwić zapisanie faktu. Nie miała ona nic wspólnego ze stanem faktycznym, ponieważ żadnej konkretnej wiedzy o tym, co działo się na Litwie, autorzy kronik lub latopisów nie posiadali. I jeszcze długo nie będą posiadać.

W tej sytuacji mówienie, że państwo litewskie wyłoniło się już w XI wieku, jest czymś niedopuszczalnym. Podobnie jak rozgraniczenie na Księstwo Litewskie i Wielkie Księstwo Litewskie. Pomijając fakt, że ta druga nazwa pojawi się na dobrą sprawę dopiero, o czym pisał swego czasu J. Adamus, w XV wieku, dość zabawnie brzmi, gdy można w takiej sytuacji powołać się na konkretną datę.

Tomas Baranauskas, o czym wspomniałem, dość dowolnie podchodzi także do tenoru źródeł. Według niego, nieznany z imienia litewski bohater wydarzeń z 1207 roku, określony przez Henryka Łotysza jako *dux exercitus*, to książę. I uzus literacki, i kontekst przekazu nie pozostawiają najmniejszej wątpliwości, że chodzi po prostu o „wodza wojska", kogoś, kto Litwinów przywiódł i którymi dowodził. Jak inaczej miał to kronikarz wyrazić? A że ów wódz mówi o „swoim wojsku"? A jak miał się o nim wyrazić, skoro je zebrał i przyprowadził? Nie było to jednak, co oczywiste, wojsko państwa litewskiego. *Princeps ac senior* oraz *dux et princeps* brzmią już mniej jednoznacznie, ale to tylko pozór. Tak samo jak autor *Inflanckiej kroniki rymowanej*, pisząc od czasu do czasu: *die kunige von Sameі-*

ten, nie miał na myśli królów żmudzkich (nie mówił też zresztą o książętach), Dusburg, używając różnych łacińskich określeń, też nie mówił o jakichś samodzielnych władcach, tym bardziej o królach lub książętach (żeby dobrze sobie uzmysłowić problem, wystarczy wspomnieć zanotowaną przez kronikarza pod 1286 rokiem informację o skrytobójczym zamordowaniu siedemdziesięciu *regulos*), tak Henryk Łotysz nie mówił o książętach lub tym bardziej o suwerennych władcach, używając określenia *princeps*. Mało tego. W *Latopisie pskowskim* po datą 1266, zatem w czasie, gdy Litwą rządził jeszcze Wojsiełk, znajdujemy informacje o „książętach" nalszczańskich. Poza szerzej znanym Gerdeniem dodatkowo wymieniono imiona jeszcze trzech takich „książąt": *Goitort*, *Ljumbi*, *Jugailo*.

Zaproponowane przez historyka szersze ustalenia więzów pokrewieństwa w związku z układem z 1219 roku nie potrzebują jakiegokolwiek dodatkowego komentarza, ponieważ skrajnie spekulatywny charakter tych ustaleń i ich całkowita dowolność pozwalają uchylić się od tego obowiązku. Tomas Baranauskas nie udowadnia również, wbrew temu, co sądzi, dynastycznego charakteru Litwy z początków XIII wieku. Nie sposób udowodnić czegoś, co nie istniało, a analogia odwołująca się do Giedyminowiczów, z oczywistych względów, chybia celu. Historyk nie dostrzega też mimowolnie zastawionej na siebie samego pułapki. Twierdzi, że źródła współczesne nie mogły o tym pisać, ponieważ na początku XIII wieku ich wiedza o Litwie była bardzo skąpa. To prawda, żadnych istotnych szczegółów na ten i podobne tematy nie były w stanie przekazywać. Ale czy T. Baranauskasa nie powinno zdziwić, że takiej wiedzy nie posiadano o państwie, które rzekomo istniało już od niemal dwóch stuleci, a od kilku dekad było nawet Wielkim Księstwem Litewskim?

Nie ulega wątpliwości, że źródła bardzo często nie dają odpowiedzi na wiele stawianych przez historyków pytań, co ogra-

nicza ich interpretacyjne możliwości. Badając jakiekolwiek zagadnienie, można, a często po prostu trzeba, stawiać hipotezy, nieraz odważniejsze niż w innych przypadkach. Można posiłkować się metodą domysłów – zawsze jednak z największą ostrożnością i najrzadziej, jak to tylko możliwe. Chociażby dlatego, żeby nie narazić się na zarzut naukowej szarlatanerii. Wśród problemów badawczych są takie, które wywołują mniej kontrowersji, które „łatwiej" poddają się analizom, ale i takie, których skala trudności jest wprost niewyobrażalna. To, o czym piszę w tym rozdziale, należy do tego typu wyzwań badawczych. W sytuacji, gdy łatwo przekroczyć granicę interpretacyjnej niedopuszczalności, gdy nieprecyzyjny lub niejasny przekaz źródeł, które w dodatku o interesującym problemie właściwie nic nie mówią, wywołuje pokusę wyjaśnienia jakiegoś zagadnienia pomimo, a czasami wręcz wbrew ograniczeniom, z którymi badacz się zderza, lepiej powiedzieć mniej, niż stworzyć jedynie wrażenie głębi. Zwłaszcza że można to zakwestionować w każdym niemal albo w większości szczegółów.

Źródła, przy wszystkich swych ograniczeniach, pokazują proces tworzenia się monarchii Mendoga, nie nazywając tego zresztą po imieniu. Ale nawet w tym przypadku nie pomagają wyjaśnić wszystkich wątpliwości i nie dają odpowiedzi na wszystkie pytania, które historyk chciałby postawić. Mendog prowadził tzw. wielką politykę, doskwierał sąsiadom nie tylko jako organizator niszczycielskich, rabunkowych wypraw, ale jako polityk, który stara się realizować własne, dynastyczne cele, co zderzało się z dążeniami innych państw. W dodatku przekraczał granicę, za którą w tamtych czasach widziano każdego w innym świetle. Mendog zdecydował się przyjąć chrzest, czego jedną z konsekwencji była jego koronacja. To wszystko obserwowano i opisywano. Życie tego władcy jest przełomowe nie tylko dlatego, że został pierwszym królem litewskim, ale

również dlatego, że wydobył Litwę z cienia. Litwę rozumianą jako mniej lub bardziej skonsolidowany organizm, a nie w znaczeniu wcześniejszym, czyli Litwę kojarzoną ze zbrojnymi napadami stanowiącymi nie lada kłopot dla poszczególnych księstw ruskich, biskupa ryskiego, ryżan i Zakonu Kawalerów Mieczowych. A więc Litwę, ujmijmy to jeszcze wyraźniej, utożsamianą wyłącznie z Litwinami. Takimi, jakich dawało się poznać.

Jest rzeczą niemal niemożliwą, żeby nikt wcześniej, w żadnej opisywanej wzmiance, nie dostrzegł czegoś więcej w działaniach litewskich, gdyby którekolwiek z nich nosiły znamiona poczynań wykraczających poza dotychczasowy schemat charakterystyczny dla wszystkich plemion bałtyjskich.

„Wodzowie wałęsających się band", określenie użyte przez H. Łowmiańskiego, które wywołało tak bardzo wielki rezonans, a właściwie niemal oburzenie, rzeczywiście do najszczęśliwszych nie należało. Może nawet nie z powodu dosadności sugerującej konotacje raczej pejoratywne, ale raczej ze względu na jego dyskusyjną precyzyjność. Przy czym nie wolno zapominać, że historyk mówił również o „wodzach drużyn". I, jeśli dobrze odczytuję jego intencje, to drugie sformułowanie odgrywało większą czy zasadniczą rolę w kreślonej przez H. Łowmiańskiego interpretacji. Wodzowie drużyn to nie książęta, to nie są samodzielne byty polityczne. Charakter ich działalności i wpływów koncentrował się wyłącznie na działalności militarnej, przy określonym zresztą jej charakterze. Oczywiście, można dyskutować, czy tak widziane początki, dominujące przez lata w historiografii w odniesieniu do każdego okresu przedpaństwowego, można uznać za poważną propozycję badawczą, czy jedynie za propozycję teoretyczną, żeby nie powiedzieć (tak się przecież w wielojęzycznej historiografii zdarzało niemal nagminnie w poprzednich dekadach) ideologiczną. Koncepcja

H. Łowmiańskiego była jednak daleką od nadmiernego badawczego optymizmu próbą odtworzenia początków litewskiej państwowości.

Po części jego tropem poszedł później J. Ochmański, modyfikując propozycję swojego mistrza, co wychodziło chyba również naprzeciw poglądom wyrażanym przez H. Łowmiańskiego w okresie jego poznańskiego etapu twórczości naukowej. Największy polski historyk po Lelewelu, jak nazwał go Juliusz Bardach, po II wojnie światowej, zajmując się już przede wszystkim problematyką piastowską, korygował niektóre ze swych wileńskich spostrzeżeń poczynionych na temat początków Litwy. Chyba niepotrzebnie, tak mi się przynajmniej wydaje. Wróćmy do poglądów J. Ochmańskiego. Twierdził on, że plemiona litewskie tworzyły osiem regionów osadniczych. Pięć na Żmudzi: upicko-wiłkomierski między Niewiażą a Świętą, z którego wyłoniły się Upita i Dziawołtwa; kroksko-datnowski między Dubissą a Niewiażą; szawelski w dorzeczu górnej Wenty i Muszy, późniejsza ziemia Szawle; szwekszneński między Minią a Jurą, to późniejsza ziemia Korszów; krożsko-wornieński między Jurą a Dubissą, późniejsza ziemia Miedniki. Auksztota składała się z trzech rejonów osadniczych: uciański między Świętą a Wilią, czyli Nalszczany; trocki między Wilią, Niemnem a Mereczanką, późniejsza Litwa właściwa; oszmiańsko-gieranoński między Mereczanką, Niemnem Berezyną a Wilią.

Plemionom, zdaniem J. Ochmańskiego, przewodzili wieszpacowie (lit. „*viešpats*" – pan; w tym przypadku pan włości), którzy byli naczelnikami wybieranymi przez wiec, decydowali o wojnie i pokoju, rozstrzygali spory z sąsiednimi plemionami. Z czasem zaczęli dążyć do przedłużania swej władzy, korzystając ze zdobytej pozycji majątkowej i znaczenia, a w konsekwencji do uczynienia jej władzą dziedziczną. Najpóźniej w XII wieku, gdy zaczęli podejmować łupieskie wyprawy przeciw są-

siednim ludom, posiadali już własne drużyny wojskowe składające się z przyjaciół, krewnych i zwolenników. Natomiast słowo „kunigas" oznaczało potężnego wieszpaca, a zatem pojawiło się później. Najważniejsza zmiana dotycząca interesujących nas kwestii sprowadzała się zatem, zapewne nieco upraszczając problem, do zastąpienia „wodza drużyny" (nie mówiąc już o „wodzach wałęsających się band") określeniem „wieszpac".

Nie ma powodu przywoływania i charakteryzowania kolejnych, poza już wspomnianymi, propozycji badawczych, ta książka nie jest wszak przeglądem osiągnięć historiografii, chociaż – z oczywistych względów – w stosownych miejscach muszą się one, w skróconej rzecz jasna formie, pojawiać. Nie bardzo na miejscu byłoby również, ponieważ zmieniłoby to charakter tej pracy, zgłębianie i krytyczna ocena takich pojęć, jak „państewka plemienne", „państwa plemienno-terytorialne", „protopaństwo", „przekształcenie władzy plemiennej we władzę zwierzchniego księcia" – żeby poprzestać na wymienieniu tylko kilku przykładów. Nie sposób czynić tego z jeszcze jednego, niezwykle istotnego powodu: taka próba musiałaby oznaczać dogłębne zanurzenie się wyłącznie lub niemal wyłącznie w rozważania teoretyczne połączone z analizą szeroko ujętego materiału źródłowego odnoszącego się do procesu powstawania państw, nie zaś wyłącznie jednego państwa.

Najważniejszą kwestią, ale jednocześnie niemałym problemem, jest próba zdefiniowania samego państwa, bez czego wszelkie rozważania pozostają zawieszone w próżni. Problem polega na tym, że ta kwestia ciągle wywołuje dyskusje. I to nawet w sprawie, wydawałoby się, od jakiegoś przynajmniej czasu, jeśli nie rozstrzygniętej definitywnie, bo takie rzeczy się właściwie nie zdarzają, ale na tyle wyraźnie, że powinno to stanowić jakiś punkt wspólny dla całej historiografii zmierzającej do coraz bardziej szczegółowych analiz. Tak jednak nie

jest. Ciągle jeszcze znajdujemy badaczy, których nie przekonuje twierdzenie, że państwa wczesnego i rozwiniętego średniowiecza nie były tym samym, czym państwa średniowiecza późnego. Wiedzą, że istniały różnice instytucjonalne, że inaczej rozumiano poczucie więzi (gdzieś tam w pewnym momencie, w różnych państwach w różnym czasie, wyłoniło się poczucie wspólnoty narodowej), że zmieniała się struktura władzy, że ewoluowało prawne umocowanie monarchy, że rozpoznajemy różne ustroje, ale mimo tego nie dopuszczają myśli, że państwo X lub XII wieku nie było tym samym, czym państwo schyłku XIV lub XV stulecia. Mało tego, z nie mniejszym problemem, chociaż ten nie dotyczy spraw, którym poświęcona jest ta książka, spotykamy się przy ocenie funkcjonowania niektórych przynajmniej państw w XV wieku. Mechanizm można streścić w podobny sposób, niektórzy badacze wiedzą wprawdzie, że we wspomnianym stuleciu, poczynając od spraw najbardziej istotnych, kończąc na drugorzędnych, wiele (żeby nie powiedzieć, trochę oczywiście obrazowo wyolbrzymiając, niemal wszystko) wyglądało inaczej niż w wieku XVI, ale pisząc o XV wieku traktują ówczesne państwo, posługując się siatką znaczeniową temu okresowi nieznaną, ponieważ wyłoniła się dopiero w epoce odrodzenia.

Wprawdzie nie jestem do końca przekonany, bo rzecz jest, moim przynajmniej zdaniem, dyskusyjna, o całkowitej słuszności pojęcia „państwo więzi osobistych", które oznaczać ma, że organizacja władzy opierała się na osobistych i grupowych więziach między władcą a możnowładztwem i na więzi istniejącej wewnątrz tej grupy, ale ta definicja o wiele lepiej oddaje istotę wczesnych państw niż sugerowanie, że były tym samym, czym ich późnośredniowieczne kontynuacje. Spójrzmy więc raz jeszcze na materiał, którym dysponujemy w przypadku Litwy. Nie stwarza on najmniejszej możliwości, jeśli tylko uwolnimy

się od pokus rozumowania spekulacyjnego, żeby przed czasami Mendoga nieznacznie poprzedzającymi jego chrzest i koronację dostrzec jakiekolwiek symptomy tworzącego się państwa litewskiego.

Wcześniej widzimy wyłącznie bezimiennych (poza *Stecse*) dowódców (czy nazwiemy ich „wodzami", czy „wieszpacami" – nie ma znaczenia, ponieważ „wodza" w formie *dux* znajdziemy, „wieszpaca" wprawdzie nie, ale w ogóle żadnej ścisłej, weryfikowalnej nazwy tej funkcji, o ile w ogóle istniała, w źródłach nie ma) prowadzących łupieskie grupy Litwinów, widzimy zbrojnych Litwinów potraktowanych ogólnie, bez wskazania, czy ktoś nimi dowodził, czyniących to samo. Co konkretnego da się o tym powiedzieć? Nic. Nawet tego, że mielibyśmy do czynienia z jakąś formą, używając określenia Richarda Hodgesa, „cyklicznego (lub nawet tylko okresowego) wodzostwa". Ponieważ poza bezimiennym „wodzem" wypraw z 1205 i 1207 roku brakuje innych informacji. Ale ani ten przykład, ani nawet sytuacja, gdybyśmy mieli do czynienia z ich większą ilością, nie dają podstaw (dostatecznych podstaw, ujmijmy to delikatniej) do twierdzenia, że byli czymś więcej. Sądzę wręcz, chociaż nie muszę mieć racji, że ta wątpliwość mogła zadecydować o stwierdzeniu H. Łowmiańskiego, gdy wspominał o „wałęsających się bandach". To, że ci dowódcy zebrali zbrojnych, którzy im się podporządkowali, nie musi być dowodem, że stanowili ich „prywatną, stałą armię". Tak – oczywiście – być mogło, a źródła mogły tego nie dostrzegać, i nawet może byłoby dziwne, gdyby to dostrzegały, ale to nie powód, żeby milczenie źródeł, zwłaszcza w tak ważnej sprawie, lekceważyć. W przeciwnym razie można powiedzieć wszystko, co tylko historykowi przyjdzie do głowy. Istnieje jeszcze jeden argument, który powinien skłaniać do sporej ostrożności. Doskonale wiemy, że wykształcenie się i istnienie „elity militarnej" nie musi oznaczać po-

wstania państwa, czego dowodzą losy niektórych społeczności germańskich.

Większe pole do interpretacyjnego popisu daje układ litewsko-halicki z 1219 roku. Widzieliśmy, jak różne, jak daleko idące wnioski można z niego wyciągać. One są, rzecz jasna, w dużej mierze w pełni zrozumiałe i uprawnione, biorąc pod uwagę treść interesującego zapisu. Wszakże pod warunkiem, że zachowa się konieczną w takich przypadkach wstrzemięźliwość. Przecież nie wiemy, kim tak naprawdę były osoby wymienione przez *Kronikę halicko-wołyńską*. Nazwanie ich „książętami" w niczym tu nie pomaga, przeciwnie – może (nie musi, ale może) wprowadzać w błąd. Gdyby wszyscy rzeczywiście byli „książętami", w rozumieniu posiadających jakąś, nieokreśloną bliżej, ale bezwzględnie konieczną w takim przypadku, ustabilizowaną władzę w należącym do nich terytorium, powinno to znaleźć jakieś odzwierciedlenie w źródłach. Władzę chociażby w minimalnym stopniu przypominającą coś w rodzaju „księstwa dzielnicowego" rozumianego *à rebours* w porównaniu z istniejącymi polskimi lub ruskimi, czyli powstałymi w wyniku podziału istniejącego już państwa. Autor kroniki wiedział, skąd część osób pochodziła. Czy nie powinno się to łączyć z szerszą wiedzą również innych źródeł? Czy nie powinny one, przynajmniej incydentalnie, informować, że jakiś „książę" z Auksztoty, Żmudzi lub Dziawołtwy wyprawił się zbrojnie przeciw sąsiadom, złupił ich, pomordował, zwyciężył albo poniósł porażkę? Czy z tego ma wynikać, że dotyczyło to najbardziej pokojowo nastawionych „książąt", jakich można sobie tylko wyobrazić? A skoro nie przywoływano imion dowodzących (co ostatecznie można by zrozumieć), dlaczego nie pisano o regionie („księstwie"), z którego wojska się wywodziły? Przecież trudno uwierzyć, by nikt o tym nie posiadał jakichkolwiek wiadomości, gdyby w takiej lub zbliżonej formie istniały. Poza tym dość nieprzekonująco

brzmi sugestia, że na Litwie w 1219 roku istniało co najmniej dwadzieścia jeden, mniej lub bardziej, niezależnych „księstw".

Z treści układu z 1219 roku wyłaniają się jeszcze trzy inne, istotne informacje. Właściwie cztery, ale ostatnią omówię osobno. Ta, o której już wspomniałem, czyli wskazanie regionu, z którego większa część zebranych się wywodziła. Określenie przynależności rodowej części z nich lub wskazanie stopnia pokrewieństwa kilku pozostałych. Wreszcie – zdecydowanie najbardziej istotne – wskazanie „starszych" lub „starszego", w zależności od tego, jak ktoś zechce zinterpretować zapis źródła, nigdy nie mając pewności, że ma rację. Z dwóch wchodzących w grę ewentualności: wyróżnienie samego tylko Żywinbuda albo pierwszych pięciu osób wymienionych w akcie, zdecydowanie bardziej wiarygodna wydaje się ta ostatnia.

Z istotnym wszak zastrzeżeniem – jeśli za mało wiarygodną uznamy informację, że wymienione osoby były „książętami", to albo Żywinbud także nim nie był, albo rzeczywiście, jak niektórzy sugerowali, posiadał wielkoksiążęcy zakres władzy, pomijając trafność użycia określenia „wielki książę". Gdyby chodziło o jego władzę nad pozostałymi, wówczas obecność ich wszystkich w Brześciu czy Włodzimierzu wydawałaby się raczej dziwna, a i od źródła można by oczekiwać wyraźniejszego podkreślenia zwierzchności Żywinbuda nad pozostałymi. Inne źródła też raczej powinny coś o jego odgrywanej na Litwie roli wiedzieć. Milczenie źródeł niczego nie musi oznaczać, warto to bez obaw podkreślać, ale łatwiej na to przystać, gdy dotyczy faktów „o takim sobie" znaczeniu, znacznie trudniej w przypadku informacji niemalże albo wręcz podstawowych.

Cóż mogło oznaczać określenie pierwszych pięciu wymienionych w akcie osób mianem „starszych"? Mało prawdopodobne, że chodziło albo o wspólne, dzielone rządy pięciu nad pozostałymi, czyli w konsekwencji nad całą Litwą, albo rządy pięciu,

ale ze stojącym od czterech pozostałych wyżej „seniorem" (?), „princepsem" (?). Jeśli nie ma dostatecznych powodów, które pozwalałyby uznać wszystkich litewskich uczestników umowy za „książąt", cała podobna konstrukcja staje się bezprzedmiotowa. Nie potrzeba też dodawać, że hipoteza o rządach zbiorczych kilku z nich wydaje się po prostu wydumana, zwłaszcza że nie ma możliwości uprawdopodobnienia jej jakąkolwiek sugestią źródłową. Sądzę zatem, że nie pozostaje nic innego, jak po drobnych korektach i uzupełnieniach wrócić do dawnej propozycji H. Łowmiańskiego.

Jakimś dodatkowym tropem są wspomniane poprzednio dwie z trzech informacji przywołanych przez *Kronikę halicko-wołyńską*: o terytoriach, z których się wywodzili litewscy sygnatariusze układu, oraz o rodach i zachodzących między nimi stopniach pokrewieństwa. Dostrzeganie w nich pochodzących „znikąd" dowódców drużyn wojskowych raczej nie przekonuje. Wydaje się nieprawdopodobne, żeby można było z takimi ludźmi nawiązać jakikolwiek kontakt, zwłaszcza że zebrało się ich aż tak wielu. Skoro autor kroniki wymieniał tereny, z którymi byli związani, musiała to być informacja istotna. Oznaczająca jednocześnie, że o żadnych „bandach", w znaczeniu sił organizowanych „na poczekaniu", w razie konieczności (wcześniej, być może, tak to właśnie wyglądało) w celu przeprowadzania akcji zbrojnych, nie może być mowy. Ci, z którymi się Romanowiczowie umawiali, musieli dysponować potencjałem zbrojnym dającym się wykorzystać. Znacznym, doświadczonym i bitnym, ale na pewno, o czym już wspominałem, nie tak silnym, żeby Daniel i Wasylko mogli się go sami obawiać. Nie ma podstaw, by przyjmować, że były to połączone siły zbrojne. Każda z wymienionych w układzie grup dysponowała własnymi, a więc zapewne różnymi i chyba egzystującymi na różnych zasadach. Jeśli w kronice uwypuklono dwa rody, musi to oznaczać, że siły,

którymi one dysponowały, były czymś w rodzaju „armii rodowej". Ten wyznacznik był ważniejszy od miejsca pochodzenia Bulewiczów i Ruszkowiczów, skoro o tym ostatnim źródło milczy. Nie odpowiemy na pytanie, czy chodziło o „armie" wszystkich Bulewiczów i Ruszkowiczów, czy oddziały wymienionych imiennie przedstawicieli obu tych rodów, tyle tylko że w ramach wspólnoty ze sobą współpracujących. Ta druga możliwość, ze względu na ilość reprezentujących ich osób podczas układu zawieranego z Romanowiczami, wydaje się bardziej prawdopodobna. Na jakiej zasadzie było to zorganizowane u Litwinów pochodzących z Dziawołtwy, nie wiemy i nie ma podstaw, by na ten temat spekulować. Podobnie rzecz ma się ze Żmudzinami, z tą wszelako różnicą, że było ich o połowę mniej. Nie sądzę, bo też nie ma wystarczających ku temu podstaw, żeby można było twierdzić, że Dziawołtwa była rządzona tylko przez czterech, a Żmudź tylko przez dwóch „wodzów". Przesłanką, na którą można się powołać (dyskusyjną, ale wartą odnotowania), są późniejsze, lepiej oświetlone losy Żmudzi, z jej specyfiką. Poza tym, gdyby zakładać, że Ediwił i Wikint dysponowali jakimiś wielkimi możliwościami na Żmudzi, trudno byłoby zrozumieć późniejsze, osiągnięte po latach, tak spektakularne zwycięstwo Mendoga.

Wydaje się również, że Żywinbuda i czterech wymienionych po nim można uznać za dowódców auksztockich. Czy było ich na tym terenie tylko pięciu, nie poddaje się weryfikacji. Nie sposób wykluczyć zresztą, że w każdej z ziem, o których układ wspominał, było znacznie więcej jakoś tam zorganizowanych oddziałów zbrojnych, ale o mniejszym znaczeniu lub z jakichś powodów nieobecnych na spotkaniu z Romanowiczami. Dowsprunk i Mendog oraz Dowiat i Wilikaił, dwie pary braci, nie byli postrzegani jako przedstawiciele osobnych rodów, co pozwala widzieć ich w charakterze przywódców wyłącznie własnych wojsk. Albo każdy z nich miał własną drużynę, albo, chociaż

to chyba mniej prawdopodobne, istniały tylko dwie drużyny. W podobny sposób musiało to wyglądać w przypadku Żywinbuda. Dlaczego pierwszą piątkę określono mianem „starszych"? Tego nie da się określić inaczej, jak tylko hipotetycznie. Być może dlatego, że ich drużyny były najsilniejsze, może były najbardziej bitne i najbardziej zaprawione w bojach, może – i to wydaje się najbardziej prawdopodobne – ich „właściciele" byli po prostu najbogatsi.

Wydaje mi się bowiem, że każdego z wymienionych w układzie trzeba traktować nie tylko wyłącznie jako „wodza drużyny", ale również jako właściciela posiadłości ziemskiej. Tę trzeba było odpowiednio chronić, a żeby wzmacniać stan posiadania, żeby się bogacić, żeby zdobywać to, czego nie było w nadmiarze lub co nigdy nie jest w nadmiarze, organizowano wyprawy zbrojne poza własne posiadłości. Znamy tylko te, o których wspominają źródła, a zatem prowadzone poza granice Litwy, ale nie można wykluczyć wypraw wewnętrznych, takich, które prowadzono przeciw litewskim sąsiadom, bliższym lub dalszym. Moim zdaniem „książęta" czy kunigasi z czasów przedmendogowych byli po prostu przedstawicielami rodzącego się, czy lepiej powiedzieć późniejszego możnowładztwa. Widzę w nich, przy wszystkich różnicach wynikających z dzielących ich stuleci, podobieństwo do żyjącego w czasach Giedymina Dawida, „starosty", „kasztelana" (różnie w źródłach określanego: *capitaneus*, *castellanus*) grodzieńskiego, który w podporządkowanym mu okręgu posiadał, o czym wspominał Piotr z Dusburga, *allodium seu predium*. Dawid mógł swoją posiadłość odziedziczyć po przodkach, mógł otrzymać od wielkiego księcia, dla tych rozważań nie ma to znaczenia. Ci, których znamy z układu z 1219 roku, jeśli moja propozycja jest trafna, albo dziedziczyli ziemie po swych przodkach, albo je sobie sami podporządkowywali na stałe.

Żywinbud, Dowiat, Dowsprunk, Mendog i Wilikaił byli „starsi" od pozostałych sygnatariuszy układu z roku 1219, ponieważ, powtórzmy, byli bardziej wpływowi i bardziej zamożni, może posiadali liczniejsze drużyny, ale najprawdopodobniej ich przewaga sprowadzała się wyłącznie do „starszeństwa honorowego". W przeciwnym razie musieliby sięgnąć po ziemie pozostałych, jak uczynił to Mendog, jeden z nich, ale znacznie później. Inaczej trudno zrozumieć, dlaczego tego nie zrobili. Przecież nie powiemy, że wówczas obowiązywała jakaś *pax lithuanica* albo że każdy z nich konsekwentnie i z przekonania przestrzegał zasad poszanowania cudzej własności. Na pewno zaś nikomu z nich nie przychodził do głowy pomysł gromadzenia cudzych ziem z myślą o stworzeniu jakiegoś większego ośrodka terytorialnego z nadzieją podporządkowania sobie przynajmniej jakiejś części terenów należących do pozostałych znanych nam osób biorących udział w układzie z Romanowiczami. Czego konsekwencją mogłoby być przyspieszenie procesu zapoczątkowanego później przez Mendoga.

Pozostaje wspomniana, czwarta, ostatnia informacją, którą przekazała *Kronika halicko-wołyńska*. Ona również, jak przypuszczam, prowadzi do proponowanego przeze mnie odczytania znaczenia układu z 1219 roku. Dowiadujemy się z niej, że Romanowiczowie skłonili swych nowych politycznych kontrahentów do zorganizowania niszczycielskiej wyprawy przeciw Polsce. Ich intencje łatwo zrozumieć. Leszek Biały, teść Kolomana, był jednym z najważniejszych rywali Romanowiczów. Jakiekolwiek osłabienie jego pozycji, choćby chwilowe, musiałoby oznaczać sukces Daniela i Wasylka. W źródłach polskich i czeskich znajdujemy informację o najeździe Rusinów i Prusów na Polskę w 1220 roku, a *Kronika halicko-wołyńska* przekazała znaną nam już wiadomość o udziale w nim Litwinów. Zdaniem Dariusza Dąbrowskiego najazd litewsko-ruski najprawdopo-

dobniej bezpośrednio dotknął ziem Leszka Białego w 1220 roku. Nie ulega wątpliwości, że skala zniszczeń dokonana przez najeźdźców była bardzo znaczna, ale konfliktowa sytuacja panująca na Rusi Halicko-Włodzimierskiej trwała w najlepsze. Siły ruskie próbowały na początku 1221 roku zdobyć Halicz, korzystając z pomocy Połowców, lecz bezskutecznie. Fiasko nie oznaczało poniechania zamiarów, ponieważ po kilku miesiącach książę torczewski Mścisław Mścisławowicz Udały, inicjator całego przedsięwzięcia, poprzednio krótko panujący w Haliczu, korzystając ze wsparcia innych książąt, i ponownie Połowców (książę był zięciem chana Kotjana), odniósł wielki sukces. Odzyskał władzę w Haliczu, a Koloman wraz ze swą żoną Salomeą znalazł się w jego rękach.

Daniel Romanowicz nie był wprawdzie bezpośrednio zaangażowany w przedsięwzięcia Mścisława Mścisławowicza (m.in. z powodu dywersyjnych działań Leszka Białego), ale i on osiągnął przy okazji sukces. I to podwójny. Do księcia włodzimierskiego przybył Konrad Mazowiecki z propozycjami pokojowymi, zapewne w imieniu brata, ale, jeśli wierzyć enigmatycznemu przekazowi *Kroniki halicko-wołyńskiej*, przy okazji dystansował się od jego polityki. Dariusz Dąbrowski, z którym można się zgodzić, sądzi, że było to efektem rozdźwięków między synami Kazimierza Sprawiedliwego w sprawie polityki ruskiej. W oczywisty sposób taki stan rzeczy wzmacniał Romanowiczów. Odebranie władzy w Haliczu Kolomanowi Daniel też mógł uznać za, przynajmniej umiarkowany, sukces. Mścisław Udały był wszak jego teściem, a to mogło (rzecz jasna traktując rzecz całą wyłącznie teoretycznie, bo źródła aż takiej wiedzy nie przekazują) w jakiejś dalszej perspektywie dawać nadzieje może nawet na odziedziczenie Halicza. Bardzo niepewne, skoro Mścisław obiecywał ożenić swą kolejną córkę z Andrzejem, synem króla węgierskiego Andrzeja II, ale wydaje się, że już samo odebranie

Halicza Węgrom mogło Romanowiczów napełniać nadziejami na przyszłość. Zresztą, ponownie wypada zgodzić się z D. Dąbrowskim, Romanowiczowie nie mieli innego, w znaczeniu lepszego, wyjścia. Mścisław Mścisławowicz Udały był wówczas po prostu od nich znacznie silniejszy.

Dalsze dokładniejsze śledzenie losów Daniela Romanowicza w tym miejscu nie jest konieczne. Dodajmy już tylko, że jego stosunki z teściem będą się układać różnie przez następne lata. Klęska książąt ruskich poniesiona nad rzeką Kałką księcia włodzimierskiego i jego brata osłabiła chyba mniej niż znaczną część dotychczas potężniejszych od niego Rurykowiczów. Kontakty z Mścisławem Mścisławowiczem będą miały wzloty i upadki, ale Romanowiczowie „zdołali dzięki rozsądnej polityce i niekorzystnej dla Mścisława koniunkturze urosnąć do stanowiska równorzędnych wobec niego partnerów" – podsumowywał ten etap ich wzajemnych stosunków D. Dąbrowski. Stało się tak mimo ciągle napiętych relacji Daniela z Leszkiem Białym (włącznie z walkami zbrojnymi). Wzmocnienie pozycji starszego Romanowicza, zdaniem zacytowanego historyka, mogło być powodem odstąpienia w 1227 roku przez Mścisława Mścisławowicza od decyzji oddania Danielowi następstwa po sobie, które mu obiecał w Peremylu, na rzecz królewicza węgierskiego Andrzeja.

Po przedstawieniu tego dłuższego fragmentu poświęconego sytuacji na Rusi Halicko-Włodzimierskiej z końca drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIII wieku wracam do przerwanego wątku litewskiego. Wtręt ruski jest konieczny, żeby lepiej zobrazować analizowany fragment *Kroniki halicko-wołyńskiej* wspominający o układzie zawartym przez Romanowiczów z Litwinami w 1219 roku. Gospodarze namówili swych politycznych kontrahentów do wzięcia udziału w wyprawie idącej najprawdopodobniej na ziemie Leszka Białego. Czy było to wspólne

przedsięwzięcie, czy Litwini przeprowadzili je samodzielnie, jednoznacznie stwierdzić się nie da. Z rozpatrywanej tu perspektywy nie ma to zresztą większego znaczenia. Chodziło o dokonanie jak największych i najbardziej dotkliwych zniszczeń, co się, jak wiemy, Litwinom udało osiągnąć. Czy roztoczona przed nimi wizja przyszłych łupów wystarczyła, czy wsparto ją czymś dodatkowo, by ich jeszcze bardziej zachęcić, próżno zgadywać. Sądząc po efektach wyprawy, obie strony osiągnęły upragnione cele. Dodajmy, że także M. Kotljar uznaje ów sojusz Litwinów z Romanowiczami wyłącznie za wojskowy i w dodatku krótkotrwały. Najważniejsze jest jednak to, że wszystko wskazuje na bardzo instrumentalne potraktowanie Litwinów przez Romanowiczów, co musi oznaczać, że nie widziano ich z perspektywy partnerskiej, a zatem nie postrzegano w charakterze sojusznika politycznego. Łatwo się tego domyślić, jeśli nie mamy śladu jakiegokolwiek innego, późniejszego współdziałania, nawet opartego na dotychczasowych zasadach. To wydaje się wystarczającym powodem, żeby stwierdzić, że widocznie wiedziano o nich to, co staram się udowodnić.

Gdyby Litwini byli już wówczas zorganizowani w jakikolwiek sposób pozwalający widzieć w nich polityczną zbiorowość, że pozwolę sobie użyć takiego niezobowiązującego określenia, w interesie Romanowiczów byłoby szukać w nich sojusznika. Mało tego, widocznie zawarte z nimi porozumienie, które udało się zrealizować, nie znalazło dalszego ciągu, ponieważ albo Daniel i Wasylko przekonali się, że trudno na nich liczyć przy realizacji jakichś poważniejszych przedsięwzięć, albo sami Litwini nie byli taką współpracą zainteresowani. Nie znajdowali się bowiem jeszcze na tym poziomie rozwoju, żeby myśleć kategoriami wychodzącymi poza zainteresowanie doraźnymi korzyściami materialnymi. Niewykluczone zresztą, że w grę mogły wchodzić oba te czynniki.

Czy to rozumowanie stoi w sprzeczności z wiedzą o obecności aż dwudziestu jeden Litwinów na spotkaniu z Romanowiczami? Nie sądzę. Uważam, że porozumiano się z częścią przynajmniej (wszak nie wiemy, czy takich „książąt" nie było wówczas na Litwie więcej) „możnowładców" litewskich posiadających własność ziemską i drużynę i skłoniono ich do zawarcia umowy gwarantującej w pierwszej kolejności nieatakowania się wzajemnie. Ze strony ruskiej było to w pełni zrozumiałe, skoro Litwini słynęli z łupieskich wypraw, a Romanowiczowie mieli inne kłopoty na głowie, żeby na dokładkę martwić się jednocześnie potencjalnymi atakami z ich strony. Gwarantując Litwinom ze swej strony, jak można sądzić, to samo. Gwarantując zresztą coś zdecydowanie ważniejszego – *carte blanche* w przypadku zaaprobowania pomysłu uderzenia na posiadłości Leszka Białego. Jeśli mieli uczynić to samodzielnie, sprawa była jasna, całość zdobyczy pozostawała ich własnością. Jeśli doszło do współdziałania militarnego, można im było zagwarantować to samo albo przynajmniej lwią (ewentualnie większą) część łupów, którą łatwiej będzie osiągnąć dzięki skoordynowanym działaniom.

Oczywiście, to, co sugeruję, nie poddaje się weryfikacji źródłowej wychodzącej poza te przekazy, którymi dysponujemy. Nie ma zatem mocy dowodowej, ale uważam, że przedstawione poszlaki lepiej tłumaczą cel zawarcia umowy litewsko-halickiej i lepiej wyjaśniają kontekst dziejących się wówczas wydarzeń.

Pomijając nawet kwestię przekonującego potwierdzenia źródłowego, sądzę, że w 1219 roku (tym bardziej zaś wcześniej) na Litwie nie istniały jeszcze wystarczające warunki, które pozwalałyby na rozpoczęcie procesu jej wewnętrznej konsolidacji. Tę zacznie przeprowadzać dopiero Mendog, mniej więcej dwie dekady później.

Rozdział IV

KRÓLESTWO MENDOGA

Królestwo Mendoga

Starałem się dowieść, że scharakteryzowane w poprzednim rozdziale propozycje widzące kształtowanie się państwa litewskiego przed Mendogiem nie znajdują wystarczającego uzasadnienia pozwalającego na ich aprobatę. Pora wspomnieć o dwóch innych, które wprawdzie genezę państwa litewskiego wiążą dopiero z działalnością Mendoga, ale odrzucają tzw. bałtycką (bałtyjską) koncepcję tej genezy powstałą „w trakcie naukowej dyskusji pomiędzy rosyjskimi i polskimi badaczami, która toczyła się od końca lat 70. XIX do początku XX w. Ostateczny kształt przybrała ona po II wojnie światowej w pracach Włodzimierza Paszuty i szeregu litewskich historyków" (A. Kraucevič). Mowa o koncepcjach wypracowanych przez białoruskich badaczy – M. Jermaloviča i A. Krauceviča.

Pierwszy z nich, nieżyjący już historyk, wychodząc ze skrajnie białoruskiego punktu widzenia, w kilku pracach przekonywał, że państwo litewskie powstało dzięki inicjatywie „feudałów" z Nowogródka („novagarodskija feadaly"). Przyjęli u siebie Mendoga, uciekiniera z Litwy, tamtejszego księcia, który zresztą wywodził się z książąt połockich. Oddali mu władzę, ponieważ chcieli go wykorzystać w celu „zawojowania Litwy", służyło

to bowiem planom zwłaszcza „bogatych feudałów". Litwa była, zdaniem M. Jermaloviča, jedynie bałtyjską enklawą leżącą na rozległym obszarze białoruskim, między ziemiami połocką, turowo-pińską a nowogródzką, wraz z nimi stanowiąc jedną z historycznych dzielnic Białorusi. Mendog, podbijając Litwę, podporządkowywał ją jednocześnie Nowogródkowi, w którym zaczął panować. Konkluzja dociekań historyka była oczywista – państwo litewskie od początku było państwem białoruskim.

Analizy A. Krauceviča są o wiele bardziej dojrzałe, oparte o dobrą znajomość historiografii, do której propozycji podchodzi krytycznie, odnoszą się również do ustaleń etnolingwistyki i archeologii. Dalekie od ekstrawagancji M. Jermaloviča, którego propozycje Kraucevič odrzuca („źle pojęty patriotyzm"), przedstawiają koncepcję nowatorską, ale budzą bardzo mieszane uczucia. Historyk twierdzi, że w XI–XIV wieku w dorzeczu środkowego Niemna nie istniała etniczna granica linearna między Bałtami a Słowianami. Na obszarze „granicznym" Bałtowie i Słowianie „mieszkali wyspowo, mniej więcej zwartymi «plamami»". Istniejące w tej strefie „miasta" (Grodno, Nowogródek, Wołkowysk, Słonim, Zdzitów, Astreja, Weweresk, Wilno – różnica w przypadku tego ostatniego polegała wyłącznie na tym, że znajdowało się na obszarze kolonizacji krywickiej) były „grodami wschodniosłowiańskimi, lecz obsługiwały całą bałto-słowiańską okolicę". Współistnienie prowadziło do „postępującej asymilacji bałtyjskiej ludności przez Słowian". Ta współpraca miała doprowadzić do, jak uważa A. Kraucevič, rozkwitu „nadniemeńskich miast w XII–XIII w.". Kolebką Wielkiego Księstwa Litewskiego w XIII wieku był „bałto-słowiański obszar stykowy (dorzecze górnego i środkowego Niemna)". Temu obszarowi odpowiada nazwa „Litwa".

Dalsze ustalenia A. Krauceviča są jeszcze bardziej interesujące. Żeby nie wypaczyć jego myśli, przywołam dłuższy cytat:

„Przyjęcie od samego początku wschodniosłowiańskiego modelu organizacji państwa doprowadziło do dominacji na historycznej Litwie wschodniosłowiańskiej (białoruskiej) kultury, chociaż przypuszcza się, że w życiu państwowym używano również języka litewskiego. [...] Państwowy status języka starobiałoruskiego sprzyjał białorutenizacji miejscowych Bałtów. Językoznawca Zofia Kurzowa sądzi, że «w państwie litewskim zapanował język ruski, i to nie tylko jako język urzędowy i oficjalny (jak np. w średniowiecznej Polsce łacina), ale jako język domowy i rodzinny w sferach możnowładczych, a potem bojarskich». Do drugiej połowy XVI w. proces białorutenizacji obejmował wszystkie warstwy społeczne bałtyckiej części Litwy – od chłopów poczynając, a na wielkich książętach kończąc".

Kontestując zaś historiograficzny model konfrontacyjnego charakteru styku bałtyjsko-słowiańskiego, A. Kraucevič przeciwstawia mu model pokojowego „współdziałania bałtosłowiańskiego" i konkluduje: „W wyniku współpracy dokonało się **przemieszanie przybyłych Słowian z miejscowymi Bałtami i stworzenie nowej etnicznej społeczności – Białorusinów** [pogrub. – J.N.]. Aktywną i dominującą stroną byli wschodni Słowianie i dlatego w nowym etnosie przeważył element słowiański". Tworzące się państwo „nosiło na sobie wyraźny ślad współpracy dwóch etnosów". Dynastia i „część arystokracji" były pochodzenia bałtyckiego, „natomiast system organizacji państwa, prawo, język urzędowy i większość społeczeństwa były wschodniosłowiańskie".

Podsumowując zaś swe rozważania nad genezą państwa litewskiego, A. Kraucevič stwierdza: „**WKL zapoczątkował polityczny sojusz dwóch głównych sił politycznych – wschodniosłowiańskich miast-państw** („garadou-dzjaržau") **z niektórymi najbardziej silnymi przywódcami plemion bałtyckich**. Bardziej konkretyzując, początkiem był sojusz

najważniejszego grodu w regionie – Nowogródka z silniejszym z sąsiadujących kunigasów Mendogiem. Mianowicie sojusz ten zakłócił dynamiczną równowagę sił w dorzeczu Niemna, dał sojusznikom przewagę i przy odpowiednich warunkach zewnętrznych zapoczątkował proces państwotwórczy".

Trudno się dziwić, że w historiografii litewskiej tezy zarówno M. Jermaloviča, jak i A. Krauceviča przyjęto bardzo negatywnie. Obaj starali się udowodnić hipotezę, że u podstaw średniowiecznego państwa litewskiego stali Białorusini – pierwszy, czyniąc to w sposób właściwie nachalny, drugi oględniej i z punktu widzenia warsztatu o wiele bardziej dojrzale. Nie wchodząc w szczegóły, na które nie ma tu miejsca, trzeba stwierdzić, że na przeszkodzie zaaprobowania koncepcji A. Krauceviča (opinie M. Jermaloviča to przecież czysta fantazja) stoją źródła. Ani hipotezy językoznawców, ani odkrycia archeologów, na marginesie pozostawiając kontrowersyjność wielu ich spostrzeżeń, same w sobie nie są w stanie propozycji białoruskiego historyka podtrzymać, a w źródłach pisanych, jakimi dysponujemy, nie znajdziemy dla nich dostatecznego potwierdzenia. Najbardziej kontrowersyjnie wyglądają, żeby ograniczyć się do niezbędnego w takich przypadkach minimum: te „miasta-państwa", słowiańskość Wilna (Wilna założonego dopiero przez Giedymina!), Białorusini jako etniczna mieszanka bałtyjsko-słowiańska, dominacja białoruskiej kultury w historycznej Litwie. Wreszcie rola odgrywana przez „miasta" Grodno, Nowogródek, Wołkowysk czy Słonim, skoro wystarczy wczytać się w źródła, żeby dostrzec, kiedy po raz pierwszy zostały wspomniane.

Henryk Łowmiański, który nie miał wątpliwości, że twórcą państwa litewskiego był Mendog, odwołując się do wzmian-

ki *Kroniki halicko-wołyńskiej* o jego samowładczych dążeniach, które doprowadziły do sporu wewnętrznego na Litwie, widział w tym postępowaniu punkt ciężkości powstania państwa. Jednocześnie wyliczał czynniki, które miały do tego doprowadzić. W przeciwieństwie do Prusów i plemion zamieszkujących Inflanty Litwa nie była narażona na większe wyprawy Wikingów. Nie była też narażona na innego rodzaju działania ekspansywne. Prusom najpierw zagrażała Polska zmierzająca w X–XII wieku do opanowania brzegu Bałtyku, gdy zaś rozpadła się na dzielnice, Prusy nie miały już wystarczających sił, by rozwijać jakąkolwiek ekspansję na szeroką skalę, niepokoić mogły już tylko Mazowsze. Z kolei parcie niemieckie w początkach XIII wieku dosięgło wyłącznie Inflant, nie mogło mieć zatem negatywnego wpływu na Litwę. Dodajmy przy okazji, że ich próby chrystianizacyjne połączone z podporządkowywaniem sobie tutejszych Bałtów co chwila napotykały na liczne trudności. One zarazem uświadamiają, że na jakąkolwiek szerzej zakrojoną akcję, czyli taką, którą mogłaby objąć również Litwinów, ani biskup ryski, ani Zakon Kawalerów Mieczowych nie mieli najmniejszych szans.

Nie wydaje mi się, żeby H. Łowmiański miał do końca rację (chociaż intencje, jakie chciał wyrazić, trudno oprotestować), gdy twierdził, że ekspansja niemiecka obserwowana w nieco późniejszym okresie, od drugiej ćwierci XIII wieku, która dotykała już Litwinów, nie przyczyniła się do obudzenia w nich, jak to nazywał, „instynktów państwowo-twórczych". Skoro – dodawał – nie obudziła podobnych instynktów ani w Prusach, ani w Inflantach, trudno twierdzić, że w przypadku Litwy mogło być inaczej. Być może, ale nie można zapominać, że ta wynosząca nieco ponad dwie dekady różnica czasowa nie pozostała bez wpływu na sytuację wszystkich Bałtów. Nie chcę przez to powiedzieć, że gdyby nie agresja, jak ją H. Łowmiański nazy-

wał, niemiecka, Prusowie czy tym bardziej tacy Liwowie, Selowie lub Semigalowie byliby w stanie stworzyć państwo. Tego bowiem nie wiem. Litwini od swoich bałtyjskich sąsiadów albo byli silniejsi, albo lepiej organizowali swe wyprawy łupieskie, może mieli też więcej szczęścia. Faktem pozostaje to, o czym już w innym miejscu wspomniałem – Litwinów, albo raczej ich zbrojnych napadów, wyraźnie się obawiano. Ale z drugiej strony, i to jest ta moja wątpliwość, sami nie byli przez te dziesięciolecia narażeni na to samo, z czym borykać się musieli pozostali Bałtowie. Z tego względu nie rozstrzygałbym, czy nacisk niemiecki przyczynił się do obudzenia u Litwinów „instynktu państwowo-twórczego", czy nie miał z nim najmniejszego związku. Tak sformułowane zagadnienia nie poddają się bowiem żadnej weryfikacji.

Inna – wyrażona w związku z poprzednią – opinia H. Łowmiańskiego zasługuje już jednak na baczniejszą uwagę. Historyk dopowiadał, że nawiązanie przez Mendoga w połowie XIII wieku stosunków z zakonem inflanckim spowodowało, że Krzyżacy „zaczęli oddziaływać w sensie pozytywnym na bieg przeobrażeń wewnętrznych na Litwie, a nawet wzięli [...] bezpośredni udział w budowie monarchji litewskiej. Lata sojuszu krzyżacko-litewskiego 1250–1261 są zarazem okresem przełomowym w rozwoju państwowości litewskiej". Henryk Łowmiański nie był osamotniony, gdyż opinie o wpływach krzyżackich, które pomogły w budowie państwa litewskiego, wyrażali również Philipp Klymenko i W. Kamieniecki. Po wojnie H. Łowmiański porzucił swój dawny pogląd (może pod wpływem krytyki, jaką wyraził V. Pašuto), pisząc w 1954 roku: „Dziś nie będę bronił tego stanowiska, zajętego pod sugestią teorii normańskiej, która nasuwała przypuszczenie, że i na Litwie rzecz się miała podobnie jak na Rusi, tylko że rolę Normanów spełnili na dworze Mendoga Krzyżacy. Obecnie, gdy teoria normańska zo-

stała obalona, ta argumentacja upada. [...] powstanie państwa nie jest wypadkową czynników zewnętrznych, lecz wynikiem procesów wewnętrznych, które i w danym wypadku działały na długo przed Mendogiem i prowadziły konsekwentnie do wytworzenia monarchii litewskiej. Sojusz litewsko-inflancki stanowił z tego punktu widzenia tylko niewiele znaczący epizod".

Nie wchodząc głębiej w motywacje, które kierowały H. Łowmiańskim, trzeba zauważyć, że był wobec siebie przesadnie krytyczny. Wcześniej nie twierdził przecież, że to Krzyżacy stworzyli państwo litewskie. Oni, pomagając Mendogowi, który Litwę scalał, zapewne wykorzystując również jakieś, nieznane nam bliżej, „czynniki wewnętrzne", bardzo ułatwili mu, także militarnie, zadanie. Nie trzeba tego zgadywać, albowiem źródła świadczą o tym aż nadto wyraźnie. Nie sposób zatem zaaprobować powojennej opinii H. Łowmiańskiego na temat genezy państwa litewskiego, zwłaszcza że jego rezygnacja szła dalej. Już nie Mendog budował państwo, ale „czynniki wewnętrzne", które na długo przed nim istniały. Czynniki, które w swych *Studiach nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego* z maestrią odrzucał. Wsparcie zakonu inflanckiego ani nie było wówczas czymś zdrożnym, ani za takie nie należy je uznawać w badaniach historycznych. Opierało się bowiem na typowym, odważnie rzekłbym nawet – niemal zrównoważonym układzie politycznym. Jeśli się wykorzystywano, czyniły to we własnym interesie obie strony, jak sądzę, w pełni tego świadome. Obie też, o czym nie wolno zapominać lub tego lekceważyć, wyciągały z tego obopólne korzyści. Mendog mógł się przeciwstawić groźnej dla siebie koalicji i otrzymywał koronę królewską. Nie miał zresztą lepszej alternatywy. Zakon dostawał wprawdzie ekwiwalent terytorialny (przekonamy się jednak na następnych stronach, dlaczego nie ma potrzeby przypisywać temu jakiegoś nadmiernego znaczenia), ale przede wszystkim odnosił ogrom-

ny sukces innego rodzaju: metodą perswazji doprowadził do przyjęcia przez Mendoga chrztu, z nadzieją, że z czasem część poddanej mu Litwy stanie się chrześcijańska.

Wszystko to, podkreślam z całym naciskiem, nie oznacza, że budując stabilne państwo, książę litewski mógł abstrahować od tego, z czym wchodził do gry i co w jej wyniku zyskiwał. I to są te – niepotrzebnie demonizowane w historiografii – „czynniki/procesy wewnętrzne" lub, jak kto woli, obiektywne. Żeby jednak to stwierdzić, wcale nie trzeba budować nie wiadomo jak skomplikowanych teorii i w jeszcze bardziej skomplikowany sposób ich nazywać. Nikt nie będzie przeczyć, że Mendog (ani żaden inny władca) sam nie mógł stworzyć państwa, nie mógł tego również uczynić wyłącznie z pomocą zakonu inflanckiego, ponieważ wówczas nikt by go nie postrzegał jako politycznego partnera. Ale to on sam, wykorzystując wszelkie okoliczności i działając z odpowiednią dozą konsekwencji, wyrósł na takiego partnera. Stało się tak dlatego, że postawił sobie konkretny cel, który udało mu się zrealizować, wykorzystując, powtórzę raz jeszcze, wszystkie okoliczności, a zatem również te tzw. okoliczności wewnętrzne. Nie zaś z powodu nabrzmiewającego od lat albo nawet od dekad procesu konsolidacyjnego, który – faktycznie wyraźnie zarysowany i być może sprawnie działający – czekał już tylko na odpowiedniego człowieka. Jak Sieyès, przygotowujący 18 brumaire'a, czekał na odpowiednią szpadę. Z kolosalną wszak różnicą: kulisy obalenia Dyrektoriatu są potwierdzone źródłowo, istnienie zaś jakiegoś organizmu, który poprzedził i zapowiadał państwo Mendoga, wyłącznie przez domysły i hipotezy historiografii, bez solidnego umocowania w jakichkolwiek przekazach źródłowych.

W latach wileńskich H. Łowmiański konstatował również, że monarchia na Litwie nie powstała „w wyniku ewolucji plemiennych związków państwowych [...] lecz na ich ruinie; czyn-

niki twórcze tkwiły w organizacji drużyn, będącej wykwitem ekspansji łupieskiej, a znajdującej się właściwie poza obrębem ustroju terytorjalnego. Jakkolwiek monarchja przejęła częściowo urządzenia związków terytorjalnych – odebrała im byt polityczny, jedne w zupełności zniszczyła (ziemie), inne obróciła w okręgi administracyjne (włości)". Dokładna dyskusja nad tymi spostrzeżeniami, szerzej zresztą przez historyka ujmowanymi, które w tym miejscu sprowadziłem wyłącznie do krótkiego cytatu, zajęłaby zbyt dużo miejsca. Trzeba się więc uciec wyłącznie do kilku uwag ogólnych. Zasadnicza teza o roli drużyn i ich charakterze, często w historiografii oprotestowywana (nieraz bez przywołania przekonujących argumentów), raczej powinna się ostać, ponieważ najlepiej oddaje (tzn. wywołuje najmniej oporów) rzeczywistość źródłową. Jej alternatywą może być tylko system wojskowy oparty na jakichś konkretnych fundamentach organizacyjnych wyższego rzędu (księstwa, federacja księstw). I gdyby źródła upoważniały do takiego rozumienia tego problemu, wyglądałby on „poważniej" lub „dostojniej". Problem w tym, co zauważano już w tej pracy, że przy braku źródłowej jednoznaczności poszczególnych wzmianek poświęconych militarnej aktywności Litwinów koncepcja drużyn wydaje się po prostu bardziej przekonująca.

Zdecydowane oddzielenie drużyn od „ustroju terytorialnego" jest już bardziej dyskusyjne. Jeśli miałoby dotyczyć, użyję raz jeszcze tego samego określenia, bo jest najbardziej neutralne, jakichś „organizacji wyższego rzędu", wówczas zgoda. Jeśli jednak dotyczyłoby odseparowania tych drużyn, zwłaszcza okresu początku XIII wieku, od jakiegokolwiek zaplecza terytorialnego, przystać na to byłoby niezwykle trudno.

Kończąc ten wątek, trzeba z naciskiem zaznaczyć, że wszelkie dywagacje dotyczące tak trudnego zagadnienia, jakim są po-

czątki państw, mogą być traktowane wyłącznie jak propozycje badawcze. Nieraz wręcz tylko jako badawcze sugestie. Udowodnić w sposób bezsprzeczny nie da się żadnej z nich. Rzecz może się zatem sprowadzać jedynie do oddzielenia hipotez bardziej prawdopodobnych lub jedynie dopuszczalnych od tych, które w podobny sposób żadną miarą określić nie sposób.

Bez względu na to, czy uważano, że Mendog stworzył państwo litewskie, czy jedynie był jednym z władców kontynuujących jego rozwój, próby datowania przejęcia przez niego władzy wywoływały, co nie powinno dziwić, dyskusje. Tytułem przykładu przywołuję tylko niektóre propozycje. Bardzo wczesne datowanie zjednoczenia Litwy przez Mendoga zaproponował J. Latkowski. Jego zdaniem w latach 1226–1236 doszło do walk wewnętrznych, z których Mendog wyszedł zwycięsko, stając się w 1236 roku wielkim księciem. Tak samo uważał A. Prochaska, z tą wszak wielką różnicą, że chociaż uznawał w Mendogu księcia, który dokonał zjednoczenia państwa, twierdził jednocześnie, że na Żmudzi panował w tym czasie równy mu Wikint. Na drugą ćwierć XIII wieku wskazywał także S. Zajączkowski (w innej pracy wskazywał na ok. 1240 rok). Ksiądz J. Totoraitis uważał, że do zjednoczenia doszło w latach 1235–1242, H. Paszkiewicz, że w latach 1236–1239 (prawdopodobnie już w roku 1238). Mykola Hruševskij okazał się bardziej powściągliwy, wskazując ogólnie na lata trzydzieste XIII wieku, H. Łowmiański zaś uważał, że Auksztotę Mendog zdołał opanować dopiero w latach 1254–1258, a zatem po koronacji. Współcześnie Z. Kiaupa także zadowala się datacją bardziej uogólnioną, wskazując na przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych XIII wieku. Natomiast A. Kraucevič jest bardziej dosadny. Nie tylko wskazuje na 1248 rok, ale dodaje, że tę datę – początek przejęcia ziemi litewskiej przez Mendoga – można „przyjąć za początek genezy WKL [Wielkiego Księstwa Litewskiego – J.N.]".

Chyba najbardziej oryginalną hipotezę zaproponowali białoruscy badacze Hienadź Siemiańczuk i Aljaksiej Šalanda. Ich zdaniem państwo Mendoga powstało w wyniku połączenia jego ziem litewskich (chodziło o „Litwę właściwą") oraz Nowogródka („Litwa ruska") znajdującego się wcześniej w rękach przedstawiciela dynastii Rurykowiczów. Dojść do tego mogło dzięki wcześniejszemu małżeństwu władcy litewskiego z nieznaną z imienia córką księcia nowogródzkiego Izjasława. Ten związek historycy datują na drugą połowę lat dwudziestych XIII wieku, nie wykluczają jednak, że mogło do niego dojść jeszcze później, może nawet na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Synem zrodzonym z tego małżeństwa miał być Wojsiełk. Izjasław zaś wywodził się z Pińska. Świadczyć o tym może ucieczka Wojsiełka po zamordowaniu ojca właśnie do Pińska, do krewniaków. W wyniku małżeństwa Mendoga z Izjasławiczówną powstała, stwierdzają H. Siemiańczuk i A. Šalanda, „nowa bałtyjsko-słowiańska dynastia". Władca litewski przejął zatem władzę w Nowogródku po 1238 roku, ponieważ wówczas żył jeszcze Izjasław biorący w tym roku, w towarzystwie Mendoga, udział w wyprawie przeciwko Konradowi Mazowieckiemu.

Koncepcja H. Siemiańczuka i A. Šalandy w czystej formie udowadnia, że historyk, jeśli tylko zechce, nie musi się troszczyć o źródła, które powinny uzasadniać jakiekolwiek badania. Wystarczyła im bowiem jedna jedyna wzmianka *Kroniki halicko-wołyńskiej*: informacja o księciu nowogródzkim Izjasławie, uczestniku wyprawy z 1238 roku, który – dodajmy – ani wcześniej, ani później nie pojawia się w źródłach. Cała reszta to wyłącznie, użyjmy określenia A. Krauceviča, „historyczna fantazja". Połączenie ciągu skojarzeń z dopasowaniem do nich pojedynczych wiadomości źródłowych nie związanych przecież ze snutą przez historyków opowieścią.

Każda z przywołanych wyżej cezur ma charakter wyłącznie hipotetyczny, z czego doskonale zdawali sobie sprawę formułujący je historycy. Rzecz jest całkowicie zrozumiała, państwa nie powstają wszak czy się nie wyłaniają z dnia na dzień. Ów proces musi być raczej długotrwały, a w każdym razie „rozpisany" na lata. Z oczywistym zastrzeżeniem, że w tamtych czasach państwa *in statu nascendi* nie dawało się dostrzec gołym okiem. Zapewne istniały symptomy zapowiadające jego powstanie, być może zauważalne przez wytrawniejszych lub przynajmniej dobrze poinformowanych obserwatorów, ale o świadomości, że ono już istnieje, czyli przeświadczeniu postronnych (ale zapewne przecież także tych, którzy je tworzyli) o pojawieniu się nowego organizmu funkcjonującego na nowych zasadach, można było mówić dopiero wówczas, gdy owego organizmu nie można było pomylić z jakąś efemerydą. Cały czas mowa, rzecz jasna, o państwie rozwijającego się średniowiecza, a zatem takim, jak je rozpoznawano i na swój sposób klasyfikowano w tamtym czasie. Najważniejszym probierzem, jak wolno sądzić, była osoba panującego, zakres i trwałość jego władzy oraz jej zasięg terytorialny, być może również w jakiś sposób rozpoznawalny stopień jej akceptacji przez poddanych. Tych ostatnich rozumianych, o czym nie można zapominać, jako przedstawiciele elity politycznej.

Na ile pożyteczne w tej kwestii zdają się informacje źródłowe dotyczące wypraw, w których brali udział Litwini? Trudno rozstrzygnąć to w sposób jednoznaczny. Jedno wszak warto podkreślić: przez długi jeszcze czas dotyczy to wzmianek odwołujących się do Litwy ogólnie, nie tylko bez wskazywania jakiegokolwiek imienia władcy, ale nawet bez sugestii, że można by je traktować już inaczej niż te pochodzące z lat poprzednich. *Kronika wielkopolska*, wprawdzie bez podania daty, ale najpewniej wpis dotyczył roku 1227, przywołała informację o korzy-

staniu przez Konrada Mazowieckiego z pomocy Jaćwięgów, Litwinów i Żmudzinów w pustoszeniu ziemi sandomierskiej Bolesława Wstydliwego. Była to jednak zbitka informacji odnosząca się, co w niedwuznaczny sposób kronika sugeruje, do wielu wypraw księcia mazowieckiego. Z tego względu trudno ją traktować jako potwierdzającą udział Litwinów w wyprawie przeciw domenie syna Leszka Białego.

Liczniejszych i – przynajmniej z pozoru – bardziej konkretnych informacji dostarcza kronika Jana Długosza. Dziejopis uważał, że Konrad każdorazowo podczas swych wypraw kierowanych na Kraków w celu zdobycia dawnej dzielnicy pryncypackiej (1229, 1241, 1243, 1244, 1246) korzystał ze wsparcia Litwinów. Niestety, do tych informacji trzeba podchodzić ostrożnie. Tak naprawdę bowiem pełne potwierdzenie znajduje wyłącznie ostatnia z przywołanych dat. O porażce wojska Bolesława Wstydliwego w bitwie pod Zaryszowem i o udziale Litwinów wspominają *Kronika wielkopolska* i roczniki (w *Roczniku Traski*: *in Iarosin*). Z tego m.in. względu udział Litwinów w wyprawie z 1241 roku kwestionował B. Włodarski, a w 1243 roku J. Powierski. Udziału w wyprawie z 1244 roku nie może w pełni potwierdzać *Kronika wielkopolska* we wspomnianym zapisie, który można podporządkować dacie 1227, bo w nim znajdziemy wiadomość o spustoszeniu Kielc (rzeczywiście w 1244 roku), ale autor kroniki nie przywołuje konkretnej daty. Wiadomość Długosza o wyprawie z 1229 roku mogłaby potwierdzać *Kronika halicko-wołyńska* (ogólnie o wyprawie przeciw Polsce), ale trudno mieć pewność, czy można ją rzeczywiście datować na rok 1229.

We wspomnianym 1229 roku mistrz Zakonu Kawalerów Mieczowych Volkwin von Naumburg, jak informuje *Inflancka kronika rymowana*, najechał Nalszczany. Była to wyprawa odwetowa za wspieranie przez Litwinów Semigalów walczących

z zakonem. W 1230 roku Litwini pustoszyli ziemię nowogrodzką, podobnie musieli czynić w roku 1234, ale zostali pobici pod Rusą (Stara Russa). Mniej więcej w tym samym czasie Kawalerowie Mieczowi sformułowali podstawowy swój cel. Zdaniem H. Łowmiańskiego chodziło o opanowanie Semigalii i Kuronii, co oznaczało, że prędzej czy później trzeba się będzie zmierzyć z problemem litewskim. Rzeczywiście, Kurowie zostali zmuszeni do przyjęcia chrztu, a wschodnią i zachodnią Semigalię opanowano w 1232 roku. W roku 1236 dzięki zabiegom legata Wilhelma z Modeny zorganizowano wyprawę przeciw Żmudzi. Wyprawę, w której wzięli udział Liwowie, Estowie i Letowie (*Inflancka kronika rymowana*) oraz posiłki pskowskie (*Latopis nowogrodzki*), poprowadził mistrz Volkwin, mimo że podobno wcześniej odradzał jej podejmowanie. Bez wątpienia ma rację Dariusz Prekop, polemizując z wcześniej wyrażanymi opiniami, że nie chodziło o podbój, ale o działania wyniszczające, a zatem takie, jakie stosowano – obustronnie zresztą, jak wiemy – już wcześniej.

Wojska krucjatowe nie szły zresztą na Auksztotę, lecz na Żmudź, dokonując wielu zniszczeń, czyli konsekwentnie zmierzając do celu, ale spotkała je niemiła niespodzianka. Gdy przygotowywali się do opuszczenia terenów wroga, ale jeszcze na Żmudzi, w bardzo niekorzystnych dla siebie warunkach terenowych, natknęli się na wojska dowodzone przez Wikinta. Jego tożsamość, hipotetycznie rzecz jasna, ustalił Ernst Bonnell, z kolei A. Prochaska uważał, że prawdopodobnie udział w bitwie wziął również Mendog, lecz wydaje się to raczej wątpliwe, na co zwracali uwagę S. Zajączkowski i J. Totoraitis. Zginął mistrz i czterdziestu ośmiu (informacja z bulli Grzegorza IX z 1237 roku) lub pięćdziesięciu rycerzy zakonnych. Miejsce bitwy – *Soule* (Hermann von Wartberge: *circa terram Sauleorum*) identyfikuje się ze żmudzkimi Szawlami. I z naszego punktu widzenia

rzecz bardzo istotna: ma całkowitą rację Artūras Dubonis, gdy twierdzi, wbrew wcześniejszym opiniom historiografii, że zwycięstwo pod Szawlami nie było żadnym przykładem jedności Bałtów. Natomiast jego konsekwencje były ogromne. Semigalowie podnieśli bunt, podobnie uczynili Kurowie, powracając do pogaństwa, wpływy niemieckie cofnięto za Dźwinę, a więc na pozycje sprzed dekady, natomiast Zakon Kawalerów Mieczowych przestał istnieć, stając się inflancką częścią Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego.

Po klęsce szawelskiej zaniepokojony zakon krzyżacki podjął działania wzmacniające własne położenie. W 1242 roku w Kuronii zbudowano zamek Goldynga, który stał się siedzibą komtura. Wkrótce powstał kolejny zamek w Kuronii – Amboten, tuż nad granicą Ceclis, zagrażający Żmudzi. Doprowadziło to do konfliktu z Litwą. Miejscowa ludność (według *Die Jüngere Hochmeisterchronik* chodziło o Kurów) albo sami zagrożeni Żmudzini (tego domyślał się H. Łowmiański) wezwali na pomoc Mendoga. Ten prawdopodobnie w 1244 roku (zdaniem E. Gudavičiusa w 1244 lub 1245) uderzył na Amboten ze znacznymi siłami (*Livländische Reimchronik*). Juliusz Latkowski uważał, że przyszły król litewski przywiódł trzydziestotysięczną armię, co jest oczywistą przesadą wynikającą ze zbyt dosłownego brania pod uwagę zapisów *Inflanckiej kroniki rymowanej*, która zresztą przywoływała także informację, że Mendog stracił w bitwie 1,5 tysiąca ludzi. Wyprawa zakończyła się dotkliwą klęską. Litwinów, według opinii kronikarza, pokonało pięciuset rycerzy korzystających ze wsparcia załogi grodu. Chcąc zaś uwolnić wziętych wówczas do niewoli jeńców, Mendog, zdaniem *Inflanckiej kroniki rymowanej*, zgodził się na zawarcie rozejmu. Ten nie trwał długo, wkrótce bowiem doszło do dalszych walk charakteryzujących się pustoszeniem ziem dokonywanym przez obie strony konfliktu. W 1245 roku wielki mistrz zakonu krzyża-

ckiego Henryk von Hohenlohe dostał od cesarza Fryderyka II bullę przyznającą zakonowi prawa zwierzchnie nad ziemiami, które zdobędzie w Kuronii, Litwie i Semigalii. To, oczywiście, niczego jeszcze nie oznaczało w praktyce, ale miało kolosalne znaczenie dla Krzyżaków w przyszłości. Ich polityka niemal zawsze sprowadzała się do dbałości o wszelkiego rodzaju prawne potwierdzenia własności ziem, które albo starali się zagarnąć, albo już zagarnęli. Na razie nie przekładało się to na realne korzyści. Kuronię odzyskali dopiero po kilku latach, Semigalię jeszcze później. Henryk Łowmiański domyślał się, że w 1250 roku, być może korzystając z niepewnej sytuacji wewnętrznej na Litwie.

Ten sam historyk zauważał, że już nieco przed rokiem 1240 rozpoczął się etap przełomowy w historii Litwy. Dotychczasowa ekspansja łupieska, która najczęściej dotykała zamożne Nowogród i Psków, została zastępowana ekspansją o charakterze „polityczno-zaborczym". Jej wyrazem miało być osiągnięcie przez kunigasów litewskich stolic książęcych na Rusi. Henryk Łowmiański nie był zresztą osamotniony. Zdaniem H. Paszkiewicza nie można wykluczyć, że w 1239 roku Towciwiłł zdobył Połock, ale ten domysł, oparty na świadectwie Macieja Stryjkowskiego, nie zasługuje na wiarę. Podobnie jak inne, związane z poprzednim twierdzenie historyka. Henryk Paszkiewicz uważał, że zięć Aleksandra Newskiego, książę połocki Konstantyn, nie był synem księcia smoleńskiego Rościsława, ale Towciwiłła. Henryk Łowmiański twierdził, że pierwszym kunigasem litewskim osadzonym na księstwie ruskim (nie znamy jego imienia) był władca smoleński, którego w 1239 roku (*Ławrientejskaja letopis'*) strącił wielki książę włodzimierski (Włodzimierz nad Klaźmą) Jarosław Wsiewołodowicz, osadzając w Smoleńsku Wsiewołoda Mścisławowicza. Czy te informacje rzeczywiście upoważniają do twierdzenia o zmianach zachodzących na Litwie, trudno powie-

dzieć. Z bardzo prostego powodu: decydujące znaczenie mogą mieć wyłącznie arbitralne założenia poszczególnych badaczy. Po prostu albo uznamy, że te dość wątłe przecież i mało precyzyjne wzmianki wskazują na litewską aktywność nowego rodzaju, albo uznamy je wyłącznie za tożsame z działaniami charakteryzującymi okres poprzedni. Dodatkowa informacja o rozbiciu przez Aleksandra Newskiego, ówczesnego księcia nowogrodzkiego, w 1245 roku Litwinów pod Toropcem, którzy wcześniej plądrowali okolice Torżka i Bieżycy, także niczego nie ułatwia, nawet to, że zanotowano śmierć ośmiu *knjazej* (m.in. latopisy nowogrodzkie, *Tverskaja letopis'*, *Voskriesienskaja letopis'*).

Czy cokolwiek wyjaśnia zestawienie wypraw litewskich, którego dokonał Z. Kiaupa? Dla lat 1241–1250 odnotowuje ich piętnaście (trzy przeciw Inflantom, dziewięć przeciw Rusi oraz trzy przeciw Polsce), a zatem podobną ilość, z jaką mieliśmy do czynienia w latach 1201–1210 i 1211–1220 (przypomnijmy – odpowiednio osiemnaście i piętnaście wypraw). Zdecydowanie jednak większą niż w latach 1221–1240 – w sumie dwanaście wypraw (dla obu dekad odpowiednio siedem i pięć wypraw). Dodajmy, że w następnym dziesięcioleciu (1251–1260), w okresie obejmującym chrzest i koronację Mendoga, wypraw ponownie jest znacznie mniej, „zaledwie" dziewięć (sześć przeciw Rusi i trzy przeciw Polsce). To zestawienie wszystkiego zapewne nie wyjaśnia, ale mimo wszystko pokazuje pewną, wyraźną jednak tendencję: w latach czterdziestych Litwini przeprowadzili trzykrotnie więcej wypraw niż w poprzedniej dekadzie. Samo w sobie do niczego to nie prowadzi, zwłaszcza że w przypadku niemal wszystkich wzmianek brak informacji o imionach dowódców, ale jeśli połączymy tę wiedzę z wszystkim, co da się powiedzieć o Mendogu i odgrywanej przez niego, również później, roli, propozycja H. Łowmiańskiego nabiera wyraźniejszych barw.

Więcej światła przynosi obserwacja stosunków litewsko-halickich z interesującego nas okresu. *Kronika halicko-wołyńska* informuje, że w 1238 roku (według M. Hruševskiego, tę datę przyjmuje historiografia, chociaż J. Latkowski datował to wydarzenie na rok 1236) Daniel Romanowicz namówił Mendoga i rządzącego w Nowogródku Izjasława do zaatakowania posiadłości Konrada Mazowieckiego. Najprawdopodobniej, chociaż w tej sprawie istnieją różnice zdań w historiografii, doszło do tego po zdobyciu przez Romanowicza Drohiczyna. Chcąc się zabezpieczyć przed wyprawą odwetową Konrada, zawczasu skierował przeciw niemu Litwinów. Nieuprawniona jest jednak opinia J. Latkowskiego, że wówczas Mendog po raz pierwszy wystąpił jako „jeden książę i reprezentant Litwy". Z interesującej nas perspektywy ta ważna skądinąd informacja też niewiele wnosi, ponieważ raczej wskazuje albo sugeruje wcześniejszy model stosunków łączących Litwinów z Romanowiczami. Rzekłbym, że ciągle pokazuje „usługowy" charakter działań litewskich.

Ten stan rzeczy zmienia się w następnej dekadzie. W latach 1242–1245 lub w latach 1245–1248 Daniel Romanowicz poślubił córkę Dowsprunka (aczkolwiek E. Gudavičius datuje początek tego małżeństwa na koniec lat trzydziestych lub przełom lat trzydziestych i czterdziestych). Dariusz Dąbrowski opowiada się za pierwszym terminem, dodając, że inicjatorem małżeństwa mógł być Mendog. Inaczej ocenia to Mariusz Bartnicki, którego zdaniem Mendog nie mógł tego uczynić, ponieważ starał się przejąć władzę na Litwie, co musi oznaczać, że nie miał żadnego interesu, żeby wzmacniać pozycję potencjalnych rywali. Wydaje się, że ta sugestia idzie zbyt daleko. Nic nie wskazuje, żeby w tym czasie ten proces przejmowania władzy na Litwie, o ile w ogóle już się rozpoczął, był tak mocno zaawansowany. Moim zdaniem wiadomość o pokonaniu w 1244

roku (M. Hruševskij wskazywał 1243–1244 rok) powracającego z łupieskiej wyprawy z Wołynia Ajszwno Ruszkowicza (najpewniej przedstawiciela rodu znanego z układu litewsko-halickiego z 1219 roku) przez wojska Daniela i Wasylka Romanowiczów świadczy raczej o czymś przeciwnym.

Można by oczekiwać, że gdyby ta wyprawa została zorganizowana z inicjatywy Mendoga, nie mówiąc nawet, że z jego rozkazu, powinno to zostać w kronice odnotowane. Z odpowiednio nieprzychylnym dla tego ostatniego komentarzem. Trudno uwierzyć, że znając imię dowódcy Litwinów, co świadczy o dobrej orientacji, autor kroniki nie miał pojęcia o zaangażowaniu Mendoga, gdyby takie wchodziło w grę. Biorąc to pod uwagę, łatwiej stwierdzić (hipotetycznie, rzecz jasna), że ta wyprawa nie miała z przyszłym królem litewskim nic wspólnego (inaczej sądzi Rimvydas Petrauskas, uznając, że Ajszwno stał na czele wojsk Mendoga). Zwłaszcza że w następnym roku na prośbę Daniela Mendog udzielił mu pomocy militarnej przeciw Rościsławowi Michajłowiczowi, zięciowi króla węgierskiego Beli IV, i jednocześnie głównemu ówcześnie rywalowi Romanowiczów, który wcześniej krótko rządził Haliczem.

Wszystko to pozwala na zaaprobowanie opinii D. Dąbrowskiego, która – jak sądzę – dotyka istoty rzeczy: „Ta dziwaczna sytuacja równoczesnego stanu pokoju i wojny [w stosunkach Litwy z Romanowiczami – J.N.] spowodowana była chyba przede wszystkim istniejącą wówczas płynnością polityczną Litwy, najwyraźniej nie posiadającej jeszcze wówczas jednego, centralnego ośrodka dyspozycyjnego". Natomiast wyprowadzony z tego dalszy wniosek jest już chyba bardziej dyskusyjny: „Prawdopodobnie cały czas trwała tam walka o władzę. Można domyślać się, że tworzyły się okresowe koalicje kunigasów, które eliminowały przeciwników, a następnie – w innej konfiguracji – mogło dochodzić do walk pomiędzy dotychczasowymi sojusznikami.

Niewykluczone, że poszczególni ich uczestnicy zwracali się przy tym o wsparcie do sił zewnętrznych". Dyskusyjny (chociaż przecież możliwy, temu nie przeczę) dlatego, że sugeruje istnienie przynajmniej kilku „ośrodków" walczących o władzę, co ze względu na późniejszy tryumf Mendoga oznaczać musi (lub tylko może) większą liczbę kandydatów do scalania ziem litewskich wokół własnej osoby. Tego jednak nie wiemy, w dodatku źródła też nas do takiego postawienia sprawy nie upoważniają. Wskazują wyłącznie osobę Mendoga jako tego, który eliminuje potencjalnych rywali, nie imputując im tych samych czy jedynie podobnych dążeń. A to ma chyba określoną wymowę. Z kolei ma zapewne rację D. Dąbrowski, gdy dostrzega, że związki Mendoga z Romanowiczami z jego perspektywy mogły wynikać z poszukiwania jakiegoś sojusznika zewnętrznego. Tak z powodu dążeń do gromadzenia coraz większej władzy na Litwie, jak i pewnego rodzaju zabezpieczenia wobec niepowodzeń poza Litwą (klęski pod Amboten i Toropcem).

Niezwykle istotną kwestią, niestety – z oczywistych względów – nierozstrzygalną, jest podstawa terytorialna władzy Mendoga przed przejęciem przez niego władzy nad większą częścią terytorium, co doprowadziło go później do osiągnięcia korony królewskiej. Antoni Prochaska domyślał się, że książę pierwotnie posiadał Nowogródek i jakąś część Litwy właściwej, jak tereny nad górnym biegiem Wilii. Henryk Łowmiański widział je w „ziemi litewskiej". Ogólnie twierdzono, że były to tereny położone między Niemnem a Wilią, Z. Kiaupa dostrzega je w Dziawołtwie. Ten sam historyk przypuszcza, że władza Mendoga w latach 1244–1245 sięgała już północno-zachodniej części Żmudzi, czyli ziem należących do Wikinta. Antoni Prochaska zwracał uwagę, że książę już w 1242 roku opanował Połock, co nie znajduje potwierdzenia w źródłach. Zdaniem H. Paszkiewicza Mendog ok. 1245 roku posiadał Żmudź i Ku-

ronię, od ok. 1250 Nalszczany, natomiast H. Łowmiański przypuszczał, że książę litewski musiał zagarnąć całą Ruś Czarną przed rokiem 1248 i mniej więcej w tym samym czasie osiągnął wielkie wpływy w ciągle rządzonym przez Rurykowiczów (książę Briaczysław Wasilkowicz, dopiero po nim władzę przejmie Towciwiłł) Połocku.

Wyraźny przełom na Litwie, dostatecznie potwierdzony źródłowo, można dostrzec w momencie, gdy Mendog postanawia wykorzystać, bo tak trzeba to nazwać, krewniaków do wszczęcia działań zbrojnych na wschodzie. Kopalnią wiedzy i tym razem okazuje się *Kronika halicko-wołyńska*, z której trzeba jednak korzystać, zachowując sporą dozę ostrożności. Bogata faktograficznie, nie szczędząca szczegółów, doskonale zorientowana w meandrach polityki Romanowiczów, wystarczająco dobrze orientująca się w sytuacji międzynarodowej, nie jest jednak wolna od różnego rodzaju mankamentów i zastawia, najczęściej zapewne bezwiednie, liczne pułapki na odbiorców. Wątpliwości budzi, co ostatecznie ma niemałe przecież znaczenie, chronologia. Jest jednak kronika przede wszystkim tubą propagandową (jakkolwiek nieładnie brzmi to określenie, jest ono zgodne z prawdą) Romanowiczów, zwłaszcza zaś Daniela. Adrian Jusupović nazywa ją wprost panegirykiem na cześć Romanowiczów. A to oznacza, że jej interpretacyjna wymowa bywa, i to nierzadko, stronnicza, nieraz wręcz bardzo stronnicza. Nie ma potrzeby się temu dziwić, pisana była wszak ze ściśle określonej perspektywy. Daniel Romanowicz rzeczywiście budował bardzo silny organizm państwowy, był politykiem wielkiego formatu, jego różnorakie kontakty sięgały daleko poza granice Rusi Halicko-Włodzimierskiej, a zadanie, które przed nim stało – niezwykle trudne, wymagające nie lada zabiegów – łatwo mogło przerosnąć kogoś mniej zapobiegliwego lub uzdolnionego.

Sojusznik Daniela, każdy sojusznik, trwały bądź przejściowy, był nie tylko na wagę złota, ale zasługiwał na – w najgorszym razie – ulgowe potraktowanie przez autora kroniki. I dla przeciwwagi – każdy rywal lub nieprzyjaciel bywał traktowany stronniczo, ponieważ mogło go to skompromitować albo pokazać w niezbyt korzystnym świetle, co zawsze działało na korzyść idei przewodniej, którą kronika oferowała czytelnikom. Nie mogło to nie spotkać Mendoga, który w pocie czoła, wbrew licznym trudnościom budował swoje państwo. Państwo siłą rzeczy stające się głównym rywalem państwa tworzonego przez Daniela Romanowicza.

W 1247 (tak np. datował to A. Prochaska) lub, co chyba bardziej prawdopodobne, w 1248 roku (tak, chociaż ostrożnie, współcześnie D. Dąbrowski) Mendog wysłał swych bratanków Towciwiłła i Ediwida, żeby wraz z Wikintem pomaszerowali na Ruś, na Smoleńsk, i obiecał, że co tam zdobędą, będzie odtąd do nich należeć. Warto może zwrócić uwagę na jeden szczegół: w *Kronice halicko-wołyńskiej* mowa jest o tym, że Mendog posłał *synovca svoego Tevtevila i Edivida*, co chyba oznacza, że bratankiem księcia był jedynie Towciwiłł. Mendog ich wysłał, a swemu wojsku kazał odebrać im bogactwa i ich zabić. Ci, gdy się o tym dowiedzieli, zbiegli do Włodzimierza Wołyńskiego pod opiekuńcze skrzydła Daniela i Wasylka Romanowiczów, którzy, rzecz jasna, przyjęli ich z otwartymi ramionami. Stało się to jeszcze w 1248 lub, jak twierdzą H. Paszkiewicz i E. Gudavičius, w 1249 roku. Ten ostatni historyk domyślał się, że Towciwiłłowi podlegały tereny leżące w południowej Litwie, w tym przyszłe Wilno. Jeśli Towciwiłł był rzeczywiście synem Dowsprunka, zwracając się o pomoc do Daniela, szukał wsparcia u szwagra. Interpretując ten fragment kroniki, H. Paszkiewicz doszedł do wniosku, że informacja o zdobyczach poczynionych podczas wyprawy smoleńskiej nie oznaczała potencjalnych nabytków

bezpośrednich uczestników wyprawy, ale tego, że mieli ich dokonać dla wielkiego księcia, czyli dla Mendoga. Innymi słowy rzecz ujmując, dla państwa litewskiego.

Inaczej do tej wzmianki podchodził H. Łowmiański. Najpierw stwierdził, że wysłanie Towciwiłła, Ediwida i Wikinta na Smoleńsk oznacza dotychczas poprawne stosunki, jakie panowały między nimi a Mendogiem. Tak samo uważał zresztą J. Latkowski, ale samo wydarzenie bezpodstawnie datował na 1239 rok. Henryk Łowmiański domyślał się jednocześnie, że Mendog wypędził ich nie ze zdobytego Smoleńska, ale z Litwy, którą w rezultacie zajął. Stroną inicjującą konflikt byli, zdaniem historyka, który zgodził się z J. Latkowskim, krewniacy. Starając się znaleźć powody buntu, H. Łowmiański sądził, że Mendog obiecał im Smoleńsk, ale widocznie go nie zdobyli lub porzucili zajęte wcześniej grody i powrócili na Litwę. I dopiero wówczas doszło do sporu, w wyniku którego Mendog odebrał im skarby. Wzmianka *Kroniki halicko-wołyńskiej*: *Litvu zanie poimana bie vsia zemlja Litov'skaja*, nie oznaczała zabrania krewniakom rządzonych przez nich na prawach książęcych ziem, ponieważ ich nie posiadali. Gdyby je mieli, nie poszliby na Smoleńsk, bo to oznaczałoby porzucenie swoich dziedzicznych siedzib. Zwłaszcza że kronikarz nie pisał o tym, że Mendog pozbawił ich jakichś ziem, ale bogactw. W konsekwencji, twierdził H. Łowmiański, wszystko dotyczyło wyłącznie sporu między wodzami drużyn, żadnej „całej" Litwy w 1248 roku Mendog nie opanował.

Nad propozycjami obu znakomitych badaczy, łatwo to zresztą dostrzec, zaciążyła ich ogólna wizja rozwoju ówczesnej Litwy, czyli po prostu (po trosze przynajmniej) posłużyli się dopasowaniem hipotez do z góry założonej hipotezy wyjściowej. Interpretacji H. Paszkiewicza nie da się utrzymać, jeśli odrzucimy jego twierdzenie o istnieniu na Litwie od co najmniej pół wieku władzy wielkoksiążęcej. Z H. Łowmiańskim łatwiej

się zgodzić w szczegółach, ale trudno nie dostrzec towarzyszących jego opinii mankamentów. Nie ulega wątpliwości, że przed podjęciem wyprawy smoleńskiej nie mogły zachodzić jakieś poważniejsze różnice zdań. Nie jestem jednak pewien, czy można stwierdzić, że krewniacy Mendoga podnieśli przeciw niemu bunt. Nie chodzi zresztą o to, kto pierwszy wystąpił przeciw drugiej stronie, niewłaściwe wydaje się traktowanie tego konfliktu w kategoriach buntu. Zbuntować się można przeciw komuś, komu się podlega, a ta okoliczność, zdaje się, po prostu w tym przypadku nie wchodziła w grę. Nic bowiem nie wskazuje na tyle jasno na to, że krewniacy Mendoga znajdowali się pod jego jakąkolwiek kuratelą. Wprawdzie mogłaby to sugerować informacja o jego zgodzie na zajęcie dla siebie terenów, które zdobędą, ale to oznaczałoby, że Mendog władał już w tym czasie „całą" Litwą, a tę hipotezę H. Łowmiański przecież odrzucał.

O co w takim razie chodziło? Albo Mendog „rozkazał" całej trójce wymarsz na Smoleńsk, obiecując, że wszystko, co zdobędzie, stanie się jej własnością, albo wysłał Towciwiłła, Ediwida i Wikinta w znaczeniu „namówił" ich na tę wyprawę, zapewniając, że nie oczekuje czy nie spodziewa się jakiegokolwiek udziału w łupach. Poza tym nie ma żadnej pewności, że ta wyprawa miała oznaczać zajęcie jakichkolwiek terytoriów na terenie ziemi smoleńskiej, a to zdaje się milcząco przyjmować historiografia. Dotychczas wszystkie zewnętrzne wyprawy Litwinów nie stawiały sobie podobnych celów, nic zresztą nie wskazuje na to, by byli na ich przeprowadzenie przygotowani. Doprawdy bardzo trudno sobie wyobrazić, żeby własnymi siłami, czyli drużynami, Towciwiłł, Ediwid i Wikint byli w stanie opanować Smoleńsk. Kilka ruskich latopisów informuje zresztą o pokonaniu Litwinów pod Zubcewem i nad Protwą. Mało wiarygodnie brzmi też interpretacja sugerująca, że Mendog mógł ich do czegoś takiego namówić, w dodatku obiecując, że w razie

zwycięstwa mogą sobie zatrzymać całą ziemię smoleńską albo jakąś jej część. Jeśli byłby ich „księciem", byłoby to niedorzeczne, ponieważ nie mógł wówczas mieć takiej władzy (nigdy jej zresztą nie miał), jaką dysponowali później Giedymin i Olgierd, którzy powierzali we własnym imieniu rządy nad różnymi księstwami ruskimi przedstawicielom dynastii. Poza tym można by ostatecznie uwierzyć, że byli mu podporządkowani Towciwiłł i Ediwid, ale Wikint? Wikint, któremu historiografia sugeruje bardzo eksponowaną, i w pełni samodzielną, rolę odgrywaną na Żmudzi? Gdyby Mendog tym „księciem" nie był, tym bardziej nie miałby podstaw, żeby cokolwiek komukolwiek w tym czasie obiecywać.

Najwidoczniej rzecz cała była po prostu kolejną wyprawą łupieską, a wzmianka o zdobyczach dotyczyła wyłącznie łupów materialnych. Może, to oczywiście także jedynie hipoteza, skoro na pierwszym miejscu *Kronika halicko-wołyńska* wymienia Towciwiłła, o którym na pewno wiemy, że był Mendogowym bratankiem, „umowa" dotyczyła przede wszystkim jego, ewentualnie dodatkowo Ediwida. Będąc stryjem pierwszego lub obu, a zatem seniorem, mógł ich namawiać do podjęcia wyprawy, obiecując, że – chociaż jest głową rodziny czy rodu (ale pamiętajmy, że układ z 1219 roku w tych kategoriach ani jego, ani Dowsprunka nie traktował) – nie będzie zgłaszał jakichkolwiek roszczeń do udziału w podziale łupów. Z Wikintem mogło to mieć tylko tyle wspólnego, że w grę wchodziła sugestia, żeby sami namówili do udziału także jego. Podczas ich nieobecności, co zdaje się oznaczać, że rzecz całą wcześniej zaplanował, zabrał im to, co posiadali na Litwie. Oczywiście, nie chodziło o żadne „księstwa", bo tych na Litwie jeszcze nie było, ale nie chodziło również, jak przekonywał H. Łowmiański, wyłącznie o bogactwa, ponieważ poszkodowani byli jedynie wodzami drużyn. Bez wątpienia w grę wchodziły posiadłości ziemskie, które

stanowiły podstawę wpływów, znaczenia i siły każdego z trzech wymienionych przez *Kronikę halicko-wołyńską* uczestników wyprawy smoleńskiej. Jak wielkie były to tereny i gdzie dokładnie usytuowane, nie wiemy. Dla Mendoga miały jednak kolosalne znaczenie, bo rozpoczynał (chyba że w przypadku jakichś drobniejszych właścicieli zdarzyło się to już wcześniej) rozbudowę swoich własnych posiadłości, widząc w tym zapewne drogę do osiągnięcia tego, czym dysponowali Rurykowiczowie albo inni sąsiedzi Litwinów. Rozpoczynał się zatem proces wyłaniania się państwa litewskiego.

Mendog zwrócił się do Daniela Romanowicza, żeby odesłał litewskich uciekinierów, ale książę halicki odmówił. Naiwnością byłoby przypuszczać, że o decyzji zadecydowało hipotetyczne powinowactwo z Towciwiłłem i być może z Ediwidem lub empatia Daniela. Romanowicz dobrze zinterpretował dążenia Mendoga i doszedł do wniosku, że jeśli pozwoli mu się wzmocnić pozycję na Litwie, domena Romanowiczów albo nie zazna spokoju, albo w najlepszym razie prędzej czy później będzie musiała liczyć się z rosnącym w siłę, coraz groźniejszym rywalem, który może się przekształcić w przeciwnika. A nadzieja na rozpalenie długotrwałej wojny domowej na Litwie zapewne także wpłynęła na podjęcie decyzji. O kwalifikacjach politycznych Daniela świadczą podjęte przez niego kroki. Nie chciał pozostawiać wszystkiego przypadkowi, dlatego postanowił dobrze się do konfliktu przygotować.

Nic lepiej temu nie służyło, jak – używając współczesnego określenia – umiędzynarodowienie konfliktu. Romanowiczowie zaproponowali Piastom czynny udział w działaniach wymierzonych w Mendoga. Dariusz Dąbrowski domyśla się, że zwrócono się do Bolesława Wstydliwego, księcia krakowsko-sandomierskiego, i do Siemowita Konradowica, księcia mazowieckiego i czerskiego (*dux Mazovie et Cirnensis*). Ten ostatni był związa-

ny z Romanowiczami. Dawniej twierdzono, że poślubił córkę Daniela Perejasławę, z czym nie zgadza się D. Dąbrowski, który uważa, że Romanowiczowie jedynie pośredniczyli w zawarciu przez Siemowita małżeństwa z księżniczką ruską o nieznanej filiacji. Nieoczekiwanie jednak polscy książęta, chociaż mieli obiecać współdziałanie, nie zaangażowali się w przygotowywane przez Daniela przedsięwzięcie. Zdaniem J. Powierskiego dlatego, że nie chcieli psuć dotychczasowych stosunków z Mendogiem, zdaniem D. Dąbrowskiego obawiali się nadmiernego wzmocnienia wpływów i znaczenia Romanowiczów. Ta druga ewentualność wydaje się bardziej prawdopodobna. Piastowie nie mieli być jedynymi zewnętrznymi aliantami. *Kronika halicko-wołyńska* przekazała dodatkową informację. Daniel i Wasylko wysłali Wikinta do Jaćwięgów, na Żmudź i do Rygi, proponując to samo, co książętom polskim. Tym razem efekty były znakomite. Przekupstwem udało się Wikintowi przeciągnąć na stronę antymendogową Jaćwież i „połowę" Żmudzi (zdaniem H. Łowmiańskiego chodziło o Ceclis lub Korszów). Ryżanie wprawdzie nie wykazali entuzjazmu, ale ostatecznie obiecywali, że udzielą Towciwiłłowi wsparcia.

Nieprzekonująco brzmiała supozycja H. Łowmiańskiego, który wbrew M. Hruševskiemu uważał, że Daniel Romanowicz wcale nie był inicjatorem antymendogowej koalicji. Książę halicki nie zamierzał unicestwiać Litwy, chciał jedynie wykorzystać korzystną koniunkturę dla osiągnięcia doraźnych korzyści. Inicjatorami byli Wikint i Towciwiłł. Ten pierwszy załatwił porozumienie z Jaćwięgami, Żmudzią i Niemcami. Romanowicz organizował wyłącznie rozmowy z Polakami, ale – jak wiemy – nic z nich nie wyszło. Spostrzeżenia H. Łowmiańskiego nie mają jednak żadnego umocowania źródłowego. Oczywiście, można informacje *Kroniki halicko-wołyńskiej* próbować zdezawuować twierdzeniem, że nie mogła sobie pozwolić na przed-

stawienie Romanowiczów w cieniu dziejących się wydarzeń albo na drugim planie. Sądzę jednak, że przy całej tendencyjności niektórych fragmentów kroniki, nie można sobie tylko z tego powodu pozwalać na korygowanie każdej przywoływanej przez nią wiadomości bez wykorzystania uzasadnionych argumentów. A w tym konkretnym przypadku nie wydaje się, żeby takie istniały. Przekaz kroniki nieświadomie wskazuje za to na coś innego. Litwini są petentami, ale przy okazji jawią się też jako osoby, które charakteryzują się czymś w rodzaju dyplomatycznej bezradności. Bez wsparcia Romanowiczów, przede wszystkim zaś bez ich inicjatywy, w ogóle skazani byliby na całkowitą klęskę. To zaś uwidacznia czy też uwypukla zasadniczą różnicę dzielącą ich od Mendoga, udowadniając chyba jeszcze coś – całkowity brak u każdego z nich tych dążeń, które charakteryzowały ich największego i najbardziej niebezpiecznego wroga.

W 1249 (tak wcześniejsza historiografia, m.in. A. Prochaska) lub w 1250 roku (E. Gudavičius) podzielona armia Romanowiczów kierowała się na Nowogródek, ale najpierw uderzyła na Wołkowysk, Słonim i Zdzitów. Na ten ostatni Daniel osobiście poprowadził wojska. Według *Kroniki halicko-wołyńskiej*, po zdobyciu licznych grodów siły ruskie się wycofały. Chyba miał rację H. Paszkiewicz, gdy twierdził, że nie zdołano opanować trzech wspomnianych grodów. Wydaje się, że kluczowym argumentem jest milczenie samej kroniki, którą trudno posądzić o aż tak wielką wstrzemięźliwość, gdyby chciała przemilczeć ewidentny sukces, jakim byłoby opanowanie grodów, przeciw którym wyprawili się trzej Romanowiczowie. Jeśli Wołkowysk, Słonim i Zdzitów zdołały się utrzymać, musi to oznaczać, że chociaż Mendog znajdował się wówczas w zdecydowanej defensywie, nie stał jednak jeszcze na straconych pozycjach. Dalszy ciąg nastąpił wkrótce dzięki informacji, że zakon inflancki

udzieli jednak pomocy Towciwiłłowi. W tej sytuacji Daniel wysłał go z Rusinami i Połowcami na Litwę.

Zapewne w tym samym czasie wyruszyły wojska inflanckie; siejąc zniszczenia, dotarły do Nalszczan (*daz her begunde breiten sich / hin zû Nalsen in daz lant*), a później skierowały się do Litwy, czyli Litwy ściślejszej, gdzie władał *kunic Myndowe*. Ten nie podjął walki, schronił się w swym grodzie (*in siner burge*), a armia mistrza inflanckiego w dalszej kolejności pustoszyła Żmudź. Najwidoczniej tę jej część, której Wikint nie przekonał do przyłączenia się do antymendogowej koalicji. Tak interpretował to S. Zajączkowski, inaczej J. Latkowski (a za nim A. Prochaska), którego zdaniem wyprawa żmudzka odbyła się w 1251 roku i była dywersją mistrza inflanckiego na rzecz Mendoga. W *Livländische Reimchronik* zapisano, co można potraktować jako podsumowanie efektów wyprawy, że nigdy dotychczas rycerze zakonni nie wtargnęli tak bardzo w głąb Litwy (*dâ nie cristen her hin quam / die brûdere man dâ wol vernam*). Bez wątpienia spustoszenia, jakich dokonały armie inflancka i Towciwiłła, musiały być znaczne, ale o żadnych poważniejszych stratach, które dotknęły Mendoga, źródła nie wspominają. Dowiadujemy się jedynie, że Towciwiłł przybył do Rygi i przyjął chrzest.

Wydaje się, że był to kluczowy moment tej fazy konfliktu. Mendog dotychczas znajdował się w trudnym, ale przecież nie beznadziejnym położeniu. Może kalkulował, że wymierzona w niego koalicja nie przetrwa próby czasu. Chrzest Towciwiłła mógł go jednak poważnie zaniepokoić, ponieważ zdawał się oznaczać lub zapowiadać trwalsze i bardziej zaangażowane niż dotychczas działania zakonu inflanckiego. Zresztą, żeby przetrwać w podobnej sytuacji, trzeba dążyć do uczynienia wyrwy w szeregach przeciwników. Czy rzeczywiście tak to wyglądało, czy zadecydował pewnego rodzaju przypadek, stwierdzić trudno. Mendog wysłał poselstwo do mistrza inflanckiego Andrzeja

von Velvena (Falben, Felben), który w *Inflanckiej kronice rymowanej* figuruje jako Andrês von Stîre, oczekując od niego porzucenia sprawy Towciwiłła. *Kronika halicko-wołyńska* traktuje rzecz o wiele bardziej dosadnie, informując, że Mendog zaproponował mistrzowi zamordowanie Towciwiłła. Jest to jeden z tych fragmentów kroniki, które nie zasługują na wiarę, ponieważ ewidentnie dążyły do skompromitowania wizerunku księcia litewskiego. Von Velven nie przystał na litewską propozycję, ale nie potraktował Mendoga obcesowo, chociaż mógł. W zamian zaproponował mu coś innego. Wskazał drogę wiodącą do wyjścia z wszystkich dotychczasowych kłopotów. Wystarczyło jedynie przyjąć chrzest. Przy czym mistrz inflancki okazał się hojniejszy, obiecał, że jeśli Mendog skorzysta z jego rady, wyjedna dla niego koronę królewską (*wurdest dû ein cristen man, / grôze, êre ich dir danne gan: / sô wil ich dir irwerben / die crône, ich ensterben*). Kiedy wspominałem o możliwości przypadku, który mógł zadecydować o decyzji podjętej przez Mendoga, miałem na myśli propozycję Andrzeja von Velvena. Może obiecywana korona zadecydowała w sposób ostateczny o tym, z kim Mendog postanowił związać swe losy, rozrywając jednocześnie spójność grożącej mu koalicji.

Reszta polegała już tylko na uzgodnieniu szczegółów. Mistrz przybył w tym celu na Litwę (wszystko dzieje się w 1250 roku), E. Gudavičius domyśla się, że w trakcie pertraktacji doszło do kilku spotkań Andrzeja von Velvena z Mendogiem albo z jego wysłannikami. Efektem miały być kolosalne zmiany dotykające nie tylko regionu nadbałtyckiego. Obie umawiające się strony zmierzały do realizacji swych celów.

Von Velven krótko był już mistrzem inflanckim (1241), po raz drugi przejął tę godność w 1248 roku (Theodor Kallmeyer twierdził, że przybył do Inflant w roku 1247). Zdaniem H. Łowmiańskiego zmierzał do podbicia Semigalii i Żmudzi, a celem

wyprawy, którą podjął w interesie Towciwiłła, nie było zawładnięcie Auksztotą, ale był to „raczej rodzaj dywersji, skierowanej przeciw elementom litewskim, łupiącym Kuronię i Inflanty". Dlatego możliwe stało się, dodawał historyk, odwrócenie sojuszy. W historiografii na ogół przeważa opinia, że mistrz inflancki proponujący Mendogowi przyjęcie chrztu kierował się wyłącznie politycznym wyrachowaniem. Zdaniem S. Zajączkowskiego Krzyżakom inflanckim chodziło jedynie o opanowanie Żmudzi, dlatego wszelkie drogi do tego celu wiodące wydawały się właściwe. O względach politycznych wyraźnie pisał H. Paszkiewicz, który dodawał, że chrzest Litwy mógł „pozbawić rycerzy Zakonu podstaw ideowych do walki z dotychczasowymi przeciwnikami, poderwać jego rolę «misyjną»". Miało to oznaczać, że tak naprawdę mógł zakonowi przynieść więcej kłopotów niż korzyści. Nie inaczej interpretował to H. Łowmiański. Mistrzem inflanckim nie kierowały motywy misyjne, w grę wchodziły następujące powody: spór z arcybiskupem ryskim Albertem Suerbeerem (Albert arcybiskupem został dopiero w 1253 roku); dążenie do zdobyczy terytorialnych, ale z ograniczeniem partycypowania w nich episkopatu; trudności pokonania Litwy w otwartej walce.

Każda z tych opinii (i późniejszych do nich nawiązujących) razi nie tylko kategorycznością, ale również tendencyjnością charakteryzującą dawną polską historiografię, która widziała w zakonie krzyżackim wszelkie możliwe zło. I dopatrującej się w każdym jego działaniu niecnych intencji. Nie oznacza to, że Krzyżacy reprezentowali jakiś ideał, wiele rzeczy, nie tylko z polskiej perspektywy, można im zarzucić, ale z tego powodu nie można ich oskarżać o kierowanie się wyłącznie złymi intencjami w każdym przypadku. Wydaje mi się, że doprowadzenie do chrztu Mendoga należy do tego rodzaju niesprawiedliwej oceny działań krzyżackich. Uważam, że łatwiej przystać

na stwierdzenie J. Latkowskiego, który wierzył, że von Velven kierował się szczerą chęcią nawrócenia Litwy, a zatem względami religijnymi. Poza tym nie bierze się pod uwagę jednego, bardzo prozaicznego powodu, który także mógł wpływać na zaangażowanie mistrza inflanckiego. Powtórzę to, co na ten temat napisałem w innym miejscu: von Velven „miał szansę stać się akuszerem chrystianizacji Litwy. Bez użycia jakiejkolwiek przemocy wystawiał tym samym zakonowi inflanckiemu jak najlepsze świadectwo przed całym ówczesnym światem". Już chociażby z tego względu twierdzenie H. Paszkiewicza, że chrzest Litwy „pozbawiał" zakon inflancki „podstaw ideowych" i „podrywał jego rolę «misyjną»", opierało się na bardzo kruchych podstawach. Wcale to jednak nie oznacza, że Andrzej von Velven w stosunkach z Mendogiem kierował się wyłącznie względami religijnymi. Nie ma potrzeby mieszania porządków. W sprawie koronacji (niebawem do tego wrócę) decydowały już wyłącznie względy innego rodzaju, czemu nie ma powodu się dziwić, skoro mistrz inflancki przez cały czas pozostawał politykiem, a w poważnej polityce zasady altruistyczne po prostu nie obowiązują.

Intencje Mendoga godzącego się na przyjęcie chrztu niemal zawsze oceniano podobnie, jak intencje przyświecające mistrzowi inflanckiemu, czyli patrzono na to wyłącznie z perspektywy czysto pragmatycznej. Ta zaś w swej lżejszej formie głosi, że nie można wypowiadać się o czyichś wyborach duchowych, bo nie podlegają weryfikacji (co jest uwagą słuszną, ale zdecydowanie też nadużywaną), natomiast w formie pryncypialnej odbiera jakiemukolwiek władcy przyjmującemu chrzest możliwość kierowania się motywami innymi, jak tylko politycznymi, a zatem wypływającymi z czystego wyrachowania. Ta druga perspektywa, występująca w historiografii zdecydowanie częściej, mimo że z pozoru wygląda na bardziej „racjonalną", z „racjonalnością"

ma niewiele wspólnego. Na ogół też nie ma nic wspólnego z wymową źródeł. Można znaleźć jeszcze inny rodzaj opinii będący efektem wyłącznie inwencji badawczej, jak ta, którą wyraził M. Giedroyć, pisząc, że Mendog był „archetypalnym przykładem człowieka religijnego, a zarazem nie przywiązującego dużej wagi do zewnętrznych form życia duchowego".

Ci historycy, czyli niemal wszyscy wypowiadający się na ten temat, którzy przekonywali, że chrzest Mendoga był wyłącznie „pozorny i powierzchowny" (to określenie A. Prochaski), wynikający wyłącznie, „co nie ulega wątpliwości", ze względów politycznych (tak H. Paszkiewicz), sugerowali się dwiema informacjami. Pierwszą przywołała *Kronika halicko-wołyńska*, według której Mendog po chrzcie nadal pozostał poganinem, ponieważ składał ofiary bałwanom, czyniąc to w dodatku publicznie, drugą to samo źródło i *Inflancka kronika rymowana* mówiąca o apostazji Mendoga pod koniec życia. Obu przyjrzymy się na końcu tego rozdziału, w tym miejscu można jedynie zasygnalizować, że ich wiarygodność budzi wątpliwości. Jeśli zaś podejdziemy do tych wzmianek z dużą dozą powściągliwości, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby – przynajmniej w formie przypuszczenia – dopuścić hipotezę o szczerym przyjęciu chrztu przez Mendoga.

Uroczystość odbyła się na początku 1251 roku. Następnie do Stolicy Apostolskiej udało się poselstwo litewskie, bez wątpienia entuzjastycznie przyjęte przez Innocentego IV. Papież wydał sześć bulli (lipiec 1251) przypieczętowujących i regulujących nową sytuację na Litwie. Dwie skierował do biskupów ozylskiego i kurlandzkiego oraz do biskupa ryskiego Mikołaja von Nauen, w których nakazywał, żeby nie pozwolili szkodzić Mendogowi, a każdego, kto zechce to uczynić, mieli ekskomunikować. W innej, którą miał otrzymać nowo ochrzczony, witał Mendoga jako syna Kościoła i rozciągał nad nim, jego rodziną i władztwem, także nad ziemiami, jakie zdobędzie na poganach,

papieską protekcję. Biskup chełmiński Henryk Heidenryk został przez Innocentego IV upoważniony do wskazania i wyświęcenia biskupa dla Litwy. W dodatku papież zarządzał, żeby dziesięciny we władztwie Mendoga były pobierane w sposób umiarkowany. Była to zresztą stała zasada Stolicy Apostolskiej, żeby zmniejszać obciążenia dla neofitów, ponieważ nie mogli mieć gorzej niż wówczas, gdy – jak określał to w jednej z bulli Grzegorz IX – „byli sługami szatana". Wiemy również z późniejszej decyzji papieskiej, że biskupstwo litewskie nie miało podlegać metropolii ryskiej, lecz bezpośrednio Stolicy Apostolskiej.

Dyskusyjnie brzmiała opinia księdza Juozapasa Stakauskasa, który uważał, że oddanie się Mendoga pod opiekę Stolicy Apostolskiej wynikało z inicjatywy samego księcia podjętej wbrew interesom zakonu inflanckiego. Jego też inicjatywa zadecydować miała o zorganizowaniu biskupstwa litewskiego, podjęta wbrew interesom biskupów inflanckich. Trudno przypuścić, żeby Mendog był aż tak dobrze zorientowany w meandrach polityki Stolicy Apostolskiej wobec neofitów, by mógł cokolwiek w tej sprawie proponować. Decyzja o podporządkowaniu biskupstwa i wcześniejsza o opiece Świętego Piotra nad księciem, jego rodziną i dobrami została podjęta bez wątpienia przez Innocentego IV. Interesy zakonu inflanckiego nie były tu w żaden sposób osłabiane. Można zresztą przypuszczać, że decyzja o niepodporządkowywaniu diecezji litewskiej arcybiskupstwu ryskiemu bardzo zakonowi inflanckiemu odpowiadała, skoro wiemy, że odziedziczył on po Zakonie Kawalerów Mieczowych politykę rywalizacji z kościelnymi hierarchami ryskimi. Biskup chełmiński miał także w przyszłości dokonać koronacji Mendoga i w imieniu Stolicy Apostolskiej odebrać od niego przysięgę wierności.

Bulla Innocentego IV dotycząca przyszłej koronacji Mendoga wyraźnie potwierdzała, że układ zawarty między An-

drzejem von Velvenem a Mendogiem był układem szczerym, oznaczającym, że mistrz inflancki nie traktował swej głównej obietnicy instrumentalnie. Mało tego, nawet nie zamierzał z jej realizacją zwlekać. Inna rzecz, że taka zwłoka mogłaby zostać przez Mendoga uznana za próbę prowadzenia nieczystej gry, co w konsekwencji mogło doprowadzić do fiaska projektu związanego z chrztem. Najwidoczniej, co jest jeszcze jednym dowodem na czystość intencji mistrza inflanckiego, Andrzej von Velven był w porozumienie z Mendogiem zaangażowany nie mniej od niego.

Chrzest Mendoga nie mógł nie wpłynąć na postępowanie jego oponentów. Towciwiłł zdecydował się opuścić Inflanty, skoro przekonał się, że nie może już liczyć na wsparcie wojsk zakonu. Przybył na Żmudź, do Wikinta; mając swe dawne wojska rusko-połowieckie, wraz z „Wikintowymi Żmudzinami" i Jaćwięgami, zdecydował się uderzyć na Mendoga. Ten „postanowił z nimi nie walczyć" i *vnide vo grad imenem' Vorouta*. „Woruta" *Kroniki halicko-wołyńskiej* wywołuje ogromne zainteresowanie historiografii, po pierwsze dlatego, że badacze widzieli w niej stolicę Mendoga, po drugie, jej umiejscowienie mogłoby wskazywać, gdzie znajdowało się centrum jego państwa, a najprawdopodobniej wręcz jego rodzinna siedziba. Jak to zwykle w takich przypadkach bywa, zwłaszcza że kronika niczego nie wyjaśnia, umieszczając „Worutę" w „geograficznej próżni", domysły związane z jej ewentualną lokalizacją niemal się prześcigały. Warto to zilustrować kilkoma chociażby przykładami. Mikołaj N. Karamzin uważał, że chodziło o Kiernów. Podobnego zdania byli F. Papée, inna rzecz, że ten ostrożnie, oraz H. Paszkiewicz. Jonas Totoraitis z kolei umiejscawiał „Worutę" we wsi Liszkowo na lewym brzegu Niemna. W osadzie Daugi, kilkanaście kilometrów od Niemna, niedaleko Powortany, lokalizował ją H. Łowmiański. Zdaniem Romasa Batūry zamek Mendoga wspomniany w źródłach, a zatem jego stolica, to Wilno. Swą hi-

potezę litewski historyk oparł na argumentach filologicznych, językoznawcy odrzucili jednak ten pomysł, podobnie zresztą jak m.in. J. Ochmański i E. Gudavičius. Gintautas Zabiela i T. Baranauskas umiejscawiają „Worutę" w miejscu kurhanu Šeimyniškėliai nieopodal miasteczka Onikszty, co spotkało się z krytyką E. Gudavičiusa.

Rzecz jest w oczywisty sposób nie do rozstrzygnięcia, ponieważ dysponujemy wyłącznie dwiema wskazówkami, które niewiele są w stanie pomóc. *Kronika halicko-wołyńska* upewnia nas, że „Woruta" nie mogła leżeć na Żmudzi, ponieważ Towciwiłł po jej oblężeniu wracał właśnie na Żmudź. Natomiast ze wspomnianej już wzmianki *Inflanckiej kroniki rymowanej* o wyprawie wojsk inflanckich z 1250 roku wynika, że Andrzej von Velven prowadził swe zastępy na gród Mendoga przez ziemię *Nalsen* – Nalszczany. W tej sytuacji rodzi się pokusa, żeby łaskawszym okiem spojrzeć na dawną hipotezę filologa Kazimirasa Bugi, który twierdził, że „Woruta" pochodzi od słowa „vara" oznaczającego umocniony gród (*firmatus castellum*).

Wróćmy do wyprawy Towciwiłła. Gdy jego wojska nadciągnęły, Mendog najpierw nieoczekiwanie nocą *vysla šourina svoego*, by uderzył na nieprzyjaciół, ale ten atak zakończył się fiaskiem i dopiero następnego dnia o jego zwycięstwie zadecydowali „Niemcy", czyli rycerze inflanccy, co doprowadziło do wycofania się wojsk Towciwiłła na Żmudź. W historiografii identyfikuje się owego Mendogowego szwagra z Dowmontem, ale to jedynie niezobowiązujący domysł, ponieważ kronika nie wymienia jego imienia. W odwecie, jeszcze tego samego 1251 roku, Mendog z „wielką siłą" pomaszerował na żmudzki gród Wikinta *Tviremet*, utożsamiany z Twerami. Charakterystyczne jest to, że o ile w poprzedniej wzmiance *Kronika halicko-wołyńska* mówiła o rycerzach inflanckich, o tyle tym razem o ich udziale w wyprawie Mendoga milczy. Albo to niedopatrzenie,

albo Mendog poczuł się na tyle silny, że postanowił zaatakować swych przeciwników bez udziału posiłków z Inflant, trudno bowiem przypuszczać, żeby von Velven mu ich odmówił. Tym razem zwycięstwo przypadło przeciwnikom Mendoga. Stanisław Zajączkowski domyślał się, że w bitwie zginął Wikint, a autor kroniki po prostu się pomylił, wymieniając *Visimonta*, ale ta propozycja nie znalazła zwolenników. Edvardas Gudavičius datuje śmierć Wikinta na ok. 1255 rok.

Zapewne uradowany powodzeniem Towciwiłł postanowił kontynuować działania przeciw stryjowi. Zimą 1251/1252 (w najnowszej historiografii tak datują wyprawę D. Dąbrowski i Witalij Nagirnyj) lub w 1252 roku (E. Gudavičius, M. Bartnicki) poprosił Daniela Romanowicza, żeby uderzył na Nowogródek. Dariusz Dąbrowski domyśla się, że Towciwiłł obiecywał księciu halickiemu pomoc jaćwieską. To prawdopodobne, ponieważ *Kronika halicko-wołyńska*, kończąc opis wyprawy, zanotowała, że Rusini nie doczekali się nadejścia Jaćwięgów, których zatrzymały niesprzyjające warunki pogodowe. Daniel przystał na propozycję i wraz z Wasylkiem, synem Lwem oraz z Połowcami prowadzonymi przez chana Tegaka, teścia drugiego syna Daniela – Romana, pomaszerował w wyznaczonym mu kierunku. Po drodze siłą zmobilizował książąt pińskich, chociaż nie wyrażali najmniejszej ochoty na udział w wyprawie, a napotkane siły litewskie odrzucił aż do Szczary. Dalszy marsz na krótko wstrzymał bunt części wojsk Daniela, spacyfikowany przez niego perswazją, po czym armia wkroczyła na Nowogródczyznę, dokonała zniszczeń, tak typowych dla każdych działań wojennych tamtych czasów, i wioząc łupy, wycofała się. Bez wątpienia, skoro kronika nic o tym nie wspomina, nie odnosząc jakiegokolwiek znaczącego sukcesu.

Po krótkiej przerwie (zdaniem D. Dąbrowskiego najpóźniej w marcu 1252 roku) Wasylko Romanowicz i Roman Daniłowicz

z rozkazu Daniela podjęli działania wojenne, tym razem zakończone znacznym sukcesem. Zdobyto Grodno. Siłą rzeczy musiało to doprowadzić do eskalacji konfliktu. Na podstawie dość enigmatycznej zapiski *Kroniki hàlicko-wołyńskiej* D. Dąbrowski domyśla się, że Daniel, wykorzystując dobrą passę, wkrótce po opanowaniu Grodna podjął dalsze działania wojenne na Litwie. Z kolei wyprawę litewską, o której wspomina kronika, datowaną na ostatnie miesiące 1252 roku, uznał za odwetową. To brzmi prawdopodobnie, ale równie dobrze mogło być inaczej. Być może wyprawa litewska była odwetem za Grodno. Dariusz Dąbrowski *vootčinu ich*, o której mówi *Kronika halicko-wołyńska*, uznaje „niewątpliwie" za ojcowiznę Mendoga, moim zdaniem jednak to nie jest wcale takie oczywiste. Jednoznacznie zresztą trudno to rozstrzygnąć.

Odwetową wyprawę litewską poprowadził syn Mendoga (kronika nie wymienia jego imienia, historiografia domyśla się, że chodziło o Wojsiełka). Dotarła ona w okolice Turijska leżącego na północny wschód od Włodzimierza Wołyńskiego. Milczenie kroniki na temat przebiegu i efektu tej wyprawy zdaje się wyraźnie świadczyć o tym, że z punktu widzenia Romanowiczów Litwini osiągnęli sukces. Najpewniej dokonali licznych zniszczeń i nie zostali pokonani lub wyparci, ale sami rozpoczęli odwrót. Wydaje się, że mógł to być wystarczający powód, który skłonił Mendoga do zaoferowania Danielowi pokoju *i chotja ljubvi o svat'stve*. Książę halicki odrzucił propozycję, widać przeświadczony, że dysponuje większymi atutami, które będą mu mogły przynieść sukces militarny. Dariusz Dąbrowski skłania się do twierdzenia, że najprawdopodobniej wówczas przeprowadził ponowną wyprawę na Nowogródek (zima 1252/1253). I tym razem bez powodzenia. W dodatku niespodziewanie musiał rozwiązywać kłopoty związane z działaniami Mongołów, którzy zajęli Bakotę.

Natomiast sukces udało się osiągnąć Mendogowi, i to znaczny. Czy ułatwiły go chwilowe problemy Daniela Romanowicza, czy związek tych dwóch wydarzeń był czysto przypadkowy, ma drugorzędne znaczenie. Mendogowi udało się wyeliminować z gry Towciwiłła. *Kronika halicko-wołyńska* informowała, że posługując się formą przekupstwa, odciągnął od bratanka Jaćwięgów i Żmudzinów. Niewykluczone, że rzeczywiście posłużył się tą metodą, ale trudno też odrzucić podejrzenie, że autor kroniki mógł chcieć skompromitować niewygodnego dla Romanowiczów księcia. Towciwiłł zjawił się na dworze Daniela, który pozostał dla niego ostatnią deską ratunku, ten zaś bardzo się z tego powodu rozgniewał, w co łatwo uwierzyć, ponieważ książę halicki doskonale wiedział, że wyeliminowanie Towciwiłła czyniło Mendoga o wiele trudniejszym rywalem. *Kronika halicko-wołyńska* nie ułatwia chronologicznego umiejscowienia tego wydarzenia, nic więc dziwnego, że w historiografii datuje się je na 1252 lub na początek 1253 roku. Ta druga data wydaje się zdecydowanie bardziej przekonująca.

Na oburzeniu zresztą Daniel Romanowicz poprzestał. Po pierwsze dlatego, że był realistą, po drugie, czego możemy się jedynie domyślać, dlatego, że pozycja Mendoga w tym czasie musiał być na tyle ustabilizowana, że konflikt zbrojny wydawał się przedsięwzięciem niepotrzebnie ryzykownym. Sprawy Towciwiłła Romanowicz nie porzucał, ale na razie nie mógł dla niego uczynić nic konkretnego. Zapewne chcąc nie chcąc, Towciwiłł wraz z Ediwidem (skąd się wziął i kiedy znalazł się w otoczeniu Daniela, nie wiemy) uczestniczyli w wyprawie wojsk halickich biorących udział w koalicji antyczeskiej latem 1253 roku. Na początku roku 1254 doszło do zakończonej sukcesem wyprawy przeciw Jaćwieży. Co ciekawe jednak, *Kronika halicko-wołyńska* nie wspomina o udziale w niej ani Towciwiłła, ani Ediwida.

W końcu nadszedł czas na unormowanie stosunków halicko-litewskich, stosunków między dwoma królestwami (Daniel Romanowicz został koronowany – *rex Russiae* – w końcu grudnia 1253 roku w Drohiczynie). Na przełomie 1254 i 1255 roku zawarto porozumienie negocjowane ze strony litewskiej przez Wojsiełka Mendogowicza. Przyjmuje się w historiografii, że inicjatywa zbliżenia ponownie wyszła ze strony Mendoga. Łatwo na to przystać, pamiętając, że sytuacja wewnętrzna króla litewskiego (będzie o tym niebawem mowa) nie była tak korzystna jak króla halickiego. Nic więc dziwnego, że Daniel musiał uzyskać satysfakcjonujące go warunki. Postanowiono, że Roman Daniłowicz otrzyma od Mendoga Nowogródek oraz Słonim i Wołkowysk od Wojsiełka, a cały układ pieczętowano małżeństwem Szwarna Daniłowicza z córką Mendoga. W oczywisty sposób nie ma racji M. Kotljar, gdy sądzi, że król litewski został zmuszony do przyjęcia niekorzystnych dla siebie warunków pokojowych. Nie ma racji dlatego, że nie da się udowodnić przymusowego położenia Mendoga, który dobrowolnie zgadzałby się na daleko idące ustępstwa. Po wtóre, nie ma podstaw, by uzgodnione warunki uznać za niekorzystne dla Litwy. Zdecydowanie lepiej warunki pokoju litewsko-halickiego interpretuje D. Dąbrowski. Jego zdaniem w wyniku zawartych umów Ruś Czarna stała się kondominium. Z perspektywy Romanowiczów postanowienia pokoju historyk ocenia jako korzystne. Zwraca uwagę, że rozszerzali zasięg swego władztwa „znacznie na północ", dostrzegając jednocześnie, że wyraźne pozostawanie później Romana „w jakimś stanie zależności od Mendoga" i tak uznać trzeba za wielki sukces Daniela, ponieważ wcześniej ziem, które otrzymał jego syn, nie udało się zdobyć, a po układzie pokojowym z Litwą uzyskiwano „wzmocnienie kontroli nad kniaziami turowsko-pińskimi, których władztwo oskrzydlały teraz posiadłości ich halicko-wołyńskich rodowców".

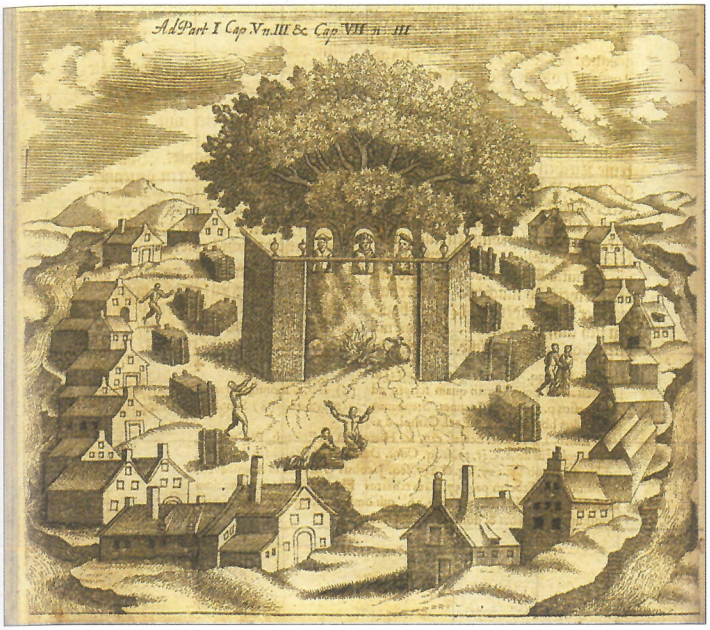

Świątynia Romowe w Prusach wg Christopha Hartknocha, 1684

Pomnik Mendoga w Wilnie

Koronacja Mendoga, rycina Leonarda Chodźki

Ruiny zamku w Nowogródku, rys. Napoleona Ordy

Kiejstut, artysta nieznany, pocz. XX wieku

Giedymin, obraz Viliusa Jomantasa

Postać Olgierda (z lewej) na Pomniku Tysiąclecia Rosji w Nowogrodzie

Zamerk Górny w Wilnie

Zamek Górny w Wilnie, Baszta Giedymina

Litwa, Żmudź i Livonia na mapie Olausa Magnusa z 1539 r.

Troki

Zamek w Trokach

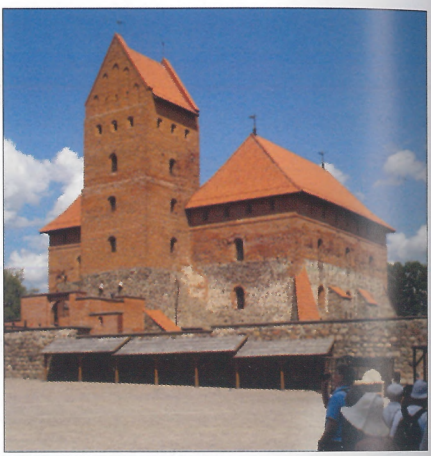

Zamek w Trokach

Koncepcja kondominialna jest nęcąca, ale wydaje mi się, że nie oddaje istoty rzeczy. Pokój litewsko-halicki z przełomu 1254 i 1255 roku nie wprowadzał podziału wpływów na Rusi Czarnej albo inaczej – nie równoważył ich. Nie powodował też, że obie strony mogły równocześnie uważać się za współwłaścicieli tej ziemi. Świadczą o tym dwa argumenty: nieprzymuszony wymową faktów Mendog nie zdecydowałby się na aż tak wielkie osłabienie własnej pozycji, a przecież wiemy, że w tym czasie Romanowiczowie nie odwoływali się w stosunkach z nim do argumentów siłowych; drugi argument wyłania się niemal wprost z tego, co zapisano w *Kronice halicko-wołyńskiej*, a zatem wolno go uznać za argument źródłowy. Mendog i Wojsiełk nie oddawali Nowogródka, Słonima i Wołkowyska Danielowi Romanowiczowi albo inaczej rzecz ujmując, co przecież w ówczesnej rzeczywistości oznaczało to samo, królestwu halickiemu. Gdyby tak było, wymowa postanowień pokoju mogłaby wskazywać na podział wpływów w odniesieniu do Rusi Czarnej. Grody tej ziemi przekazywano jednak synowi króla halickiego, w dodatku, co trafnie wyłuszczył w oparciu o późniejsze informacje źródłowe D. Dąbrowski, z jakąś formą jego zależności od Mendoga. Moim zdaniem minimalizowanie formy tej zależności nie jest właściwe i nie jest chyba uzasadnione. Wszystko wskazuje na to, że Roman Daniłowicz dzierżył grody Rusi Czarnej z nadania króla litewskiego, będąc mu podporządkowanym, co oznaczać musi, że miał sprawować ten sam rodzaj władzy, jaką przed nim w Słonimie i w Wołkowysku dzierżył Wojsiełk. Nie ulega bowiem wątpliwości, skoro *Kronika halicko-wołyńska* to zaznacza, że te dwa grody przekazał Romanowi Mendogowicz, poprzednio nimi władający. Przecież nie jako samodzielny monarcha, ale z nadania ojca i jemu podporządkowany. Sądzę, że konkluzja nie powinna budzić wątpliwości: Ruś Czarna pozostawała „własnością" Mendoga zarządzaną (czasowo?) przez Romana Daniłowicza.

W istocie zatem pokój litewsko-halicki miał charakter czysto dynastyczny. Ustępstwa Mendoga zaspokajały „ambicje" Daniela Romanowicza, wywyższały jego syna i wzmacniały politycznie królestwo halickie w takim stopniu, na jaki trafnie zwrócił uwagę D. Dąbrowski. Obie strony mogły się czuć usatysfakcjonowane. Normowano wzajemne, mocno w ostatnim czasie napięte stosunki, a uwznioślając i cementując porozumienie, żeniono dzieci obu królów. Jeśli cokolwiek Mendog na tym rozstrzygnięciu tracił, było to chyba niewspółmierne do zysków, jakie osiągał. „Tracił" zaś propagandowo albo, chociaż to brzmi zanadto ostentacyjnie, psychologicznie. Podstawowa jednak różnica między nim a Danielem sprowadzała się do tego, że Romanowicz dzierżył wzmacniającą się władzę odziedziczoną po przodkach, Mendog zaś swe państwo dopiero budował. Mimo dobrych wciąż stosunków z zakonem inflanckim król litewski nie mógł się czuć na tyle silny w swej monarchii, żeby pozwolić sobie na lekceważenie lub niedocenianie Daniela. Zwłaszcza że ten ostatni miał ciągle u siebie Towciwiłła. Towciwiłł zaś, jak można przypuszczać, stało się to zaraz po zawarciu pokoju, pogodził się z Mendogiem i aż do śmierci stryja dochował mu wierności. Trudno nie uznać tego za ogromny sukces króla litewskiego. Dariusz Dąbrowski stwierdza, że Daniel, mimo iż był „stroną najwyraźniej nieco przeważającą, co najlepiej ukazuje skala ustępstw litewskich, przystał na umowę pokojową, która jednak była kompromisem". Nie przekonuje mnie ta „skala ustępstw litewskich", lecz poza tym całkowicie zgadzam się, że pokój litewsko-halicki stanowił rozstrzygnięcie kompromisowe.

W tym miejscu wypada przypomnieć uwagi H. Łowmiańskiego, który przekonywał, że państwa Mendoga na początku nie można uznać za twór, który jednoczył całą Litwę. Świadczyły o tym dość liczne argumenty. Mendog uzyskał wprawdzie

papieskie zezwolenie na rozrost państwa kosztem zdobyczy osiągniętych na schizmatykach, ale nie mógł – jako władca chrześcijański – walczyć z innymi państwami chrześcijańskimi. Henryk Łowmiański dostrzegał, że rzeczywiście ataki łupieskie przeciw Polsce zostały zastopowane, ale z drugiej strony, w latach 1255–1257 są jednak notowane w źródłach. Zdaniem historyka nie mogło chodzić o Żmudzinów zaprzątniętych walkami z zakonem inflanckim, a więc byli to Auksztocianie. Ci, na których władza Mendoga się nie rozciągała, najprawdopodobniej pochodzący z włości nadniewieskich lub z Dziawołtwy i Nalszczan. Fakt, że biskup litewski (wspomnimy o tym niebawem dokładniej) nie otrzymał uposażenia ziemskiego w Auksztocie, również w opinii H. Łowiańskiego świadczył o tym, że król litewski nie zdołał jeszcze opanować całego obszaru tej części Litwy. Ostatnim argumentem, który historyk przywołał, była sytuacja po zawarciu pokoju litewsko-halickiego. Zniknęli wrogowie zewnętrzni, ale Mendog ciągle musiał się borykać z wrogami wewnętrznymi. Nie wiadomo, z jakich terenów się wywodzili, ale sądząc z późniejszych działań Wojsiełka, gdy odzyskiwał władzę po śmierci ojca na terenach stawiających opór, chodziło o Dziawołtwę i Nalszczany.

Mistrz inflancki Andrzej von Velven zaproponował Mendogowi przyjęcie chrztu i jednocześnie, jak wspomniałem, obiecał wystarać się w Stolicy Apostolskiej o koronę dla niego. Odpowiadając na pytanie, dlaczego to uczynił, H. Łowmiański stwierdził, że zakon inflancki chciał uzyskać tytuły prawne „do szeregu ziem, okalających Auksztotę od zachodu i północy, ziem, zamieszkałych przez plemiona niezawisłe, «bezpańskie». [...] Ażeby Mendog miał moc nadawania rzeczonych prowincyi, trzeba było stworzyć fikcję, że jest ich władcą". Ta diagnoza brzmi prawdopodobnie, ale nie ukrywajmy, że najpewniej wynikała z poczynionego przez historyka założenia (pisałem o tym

wcześniej) o ogólnych celach politycznych, jakie założył sobie von Velven, przybywając do Inflant. Jedno zdaje się nie ulegać większym wątpliwościom: o ile skłonienie Mendoga do przyjęcia chrztu mogło być bezinteresowne, podjęcie starań o koronę takim być nie musiało. I zapewne nie było, o czym świadczą nadania Mendoga czynione po koronacji. Chociaż z drugiej strony nie zapominajmy, że koronacja miała zapewne stanowić dodatkowy bodziec ułatwiający księciu litewskiemu podjęcie decyzji o porzuceniu pogaństwa.

Sojusz litewsko-krzyżacki, pomijając kwestie, które mogą budzić pewne interpretacyjne kontrowersje, był dla Mendoga przez dłuższy czas bardzo wygodny. Zwłaszcza że zakon inflancki postępował wobec niego lojalnie. Zachowały się świadectwa dokumentów i przekaz *Livländische Reimchronik* (*der meister pfaffen und brûdere liez / zû Littowen unde hiez / daz sie daz vole lêrten sô / daz ez zû jungest wurde vrô.* [...] *dannoch wâren die brûdere sîn / in Lettowen wol behût*) o tym, że Andrzej von Velven przysłał na Litwę rycerzy zakonnych, żeby wspomagali Mendoga, i uczynił to już w 1253 roku. Gdy zaś w tym samym roku złożył swą godność, opuszczając Inflanty, przed wyjazdem do Niemiec odwiedził Mendoga i jego żonę. Z opowieści tej samej kroniki wynika, że politykę litewską Andrzeja von Velvena aprobowała ludność Inflant i kontynuował ją jego drugi z kolei następca Burchard von Hornhausen. Bez wątpienia to samo charakteryzowało Anno von Sangerhausena, bezpośredniego następcę Andrzeja von Velvena.

Po uzyskaniu zgody papieskiej mistrz inflancki, o czym także informuje *Inflancka kronika rymowana*, kazał wykonać dwie korony: dla Mendoga i jego żony Marty (*der meister liez dô machen / mit vil rîchen sachen / dem kunige Myndowen / und Marthen sîner vrowen / zwû crônen, gar von kunsten rîch*). A następnie, według błędnej chronologicznie informacji tego samego

źródła bezpośrednio łączącej dwa wydarzenia, oboje przyjęli chrzest i zostali koronowani. Do koronacji doszło w lipcu 1253 roku, jak twierdzono w historiografii od bardzo dawna. Ostatnio podjęto próbę uściślenia daty. Według T. Baranauskasa Mendog został koronowany 29 czerwca 1253 roku, według E. Gudavičiusa 6 lipca tego roku. Zdecydowanie większe rozbieżności powstały przy próbach znalezienia miejsca koronacji, którą łączono z Mendogową „stolicą". Ta zaś miała być znaną nam już „Worutą".

Najstarszą metrykę ma Nowogródek (tak Stryjkowski i *Latopis hustyński*). Przekonało to badaczy tej miary, co A. Prochaska, F. Bujak, S. Zajączkowski, przy czym ten pierwszy uważał, idąc za J. Latkowskim, że stolica znajdowała się w Wornianach. Nowogródek odrzucano, argumentując, że wcześniej Mendog ustąpił go Romanowi Daniłowiczowi. Jeśli jednak datować to ostatnie wydarzenie na przełom 1254 i 1255 roku, ta argumentacja traci moc, ale chyba tylko pozornie, bo trudno sobie wyobrazić, żeby Mendog oddawał Romanowi swoją „stolicę". Najbardziej oryginalny okazał się T. Narbutt, który „udowadniał", że Mendog został koronowany w Nauenpille w okolicach Druskiennik. Znalazł na to „gruntowne" potwierdzenie źródłowe – „Dekret Arcybiskupa Ryskiego Jaspara Linde" z 1511 roku, w którym napisano, że odbyło się to 21 lipca „w obozie pod zamkiem i miastem Nauen Schloss (Nauenpille), o mil niemieckich 65 od Rygi odległem". Kopię owego potwierdzenia źródłowego T. Narbutt otrzymał od „śp. Anastasewicza, z Petersburga", a domyślając się reszty, doszedł do wniosku, że Nauenpille to współczesny mu Liszków, w pobliżu którego znajduje się „znaczna wyniosłość". Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie to, że całą tę historię, łącznie z dekretem arcybiskupim, Narbutt po prostu, jak miał często w zwyczaju, sobie wymyślił. Niemniej jednak J. Totoraitis tę wersję powtórzył.

Wojciech Kętrzyński proponował leżące nad Dubissą Utury na Żmudzi, co skłoniło Ludwika Krzywickiego do przeprowadzenia własnych badań. Na ich podstawie doszedł do wniosku, że „Woruta" – stolica państwa Mendogowego – mogła się znajdować w grodzie pod Raczkiszkami, ale być może była nią Ejragoła. Theodor Kallmeyer i H. Paszkiewicz opowiadali się za Kiernowem. Romas Batūra za Wilnem, a T. Baranauskas mówi o kopcu Palatavio nieopodal Onikszt. Poszukiwania miejsca koronacji Mendoga są skazane na niepowodzenie, ponieważ poza domysłami niczego tak naprawdę nie da się o tym powiedzieć.

Odpowiedzią króla litewskiego na starania zakonu inflanckiego, zarazem kosztem swojego wyniesienia, były poczynione na jego rzecz nadania. Ogólnie wspomina o nich *Inflancka kronika rymowana* (*dem meister gab er mit brîven dô / rîchlîch in sîne hant / rîche unde gûte lant / in sîme kunicrîche sân*), szczegółowo zaś dokumenty wystawione przez nowego króla. Te ostatnie wywoływały w historiografii spory odnośnie ich autentyczności, były to dyskusje ożywione (m.in. J. Latkowski, J. Totoraitis, W. Kętrzyński uznający wszystkie za falsyfikaty, Ph. Klymenko i A. Prochaska uważający wszystkie za autentyczne, S. Zajączkowski, Karol Maleczyński), których, z oczywistych względów, nie będę w tej książce przywoływał. Znamy osiem dokumentów, sześć z nich wystawionych dla zakonu inflanckiego. Henryk Łowmiański uważał, że na pewno autentyczny jest dokument z lipca 1253 roku, kilka uznawał za bardzo trudne do zweryfikowania. Idąc tym tropem, wypowiada się M. Kosman, który uważa, że w sprawie autentyczności większości z ośmiu dokumentów można mieć różne zdanie, ale definitywne rozstrzygnięcie nie jest możliwe. Dwa z nich są jednak z całą pewnością autentyczne: wspomniany przez H. Łowmiańskiego i nadanie dla biskupa Chrystiana z 1254 roku. Na pewno zaś falsyfikatem był dokument z roku 1261. Dodajmy, bo

rzecz jest ważna, że zakon krzyżacki, czemu trudno się dziwić, przywiązywał do nadań Mendogowych ogromną wagę, przechowywał je i konsekwentnie się na nie powoływał przy każdej nadarzającej się okazji. Najlepiej świadczą o tym spory toczone przez Malbork z Polską i z Litwą w XV wieku.

W 1253 roku nadał Mendog zakonowi inflanckiemu trzynaście okręgów na Żmudzi i w Sudawii, z czego sześć połówek i siedem w całości. Całości: *Kulene*, *Karsowe*, *Crase*, *Nederowe*, *Weyze*, *Weyse*, *Wange*, połówki: *Rassyene*, *Lukowe*, *Betegalle*, *Eregalle*, *Deynowe*, *Pomeme*. Żmudzkimi były: Rosienie, Korszowo, Łuków, Betygoła, Ejragoła, Kroże i Kulene. W 1255 roku król litewski nadał zakonowi inflanckiemu Selonię (*terram quae Selen dicitur, videlicet Meddene, Pelone, Maleysine, Thovraxe*), w 1257 całą Żmudź, w 1259 Jaćwież (*Denowe totam quam etiam quidam Jetwesen vocant*, ale *exceptis quibusdam terrulis scilicet Sentane, Dernen, Cresmen et villa que Gubiniten dicitur, cum tribus villis in Welzowe*), Skalowię i powtórnie Żmudź, w 1260 całą Litwę, w razie swej śmierci bez pozostawienia legalnych następców, w 1261 oznaczano granice Selonii. W 1253 roku Mendog wydał dokument na rzecz Rygi, w roku następnym na rzecz biskupa litewskiego Chrystiana. W roku 1255 pisał do papieża z prośbą o potwierdzenie nadania Selonii.

Zdaniem H. Łowmiańskiego nadanie części Żmudzi i Skalowii oraz Selonii oznaczało, że Mendog wyrzeka się napadów rabunkowych na te terytoria. Oddanie zaś całej Litwy na wypadek, gdyby zabrakło potomków, historyk nazywa aktem „prymitywnej formy" związku państwowego. Litwa, zachowując *de facto* swoją „odrębność i samodzielność, nominalnie została przyłączona do Zakonu". Było to na rękę samemu Mendogowi, ponieważ ta groźba oddania Litwy zakonowi inflanckiemu miała go wzmacniać przed wrogami wewnętrznymi. Wydaje się, że te ostatnie spostrzeżenia były zanadto wydumane, a na pewno

oderwane od ówczesnej rzeczywistości. Wzmocnić Mendoga przed wrogami wewnętrznymi mógł wyłącznie sojusz militarny z zakonem, a nie groźba przyłączenia do niego Litwy. To bowiem musiałoby oznaczać nie tylko wyraźne poczucie suwerenności państwowej Litwy, ale w ogóle przywiązanie do idei samego państwa. Pierwsze, które ledwie rodziło się na zachodzie Europy, w ogóle nie wchodzi w grę, drugie jest jednak nie mniej nieprawdopodobne. Musiałoby bowiem oznaczać utożsamianie się przeciwników lub rywali Mendoga z samą ideą państwa. Jakkolwiek byśmy to państwo z ówczesnej perspektywy litewskiej definiowali.

Na marginesie tych rozważań dodajmy, że H. Łowmiański w dokumencie Mendoga z 1260 roku znajdował dowód istnienia jakiejś litewskiej rady wielkoksiążęcej (w tym konkretnym przypadku – królewskiej), odwołując się do zapisu: *de consilio, voluntate et consensu heredum nostrorum nostrorumque nobilium*. Żadnego zinstytucjonalizowanego organu tego typu na Litwie nie było ani w czasach Mendoga, ani w XIV wieku. Natomiast w tym konkretnym przypadku jest potrzebna szczególna ostrożność, która nieoczekiwanie H. Łowmiańskiego, przynajmniej w jakimś stopniu, opuściła. Wysuwanie tak daleko idącego wniosku, gdy wcześniej zgłaszało się wątpliwości w sprawie autentyczności wielu nadań Mendoga, w tym tego z 1260 roku, nie brzmi dobrze. Poza tym wprost nie sposób sobie wyobrazić, żeby litewskie państwo znajdujące się w powijakach miało radę zgromadzoną wokół panującego. Gdyby zaś przyjąć, że to nadanie było autentyczne, spisywano by je w kancelarii mistrza inflanckiego, dlatego, żeby nadanie uzyskało „oficjalnie" pełną sankcję (czyli, mówiąc trywialnie, lepiej wyglądało), być może dopisano ten fragment. W każdym razie łatwiej uwierzyć w tę ewentualność niż w istnienie wielkoksiążęcej/królewskiej rady u boku Mendoga.

Wielokrotnie podkreślano w historiografii, że nadania Mendoga, abstrahując w tej chwili od ich autentyczności, charakteryzowała pewna, doskonale widoczna tendencja. Władca litewski oddawał zakonowi inflanckiemu właściwie te ziemie, których albo w rzeczywistości nie posiadał, albo kontrolował je jedynie w sposób iluzoryczny. Nie można tego rozumowania podważyć argumentem, że przecież nie byłby w stanie oszukać swych politycznych kontrahentów, którzy posiadali tę samą wiedzę. Nie o to bowiem zakonowi chodziło albo, inaczej rzecz ujmując, nie to było najbardziej istotne. Żeby jakieś tereny można było podporządkować, nie wystarczyło zdobyć do nich prawa własności. Trzeba je było albo ujarzmić siłą, albo przekonać do nowej formy podporządkowania. To zaś zakon inflancki musiał osiągnąć na własny rachunek. Najważniejsze jednak były prawne akty własności, którymi można by się było w każdej chwili wylegitymować w razie konieczności, w przypadku gdyby ktoś zechciał je podawać w wątpliwość. Ten cel bracia z Inflant osiągali. Nawet jeśli niektóre z nadań Mendoga mogą budzić uzasadnione podejrzenia z punktu widzenia ich autentyczności.

Rację mają ci badacze, którzy twierdzą, że stosunki Mendoga ze Żmudzią nie mogły się jeszcze w pełni ustabilizować w tych czasach. Kontrowersje wywołuje jednak opinia, że Żmudź bez wątpienia wchodziła w skład Mendogowego państwa. Na drodze do zaaprobowania tego poglądu stoją co najmniej dwa zastrzeżenia. Mendog najprawdopodobniej nie pochodził ze Żmudzi, w każdym razie układ litewsko-halicki z 1219 roku w wyraźny sposób temu przeczy, co oznacza, że wszelkie nabytki terytorialne, które mógłby w tej ziemi posiadać, musiałyby być efektem działań siłowych zakończonych powodzeniem. Problem w tym, że poza ogólnymi wzmiankami źródeł, na które można się powołać, żadne z nich nie upoważnią do stwier-

dzenia, że udało mu się to uczynić. W każdym razie w sposób trwały. Nie chcę przez to powiedzieć, że ta ewentualność nie wchodziła w grę, zwłaszcza gdy mamy w pamięci kontekst konfliktu wewnętrznego na Litwie, w który wmieszały się czynniki zewnętrzne. Jeśli jednak władca litewski pewną część Żmudzi zdołał sobie podporządkować, nie sądzę, żeby można było mówić o jakimś większym obszarze.

Poza tym nie powinno się zapominać o charakterze władzy i państwa Mendoga. Wyobrażanie sobie tego państwa na wzór ustabilizowanych terytorialnie, przy tym stosunkowo rozległych, innych państw razi sztucznością. Ma rację R. Petrauskas, gdy zauważa, że w czasach Mendoga pojawiają się dopiero zalążki koncepcji państwa „jako terytorium króla". Dowodem wzmianka z dokumentu z 1259 roku wystawionego na rzecz zakonu inflanckiego, w którym znajdujemy określenie *in regno vel dominio nostro*. Pod warunkiem wszak, że to sformułowanie traktować dosłownie, a nie jako koncept kancelaryjny. Jednak i wówczas trzeba dodać, że jest to formuła jeszcze bardzo ogólna, mało skonkretyzowana, na której okrzepnięcie potrzebny był czas. Tego, jak wiemy, Mendog niestety nie miał. I druga kwestia dostrzeżona przez tego samego historyka. W czasach Mendoga brak jakichkolwiek nazw rezydencji monarszych na Litwie właściwej (wyłączając mglistą „Worutę"). Grody lub dwory na pewno istniały, ale nie znamy „topografii politycznej" państwa Mendoga, ponieważ ani w jego dokumentach, ani w dokumentach papieskich, ani w źródłach narracyjnych nie znajdujemy śladu ich skonkretyzowania.

Wróćmy zatem do zasygnalizowanych już definicji państwa rozwiniętego średniowiecza. Jeśli przyjąć koncepcję państwa więzi osobistych, czyli decydującą rolę odgrywaną przez osobiste i grupowe więzi między władcą a możnowładztwem oraz więzi wewnątrz tej grupy, nie sposób zaryzykować twierdzenia,

że mogłoby się to odnosić do jakichś bardzo rozbudowanych terytorialnie obszarów naprawdę podlegających władzy Mendoga. Na to zabrakło mu czasu, o czym świadczą, tak przynajmniej uważam, losy państwa po jego zamordowaniu. Jak zresztą można sobie wyobrazić podobne więzi na Żmudzi?

Skoro o tym mowa, dodajmy jeszcze jedno. Czy Litwa Mendoga była państwem patrymonialnym? Dawna historiografia nie miała wątpliwości, że ten typ państwa wczesnośredniowiecznego istniał, a jego cechą charakterystyczną był system oparty na własności (ziemi całego państwa) należącej do panującego. Najnowsza kwestionuje ten typ myślenia, uważając, że tak pojmowane państwo patrymonialne nie istniało. W polskiej historiografii trzeba zwrócić uwagę zwłaszcza na badania Jacka Matuszewskiego. Twierdzi się, że państwo patrymonialne to system władzy oparty na powszechnym osobistym autorytecie władcy – ojca (*pater*). Przykład Litwy jest jednak dla tej teorii dość kłopotliwy. Wszystkie dostępne świadectwa źródłowe, na które można się powołać, w sposób ewidentny upoważniają do stwierdzenia, że Giedyminowiczowie (łącznie z Jagiełłą już jako polskim królem, który był przecież jednym z nich) traktowali Litwę jako swoje patrymonium. Jako własność dziedziczoną po przodkach. I, co nie mniej ważne, nikt tego ich rozumienia władzy wielkoksiążęcej nie kwestionował – ani na Litwie, ani później, od 1386 roku, w Polsce. Gdyby zaś zapytać, od kiedy można by mówić o systemie opartym na powszechnym osobistym autorytecie władcy na Litwie, trzeba bez cienia wątpliwości powiedzieć, że dopiero od czasów rządów Giedymina, ponieważ daje się to w pełni potwierdzić źródłowo.

Żmudź, o czym będzie jeszcze mowa, przez cały wiek XIV pozostawała ziemią rządzącą się własnymi normami, której związek z Litwą musiał się układać na dość specyficznych zasadach. Można mówić, że już w czasach Giedymina Żmudź wprawdzie

wchodziła w skład państwa litewskiego, ale nie można jej było traktować jak innych części składowych, skoro w tzw. testamencie tego władcy nie ma o niej mowy. Czy Mendog darował Żmudź zakonowi inflanckiemu dlatego, że nie miał nadziei na jej podporządkowanie, a więc traktował ją bez najmniejszych zobowiązań ze swej strony, czy w ten sam sposób, jak czynili to półtora wieku później Jagiełło i Witold, czyli wyłącznie koniunkturalnie i czasowo, wiedząc bądź licząc na to, że Krzyżacy i tak nie będą w stanie w pełni jej podporządkować w najbliższych latach? Brak wystarczających podstaw, by pokusić się o udzielenie odpowiedzi na to pytanie.

Skomplikowanie wygląda też problem Jaćwieży, którą od czasu do czasu różne strony wykorzystywały jako sojusznika w akcjach zbrojnych (widzieliśmy już tego przykłady). Nie był to zresztą jedyny powód zainteresowania tym plemieniem i jego ziemiami. Ważniejsze były próby podporządkowania sobie lub zdobycia Sudawii, w poprzednich latach wspomagającej (zapewne dotyczyło to tylko niektórych wodzów, trudno przypuszczać, chociaż jednocześnie całkowicie trudno też odrzucić, że dotyczyło całej Jaćwieży) litewskich malkontentów walczących przeciw Mendogowi. Z tego względu na pewien czas Jaćwięgowie stali się *ipso facto* sojusznikami Romanowiczów. Ale tylko na pewien czas, ponieważ Daniel miał apetyt na podporządkowanie ich sobie. Te same nadzieje żywili niektórzy książęta polscy (ci zapewne w mniejszym zakresie) i zakon inflancki. Siły Romanowiczów ruszyły na Jaćwięgów w początku 1254 roku wspomagane przez mazowieckiego Siemowita Konradowica. Wyprawa prowadzona w południowej części Jaćwieży zakończyła się sukcesem, jakaś część wodzów jaćwieskich obiecała podporządkować się królestwu ruskiemu.

Powodzenie tej wyprawy spowodowało reakcję zakonu krzyżackiego, w wyniku której jeszcze tego samego roku doszło do

zawarcia porozumienia między nim a Danielem i Siemowitem. Zakon zrzekał się na rzecz pozostałych trzeciej części Jaćwieży. Rzecz jasna, miało to oznaczać stan, który mógł nastąpić po całkowitym podbiciu rzeczonej ziemi. Grzegorz Białuński domyśla się, że miał to być podział na mniej więcej trzy równe części: krzyżacką, Mendoga i wspólną Daniela oraz Siemowita. Jest to interesująca koncepcja, ale udowodnić jej nie sposób, m.in. dlatego, że Mendog nie figurował ani jego państwo nie zostało wymienione w dokumencie trójstronnego porozumienia zawartego w mazowieckim Raciążu. Do kolejnej wyprawy doszło zimą 1255/1256 roku. Romanowiczom ponownie towarzyszył Siemowit Konradowic, ale przybyły również posiłki przysłane przez Bolesława Wstydliwego. Marszruta, sądząc z narracji *Kroniki halicko-wołyńskiej*, dotyczyła mniej więcej tych samych rejonów południowej Jaćwieży. Zaatakowani ponownie obiecywali uznać zwierzchnictwo halickie, dodatkowo zaś budowę grodów dla ruskich garnizonów. W tym wszystkim, z interesującego nas punktu widzenia, szczególną uwagę zwraca całkowita absencja Mendoga w rozgrywających się w Jaćwieży i wokół niej wydarzeń. Być może rację mają ci historycy, którzy sądzą, że północna część terytoriów jaćwieskich znajdowała się przez cały czas pod władzą litewskiego króla.

Henryk Łowmiański zaś twierdził, i chyba miał rację, że określenie, jakim charakteryzowała Mendoga *Kronika halicko-wołyńska*: *samodieržeč byst' vo vsiei zemli Litovs'koi* – oznaczało, że zawładnął całą „ziemią litewską". Tę zaś historyk uznawał za w przybliżeniu porównywalną do znanego z 1387 roku księstwa trockiego. Jej opanowanie H. Łowmiański datował z dużą dozą prawdopodobieństwa na okres przed koronacją. Natomiast Auksztotę król litewski zdołał sobie podporządkować w latach 1254–1258. Całą zaś Litwę po 1261 roku, gdy spełnił warunek postawiony mu przez Żmudzinów, żeby zerwał z zakonem

inflanckim. Wówczas Żmudź uznała jego zwierzchnictwo. Pisząc o licznych kunigasach rządzących Żmudzią i prowadzących działania wojenne z zakonem, *Inflancka kronika rymowana* wymieniała ich „wodza" Alemana, który swą funkcję pełnił już przed 1257 rokiem.

O tym, że Mendog starał się konsekwentnie budować państwo, traktując je w kategoriach dynastycznych, świadczy bardzo wymowny fakt. W 1255 roku, już dwa lata po koronacji, na wyrażoną przez niego prośbę papież Aleksander IV wydał zgodę na koronację Mendogowego syna. Ten akt miał zagwarantować ciągłość rodu panującego. Czy koronację syna Mendog chciał przeprowadzić jeszcze za swego życia, czy po swej śmierci ułatwić mu uzyskanie dokładnie takich samych praw, jakie sam posiadał, pozostanie tajemnicą. Podobnie jak odpowiedź na pytanie o to, czy zgoda Stolicy Apostolskiej była przeznaczona w planach królewskich dla konkretnego syna, czy nie miało to mieć większego znaczenia. Traktując rzecz z tego punktu widzenia, trzeba skorygować opinię Ph. Klymenki, który stwierdzał, że władza monarsza powstała na Litwie dopiero po chrzcie Mendoga. Tak naprawdę, w każdym razie w wymiarze symbolicznym, ale wszystkie akty symboliczne odgrywały przecież w średniowieczu ogromną rolę, można o niej mówić nawet nie po koronacji z 1253 roku, ale wręcz po bulli papieskiej z roku 1255.

Zagadnieniem, które wywoływało i nadal chyba wywołuje różnice zdań w kwestiach szczegółowych, jest problem chrztu Mendoga i jego konsekwencji. Z bulli Innocentego IV skierowanej do księcia litewskiego w 1251 roku dowiadujemy się, że Mendog przyjął chrzest *cum numerosa multitudine paganorum* i ufundował kościół katedralny. Największe wątpliwości wzbudziła data wystawienia bulli. Twierdzi się bowiem, że nie odzwierciedlała ona, bo i odzwierciedlać nie mogła, stanu fak-

tycznego, ale raczej entuzjazm wynikający z decyzji podjętej przez Mendoga połączony z nadzieją, że wkrótce systematycznie osiągnie się stan idealny lub do ideału zbliżony. Zapewne papież mówił o stanie oczekiwanym, ale z drugiej strony, nie ma powodu, by zanadto przywiązywać się do użytego w bulli określenia o przyjęciu chrztu przez licznych poddanych księcia. Z tego prostego powodu, że nie chodziło o informację odnoszącą się do poddanych rozumianych w kategoriach masowości, czyli, używając współczesnego języka, papież nie mówił o społeczeństwie litewskim – wszystkich mieszkańcach terytorium pozostającego pod władzą Mendoga. Mówił wyłącznie o najbliższym otoczeniu władcy (jak szeroko rozumianym, to rzecz innego rodzaju i nie poddająca się weryfikacji), o zgromadzonej wokół niego elicie politycznej. A to przecież nie może zostać zakwestionowane z równie oczywistych względów. Poza tym nie zapominajmy, że autor *Descriptio terrarum* charakteryzował Litwinów i Jaćwięgów, w przeciwieństwie do Żmudzinów, jako łatwo, czyli chętnie, przyjmujących chrzest. Pozostaje jeszcze opinia ryżan z ich listu wysłanego do Stolicy Apostolskiej w 1298 roku, w którym czytamy, że nawrócony Mendog ściągał do siebie duchownych. Podobne świadectwo Giedymina można by uznać za nieobiektywne, ale uczynić to samo w przypadku rajców ryskich byłoby trudniej.

Jest też rzeczą zrozumiałą, że rozpoczynający się proces chrystianizacyjny, a takim przecież miał być (nie chodziło wyłącznie o chrzest Mendoga i jego najbliższej rodziny), nie mógł się odbyć w tempie błyskawicznym, bo do jego przeprowadzenia konieczni są duchowni. Jak to wyglądało dokładnie, nigdy się nie dowiemy. Może rzeczywiście z niejakimi oporami. Chrystian z polecenia papieskiego miał zostać konsekrowany przez arcybiskupa ryskiego z użyciem roty przysięgi *pro nobis et ecclesia Romana*, co Albert Suerbeer zlekceważył, konsekrując

go w 1253 roku z użyciem roty przysięgi złożonej jemu. Wobec protestu Mendoga Chrystian raz jeszcze złożył hołd wierności we wrześniu 1254 roku, tym razem jednak już właściwy, który unieważniając poprzedni, podporządkowywał go bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Nie był on jednak jedynym biskupem konsekrowanym dla Litwy. W roku 1253 w Kozłowie arcybiskup gnieźnieński Pełka konsekrował dominikanina Wita (*primus episcopus ordinatus in Lettoviam*), o którym Długosz napisał później, że był Polakiem. Niektórzy badacze twierdzili, że Wit nie był biskupem Litwy, ale Jaćwieży (A. Prochaska, a za nim Stanisław Kujot i B. Włodarski), ale ta propozycja się w historiografii nie utrzymała. Podobnie jak opinia J. Stakauskasa o zaaprobowaniu przez Mendoga wyniesienia Wita, którą odrzucił E. Gudavičius.

Próbowano też wyjaśnić, z czyjej inicjatywy mogło dojść do wyświęcenia Wita, tym dziwniejszego, że konsekracja Chrystiana doszła do skutku wcześniej. Zgłoszono szereg propozycji, lepiej lub gorzej umotywowanych. Rolę sprawczą przyznawano biskupowi Henrykowi Heidenrykowi (J. Latkowski, Paweł Kielar, J. Stakauskas, nie wyklucza jej Krzysztof Kaczmarek), książętom polskim i episkopatowi metropolii gnieźnieńskiej obawiającym się wzrostu wpływów niemieckich na Litwie (Władysław Abraham), Siemowitowi Konradowicowi (D. Baronas), temuż księciu mazowieckiemu, arcybiskupowi Pełce i popierającemu to rozwiązanie biskupowi Heidenrykowi (Adam Szweda). Krzysztof Stopka utrzymuje, że wyświęcenie Wita leżało przede wszystkim w interesie Daniela Romanowicza, Siemowita Konradowica i Bolesława Wstydliwego, wcześniej zaś Juozas Jurginis sądził, że najbardziej zainteresowany mógł być król czeski Przemysł Ottokar II.

Witowi nie udało się jednak podjąć pracy misyjnej na Litwie, w tej sytuacji zwrócił się do papieża Aleksandra IV z prośbą

o przyjęcie jego rezygnacji ze stanowiska z jednoczesnym zachowaniem godności biskupiej, na co ten, *licet inviti*, wyraził zgodę bullą z marca 1255 roku. W następnych latach Wit był biskupem sufraganem w Ołomuńcu, Wrocławiu i w Poznaniu.

Zdaniem M. Kosmana za życia Mendoga nie doszło do utworzenia diecezji z główną świątynią, a Chrystian był jedynie biskupem dworskim. Ta opinia stoi jednak w wyraźnej sprzeczności z przekazem bulli papieskiej z roku 1255 napisanej jako odpowiedź na skargę biskupa (H. Paszkiewicz datował ją nawet dopiero na 1259 rok). Aleksander IV wzywał w niej Mendoga do roztoczenia opieki nad duchowieństwem, które wobec postawy pogan nie mogło wykonywać swych podstawowych obowiązków, i dodawał, żeby król otoczył opieką także biskupa Chrystiana napastowanego przez pogan we własnej diecezji i poza jej granicami. Wspomniany historyk uważał, że w tym czasie na Litwie trwała już wojna domowa, a usunięci wcześniej lokalni władcy występowali przeciw Mendogowi i nowej religii. Zapewne sam król także nie wspierał Kościoła, w przeciwnym razie Chrystian nie wysyłałby do Stolicy Apostolskiej swej skargi. W dodatku Mendog nadal oddawał cześć dawnym bogom, co oznaczało, że nie jest chrześcijaninem, lecz „synkretystą [...] nie myślał o propagowaniu nowej wiary wśród poddanych, tym bardziej że nie spełniły się jego oczekiwania związane z radykalną pomocą ze strony inflanckiej gałęzi Zakonu Krzyżackiego".

Chrystian nie mógł być biskupem dworskim z jeszcze innych powodów. Trudno sobie wyobrazić, żeby ktoś śmiał go napastować, gdyby nie miał diecezji, ale przebywał wyłącznie w otoczeniu litewskiego monarchy. W dodatku wiemy, że Mendog nadał biskupowi kilka włości na Żmudzi. Słusznie podkreślano w historiografii, że to nadanie było w gruncie rzeczy iluzoryczne, ponieważ władca litewski nie kontrolował Żmudzi, w dodatku nie nadał swemu biskupowi niczego na Litwie (m.in. H. Łow-

miański, H. Paszkiewicz, D. Baronas). Problem nie jest jednak tak jednoznaczny, jakby się wydawało z pozoru. Jakieś ziemie żmudzkie Mendog, o czym wspomniałem, mógł jednak posiadać, a twierdzenie, że Chrystian niczego nie otrzymał na Litwie, wydaje się nazbyt kategoryczne. Zwłaszcza przy tak szczupłym i niejednoznacznym materiale źródłowym, jakim dysponujemy. Po 1255 roku nie słychać też o żadnych dalszych skargach Chrystiana, co mogłoby oznaczać, że Mendog być może jednak w jakiś sposób zastosował się do wezwań papieskich. Oczywiście, można przeciw temu rozumowaniu zaprotestować, powołując się na badania Dietera Wojteckiego, który ustalił, że Chrystian już w 1257 roku był biskupem pomocniczym w archidiecezji kolońskiej. Zatem nie bardzo miałby czas, by pisać i wysyłać kolejne skargi kierowane do Stolicy Apostolskiej. A jednak sprawa nie wydaje się oczywista, ponieważ daty opuszczenia Litwy przez jej biskupa nie znamy. Chrystian nigdy już jednak do niej nie powrócił i zmarł ok. 1270 roku.

Nie znamy również przyczyny wyjazdu Chrystiana. Ci historycy, którzy przyjmowali, że opuścił Litwę w roku 1259 w związku z najazdem Burundaja, musieli się zadowolić jedynie samą ogólną sugestią, że mogło się to wiązać z osłabieniem Kościoła. Wcześniejszy wyjazd musiał mieć jednak inne podłoże, ale jego wyjaśnienie nie poddaje się weryfikacji. Ostatnio D. Baronas, który uważa, że wprawdzie Mendog chciał wybudować katedrę dla swego biskupa, ale nie zdołał tego uczynić, powody wyjazdu Chrystiana widzi w sytuacji wewnętrznej panującej na Litwie. Upomnienia papieskie nie miały związku z niewłaściwym postępowaniem litewskiego króla, które sugerowałoby brak dobrej woli z jego strony. Trudności, na jakie natrafiła akcja chrystianizacyjna na Litwie, mogły mieć przyczynę bardziej przyziemną. W państwie pozbawionym miast, bez rozwiniętej gospodarki pieniężnej, bez ludności przyzwyczajonej

do płacenia stałych obciążeń na rozwój Kościoła, w znaczeniu tworzenia nieodzownej infrastruktury, miał niewielkie szanse na powodzenie. Chrystian, wobec tych wszystkich okoliczności, nie miał innego wyboru – musiał towarzyszyć „his itinerant king", co oznaczało, że jego życie nie było łatwe.

Argumenty przywołane przez litewskiego historyka trzeba uznać za przekonujące, łącznie z twierdzeniem o nie wybudowanej katedrze. Dodałbym do tego jeszcze jedno, co jednocześnie, moim przynajmniej zdaniem, również świadczy o tym, że państwo Mendoga ciągle znajdowało się w fazie wczesnego rozwoju: gdyby litewski król miał więcej czasu i zarazem mniej kłopotów, nazwijmy je, politycznych, losy chrześcijaństwa na Litwie w XIII wieku mogły się potoczyć zupełnie inaczej. Wszystko to jednak ciągle nie wyjaśnia, dlaczego Chrystian – pasterz opuścił swoją owczarnię. Z powodu ograniczeń źródłowych takie wyjaśnienie nie jest po prostu możliwe.

O tym, że sytuacja na Litwie daleka była od stabilizacji, świadczyła ciągła jej wymuszona lub wynikająca z własnych planów aktywność. W 1258 roku Litwini w towarzystwie połoczan zaatakowali nowogrodzką Wojszczinę, nieco później zaś, ale jeszcze w tym samym roku, Torżek. Zapis źródła jest jednak bardzo ogólny (*Pridoša Litva s Poločany* [...]; *prichodiša Litva – Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvoda*), oznaczać może zatem zarówno Litwę Mendoga, jak jakąś zorganizowaną zbrojną grupę Litwinów niekoniecznie podporządkowaną litewskiemu królowi. Żadna z tych dwóch ewentualności nie jest bardziej prawdopodobna. Znana nam już wzmianka o tym, że Mendog kilka lat wcześniej wysłał Towciwiłła, Ediwida i Wikinta na Smoleńsk, może być dla prób rozstrzygnięcia tej kwestii wyłącznie niezobowiązującą sugestią.

Znacznie więcej wiemy o wydarzeniach, które rozegrały się w następnym roku w związku z najazdem Burundaja (w histo-

riografii chyba najczęściej spotyka się datowanie tej wyprawy na 1258/1259 rok). Miała ona na celu przede wszystkim, jak się przyjmuje, ukaranie wzrastających w siłę Litwinów, ale przy sposobności również osłabienie pozycji Rurykowiczów. Najbardziej na tym ucierpieli Romanowiczowie, których Burundaj „zmusił" do wzięcia udziału w jego litewskiej ekspedycji. „Zmusił" dlatego, że nie pozostawił im wyboru, ponieważ odmowa groziła uderzeniem na ich własne posiadłości. Zaangażowanie się jednak oznaczało jednoznaczne pogwałcenie zawartego kilka lat wcześniej pokoju z Mendogiem, pokoju, który, jak pamiętamy, przekazał Romanowi Daniłowiczowi we władanie grody Rusi Czarnej. Podczas gdy Mongołowie, jak informuje *Kronika halicko-wołyńska*, z siłami Wasylka Romanowicza pustoszyli Litwę i Nalszczany (*vojevaša zemlju Litov'skouju i Nal'ščan'skou*), Mendog zareagował jak przystało na rasowego polityka. Rozkazał (nie wiemy tego wprost, ale inaczej przecież być nie mogło) Wojsiełkowi i Towciwiłłowi uwięzienie Romana, co wiązało się z odebraniem Romanowiczom władzy na Rusi Czarnej. Współdziałanie Towciwiłła z Wojsiełkiem oznaczało, wspomniane przy innej okazji, trwałe i szczere pogodzenie się stryja z bratankiem. Inaczej widzi to E. Gudavičius, którego zdaniem akcja litewska na Rusi Czarnej nie musiała mieć związku z najazdem Burundaja.

Dla Daniela Romanowicza był to cios podwójny: nie tylko tracił, moim zdaniem niewiele wychodzącą poza nominalną władzę, kontrolę nad grodami czarnoruskimi, ale na domiar złego ponosił wielką porażkę prestiżową, skoro okazywało się, że Mendog nie zadowolił się wyłącznie usunięciem Romana, ale odebrał mu wolność. W bardzo interesujący sposób analizuje kontekst rozgrywających się wówczas wydarzeń D. Dąbrowski. Sądzi, że łatwość, z jaką Litwinom udało się zająć Ruś Czarną, wynikać musiała z „szerokiego w skali i przede wszystkim sku-

tecznego w skutkach wystąpienia" przeciw rządom Romana. To wystąpienie oznaczało, że miejscowa ludność wolała „z jakichś powodów" podlegać władzy litewskiej niż Romanowiczom. „Trudno inaczej wyjaśnić – dodaje – dlaczego władza Romana nad Czarną Rusią rozwiała się jak dym przy pierwszej niesprzyjającej księciu sytuacji". Dariusz Dąbrowski w ciekawy sposób stara się dociec ewentualnych przyczyn decyzji podjętych przez mieszkańców Rusi Czarnej: „Po pierwsze, najwyraźniej panowanie litewskie było mniej uciążliwe pod względem nakładanych na ludność obciążeń, w tym związanych z podległością Ordzie (na przykład tak zwana *tatarszczyzna*), co więcej równocześnie oznaczało zaprzestanie niszczących, rabunkowych najazdów ze strony Bałtów. Po drugie, poważny sprzeciw ludności/elit mogła budzić konieczność podporządkowania się «obcej», znanej z dość agresywnej polityki wobec miejscowych dynastów linii Rurykowiczów. Nie zagrała tutaj zaś, jak się można domyślać, roli niechęć wobec pośredniego podporządkowania się władzy mongolskiej". Natomiast w biografii Daniela Romanowicza D. Dąbrowski dodawał trzecią możliwość: niewykluczone, że Mendog był „w miarę legalnym spadkobiercą lokalnej dynastii".

Rzecz całą można jednak próbować wytłumaczyć w inny sposób, co nie oznacza, że D. Dąbrowski nie ma racji. Jeśli przyjąć, co starałem się udowodnić wcześniej, że władza Romana Daniłowicza nad grodami Rusi Czarnej była w znacznej mierze ograniczona, ponieważ książę podlegał Mendogowi, który zgodził się go tam osadzić, trudno przypuszczać, żeby był w stanie wypracować sobie jakąkolwiek niezależność. Zwłaszcza że ta musiałaby się opierać na bezgranicznym poparciu miejscowych elit. Najwidoczniej był przez nie uznawany wyłącznie za tego, kim był w istocie, a rzeczywiste wpływy Mendoga i Wojsiełka w żaden sposób na Rusi Czarnej się nie zmieniły.

Reakcja Daniela Romanowicza na czarnoruską akcję litewską była natychmiastowa. Z Mielnika, gdzie wcześniej przebywał, ruszył na Wołkowysk, który zdobył. Pościg za wojskami Wojsiełka i Towciwiłła na niewiele się zdał, król halicki koncentrował wojska, przygotowując wyprawę na Grodno. Nie doszło jednak do niej, ponieważ Daniel dowiedział się o zbliżającym się oddziale mongolskim; być może obawa, że będzie musiał stanąć przed obliczem Burundaja, zmusiła go do zmiany planów. Nie wiemy, czy wycofywał się, żeby uniknąć spotkania z wodzem mongolskim, czy jednak udał się do niego, żeby się ukorzyć. W każdym razie plan zdobycia Rusi Czarnej spalił na panewce. W dodatku zdaje się, że w stosunkach litewsko-halickich inicjatywa zdecydowanie przeszła w ręce Mendoga. Najlepszym tego dowodem był atak litewski z 1262 roku, którego celem stały się posiadłości Wasylka Romanowicza. *Kronika halicko-wołyńska* nie pozostawia wątpliwości, że dotyczyło to oddziałów wysłanych przez samego króla litewskiego. Cel tych działań wydaje się wyraźny. Nie chodziło, rzecz jasna, o zdobycze terytorialne, świadczy o tym brak skoncentrowanych większych sił litewskich. Najprawdopodobniej chodziło wyłącznie o dokonanie zniszczeń i danie do zrozumienia Romanowiczom, że w najbliższym czasie nie ma mowy o powrocie do sytuacji uzgodnionej podczas pokoju litewsko-halickiego. Warto jednak dodać, że cel Mendoga nie został chyba zrealizowany całkowicie po jego myśli, ponieważ wyprawa plądrująca okolice Mielnicy została rozbita w drodze powrotnej *ou Neblja goroda*.

O przyszłych losach Mendoga, ale w dużej mierze także jego królestwa, miało zadecydować to, co działo się mniej więcej w tym samym czasie na Żmudzi. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych XIII wieku Żmudzini zaczęli przejawiać wielką aktywność, w konsekwencji krzyżując plany zakonu inflanckiego, któremu Mendog, jak pamiętamy, zapisał część Żmudzi.

Najpierw znany nam już Aleman zaatakował sprzymierzonych z Krzyżakami Kurów, w czasie gdy zakon walczył z Sambami, którzy zniszczyli Memel (Kłajpeda). W odwecie mistrz Anno von Sangerhausen wraz z Letami, Liwami i Estami wkroczył na Żmudź. Dokonano wówczas, o czym wspominają zarówno *Inflancka kronika rymowana*, jak i Hermann Wartberge, wielu zniszczeń i zabrano łupy. Gdy mogłoby się wydawać, że sytuacja się unormowała, zakon czekała kolejna niemiła niespodzianka. W 1257 roku podczas wizytacji w Memlu dokonywanej przez następnego mistrza inflanckiego Burcharda von Hornhausena (miał u swego boku czterdziestu braci i pięciuset Kurów) został on zaatakowany przez Żmudzinów, stracił dwunastu braci i wielu Kurów. Nic więc dziwnego, że – jak informuje *Inflancka kronika rymowana* – gdy przybyło do niego poselstwo żmudzkie oferujące rozejm, wyraził zgodę. Rozejm miał obowiązywać dwa lata. W 1259 roku Krzyżacy wznieśli trzeci, po Goldingen (Gołdynga; Kuldīga nad Windawą) i Memlu, zamek – Georgenburg/Jurgenburg (Jurbork na prawym brzegu Niemna).

Rozejm okazał się nie do końca trwały, ponieważ przed upływem jego terminu Żmudzini zaatakowali Kurów. Rok 1259 miał zarówno dla Żmudzinów, jak i zakonu inflanckiego kolosalne znaczenie, skoro przypomnimy sobie pochodzące z tego roku nadanie Mendoga (nie wchodząc, rzecz jasna, w kwestię jego autentyczności). Powracających zaatakował pod *Schoten* komtur Memla Bernard von Haren i Kurowie, ale poniósł porażkę, tracąc trzydziestu trzech braci, zapewne dlatego, że Kurowie opuścili pole bitwy. W tym samym roku, chyba ośmieleni sukcesem (chociaż równie dobrze mogła to być inna grupa), Żmudzini łupili Kurlandię. W 1260 roku próbowali zdobyć niedawno zbudowany *Dobên*, niedługo potem zaatakowali Georgenburg. W lipcu tego roku, chcąc ukarać buntujących się Żmudzinów, mistrz

inflancki von Hornhausen, wspomagany przez wojska z Prus dowodzone przez wielkiego marszałka Henryka Botela, prowadząc Kurów, Sambów i Estów, spotkał się z oddziałami żmudzkimi pod wodzą Trojnata w okolicy Durben nad jeziorem Durbe. Bitwa zakończyła się dla sił krzyżackich tragicznie. Kurowie i Estowie uciekli z pola walki, polegli von Hornhausen, Botel i sześćdziesięciu braci (według Dusburga zginęło stu pięćdziesięciu braci, w sumie kilka tysięcy zabitych). Na domiar złego na początku następnego roku Żmudzini wkroczyli do Inflant, w lutym zadając porażkę wojskom zakonu pod Lennewarden. Skutki obu klęsk krzyżackich zdawały się niepowetowane. Po ich porażce nad jeziorem Durben ośmielone plemiona pruskie chwyciły za broń, wzniecone wówczas powstanie trwało piętnaście lat. Zakon stracił, jak to się określa w historiografii, całkowitą kontrolę nad Żmudzią, przy czym to zdecydowana przesada, ponieważ trzeba pamiętać, że o żadnej realnej kontroli nad tą ziemią raczej w ogóle nie można było wcześniej mówić. Na pewno utracił Kuronię i Semigalię, która odpadła od niego nieco wcześniej. W dodatku po Lennewarden Ozylijczycy porzucili chrześcijaństwo i dopiero dzięki pomocy duńskiej udało się zakonowi odzyskać nad nimi władzę.

W ten sposób dochodzimy do ostatniego już przełomu w życiu Mendoga. Wokół niego narosło w historiografii wiele nieporozumień. Stanisław Zajączkowski, wytrawny znawca dziejów Żmudzi, konstatował, że Mendog zdecydował się zerwać z Kościołem zmuszony do tego przez Żmudzinów po ich zwycięstwach nad jeziorem Durben i pod Lennewarden. Przekonamy się niebawem, jak dalece ta opinia jest nieuzasadniona. Łagodniej i w innym kontekście ujmował to wcześniej A. Prochaska, gdy pisał, że Żmudzini wysłali poselstwo do Mendoga z prośbą i groźbą zarazem, żeby zerwał swe związki z zakonem inflanckim. O wiele trafniej wypowiadali się H. Paszkiewicz i H. Łowmiański. Pierw-

szy stwierdzał, że Żmudzini zwrócili się do króla litewskiego z prośbą o przejęcie nad nimi zwierzchnictwa, nie mieli bowiem własnego władcy, ponieważ źródła nikogo takiego nie wymieniają. Najbardziej trafnie rzecz całą ujął jednak H. Łowmiański, dotykając, jak sądzę, istoty rzeczy. Jego zdaniem po klęskach poniesionych przez zakon inflancki Mendog pojął, że osłabieni Krzyżacy nie byli już dla niego tak atrakcyjnym sojusznikiem jak kilka lat wcześniej. Z tego powodu dał się namówić Żmudzinom i ich wodzowi Trojnatowi do zerwania z zakonem inflanckim, w zamian Żmudź miała uznać jego nad sobą zwierzchnictwo. Jedyną wątpliwością, którą można zgłosić, ale wątpliwością poważną, jest zbyt duża kategoryczność w uznaniu Trojnata za „wodza" Żmudzinów. Bez wątpienia bowiem wileński historyk nie utożsamiał tego „wodzostwa" jedynie z funkcjami wojskowymi, ale traktował je w szerszym, politycznym kontekście (nie był odosobniony, ponieważ S. Zajączkowski uznawał Trojnata za księcia żmudzkiego). To zresztą doprowadziło go do jeszcze większej kategoryczności. Sądził bowiem, że Trojnat zastąpił Mendogowi ze swymi Żmudzinami sojusz z Krzyżakami. Król litewski nie był w stanie, bez jakiejkolwiek pomocy, utrzymać „przewagi nad społeczeństwem". Trojnat stawał się w ten sposób nie tylko sojusznikiem Mendoga, ale „właściwie współrządcą". Ten dualizm miał się później stać czymś naturalnym na Litwie, o czym po stu latach świadczył przykład Olgierda i Kiejstuta.

Na pewno Żmudzini nie mogli szantażować czymkolwiek Mendoga, dlatego nie byli w stanie zmusić go do zmiany sojuszu. Ta kwestia zdaje się nie podlegać dyskusji. Oni sami wprawdzie odnieśli spektakularne sukcesy, ale one nie rozwiązywały ich problemów. Rozwiązać mogłoby je wyłącznie unicestwienie zakonu, a tego przecież nie byli w stanie osiągnąć. Sojusz z Mendogową Litwą, sojusz trwały, solidny, oparty na obopólnych korzyściach, nie zaś koniunkturalny, wynikają-

cy z potrzeby chwili, mógł żmudzkie tryumfy z 1260 i 1261 roku utrwalić. Żądanie czegokolwiek od Mendoga nie mogło wchodzić w grę z tej prostej przyczyny, że Żmudzini nie dysponowali żadnymi atutami, którymi mogliby go skłonić do jakichkolwiek ustępstw. Zwłaszcza że źródła nie sugerują osłabienia jego państwa. Przeciwnie, odzyskanie kontroli nad Rusią Czarną wręcz Mendoga wzmacniało, na pewno zaś wzmacniało jego władzę prestiżowo. Podjętą przez niego decyzję o porzuceniu zakonu inflanckiego trzeba zresztą, jak sądzę, widzieć z nieco szerszej perspektywy. Uważam, że nie ma podstaw, by przypuszczać, że wszystko odbyło się z zaskoczenia. Żmudzini w efektowny sposób pokonali zakon, zwrócili się do Mendoga z propozycją, ten zaś, trochę nawet zaskoczony, wyraził na nią zgodę. Sojusz Mendoga z zakonem inflanckim opierał się na czystym wyrachowaniu, w każdym razie w jego schyłkowej fazie. Zwróćmy bowiem uwagę, że zmagania krzyżacko-żmudzkie jakby w ogóle nie interesowały litewskiego króla. Czy nie dlatego, że czekał na to, co z nich wyniknie? Zgodził się na „warunki" żmudzkie, ponieważ niewiele go kosztowały, a w zamian dawały „kontrolę" nad Żmudzią. Iluzoryczną, to rzecz pewna, ponieważ w XIV wieku, w każdym razie przez kilka jego pierwszych dekad, też tak to z litewskiej perspektywy wyglądało, ale dawało oficjalne podporządkowanie się tej ziemi jego władzy. I to bez żadnego w gruncie rzeczy własnego wysiłku. Dawało coś więcej – zaangażowanego sojusznika w konflikcie lub stosunkach (w zależności od koniunktury) z zakonem inflanckim.

Z dwóch przedstawionych propozycji określenia roli odgrywanej wówczas na Żmudzi przez Trojnata ta zaproponowana przez H. Paszkiewicza wydaje mi się bardziej przekonująca. Historyk, uzupełnijmy jego hipotezę, uważał, że wprawdzie Trojnat zajmował eksponowaną pozycję, ale wszystkim kiero-

wał Mendog, z którym ten pierwszy jedynie współpracował, podlegając mu. Twierdzenie H. Łowmiańskiego opiera się zaś tak naprawdę na antycypacji. Trojnat obalił rządy Mendoga, ale to wcale nie musi oznaczać, że w 1261 roku odgrywał na Żmudzi rolę porównywalną do tej, jaką na Litwie odgrywał Mendog. Ani wcześniej, ani później, i źródła nie pozostawiają w tej sprawie żadnych wątpliwości, Żmudzini nie uznawali nad sobą zwierzchniej roli jakiegokolwiek władcy związanego z ich ziemią. A już tym bardziej nie ma żadnych podstaw, żeby twierdzić, że Trojnat w jakikolwiek sposób „współrządził" z Mendogiem. Gdyby król litewski znajdował się w sytuacji przymusowej, może taka ewentualność mogłaby wchodzić w grę. Uwierzyć jednak w to, że Mendog, zaprawiony w różnych bojach, któremu trudno odmówić politycznego doświadczenia i sprytu, dobrowolnie mógłby „podzielić" się władzą, nie sposób. Inna rzecz, że Trojnat wydawał się użyteczny, ponieważ odgrywał na Żmudzi eksponowaną rolę (temu nie da się zaprzeczyć), miał doświadczenie wojskowe i umiał zwyciężać.

Opacznie zinterpretowana rola odgrywana przez Trojnata przywiodła H. Łowmiańskiego do kolejnego stwierdzenia, którego nie da się utrzymać. Historyk starał się udowodnić, że celem Mendoga i Trojnata (*sic!*) po 1260 roku było rozszerzenie terytorium litewskiego kosztem Inflant, a może nawet Prus. Dowodzić tego miały:

– przekaz *Inflanckiej kroniki rymowanej*, w której napisano, że Trojnat przekonywał Mendoga o tym, iż wystarczy pojawienie się władzy litewskiej w Inflantach, by tamtejsze ludy natychmiast się podporządkowały Litwie;

– wspólne w 1262 roku (E. Gudavičius datował tę wyprawę na koniec roku 1261) uderzenie na Wenden zmierzające „niezawodnie" do wzniecenia powstania Letgalów i Liwów, o którym wspomina ta sama kronika;

– nieco późniejsza, czerwiec 1262, wyprawa Trojnata do Prus, podczas której jeden z jego oddziałów zniszczył Mazowsze (Dusburg);

– zwycięstwo odniesione przez Trojnata w lutym 1263 roku pod Dunamunde (*Livländische Reimchronik*).

Jak można jednak zakładać, tym bardziej w to uwierzyć, że Mendog, władając państwem młodym, ciągle jeszcze chyba niedostatecznie skonsolidowanym, mógłby brać pod uwagę ewentualność uszczuplenia granic obu gałęzi państwa zakonnego? Był wprawdzie w stanie odebrać Romanowi Daniłowiczowi władzę w Rusi Czarnej, ale nie ma pewności, czy udałoby mu się ustać w konfrontacji z całością sił Daniela Romanowicza, gdyby ten miał możliwość ich użycia w stosownym momencie. Oddziały litewskie zapuszczały się pod Włodzimierz Wołyński, żeby pustoszyć ziemie Wasylka Romanowicza, ale poniosły ewidentną klęskę. Sam Mendog nie zdecydował się nigdy na zbrojną konfrontację z państwem Romanowiczów. Najwidoczniej trafnie oceniając szanse takiego przedsięwzięcia. Czy w związku z tym można zakładać, że realizm polityczno-wojskowy opuścił go aż tak bardzo, że gotów był zaryzykować zbrojną (zbrojne) wyprawę prowadzoną do Prus i Inflant, z myślą o zyskach terytorialnych? Nawet dysponując zwiększonymi o oddziały żmudzkie siłami? Czy w ogóle, i to jest w tym wszystkim rzecz najbardziej istotna, jemu albo jakiemukolwiek władcy litewskiemu przyszedłby do głowy pomysł rozszerzania granic kosztem zakonu krzyżackiego? Dopowiedzmy, że o utracie poczucia realizmu mówić trudno, skoro wiemy o zawartym w 1262 roku przymierzu z Nowogrodem Wielkim. Bez wątpienia chodziło o znalezienie sojusznika w sytuacji, gdy zakon przestawał być partnerem politycznym. Ciekawe jest to, że nie zachowały się wiadomości o wspomaganiu Mendoga przez nowogrodzian w jego wyprawach antyzakonnych, natomiast wiemy, że Litwi-

ni i wojska z Połocka, którym wówczas rządził Towciwiłł, brały udział w zdobyciu przez Rusinów Juriewa (Dorpat, Tartu) w tym samym roku.

Argumenty, które przywoływał H. Łowmiański, są bardzo kruche. Historyk zapomniał zresztą, że w innych okolicznościach podobne wyprawy uznawał, całkowicie słusznie, za przykład polityki łupieskiej. Pierwszy wskazany przykład w ogóle nie zasługuje na uwagę, ponieważ brzmi po prostu anegdotycznie. Powodzenie podobnego przedsięwzięcia musiałoby zakładać istnienie czegoś takiego jak wspólnota Bałtów w znaczeniu wspólnego odczuwania interesów (S. Zajączkowski też sądził, że Mendog zamierzał stanąć na czele ruchu ogólnobałtyjskiego), jakiś „panbaltyzm", czyli coś, co nie zrodziło się ani wcześniej, ani później. Bo zrodzić się nie mogło. Pozostałe argumenty wprost wskazują na typowe litewskie czy żmudzkie (nie ma to znaczenia) wyprawy charakteryzujące ich ówczesny sposób funkcjonowania, który przetrwa kolejne dekady. Żadna z wypraw nie przyniosła zresztą nie tylko zdobyczy terytorialnych, ale w ogóle, zdaje się, poza łupami i strachem, żadnych poważniejszych efektów. Nie chcę przez to deprecjonować ich znaczenia, przeciwnie, chcę podkreślić, że zakończyły się sukcesami, ponieważ realizowały wyznaczone cele. Te jednak nie miały nic wspólnego z sugestiami H. Łowmiańskiego. Poza tym gdyby iść wyznaczonym przez tego historyka tokiem rozumowania, logicznie byłoby dodać, że Mendog i Trojnat zamierzali nie tylko zdobyć tereny w Inflantach i w Prusach, ale również w Polsce, skoro jeden z wymienionych najazdów i ją dotknął.

Nad ostatnimi latami Mendoga ciąży świadectwo dwóch niezależnych od siebie źródeł: *Inflanckiej kroniki rymowanej* i *Kroniki halicko-wołyńskiej*. One skłoniły badających dzieje trzynastowiecznej Litwy historyków do połączenia informacji o porzuceniu sojuszu z zakonem inflanckim z apostazją Mendoga.

Dla niektórych porzucenie chrześcijaństwa miało wynikać, pisałem już o tym, z kategorycznego żądania Żmudzinów. Gdy dwa źródła, które nie sposób oskarżyć o wzajemne powiązania, w gruncie rzeczy mówią o tym samym, oznacza to, że informują o fakcie, a historykowi nie pozostaje nic innego, jak takim przekazom zawierzyć. To są rudymenty warsztatu badawczego. Od każdej żelaznej zasady (bo to jest żelazna zasada) istnieć mogą jednak wyjątki, a w każdym razie istnieją sytuacje, gdy zasada powinna ustąpić w obliczu dodatkowych okoliczności upoważniających do ostrożności. Jestem przekonany, że z taką sytuacją mamy do czynienia, badając tzw. apostazję Mendoga.

Problem z obu tymi źródłami polega przede wszystkim na tym, że trudno je posądzić o w pełni zobiektywizowany ogląd sytuacji. Dla autorów *Kroniki halicko-wołyńskiej* (druga część tego dzieła powstała na dworze Wasylka Romanowicza i przeredagowana została w czasach Włodzimierza Wasylkowicza) Mendog był – w zależności od kontekstu – rywalem i nieprzyjacielem państwa Romanowiczów. Poza tym, o czym też wspomniałem, ta kronika podawała w wątpliwość szczerość samego chrztu Mendoga, przekonując, że władca litewski, już jako chrześcijanin, oddawał cześć dawnym bóstwom. Tę wzmiankę historiografia zgrabnie łączyła z opowieścią *Livländische Reimchronik*. Autor tego ostatniego źródła nie mógł zaś obiektywizować informacji dotyczących Litwy, odkąd z sojusznika przekształciła się w przeciwnika zakonu krzyżackiego. Oczywiście, te stwierdzenia w żaden sposób nie upoważniają do dezawuowania przekazów o apostazji Mendoga, ale mówiąc o niej, warto jednak o nich pamiętać. Większy problem pojawia się, gdy dostrzeżemy w obu źródłach stwierdzenia budzące bardziej konkretne wątpliwości. Nie można zapominać również o innych, późniejszych świadectwach, które nie tylko nie wiedzą nic o porzuceniu przez Mendoga chrześcijaństwa, ale w ogóle

widziały w nim władcę chrześcijańskiego. Wniosek, jaki z tego wypływa, może być, jak mi się wydaje, tylko jeden: apostazji Mendoga nie da się udowodnić w sposób nie budzący wątpliwości. Nie da się jednak również w podobny sposób udowodnić hipotezy przeciwnej, mówiącej, że król litewski umierał jako wierny syn Kościoła.

Przypatrzmy się wątpliwościom. *Inflancka kronika rymowana* informowała, że Mendog po zerwaniu z zakonem inflanckim rozkazał schwytać wszystkich chrześcijan (Niemców) przebywających na Litwie i część z nich skazał na śmierć. Dopiero Wojsiełk wypuścił uwięzionych na wolność. Interpretować ten fragment można na dwa sposoby: Mendog uwięził obcych chrześcijan, ponieważ odstąpił od zakonu, a zatem był to gest polityczny, lub uwięził ich z tego powodu, że byli chrześcijanami, zatem był to gest wynikający z zemsty o podłożu religijnym. Pierwszą ewentualność można brać pod uwagę, druga brzmi zanadto natarczywie. Gdyby nawet Mendog rzeczywiście porzucił chrześcijaństwo, po cóż miałby prześladować chrześcijan, tylko dlatego, że nimi byli? Przyjęcie takiego tłumaczenia sugerowałoby jakieś zachwianie emocjonalne, ale to nie poddaje się żadnej weryfikacji. Z tej samej kroniki dowiadujemy się, że Marta, żona Mendoga, była przeciwna zerwaniu przez męża dobrych stosunków z zakonem, o przygotowaniach powiadomiła przebywającego na dworze królewskim rycerza Sieverta, z którym się przyjaźniła. Natomiast po apostazji Mendoga bezskutecznie próbowała go skłonić, żeby wrócił na łono Kościoła. Zweryfikować się nie da i tych informacji, ale one też nie pobrzmiewają zanadto przekonująco.

Zapytajmy wreszcie, z jakich powodów Mendog „musiał" odstępować od przyjętego zaledwie przed kilku laty chrześcijaństwa? Na pewno nie dlatego, że zawiódł się na Stolicy Apostolskiej albo że tego od niego w kategorycznej formie zażądali

Żmudzini. Z jakiego zresztą powodu ci ostatni mieliby to uczynić? Z tym samym motywem żmudzkiego sprzeciwu spotkamy się w późniejszych partiach tej książki. Żmudzini mieli zagrozić Giedyminowi, że gdyby zdecydował się na chrzest, wystąpią przeciw niemu. Załóżmy, że ta ostatnia wiadomość zasługuje na wiarygodność, nie oznacza ona jednak automatycznie, że można nią popierać opinię o apostazji Mendoga. Żmudzini rzeczywiście byli bardzo oporni w sprawie przyjmowania chrztu, wiemy, że zdołano ich ochrzcić dopiero w XV wieku. Wszystkie te informacje nie muszą mieć jednak żadnego związku z czasami Mendoga. Z dość oczywistych względów – prawdziwy związek Żmudzi z Litwą (z wszystkimi jego ograniczeniami, o których wspominałem) zadzierzgnął się dopiero w XIV wieku. Chrzest Giedymina Żmudzini mogli odebrać jako zagrożenie, wychodząc z założenia, że skoro doprowadzi on do chrztu Litwinów, to samo spotka również ich samych. Sytuacja Mendoga była inna, on już był chrześcijaninem, zapewne nie zdołał doprowadzić do chrztu wszystkich swych poddanych, tym bardziej nie byłby w stanie tego uczynić, nawet gdyby chciał, ze Żmudzinami. A poza tym warunek Żmudzinów mógłby brzmieć: podporządkowanie się za cenę obietnicy, że nigdy nas nie ochrzcisz, nigdy tego nie zaproponujesz i nie zażądasz. Na co zapewne Mendog byłby się bez oporów zgodził.

Skoro to nie Żmudzini „zmusili" Mendoga do apostazji, co o tym miałoby zadecydować? W pochodzących z 1312 roku protokołach Franciszka z Modiano (*nuncius super inquisitionis negotio*), którego papież Klemens V wysłał do Inflant, by przesłuchał świadków w celu zbadania zarzutów postawionych przez arcybiskupa ryskiego zakonowi inflanckiemu, znajdujemy taki powód. Dwóch dominikanów, z Dorpatu i Rygi, zeznało, że Mendog odstąpił od wiary, ponieważ zakon inflancki nie chciał zwrócić w całości dóbr, jakie zabrał siostrzeńcowi lub wnukowi

(w tym szczególe zeznania się różnią) litewskiego króla. Przyznajmy, że opowieść o porzuceniu Kościoła, nie sojuszu z zakonem inflanckim, ale Kościoła, z tak błahego powodu wygląda przynajmniej podejrzanie. Podobnie sam wskazany powód. Niełatwo wyobrazić sobie mistrza inflanckiego bądź kogokolwiek z ówczesnej starszyzny zakonnej, którzy łakomią się na dobra (jakimikolwiek by one były) swego sojusznika, ryzykując nadwerężenie albo nawet zerwanie przez niego z nimi stosunków. Cały ten antykrzyżacki proces miał wyraźnie wymiar polityczny, spór rysko-krzyżacki w tej jego odsłonie trwał od końca poprzedniego wieku. Arcybiskup Fryderyk von Pernstein był bardzo zainteresowany przekonaniem Stolicy Apostolskiej, że Krzyżacy stanowią największe zło, jakie tylko można sobie wyobrazić. Nic więc dziwnego, że katalog pytań, jakie zadawano świadkom, był rozległy i nie koncentrował się wyłącznie na inflanckiej gałęzi zakonu, skoro dociekano prawdy o mordach dokonanych w 1308 roku przez Krzyżaków w Gdańsku. Nie można więc wykluczyć, że pewne kwestie po prostu wyolbrzymiano.

Jeśli nie zaufamy temu świadectwu, ponownie stajemy przed pytaniem o przyczyny. Odstąpienie od zakonu inflanckiego, samo w sobie, w żadnym razie nie musiało przecież pociągać za sobą odstępstwa od wiary. Nie mogła też zadecydować chęć przypodobania się Mendoga swym litewskim poddanym, bo ani o tym nie wiemy, ani nie brzmi to wiarygodnie. Biorąc to wszystko pod uwagę, trzeba z przekonaniem stwierdzić (co niczego, rzecz jasna, nie rozstrzyga), że nie ma możliwości znalezienia racjonalnych powodów, które mogłyby skłonić litewskiego króla do porzucenia chrześcijaństwa. Mało tego, nie bierze się pod uwagę innej okoliczności, która upoważnia do zachowania sceptycyzmu. Mendog był pomazańcem, dysponował papieskim pozwoleniem na koronację następcy. Byłoby

naiwnością twierdzić, że przynajmniej w ogólnych zarysach nie miał świadomości, co to wszystko dla niego i jego rodu oznacza. Zwłaszcza że sam o zgodę na dziedziczenie syna zabiegał. Nie mógł też nie wiedzieć, że jego groźny rywal Daniel Romanowicz też jest koronowanym monarchą, a zawdzięczał to Stolicy Apostolskiej.

Informacji o apostazji Mendoga jest więcej, znacznie późniejszych, ale jednoznacznych. Wspominał o niej Giedymin, pisał episkopat inflancki i ryżanie zanoszący skargi do Stolicy Apostolskiej na zakon inflancki. Tenor tych świadectw jest nie tylko bliźniaczy, ale również bardzo wymowny. Informują one, że król litewski porzucił wiarę z powodu Krzyżaków, czyli ze względu na ich niegodziwości. W różne niegodziwości popełniane przez braci zakonnych uwierzyć łatwo, w to jednak, że przyczynili się do apostazji Mendoga i Litwinów, znacznie trudniej. W jakiż bowiem sposób mieliby to uczynić? I z jakiego powodu? Dręczyli, że użyję tego określenia, Żmudzinów, ale oni nie byli chrześcijanami. Stosunki zakonu inflanckiego z Mendogiem nie mogły jednak być napięte, ponieważ po pierwsze, źródła o tym milczą, po wtóre zaś, wiemy, że to Mendog z poduszczenia Żmudzinów zerwał z nimi kontakty, stając się wrogiem państwa zakonnego. Najwidoczniej opinie widzące w zakonie inflanckim sprawcę apostazji Mendoga po prostu mijały się z prawdą. W kolejnych rozdziałach dokładniej wspomnę, z jakiego powodu arcybiskupowi ryskiemu, rajcom tego miasta i wielkiemu księciu litewskiemu zależało na tym, żeby przedstawiać zakon inflancki w jak najbardziej czarnych barwach.

Odrzucając zatem oskarżenie Krzyżaków o doprowadzenie króla litewskiego do porzucenia prawdziwej wiary jako niewiarygodne, teoretycznie nie jesteśmy jednak zobowiązani do zanegowania samej apostazji Mendoga, zwłaszcza że pisze o niej *Inflancka kronika rymowana*.

Wymowne są jednak także, o czym nie należy zapominać, opinie źródeł nie świadczące o apostazji litewskiego króla. W ostatnim dniu grudnia 1263 roku (*II Kalendas Ianuarii*) papież Urban IV wzywał biskupa krakowskiego Prędotę do wysłania na Litwę misjonarzy, którzy mogliby wesprzeć tamtejszy Kościół. Czy w ciągu dwóch lat (zakładając, że Mendog porzucił chrześcijaństwo dopiero w 1261 roku) papiestwo mogło się nie dowiedzieć o tak wielkich zmianach, jakie rzekomo zaszły na Litwie? Z kolei w bulli z 1268 roku skierowanej do króla czeskiego Przemysła Ottokara II papież Klemens IV wspominał koronowanego z woli Stolicy Apostolskiej *clare memorie Mindota* okrutnie zamordowanego przez *perditionis filiis*. Klemens IV wiedział, że Mendog, na którego królewską koronację zezwolił jeden z jego poprzedników na Stolicy Piotrowej, został pozbawiony życia przez „synów zatracenia", a nie wiedział, że przed śmiercią porzucił prawdziwą wiarę? Pięć lat po śmierci litewskiego monarchy ta wieść nie zdołała dotrzeć do Viterbo? Niełatwo w to uwierzyć.

Jest wreszcie jeszcze jeden argument, który koniecznie trzeba wziąć pod uwagę. *Kronika halicko-wołyńska* przy wszystkich swych, sygnalizowanych już, skłonnościach do pokazywania mocno negatywnej charakterystyki Mendoga, tego fałszywego chrześcijanina, słowem nie wspomniała o apostazji litewskiego króla. Jak to możliwe, że przekazując tak wiele interesującego i obfitującego w szczegóły materiału o Litwie, Litwinach i Mendogu, imiennie wymieniając nawet niektórych jego dowódców (Chwal i Syrwid Ruszkowiczowie, Kowdiżad Tjudijaminowicz – nie ma znaczenia, czy nimi byli, czy rzeczywiście takie nosili imiona), autor kroniki nie miał żadnej wiedzy o odstępstwie króla litewskiego od wiary? Odpowiedź może być tylko jedna: nic o tym na Rusi Halicko-Włodzimierskiej nie wiedziano. Co oznacza, niemal jednoznacznie, że taki fakt po prostu nie miał miejsca.

Moim zdaniem najbardziej przekonującym – ale wyłącznie hipotetycznym – wytłumaczeniem wszystkich sprzeczności jest rozdzielenie dwóch kwestii ze sobą związanych. Apostazji Mendoga i odejścia Litwy od chrześcijaństwa. To drugie nie może podlegać dyskusji. Po śmierci litewskiego monarchy przestały istnieć sprzyjające, a w każdym razie przynajmniej niczego nie utrudniające, warunki pozwalające wytrwać w nowej wierze tym, którzy zdołali ją przyjąć. Zwłaszcza że nie zdołała się rozwinąć struktura kościelna. Wojsiełk, który był wyznawcą prawosławia, panował zbyt krótko (efemeryczne okazały się też rządy Szwarna), a kolejni władcy byli wyznawcami pogaństwa. Nie oznacza to jednak, że wiarę porzucić musiał również Mendog. Juozas Stakauskas był przekonany, że król do końca swych dni pozostał chrześcijaninem, niemal przekonany o braku apostazji Mendoga był J. Latkowski, przeprowadzając – dodajmy – bardzo profesjonalną analizę dostępnych źródeł, za nieprawdopodobne odstępstwo Mendoga uznawał F. Papée, współcześnie spore wątpliwości w związku z domniemanym porzuceniem wiary przez Mendoga zgłasza D. Baronas. Uważam, że te opinie są zdecydowanie bardziej prawdopodobne od sądów kategorycznie uznających litewskiego króla za odstępcę od wiary. Wydaje mi się zresztą, że przynajmniej część przekazów informujących o apostazji mogła wynikać z sugestii piszących, którzy wychodząc z pozornie logicznych przesłanek, połączyli ze sobą dwa fakty: skoro Litwa odeszła od chrześcijaństwa, to samo uczynić musiał jej władca.

Nie ma możliwości, żeby przywoływać w tym miejscu większą ilość argumentów, które wskazywali badacze przeświadczeni o odstępstwie Mendoga. Jedynie tytułem przykładu odwołam się do jednego z nich, który na pierwszy rzut oka wydaje się przekonujący. Odnosząc się do tej kwestii, M. Kosman stwierdzał, że gdyby Mendog poniósł śmierć za wia-

rę i gdyby zachowała się w XV wieku dokumentacja o tym, byłby idealnym kandydatem do kanonizacji i jednocześnie idealnym kandydatem na patrona Litwy, jakim został dopiero królewicz Kazimierz Jagiellończyk. „Absolutnie jednak – pisał historyk – nie wchodziło to w rachubę ze względu na jednoznaczne opinie potomnych co do porzucenia przez niego katolicyzmu. Pisały o tym – co prawda nieprzychylne mu – źródła ruskie i krzyżackie, w podobnym duchu wypowiadano się w Rydze i na dworze Giedymina".

Doszło tutaj najwyraźniej, jak sądzę, do zwykłego nieporozumienia. Mendog nie mógł zostać wyniesiony na ołtarze, ponieważ nie oddał życia za wiarę, a zapewne też, gdyby nawet ktoś chciał lub mógł się temu wówczas przyglądać, nie stanowił wzoru cnót heroicznych. Nie ma żadnych dowodów, które sugerowałyby, że król litewski był męczennikiem za wiarę. To, co można powiedzieć o okolicznościach jego zamordowania, świadczy o tym w sposób nie pozostawiający wątpliwości. Zamordowano go jako (najprawdopodobniej) chrześcijanina, ale jego wyznanie nie miało ze śmiercią żadnego związku. Z tego samego powodu nie nadawał się zatem również na patrona Litwy.

Powody zamordowania Mendoga odnajdujemy w *Kronice halicko-wołyńskiej*. I w tym przypadku „wylewność" tego źródła, która na ogół jest tak bardzo przez historyków pożądana, wydaje się wprowadzać w błąd. Jest ona bowiem jakby ukoronowaniem wizerunku Mendoga. Wizerunku zdecydowanie negatywnego, negatywnego do tego stopnia, że wywołuje mieszane uczucia. Litewski władca miał nie tylko oszukiwać po przyjęciu chrztu, ale jednocześnie był krwawym tyranem. Zamordował trzech braci Bulewiczów, a żonę Wiszymunta, jednego z nich, zapewne Martę, pojął za żonę. Na tym się nie skończyło, ponieważ Mendog zabijał swoich braci i synowców, a innych wypędzał z ich ziem, czyli, jak można się domyślać, sam je póź-

niej przejmował we władanie. Już H. Paszkiewicz zauważył, że informacja o pozbywaniu się rywali jest ogromną przesadą, ponieważ wielu z „książąt" zachowywało swe ziemie, musieli jedynie uznać nad sobą zwierzchnictwo Mendoga. Dobrym przykładem są dwaj Ruszkiewiczowie, dowodzący, jak wspomniano, wojskami Mendoga, i najprawdopodobniej dwaj sygnatariusze układu litewsko-halickiego z 1219 roku reprezentujący Dziawołtwę, którzy figurują na dokumencie litewskiego króla z roku 1260: *Lygeyke* [...] *Brixe* [...] *nostri barones et consanguinei*. Informacja o eliminowaniu w krwawy sposób braci i bratanków razi ogólnikowością, zwłaszcza że nie znajdujemy dla niej żadnego konkretnego potwierdzenia. I najprawdopodobniej nie miała jakiegokolwiek związku z rzeczywistością. W zamian dysponujemy innymi przekazami. Znamy przykład Lengewina, wzmiankowanego w *Livländische Reimchronik* i wymienionego w dokumencie Mendoga z 1260 roku, siostrzeńca litewskiego władcy, któremu wuj udzielał pomocy. Gdy Lengewin popadł w konflikt z braćmi *Milgerîne*, *Gingeike* i *Tûsche*, których wspomagali krewniacy, otrzymał skuteczne wsparcie ze strony brata i Mendoga. Skuteczne na tyle, że skonfliktowani z nim bracia w końcu musieli się przenieść do Inflant. Natomiast gdy w jakiś czas później Lengewin znalazł się w niewoli krzyżackiej, okup za niego wypłacili krewniacy, wśród których wolno się chyba także domyślać Mendoga.

Obraz tyrana w *Kronice halicko-wołyńskiej* dopełnia opowieść o postępowaniu Mendoga po śmierci żony, bez wątpienia Marty, jeśli cała ta historia zasługuje na wiarę. Będąc świeżym wdowcem, król zapragnął poślubić siostrę swej zmarłej żony, której mężem był Dowmont, „książę" z Nalszczan. Zgadzam się z H. Łowmiańskim, że Dowmont nie był nalszczańskim księciem, ale jednym z *nobiles* tego terytorium. Chociaż zapewne znacznym, może nawet bardzo znacznym. Mendog podobno

przekonywał swą wybrankę w ten sposób, że jego umierająca żona sama zaproponowała jego nowy związek, bo miał pomóc w wychowaniu małoletnich dzieci. Brzmi to, oczywiście, mało wiarygodnie, ponieważ musielibyśmy uwierzyć, że Marta, z innych źródeł znana jako dobra chrześcijanka, namawiała męża do rozbicia związku, w dodatku własnej siostry. Wszystko poszło po myśli litewskiego monarchy; jedyną osobą nie mogącą tego puścić płazem, był Dowmont, który poprzysiągł Mendogowi śmierć. Sam nie dysponował wystarczającymi możliwościami, namówił zatem Trojnata i obaj postanowili zamordować króla, czekając wyłącznie na dogodną sposobność.

Ta nadarzyła się w momencie, gdy Mendog wysłał swe wojska za Dniepr przeciw księciu briańskiemu Romanowi (którego córkę – dodajmy – w tym czasie poślubił Włodzimierz Wasylkowicz, bratanek Daniela Romanowicza), sam nie biorąc udziału w wyprawie. Dowmont, który miał w niej uczestniczyć, zawrócił z drogi, stwierdzając, że zła wróżba nie pozwala mu wziąć udziału w zbrojnej ekspedycji. Dopadł Mendoga, zabił go, a z nim jego dwóch synów – Ruklę i Repeka. Fryderyk Papée twierdził, że te imiona wyglądały niemal na przezwiska, a J. Puzyna, po porównaniu z dokumentami Mendoga z 1254 i 1261 roku (*consensu filiorum Replen et Gerstuchen*; *consentientibus filiis Replen et Gherstutten*), uznał, że imiona synów Mendoga brzmiały Replis i Gerstutt lub Gierstutt. Być może, chociaż nie można chyba wykluczyć, że Rukl mógł być trzecim synem. Na wieść o tragedii Wojsiełk uciekł do Pińska. Dariusz Dąbrowski datuje śmierć Mendoga na jesień 1263 roku.

Henryk Paszkiewicz połączył wymowę źródła z kontekstem politycznym, stwierdzając, że w latach 1262–1263 Mendog był starym, despotycznym władcą, który nie szanował swych kunigasów, a Dowmontowi odebrał żonę. To postępowanie w połączeniu ze wzrostem jego znaczenia doprowadziło do zawiązania

spisku, który wykorzystał wymarsz wojsk litewskich przeciw Briańskowi. Juliuszowi Latkowskiemu, który tak wnikliwie przeanalizował problem rzekomej apostazji Mendoga, w końcu zabrakło konsekwencji albo pewności. Uznał, że nie można wykluczyć ewentualności chwilowego porzucenia chrześcijaństwa przez króla, który jednak w porę się opamiętał i po wyprawie na Wenden z 1262 roku zaczął się wyzwalać spod wpływów Trojnata i Żmudzinów. To nie mogło się spodobać Trojnatowi, ponieważ odnowienie stosunków z zakonem inflanckim uznał za groźne dla siebie oraz Żmudzi i postanowił przeciwdziałać. Juozas Stakauskas odrzucił motyw osobistej zemsty Dowmonta, uznając, że prawdziwym powodem zamordowania Mendoga był partykularyzm żmudzki i nalszczański. Motyw okrucieństwa jako powód śmierci litewskiego króla odrzucał H. Łowmiański. Jego zdaniem ten rys postępowania charakteryzował Mendoga już znacznie wcześniej, poza tym był to powszechny w tamtych czasach sposób rozstrzygania różnorakich konfliktów, sporów lub zwykłej rywalizacji. Mendog musiał zginąć, ponieważ doszło do zderzenia dwóch porządków: monarchicznego, który wprowadził i sam reprezentował, oraz plemiennego, który chciał wyeliminować.

Mendog z całą pewnością nie zginął z powodu odebrania żony Dowmontowi, ponieważ takie wydarzenie najprawdopodobniej w ogóle nie miało miejsca, a w każdym razie nie zdecydowało o jego losach. Mało prawdopodobne, żeby w grę wchodził czynnik religijny. Nic nie słychać ani o tym, żeby Mendog zmuszał kogokolwiek do przyjmowania chrztu na terytorium swego państwa, ani żeby zamierzał to uczynić w przypadku przywiązanych do pogaństwa Żmudzinów. Najprawdopodobniej zadecydowały dwa motywy: rzeczywisty wzrost jego znaczenia, co musiało oznaczać, że władza, którą tworzył, krzepła; oraz ambicje Trojnata, który doszedł do wniosku, że ma szansę

zastąpienia Mendoga, być może z nadzieją, że przejmie schedę bardziej rozległą terytorialnie i wzmocnioną. Że nie Dowmont był głową spisku, wyraźnie świadczą dalsze jego losy. A skoro o Dowmoncie mowa, warto zauważyć, że w średniej redakcji *Povesti o Dovmonte* jest on przedstawiony jako syn Mendoga, natomiast zabójcą litewskiego króla jest Gerdeń. Podobną informację o tym ostatnim znajdujemy w *Latopisie woskriesienskim*.

Śmierć władcy, a zwłaszcza śmierć nagła lub gwałtowna, może państwo osłabić, nie niszcząc jego podstaw, albo kruszy jego podstawy, jeśli nie były trwałe czy nie zdołały okrzepnąć. Zadbanie przez Mendoga o koronę dla syna oznaczało, że miał bardzo ambitne plany polityczne i myślał, starał się myśleć, posługując się kategoriami dynastycznymi. Zamierzał, likwidując wszelkie ruchy odśrodkowe lub tłumiąc je w tych ziemiach, którymi władał, doprowadzić do utrwalenia władzy zapoczątkowywanego przez siebie rodu. Postępował, na ile można to sobie wyobrazić, wyciągając wnioski ze skąpych przecież świadectw źródłowych, zgrabnie zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zewnętrznej. Podporządkowywał sobie lokalne możnowładztwo, zapewne stosując szeroki wachlarz metod, ale chyba – stwierdzam to wbrew opiniom *Kroniki halicko-wołyńskiej* – nie przekraczając granic, poza które nie posunie się żaden rozsądny polityk. Milczenie źródeł o jakichś znaczniejszych buntach, o zbrojnych interwencjach Mendoga, o jakimś permanentnym stanie wewnętrznego napięcia upoważnia chyba do konstatacji, że jako władca – budowniczy swego państwa – potrafił łączyć skuteczność z jakąś wyraźną nutą umiaru. Tę samą metodę prawdopodobnie zastosował, przyjmując chrzest. Gdyby czynił to ostentacyjnie, bez liczenia się ze środkami, dążąc do chrystianizacji wszystkich poddanych, musiałby napotkać opór, a trudno przypuszczać, że nie znalazłoby to jakiegoś oddźwię-

ku, chociażby w *Inflanckiej kronice rymowanej*. Może zresztą ta „pobłażliwość" w jakiś przynajmniej sposób wpłynęła po jego śmierci na całkowity kres „misji" chrystianizacyjnej.

Nieprzemyślanych albo nierozsądnych posunięć nie widać również w polityce zewnętrznej. Niełatwo go było pokonać, mimo że zawiązana przeciw jego rządom koalicja wyglądała bardzo groźnie. Umiał wychodzić z kłopotliwego położenia, czego najlepszym dowodem sojusz z zakonem inflanckim. Liczenie się z realiami doskonale widać w początkowej fazie tego sojuszu. Bez względu na to, ile dokumentów Mendoga jest autentycznych, nie ulega wątpliwości, że czynił na rzecz partnera różne nadania. Czynił to z politycznej konieczności, a jeśli przyjmiemy, że cesje dokonywane na Żmudzi miały z jego punktu widzenia charakter iluzoryczny, ponieważ król – wbrew temu, co z tych nadań odczytywał H. Paszkiewicz – był pozbawiony realnych wpływów w tej ziemi, trzeba Mendoga zaliczyć do grona graczy wytrawnych. Zapewne cynicznych, ale wytrawnych. Jego znaczenie podkreślała, nie sposób tego nie docenić, korona królewska otrzymana z nadania papieskiego.

O politycznej wytrawności świadczą również stosunki Mendoga z Romanowiczami. Obie strony (litewska zapewne znacznie później, gdy jej władca miał już pewność, że buduje trwały organizm), jak się zdaje, nie tylko dostrzegały w sobie – być może – największego rywala, ale także traktowały się wzajemnie z należnym respektem. Szerszy zasięg prowadzonej przez Daniela Romanowicza polityki stawiał go w korzystniejszym położeniu, poza tym dysponował większymi od Mendoga możliwościami i środkami. Nic więc dziwnego, że to raczej on był stroną aktywniejszą i na więcej mógł sobie pozwolić. Nie dysponował jednak możliwościami, które pozwoliłyby mu postawić litewskiego rywala w sytuacji bez wyjścia. Układ zawarty przez

obie strony krótko po koronacji obu władców oddawał zapewne ówczesne realia. Sukces Daniela polegał na wywyższeniu Romana na Rusi Czarnej, Mendoga zaś – na utrzymaniu swego zwierzchnictwa nad tą ziemią.

Był też litewski władca politykiem, który się stara, prędzej bądź później, reagować na wszelkie sytuacje zagrażające jego położeniu i takie, na które trzeba było odpowiadać, udowadniając zarazem, że każdy powinien się liczyć z litewską ripostą. W ten sposób można zinterpretować, skądinąd nieudaną, łupieską wyprawę na dzielnicę Wasylka Romanowicza, skoro wcześniej Romanowiczowie zaangażowali się czynnie w najazd Burundaja. Ta mongolska wyprawa wymierzona w Litwę nie zdołała jej złamać. Zapewne najeźdźcy dokonali znacznych zniszczeń, ale nie spotykamy żadnych wiadomości o tym, że pokonali jakieś wojska litewskie (łatwo zrozumieć, że Mendog po prostu unikał tego rodzaju konfrontacji) lub że zdobyli jakieś litewskie grody. To, rzecz jasna, nie musi świadczyć o możliwościach, jakimi państwo Mendoga dysponowało, ponieważ nie znamy prawdziwych priorytetów wyprawy Burundaja, dlatego trudno oceniać, co zamierzał uczynić, a co czynił jedynie dla siania strachu. Świadczy jednak dobitnie o tym, że nawet tak znaczny najazd nie był w stanie rozbić Mendogowego królestwa. Burundaj mógł nie przywiązywać większej wagi do zdobywania lub niszczenia grodów, ale przecież gdyby nadarzyła się po temu okazja, zapewne byłby ją wykorzystał – działałaby bowiem również jak wielka presja psychologiczna. Najwidoczniej Litwini podobnej sytuacji nie stworzyli.

Na marginesie, skoro wspominam o Burundaju, przypomnijmy pewną ogólną opinię A. Prochaski. Historyk stwierdzał, że Mendog Mongołom zawdzięczał swój „niezwykły wzrost władzy, rozciągnięcie jej na plemiona Rusi, słowem

utworzenie państwa, głównie na gruzach Mongolskiego pogromu się rozwijającego. Jako taki założyciel, zajmujący całe połacie Rusi, był on właściwie pomocnikiem Mongołów w dziele ujarzmienia, i dlatego też pozostawili go Mongołowie w pokoju, zwłaszcza, że był poganinem, a zbyt drobnym władcą, aby się jego współzawodnictwa carowie Ordy obawiać mieli". Jest to opinia odnosząca się do początkowego okresu działalności Mendoga. Uproszczona, zanadto skrótowa, w swym rozwinięciu łatwa do zbicia. Na pewno Mongołowie nie pozostawili Litwy w spokoju dlatego, że uznali ją za pomocną w „dziele ujarzmienia" Rusi. W tym czasie nie ma powodu, by mówić o jakimkolwiek podporządkowywaniu sobie ziem ruskich przez Mendoga, z drugiej zaś strony, gdyby Mongołowie mogli, bez wątpienia podporządkowaliby sobie również jego. Na temat tego, co zadecydowało o tym, że do tego nie doszło, nie ma potrzeby dywagować (jednoznacznie problemu rozstrzygnąć się nie da), w schyłkowym okresie rządów Mendoga widocznie nie było to aż tak oczywiste. Chociaż z drugiej strony trzeba zachować umiar, bo jeśli Burundaj był w stanie wymusić udział Romanowiczów w swym przedsięwzięciu, a nie byli oni przecież od Mendogowej Litwy słabsi, trudno obstawać przy twierdzeniu, że państwo Mendoga było poza ich zasięgiem. Być może po prostu nie stanowiło to priorytetu działań Burundaja. W jednym wszak można się z A. Prochaską z powodzeniem zgodzić. Państwo Mendoga może niekoniecznie wyłącznie z tego powodu, ale mogło się wyłonić w takiej formie, jak miało to miejsce, dzięki kryzysowi panującemu na Rusi. Spowodowanemu rozbiciem dzielnicowym, przypieczętowanemu zaś niewolą mongolską.

Ciekawą kwestią, która poruszała badaczy, były obce wpływy ułatwiające powstanie państwa litewskiego albo przynajmniej pozwalające zapewnić mu funkcjonowanie. W tym przypadku,

podobnie jak w wielu innych, zdani jesteśmy praktycznie jedynie na hipotezy, a nawet na domysły. Są to bowiem sprawy źródłowo nieuchwytne, zwłaszcza że rodzime litewskie świadectwa, które mogłyby rzecz ułatwić, pojawiły się znacznie później, nie posiadając praktycznie żadnej na ten temat wiedzy zasługującej na uwagę. Wprawdzie jeszcze V. Antonovič nie mówił o ruskich wpływach, ale stwierdzał, że siły czerpane z Rusi pozwoliły Mendogowi założyć państwo. Zdecydowanie dalej posunął się H. Łowmiański, który dostrzegł wyraźne wpływy słowiańskie przyczyniające się do powstania państwa litewskiego, i to przed 1282 rokiem, a więc również za czasów Mendoga. Stephen C. Rowell uznaje te opinie za wyraźnie przesadzone, nieuzasadnione dla XIII wieku. Jego zdaniem o wpływach słowiańskich można mówić dopiero w następnym stuleciu, po uformowaniu się państwa litewskiego. Wszystko wskazuje na to, że racja jest wyraźnie po stronie angielskiego historyka. Trudno cokolwiek powiedzieć również o ewentualnych wpływach niemieckich na rozwój państwa Mendoga, ale hipotetycznie można by przyjąć (wspominałem już o tym, przywołując poglądy H. Łowmiańskiego), że ze względu na ożywione i dobrosąsiedzkie, chociaż trwające krótko, stosunki między Litwą a zakonem inflanckim były one możliwe.

Kronika halicko-wołyńska przedstawiała Mendoga jako posiadacza wielkich bogactw, ale z drugiej strony, nie wspominała o jego posiadłościach ziemskich. Dotyczyło to okresu przed jego koronacją. Z kolei w *Livländische Reimchronik* czytamy, że przyszły król wywodził się z potężnego rodu, a *dîn vater was ein kunic grôz*. Obie te wzmianki posłużyły wielu historykom do stworzenia historii o pochodzeniu Mendoga. Bezpodstawnie, a przynajmniej bezkrytycznie, ponieważ nic te informacje o królu litewskim tak naprawdę nie mówią. Cechuje je wyłącznie ogólnikowość i stereotypowe ujęcie tematu.

Nie ma jednak powodu powątpiewać w inną informację *Inflanckiej kroniki rymowanej*. Mówi ona, że Mendog był *ein wîser kunic*. W środowisku skupionym wokół zakonu inflanckiego zapewne pokutowała wiedza o apostazji litewskiego króla, zwłaszcza zaś, co było chyba szczególnie karygodne, o porzuceniu przez niego zakonu. Ale przechowano tam także, najwidoczniej powszechną i aprobowaną, opinię o tym, że Mendog był „mądrym władcą". Przyznajmy, że to świadectwo ma swoją wymowę.

Rozdział V

KONTYNUACJA CZY ZAŁAMANIE?

Kontynuacja czy załamanie?

Wspomniałem w poprzednim rozdziale, że inicjatorem zamachu stanu przeprowadzonego na Litwie w 1263 roku mógł być wyłącznie Trojnat, którego motywacje wypływały z pobudek czysto politycznych. Tak naprawdę nie wiemy, czy był spokrewniony z Mendogiem. Zdaniem J. Latkowskiego Trojnat był synem wymienionego w traktacie litewsko-halickim z 1219 roku „księcia" żmudzkiego Erdiwiła. Stanisław Zajączkowski uważał go za syna Wikinta, który był szwagrem Dowsprunka, co wykluczało pokrewieństwo z królem litewskim. Henryk Łowmiański i H. Paszkiewicz, idąc za przekazem *Kroniki halicko-wołyńskiej*, uznawali Trojnata za siostrzeńca Mendoga. Henryk Paszkiewicz był o tym przekonany, ponieważ – jego zdaniem – mówiły o tym trzy niezależne od siebie źródła: kronika Dusburga, *Rocznik Krasińskich* i *Kronika halicko-wołyńska*. Mało tego, historyk przygotował misternie skonstruowany wywód genealogiczny pojawiających się w tych czasach na Litwie i Żmudzi postaci, opierając go przede wszystkim na przekazie *Kroniki halicko-wołyńskiej*.

Trojnat mógł być rzeczywiście siostrzeńcem Mendoga, ale takie założenie mimo wszystko przyjąć można wyłącznie

hipotetycznie. Pewność H. Paszkiewicza nie jest zatem w pełni uzasadniona, zwłaszcza że źródła, na które się powoływał, trzeba potraktować przynajmniej trochę bardziej sceptycznie. Piotr z Dusburga, wbrew temu, co sugerował historyk, nic o pokrewieństwie Trojnata z Mendogiem nie mówił. W przypadku dominikańskiego *Rocznika Krasińskich* bałbym się twierdzić, że mógł posiadać wartościową wiedzę o tych sprawach. Deprecjonowanie dobrze znającej uwarunkowania litewskie czasów Mendoga *Kroniki halicko-wołyńskiej* byłoby wprawdzie i niestosowne, i nieuprawnione, ale przeświadczenie H. Paszkiewicza, że w każdej kwestii genealogicznej posiadała wiedzę niepodważalną, nie przekonuje.

Być może najbardziej interesujący jest zresztą wspomniany przekaz Piotra Dusburga, chociaż w żaden sposób nie odnosi się do pochodzenia Trojnata. Kronikarz, nie przywołując daty, notował, że *Trinota filius regis Lethowinorum*, zebrawszy wojska różnych plemion (w sumie niemal trzydzieści tysięcy – *usque ad XXX milia virorum* – co jest oczywistą przesadą) ruszył do ziemi pruskiej, dzieląc swe wojska na trzy części. Pierwsza skierowała się na Mazowsze, druga do Pomezanii, trzecia do ziemi chełmińskiej, zdobywając Bierzgłowo (*Birgelow*). *Terminus ante quem* wyznacza 1263 rok, ponieważ po wzmiance o Trojnacie Dusburg wspominał o biskupie Heidenryku, który zmarł w tym roku, i o w ten sam sposób datowanej wyprawie Skomanda do ziemi chełmińskiej. Aleksander Gieysztor twierdził, że wyprawa na Mazowsze odbyła się w 1262 roku (tak również E. Gudavičius), G. Błaszczyk, idąc za Długoszem, datuje ją na rok 1258. Bardziej prawdopodobna jest późniejsza data, pod nią też wspomniałem o tej wyprawie w poprzednim rozdziale. Najprawdopodobniej podjęto ją w czasie, gdy Żmudzini, niesieni zwycięstwem durbeńskim, przejęli inicjatywę w stosunkach z zakonem inflanckim. Na jej przeprowadzenie po przejęciu

przez Trojnata władzy na Litwie nowy władca nie miał chyba wystarczającej ilości czasu, poza tym zapewne zaprzątały go wówczas inne kwestie.

Przed zamachem na Mendoga siedzibą Trojnata miały być, jak twierdzi E. Gudavičius, żmudzkie Telsze leżące na zachód od Szawli. Według nie poddającego się weryfikacji przekazu *Inflanckiej kroniki rymowanej*, miał mieć takie same bogactwa jak Mendog, co należałoby odczytywać, że mógł być przez litewskiego władcę postrzegany jako prawdziwy partner (chyba niekoniecznie rywal, skoro Mendog się z nim sprzymierzył). Dawniej sądzono, że żoną Trojnata była córka Konrada Mazowieckiego, Ludmiła, ale tę propozycję słusznie zanegował już H. Paszkiewicz, współcześnie zaś A. Szweda. Stanisław Zajączkowski uważał, że Trojnat w 1261 roku (zapewne i później) znajdował się na dworze Mendoga i, o czym już pisałem, pośredniczył w pertraktacjach króla ze Żmudzinami. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

Po zamordowaniu Mendoga Trojnat, jak wspominała *Kronika halicko-wołyńska*, rządził całą Litwą i Żmudzią. Tę informację niełatwo zweryfikować, ponieważ nie wiadomo, co dokładnie autor kroniki miał na myśli i jak dokładną posiadał wiedzę na temat wewnętrznej sytuacji panującej w obu tych ziemiach po śmierci litewskiego króla. Z tego, co wiemy, z powodzeniem można zakładać, że Trojnat opanował te tereny, nad którymi rozciągała się władza Mendoga. Czy dotyczyło to całości, nie da się uściślić. Wydaje się, że miał rację H. Łowmiański, gdy uchylał się od rozstrzygnięcia, czy chodziło o „ziemię litewską", czy o całą Auksztotę. Trudno jednak przypuszczać, żeby Trojnat władał całą Żmudzią w taki sposób, jak Mendog Litwą. Jest wprost nieprawdopodobne, biorąc pod uwagę żmudzki system polityczny, żeby w pełni podporządkowali mu się wszyscy lokalni „władcy".

Henryk Łowmiański uważał, że Trojnat przejął „bogactwa, drużynę i państwo i najwidoczniej osiadł we dworze Mendoga", ale nie zdołał udźwignąć całej „machiny rządzenia", dlatego musiał zaaprobować „ustalony za Mendoga system dualistyczny". Z tego względu zdecydował się na wezwanie z Połocka Towciwiłła, swego ciotecznego brata (H. Paszkiewicz sądził, że byli braćmi ciotecznymi lub stryjecznymi), proponując mu podział władzy.

Kronika halicko-wołyńska informuje, że Towciwiłł nie miał jednak względem Trojnata czystych intencji, chciał go bowiem pozbawić życia. Ten ostatni został w porę ostrzeżony i postanowił niedoszłego współpanującego uprzedzić. Nie było to jedyne, zdaniem autora kroniki, ostrzeżenie. Bojar połocki Prokop miał bowiem przestrzegać Towciwiłła przed spotkaniem z Trojnatem, ale władca Połocka nie wziął sobie tego ostrzeżenia do serca. Spotkał się z Trojnatem i stracił życie. Historiografia ten opis wydarzeń zaaprobowała. Zdaniem H. Paszkiewicza planowane rozmowy obu partnerów wydawały się czymś naturalnym, ponieważ Towciwiłł brał udział w spisku przeciw Mendogowi.

Nie wydaje się, żeby tym razem przekaz *Kroniki halicko-wołyńskiej* można było uznać za w pełni wiarygodny. Wyłania się raczej inny obraz wydarzeń. Trojnat zaproponował Towciwiłłowi udział w rządach (jaki, próżno spekulować), lecz na pewno nie była to propozycja kontynuowania „systemu dualistycznego", bo taki, o czym też już wspomniałem, na Litwie Mendoga nie istniał, tylko po to, żeby go zwabić i pozbawić życia. Nie dlatego, że wcześniej byli sojusznikami i biernymi współuczestnikami zbrodni, wszystko wskazuje bowiem, że po okresie walk Towciwiłł pogodził się z Mendogiem. Wydaje się zatem, że Trojnat chciał się po prostu pozbyć nie tyle rzeczywistego rywala do schedy po litewskim królu, ile potencjalnego przeciwnika. Może obawiając się, ale to tylko spekulacja, że książę połocki

zechce w jakiś sposób szukać „zemsty" za zamordowanie Mendoga.

Do śmierci Towciwiłła doszło najprawdopodobniej na przełomie 1263 i 1264 roku (raczej nie ma racji M. Giedroyć, przesuwając datę na rok 1264 lub 1265). Krzyżowała ona, zdaniem H. Paszkiewicza, plan polityczny, który książę połocki zaczął realizować jeszcze za życia Mendoga. Sprzymierzony z Aleksandrem Newskim, liczył na jego wsparcie, ponieważ chciał przejąć władzę na Litwie, ten ostatni zaś chciał osłonić swe ziemie przed ewentualnymi najazdami litewskimi. Współdziałanie Towciwiłła z Trojnatem dotyczyło jedynie akcji antymendogowej, ponieważ w innych kwestiach dzieliły ich zasadnicze różnice. Towciwiłł opierał się na siłach ruskich, a po śmierci zwycięzcy znad jeziora Pejpus porozumiał się z zakonem inflanckim. Trojnat zaś przygotowywał się do konfliktu z Krzyżakami, ponieważ w ten sposób dążył do zjednoczenia Litwy, Żmudzi i Jaćwieży.

Jest to błyskotliwa koncepcja, jak niemal wszystkie, które wychodziły spod pióra H. Paszkiewicza, ale opierała się na bardzo kruchych przesłankach. Na małżeństwie Konstantego, domniemanego syna Towciwiłła, z córką Aleksandra Newskiego. O owym Konstantym wiemy jednak tylko tyle, że zawarł układ z zakonem inflanckim, rezygnując z praw i roszczeń Połocka do Letgalii. Tę informację przekazały bulla Urbana IV z 1264 roku i dokument Gerdenia z końca tego roku (ale nie sposób wykluczyć, że mogło to dotyczyć roku poprzedniego – tak E. Bonnell). Nie jesteśmy jednak w stanie określić dokładnej daty zawarcia umowy przez Konstantego, nie wiemy też, ponieważ żadne źródło o tym nie wspomina, czyim był synem. Wprawdzie *Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov* wspomina o tym, że po śmierci Towciwiłła Litwini (to źródło w ogóle nie zna Trojnata, co też jest dość symptoma-

tyczne) prosili bojarów połockich, żeby zabili jego syna, ale on uciekł do Nowogrodu. Imienia tego Towciwiłłowicza latopis jednak nie wspomina. Henryk Paszkiewicz zakładał, że panował, krótko zresztą, po Towciwille (tak twierdził również V. Danilevič), ale równie dobrze moglibyśmy przyjąć, że był jego poprzednikiem w Połocku. Cała zatem kombinacja historyka jest nie do utrzymania, łącznie z domniemanymi planami politycznymi i sojuszami Towciwiłła. Zresztą jedyny ślad współdziałania z Aleksandrem Newskim, pisałem o tym w poprzednim rozdziale, dotyczył 1262 roku i da się wytłumaczyć bez uciekania się do dodatkowych hipotez. Nie rozstrzygając, kiedy Konstanty (najpewniej niespokrewniony z Towciwiłłem) panował w Połocku, trzeba stwierdzić, że na pewno po Towciwille (czy bezpośrednio?) władzę przejął Gerdeń, który pochodził z Nalszczan.

Kiedy, w jaki sposób i z jakiego wsparcia korzystając, został władcą Połocka, nie wiemy. Ba, tak naprawdę nie mamy pewności, czy rzeczywiście był księciem połockim. Z tej prostej przyczyny, że w dokumencie nie jest w ten sposób określony, a poza tym w 1265 roku jako książę połocki wspominany jest Izjasław. Może to zatem świadczyć o dwóch możliwościach: krótkich (niżej wyjaśnię, dlaczego krótkich) rządach książęcych Gerdenia w Połocku albo o innego rodzaju jego związkach z Połockiem – być może odgrywał jakąś rolę wojskową. Antoni Prochaska twierdził, że osadzili go tam Litwini (tak *Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov*: *Litva posadiša svoi knjaz' v Polot'ske*), ale to brzmi zanadto ogólnikowo. Jeśli, przyjmując datację E. Bonnella, ale to też wyłącznie hipoteza, władał tam już od roku 1263, teoretycznie musiałby go wspierać Trojnat, co z kolei brzmi mało prawdopodobnie, skoro wkrótce znalazł się w obozie mścicieli Mendoga (H. Paszkiewicz trafnie dostrzegał późniejszy związek Gerdenia z Wojsiełkiem). Jeśli jego dokument pochodzi z roku 1264 (koniec roku), mógł po prostu

zostać „wydelegowany", czy raczej rekomendowany, przez Wojsiełka, lecz, uczciwie rzecz traktując, to wyłącznie domysł.

O rządach Trojnata, jak widać, niewiele da się powiedzieć, były to bowiem jedynie rządy epizodyczne. Wiosną lub latem (S. Zajączkowski, H. Paszkiewicz) 1264 roku, a więc mniej więcej pół roku po śmierci Mendoga, idąc do łaźni, został zamordowany przez byłych koniuszych litewskiego króla (*Kronika halicko-wołyńska*). Henryk Paszkiewicz uważał, co może być prawdopodobne, że nie był to spontaniczny akt zemsty, lecz plan ściśle uzgodniony z Wojsiełkiem. Można jedynie zgadywać, czy zamach był wyrazem słabości władzy Trojnata, czy jedynie nieoczekiwanym aktem, który dotknął władcę nie spodziewającego się tego, a więc nie przygotowanego na działania wyprzedzające. Bez wątpienia oznaczał jednak, że zwolennicy rządów Mendoga nie tylko nie pogodzili się ze śmiercią swego monarchy, ale w dodatku gotowi byli podjąć ryzyko pomszczenia go. Oznaczał też, jak można się domyślać, coś więcej – przywiązanie do rodzącego się porządku dynastycznego, skoro działano w interesie Wojsiełka, Mendogowego syna i następcy. Bez względu na to, czy był on zamieszany w spisek, czy jedynie skorzystał z jego efektów.

Wojsiełk jest, jak się wydaje, jedną z bardziej, a może nawet jedną z najbardziej interesujących postaci średniowiecznej historii Litwy. Jego poplątane losy, losy na styku dwóch kultur i dwóch wyznań, nie mogły nie wpływać na postrzeganie go w źródłach proweniencji ruskiej. Uwagi mu poświęcane były zresztą zazwyczaj dość kontrowersyjne. *Rodoslovnaja velikich knjazej litovskich*, która powstała w początku lat trzydziestych XVI wieku w Moskwie i weszła w skład *Latopisu woskriesienskiego*, przekazała informację o tym, że Wojsiełk był synem Mendoga i starszym bratem Dowmonta. Natomiast w średniej redakcji *Povesti o Dovmonte* (powstała nie wcześniej niż w 1538 roku),

we wszystkich kolekcjach pochodzących z XVII wieku, znajduje się *Skazanie o błażennem i prisnopamjatnem knjazje Vyšelege litovskom brate blagovernago knjazja Domanta*, z którego dowiadujemy się, że Wojsiełk był starszym bratem Dowmonta, synem Mendoga, zawędrował na górę Athos, gdzie przyjął prawosławie, otrzymując imię chrzestne Dawid, po trzech latach wrócił na Litwę, by bezskutecznie przekonywać ojca do przyjęcia chrześcijaństwa, ten zaś *laskoj i siloj* starał się skłonić syna do porzucenia nowej wiary. Wojsiełk opuścił Litwę, by tworzyć monastyr w *pekoem meste*, wrócił na wieść o zamordowaniu ojca, pomścił jego śmierć i ponownie udał się na górę Athos, gdzie umarł.

Z kolei *Kronika halicko-wołyńska* mówi o jego rządach, jeszcze jako poganina, za życia ojca w Nowogródku, gdzie posługiwał się systematycznie terrorem. Zmienił się dopiero wówczas, gdy przyjął prawosławie. Zdaniem H. Paszkiewicza zmiana wyznania ojca i syna miały podłoże polityczne. Mendog przeszedł na katolicyzm, by zabezpieczyć swe ziemie przed zakonem inflanckim i tym samym umożliwić sobie ekspansję na Ruś, a Wojsiełk został ochrzczony w prawosławiu, żeby, rządząc w Nowogródku, zabezpieczać ruskie tereny państwa Mendoga (analogicznie, jak czynili w XIV wieku Giedyminowiczowie). Ich drogi się rozeszły, ponieważ Mendog przyjął chrzest z wyrachowania, a Wojsiełk stał się prawdziwym chrześcijaninem. Ta wersja jest interesująca, ale w znacznej mierze oparta wyłącznie na domysłach, w jakiejś zaś części po prostu mało przekonująca. Wiemy natomiast (*Kronika halicko-wołyńska*), że nawrócony Wojsiełk wzniósł klasztor nad Niemnem, między Litwą a ziemią nowogródzką. Według znacznie późniejszej tradycji w Ławryszewie.

Na wieść o śmierci Trojnata Wojsiełk opuścił Pińsk, z hufcami pińskimi opanował Nowogródek, potem wzmocniony

wojskiem z Nowogródka wkroczył na Litwę, gdzie powitano *s radost'ju svoego gospodičiča*, co oznaczało uznanie jego pełnych i niezaprzeczalnych praw do schedy po Mendogu. *Kronika halicko-wołyńska* dodaje – *i poča knjažiti vo vsei zemli Litov'skoi*. Henryk Łowmiański obie te informacje odnosił nie do całej Litwy, ale wyłącznie do „ziemi litewskiej", co brzmi prawdopodobnie, skoro wiemy, że był to dopiero początek akcji rewindykacyjnej podjętej przez Wojsiełka. Mykola Kotljar inaczej odczytuje przekaz źródła. Jego zdaniem powinno być nie *vo vsei*, lecz *vo svoej*. Przyjęcie tej korekty nie ułatwia ustosunkowania się do intencji wyrażonej przez kronikę. Być może rzeczywiście chodziło o terytorium, które H. Łowmiański określał mianem „ziemi litewskiej".

Wojsiełk zaczął zabijać wrogów (*beščislenoe množestvo*), zapewne wykorzystując przynajmniej część wojsk ojca, która w głębi serca nie pogodziła się z rządami Trojnata. W przeciwnym razie trudno sobie wyobrazić tryumf Wojsiełka. Wyłączne opieranie się na siłach zewnętrznych prędzej czy później musiałoby doprowadzić do kłopotów, a zresztą entuzjastyczne przyjęcie, które mu zgotowano, o którym mówi *Kronika halicko-wołyńska*, przynajmniej pośrednio ten tok rozumowania zdaje się potwierdzać. Inaczej widzi to A. Dubonis, którego zdaniem książę zdobył całą Litwę tylko z pomocą Romanowiczów, książąt pińskich i mieszkańców Nowogródka. Ale to stwierdzenie stoi jednak w sprzeczności z informacją o tym, że Wojsiełk zebrał *okolo sebe voi otca svoego i prijateli* i z nimi podporządkował sobie Litwę – informacją, którą przekazała *Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov*. Część zwolenników Trojnata poniosła śmierć, część, ratując zapewne życie, zdążyła opuścić Litwę. Tak uczynił Dowmont, który bez wątpienia nie ocaliłby głowy. Dowmont z trzystuosobową drużyną udał się do Pskowa, gdzie go dobrze przyjęto, ochrzcił się, przyjmując

imię Timofiej, i został księciem pskowskim. Zarówno *Povest o Dovmonte*, jak *Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov* przywołują datę 6774, czyli 1266 rok, co sugerowałoby, że Dowmont opuścił Nalszczany, z których się wywodził, w roku 1265. Jego obecność w Pskowie, jak podkreślał Aleksandr Presnjakov, obudziła w tym księstwie i w Nowogrodzie aktywność wojenną.

W następnej kolejności Wojsiełk podporządkował sobie Dziawołtwę i Nalszczany, korzystając ze wsparcia udzielonego mu przez Wasylka Romanowicza i Szwarna Daniłowicza. Zdaniem D. Dąbrowskiego w pierwszym etapie odzyskiwania ojcowizny książę nie mógł liczyć na pomoc ze strony Romanowiczów, ponieważ w tym czasie żył jeszcze Daniel Romanowicz, który, według tego historyka, najprawdopodobniej zmarł wiosną 1264 roku, lecz nie później niż w połowie lipca tego roku. Sprawa mogła jednak nie mieć nic wspólnego z Danielem, zdaje się bowiem, że on i Trojnat mogli zejść z tego świata mniej więcej w tym samym czasie. Mimo to najprawdopodobniej D. Dąbrowski ma rację, mówiąc, że posiłki halickie Wojsiełk mógł wykorzystać dopiero w drugim etapie walk o Litwę, ponieważ latopisy na początku wspominają jedynie o wojskach pińskich i pochodzących z Nowogródka.

Henryk Paszkiewicz utrzymywał, że władza Wojsiełka nie rozciągała się na Żmudź, książę władał jedynie Litwą. Argument przywołany przez historyka nie jest jednak wystarczający. Dostarcza go *Kronika halicko-wołyńska*, według której Trojnat rządził na Litwie i Żmudzi, Wojsiełk zaś jedynie na Litwie. Niewystarczający dlatego, że nie sposób poznać intencji przyświecających autorowi kroniki, zresztą przywoływane przez niego informacje nie musiały zawierać wiedzy faktograficznej, jakiej od nich H. Paszkiewicz oczekiwał, a były jedynie najprostszym wyrażeniem myśli – bez troski o to, jak miały się

do rzeczywistości terytorialnej. Inaczej rzecz widzieli A. Prochaska i S. Zajączkowski, którzy sądzili, że Żmudzini skłaniali się ku Wojsiełkowi. Na przekór zastrzeżeniu, jakie wyraziłem, wydaje się, że H. Paszkiewicz miał jednak rację. Skoro nie da się udowodnić ściślejszych związków Mendoga ze Żmudzią i takich samych Trojnata (w znaczeniu wykonywania politycznej kontroli nad tą ziemią), tym bardziej nie mogły wchodzić w grę w przypadku Wojsiełka.

Zadanie, którego realizacji podjął się syn Mendoga, do łatwych nie należało. Zawirowania po zamordowaniu Trojnata mogły wprawdzie działać na jego korzyść, ale z drugiej strony, ewidentny brak jakiejkolwiek stabilizacji wewnętrznej nie mógł gwarantować trwałego sukcesu i musiał utrudniać wszelkie działania konsolidacyjne. Wbrew wszelkim, znanym nam i nie poddającym się weryfikacji, trudnościom Wojsiełk okazał się chyba godnym, chociaż równie nieszczęsnym, następcą ojca. W jego działaniach (to wszystko jest skromnie reprezentowane w źródłach, dlatego wnioski przynajmniej po części muszą być wyłącznie hipotetyczne) dość wyraźnie widać jasną myśl polityczną, dostrzec można liczenie się z realiami i spożytkowanie doświadczenia, jakiego nabył jeszcze za życia Mendoga.

Sojusz z Romanowiczami wynikał z dwóch, jak sądzę, powodów. Czysto utylitarnego, pomoc militarna zaprawionych w bojach i doświadczonych wojsk halickich była nie do przecenienia, zwłaszcza w jego sytuacji, co oznacza zarazem, że Wojsiełk nie chciał niczego pozostawiać przypadkowi. Poza tym, być może, już wówczas liczył się z tym, co nastąpiło wkrótce. Książę nie miał potomka, najwyraźniej był przy tym bardzo przywiązany do swego poprzedniego duchowego wyboru i działalność polityczną traktował wyłącznie jako coś ekstraordynaryjnego i jedynie czasowego (podobnie wybór dokonany ostatecznie przez Wojsiełka interpretuje A. Dubonis). Niewykluczone zatem, że

książę już wówczas mógł, w mglistych jeszcze zarysach, brać pod uwagę przekazanie władzy w ojcowiźnie Szwarnowi Daniłowiczowi.

Wyraźny talent polityczny i liczenie się z realiami, jakie zastał, udowadniają także inne jego posunięcia. Gdy w jakiś sposób udało mu się utrwalić władzę, powrócił do zerwanej niegdyś przez ojca polityki, porzucając tym samym koncepcje Mendoga realizowane pod koniec jego życia, ale zrywał również z aktywnością, którą miały się charakteryzować krótkie rządy Trojnata. Wojsiełk wznowił stosunki z zakonem inflanckim. *Inflancka kronika rymowana* informuje, że bez żądania okupu wypuścił przetrzymywanych od czasu Mendoga jeńców, zwracał się do mistrza o posiłki, ten mu ich nie odmawiał (H. Paszkiewicz, H. Łowmiański, A. Dubonis). Wszystko wyraźnie wskazuje na dobrą, bo praktyczną, orientację w meandrach polityki. W warunkach, w jakich przyszło Wojsiełkowi działać, każde wsparcie, każda, chociażby potencjalna, ochrona granic dawała bardzo wiele. A z drugiej strony, świadczy to – być może – o czymś jeszcze, o pozytywnej ocenie wczesnych posunięć Mendoga. Jeśli przyjąć ten punkt widzenia, musielibyśmy stwierdzić, że nowy władca litewski pozytywnie oceniał dawny sojusz ojca zawarty z Andrzejem von Velvenem. Przesunięcie akcentów w polityce krzyżackiej uważam także za dowód na to, że związek Wojsiełka ze Żmudzią musiał być w najlepszym razie bardzo luźny. Zerwanie z agresywną polityka Trojnata, popieraną przecież przez Żmudzinów, oni to bowiem przed kilku laty zadali Krzyżakom dotkliwe straty, nie mogło chyba wpływać na entuzjastyczne traktowanie Wojsiełka na Żmudzi.

Pod datą 1265 Jan Długosz zanotował, że liczne wojska ruskie, z różnych księstw, dowodzone przez Szwarna, kilka dni plądrowały ziemię sandomierską, ale zostały rozproszone, zgromione i pozbawione łupów. Aleksander Semkowicz był przekonany,

że polski kronikarz w ogólny sposób opowiadał o wydarzeniach opisanych w *Kronice halicko-wołyńskiej*. W niej zaś zanotowano, że Litwa pod rządami Wojsiełka poszła przeciw księciu Bolesławowi, z nią zaś *slougi że Švarnovy*. Plądrowano wówczas z sukcesami okolice Skaryszewa, Iłży (według A. Semkowicza, Wiślicy) i Tarczka. Na pretensje Bolesława Wstydliwego Szwarno miał odpowiedzieć, że to nie on z nim wojował, ale Litwa. W następnym roku (*Kronika wielkopolska*, *Annales* Długosza) nastąpił atak Litwinów, Prusów i innych pogan na Mazowsze, przy czym wiadomość o Litwinach jest wyłącznie dziełem Długosza. Tomasz Nowakowski twierdzi, że tej korekty kronikarz dokonał, nie mając do dyspozycji żadnej innej podstawy źródłowej. Pomijając zatem najazd z 1266 roku, ponieważ nie da się wersji Długosza zweryfikować, wolno stwierdzić, że informacja o najeździe litewskim z roku poprzedniego oznacza wskrzeszenie dawnych praktyk z czasów Mendoga – wspólnego litewsko-halickiego nękania Małopolski. Cel tej wyprawy, traktując ją z Wojsiełkowej perspektywy, wydaje się dość przejrzysty. Podstawą funkcjonowania Litwinów były również najazdy łupieskie, które przynosiły realne zyski. Widocznie nowy władca wychodził z założenia, że kontynuowanie tych praktyk (bez większego ryzyka, skoro w wyprawie równocześnie brały udział hufce halickie) korzystnie wpłynie na postrzeganie jego władzy przez poddanych.

Artūras Dubonis sądzi, że Stolica Apostolska, król czeski Przemysł Ottokar II i zakon inflancki, nie mogąc znieść rządów prawosławnego monarchy na Litwie, w latach 1264–1268 dążyli do tego, żeby uznać się za spadkobierców Mendoga. W tym czasie, twierdzi historyk, Krzyżacy sfałszowali dokument Mendoga o tym, że przekazywał im władzę na Litwie na wypadek swej bezpotomnej śmierci. Wcześniej B. Włodarski był przekonany, że Przemysł Ottokar II chciał po śmierci Mendoga wzno-

wić królestwo litewskie i oddać je w lenno polskim książętom: mazowieckim (Konrad II i Bolesław II), Kazimierzowi I kujawskiemu i Bolesławowi Wstydliwemu krakowsko-sandomierskiemu. To, co wyłania się ze źródeł, skłania jednak do większej powściągliwości interpretacyjnej. Król czeski rzeczywiście dość aktywnie zaangażował się w problem litewski, dążąc do wskrzeszenia chrześcijaństwa na Litwie. „Zbudování «Nových Čech» na pohanském Severu – pisze Vratislav Vaníček – odpovídalo ideálu zakládání nových křesťanských celků pěstovaného již v Palestině". Porozumiał się z mistrzem krajowym w Prusach Ludwikiem von Beldersheimem w 1267 roku. Na mocy tego układu zakon zapewniał sobie kontrolę, czyli własność, nad większością ziem pruskich, i wyrażał zgodę na zdobycie przez króla czeskiego Galindii, Jaćwieży, Litwy *et alios inimicos crucis Christi*. Przemysł Ottokar II zwracał się więc do papieża o zgodę na erygowanie biskupstw misyjnych w wymienionych terenach, które powinny zostać podporządkowane w przyszłości metropolii ołomunieckiej, o którą król również zabiegał dla biskupa Brunona z Schauenburga. Wiemy także, że przygotowywał się do wyprawy na Litwę.

Nic z niej nie wyszło, podobnie jak z planów misyjnych. Klemens IV wprawdzie w 1268 roku wychodził naprzeciw dążeniom Przemysła Ottokara II, ale jedynie połowicznie. Wyrażał zgodę na odnowienie przez króla czeskiego królestwa litewskiego i obsadzenie tronu, ale stawiał warunek: nowym litewskim pomazańcem mógł zostać wyłącznie Litwin będący katolikiem. W dodatku papież odrzucił prośbę o wyniesienie biskupa Brunona do godności metropolity litewskiego, motywując to faktem, że biskup ołomuniecki jest sufraganem arcybiskupa moguckiego. Łatwo się przekonać, że najważniejsze kwestie związane z zabiegami króla czeskiego rozgrywały się w czasie, gdy Wojsiełk nie rządził już Litwą.

Pod koniec krótkich rządów Wojsiełka zaczynały się też pojawiać kłopoty. Z siłami pskowsko-nowogrodzkimi Dowmont wystąpił przeciwko Gerdeniowi. Co było powodem, trudno stwierdzić. Zapewne, bo to sugerują źródła, pod koniec rządów Mendoga znajdowali się w innych obozach politycznych. Wydaje się jednak, że podłoże ich konfliktu miało korzenie miejscowe. Obaj byli „nobilami" nalszczańskimi. Zatem albo do jakichś nieznanych nieporozumień dochodziło między nimi już znacznie wcześniej, albo – i to wydaje się bardziej prawdopodobne – Gerdeń przejął część lub całość posiadłości Dowmonta po jego ucieczce do Pskowa. Latopisy pskowskie i nowogrodzkie informują o wyprawie podjętej przez tego ostatniego przeciw Gerdeniowi w 1266 roku, nie wskazując konkretnego miejsca, ale nic nie sugeruje, że rzecz dotyczyła Połocka. Henryk Łowmiański sądził, że tym terytorium były Nalszczany, ale miał rację tylko połowicznie. Źródła wyraźnie mówią o ziemi litewskiej i o Nalszczanach (*i oteč'stvo svoe povoeva*). Dowmont podczas nieobecności Gerdenia, prowadząc oddział liczący ok. trzystu ludzi (*s 3-mi devjanosty*), odniósł sukces, wziął łupy i brańców (żonę i dzieci Gerdenia). W drodze powrotnej dopadł go poszkodowany, mając ze sobą siedmiuset ludzi (800 – *Vladimirskij letopisec*), Dowmont *dve že devjanoste* odesłał z łupami do Pskowa, sam zaś z dziewięćdziesięcioma ludźmi stoczył zwycięską bitwę, kładąc trupem sześciuset Litwinów. Po tym sukcesie pojął za żonę córkę księcia włodzimierskiego Dymitra, syna Aleksandra Newskiego. W następnym roku wzmocniony siłami nowogrodzkimi Dowmont znów wyprawił się przeciw swemu wrogowi, *povoevaša Litvu i Gerdenja ubiša* (*Nowogrodzki IV latopis*). Wprawdzie H. Paszkiewicz nie wykluczał, że Gerdeń, przebywając na Litwie, mógł nadal panować w Połocku, ale wydaje się to mało prawdopodobne, zwłaszcza że nie ma żadnego umocowania źródłowego. Nalszczański konflikt z Dowmontem wska-

zywałby raczej na to, że Gerdeń nie był jednak nigdy księciem w Połocku, wykonując tam raczej posługi militarne, ale trwało to stosunkowo krótko, walcząc zaś z księciem pskowskim, najprawdopodobniej nie miał już żadnych związków z Połockiem.

Nie oznacza to jednak, że Połock nie znajdował się w orbicie wpływów Wojsiełka. Jeśli miał rację H. Paszkiewicz, odczytując lekcję *Molšegove* z układu zawartego przez książąt Izjasławów z Rygą jako „Wojsiełk", oznaczałoby to, że zarówno Połock, jak Witebsk (w traktacie ujęte to zostało w następujący sposób: *odno est' a voli esmi Božii i v Molšegove*) uznawały nad sobą zwierzchność władcy litewskiego. Dokument nie posiada daty, Friedrich Georg von Bunge, wydawca, uważał, że pochodził z 1265 roku. Byłby to kolejny dowód na zdecydowane dążenie do ocieplania stosunków z zakonem inflanckim, ponieważ układ Połocka i Witebska zawierano z arcybiskupem, mieszczanami ryskimi i mistrzem zakonu inflanckiego.

Próbując tłumaczyć następstwo Szwarna po Wojsiełku, H. Łowmiański dochodził do wniosku, że syn Mendoga nie był w stanie poradzić sobie z podporządkowaniem Dziawołtwy i Nalszczan po swym powrocie na Litwę, dlatego „należało wrócić do zasady dualizmu, uświęconego już praktyką kilkunastu lat tego przełomowego w dziejach Litwy okresu". Nie chciał nikogo pochodzącego z Litwy, ponieważ nikomu nie mógł zaufać, zwyciężyło przywiązanie do kultury wschodniej. Zawarł układ z Romanowiczami, „został niby lennikiem głowy jego (po śmierci Daniela) – Wasilka, którego, jak twierdzi kronikarz ruski, uznał za ojca i pana". Wówczas szybko przybyła na Litwę armia kierowana przez Szwarna i wspólnymi siłami udało się opanować Dziawołtwę oraz Nalszczany. Wojsiełk osadził szwagra w Nowogródku, wkrótce sam porzucił politykę, wracając do klasztoru, co oznaczało przekazanie władzy nad całym swym państwem Szwarnowi. Mało tego, H. Łowmiański twierdził, że Wojsiełk

adoptował Daniłowicza, ponieważ w *Kronice halicko-wołyńskiej* mówił o nim: *syn moi Švarno*. Tropem wyznaczonym przez polskiego historyka poszedł V. Pašuto, twierdząc, że wspólna akcja militarna z początku rządów Wojsiełka oznaczała współrządy obu książąt na Litwie. Podobnie sądzi M. Kotljar, przywołując dodatkowy argument, słowa wypowiedziane przez Szwarna po tym, jak Wojsiełk postanowił wrócić do stanu mniszego. Daniłowicz błagał go, żeby „jeszcze panował z nim na Litwie". Wasalną podległość Wojsiełka uznaje również A. Kraucevič, sugerując zresztą, że syn Mendoga sam dążył do „formalnego podporządkowania się południowemu sąsiadowi". Ostrożniej widział to wszystko M. Hruševskij, którego zdaniem Szwarno był jedynie „pomocnikiem Wojsiełka na Litwie".

Z opinią H. Łowmiańskiego zgodzić się nie można z bardzo prostego powodu. Całą konstrukcję oparł na założeniu funkcjonowania, i to już po raz trzeci, „systemu dualistycznego" na Litwie, czyli czegoś, co nigdy nie istniało. Porozumienie z Romanowiczami, konieczne i w sytuacji Wojsiełka naturalne, oznaczało powrót do czasów Mendoga. Do dawnego układu zawartego jeszcze za życia Daniela Romanowicza. Taki obrót sprawy musiał też, jak się wydaje, odpowiadać obu stronom. *Kronika halicko-wołyńska* jest pod względem faktograficznym źródłem niełatwym do przecenienia, ale w opisach stosunków halicko-litewskich, co wielokrotnie już podkreślano, bardzo dalekim od obiektywizmu. Nie sposób dać wiary przekazowi mówiącemu o tym, że Wojsiełk uznał Wasylka Romanowicza za „ojca i pana", czyli w pełni podporządkowywał siebie i swe państwo jeszcze niedawno najgroźniejszemu rywalowi Litwy i godził się na współrządy Szwarna, czyli na jakby podwójne podporządkowanie się władzy Wasylka, który po śmierci brata został zwierzchnim władcą wszystkich przedstawicieli swego rodu. Zwłaszcza że w zanadrzu jest argument rozstrzygający.

To samo źródło informuje o przekazaniu przez Wojsiełka władzy w ręce Szwarna, nie wspominając o udziale kogokolwiek innego przy podejmowaniu tej decyzji. Gdyby Wojsiełk był lennikiem Wasylka Romanowicza, nie miałby czego Szwarnowi przekazywać, ponieważ decyzja należałaby wyłącznie do „ojca i pana" księcia litewskiego.

Wprawdzie w literaturze przedmiotu nie ma zgodności w sprawie konsekwencji następstwa po śmierci Daniela Romanowicza, ale w pełni przekonująco wyglądają jedynie spostrzeżenia D. Dąbrowskiego. Zdaniem V. Pašuto księciem zwierzchnim został Szwarno, Wasylko władał wyłącznie w księstwach włodzimierskim i słonimskim. Leontij Vojtovyč, którego opinia brzmi najmniej prawdopodobnie, twierdzi, że po zgonie Daniela wśród Romanowiczów zapanowała pełna równość, nie było żadnego księcia zwierzchniego. Dariusz Dąbrowski uważa, że Wasylko Romanowicz nie tylko został zwierzchnim księciem, ale decyzja o tym zapadła jeszcze za życia króla halickiego.

Według różnych opinii, Szwarno po zgonie ojca miał obok władzy nadrzędnej nad dynastią posiadać wschodnią część księstwa halickiego z Haliczem, Czarną Rusią oraz Zabużem (Bełz, Chełm, Czerwień, Mielnik, Drohiczyn); M. Hruševskij lokował jego dzielnicę w ziemi chełmskiej i bełskiej; zdaniem L. Vojtovyča książę miał dzierżyć Chełm, Mścisław i Łuck. Dmitrij N. Aleksandrov sądzi, że w skład domeny Szwarna wchodziły cała Ruś Czarna, Halicz, Chełm i Nowogródek (po tym, gdy osadził go tam Wojsiełk), a D. Dąbrowski, że Daniłowicz posiadał Zabuże z Chełmem, Drohiczynem i Czerwieniem oraz księstwo halickie.

Moim zdaniem umowa Wojsiełka z Romanowiczami w ogólnych zarysach oznaczała powtórzenie porozumienia, które Mendog zawarł z Danielem Romanowiczem. Ceną za halicką pomoc militarną była zgoda na osadzenie Szwarna w Nowogródku.

Poza tym, rzecz jasna, układ zmierzał do jak najlepszych, dobrosąsiedzkich stosunków między umawiającymi się stronami. Uważam również, że nowogródzkie rządy Szwarna nawiązywały do modelu panującego w czasach Romana Daniłowicza, czyli władając Nowogródkiem, Szwarno był podporządkowany Wojsiełkowi jako swemu księciu zwierzchniemu. Nie świadczy to, rzecz jasna, o jakiejś potędze tworu, nad którym obejmował rządy Wojsiełk. Wskazuje raczej na realny układ sił. Podstawową część ojcowizny syn Mendoga opanował bez pomocy ze strony Romanowiczów. Gdyby zatem ci ostatni czuli się na tyle silni, żeby militarnie opanować ziemie pozostałe po rządach Trojnata albo przynajmniej sam tylko Nowogródek, uczyniliby to, powodując, że jakiekolwiek zabiegi podejmowane przez Wojsiełka o odzyskanie spadku po ojcu spełzłyby na niczym. Jeśli tak się nie stało, obie strony godziły się na pewien rodzaj kompromisu. Inną kwestią jest dziedziczenie Szwarna po Wojsiełku. Artūras Dubonis jest przekonany, że desygnacja Szwarna na następcę Wojsiełka była ceną, jaką syn Mendoga musiał zapłacić za wcześniej udzieloną mu pomoc, a zatem, że był to jeden z punktów, i to punktów kategorycznych, umowy zawartej z Romanowiczami. Jest to opinia zbyt kategoryczna i jednocześnie nieuzasadniona. Wprawdzie nie można wykluczyć, że dyskutowano o tym od samego początku, zwłaszcza że Wojsiełk nie miał spadkobiercy, ale jeśli przyjąć ten punkt widzenia, dotyczyć to miało przyszłości. I byłoby w pełni satysfakcjonujące dla obu umawiających się stron. W każdym razie dla Romanowiczów. Wojsiełk mógł przecież liczyć na to, że o wszystkim i tak zdecyduje czas.

W 1267 roku zapadła ostateczna decyzja. Wojsiełk postanowił powrócić do stanu mniszego, porzucając wszelkie sprawy świeckie. Władzę po sobie oddawał Szwarnowi, który, nie zapominajmy, był jego szwagrem. Widzenie tego jako dowodu

na całkowite uleganie Romanowiczom jest pozbawione sensu. Zwrócił już na to uwagę M. Kotljar, który dopowiada, że autorowi *Kroniki halicko-wołyńskiej* chodziło o stworzenie wrażenia podporządkowania Litwy Romanowiczom, co z kolei było jakby manifestacją marzeń o powstaniu wspólnego państwa rusko-litewskiego pod rządami tej dynastii.

Nie chcąc dalej rządzić, Wojsiełk nie miał chyba lepszego wyjścia. Najprawdopodobniej powodem rezygnacji było to, co przekazały źródła – jego poprzedni wybór nie był czymś przypadkowym. Zawiesił jedynie swe powołanie, ponieważ doszedł do wniosku, że nie może pozostawiać nie pomszczonego ojca. O jakichkolwiek naciskach lub sugestiach innego rodzaju, które mogłyby wpłynąć na jego wybór, nie ma powodu dyskutować. Źródła do tego nie upoważniają. Informacji *Kroniki halicko-wołyńskiej* o tym, że nie dał się przekonać Szwarnowi, żeby jeszcze panował z nim na Litwie, nie ma potrzeby nadinterpretować. Nie chodziło o to, że dotychczas razem władali. Jeśli zawierzyć temu przekazowi kroniki, trzeba odczytać go w ten sposób, że Daniłowicz, któremu Wojsiełk oddawał schedę po sobie, błagał go jedynie o to, żeby pozostał, nie odchodził do stanu mniszego, żeby rządził razem z nim.

O litewskich rządach Szwarna (szwarny – piękny, czysty), który zdaniem Hieronima Grali nosił chrzestne imię Jerzy, niczego konkretnego powiedzieć się nie da. Henryk Łowmiański uważał, że przebiegały spokojnie, zwłaszcza że dysponował oddziałami ruskimi. Zdaniem A. Dubonisa jego władza po śmierci Wojsiełka nie sięgała poza Nowogródek. Zigmanstas Kiaupa brał pod uwagę ewentualność, że Szwarno mógł opanować jedynie południową część Litwy, co nawiązuje do ustaleń H. Paszkiewicza. Przypuszczał on, że Daniłowiczowi udało się jedynie opanować południową część Litwy wraz z Rusią Czarną, ponieważ poza ogólną informacją *Kroniki halicko-wołyńskiej* nie ma

żadnych wzmianek źródłowych, które mówiłyby o litewskich rządach Szwarna. We wspomnianej kronice zapisano zaś, że syn Daniela po Wojsiełku *v Litov'skoj zemli knjaživ že let nemnogo i tako prestavisja*. Henryk Paszkiewicz mógł mieć rację, ale wykorzystany przez niego argument zawodzi. Trudno bowiem oczekiwać od źródeł, zwłaszcza przy ich sposobie ujmowania wielu spraw i skali zainteresowań, żeby rozpisywały się o rządach Szwarna, skoro były rządami efemerycznymi. Nie byłby to zresztą precedens, jeśli przypomnimy sobie czasy panowania Trojnata.

Ta kwestia nie poddaje się jednoznacznemu rozstrzygnięciu, ponieważ materiałowo nie ma się do czego odwołać. Jest jednak niezwykle istotna dla prób zrozumienia ówczesnej sytuacji politycznej. Propozycje uszczuplające zasięg państwa Szwarna automatycznie negują zapis *Kroniki halicko-wołyńskiej*, nie czyniąc tego wprost. Nie da się bowiem pogodzić ze sobą dwóch rzeczy: tego, o czym ona pisze w odniesieniu do następstwa po Wojsiełku, a co jest przez historiografię powszechnie aprobowane, ze stwierdzeniem, że Szwarno przejmował schedę okrojoną (w najlepszym razie) albo w ogóle nie partycypował w spadku po poprzedniku, utrzymując jedynie Nowogródek (w najgorszym razie). Zapomina się przy tym o połączeniu samej kwestii następstwa z tym, co stało się niebawem – zamordowaniem Wojsiełka.

Jeśli Mendogowicz zrzekał się władzy nad Litwą, przekazując ją Szwarnowi, to albo oddawał mu wszystkie ziemie, nad którymi rozciągała się jego władza, albo jedynie podarowany na samym początku Nowogródek. Przyjmując tę drugą ewentualność, musielibyśmy stwierdzić (pomijając stan umysłu Wojsiełka), że jedynym celem Mendogowicza, gdy wracał na Litwę, była zemsta nie mająca żadnego związku z dbałością czy wręcz zainteresowaniem dla państwa, którym władał. Absurdalność

takiego rozumowania jest oczywista, ponieważ Trojnata zamordowano przed powrotem Wojsiełka. Jeśli zaczął on odzyskiwać terytorium należące do ojca, czyli własne dziedzictwo, to chyba nie po to, żeby po trzech latach dojść do wniosku, że przestało go to interesować. Postanowił wrócić do klasztoru, nie dbając o spuściznę ojca. Pozostaje więc pierwsza ewentualność: przekazywał Szwarnowi wszystkie ziemie, które kontrolował. Wszystkie bez wyjątku, nie licząc Nowogródka, który powierzył mu na samym początku.

Stwierdzając, że Daniłowicz, przejmując schedę i władzę, otrzymywał jedynie południową część Litwy, trzeba jednocześnie zapytać, co stało się z pozostałymi ziemiami. Wojsiełk je sobie przecież, korzystając z pomocy halickiej, podporządkował. Załóżmy, że chodziło wyłącznie o „ziemię litewską", albo ujmijmy to inaczej – trzeba wyraźnie stwierdzić, że odzyskał to wszystko, co wcześniej posiadał Mendog. Inaczej być nie mogło. Jeśli napotykałby opór zwolenników Trojnata lub przeciwników formy monarchicznej jako takiej, miał wystarczające możliwości, by ten opór złamać. Wojsiełk przejął także kontrolę nad Dziawołtwą i Nalszczanami. Nic nie wskazuje na to, żeby ją utracił. Zwycięskie najazdy Dowmonta, wymierzone zresztą w rodowe posiadłości Gerdenia, nie zakończyły się jednak zyskami terytorialnymi, ale jedynie zdobyciem łupów.

Przywołajmy kolejne argumenty. Środowisko, które udzieliło Wojsiełkowi poparcia po jego powrocie na Litwę, zwolennicy dawnego porządku, czyli Mendoga, musiało wiedzieć o desygnacji Szwarna i pogodzić się z nią. Nie chodzi o to, że mieli jakiś realny, „instytucjonalny" wpływ na losy państwa, chodzi o coś bardziej życiowego. Gdyby Wojsiełk obawiał się reakcji Litwinów na rządy Szwarna, zapewne nie porzuciłby władzy. Można więc z tego wnosić, że nie istniały jakieś wewnątrzlitewskie przeszkody w objęciu przez Daniłowicza władzy w całym pań-

stwie Wojsiełka. I wreszcie rzecz o podstawowym, jak sądzę, znaczeniu. Wojsiełk wycofał się wprawdzie ze spraw świeckich, ale orientował się w sytuacji politycznej i nie odmawiał spotkań, które polityki mogły dotyczyć. To, o którym wiemy, zakończyło się zresztą jego śmiercią. Informacje o nim czerpiemy z *Kroniki halicko-wołyńskiej*, która milczy na temat jakichkolwiek litewskich kłopotów Szwarna. Może dlatego, że nie chciała o nich mówić, ale to nie wyjaśnia, dlaczego niczego nie uczynił Wojsiełk, żeby władzę szwagra wzmocnić, gdyby rzeczywiście była tak bardzo okrojona, jak zdają się sądzić badacze. Poza tym wszystko wskazuje na to, że rządy Szwarna od chwili ich przejęcia do śmierci Wojsiełka trwały bardzo krótko – jeśli Wojsiełk został zamordowany jeszcze w 1267 roku (tak np. *Rocznik Traski*: *occidit Woyslaum filium Mendogi ducis Lithwanorum*) – zaledwie kilka miesięcy. Skłania to zatem raczej do przyjęcia innej perspektywy spojrzenia na początek rządów litewskich Szwarna Daniłowicza. Wydaje się, że brak jest dostatecznych podstaw, by twierdzić, że udało mu się panować wyłącznie w jakiejś okrojonej części spuścizny po Wojsiełku. Inaczej mogło to wyglądać po zgonie tego ostatniego, o czym za chwilę.

Syn Mendoga skończył życie tragicznie. Według relacji *Kroniki halicko-wołyńskiej*, Lew Daniłowicz (M. Kotljar nazywa go „szalonym" księciem), brat Szwarna, usilnie prosił Wasylka Romanowicza, żeby zaprosił do siebie Wojsiełka. Ten ostatni, jakby przeczuwając, co go czeka, nie miał ochoty na podróż, ale w końcu się zdecydował. Przybył do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie został ugoszczony przez obu Romanowiczów, po zakończonej biesiadzie (w domu Niemca Markolta), również alkoholowej, Wasylko udał się do siebie, Wojsiełk zaś do monastyru. Tam przybył do niego Lew, by kontynuować spotkanie, ponownie przy alkoholu, ale „diabeł, który nie życzy sobie dobra człowieka", skłonił Daniłowicza do popełnienia zbrodni

wynikającej z zawiści. Nie mogąc przeboleć, że Wojsiełk oddał Litwę Szwarnowi, a nie jemu, zabił syna Mendoga.

Leontij Vojtovyč sądzi, że Lew nie chciał dopuścić, żeby jego brat utrzymał się na Litwie. Chciał ją dla siebie, za wszelką cenę zamierzał skłonić Wojsiełka do zmiany decyzji, ale nie zamierzał pozbawiać go życia. Tragedia mogła być, zdaniem historyka, nieszczęśliwym wypadkiem. Vladimir Pašuto uważał, że Wojsiełk bał się po prostu Lwa, ponieważ przed laty przyczynił się do śmierci Romana Daniłowicza. Brzmi to jednak mało przekonująco. Nie wiadomo, jak zmarł Roman, tym bardziej zaś, czy Wojsiełk mógł mieć z tym cokolwiek wspólnego. Poza tym Szwarno też był przecież bratem Romana. W kierunku wskazanym przez V. Pašuto zmierza domysł D. Dąbrowskiego, który podejrzewa, że powodem zamordowania Mendogowicza mogła być śmierć Romana i jednocześnie niechęć wobec Wasylka i Szwarna za ich wspieranie Wojsiełka, ponieważ to oznaczało sprzeniewierzenie się polityce Daniela Romanowicza.

Jedno nie ulega wątpliwości: to, co stało się we Włodzimierzu Wołyńskim, musiało mieć znaczny wpływ na sytuację dziejącą się na Litwie. To, że Wojsiełk został pozbawiony życia, samo w sobie niesłychane, miało, jeśli wolno to tak ująć, mniejsze znaczenie. Najgorsze było to, że syn Mendoga stracił życie w dzielnicy Wasylka Romanowicza, który zapraszając go do siebie, odpowiadał nie tylko za gościnę, ale przede wszystkim za jego bezpieczeństwo. Tym samym podstawy sojuszu litewsko-halickiego nieoczekiwanie legły w gruzach. Nie mogło to nie wpłynąć na położenie Szwarna. Henryk Paszkiewicz wysunął hipotezę, że do usunięcia Daniłowicza z Litwy przyczynił się Trojden.

Z tą opinią korespondują spostrzeżenia A. Dubonisa, kreślącego szerszy obraz ówczesnych wydarzeń. Jego zdaniem pod koniec 1267 roku Szwarno był już bardzo ciężko chory, może

nawet nie żył. W tych okolicznościach doszło do spotkania we Włodzimierzu Wołyńskim. Celem było rozstrzygnięcie problemu władzy na Litwie. Skoro wszystko działo się nie na Litwie, przekonuje A. Dubonis, oznaczało to, że w tym czasie do walki o tron zdążył już przystąpić Trojden, który zdołał nieco wcześniej nawiązać kontakty z Lwem Daniłowiczem. Ich sojusz oznaczał, że Litwin zabezpieczał się od południa, a Lew stawał się głównym rozgrywającym wśród Romanowiczów. Chodziło zaś, co się dzięki zamordowaniu syna Mendoga udało, o rozerwanie układu Wasylko – Wojsiełk – Szwarno. Przyznajmy, koncepcja historyka litewskiego brzmi zachęcająco, ale nie ma najmniejszego umocowania źródłowego. Ba, po części stoi niemal w sprzeczności z przekazem *Kroniki halicko-wołyńskiej*. W niej bowiem wyraźnie zapisano, że Szwarno rządził wprawdzie krótko, co jest przecież prawdą, ale zmarł po Wojsiełku. Dariusz Dąbrowski datuje zgon Szwarna na ok. 1269 rok (pochowano go tam, gdzie wcześniej ojca, w cerkwi katedralnej Bogurodzicy w Chełmie).

Wspomniałem, że miejsce i okoliczności zamordowania Wojsiełka najprawdopodobniej wpłynęły na sytuację nowego władcy litewskiego. Jeśli Litwini poprzednio go zaaprobowali, mając przypuszczalnie na względzie decyzję Wojsiełka i fakt, że Szwarno był zięciem Mendoga, ta aprobata nie mogła być bezwarunkowa. Zwłaszcza że dotychczasowe stosunki z Romanowiczami na ogół przybierały formę konfliktu albo wyraźnej rywalizacji. Na pewno zaś nie mogło chodzić o zaufanie. Jakichś bardziej trwałych podstaw chyba nie mogła mieć też władza Daniłowicza w Nowogródku. Cały układ halicko-litewski mógł się powieść, długofalowo okazać się korzystny dla obu stron, tylko wówczas, gdyby go traktowano bardzo poważnie, a to zależało od podejścia doń obu stron. O ile nic konkretnego, poza samym Wojsiełkiem i domysłami o roli jego najbliższego

otoczenia (ogólniej rzecz traktując – zaplecza politycznego) powiedzieć nie sposób, o tyle wyraźniej rysuje się to po stronie Romanowiczów. Już sam powód zamordowania Wojsiełka przywołany przez *Kronikę halicko-wołyńską* mówi niemal o wszystkim, a poza tym wiemy przecież, że panujące wówczas stosunki wewnątrz dynastii – wychodzące poza zazdrość braterską – pokazywały wyraźny kryzys autorytetu kogokolwiek i wielkie pęknięcie rodzinnej solidarności. Niedawne czasy Daniela Romanowicza odeszły bezpowrotnie i nic nie wróżyło, że mogą powrócić. A skoro nie było prawdziwej siły, która mogłaby patrzeć na politykę długofalowo i nią kierować, dążąc do realizacji dobra, w mniejszym lub większym stopniu, służącego wszystkim Romanowiczom, nadzieje Szwarna na trwały sukces na Litwie musiały się zmniejszać.

Dopiero okres po śmierci Wojsiełka daje podstawy do wysuwania hipotez o zmniejszaniu czy kurczeniu się wpływów Szwarna na Litwie. Czy zawężonych do samego tylko Nowogródka, czy obejmujących jednak jeszcze jakieś, znacznie już jednak okrojone posiadłości z późniejszej schedy po Wojsiełku, nie wiemy. Z większą dozą pewności można się w zamian domyślać, że szanse Szwarna na utrzymanie się u steru władzy, nawet gdyby nie umarł tak wcześnie, były bardzo niewielkie.

Materiał źródłowy nie pozwala, jak widzimy, na dokładne prześledzenie losów Litwy po śmierci Mendoga. Osiągnięcie pełnej stabilizacji albo przynajmniej nawiązanie do układu, który zdołał się wytworzyć w czasie co najmniej kilkunastoletnich rządów tego ostatniego, nie było możliwe. Żaden z kolejnych jego następców nie miał możliwości, by tego dokonać, ponieważ każdy z nich panował zbyt krótko. Poza Szwarnem, o którym prawie nic nie wiemy, próbowali oni realizować jakieś zamierzenia polityczne, być może przynajmniej w zamyśle długofalowe. Trojnat, jak słusznie podkreślano w historiografii,

zdaje się, chciał kontynuować aktywną politykę antykrzyżacką. Najprawdopodobniej, gdyby ją realizował, z czasem wpędziłby swoje państwo w kłopoty. Wojsiełk jawi się jako władca o wiele bardziej przewidywalny i znacznie ostrożniejszy. Można by zaryzykować twierdzenie, że gdyby władał dłużej, zapoczątkowana przez niego polityka mogłaby dać dojrzałe owoce. Zarazem wiemy jednak, że nie miał jej zamiaru sam kontynuować, oddając rządy Szwarnowi. Rysujący się sojusz litewsko-halicki zgasł tak szybko, jak wcześniej zapłonął. Może zresztą i bez zbiegu okoliczności, który go zakończył, nie miałby zbyt wielu szans na powodzenie.

O tym, że „zbudowana" przez Mendoga Litwa nie stała się tworem przejściowym, zadecydowały rządy Trojdena. Nie bez racji zatem rzekł o nim S. Zajączkowski, że był „odnowicielem państwa litewskiego". Ten sam historyk uznawał Trojdena za władcę „nieznanego bliżej pochodzenia". I tym razem nie bez podstaw, ponieważ nie dysponujemy żadnymi konkretnymi informacjami na ten temat. Stanisław Zajączkowski do tego stopnia zachowywał stanowisko pryncypialne, że w recenzji artykułu J. Puzyny poświęconego Trojdenowi zauważał, że skoro źródła milczą na temat jakichkolwiek związków tego władcy z Mendogiem, nieuprawnione jest sugerowanie czegoś przeciwnego. W podobny sposób do kwestii ewentualnego pokrewieństwa lub powinowactwa z Mendogiem podchodził H. Paszkiewicz. Twierdził jedynie, że mając do wyboru Żmudź lub Auksztotę jako miejsce, z którego się wywodził, raczej wskazywał na tę drugą, ale wyłącznie dlatego, że głównym grodem Trojdena, gdy już władał Litwą, był Kiernów, o czym informowały *Inflancka kronika rymowana* i kronika Hermanna z Wartbergu. Przypuszczenie o auksztockim pochodzeniu Trojdena rzeczywiście wydaje się zdecydowanie bardziej prawdopodobne. Trudno sobie wyobrazić, że przejmując władzę po Szwar-

nie, mógł to uczynić, wywodząc się ze Żmudzi, skoro liczyło się przede wszystkim poparcie uzyskane w tej części, która stanowiła państwo Mendoga i Wojsiełka. Mniej wstrzemięźliwy okazał się H. Łowmiański, który wyobrażał sobie, że pierwotna siedziba Trojdena znajdowała się w ziemi dziewiałtowskiej, a on sam mógł być protoplastą Giedyminowiczów.

Wyważone stanowisko części starszej historiografii na temat rodowego pochodzenia Trojdena później ustąpiło miejsca różnorakim spekulacjom. Vladimir Pašuto uważał Trojdena za potomka Mendoga. Odmiennie M. Giedroyć, którego zdaniem książę nie miał związków z „domem Ryngolda", ponieważ wywodził się z rodu Żywinbuda, czyli z „domu Centaurów". Historyk za dobrą monetę brał przekaz latopisów litewskich drugiej redakcji, w których Trojden był synem Romana, wnukiem Koligina. Opinię M. Giedroycia zaaprobował S.C. Rowell. Do hipotezy V. Pašuto skłonili się E. Gudavičius i Alvydas Nikžentaitis, uznając pokrewieństwo łączące obu władców. O wiele bardziej przekonujący jest jednak A. Dubonis. Twierdzi on, że Trojden nie był spokrewniony z rodziną Mendoga, chociaż mógł być związany z jego krewnymi nie pochodzącymi z głównej linii. Druga część tej opinii mogłaby tłumaczyć albo przynajmniej pozwolić lepiej zrozumieć przejęcie władzy na Litwie przez Trojdena, ale – oczywiście – traktować ją można jedynie hipotetycznie. Historyk uważa również, że książę nie należał do pierwszego garnituru hierarchii litewskiej czasów Mendoga. Odnosząc się do innej możliwości, A. Dubonis uważa, że nie da się potwierdzić pokrewieństwa Trojdena z Witenesem i Giedyminem. Całkowicie się z tym zgadzam. Pośrednio o braku pokrewieństwa może świadczyć zachowanie Giedymina, który stając się teściem Wańka, księcia płockiego, udzielał mu pomocy, napadał zaś na ziemie obu jego braci, wnuków Trojdena. Najbardziej wydumaną, nie do zaaprobowania, hipotezę za-

proponował L. Vojtovyč, którego zdaniem Trojden był bratem Trojnata, synem Skirmunta.

Wszystko to nie oznacza, że jesteśmy w ogóle pozbawieni wiedzy na temat rodziny Trojdena. Pod warunkiem wszak, że ominie się informacje przekazywane przez latopisy litewskie. Te zaś w swej drugiej i trzeciej redakcji twierdziły, że Trojden ze związku z księżniczką mazowiecką doczekał syna o imieniu Rymont, który występuje zresztą także jako Wasyl i Ławrysz. Jan Jurkiewicz uznaje tę informację, chyba słusznie, za reminiscencję rzeczywistego zdarzenia, małżeństwa córki Trojdena, i wyraźne wpisanie Rymonta w kostium Wojsiełka. Jego bowiem legendarne losy do złudzenia przypominają dzieje syna Mendoga. *Kronika halicko-wołyńska* wymienia aż czterech braci Trojdena: *Borza, Sour'poutii, Lesii, Svelkenii*, którzy byli wyznawcami prawosławia, w dodatku gorliwymi. Trzech z nich *oubil na voinach* Wasylko Romanowicz. Informuje też o synu Trojdena, który zmarł jednak jeszcze za życia ojca. O drugim z wymienionych braci, Sirpucie (*poslav brata svoego Sirpout'ja*), o ile jest to inaczej ujęta forma *Sour'poutii*, wiemy, że Trojden wysłał go z niszczycielską wyprawą na Ruś Włodzimierską. Z uwagi na kierunek akcji odwetowej, którą przeprowadzono za tę wyprawę Sirputa, H. Paszkiewicz domyślał się, że z woli brata „siedział w Turejsku", jednym z grodów w księstwie nowogródzkim. Z kolei ze względu na prawosławne wyznanie braci Trojdena H. Łowmiański przypuszczał, że mogli sprawować rządy na Rusi.

Wcześniej raczej bagatelizowano znaczenie rządów Trojdena. Kazimierz Chodynicki uważał, że po śmierci Mendoga Litwa zaczęła się rozpadać na „poszczególne księstwa", Trojden zaś interesował się przede wszystkim południowymi i wschodnimi częściami swego państwa. Dlatego znany był wyłącznie źródłom ruskim. Z tą zdecydowanie nietrafną opinią polemizował H. Paszkiewicz, wskazując na wzmianki o Trojdenie znajdujące

się w *Inflanckiej kronice rymowanej* i w innych źródłach. Między innymi w liście arcybiskupa ryskiego Jana von Lune skierowanym do kupców z Lubeki, w którym czytamy: *kunic Thoreiden, regem Lettowie dictum Traydene*. Zdaniem historyka oznaczało to dominującą rolę Trojdena w całej Litwie. Był on, podobnie jak Mendog, wielkim księciem. Jego państwo sąsiadowało z Rusią Włodzimierską, Polską, zakonem inflanckim i zakonem pruskim. Tak być mogło, ale wnioskowanie H. Paszkiewicza opierało się na założeniu, że o bezpośrednim sąsiedztwie miały świadczyć podejmowane przez niego wyprawy wojenne. To jednak bezpośrednio z tekstu źródeł nie wynika.

Data przejęcia rządów przez Trojdena nie jest pewna. *Kronika halicko-wołyńska* mówiła o 1270 roku, ale jej chronologia budzi zastrzeżenia, dlatego nie zawsze można ją przyjmować mechanicznie. Według A. Dubonisa, doszło do tego albo jeszcze pod koniec roku 1267, albo na początku 1268, przy czym ta druga data jest bardziej prawdopodobna. Mychajlo Hruševskij wskazywał na 1269–1270 lub 1270–1271 rok jako początek rządów Trojdena. Tę pierwszą ewentualność przyjmują m.in. J. Ochmański, M. Giedroyć i A. Kraucevič. Henryk Paszkiewicz opowiadał się za rokiem 1269.

Ten ostatni, zapewne trafnie, przypuszczał, że Trojden zmierzał etapami do przejęcia rządów nad Litwą. Najpierw utrwalił swą władzę w północnej i wschodniej części państwa (1268), potem pokusił się o południową, zwłaszcza o Ruś Czarną należącą do Szwarna. Artūras Dubonis zaś uważa, że książę, przejmując władzę na Litwie, usunął z niej stronników Wojsiełka. Wykluczyć tej ewentualności nie można, ale trudno liczyć na jej poparcie w przekazach źródłowych. Poza tym przyjęcie takiej hipotezy musi zakładać, że zwolennicy nieżyjącego już Mendogowicza mieli powód, żeby kontestować nowego władcę, a taki domniemany powód raczej trudno znaleźć. Szwarno albo

właśnie władzę tracił definitywnie, albo w ogóle jej już nie miał, Wojsiełk zaś nie pozostawił potomka. Komu zatem jego dawni zwolennicy mieliby sprzyjać?

Mniej wątpliwości budzi nakreślenie działań podejmowanych przez Trojdena. Przede wszystkim trzeba o nich powiedzieć, że cechował je spory rozmach świadczący o intencjach panującego, jego możliwościach i politycznych kalkulacjach. Litwa pod rządami tego władcy odchodziła od założeń, którymi kierował się Wojsiełk. Od samego początku Trojden postawił na działania agresywne. W dodatku, jak zauważa A. Dubonis, prowadzone jednocześnie na dwóch odcinkach: przeciw zakonowi inflanckiemu i przeciw Romanowiczom. To drugie oznaczało porzucenie pokojowej opcji południowej. Już H. Paszkiewicz twierdził, że dobre stosunki Trojdena z Lwem Daniłowiczem po usunięciu Szwarna oznaczały ze strony litewskiego władcy wygrywanie antagonizmów między Romanowiczami. Ich zerwanie nastąpiło w momencie, gdy – jak informuje *Kronika halicko-wołyńska* – Trojden *zabyv' ljubvi Lvovy poslav Gorodnjany vele vzjati Dorogičin*. Kronika umieszcza to wydarzenie pod 1274 rokiem. Henryk Paszkiewicz poprawiał datę na rok 1272, ponieważ jego zdaniem nastąpiła jako odwet za wcześniejszą wyprawę ruską na Jaćwież. Artūras Dubonis trzyma się chronologii *Kroniki halicko-wołyńskiej*, sądząc, że porozumienie z Lwem Daniłowiczem trwało do 1273 roku, w następnym Trojden rozkazał Tridowi zająć Drohiczyn, co doprowadziło do wybuchu wojny. Korektę datacji kroniki wprowadza również L. Vojtovyč, ale bez jej uzasadnienia. Historyk sądzi, że kres sojuszu przyniósł rok 1275, domyśla się też, że zerwanie nie musiało wynikać z tego, że Trojden za bardzo wzmocnił swoją pozycję, ale z powodu polityki krzyżackiej. Zakon walczył z Prusami, a Lew Daniłowicz był krzyżackim sojusznikiem, m.in. z powodu rozwijającej się dobrze wymiany handlowej.

Lew Daniłowicz, który po śmierci Szwarna wzmocnił swój stan posiadania, *nača knjažiti v Galiče i v Cholme*, nie mógł nie zareagować na agresywne działania Trojdena. Obok *Kroniki halicko-wołyńskiej* liczne latopisy ruskie (m.in. woskriesieński, twerski, symeonowski, nikonowski), jednak wyłącznie ogólnikowo, przywołały informację o wielkiej wyprawie z 1275 roku prowadzonej przeciw Litwie. Datowano ją różnie, np. M. Hruševskij na lata 1275–1276 (tak również A. Dubonis), E. Gudavičius na lata 1274–1276. Lew wraz z bratem stryjecznym Włodzimierzem Wasylkowiczem postarali się u chana Mengu Timura o pomoc mongolską, w działaniach wzięli udział także książęta turowsko-pińscy, smoleński oraz briański. W *Latopisie woskriesieńskim* ujęto to mało optymistycznie, zapisano bowiem, że wyprawa skończyła się *ne uspevše ničto* (podobnie w innych latopisach). *Kronika halicko-wołyńska*, o wiele lepiej przecież zorientowana, wspomina jednak o zniszczeniu Nowogródka, którego wszak nie zdołano zdobyć, i o kresie wyprawy, który położyć miały niesnaski panujące wśród biorących w niej udział. Niezbyt korzystny wynik walk i niezbyt zachęcające perspektywy na przyszłość, może także wrażenie, jakie wywarł na Trojdenie sposób zorganizowania eskapady przez Romanowiczów, spowodowały, że władca litewski zdecydował się na zawarcie układu pokojowego. Zdaniem A. Dubonisa decydowały też stosunki litewsko-inflanckie. Mychajlo Hruševskij datował go na rok 1276, A. Dubonis proponuje koniec 1276 – początek 1277 roku. Postanowienia nie były dla Trojdena korzystne. Musiał się zgodzić na zwrot Drohiczyna, Słonima i Wołkowyska – część Rusi Czarnej przechodziła we władanie Romanowiczów.

Ów układ nie oznaczał wcale uspokojenia granic. *Kronika halicko-wołyńska* informuje, że w 1277 roku *okan'nyi i bezakon'nyi Nogai* przysłał swych posłów do książąt halickich – Lwa i Mścisława Daniłowiczów oraz Włodzimierza Wasylkowicza – z in-

formacją, że skoro zawsze skarżyli się na Litwę, wzywa ich do wzięcia udziału we wspólnej przeciw niej wyprawie. Romanowiczowie wyrazili zgodę. Wyruszyli Mścisław i Włodzimierz, natomiast Lew wysłał swego syna Jerzego. Nogaj był ułusbekiem z Nadniestrza, którego ułus znajdował się najdalej na zachodzie (zajmując ziemie dolnego Dunaju po dolny Dniepr) z wszystkich dwunastu ułusów wchodzących w skład Złotej Ordy. Nogaj kontrolował całość pogranicza południowo-zachodniego imperium mongolskiego, od Bizancjum do Polski i Litwy na północy.

Autor *Kroniki halicko-wołyńskiej* czyni wszystko, żeby przedstawić ten epizod w jak najbardziej korzystny dla Romanowiczów sposób, nie szczędząc złych słów, jak widzieliśmy, samemu Nogajowi. Przekaz jest wyraźny – Romanowiczowie, którzy nie byli inicjatorami, zostali do wzięcia udziału w tej wyprawie w gruncie rzeczy przymuszeni. Równie dobrze mogło być inaczej. To sławny emir mógł wyrazić zgodę na zabiegi proszących go o udzielenie wsparcia Romanowiczów. Nie da się tego rozstrzygnąć, ale być może surowe słowa kronikarza kończące opis wyprawy kierowane pod adresem książąt halickich sugerują wiarygodność przekazu. Wyprawę zorganizowano najprawdopodobniej na przełomie 1277 i 1278 roku. Romanowiczowie mieli się skierować na Nowogródek, ale doszli do wniosku, że skoro Mongołowie już tam dotarli, nie można liczyć na łupy. Postanowili więc pomaszerować na Grodno. Grodu nie udało im się jednak zdobyć i musieli *vozvratišasja*. Litwa Trojdena poza zniszczeniami nie poniosła żadnych strat terytorialnych, a zdaniem A. Dubonisa wyprawa nie miała negatywnego wpływu na przebieg dalszych stosunków księcia z Romanowiczami.

Nie był to jedyny front, na którym zmagali się Litwini. Henryk Paszkiewicz stwierdzał przy tej okazji, że Trojden, nowy władca, „zdradza we wszystkich kierunkach niezmiernie śmiałą, zaczepną inicjatywę. Jest to akcja jednolita, na wszystkich

granicach wzajemnie się uzupełniająca". Trojden zerwał bowiem zawarty jeszcze przez Wojsiełka pokój z zakonem inflanckim. W końcu 1269 lub na początku 1270 roku, o czym dowiadujemy się z korespondencji, Litwini łupili okolice Dźwiny, zaraz potem wtargnęli do Ozylii. Zdołali ją jednak opuścić, zanim mistrz inflancki Otto von Lauterberg zorganizował przeciw nim wyprawę. W lutym doszło do bitwy (*in Maritima circa Karuszen* – Hermann z Wartbergu, pisał o tym Rokas Varakauskas), którą wojska zakonne przegrały, tracąc mistrza, pięćdziesięciu dwu braci i sześciuset ludzi (*Inflancka kronika rymowana*: *der gûte meister Otte tôt / und zwêne und vumfzic brûdere gût: /* [...] *sechs hundert der cristen her*), Litwini tysiąc sześciuset żołnierzy. Tego samego roku (wiosną lub jesienią, E. Bonnell i R. Krumbholtz różnie to datują) ponownie wkroczyli do Inflant i ponownie odnieśli zwycięstwo w bitwie, w której zginął zastępca mistrza krajowego Andreas von Westfalen i dwudziestu braci (*brûder Andrês wart geslagen / und zwenzic brûdere der zû*; oraz Hermann z Wartbergu). Dopiero zimą 1272/1273 roku wojska zakonne zwyciężyły Litwinów pod Dubeną (*der strît was ûf der Dubenâ*), gdy ci znów najechali Inflanty. Mistrz Ernst von Ratzeburg wkrótce wybudował Dyneburg (w 1274 lub 1275 roku, rok 1273, który sugerował E. Gudavičius, nie jest możliwy, ponieważ Ratzeburg został mistrzem inflanckim dopiero w roku 1274). Dyneburg obok Rossitten (Rzeżyca) i Marienhausen był jednym z zamków, które w XIII wieku były, jak to określał H. Łowmiański, twierdzami kresowymi broniącymi Inflant przed Rusią i Litwinami. Niedługo istniał też zamek zbudowany w puszczy – Wolkenburg. Przy czym trzeba pamiętać, że Dyneburg krótko pełnił swą funkcję, ponieważ na początku lat osiemdziesiątych XIII wieku przeszedł w ręce litewskie. Ten stan, o czym jeszcze wspomnę, utrzymał się przez kilka dekad. Wkrótce po wybudowaniu zamku Trojden (*kunic*

Thoreiden) wraz z Rusinami zaczął trwające cztery miesiące oblężenie Dyneburga, ale bez powodzenia.

Mniej więcej w tym samym czasie (datuje się to wydarzenie na lata 1274–1276) Trojden zdecydował się na pokojowe uregulowanie stosunków na tym odcinku swej politycznej działalności. Oznacza to w ogóle wyciszenie agresywnych działań litewskich, skoro pamiętamy o układzie pokojowym z Romanowiczami. Najwidoczniej Trojden doszedł do wniosku, że prowadzenie wojny na dwóch frontach nie jest dostatecznie bezpieczne, a odniesione zwycięstwa, chociaż spektakularne, nie przyniosły jakichś konkretnych efektów. Układ książę zawierał z zakonem inflanckim, arcybiskupem i mieszczanami ryskimi. W późniejszym o ponad dekadę, wzmiankowanym już liście wysłanym do kupców z Lubeki ówczesny arcybiskup Jan von Vechta wspominał, że umawiające się strony gwarantowały sobie swobodę wymiany handlowej, a Trojden dodatkowo obiecywał chrystianizację Litwy. Poprawne stosunki nie trwały zbyt długo, ponieważ, jak pisał w tym samym liście arcybiskup, Trojden wkrótce uwięził *consulem civitatis Rigensis nomine Arnoldum cum ferrea manu eidem regi cum fiducia servandae pacis*. Litewski władca wyraźnie nie należał go grona miłośników rozwiązań polubownych, ale do ponownych starć zbrojnych między Litwą a zakonem inflanckim doszło dopiero po kilku latach.

O stosunkach litewsko-inflanckich, jak sądzę, można powiedzieć to samo, zachowując odpowiednią proporcję, co o stosunkach Litwy z Polską. W działaniach Trojdena trudno się dopatrywać jakichś dążeń obliczonych na osiągnięcie zysków terytorialnych. To stwierdzenie wydaje się oczywiste. Chodziło zatem o dwie kwestie: podkreślanie własnej pozycji w regionie, związane, o czym niebawem wspomnę, z kwestią kontrolowania Połocka, i utwierdzenie zakonu inflanckiego w przekonaniu, że Litwa stała się trwałym i stabilnym państwem, oraz

o podtrzymywanie tradycji niszczycielskich i łupieskich zarazem wypraw wojennych, które korzystnie wpływały na rozwój państwa i zapewne podtrzymywały morale wojowników.

Działania litewskie w Polsce odzwierciedlały jedynie drugi z przedstawionych wyżej celów polityki Trojdena. Pierwszy z najazdów nastąpił stosunkowo wcześnie, bo już w 1273 roku. Wspomina o nim *Rocznik Traski* (*Lithwani miserabiliter devastaverunt terram Lublinensem*), szerzej rozpisuje się w swych *Rocznikach* Jan Długosz. Przy czym nie od rzeczy będzie wspomnieć, że A. Semkowicz w ogóle wykluczał możliwość tej wyprawy pod wskazaną przez dziejopisa datą. Kronikarz wpisywał go w konflikt księcia Bolesława Wstydliwego z biskupem krakowskim Pawłem z Przemankowa, zarzucając temu ostatniemu, że sprowadził Litwinów. Mimo że w historiografii już dawno słusznie zwrócono uwagę na wyjątkową tendencyjność oceny Pawła z Przemankowa w kronice, uznając ją za powtórzenie przez Długosza niesprawiedliwych opinii o biskupie panujących i przechowanych w środowisku kapitulnym krakowskim, G. Błaszczyk jest przekonany, że istniały jakieś kontakty Pawła z Litwinami. W dodatku spekuluje, że w grę mogła wchodzić „jakaś nieznana misja chrystianizacyjna w Litwie". Natomiast odrzuca jako „mało przekonywający" pomysł O. Haleckiego, że wyprawa mogła mieć związek z kontaktami Bolesława Wstydliwego z książętami ruskimi. Udowodnienie propozycji O. Haleckiego nie jest wprawdzie możliwe, ale zbieżność chronologiczna najazdu wojsk litewskich na ziemię lubelską z rozejściem się dróg Trojdena z Lwem Daniłowiczem nie musiała być przypadkowa. Najbardziej prawdopodobny jest jednak motyw łupieski, na który zwracał już uwagę J. Powierski, a za nim G. Białuński.

Do kolejnego najazdu doszło w 1277 roku. Tym razem wspomina o nim większa ilość źródeł. W *Roczniku Małopolskim* i *Roczniku Traski* przywołano informację o złupieniu ziemi łęczyckiej

(*Lanciciam*) i wzięciu czterdziestu tysięcy brańców (*quadraginta milia hominum utriusque sexus*). Te same wiadomości powtarza Długosz, ale tym razem we fragmencie znacznie bardziej lakonicznym w porównaniu z wcześniejszą wyprawą. Jest jeszcze niedatowana wzmianka kroniki Piotra z Dusburga, z której dowiadujemy się, że Litwini spustoszyli pograniczne tereny ziemi brzeskiej, łęczyckiej i dobrzyńskiej (*vastatis Briscensi, Luncensi et Dobrinensi*). Doszło do tego, zdaniem kronikarza, w czasie gdy (*Hoc tempore*) pruski mistrz krajowy Konrad von Thierberg Starszy pustoszył *territorium, quod dicitur Kymenow* leżące w ziemi Sudowów. Thierberg został mistrzem w 1273 roku, przestał nim być przed 19 lutego 1277 roku, dlatego wyprawę litewską, o której pisze Dusburg, można zawęzić do tych dat. Z wymienionych poprzednio polskich źródeł wiemy jednak, że do wyprawy litewskiej doszło w październiku 1277 roku, a w dodatku Dusburg nieco później wspomina o kolejnym najeździe Thierberga na Sudowię. Wynikałoby z tego, że bezpieczniej jest pozostać przy zawężonym terytorialnie charakterze najazdu litewskiego wyłaniającego się z przekazu polskich źródeł.

Henryk Paszkiewicz przyjmował jednak informację przekazaną przez Piotra z Dusburga i rozszerzał zasięg polskiej „wyprawy Trojdena". Tę opinię powtarza G. Błaszczyk, dodając, że „na czele Litwinów stał ponownie Trojden". To ostatnie spostrzeżenie nie ma żadnego uzasadnienia źródłowego. O osobistym udziale władcy litewskiego w wyprawach z 1273 i 1277 roku, niestety, nic nie wiemy. Jan Szymczak twierdzi z kolei, że ta wyprawa litewska była skoordynowana z jaćwieskim najazdem na ziemię chełmińską. Natomiast J. Powierski złupienie ziemi łęczyckiej wiąże z porozumieniem Trojdena z księciem czerskim Konradem II, synem Siemowita I.

Trzecia wyprawa miała miejsce w 1280 roku, ale jej inicjatorem i organizatorem był Lew Daniłowicz, wykorzystujący sytu-

ację w Małopolsce po śmierci Bolesława Wstydliwego. W *Roczniku Traski* i *Roczniku Franciszkańskim Krakowskim* zapisano, że *Leo dux (rex) Rusie* wkroczył z Tatarami, Litwinami i Rusinami. Długosz dodał jeszcze Jaćwięgów, co znajduje potwierdzenie w *Kronice halicko-wołyńskiej*, która wspomina również o Tatarach, ale z kolei pomija udział Litwinów. Henryk Paszkiewicz, próbując pogodzić ze sobą wszystkie świadectwa, stwierdził, że w *Kronice halicko-wołyńskiej* mówiącej o wyprawie Sirputa z 1278 roku pomylono datę – rzecz dotyczyła roku 1280. Wyprawa Lwa Daniłowicza skończyła się klęską zadaną jego wojskom przez Leszka Czarnego.

Nieco wcześniej doszło do zmiany w stosunkach litewsko-inflanckich. Artūras Dubonis wiąże to z połocką polityką Trojdena. Twierdzi, że księciu w 1278 roku udało się odzyskać wpływy litewskie w tym księstwie. Można jedynie zgadywać, że ich rozluźnienie albo utrata nastąpiła po śmierci Wojsiełka. Skoro rzecz dotyczy Połocka, chyba trzeba mówić również o Witebsku, skoro, jak pamiętamy, one jeszcze niedawno *odno est'*. To zagadnienie nie jest jednak łatwe do wyjaśnienia, ponieważ właściwie dysponujemy jedynie nie do końca jednoznaczną (w każdym razie bez pewności, że odnosi się rzeczywiście do Połocka) informacją z listu arcybiskupa ryskiego. Świadom tego H. Paszkiewicz, zadowolił się następującym wyjaśnieniem: „Licząc się z ogólną potęgą Trojdena, prawdopodobnie wspomniane grody [drugim był Witebsk, chwała jednak historykowi, że o tym ostatnim nie zapomniał – J.N.] należały do Litwy tzn. uznawały jej zwierzchność". Problem polega na tym, że o „potędze" Trojdena po zawartych przez niego układach z Romanowiczami i zakonem inflanckim powiedzieć raczej trudno.

Zdaniem A. Dubonisa ustanowienie kontroli Litwy nad Połockiem wywołało kontrakcję zakonu inflanckiego. Mistrz Ernest von Ratzeburg, prowadząc również Estów, Kurów i Se-

migalów podszedł pod Kiernów (*magna expeditionum in terram Letwinorum Kernowe* – zapisał Hermann z Wartbergu), łupiąc okolice, które mijano. Najeźdźcy, pewni tryumfu, ponieważ nikt ich nie niepokoił, wycofali się do Inflant, ale pod Aschera-den w marcu 1279 roku zostali zaatakowani przez wojska Trojdena i m.in. dzięki zdradzie Semigalów rozbici. Zginął mistrz inflancki i siedemdziesięciu jeden braci. W efekcie tego litewskiego zwycięstwa wódz Semigalów Nameise uznał zwierzchnictwo Trojdena, a Semigalowie chwycili za broń przeciw zakonowi inflanckiemu.

Dla Trojdena znów nadeszły lepsze dni. Litwini zbrojnie wspomagali Semigalów, wspomagali Sudawów, jak twierdzi Dusburg, w ich niszczycielskiej akcji przeprowadzonej w Sambii, być może udało im się zdobyć Dyneburg. Wojska litewskie wyprawiły się też w głąb Prus. A jednak zakonowi udało się podnieść po niepowodzeniach. Zaczął oblegać Terwetten, a zaatakowany przez wojska litewskie zdołał je pokonać. W sierpniu 1281 roku Semigalowie, zapewne pozbawieni litewskiego wsparcia, złożyli broń, a Nameise zbiegł na Litwę. Niewykluczone, tak Manfred Hellmann, że w wyniku umów z zakonem inflanckim Trojden odzyskał Dyneburg, za który oddał Jersikę (Gersike). Załoga litewska stacjonowała w Dyneburgu aż do roku 1313.

Współdziałanie z Semigalami nie było wyjątkiem. Podobnie rzecz się miała w przypadku Sudawów, jednego z plemion jaćwieskich. Piotr z Dusburga zanotował informację (sądząc po wcześniejszym wpisie, dotyczyła 1274 roku lub najbliższego okresu), że Skomand (*Scumandus*), wódz Sudawów, wraz z Rusinami łupił ziemię chełmińską. Biorąc jednak pod uwagę wzmiankę o komturze krajowym chełmińskim Hermanie von Schönburgu (Schönenbergu), tę wyprawę należałoby przesunąć o kilka lat, umiejscawiając ją najprawdopodobniej w 1277

roku lub nieco później. Schönburg pełnił bowiem ten urząd w latach 1277–1289, a skądinąd posiadamy potwierdzenie współdziałania Skomanda z Trojdenem datujące się od roku 1277, trwające zresztą parę lat. Skomand walczył z Krzyżakami do samego końca, potem się poddał i przeniósł wraz z rodziną na Ruś (Dusburg). Stało się to najprawdopodobniej w 1282 lub 1283 roku, chociaż z kroniki Dusburga wynika, że już w 1280. W roku 1284 wrócił w rodzinne strony, do ziemi Krasima, w końcu przyjął chrzest, dostał nadanie ziemskie w okolicy Górowa Iławeckiego.

Na ok. 1278 rok A. Dubonis datuje też ocieplenie stosunków Trojdena z Lwem Daniłowiczem. Władcy litewskiemu zamierzającemu wznowienie aktywnej polityki antykrzyżackiej zależało na wzmocnieniu własnej pozycji i zabezpieczeniu się na kierunku południowym. Efektem tego nowego rozdania był, zdaniem litewskiego historyka, udział wojsk litewskich w wyprawie Lwa do Małopolski w 1280 roku. W ten A. Dubonis wpisuje także nawiązanie stosunków z Mazowszem. W roku 1279 doszło do zawarcia małżeństwa Gaudemundy, córki Trojdena, z księciem płockim Bolesławem II, synem Siemowita I. Ten mariaż, co trafnie podkreśla Janusz Grabowski, był pierwszym zawartym przez Piasta z księżniczką litewską. Z tego powodu, dodajmy, odegrał wielką rolę, ponieważ przełamywał bariery i zapewne z czasem ułatwił podobne wybory dokonywane przez polskich książąt. Gaudemunda, która po przyjęciu chrztu otrzymała imię Zofia, chwalona w *Roczniku Franciszkańskim Krakowskim* jako niewiasta bardzo pobożna, w przyszłości została matką Siemowita II i Trojdena I, który otrzymał imię po dziadku. Artūras Dubonis łączy związek Bolesława i Gaudemundy ze stosunkami litewsko-halickimi, ale wbrew wcześniejszym propozycjom historiografii D. Dąbrowski przekonuje, że Bolesław II nie był szwagrem Lwa Daniłowicza.

Jan Powierski twierdził, że powodem zawarcia tego związku była chęć oszczędzenia ziem Mazowsza przed łupieskimi najazdami Litwinów, z czym można się zgodzić bez oporów, a ze strony Trojdena miała to być nadzieja na życzliwość obu mazowieckich braci: Bolesława II i Konrada II wobec walk prowadzonych przez Litwę z Krzyżakami. Już A. Prochaska, a później O. Halecki trafnie zwracali uwagę, że z powodu tego małżeństwa hufce litewskie omijały Mazowsze. A Piotr z Dusburga dostrzegał w swej kronice, że Bolesław II zaprzyjaźnił się z Litwą do tego stopnia, że udzielał jej wsparcia w wyprawach do Prus i do innych dzielnic Polski.

Pora wspomnieć o problemie żmudzkim. Antoni Prochaska, z którym się zgadzam, twierdził, że w czasie litewskich rządów Trojdena Żmudź nadal była rządzona przez swoich „naczelników" i pozostawała z Litwą tylko w luźnym związku. Ostrożność lwowskiego historyka nie przekonała widocznie H. Paszkiewicza, który przeciwnie, uważał, że Trojden władał także Żmudzią. Wprawdzie źródła tego nie potwierdzają, ale – zdaniem badacza – trzeba było „tę ziemię posiadać, jeżeli się szykowało wyprawę na Ozylję w 1270 r.". Henryk Paszkiewicz próbował wzmocnić swe wnioskowanie dodatkowym argumentem, tym razem odwołując się do analogii. W 1219 roku Litwini złupili Ozylię, a wówczas Żmudź pozostawała w związku z Litwą, skoro Wikint i Ediwił figurowali w umowie zawieranej z Romanowiczami w tym samym roku. W podobnym duchu wypowiadał się nieco wcześniej S. Zajączkowski. Historyk uważał, że Żmudzini brali czynny udział w walkach Trojdena z zakonem inflanckim. Wprawdzie źródła tego nie odnotowują, ale tylko dlatego, że Żmudzini figurowali w nich razem z Litwinami pod wspólnym określeniem – „Litwa".

Argument przywołany przez S. Zajączkowskiego jest nie do zbicia, ale w nie mniejszym stopniu nie da się go również

uprawdopodobnić. Zresztą można się pokusić i o znalezienie kontrargumentu. Wprawdzie Henryk Łotysz nie wyróżniał Żmudzinów (wspomniałem o tym w pierwszym rozdziale), ale dlaczego taka np. *Inflancka kronika rymowana* miałaby z uporem nie dostrzegać Żmudzinów w czasach Trojdena, utożsamiając ich z Litwinami, skoro odróżniała ich, i to wyraźnie, wcześniej? Henryk Paszkiewicz grzeszy zaś zarówno nieostrożnością, jak i nadinterpretacją. Za tę ostatnią uznać trzeba przywołaną przez niego analogię. Żadne źródło nie mówi o związku Żmudzi z „Litwą" z 1219 roku. Nieostrożność polega na założeniu, że przejście wojsk Trojdena przez Żmudź wymagało jej wcześniejszego podporządkowania. Gdyby Żmudź była państwem takim jak Litwa, można by dyskutować, ale nim nie była. Kto zatem miałby Trojdenowi zabronić takiego przejścia? I w jakim celu miałby tego dokonać, skoro władca litewski nie zamierzał nikogo na Żmudzi niepokoić?

Po raz ostatni Trojden został wymieniony jako jeszcze żyjący w *Inflanckiej kronice rymowanej* jesienią 1281 roku. Z przekazu *Kroniki halicko-wołyńskiej* wiemy zaś, że panował dwanaście lat. Chyba najczęściej wskazuje się lata 1281–1282 jako datę śmierci księcia (np. J. Ochmański, M. Giedroyć, S.C. Rowell), chociaż K. Chodynicki datował ją na 1280 rok, H. Paszkiewicz wymieniał 1281, ale nie wykluczał, że zgon księcia mógł nastąpić na początku następnego roku, A. Kraucevič ok. 1282, Artūras Dubonis pisze o pierwszej połowie 1282 roku (ten sam rok wskazuje A. Nikžentaitis), dodając, że być może był to zgon z przyczyn nienaturalnych, za którym mogli stać protoplaści Giedyminowiczów. Natomiast nie wiadomo, z jakich powodów L. Vojtovyč stwierdza, że Trojden zmarł między rokiem 1282 a 1289.

Hipoteza mówiąca o zamordowaniu litewskiego władcy, ze wskazaniem na przodków dynastii Giedyminowiczów jako

inicjatorów zamachu, nie przekonuje. Okres, jaki nastąpił po zgonie Trojdena, z tego, co da się o nim powiedzieć, nie daje podstaw, żeby zaaprobować sugestię A. Dubonisa. Milczenie źródeł, chociaż czasami ostrożnie wolno się nim posłużyć, nie powinno wywoływać pokus tworzenia hipotez zanadto odważnych. Wprawdzie dysponujemy świadectwami o zamordowaniu Trojdena w łaźni z poduszczenia jego brata Dowmonta, ale te pozostające bez związku z realiami historycznymi przekazy pochodzą z latopisów litewskich, w dodatku powielają motyw zabójstwa Trojnata przekazany przez *Kronikę halicko-wołyńską* (J. Jurkiewicz).

Kronika halicko-wołyńska, informując o przejęciu władzy przez Trojdena, dodawała: *okan'nyi i bezakon'n'yi prokljaty neml-stvyi Troidei*, który stał w jednym rzędzie z takimi niegodziwcami, jak Antioch syryjski, Herod jerozolimski i Neron rzymski. Ta opinia świadczyła także przede wszystkim o tym, że z punktu widzenia Romanowiczów Trojden był władcą niezwykle niewygodnym, dla nich niebezpiecznym i szkodliwym. W historiografii oceny tego księcia są zupełnie inne. Henryk Paszkiewicz widział w nim władcę konsekwentnego, prowadzącego przemyślane działania, „siła i śmiałość ataków w. księcia – pisał – idą w parze z dużą ostrożnością. Trojden nie rozprasza zbytecznie własnych wojsk [...]. Przytem zabezpiecza się starannie na pozostałych granicach; pomny doświadczeń z przeżyć Mendoga, rozumie niebezpieczeństwo równoczesnej akcji wszystkich sąsiadów Litwy". To jeden, dodawał historyk, „z głównych twórców wielkiego dzieła konsolidacji politycznej Litwy". Ale równocześnie, ponieważ H. Paszkiewicz był bardzo wyrafinowanym badaczem, wiedział, że wiele sukcesów Trojdena miało swe podstawy w czasach rządów Mendoga, a on sam „przez cały ciąg panowania prowadził w stosunku do wszystkich sąsiadów akcję wybitnie zaczepną, graniczącą niekiedy z zuchwałością".

Chciałoby się powiedzieć: nic dodać, nic ująć. Historyk przesadzał jednak, gdy twierdził, że Trojden utrzymał i rozszerzył zdobycze ruskie Mendoga na południu: Kopyl, Turejs, Nowogródek, Słonim, Grodno, chwilowo Drohiczyn.

Jerzy Ochmański dostrzegał w Trojdenie monarchę, który zapewnił swemu państwu stabilizację, a A. Kraucevič uważa, że przy końcu panowania księcia „jego państwo było silniejsze niż na początku lat 70. XIII w.". Opinię A. Dubonisa najlepiej oddaje podtytuł napisanej przez niego biografii Trojdena: odbudowa monarchii litewskiej. Na szczególną zaś uwagę zasługuje inne jego spostrzeżenie – Trojdena nie można uznawać za obrońcę wspólnoty interesów wszystkich Bałtów. To prawda, jeśli korzystał z ich usług, jeśli ich wspomagał, czynił to przede wszystkim we własnym interesie. Nieco szerzej spoglądał na ten problem H. Łowmiański. Uznawał, że władza wielkoksiążęca na Litwie za panowania Wojsiełka i Szwarna uległa wzmocnieniu, co spowodowało, że ich następca Trojden na ogół rządził o własnych siłach i walczył zarówno z Krzyżakami, jak i na ruskim froncie. Zapewne miał też do dyspozycji jakieś oddziały ruskie, albo najemne, albo pochodzące z odległych od Litwy prowincji.

Koniec panowania Trojdena to jednocześnie, przynajmniej zdaniem Piotra z Dusburga, chociaż nie wyrażonym przez niego w ten sposób, przełom w stosunkach litewsko-krzyżackich. Kiedy bowiem kronikarz wspomniał o pierwszym najeździe zakonu pruskiego na Litwę, który nastąpił w 1283 roku, dodawał: *Incipit bellum Lethowinorum*. Rozszerzmy to zdanie o to, czego Dusburg już nie doczekał: rozpoczynała się niemal permanentna, trwająca (nie wliczając już okresu, który zapoczątkowała umowa w Krewie) ponad stulecie, wojna zakonu krzyżackiego z Litwą. Nie bez powodu zatem Karl Lohmeyer, autor *Geschichte von Ost – und Westpreussen*, stwierdzał, że podbój pogańskiej Litwy był jednym z trzech najważniejszych zadań zakonu krzy-

żackiego w latach 1283–1309. Nie miał racji, ale jego przekonanie na bardzo długie dekady zaważyło na postrzeganiu przez kolejnych badaczy priorytetów polityki krzyżackiej.

Nie ma powodów, żeby kwestionować lub umniejszać zasługi Trojdena, które przyczyniły się do wzrostu znaczenia Litwy, ani tym bardziej, żeby kwestionować lub umniejszać jego osobiste zasługi. Nie można jednak nie dostrzec, że po zgonie monarchy nastąpił nieoczekiwany (?) kryzys jego państwa. Przejawiający się przede wszystkim zanikiem władzy zwierzchniej. Są to kwestie niezwykle trudne do zgłębienia, ponieważ żadne źródło nie zwróciło na ten fakt uwagi. To także niezmiernie znamienne.

Świadom ograniczeń źródłowych H. Paszkiewicz był jednak przekonany, że po śmierci Trojdena Litwa nadal pozostawała państwem zjednoczonym. „Nie widać – pisał – by po zgonie Trojdena rozgorzały na Litwie wewnętrzne tarcia i wstrząsy, które wielokrotnie się powtarzały przy jego poprzednikach. Źródła milczą o podobnych konfliktach, co więcej, wiadomości o zaczepnych najazdach litewskich w interesujących nas latach na ziemie sąsiadów pozwalają mniemać, że sytuacja nowego w. księcia (czy nie potomka Trojdena?) wewnątrz kraju była od samego początku dość mocną tzn. prawa jego do zwierzchniczego stanowiska jakby zgóry przesądzone". Kilka stron dalej H. Paszkiewicz pisał jednak, że wprawdzie nie wiadomo, czy Pukuwer, o którym piszę niżej, panował od razu po Trojdenie, ale uznawał to za prawdopodobne.

Były to sugestie bardzo daleko idące, dowodził ich historyk, przywołując następujące wydarzenia: złupienie w 1282 roku wraz z Jaćwięgami ziemi lubelskiej i sandomierskiej; wypad do Sambii w roku 1283; najazd na Polskę w 1284; złupienie posiadłości twerskich i Nowogrodu Wielkiego w 1285 i 1285/1286; uderzenie na ziemię dobrzyńską w 1287; wyprawa do Inflant w 1288; przypuszczalna wyprawa do Prus w 1289; toczone

ze zmiennym powodzeniem walki z zakonem pruskim nad Niemnem w roku 1290.

Autorytet H. Paszkiewicza jest zbyt wielki, w pełni zresztą zasłużony, żeby można było tak daleko idące stwierdzenia, które proponował, potraktować wyłącznie zdawkowo. Zaaprobować można tylko pierwsze zdanie zacytowanego fragmentu, chociaż w pełni właściwie jego część. Źródła rzeczywiście nie mówią o konfliktach wewnętrznych, ale nawet jeśli przyjmiemy, że ich nie było, nie musi to oznaczać, że Litwa pozostała po śmierci Trojdena państwem scalonym, rządzonym przez jednego władcę. Henryk Paszkiewicz istnienie takiego wielkiego księcia zakładał z góry, nie przejmując się, że źródła jego istnienia nie odnotowały. Mało tego, sugerował, że tym władcą mógł być syn Trojdena, w dodatku z ugruntowanymi prawami do wielkoksiążęcego stolca. Pytanie – jaki? Przecież nie ten, o którego śmierci przed ojcem wspomniała *Kronika halicko-wołyńska*. O innych zaś nie posiadamy żadnych wiadomości, wykluczając, rzecz jasna, owego legendarnego Rymonta, o którym wspomniałem wcześniej.

Wyprawy litewskie, do których historyk przywiązywał tak wielką wagę, także o niczym nie świadczą, poza kontynuowaniem przez Litwinów typowych dla nich najazdów łupieskich. Źródła, które o nich wspominają, nie upoważniają, żeby dostrzegać w nich coś więcej. Wystarczy wziąć pod uwagę chociażby przekaz Dusburga o napadzie ośmiuset Litwinów, którzy wdarli się do Sambii. Kronikarz nawet nie pisze, że dowodził nimi jakiś „król". Tyle tylko, że po tym najeździe, żeby ustrzec się przed skutkami kolejnych wypraw, Krzyżacy zbudowali zamek Neuhaus. W dodatku w swym dowodzeniu nie brał H. Paszkiewicz pod uwagę innych świadectw, nie bardzo wygodnych dla jego hipotezy. Dusburg i *Die ältere Hochmeisterchronik* piszą o wyprawie, którą zorganizował marszałek zakonu w Pru-

sach, Konrad von Thierberg Młodszy, w 1283 roku. Doszła ona pod żmudzką Bisenę, która mimo mężnego oporu została zdobyta, poza tym dokonano wielkich zniszczeń podczas przemarszu. Wprawdzie nie dotyczyło to Litwy, ale przecież H. Paszkiewicz był przekonany, że Trojden posiadał Żmudź. Ważniejsza była późniejsza, z 1284 roku, wyprawa także prowadzona przez Thierberga, wówczas już mistrza krajowego. Skierowano ją bowiem na Grodno, które zdobyto, spalono, a okolicę doszczętnie splądrowano. Czy w związku z tym nie należałoby raczej sądzić, że ta rozpoczęta w 1283 roku „wojna litewska" dojść mogła do skutku po śmierci Trojdena właśnie dlatego, że – wbrew przypuszczeniom H. Paszkiewicza – na Litwie rozpadł się system władzy zwierzchniej?

Poszukiwania bezpośredniego następcy Trojdena w historiografii się jednak pojawiły. Pomijając dociekania J. Puzyny, z nowszych prac wspomnieć należy o J. Ochmańskim, który, nie rozwijając tego wątku, nie wykluczał, że po Trojdenie panował Dowmont, oraz o M. Giedroyciu, który był o tym przekonany. Jest to kolejny dowód na nie dość krytyczne podejście historyka do przekazów źródłowych. Jedyna wzmianka zasługująca na uwagę, na którą można się powołać, jest powtarzana w kilku latopisach ruskich (m.in. suzdalski po ławrientiewskomu spisku, symeonowski, nikonowski, moskiewski, jermoliński). Mowa w nich o wyprawie litewskiej z 1285 roku skierowanej na posiadłości biskupa twerskiego, na *volost' Olešnju* (koło Rżewa i Zubcowa – Vladimir A. Kučkin) w księstwie twerskim. Wyprawą tą dowodził *velikij knjaz' Domont*, który według kilku latopisów zginął, według innych dostał się do niewoli, po przegranej przez Litwinów bitwie i odebraniu im łupów.

Wyprowadzanie z tej informacji wniosku, że ów *Domont* był następcą Trojdena, opierać się może na dwóch przesłankach. Na określeniu go nie tylko mianem „księcia", ale w dodatku

„wielkiego księcia". O tym, że latopisy ruskie, podobnie jak inne źródła, mówiły o różnych dowódcach litewskich „książęta", wspominałem. *Velikij knjaz'* w przypadku Dowmonta nie musi być, i najpewniej nie jest, wyznacznikiem jego rzeczywistej tytulatury. Na dowód tego można przywoływać liczne przykłady ze źródeł opisujących także czasy późniejsze – czternastowieczne, gdy nie ma wątpliwości, kto wówczas na Litwie był rzeczywiście wielkim księciem, mimo że w ten sposób określani są inni przedstawiciele dynastii. Jeszcze inaczej starał się udowodnić wielkoksiążęce rządy Dowmonta M. Giedroyć. Jego zdaniem rozstrzygające znaczenie ma informacja latopisów o tych, którzy go pokonali w bitwie. Były to bowiem zjednoczone siły twerskie, moskiewskie, wołokamskie, nowotorżskie, dmitrowskie, zubcowskie i rżewskie. Jeśli potrzeba było tak wielkiej koalicji, żeby osiągnąć sukces, twierdził historyk, jest to wystarczający dowód na to, że Dowmont przewodził potędze militarnej całej lub niemal całej Litwy. To rozumowanie brzmi dobrze, ale opiera się wyłącznie na założeniu, że z jednej i z drugiej strony chodziło o jakieś wielkie zastępy wojskowe. Tak mogło być, ale trzeba zwrócić baczniejszą uwagę na tenor przekazu.

Nie ma w nim słowa o udziale książąt ruskich, co wygląda raczej dziwnie. Zresztą (może poza Twerem) nie chodziło przecież o jakieś znaczniejsze dzielnice. Tym ostatnim władał wówczas Michał Jarosławowicz albo jeszcze jego brat Światosław. Księciem moskiewskim był Daniel, syn Aleksandra Newskiego. Jego starsi bracia: Dymitr i Andrzej, byli książętami o wiele znaczniejszych wówczas dzielnic. Pierwszy – wielkim księciem włodzimierskim, drugi – kostromskim, nowogrodzkim i gorodeckim. Gdyby chodziło o jakieś wielkie zagrożenie ze strony silnej Litwy, obaj ci książęta powinni udzielić bratu wsparcia, zwłaszcza że koalicjanci zdołali się do walki przygotować. Torżek (Novyj Torg, Toržok) należał do Nowogrodu (to byłby może

jedyny ślad wsparcia ze strony Andrzeja Aleksandrowicza), nie wiemy, czy w księstwie dmitrowskim po 1280 roku (śmierć Dawida Konstantynowicza) przez najbliższe dekady był jakiś władca. Wołok nad Łamą nie był ośrodkiem o pierwszorzędnym znaczeniu, już wcześniej toczono o niego spory między Nowogrodem a Włodzimierzem. Ziemia rżewska wchodziła w skład księstwa toropeckiego (Valentin L. Janin), ale wojsk z samego Toropca na polu bitwy nie było. Zubcow zaś był częścią księstwa twerskiego (V. Kučkin), a zatem nie może być traktowany jako osobny ośrodek wchodzący w skład koalicji. Innymi słowy, uznanie tej „koalicji" za jakieś pospolite ruszenie księstw ruskich przeciw „państwowej" wyprawie zorganizowanej przez Litwę nie znajduje uzasadnienia. Dodajmy jeszcze, co wprawdzie nie ma jakiegoś wielkiego znaczenia, ale jest chyba dość symptomatyczne, że o wyprawie Dowmonta milczy *Tverskoj sbornik*.

Trzeba zatem stwierdzić, unikając niepotrzebnej nadinterpretacji, że Dowmont, postać skądinąd współcześnie nieznana (nie jest, oczywiście, tożsamy z Dowmontem z Nalszczan, który zmarł kilkanaście lat później), to po prostu jakiś litewski *nobilis*.

O wiele więcej informacji o Dowmoncie znajduje się w latopisach litewskich. Według nich był bratem Trojdena, miał żonę, która była córką mistrza inflanckiego Fljadry (*sic!*), a po jej śmierci poślubił jej siostrę odebraną swemu innemu bratu – Narymontowi. Ten ostatni po śmierci ojca został wielkim księciem, Dowmontowi przypadło zaś w udziale księstwo uciańskie. Narymont odzyskał żonę, odebrał Ucianę bratu, a ten uciekł do Pskowa. Gdy zaś po śmierci Narymonta wielkim księciem został Trojden, Dowmont nasłał na niego siepaczy, którzy pozbawili go życia w łaźni. Cała ta opowieść jest ewidentną trawestacją fragmentu *Kroniki halicko-wołyńskiej* o Mendogu i Dowmoncie z Nalszczan (pierwszy zwrócił na to uwagę K. Chodynicki, potem S.C. Rowell i J. Jurkiewicz).

Gdyby przyjąć tok rozumowania zwolenników hipotezy o litewskich wielkoksiążęcych rządach Dowmonta, musielibyśmy to samo powiedzieć o bohaterach innych, podobnych w swej wymowie wzmianek znajdujących się w źródłach. Znajdujemy dwie takie informacje. Pierwsza z nich dotyczy najazdu litewskiego plądrującego dobra arcybiskupa ryskiego, o którym wspomina *Inflancka kronika rymowana*. Ernst Bonnell datował to wydarzenie na okres przed 1286 rokiem. Litwini (*die Lettowen*) doszli pod Ascheraden, za Dźwiną dopadła ich jednak pogoń, ustawili barykadę z sań, którą jednak rycerze inflanccy przełamali. W bitwie zginęło zaledwie dwóch braci zakonnych, sześćdziesięciu Litwinów i ich wódz *Schoriât*. Druga figuruje pod rokiem 1286. Dusburg opisywał historię jakiegoś Litwina Peluse (*Lethowinus dictus Peluse*), który obraził się na swego pana, *quodam regulo*, który *quasi secundus fuit regem Lethowinorum in regno suo*. Zwrócił się więc o pomoc do komtura królewieckiego, żeby dokonać zemsty. Dostał dwudziestu ludzi, którzy pojechali do siedziby „stojącego zaraz po królu", gdzie na odbywającym się tam weselu znajdowała się okoliczna starszyzna. Napastnicy zamordowali wówczas śpiących i pijanych siedemdziesięciu *reguli terrae Lethoviae*.

Podobne znaczenie, moim zdaniem, mają informacje pochodzące z nieco późniejszego okresu, które w historiografii interpretuje się na ogół jako świadectwa istnienia władzy wielkoksiążęcej na Litwie. Chodzi o fragment *Kroniki halicko-wołyńskiej* i wzmiankę z listu mistrza inflanckiego Haolda (Halta) do mistrza pruskiego Meinharda von Querfurta. Pierwszy został umieszczony pod 1289 rokiem, czytamy w nim, że *Litov'skii knjaz' Boudikid i brat ego Boudivid daša knjazju M'stislavu gorod svoi Volkovyesk' aby s nimi mir deržal*. W liście Haolda z 1290 roku mowa o wspólnej akcji przeciw *terram regis Butegeyde*. Ernst Bonnell i R. Krumbholtz twierdzili, i trzeba im przyznać rację,

że chodziło o ziemie na Żmudzi. Z listu wynika, że mistrz inflancki mógł zebrać ośmiuset zbrojnych (w tym Estów i Kurów), arcybiskup ryski osiemdziesięciu rycerzy i dodatkowo trzystu piechoty (*landvolk*), co powinno – dopowiedzmy – oznaczać, że możliwości militarne Inflant w tym czasie nie były oszałamiające.

Trzeba od razu przyznać, czego zresztą badacze, a przynajmniej znaczna ich większość, byli świadomi, że enigmatyczność obu przekazów nie ułatwia ich interpretacji. I tym razem nie będę relacjonował wszystkich opinii, skupiając się wyłącznie na wybranych (inna rzecz, że wybranych właściwie arbitralnie) przykładach. Byłbym pominął J. Puzynę, ale skoro współcześni mu, doskonali znawcy przedmiotu nie oprotestowali jego dociekań, a są niezwykle oryginalne, w dodatku niektóre jego pomysły sami brali pod uwagę wcześniej, pominąć ich nie uchodzi. Zwłaszcza że są, w jakiejś przynajmniej mierze, pouczające. Jego zdaniem jeśli z przekazu *Kroniki halicko-wołyńskiej* usunąć „i" i zastąpić je łacińskim „e" lub „ej", wówczas zamiast Budikid otrzymamy Budekeid. Budekeid zaś brzmi prawie tak samo, jak Butegeyde, stąd wniosek, że *rex Butegeyde* z listu Haolda to po prostu Budikid. To pierwsza z postaci wymienionych w *Kronice halicko-wołyńskiej*, drugą zaś, zdaniem J. Puzyny, był Pukuwer, ponieważ jest „znana tendencja niemiecka zmieniania w wyrazach cudzoziemskich «B» na «P» i odwrotnie". Z tego wynika, że niemiecka wersja Butuwer i ruska Budiwid po litewsku „musiała brzmieć Butwiedis względnie Budwietis, coby nam dało polską formę tego imienia – Budwieć". I na koniec rzecz być może najbardziej istotna w wywodach J. Puzyny. Budwieć i Butegeydas (tak po litewsku miałaby brzmieć wersja *Butegeyde*) byli synami Trojdena (tak samo w ostatnich latach sądzą Tadeusz Wasilewski i L. Vojtovyč) i jego spadkobiercami. Drugi, Butegeydas, zdaniem J. Puzyny, zmarł w 1290 roku. W ten

sam sposób do zagadnienia podchodzi J. Tęgowski, który, odwołując się do przekazu Dusburga o śmierci „króla Litwy" (ok. 1290/1291), twierdzi, że „z pewnością" był nim Budikid. Józef Puzyna twierdził również, że Budwieć i Butegeydas nie byli jedynymi synami Trojdena. Mieli nimi być także, znany nam, Szoriat (*Schoriât Inflanckiej kroniki rymowanej*), czyli po prostu, jak chciał J. Puzyna, Koriat, i być może Maseke. O tym ostatnim wspomnę niebawem.

Przed pojawieniem się hipotezy J. Puzyny K. Chodynicki na podstawie założenia, że w źródłach najczęściej przekręcano imiona litewskie, zaproponował hipotezę, że *Butegeyde*, Budikid i Pukuwer to ta sama osoba. Podobnie S. Zajączkowski, w przeciwieństwie do J. Puzyny, uważał, że Pukuwer (Butumer – to wersja tego imienia zaproponowana wcześniej przez Adalberta Bezzenbergera jako prawidłowa) to *Butegeyde*. W późniejszej pracy poprawiał J. Puzynę, twierdząc, że polska wersja imienia Budiwid nie brzmiała Budwieć, ale Butywid. Punktem odniesienia dla pomysłowości J. Puzyny była propozycja H. Łowmiańskiego: Budikid to *Butegeyde*, Budiwid – Pukuwer. Henryka Paszkiewicza przekonywały uwagi K. Chodynickiego i S. Zajączkowskiego, ponieważ, jego zdaniem, trudno byłoby zakładać, że w tak krótkim czasie było aż tyle zmian na tronie litewskim, zwłaszcza że, o czym historyk był przekonany, sytuacja wewnętrzna Litwy charakteryzowała się pełną stabilizacją.

W latach późniejszych J. Ochmański, przyjmując propozycję H. Łowmiańskiego, w formie przypuszczenia dopowiadał, że Budikid „rządził prawdopodobnie Żmudzią", Budiwid zaś, czyli Pukuwer, „chyba był władcą Litwy właściwej". To ostatnie przypuszczenie odwracało dawną sugestię J. Puzyny, według którego Pukuwer przed przejęciem władzy zwierzchniej posiadał dzielnicę żmudzką składającą się albo ze Żmudzi zachodniej, albo nawet całej. Michał Giedroyć modyfikował „od-

krycie" J. Puzyny, twierdząc, że Pukuwer był synem jednego z prawosławnych braci lub jednej z sióstr Trojdena, dodatkowo zaś konstatował, że rządy Budikida i Budiwida (Pukuwera) stanowiły wzorzec dla późniejszej, typowo litewskiej diarchii (Olgierd – Kiejstut, Jagiełło – Witold). Natomiast S.C. Rowell dopuszczał możliwość, że Pukuwer był spokrewniony z rodem Dowiata i Wilikaiła lub innych „starszych" książąt występujących w układzie litewsko-halickim z 1219 roku, ponieważ wszyscy poprzedni władcy i pretendenci należeli do dwóch klanów, których starszeństwo było wówczas uznawane. Rimvydas Petrauskas przyjmuje hipotezę H. Łowmiańskiego. Zdaje się, że to samo czyni J. Tęgowski, dodając, że Budikid i Budiwid mogli być braćmi rodzonymi, „a ich potomkami (bądź też tylko jednego z nich) mogli być Witenes i Giedymin". Wstrzemięźliwość wykazuje A. Kraucevič, nie opowiadając się za żadną z istniejących wersji dotyczących identyfikacji poszczególnych osób.

Ta wstrzemięźliwość jest, w przypadku materiału, którym dysponujemy, po prostu nieodzowna. Żeby spojrzeć na ten problem, trzeba wyjść od tego, co nie budzi żadnych wątpliwości. Nie budzi ich w gruncie rzeczy tylko jedno – Pukuwer był ojcem Witenesa. Dusburg stwierdził to wprost: w 1291 roku *Pucuwerus rex Lethowie* wysłał *filium suum Vithenum* z wielkim wojskiem do Polski. Na ogół, zgodnie z przekazem źródła, przyjmuje się jego datację tej wyprawy, ale J. Bieniak wskazywał lata 1291–1293, natomiast J. Powierski i Dariusz Prekop 1292 rok. To określenie Pukuwera mianem „króla litewskiego" najpewniej oznaczało stan faktyczny, oznaczało, że jako wielki książę litewski władał państwem. Ta pewność bierze się nie z jakiegoś wątpliwego założenia wstępnego, ale z wiedzy o tym, co nastąpiło później. Wiedzy nie do zakwestionowania. Witenes został wielkim księciem, po nim zaś tę samą władzę odziedziczył brat, kolejny syn Pukuwera, Giedymin.

Skoro o braciach Witenesie i Giedyminie mowa, dopowiedzmy, że nie wszyscy badacze bez wahań zgadzali się na uznanie ich za synów Pukuwera. Już A. Prochaska dopuszczał myśl, że równie dobrze mogli być braćmi stryjecznymi. Tę zapomnianą opinię, zapomnianą chyba dlatego, że ukazała się w recenzji, słusznie przypomniał niedawno J. Tęgowski, ale na przypomnieniu nie poprzestał. Dopuszcza bowiem możliwość, że Witenes i Giedymin mogli być potomkami Budikida i Budiwida.

W źródłach najczęściej nie odróżniano takich niuansów pokrewieństwa albo nie zwracano na nie uwagi, uznając zapewne, że są to sprawy powszechnie znane, których nie trzeba objaśniać. Najlepszym tego dowodem jest przykład Jagiełły i Witolda (nie tylko ich zresztą, bo była to powszechna tendencja wśród Giedyminowiczów), których kancelarie pisały o nich „bracia", nie „bracia stryjeczni". O ile jednak w przypadku końca XIV i XV wieku dysponujemy wystarczającymi świadectwami mogącymi korygować nieścisłości biorące się z niewiedzy lub wynikające ze zwyczajów panujących w tamtych czasach, o tyle dla okresów wcześniejszych jest to dość niebezpieczne. Nie daje się bowiem weryfikować. W listach powstających w kancelarii Giedymina oraz w listach doń pisanych z Rygi zachowały się informacje o tym, że Witenes był jego bratem. Przyjmuje się zatem, że pochodzili od tego samego ojca. I na tym, chociaż udowodnić się tego nie da, trzeba – jak sądzę – poprzestać. W przeciwnym razie można wywołać lawinę kolejno po sobie następujących domysłów. Niektóre z ich mogą być niegroźne, czyli obojętne – nic z nich nie służy do wyciągania daleko idących wniosków. Bywa jednak inaczej (najczęściej tak bywa!) – z mnożących się elementów układa się coraz to bardziej nieprawdopodobne domysły, których szczytem jest wysuwanie nieprawdopodobnych hipotez dotyczących spraw dla badanej problematyki najbardziej istotnych.

To zaś, co wiemy o państwie synów Pukuwera, nie tylko pozwala zakwestionować hipotezę o żmudzkim pochodzeniu dynastii Giedyminowiczów. Skoro ani Witenes, ani Giedymin nie władali w pełni Żmudzią, jest niemal nieprawdopodobne, by stamtąd mogli się wywodzić. A to oznacza jednocześnie, że ze Żmudzi nie wywodził się również, nie będąc z nią w jakikolwiek istotny sposób związany – Pukuwer. W tej sytuacji jest zatem prawie całkowicie wątpliwe, żeby Pukuwer mógł być tożsamy z *Butegeyde* wzmiankowanym w liście mistrza inflanckiego. Przecież Haold w liście do mistrza pruskiego pisał wyraźnie o wyprawie przygotowywanej z Prus przeciwko Żmudzi (*contra hostes Lettowinos videlicet de Sameyten*), prosząc o wcześniejsze poinformowanie go o niej. Przy okazji wspominając o „ziemi króla Butegeyde", co niemal wprost oznacza, że znajdowała się ona na Żmudzi. O tym zaś, że ów *Butegeyde* nie był żadnym władcą jakiegoś wielkiego terytorium, pośrednio świadczy samo stwierdzenie, które znajduje się w liście: *terram regis*. Ono bowiem zdaje się sugerować jakiś mniejszy twór terytorialny, który trzeba było w ten sposób odróżnić. Zwłaszcza na tle „całej" Żmudzi, o której mowa w liście. To wskazywałoby, że *Butegeyde* był jednym z licznych kunigasów żmudzkich, w jakiś sposób szczególnie niewygodnym dla zakonu inflanckiego i arcybiskupa.

Nie będąc *Butegeyde*, Pukuwer nie mógł też być najprawdopodobniej ani Budikidem, ani Budiwidem. Dwóch ostatnich można powiązać jedynie z terenem Rusi Czarnej, bo tylko do takiego wniosku upoważnia przekaz *Kroniki halicko-wołyńskiej*. Obaj bracia decydują się oddać Mścisławowi Daniłowiczowi Wołkowysk w zamian za obietnicę zachowania pokoju. Pozostawmy dywagacje na temat tego, w jaki sposób Wołkowysk znalazł się w ich rękach, bo rzecz jest nie do rozstrzygnięcia. Albo Romanowiczowie go utracili, albo Trojden wcale go pod

koniec lat siedemdziesiątych XIII wieku im nie oddał. Skoro obaj bracia przekazali Mścisławowi Wołkowysk, musieli dzierżyć jeszcze jakieś terytoria. Nie sądzę, żeby chodziło o jakąś większą lub znaczną część Rusi Czarnej. Może zatem w grę wchodzi Nowogródek. Z zawarcia niekorzystnego pokoju z księciem łuckim i spadkobiercą dzielnicy Włodzimierza Wasylkowicza wyciągnąć można narzucający się wniosek: Budikid i Budiwid byli od Mścisława Daniłowicza słabsi. Jeśli którykolwiek z braci miał być wówczas wielkim księciem litewskim, jak wytłumaczyć tego rodzaju cesję terytorialną, w dodatku najwyraźniej dokonaną bez poprzedzającej ją porażki poniesionej w polu, bo o niczym takim *Kronika halicko-wołyńska* nie wspominała. A powinna, gdyby wcześniej toczono walki, ponieważ nic nie stało na przeszkodzie, żeby uwznioślić czyny Mścisława. Wszak ostatnia część kroniki powstała w otoczeniu tego księcia. O samych zaś Romanowiczach można powiedzieć, że nie stanowili już monolitu charakteryzującego ich w czasach Daniela Romanowicza. W dodatku Mścisław Daniłowicz nie rozporządzał nie wiadomo jaką potęgą, skoro Jerzy, syn Lwa Daniłowicza, nieco wcześniej, ale w tym samym 1289 roku, zajął jego Brześć, Bielsk i Kamieniec (Kamieniec Litewski). Wprawdzie na wyraźny rozkaz ojca zwrócił grody, ale dokonał w nich ogromnych zniszczeń (*ne ostasja kamen' na kameni v Berest'i i v Kamenci i v Bel'skii*). Wydaje się więc mało prawdopodobne, żeby Budikid, gdyby był wielkim księciem litewskim dziedziczącym całość schedy po Trojdenie, mógł tak łatwo ustępować Mścisławowi Daniłowiczowi. Tym bardziej zaś, gdyby jego władzy miała podlegać Żmudź rządzona przez Budiwida.

Nie było też litewskich współrządów Budikida i Budiwida, ponieważ ta wydumana hipoteza nie ma żadnych podstaw. Na podstawie jednej, wyłącznie jednej, informacji źródłowej, która w dodatku nic o rządach nad Litwą nie mówi, mówi bowiem

wyłącznie o „książętach litewskich", podobnych wniosków nie powinno się wysuwać. Natomiast przeciw „dopasowywaniu" imion, moim zdaniem, świadczą same zapisy źródeł. To prawda, że źródła obce zniekształcały litewskie imiona, że nieraz przedstawiały jedno w nieco różnych wariantach. Można byłoby zrozumieć, że inaczej jakieś imię zapisało źródło ruskie, inaczej polskie, jeszcze inaczej krzyżackie, chociaż na ogół powinny, mimo różnic, być do siebie w jakiejś przynajmniej mierze podobne. A cóż widzimy w tym przypadku? W liście Haolda znajdujemy *Butegeyde*, a w kronice Dusburga pojawia się *Pucuwerus*. O ile można dostrzec podobieństwo między Budiwid a Pukuwer, przy założeniu, że koniecznie chcemy się tego podobieństwa dopatrzeć, jak można uwierzyć, że w podobnych środowiskach raz napisano *Butegeyde*, drugi *Pucuwerus*, mając na myśli to samo imię, skoro między nimi jest brzmieniowa i literowa przepaść?

Butegeyde m.in. dlatego tak bardzo absorbował badaczy, że źródło wymieniło jego imię, ale to wcale nie oznacza, że w tym samym mniej więcej okresie nie znajdujemy innych władców, o których wspominały źródła narracyjne. A jeden z nich w dodatku został wymieniony z imienia. Dodajmy bowiem, że na froncie krzyżackim, bez względu na to, czy uznamy istnienie wielkiego księcia rządzącego bezpośrednio po Trojdenie, czy nie, istniał stan niemal permanentnego napięcia, dotyczący zresztą Żmudzinów. Ci bowiem zaangażowali się we wspieranie Semigalów walczących z zakonem aż do roku 1290. Po śmierci Schoriata w 1286 roku Krzyżacy blisko granicy żmudzkiej zbudowali zamek Heiligenberg. Wkrótce podeszli tam Semigalowie i Żmudzini, rozpoczęli oblężenie, ale jak informuje *Inflancka kronika rymowana*, stracili czterystu ludzi. Nieco później sprzymierzeńcy wyprawili się do Inflant, ale wrócili bez większych łupów. W 1287 roku Semigalowie byli w okolicach Ikeskola, gdy

mistrz inflancki Wilhelm von Nindorf (*meister Willekin – Inflancka kronika rymowana*) zebrał wojska i starł się z przeciwnikami *ad locum Grose* (Hermann z Wartbergu). Wojska zakonne poniosły wówczas klęskę, zginął mistrz i trzydziestu czterech braci. W 1289 roku Semigalowie i Żmudzini napadli na posiadłości arcybiskupa ryskiego. W tym samym roku Krzyżacy zbudowali Ragnetę, początkowo zwaną *custodia terre*, co miało ułatwić atakowanie Żmudzi. Jesienią tego roku *rex Lethowinorum cum octo milibus* wkroczył do ziemi sambijskiej, przez dwa tygodnie siejąc spustoszenie, ale w drodze powrotnej zastąpił mu drogę komtur bałgijski Henryk von Dobyn, zabijając osiemdziesięciu Litwinów (Dusburg).

W 1290 roku Krzyżacy rozbili liczący pięciuset ludzi oddział litewski, który prowadził *Jesbuto Lethowinus*, wracający z wyprawy przeciw Polsce, kładąc trzystu pięćdziesięciu spośród Litwinów. *Inflancka kronika rymowana* informuje, że w tym samym roku Litwini wkroczyli do Kurlandii, ale podczas przeprawy (*Schenen ein wazzer ist genant*) uderzyli na nich Krzyżacy i pokonali. Zginął wówczas „król" litewski Maseke (*Maseke ir kunic hiez*). W 1291 roku komtur królewiecki Bertold von Brühaven spalił żmudzką Kolajnę (*Colayne*), złupił okolice Junigedy (Wielona), gdzie później Litwini zbudowali zamek. W roku 1292 oddział krzyżacki pustoszył leżące na wschód od Dubissy *territoria Gesovie et Pastovie*, gdy zaatakowali go Litwini dowodzeni przez *Jesbuto*, który wówczas zginął (Dusburg).

Jeszcze przez chwilę kontynuujmy ten wątek. W 1292 roku komtur Bałgi Henryk von Zuckschwert podszedł pod Junigedę, ale nie osiągnąwszy większych sukcesów, poszedł na Oukaym, który zniszczył, a okolicę spustoszył. Oukaym to, dodajmy, okolice miejscowości Batoki (R. Krumbholtz, A. Dubonis), Taurogów (S. Zajączkowski, chociaż ten sam historyk twierdził również, że to Zakajmy) lub Rosieni (Max Toeppen). Dusburg pod

tym samym, 1292 rokiem notuje jeszcze jedną wyprawę skierowaną na Junigedę, którą, też bez sukcesu, poprowadził tym razem komtur ragnecki Konrad Stange. Po raz trzeci w tak krótkim czasie na Junigedę wyruszył sam mistrz pruski Meinhard von Querfurt w 1293 roku, co udowadniało, jak wielkie znaczenie strategiczne odgrywało to miejsce w stosunkach litewsko-krzyżackich. Wyprawa zakończyła się tylko połowicznym sukcesem, Krzyżakom udało się jedynie dokonać zniszczeń i zabić wielu obrońców. To samo mistrz uczynił po kilku miesiącach, znów bez większego powodzenia, przy okazji próbując również zdobyć leżącą na wschód od Junigedy Pistę. Na Pistę wojska zakonne uderzyły ponownie w 1294 roku, komtur ragnecki Ludwik von Libenzelle dokonał wielkich zniszczeń w żmudzkiej Pograude i na terenie Wayken, a w następnym roku celem stało się Grodno, gdzie w walkach Krzyżacy dwukrotnie zostali pokonani, potem zaś Kymel, który według Jeroschina leżał nad Niemnem. W roku 1296 odnotowano ponownie, tym razem aż dwie, wyprawy na Grodno.

Jakie konkluzje wypływają z tego, co dotychczas starałem się skrótowo scharakteryzować, pisząc o czasach potrojdenowych? Na pewno jeden wniosek, który nie może podlegać jakiejkolwiek dyskusji: przekazy źródeł nie dają jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy na Litwie po śmierci Trojdena utrzymała się władza wielkoksiążęca. Wydaje się, że pojedyncze i rozproszone informacje, skumulowane w dodatku w dość krótkim przedziale czasowym, raczej świadczą o tym, że dziedzictwa Trojdena nie dało się utrzymać w całości. Nie tylko nie ma dowodów, nie istnieją nawet wystarczające przesłanki, żeby za jego następcę móc uznać *Butegeyde* lub Budikida. Jeśli miałby nim być ten pierwszy, to równie dobrze mógł nim być *Maseke* [...] *kunic*. Jedyną różnicą jest wyłącznie forma źródła, w jakim się obaj pojawiają. To jednak, że jednego i drugiego

można wiązać ze Żmudzią, pozwala sądzić, że byli jedynie lokalnymi władcami tej dzielnicy. Zapewne znacznymi i dokuczliwymi (zwłaszcza *Butegeyde*), ale skoro ich władza rozciągała się wyłącznie nad jakąś, nieznaną przy tym, częścią Żmudzi, tym bardziej nie mogą być uznawani za następców Trojdena. Żaden z wielkich książąt litewskich, do końca XIV wieku włącznie, nie zdołał nigdy podporządkować sobie Żmudzi w pełni. Poza Trojnatem żaden z nich nie był też ze Żmudzią związany w jakiś szczególny sposób.

Jeśli uznamy *Butegeyde* za władcę związanego ze Żmudzią, trudno go posądzić o jednoczesne posiadanie jakiejś władzy na Rusi Czarnej. Budikida i Budiwida można bowiem, nie wkraczając na drogę spekulacji, uznać wyłącznie za związanych z tą ziemią. Kim byli, na jak rozległym terenie rozciągały się ich wpływy i w jaki sposób je osiągnęli, nie poddaje się żadnej weryfikacji. Uznanie ich za synów Trojdena jest przejawem fantazji w formie czystej. *Kronika halicko-wołyńska* znała imiona braci Trojdena i wiedziała, że miał syna, który zmarł przed nim. Jak w takiej sytuacji mogła nie wiedzieć, że „książęcy" bracia Budikid i Budiwid, których wymieniała jako oddających Mścisławowi Daniłowiczowi Wołkowysk za pokój, nie byli synami Trojdena? Albo przynajmniej w jakikolwiek sposób z nim spokrewnieni? I tym razem najważniejszym punktem zaczepienia (może zresztą w ogóle jedynym) dla koncepcji związanych z rolą odgrywaną przez Budikida i Budiwida jest określenie *Litov'skii knjaz'. Rex Butegeyde, Maseke kunic* i *Litov'skii knjaz' Boudikid* – schemat jest dokładnie ten sam. Niedostrzeżony lub zlekceważony łatwo może zaprowadzić na manowce. A jednak w historiografii, na przekór powszechnie aprobowanej przez wszystkich badaczy konstatacji, że tego typu określenia pojawiające się w źródłach opisujących trzynastowieczną rzeczywistość na Litwie są bardzo zawodne, korzy-

stając z tytulatury, często rzekomej, wyciąga się zobowiązujące wnioski.

Natomiast nie dostrzega się czegoś, jak sądzę niezwykle istotnego, czego w przekazie *Kroniki halicko-wołyńskiej* mówiącej o Budikidzie i Budiwidzie brakuje, jeśli mielibyśmy pierwszego z nich uznać za następcę Trojdena. Lektura tego źródła, poczynając od opisu panowania Mendoga, nie pozostawia wątpliwości, że Litwą rządzi zwierzchni władca, ponieważ autor kroniki za każdym razem, w najbardziej stosownym momencie o tym wspomina:

– *Min'dovg samoderžec byst' vo vsei zemli Litov'sko;*
– *Trenjata nača knjažiti vo vsei zemle Litov'skoi i v Žemoti;*
– *Voišelk že nača knjažiti vo vsei zemli Litov'skoi;*
– *Knjažaščou Voišelkovi vo Litve i Švarnovi;*
– *Posem že Voišelk da knjaženie svoe zjatju svoemou Švarnovi;*
– *Švarno* [...] *nača knjažiti v Litve;*
– *Nača knjažiti v Litve* [...] *Troidei.*

Widzimy coś jeszcze: że za każdym razem jest to ujmowane niemal w ten sam sposób. W dodatku bez zbędnych wtrętów lub objaśnień, ma bowiem wskazywać moment przejęcia władzy nad całym państwem (jakie, rzecz jasna, wówczas istniało, ale w to kronikarz Romanowiczów się nie zagłębiał), nie zaś, jak sądzę, cokolwiek udowadniać albo podawać do wiadomości. Wydaje się, że po prostu chodziło o rzeczy powszechnie znane, nie budzące przy tym najmniejszych wątpliwości. Nasuwa się w związku z tym pytanie – dlaczego w ten sam sposób nie potraktowano Budikida? Zwłaszcza że oddanie Mścisławowi Daniłowiczowi Wołkowyska przez tego, który dzierżyłby władzę wielkoksiążęcą na Litwie, powinno zostać ze szczególną pieczołowitością odnotowane, ponieważ stanowiłoby dodatkowy ozdobnik do pokazania wielkości Romanowicza. Jeśli zatem w *Kronice halicko-wołyńskiej* nie zanotowano rządów Budikida

„na Litwie" albo „w całej ziemi litewskiej", najprawdopodobniej, może nawet najpewniej, oznacza to, że tego rodzaju władzy nie pełnił.

Kim był Budikid, można się wyłącznie domyślać, nie wykraczając poza granice rozważań spekulatywnych. Być może po śmierci Trojdena udało mu się przejąć kontrolę nad jakimiś bliżej nie określonymi (poza wymienionym przez źródło Wołkowyskiem) grodami Rusi Czarnej. Może już za życia wielkiego księcia był jego „namiestnikiem" w którymś z tych grodów, co ułatwiło mu zajęcie bardziej eksponowanego stanowiska po śmierci Trojdena. Może zagrożony przez Mścisława Daniłowicza albo obawiający się takiego zagrożenia zdecydował się na ustępstwa terytorialne, chcąc w zamian utrzymać się na pozostałych nabytkach. O Budiwidzie nie sposób nawet podobnie spekulować.

Jest jeszcze inny, bardzo istotny argument, dotychczas chyba w historiografii nie dostrzeżony, który pozwala spojrzeć na temat istnienia w tym czasie władzy wielkoksiążęcej na Litwie lub jej braku. Wynika z niego wprost, że Budikid nie tylko nie był wielkim księciem, następcą Trojdena, ale nie był też Pukuwerem. Świadczy o tym, moim zdaniem w sposób dobitny, przekaz Dusburga o wyprawie krzyżackiej na Grodno w 1296 roku. Prowadzący ją komtur bałgijski dostał rozkaz, żeby wejść do ziemi Witenesa, „króla litewskiego", którą ten opuścił (*rex terram suam sic exiret*), z wielkim wojskiem atakując Inflanty. Gdy oddziały zakonne przybyły do celu wyprawy (*non longe a terra regis*), komtur niespodziewanie, co niezwykle zresztą zadziwiło Piotra z Dusburga, *retrocessit, impugnansque* Grodno. Zauważmy, że kronikarz nie wspomina o jakimś grodzie Witenesa, który miały zaatakować wojska krzyżackie. Mówi wyraźnie o „ziemi". W znaczeniu Witenesowego państwa. To zaś oznacza, że Grodna, a najpewniej całej Rusi Czarnej, Witenes,

przejmując władzę po ojcu, nie odziedziczył. Najpewniej dlatego, że tej ziemi Pukuwer po prostu nie posiadał. Witenes nie władał Rusią Czarną także w czasie podejmowania przez siebie wspominanej w tym miejscu zbrojnej wyprawy do Inflant.

A zatem, jeśli Pukuwer nie może być utożsamiany z Budikidem, ten ostatni nigdy nie był następcą Trojdena na litewskim stolcu wielkoksiążęcym. W dodatku z tego względu bezprzedmiotowe powinny się stać próby wiązania Budikida z *Butegeyde*, a tym samym *Butegeyde* z Pukuwerem. Zaproponowane (a mam nadzieję, że także udowodnione) przerwanie tego mechanizmu dowodzenia przypominającego naczynia połączone pozwala na odrzucenie hipotezy związanej z rzekomą rolą odgrywaną przez *Butegeyde* i Budikida. Ponieważ w tej sytuacji nic tych dwóch postaci nie łączy.

Najpewniej więc po śmierci Trojdena, który nie pozostawił żyjącego męskiego potomka, cały jego system władzy się rozchwiał i przestał istnieć. Wyjść poza takie bardzo ogólne stwierdzenie nie można, żeby nie popaść w interpretacyjną przesadę. Nie miał racji H. Paszkiewicz, któremu się wydawało, że wszystko było gruntownie scementowane, że Trojden położył trwałe podstawy pod późniejsze państwo Giedyminowiczów. Zapewne bez jego rządów i sukcesów punkt wyjścia późniejszych następców byłby o wiele gorszy, ale ciągłości władzy utrzymać się nie udało. Swoją drogą ciekawe, dlaczego tak się stało. Dlaczego Trojden w porę o to nie zadbał? A może zadbał, ale po jego zgonie wypadki potoczyły się wbrew jego przewidywaniom lub ustaleniom.

Mimo tych negatywnych skutków regres nie spowodował jakichś niepowetowanych strat. Wyciąganie jednak z tego stwierdzenia wniosku, że w takim razie ktoś jednak Litwą rządzić musiał, bo w przeciwnym razie przestałaby istnieć albo utraciłaby znaczną część dotychczas posiadanych terenów,

byłoby nieuprawnione. Z dwóch co najmniej powodów. Gdyby nieistnienie władzy zwierzchniej miało w tamtych czasach koniecznie prowadzić do strat terytorialnych albo nawet do popadnięcia w całości pod czyjąś obcą władzę, Żmudź pod koniec XIV wieku co najmniej od stulecia powinna być częścią państwa zakonnego zamieszkaną przez Żmudzinów od kilku dziesięcioleci schrystianizowanych. A sama Litwa jeszcze przed rządami Mendoga stałaby się łupem silniejszych sąsiadów.

I drugi powód. Słabość lub kryzys jakiegoś państwa mogą zostać wykorzystane przez inne tylko wówczas, gdy te są w stanie w pełni to zdyskontować. Wspomniałem, że po śmierci Trojdena Romanowiczowie nie stanowili już takiego zagrożenia, jak wcześniej. Mieli własne problemy, cierpieli na niesnaski rodzinne, niedługo potem sami jako dynastia w linii męskiej wymrą. O wyraźnym kryzysie Litwy świadczył tlący się przez cały czas konflikt z zakonem krzyżackim. W latach dziewięćdziesiątych XIII wieku inicjatywa zbrojna leżała po stronie krzyżackiej, odwetowe wyprawy litewskie były rzadsze i słabsze. Podkreślał to nawet H. Paszkiewicz, ale bagatelizował. Uważał bowiem, że najazdy krzyżackie sprowadzały się wyłącznie do złupienia terenów przeciwnika, lecz brakowało realnych efektów. Historyk miał rację, ale tylko połowiczną. Nie chodzi o to, jak sądził, że ten stan rzeczy miał przy okazji świadczyć o przetrwaniu władzy wielkoksiążęcej po Trojdenie. On był po prostu wpisany w założenia polityki zakonnej. I takim pozostał, mimo zmiany realiów, w następnym stuleciu.

Poza tym w polskiej historiografii bardzo długo pokutował mit postrzegania zakonu krzyżackiego jako wielkiej potęgi. Z tendencją przenoszenia wiedzy o możliwościach tego państwa z czasów rządów obu Jungingenów na okres znacznie wcześniejszy. Tymczasem trzeba przyznać rację D. Prekopowi, który dostrzegł, że zakon krzyżacki w XIII wieku nie mógł za-

angażować całego potencjału do walk z Litwą. Do 1283 roku zmagał się z plemionami pruskimi (dopowiedzmy – to był z oczywistych względów ówczesny priorytet), do 1290 z Semigalami wspieranymi przez Żmudzinów. Wiele kosztowała go także wojna domowa w Inflantach, w którą już później zaangażował się Witenes, stając po stronie arcybiskupa i Rygi.

Miał zatem rację S. Zajączkowski, gdy twierdził, że wyprawy rabunkowe prowadzone przez Litwinów, chociaż najczęściej kończące się sukcesami, pod koniec rządów Pukuwera i na początku panowania Witenesa wskazywały (obok innych czynników) zdecydowanie na to, że Litwa znajdowała się wciąż w trakcie „ustalania się państwowości". Z czego wynika, że opinie o trwaniu bez przerwy i bez specjalnych trudności monarchii litewskiej od czasów Mendoga nie są wcale pewne. To, co przedstawiłem, pisząc o domniemanych wielkoksiążęcych rządach Budikida, taki punkt widzenia może tylko wzmocnić.

Rozdział VI

W DRODZE KU ŚWIETNOŚCI

W drodze ku świetności

Jeśli pominąć spekulatywne rozważania, moim zdaniem nieuzasadnione, trzeba stwierdzić, że o Pukuwerze praktycznie wiemy tylko to, co o nim napisał Dusburg – był władcą Litwy i ojcem Witenesa. Witenesa, który po nim przejął władzę. Źródła wskazują na dwie daty, które mogłyby potwierdzić jego rządy: 1294 i 1296 rok. Pierwsza to ta jedyna o Pukuwerze wzmianka, przy czym musimy ją korygować w oparciu o inne, lepiej poinformowane źródła. Piotr z Dusburga bowiem wyprawę „królewskiego syna" umieścił pod rokiem 1292. Ogromna większość świadectw, które przekazały wiadomość o najeździe Witenesa, zgodnie wskazuje na 1294 rok (zestawia je Oswald Balzer). Jedynie *Rocznik Franciszkański Krakowski* przywołał rok 1293, natomiast *Rocznik Miechowski* 1295. Graniczną datą życia Pukuwera jest najprawdopodobniej 1296 rok, ponieważ wówczas Dusburg pisał już o Witenesie, nie charakteryzując go jako królewskiego syna, ale jako króla (*rex Vithenus*).

Przyjmując, że krzyżacki kronikarz przekazywał stan faktyczny, można założyć, że Pukuwer zmarł między 1294 a 1296 rokiem. Pierwszą datę wolno próbować uściślić, skoro wiemy, że do wyprawy Witenesa doszło na początku czerwca. Drugą

uściślić trudniej, ponieważ Piotr z Dusburga wskazał datę roczną, dopowiadając enigmatycznie: *et tempore, quo reges procedere ad bella*. Na podstawie przekazu tego samego kronikarza można także przywołać datę wskazującą, że wówczas Pukuwer już rządził Litwą. O tej dacie wspominałem w poprzednim rozdziale. U Piotra z Dusburga jest to 1291 rok, co przyjmowano na ogół w historiografii, niektórzy badacze korygują tę wiadomość na rok 1292. Jeśli Dusburg pomylił się w sprawie wyprawy z 1294 roku, mógł się też pomylić i tym razem, ale przyjęcie takiego założenia jest ryzykowne. Najbezpieczniej byłoby więc stwierdzić, że w 1291 lub 1292 roku Pukuwer rządził już Litwą. Nie ma podstaw, żeby zgadywać od kiedy. Najprawdopodobniej krótko przed którąś z tych dwóch dat, lecz to wyłącznie domysł. Nie wiemy, jakie tereny udało mu się podporządkować, podobnie jak nie wiemy, czy odbywało się to etapami. Sugerowanie jednak, jak czynił to H. Paszkiewicz, że terytorium państwa Pukuwera było rozległe, że w gruncie rzeczy niemal pokrywało się z granicami Litwy z czasów rządów Witenesa, nie znajduje wystarczającego potwierdzenia.

Natomiast o rodzącej się stabilizacji na Litwie, przynajmniej w ujęciu dynastycznym, świadczy bezproblemowe zapewne przejęcie władzy przez Witenesa po śmierci ojca. Nowy władca stawał przed niełatwym zadaniem, poza kwestiami oczywistymi, od jego talentów, wytrwałości i sukcesów miała zależeć przyszłość zasady ciągłości rządów w ramach tego samego rodu panującego. Witenes nie wstępował na stolec wielkoksiążęcy jako człowiek pozbawiony jakiegokolwiek doświadczenia. Dowodzenie przez niego wyprawami zbrojnymi świadczyło o zaufaniu, jakim darzył go Pukuwer, i dawało przedsmak czekającej go później władzy wielkoksiążęcej. Pierwsza poprowadzona przez niego wyprawa skierowana została na Kujawy brzeskie i zakończyła się pełnym sukcesem. Niegotowi do odparcia na-

jazdu Władysław Łokietek i Kazimierz II poprosili o pomoc zakon krzyżacki, ale wspólna armia polsko-krzyżacka nie przystąpiła do walki. Witenes mógł powrócić na Litwę z łupami.

Druga dosięgła ziemi łęczyckiej, do której wojska litewskie weszły przez ziemie księcia płockiego, niebawem też czerskiego, Bolesława II. To dało powód do późniejszych oskarżeń Bolesława o pozostawanie w zmowie z Litwinami. Najeźdźcy dokonali bardzo licznych zniszczeń (m.in. spalono kolegiatę łęczycką), zabili wielu ludzi i uprowadzili kilkanaście tysięcy brańców. Pod Sochaczewem zatrzymał ich książę łęczycki Kazimierz II, za pośrednictwem Bolesława II zawarto rozejm, ale ten Litwini zerwali i odnieśli zwycięstwo w bitwie stoczonej pod Trojanowem, w której zginął Kazimierz II.

Cele tych wypraw, podobnie jak większości następnych, ciągle były takie same. Wspominałem już o nich. Już jako monarcha Witenes wkroczył do Inflant *cum multitudine copiosa Lethowinorum*. Wówczas to, jak informuje Piotr z Dusburga, komtur królewiecki Bertold von Brühaven miał rzec, że na taką okazję czekał, żeby zaatakować ziemie „króla litewskiego" podczas jego nieobecności. *Congregato magno exercitu* powierzył dowództwu komtura Bałgi Zuckschwerta i wysłał na Litwę, żeby ją spustoszyć (*terram vestaturus*). Kiedy wojska prowadzone przez Zuckschwerta prawie dotarły do celu, czyli do ziem należących do Witenesa, o czym wspomniałem w innym kontekście w poprzednim rozdziale, komtur nieoczekiwanie zawrócił i zaatakował *castrum Gartham*. Napotkał jednak silny opór obrońców, poniósł straty i postanowił się wycofać.

Wielką szansą dla Witenesa, którą zresztą potrafił w czasie swego całego panowania wykorzystywać, stał się konflikt między Rygą a zakonem inflanckim. Był on niejako wpisany w dzieje Inflant. Oliwy do ognia dolała wiadomość, która bardzo późno dotarła do mieszczan ryskich, o przywileju, jaki za-

kon inflancki otrzymał w 1274 roku od króla niemieckiego Rudolfa Habsburga, gwarantującym mu świecką jurysdykcję nad Rygą. Z tego powodu wnieśli oni skargę do Stolicy Apostolskiej. Napięcia z końca lat osiemdziesiątych XIII wieku pozornie tylko łagodził sojusz zawarty w 1292 roku przez mistrza Haolda z arcybiskupem ryskim Janem von Vechta (m.in. Hermann z Wartbergu), skoro już w następnym roku ponownie doszło do sporu. Arcybiskup rozpoczął budowę zamku Marienhausen, który miał go chronić przed atakiem rycerzy zakonnych, a ci pustoszyli jego dobra. W zamian doszło do współpracy arcybiskupa z mieszczanami ryskimi.

Interesująca nas faza konfliktu wewnętrznego w Inflantach rozpoczęła się w 1297 roku i trwała, jak napisał Dusburg, półtora roku. W tym czasie osiem z dziewięciu potyczek wojsk obu stron zakończyło się sukcesem braci zakonnych. Nic więc dziwnego, że ryżanom nie pozostało nic innego, jak znalezienie odpowiedniego sojusznika. Zwrócili się więc o pomoc do Witenesa, wysyłając doń czterech posłów. Zresztą sytuacja była coraz bardziej niepokojąca, zakonowi udało się uwięzić kolejnego arcybiskupa Jana von Schwerina, osadzając go w Felinie (E. Bonnell). Udzielenie pomocy leżało także w interesie Witenesa. Jego posłowie przybyli do Rygi w 1298 roku i w imieniu swego władcy złożyli przysięgę, że Litwini przyjmą chrzest. Miesiąc później w Rydze pojawiły się pierwsze posiłki litewskie. Wiemy, że odtąd pod Rygą stacjonował na stałe litewski garnizon wojskowy – *castrum infidelibus quod adhuc vocatur „Castrum Letwinorum"* (Hermann z Wartbergu). Zdaniem Rokasa Varakauskasa ów garnizon pozostał tam najpóźniej do 1313 roku.

Po dwóch miesiącach z o wiele większą ilością wojsk przybył sam *rex Lethowinorum*, zdobył zamek Karkhus (*castrum in Carthusen* – Dusburg; *castrum Karx* – Hermann z Wartbergu), wziął jeńców i zniszczył okolicę. W drodze powrotnej został zaatako-

wany przez siły prowadzone przez mistrza inflanckiego Brunona niedaleko rzeki Treydery (*apud flumen Treydera*, zapisał Hermann z Wartbergu). Mimo że stracił ośmiuset ludzi i odebrano mu jeńców, Witenes potrafił przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę. W walce padł mistrz i półtora tysiąca jego ludzi. W dodatku wojska rysko-litewskie zniszczyły Bertoldsmühle. W tej sytuacji przebywający wówczas w Prusach wielki mistrz Gotfryd von Hohenlohe wysłał do Inflant z pomocą wojska dowodzone przez komtura królewieckiego. Połączone z siłami inflanckimi zdołały one odnieść zwycięstwo, zabić cztery tysiące ryżan i Litwinów oblegających w tym czasie leżący w pobliżu Rygi Neuermühlen (*castri Molendini novi* – Piotr z Dusburga).

Ostatecznie koalicja antyzakonna nie odniosła zwycięstwa, Ryga musiała kapitulować, a arcybiskup został zmuszony w 1299 roku do podpisania bardzo dla siebie niekorzystnego układu. Decyzję o zakończeniu wojny podjęto na zjeździe stanów w Lubece. Później konflikt między Rygą a zakonem inflanckim zastąpiony został sporem dyplomatycznym, w który bardzo poważnie zaangażowana została Stolica Apostolska. Dzięki interwencji papieża Bonifacego VIII arcybiskup Jan von Schwerin został uwolniony, udał się do Italii, gdzie zmarł już w następnym roku.

Zaangażowanie się Witenesa po stronie mieszczan ryskich i arcybiskupa miało przede wszystkim ten walor, nie do przecenienia zresztą, że wielki książę przestawał być jedynie lokalną postacią peryferyjnego państwa. Stało się tak dzięki rozgłosowi, chociaż to zapewne zbyt mocne słowo, związanemu ze złożoną przez niego obietnicą przyjęcia chrztu. Można już tylko zgadywać, czy jakiś związek z tym miała pamięć o decyzji podjętej przez Mendoga. Zwłaszcza zaś korzyściach, jakie dzięki temu osiągnął. Ostatecznie Witenes się nie ochrzcił, ale wydaje się, że dobrze pojmował znaczenie tej kwestii i potrafił to wy-

korzystywać także w latach późniejszych. Inna rzecz, że pomoc litewską dobrze skalkulowano również w Rydze, wychodząc z założenia, że utrzymywanie stosunków z wielkim księciem litewskim może w stosownym momencie przynieść realne korzyści. Arcybiskup Isarnus de Fontiano, następca Jana von Schwerina, jeśli wierzyć informacji z listu Giedymina pisanego do Stolicy Apostolskiej w 1323 roku, starał się wznowić stosunki z Litwą, wysyłając poselstwo do Witenesa z ofertą przymierza. Posłowie arcybiskupa, według tego samego świadectwa, zostali jednak przechwyceni i zamordowani przez Krzyżaków, co ostudziło entuzjazm Isarnusa de Fontiano. Zresztą w Rydze przebywał on tylko do 1302 roku, potem został przez papieża mianowany arcybiskupem Lundu, zmarł zaś jako arcybiskup Salerno.

Kolejne próby bliższego porozumienia starano się nawiązać podczas pontyfikatu Fryderyka von Pernsteina. Już rok po przejęciu przez niego arcybiskupstwa ryskiego wznowiono rozmowy o chrzcie Witenesa, o czym dowiadujemy się z kolei z korespondencji samego Pernsteina z papieżem Klemensem V. Arcybiskup, dostrzegając zagrożenia związane z ambicjami zakonu inflanckiego, nie zamierzał zachowywać bierności. Zwracał się w tej sprawie do Stolicy Apostolskiej, w 1307 roku osobiście udał się do Kurii, a ryżan przekonywał i namawiał do utrzymywania dobrych stosunków z Witenesem. Przyniosło to konkretne efekty, ponieważ w 1307 roku do Inflant przybyły kolejne oddziały litewskie.

Przekładało się to też na sprawy czysto gospodarcze, na co już przed wielu laty zwracał uwagę Zenonas Ivinskas. Do Inflant Litwini przywozili wosk (*cera litovica*) i futerka zwierzęce (*varium opus de Lettovia*). I wreszcie, wpisywało się w to, o czym wspomniałem poprzednio: rosło znaczenie samego Witenesa, ale dodatkowo zakorzeniały się bardzo o nim pochlebne opinie. Rajcy ryscy pisali po latach do Giedymina: *Withene* ***bone***

memoriae [pogrub. – J.N.] *frater et antecessor vester*. Jeśli katolicy, nie przymuszani do tego przez nikogo, mówili w ten sposób, a zapewne też myśleli (nawet jeśli wiązało się to z odrobiną dyplomatycznej kurtuazji), o władcy pogańskim, trudno było przecenić znaczenie tych opinii. Raczej trzeba by powiedzieć: nie mieli powodów, żeby tak nie pisać, skoro w 1312 roku na Litwę przybyli dwaj franciszkanie, żeby udzielać posługi kupcom niemieckim w Nowogródku.

Gdyby już w tej chwili pokusić się o chęć podsumowania rządów Witenesa, z całą pewnością należałoby powiedzieć, że jego politykę inflancką trzeba zaliczyć do największych osiągnięć tego władcy. Jej podjęcie i wynikłe z tego konsekwencje upoważniają do uznania w wielkim księciu litewskim polityka umiejącego rozróżniać wagę spraw. Ale także spojrzeć na niego jako na władcę elastycznego.

Inflanty nie były jedynym terenem działań Witenesa. Zgodnie z tym, co napisał Dusburg, trwała wojna litewsko-krzyżacka na „odcinku pruskim". Charakteryzowała się tym samym, co dotychczas – obu stronom zależało przede wszystkim na dwóch rzeczach: łupach i zniszczeniach oraz utrzymywaniu przeciwnika w przeświadczeniu, że nie może spać spokojnie, ponieważ nie zna dnia ani godziny, bez przerwy musi się liczyć z możliwością kolejnej prowadzonej przeciw niemu wyprawy wojennej. Nie było przy tym ważne, jak liczne są te wyprawy i jak dobrze zorganizowane. Liczyło się, rzecz jasna upraszczając zagadnienie, przede wszystkim to, żeby najazdów było coraz więcej i coraz częściej je przeprowadzano.

Wkrótce po tym, jak Witenes wkroczył w 1296 roku do Inflant, wojska litewskie weszły do ziemi chełmińskiej, w okolicach Golubia grabiąc i biorąc brańców. W 1298 roku stu czterdziestu Litwinów nieoczekiwanie (*improvise*), zapisał Piotr z Dusburga, napadło na Brodnicę, dokonało profanacji w kościołach,

pomordowało ludność i wzięło brańców, ale wyłącznie *mulieribus et parvulis*. Ta wyprawa ostatecznie się nie powiodła, ponieważ napastnicy zostali dognani podczas marszu powrotnego i wszyscy stracili życie. W tym samym roku, w czasie gdy główne siły z Prus wspomagały jeszcze zakon inflancki, komtur brandenburski Kuno niszczył okolicę Junigedy i Pisty. W czasach rządów mistrza krajowego Ludwika von Schippena (Schüpfa), jak zaznacza Dusburg, a więc w latach 1299–1300/1301, sześciuset Litwinów ruszyło do Natangii. Uprzedzony komtur brandenburski był na ich przyjęcie przygotowany, ale sądząc, że to fałszywy alarm, rozpuścił wojsko. Wówczas pojawili się Litwini, grabiąc, niszcząc i biorąc brańców. W 1300 roku ponownie Litwini nie mieli szczęścia. Weszli (zaledwie siedemdziesięciu pięciu) wprawdzie do ziemi warmińskiej, ale w drodze powrotnej zostali zniesieni. W odwecie, a może lepiej powiedzieć: żeby nie pozostawiać w spokoju również Żmudzi, w tym samym roku Krzyżacy złupili okolice Oukaym, chociaż w drodze powrotnej musieli toczyć ciężkie boje z depczącymi im po piętach oddziałami nieprzyjaciół.

W 1302 roku komturowi Ragnety Volradowi von Lödla (Liedlau), który podszedł pod Oukaym, udała się rzecz nieoczekiwana. Tak zinterpretował ją Piotr z Dusburga: *et ecce mirabilis deus in omnibus operibus suis, cujus providencia hoc summe necessarium ordinavit*, że dzięki zdradzie Krzyżakom udało się zdobyć i zniszczyć zamek, zabić obrońców i wziąć brańców. Inny sukces udało się osiągnąć w ziemi lubawskiej, gdzie *latrunculi de Lethowia* dokonywali zniszczeń, ale zostali pokonani. Trudno wyjaśnić, czy określenie napastników mianem rozbójników miało oznaczać, że krzyżacki kronikarz nie zaliczał ich do wojsk litewskich, czy – co chyba bardziej prawdopodobne – celowo posłużył się formą mającą zabarwienie moralizujące, aby dosadniej uwypuklić niecne działania pogańskich najeźdźców. W ten

sam sposób Piotr z Dusburga scharakteryzował pięćdziesięciu innych Litwinów, którzy zimą 1302/1303 roku ponownie wpadli do ziemi lubawskiej. Część z nich straciła życie, innym udało się zbiec. W tym samym czasie mistrz pruski Konrad Sack wyprawił się do ziemi karszowskiej, ale pobłądził. W 1304 roku komtur królewiecki Eberhard von Virneburg z dwoma tysiącami konnych pustoszył żmudzką Pograudę, a komtur brandenburski Konrad von Lichtenhagen pustoszył okolicę Grodna, ale nie mógł liczyć na nic więcej, ponieważ, jak zapisał Dusburg, ***equites terre Lethowie ad dictum territorium convenerunt*** [pogrub. – J.N.].

Ta wzmianka zakonnego kronikarza ma, jak się zdaje, kolosalne znaczenie dla określenia granic państwa Witenesa. I nie była chyba dotychczas przez historiografię wykorzystana w tym celu. Wspomniałem już, że syn Pukuwera nie odziedziczył po ojcu Grodna, najprawdopodobniej tym bardziej nie przejął po nim całej Rusi Czarnej. Nie miał Grodna jeszcze w 1296 roku, skoro Dusburg nie zaliczał go do terytorium należącego do jego państwa. Przekazana przez niego pod 1304 roku informacja przynosi zupełnie nową jakość. Zaatakowanemu przez dość znaczne siły krzyżackie Grodnu z pomocą przychodzi jazda ściągnięta z wszystkich ziem litewskich. W domyśle zatem – z pozostałych ziem litewskich. Poza tym, gdyby Grodno nie znajdowało się wówczas w granicach państwa Witenesa, nie udzielałby mu pomocy. A nawet gdyby tak uczynił, nie ściągano by w tym celu „całej" jazdy litewskiej. Określenie *equite terre Lethowie* nie musi, co oczywiste, oznaczać „całej" jazdy, jaką wielki książę miał do dyspozycji, bo skąd mógłby w tak dokładny sposób o tym wiedzieć Piotr z Dusburga, lecz oznacza bez wątpliwości, że pod Grodno skierowano przynajmniej bardzo znaczący oddział wojsk wielkoksiążęcych. Celem tej ekspedycji była obrona wspomnianego grodu.

Wniosek wypływa stąd prosty. W latach (szeroko rzecz ujmując, ale na to tylko pozwalają źródła) 1296–1304 Witenes zdołał opanować Grodno. Wyłącznie domysłem może pozostać, czy dotyczyło to większej ilości grodów Rusi Czarnej, tym bardziej zaś, czy dotyczyło to całej tej ziemi. Dla zachowania ścisłości spójrzmy na dwa inne fragmenty kroniki Dusburga. W maju 1295 roku kronikarz zanotował, że *viri de Sambia et Nattangia* wyruszyli *versus castrum Gartham*, lecz będąc w pobliżu, zmienili zdanie i bez koni przeprawili się przez Niemen, gdzie złupili wioskę litewską i popłynęli dalej. Dalsza część tej historii nie ma dla nas znaczenia, poza tym, że walczyli z Litwinami. Druga ze wzmianek kronikarza jest bardziej z naszego punktu widzenia enigmatyczna, ale wydaje się, że nie stoi w sprzeczności z poprzednią. Zimą 1296 roku komtur Bałgi Zygfryd von Rechberg wyruszył *versus Lethowiam et cum venisset circa castrum Gartham*, natrafił na ślady ludzi, za którymi poszedł. Z tekstu przekazu wynika, że byli to Rusini. Następnego dnia bracia przeszli Niemen *et intraverunt territorium et preurbium dicti castri Garthe*.

Pierwsza z informacji Piotra z Dusburga świadczy jedynie o tym, że napastnicy napotkali Litwinów dopiero po przepłynięciu Niemna, o przynależności Grodna niczego się nie dowiadujemy, ale nie ma najmniejszego śladu, pozwalającego je powiązać z Witenesem. W drugiej, tej bardziej zagmatwanej, nie ma mowy o tym, że Zygfryd von Rechberg wyruszył na Grodno, wyruszał bowiem na Litwę. Do Grodna, co zdaje się wynikać z przekazu w sposób dość jasny, zawędrował po drodze. Nie odpowiemy na pytanie dlaczego. W okolicy tego grodu spotkał Rusinów. Dusburg mówi wprawdzie tylko o jednym z napotkanych, że był Rusinem, ale nie wypowiadając się inaczej o pozostałych, jasno daje do zrozumienia, że też byli Rusinami. Ten jedyny ocalały *Ruthenus* zbiegł, jeden z uczestników wyprawy

poszedł za nim w pogoń, dognał go i zabił. Ale okazuje się, że (w tym miejscu przekazowi kronikarskiemu brak precyzji) następnego dnia bracia zakonni przeszli przez zamarzniętą rzekę i stanęli pod Grodnem. Nie oznacza to chyba, że wracali z pogoni za owym Rusinem, skoro gonił go wyłącznie brat Walter. Czyżby więc Krzyżacy kierowali się do celu swej wyprawy, na Litwę, ale się cofnęli? Być może zatem spalenie Grodna, które wówczas nastąpiło, było po prostu krzyżacką zemstą. Oczywiście, można rzecz całą komplikować, twierdząc, że przecież w Grodnie lub jego okolicach byli zapewne i Rusini, i Litwini, a Dusburg wspomniał jedynie o jednym z takich ludzi, który okazał się akurat Rusinem. Problem w tym, że słowem nie zająknął się o Litwinach.

Wzajemne najazdy trwały nadal. W 1304 roku komtur królewiecki z jeszcze większym niż poprzednio wojskiem przybył pod Oukaym, który dzięki zdradzie udało się zdobyć. W następnym roku, w nieznanym miejscu, kronikarz wspomina jedynie o trzech spalonych wsiach należących do króla litewskiego, doszło do starcia wiele mniej licznych sił krzyżackich z samym Witenesem zakończonego ucieczką Litwinów i śmiercią siedemnastu *paciores de regno Lethowie*. Przy okazji warto zwrócić uwagę na ważny szczegół. Dusburg, wiedząc, że Witenes jest pełnoprawnym władcą litewskim, używa już określeń adekwatnych do rzeczywistości. Nie pisze o siedemnastu zabitych litewskich „królach", lecz o siedemnastu możnych. W 1306 roku Krzyżacy stanęli pod Grodnem, spalili przedzamcza i wzięli mnóstwo łupów. Mieli ułatwione zadanie, ponieważ Litwini przebywali wówczas w Polsce. Gdy dowiedział się o tym komtur królewiecki, postanowił wykorzystać okazję i z większą ilością wojska poszedł na Grodno, ale nie miał szczęścia, ponieważ dowiedziawszy się o tym, Witenes przysłał odsiecz. W 1307 roku komtur Ragnety zarządził wyprawę niszczycielską do ziemi

karszowskiej. Piotr z Dusburga, nie wymieniając daty (zadowolił się określeniem: po kilku latach; domyślamy się, że dotyczyło to okresu po 1307 roku), napisał, że dzięki zdradzie rządzącego w zamku Putenicka Litwina imieniem Spudo Krzyżakom udało się zniszczyć zamek. Sukces zakonny był znacznie większy, ponieważ w tym samym roku poddały im się dwa zamki w ziemi karszowskiej: Scroneyte i Biverwate, które Krzyżacy potem spalili.

Nie próżnowali też Żmudzini, skoro w 1308 roku *Mansto et Sudargus et alii nobiles de Samathia* z pięcioma tysiącami jazdy najechali ziemię sambijską, dokonali znacznych zniszczeń i nie chcąc spotkać się z zebranymi wojskami nieprzyjaciela, wycofali się. W 1310 roku *rex Viten*, jeśli wierzyć przekazowi *Annales Dunamundenses, Codex Leopoliensis, Ropam obsedit* (dzisiejsze Straupe na Łotwie). W następnym roku wielki książę *cum maximo exercitu* wkroczył do Sambii i Natangii, uprowadził licznych brańców, lecz stracił też pewną liczbę swych ludzi. Zaraz po odwrocie wojsk litewskich komtur królewiecki w straszliwy sposób zniszczył okolice Pograudy. *Eodem tempore* Krzyżacy dokonali też znacznych zniszczeń pod Grodnem. W marcu 1311 roku zmarł wielki mistrz Zygfryd von Feuchtwangen, a w kwietniu tego roku Witenes z czterema tysiącami ludzi wkroczył na tereny biskupstwa warmińskiego. Dopuścił się wówczas licznych potworności, bluźnił też, jak pisze Dusburg, Bogu, za co został ukarany. Nadszedł bowiem wielki komtur Henryk von Plötzkau (Plotzke), wiodąc stu pięćdziesięciu braci oraz wielu ludzi, i zaatakował Witenesa. Najpierw Litwini dzielnie się bronili, ale potem stracili ducha walki i rzucili się do ucieczki. *Rex Lethowie* z garstką zbrojnych ledwie uratował życie.

Latem tego samego, 1311 roku komtur brandenburski Gebhard, hrabia von Mansfeld, wyruszył w okolice Pograudy, mimo że ostrzeżono go, że Litwini (Dusburg, co wynika z dalszej czę-

ści narracji, miał na myśli Żmudzinów) czekają na jego wojska w gotowości bojowej. Dokonał wielu zniszczeń, a w drodze powrotnej stanął oko w oko z nieprzyjaciółmi (*infideles paratos ad bellum*), kazał zabić brańców i gotował się do bitwy. Odwaga komtura zaimponowała starszyźnie (sądząc z ich imion – *Mansto, Masio i Sudargus* – Żmudzini, o dwóch z nich, jak wiemy, Dusburg już wspominał), która zdecydowała nie wszczynać bitwy, obawiając się zasadzki ze strony hrabiego von Mansfelda. *Hoc tempore* przetrzymywany w Bałdze Litwin, *camerarius* [...] *regis Lethowinorum*, obiecał Krzyżakom wydać w ich ręce Grodno, jeśli go uwolnią. Gdy to uczyniono, o wszystkim uprzedził Witenesa. Tymczasem wielki komtur, wiedząc o obietnicy Litwina, z pięcioma tysiącami zbrojnych wyruszył pod Grodno, ale i jemu sprzyjało szczęście. Złapany bowiem zwiadowca wielkiego księcia, ratując życie, opowiedział o zasadzce, którą Witenes przygotował na Krzyżaków. Na wieść o tym Henryk von Plötzkau zarządził odwrót. Nie ostudziło to jednak zapału wielkiego komtura, który jeszcze w tym samym roku (przełom czerwca i lipca) podjął kolejną wyprawę, kierując się na Soleczniki, *ubi nunquam visus fuit exercitus Cristianorum*. Gdy najeźdźcy zbliżali się do Grodna, od schwytanych zwiadowców Witenesa dowiedzieli się, że o ich wyprawie niczego na Litwie nie wiadomo, a sam wielki książę będzie w tej okolicy niebawem polować. Wojsko zakonne przeszło przez Niemen i w okolicach Grodna dokonało wielu zniszczeń, wzięto wielki łup i siedmiuset brańców.

W 1313 roku Henryk von Plötzkau (*totum robur exercitus sui congregavit*) przez długi czas oblegał Bisenę, lecz nie osiągnął sukcesu, a komtur ragnecki Werner von Orseln na specjalnie na tę okazję zbudowanym statku wojennym podpłynął do Junigedy, którą zamierzał zdobyć, ale bez rezultatu. Obie strony w walkach stoczonych pod zamkiem poniosły straty. Jesienią

wielki marszałek, prowadząc również Natangów i Sambów, po raz drugi spróbował swych sił pod Biseną, ale poza spaleniem podzamcza i tym razem niczego nie osiągnął. W styczniu następnego roku von Plötzkau, prowadząc to samo wojsko, jak wynika z przekazu kroniki Piotra z Dusburga, niemal doszczętnie zniszczył okolice okręgu miednickiego (*territorium Medenickam*), zabijając lub biorąc do niewoli siedmiuset ludzi. Zapewne chcąc wykorzystać efekt zaskoczenia, wielki marszałek w lutym ponownie wszedł *ad territorium Medenickam* i obległ *castrum* [...] *dictum Sisditen*, którego wprawdzie nie zdobył, lecz w zamian spustoszył okolicę. We wrześniu zaś, *cum omni virtute exercitus sui*, zniszczył Nowogródek, to samo uczynił z okolicą, ale zamku, mimo podejmowanych prób, nie zdobył. W dodatku spotkał się z dywersją przeprowadzoną przez Dawida (*castellanum de Gartha*), który unicestwił zaplecze wojsk krzyżackich, do tego stopnia, że odwrót oddziałów wielkiego marszałka omal nie zakończył się śmiercią głodową.

W sierpniu 1315 roku *Lethowini de Samethia cum omni potencia exercitus sui* podeszli pod Ragnetę, którą próbowali zdobyć, stoczyli walki przed zamkiem, w końcu jednak odstąpili, w zamian pustosząc, zapewne gruntownie, okolicę. Natomiast we wrześniu Witenes osobiście zorganizował wielką wyprawę, podchodząc pod zbudowany w 1313 roku z rozkazu wielkiego mistrza Karola z Trewiru Christmemel. Wzniesiono go w pobliżu Ragnety *ad laudem et gloriam dei et matris sue* oraz w celu rozszerzania granic chrześcijaństwa. W 1315 roku szturmowano zamek przez siedemnaście dni, niwecząc próbę krzyżackiej odsieczy, wreszcie, niczego nie osiągając, wielki książę zamierzał się wycofać, ale na wieść o odsieczy, którą prowadził wielki mistrz, podjęto bezskuteczną próbę spalenia zamku. Opis działań wojennych pod Christmemlem, który zawdzięczamy Piotrowi z Dusburga, jest jednocześnie ostatnią wzmianką źródłową

o żyjącym Witenesie. Wojsko Karola z Trewiru, gdy dowiedziano się, że oblężenie Christmemla się skończyło, oprócz sześciu tysięcy zawróciło, pozostali statkami przedostali się do Junigedy, którą spalono.

Bardzo niewielka ilość najazdów litewskich na Polskę wskazuje raczej na niewielkie zainteresowanie Witenesa tym kierunkiem działań. W 1296 roku (trudno jednak orzec, czy odbyło się to jeszcze w czasach Pukuwera, czy już za panowania jego następcy), według informacji *Rocznika Traski* i *Rocznika małopolskiego*, Litwini wtargnęli do ziemi sandomierskiej, ale nie osiągnęli sukcesu. Do następnej zbrojnej akcji litewskiej doszło dopiero po czterech latach (Piotr z Dusburga, *Die ältere Hochmeisterchronik*; Jan Długosz). Miał ją poprowadzić sam Witenes, dotarła do ziemi dobrzyńskiej, czyniąc w niej wiele spustoszeń. W 1302 roku Litwini niszczyli okolice Warki, a zatem najprawdopodobniej dotarli do południowej części Mazowsza. Po trzech latach widzimy ich, o czym informowały liczne źródła (*Spominki gnieźnieńskie*, *Kontynuacja rocznika kapituły poznańskiej*, list króla czeskiego i polskiego Wacława III), w ziemi kaliskiej. Próbując wyjaśnić, dlaczego najeźdźcy zapuścili się aż tak daleko w głąb Polski, sugerowano, że działali w porozumieniu w Władysławem Łokietkiem (Jacob Caro, J. Dąbrowski, J. Baszkiewicz). W ewentualność dywersji na rzecz przyszłego polskiego monarchy nie bez racji powątpiewa jednak J. Bieniak.

Od 1306 roku, aż do końca wielkoksiążęcych rządów Witenesa, nie odnotowano już żadnej wyprawy litewskiej na ziemie polskie. Stanisław Zajączkowski tłumaczył to zmianą priorytetów polityki litewskiej. „Ustalanie się państwowości litewskiej", zdaniem historyka, miało oznaczać zastąpienie wypraw rabunkowych dążeniem do osiągania nabytków terytorialnych. Inaczej widzi to G. Błaszczyk. W jego opinii decydującą rolę odgrywał nacisk krzyżacki, który spowodował skupienie się Witenesa

na zakonnym odcinku działań. Rzecz wydaje się niemożliwa do jednoznacznego rozstrzygnięcia. Natomiast H. Łowmiański zaproponował hipotezę o porozumieniu zawartym w 1308 roku przez Witenesa z Łokietkiem, o czym miałaby świadczyć wzmianka z *Kroniki oliwskiej*. Miało ono zaowocować wznowieniem wypraw litewskich do Prus. Gwoli prawdy wypada jednak przyznać, że ta sugestia opiera się na bardzo wątłej przesłance.

Nie do rozstrzygnięcia wydaje się również kwestia stosunku Połocka do Litwy. Nie wiemy, czy po rządach Trojdena pozostawał nadal pod wpływami litewskimi. Henryk Paszkiewicz był przeświadczony, że Witenes posiadał Połock właściwie od początku swych rządów (np. Z. Kiaupa wskazuje na ok. 1300 rok; S.C. Rowell – 1307). Dwa źródła (*Wielkiego xięstwa Litewskiego kronyczka krotko pisana* i kronika Macieja Stryjkowskiego), ale źródła późne, przekazały informację, że Litwa zdobyła Połock w 1307 roku. Nie wchodząc w dyskusję na temat wiarygodności tego przekazu (chociaż entuzjazm Aleksandra Šachmatova nie wydaje się w pełni uzasadniony), można albo pójść za interpretacją H. Paszkiewicza, albo propozycją Dmitrija N. Aleksandrova i Dmitrija M. Volodichina. Dwaj ostatni historycy przyjmują informację o Połocku, uzupełniając ją o twierdzenie, że wprawdzie Witenes osadził w nim swego brata Wojna (wcześniej najwidoczniej przez jakiś czas w Połocku nie było osobnego księcia), ale nie oznaczało to podporządkowania tego księstwa Litwie. Ich zdaniem była to swego rodzaju unia połocko-litewska.

Witenes na pewno miał syna, który jest poświadczony źródłowo. Dysponujemy notatką mówiącą o tym, że w 1309 roku *Swalegote filius regis Letovie fuit in Ly*(vonia) *cum magno exercitu* [...] (*Annales Dunamundenses, Cod. Leopoliensis*). W *Annales Ronnenburgenses*, które znamy wyłącznie z wersji przywołanej w kronice Macieja Stryjkowskiego, znajduje się lekcja *Gwalezute*. Jest to jedyne świadectwo mówiące o synu wielkiego księcia.

Innych wiarygodnych informacji na temat najbliższej rodziny Witenesa nie posiadamy. Wobec braku wiadomości o *Swalegote* w następnych latach przyjmuje się, że ten książę zmarł przed ojcem i dlatego nie przejął po nim władzy. Czy tak rzeczywiście było, stwierdzić nie sposób. Jakiekolwiek dokładniejsze próby zgłębienia tej kwestii nie są uprawnione.

Nie wiadomo, czy za czasów Witenesa istniała główna siedziba władcy, a więc miejsce, w którym najczęściej i najchętniej przebywał. Antoni Prochaska przypuszczał, ale zapewne kierując się przykładem Trojdena, że „stolicą" Witenesa mógł być Kiernów. Trwające dwie dekady rządy tego księcia, mimo raczej skąpych informacji źródłowych o tym okresie, z powodzeniem można uznać za początek odnowy litewskiej państwowości. Najprawdopodobniej ten proces rozpoczęły już rządy jego ojca, ale skoro właściwie nic o nich nie wiemy, w dodatku musiały być raczej krótkotrwałe, nie będzie przesadą lub nadużyciem przeniesienie i jego osiągnięć na konto Witenesa.

Wielki książę przejawiał sporą aktywność w polityce zewnętrznej. To, co można o niej powiedzieć, pokazuje człowieka śmiałego, ale jednocześnie realizującego jakiś zamysł polityczny. Jego działań nie charakteryzował bowiem chaos, najczęściej tak typowy dla poczynań władców, którzy kierowali się niemal wyłącznie intuicją. Wyrażona opinia mogłaby zostać uznana za stereotypową, czyli w dużej mierze po prostu uproszczoną, gdyby nie utrzymywane przez Witenesa stosunki z Rygą i jej arcybiskupami. Zainicjowane wprawdzie, bo w ten sposób ujmują to zachowane źródła, przez ryżan, ale od razu odwzajemnione przez wielkiego księcia. To, że ich istotą było istnienie wspólnego „wroga", jedynie ten sojusz cementowało.

Litwa czasów Witenesa, w jeszcze dość nieznaczny sposób, ale już dostrzegalnie powiększa swe terytorium. Nic pewnego o tym rzec nie można, ale najprawdopodobniej wielki książ-

żę przejął kontrolę nad Rusią Czarną (Grodno); w grę raczej nie wchodziła całość tej ziemi, ale było to wyraźne odwołanie do czasów początków państwa litewskiego. Czy w ten sposób świadomie do tego nawiązywano, czy był to wyłącznie efekt politycznej pragmatyki, za którą stały realne możliwości – tego nie rozstrzygniemy. Trudniej powiedzieć coś pewnego o Połocku. Gdyby rzeczywiście to księstwo zostało zawładnięte przez Litwę, co wydaje się zupełnie nieprawdopodobne, albo przynajmniej znalazło się w orbicie wpływów Witenesa, byłby to najlepszy dowód na podkreślenie jego wielkoksiążęcych zasług.

Za największą z nich trzeba jednak uznać utrzymanie władzy i przede wszystkim przekazanie jej w spadku bratu. Powstanie rządów dynastycznych świadczy o stabilności państwa i o zaakceptowaniu rodu panującego przez poddanych, którzy odtąd swój własny los wiązać będą z Giedyminowiczami. Bez odpowiednio prowadzonej polityki rodzinnej Giedymina nie byłoby to, oczywiście, możliwe, ale roli, jaką w położeniu podstaw pod te późniejsze dzieje dynastii położył Witenes, nic nie jest w stanie przekreślić. Ma więc całkowitą rację R. Petrauskas, gdy zauważa, że za panowania Giedymina władza ostatecznie skupia się w rękach jego rodu i utrwala się pojęcie rodu panującego, co oznaczało, że prawo do rządów przysługiwało wyłącznie osobom pochodzącym spośród dynastii, tytułowanym książętami.

Po wrześniu 1315 roku Witenes nie pojawia się w źródłach. Jego zgon i przejęcie stolca wielkoksiążęcego przez Giedymina datuje się zatem w historiografii mniej więcej na 1315/1316 rok. Pamięć o Giedyminie, a ściślej chyba rzecz ujmując, pamięć o jego monarszych osiągnięciach, oraz znaczenie i wpływy, jakie zdobyła dynastia nazwana tak od jego imienia, z czasem spowodowały chęć zniesławienia. Rozpoczęło się od zakonu krzyżackiego. Tocząc zaawansowaną wojnę propagandową z Pol-

ską i Litwą rządzonymi przez Jagiełłę, po klęsce grunwaldzkiej w Malborku, przygotowując materiały do procesu, jaki miał rozstrzygnąć spory między skonfliktowanymi stronami, powstał utwór *Summarium von Jagel und Vytaut*. Pomijając sprawy bieżące, czysto polityczne, zamierzano uderzyć w czułe miejsce polskiego monarchy. Jednocześnie uderzając w rządzone przezeń państwa. W *Summarium* przedstawiono wersję mówiącą o pochodzeniu dynastii, z której Jagiełło (a przy okazji i Witold) się wywodził. Giedymin (*Jedemen genant*) w tym źródle okazywał się koniuszym (*pferdemarschalck*) władcy litewskiego Witenesa (*konick Wytenne*), po którego śmierci przejął władzę wielkoksiążęcą w jego państwie. Miało to oznaczać, że król Polski, zarazem *princeps supremus Lithuaniae*, oraz wielki książę litewski, jego stryjeczny brat, nie wywodzą się z żadnego rodu dynastycznego, jak wszyscy „przyzwoici" i prawowierni władcy europejscy, ale są potomkami marnego bojara (*sunder von einem schlechten bayoren entsprossen ist*).

Podobna wersja znalazła się w szesnastowiecznych źródłach moskiewskich. Ich podstawowy cel sprowadzał się do podważenia praw Litwy do ziem ruskich znajdujących się w jej granicach. Tak było w *Poslaniju Spiridona-Sawwy* i *Skazaniju o velikich knjazjach vladimirskich*. W tym pierwszym źródle znalazła się legenda o Witenesie (*nekij* [...] *Vitenec*), uciekinierze z Tweru przed Tatarami, który osiadł na Żmudzi. Z żoną Witenesa, z którą ten nie miał potomstwa, po jego śmierci ożenił się *Gegiminik*, czyli Giedymin, Witenesowy *rab* i *konjušec*. Z tego związku narodziło się siedmiu synów. Owo *konjušec*, jak trafnie podkreśla J. Jurkiewicz, intencjonalnie nie oznaczało koniuszego – najwyższą godność dworską na Rusi – ale raczej po prostu koniucha. Zdaniem tego samego historyka ta wersja oparta na tradycji krzyżackiej pojawiła się w Moskwie bez żadnego pośrednictwa, jak często sądzono w historiografii, lecz jako wynik bezpośred-

nich kontaktów z zakonem niemieckim z początków XVI wieku (w 1517 roku zawarto antypolski układ).

Margarita E. Byčkova twierdzi, że w późniejszych źródłach ta tendencja ulega zdecydowanemu złagodzeniu. W *Latopisie woskriesieńskim* Giedyminowiczów uznano za potomków książąt połockich, co oznaczało zrównanie ich praw z prawami władców moskiewskich do władania ziemiami smoleńską, połocką i czernihowską. W tym latopisie Giedymin nie jest już *rabem* Witenesa, ale jego synem, wnukiem Trojdena. Boris N. Florja, zgadzając się z tymi wnioskami w ogólnych zarysach, dopowiada, że tendencja zrównania obu dynastii wynikała z zaspokojenia ambicji wpływowych Giedyminowiczów, którzy byli podporą rządów książąt moskiewskich. Zdaniem historyka wersja *Latopisu woskriesieńskiego* nie oznaczała zrównania obu dynastii. Pokazywała jedynie, że Giedyminowiczowie też wprawdzie byli potomkami Ruryka, ale wywodząc się „ot knjaziej – «izgojev»", utracili prawa do spadku w ziemiach ruskich. Jednocześnie jednak Jagiellonom wywodzącym się od Giedyminowiczów przyznawano prawo do rządów nad Litwą, ich *votčiną*. W połowie XVI wieku Iwan IV Groźny zawiadamiał Zygmunta Augusta o tym, że plotki uznające Witenesa za służebnika księcia twerskiego, a Giedymina za koniucha Witenesa są nieprawdziwe, przodkowie polskiego króla wywodzą się bowiem od Ruryka.

Jest jeszcze jedna wersja legendy o początkach Giedyminowiczów. W *Rocznikach* Jana Długosza znajduje się informacja o tym, że Giedymin przejął władzę na Litwie po zamordowaniu *iusto principe* (dziejopis nie wymieniał jego imienia), u którego był koniuszym (*stabulatus officio fungebatur*). Najciekawsza jest jednak ostatnia z prezentowanych tu wersji. Powstała pod piórem Enguerranda de Monstrelet, Pikardyjczyka piszącego dla książąt burgundzkich, który w swej *La Chronique* zamieścił in-

formację o Jagielle, którego imienia nie wymieniał, w związku z jego konfliktem z zakonem krzyżackim. Twierdził on, że król Polski (*roy de Poulaine*), syn władcy litewskiego (*filz du roy de Lictuaire*), którego wcześniej zabił (*occist son père*), został za ten czyn wygnany z ojczyzny, lecz wkupiwszy się w łaski poprzedniego króla i jego dostojników, został polskim monarchą.

Żadna z tych wersji nie miała związku z rzeczywistością, żadna nie była skierowana w Giedymina, one jedynie uderzały w niego rykoszetem. Prawdziwym celem najpierw był Władysław Jagiełło, później Jagiellonowie jako ród panujący. Łączyło te wersje powtarzanie, mieszanie i przekształcanie wątków. W historiografii podchodzi się do nich we właściwy sposób jako do cennych źródeł pozwalających np. badać nastroje czasów, w których je tworzono. W tej sytuacji dziwi, że przekazu *Summarium von Jagel und Wytaut* nie odrzuca w całości J. Tęgowski. Wprawdzie historyk nie wierzy w opowieść o tym, że Giedymin wywodził się z niskiego stanu, ale jednocześnie twierdzi, że „sposób przejęcia władzy na Litwie przez tego księcia mógł odpowiadać rzeczywistości", dlatego że: „Do krwawych porachunków najczęściej dochodziło pomiędzy dalej niż bliżej spokrewnionymi". Przyznam, że ta metoda argumentacji nie przemawia do mojej wyobraźni. Zwłaszcza że skoro mieliby o tym wiedzieć Krzyżacy w drugiej dekadzie XV wieku, dlaczego nie miał o tym pojęcia piszący w wieku poprzednim Piotr z Dusburga, dlaczego nie słyszeli o tym inni czternastowieczni kronikarze zakonni?

O rządach Giedymina wiemy znacznie więcej niż o rządach Witenesa. Dziad Jagiełły zarówno przez współczesnych, jak przez potomnych traktowany jest z należnym mu respektem. Z respektem, którym darzy się, używając anachronicznego dla tamtego okresu określenia, prawdziwych mężów stanu. Ale też i jego tytulatura oraz sposób, w jaki wyrażali się o nim inni, wywołuje odpowiednie wrażenie. *Rex Lethowie*, *Koningh van Lethowen*

(tak ryżanie o nim w 1323 roku), *Letwinorum et Ruthenorum Rex* albo *Letwinorum et multorum Ruthenorum rex*. Do tego – podczas pertraktacji w sprawie chrztu – w liście pisanym do miast hanzeatyckich w 1323 roku Giedymin dodawał: *princeps et dux Semigallie*. Ryżanie do niego w 1322 roku: *Illustri principi domino Gedemyne Dei gratia Lethowinorum Ruthenorumque regi*. Papież Jan XXII w liście do króla francuskiego Karola IV: *Gedeminne qui se regem Lethonie et Ruthenorum*; do swoich legatów w 1324 roku: *Gedeminne Regem Letwinorum et multorum Ruthenorumm*; w ten sam sposób zwracał się do Giedymina w roku 1324.

Na pieczęci wielkoksiążęcej widniał napis: S DEI GRACIA GEDEMINNI LETHWINOR RT RUTHENOR REG. Giedymin wysyłał posłów, których imiona też są notowane w źródłach: *Lesse nuncius magnifici prinicpis domini Gedeminni lethowinorum et multorum ruthenorum regis*; *misit* [...] *rex* [...] *nuncios suos, quorum quidam nomine Curso exsititit capitaneus*.

Być może największe wrażenie robi to, co wielki książę litewski pisał o majestacie swej władzy w liście do mieszczan miast hanzeatyckich, przedstawiając się jako *Dei providencia in propriis maximus*, który ma prawo *precipere et impetrare, perdere et salvare, claudere et reserare*. Interpretowanie tego jako po trosze przynajmniej czczych przechwałek monarchy, którego słów nie dawało się do końca zweryfikować na odległość, a więc mógł pisać, co chciał, byłoby nie lada pokusą, ale jak każda pokusa zarazem czymś bardzo niebezpiecznym. Nie widać bowiem dostatecznych powodów, żeby poważny w końcu władca, a takim Giedymin był z całą pewnością, miał się chwytać takich sposobów (z jakiego zresztą powodu miałby to czynić?). Raczej bardziej odstraszających niż zjednujących kogokolwiek z zewnątrz, spoza Litwy. Nie chce się też wierzyć, żeby taki katalog nieistniejących możliwości mógł komuś przyjść do głowy

wyłącznie dla osiągnięcia celów propagandowych. Była to po prostu, być może wyrażona nadmiernie patetycznie, charakterystyka litewskiego systemu politycznego, z niezwykle wyeksponowaną pozycją monarchy. To wszystko widać, co prawda nie w taki sposób artykułowane, w materiale źródłowym, który można wykorzystać w badaniu tych kwestii, odnoszącym się do czasów przełomu XIV i XV wieku (dokładniej wspomnę o tym w jednym z kolejnych rozdziałów).

Wielki książę prowadził też politykę, która miała służyć ożywieniu gospodarczemu jego państwa, a jednocześnie, jak się wydaje, miała powodować rozszerzanie się wiedzy o Litwie daleko poza jej najbliższe granice. Tym celom służyło zaproszenie, które kierował w listach do miast hanzeatyckich. Otwierał wolną drogę na Litwę duchownym, rycerzom, kupcom i rzemieślnikom. Nie przyniosło to jakichś spektakularnych efektów, ale sam pomysł, sposób myślenia o tych problemach, wydaje się znamienny. W czasie jego panowania spotykamy już wszystkie ośrodki polityczne, które zachowały swą rolę także w czasach późniejszych: Wilno, Troki, Grodno, Nowogródek. W liście do franciszkanów w Saksonii Wilno, które Giedymin założył, określone zostało jako *civitas regia*. Wilno powstało najprawdopodobniej na pustkowiu dzielącym dwie ziemie auksztocianskie. Zdaniem H. Łowmiańskiego powodem utworzenia była chęć unicestwienia dawnych centrów życia politycznego i zastąpienia ich nowymi. Mieczysław Limanowski twierdził, że Wilno powstało na przeprawie przez Wilię, co mogłoby oznaczać, że jego położenie miało znaczenie komunikacyjne.

Rimvydas Petrauskas zauważa, że Giedymin szukał współmałżonek dla swego potomstwa wyłącznie wśród przedstawicielek sąsiednich dynastii (Polska, Mazowsze, Ruś). Wyjątkiem pozostał, zdaniem litewskiego historyka, Kiejstut. Byłbym ostroż-

niejszy przy formułowaniu takiego wniosku, ponieważ to, co wiemy o żonie tego Giedyminowego syna, nie zasługuje na wiarę. Z kolei G. Błaszczyk przekonuje, że litewskich wypraw zbrojnych z czasu panowania Giedymina nic nie różniło od poprzednich. Także miały wyłącznie łupieski charakter. Niżej postaram się udowodnić, że poznański historyk nie ma racji, mimowolnie krzywdząc wielkiego księcia.

Podczas wielkoksiążęcych rządów Giedymina na pierwszym planie znalazły się ponownie stosunki litewsko-krzyżackie, ale inaczej nie mogło się stać, skoro w Malborku kontynuowano politykę rozpoczętą w poprzednim stuleciu. Pisałem już o tym, nie pozostaje jednak nic innego, jak jeszcze raz to powtórzyć, zwłaszcza że wypowiadając się o tym etapie stosunków litewsko-zakonnych, A. Prochaska stwierdzał, że Krzyżacy od początku panowania Giedymina przygotowywali się do opanowani Żmudzi, H. Paszkiewicz zaś dodawał, że główny cel Malborka nie uległ zmianie. I nie ulegnie po śmierci Giedymina. Tym celem było opanowanie Żmudzi i Auksztoty. Dowodem dla tego ostatniego badacza były dokumenty wystawiane przez zakon krzyżacki na rzecz uciekinierów z Litwy. Powtarza się w nich, że otrzymają oni ziemię w Prusach tylko czasowo, tzn. do chwili, gdy Żmudź i Litwa znajdą się w posiadaniu Krzyżaków. Innych argumentów autor książki *Jagiellonowie a Moskwa* nie przywołał, nie bez racji, najwidoczniej żadnych więcej nie znajdując. Najtrudniej się odgaduje intencje, dlatego nie jest możliwa jednoznaczna odpowiedź na pytanie, czym się zakon krzyżacki kierował, czyniąc zastrzeżenie o czasowości nadań w Prusach. Być może tym przede wszystkim, żeby uwolnić się od ewentualnych kłopotów w przyszłości, gdyby udało się jednak jakiś skrawek Żmudzi zdobyć. Wówczas każdy powrót zainteresowanych wymagałby jednoczesnego zwrotu nadania, które otrzymali w państwie zakonnym jedynie tymczasowo.

Po zbadaniu swego czasu ostatniej ćwierci XIV i początków XV wieku doszedłem do wniosku, że cel Malborka sprowadzał się wówczas do czegoś innego. Żmudź może rzeczywiście Krzyżacy chcieliby zdobyć, ale sądząc po tym, jak nieskoro to szło, zapewne nie zachowywali jakiegoś nienaturalnego optymizmu. I działo się tak w sytuacji, wydawałoby się, dla zakonu krzyżackiego niemal idealnej. Dysponował bowiem dokumentami, w których tej ziemi zrzekali się na jego rzecz Jagiełło i Witold. Nie wyszło także później, gdy Krzyżacy mogli już powołać do życia urząd wójta żmudzkiego. Żmudzinów można bowiem było w pełni uzależnić tylko wówczas, gdyby udało się ich rzucić na kolana. Litwy w ten sposób wielcy mistrzowie zdobyć nie chcieli, nie mogli nawet o tym marzyć. I doskonale zdawali sobie z tego sprawę. Chodziło im zatem o coś innego – o uczynienie z Litwy państwa satelickiego. Całkowicie podporządkowanego Malborkowi w polityce zewnętrznej z pozostawioną swobodą w stosunkach wewnętrznych zależnych wyłącznie od wielkiego księcia. To on bowiem miał być gwarancją krzyżackiego sukcesu w polityce litewskiej. Żeby mogło się udać, konieczny był przedstawiciel dynastii, malkontent (Witold, później Świdrygiełło, podczas buntu przeciw Kiejstutowi – Jagiełło, któremu zakon obiecywał wsparcie), gotowy wystąpić przeciw panującemu i z wdzięczności dla zakonu podporządkować się wielkiemu mistrzowi. Albo mógłby nim zostać sam panujący (Jagiełło), który uznałby, że zagrożenie ze strony Krzyżaków wspierających malkontenta jest tak ogromne, że nie pozostaje inne wyjście, jak tylko przyjęcie zgody na warunki stawiane przez wielkiego mistrza.

Jeśli tak to wyglądało w ostatniej ćwierci XIV wieku, jak można sobie wyobrazić, że w dodatku nie dysponując żadną alternatywą dla rządów Giedymina, Krzyżacy mogli liczyć na opanowanie Litwy? Poza tym prowadzone poprzednio wypra-

wy, wliczając te, które przynosiły największe efekty, nie dawały przecież najmniejszych podstaw, żeby poważnie brać pod uwagę możliwość podboju państwa litewskiego. Dlaczego zatem wojna trwać będzie w najlepsze? Dlaczego w ogóle ją w poprzednim stuleciu rozpoczęto? Sądzę, że decydowały względy czysto pragmatyczne. Rządzący zakonem krzyżackim doskonale zdawali sobie sprawę, że Litwa jako państwo krzepnie, że pozostawiona w spokoju może – prędzej bądź później – stać się naprawdę niebezpiecznym sąsiadem. Zwłaszcza że rządzący nią książęta nie zachowywali się pokojowo, a w każdym razie nie za wszelką cenę. Natomiast wraz z upływem czasu zmieniające się uwarunkowania zaczęły działać na niekorzyść zakonu krzyżackiego. A w każdym razie mogły zacząć działać na jego niekorzyść. Polska wychodziła z rozbicia dzielnicowego. Korona Łokietka w trudny do przecenienia sposób wzmacniała prestiż jego władzy i prestiż państwa, którym rządził. To prawda, że możliwości, jakimi dysponował ten monarcha, były bardzo ograniczone, że Królestwo Polskie inaczej jak państwem słabym nazwać niełatwo, ale nie było osamotnione. Sojusz polsko-węgierski przetrwał próbę czasu, będąc prawdziwą ostoją w trudnych momentach zarówno dla Łokietka, jak jego następcy Kazimierza Wielkiego.

W dodatku dzięki polityce Giedymina państwo litewskie rozszerzało swe granice, wpływy i możliwości. Działo się to wprawdzie kosztem dzielnic ruskich, ale zapewne z punktu widzenia Malborka, a tam na ogół poprawnie interpretowano sytuację polityczną, szybko zdano sobie sprawę, że albo Giedymin, albo jego następcy mogą w przyszłości stać się tak potężnymi władcami, że położenie zakonu stanie się trudniejsze niż kiedykolwiek przedtem. Dwóch silnych sąsiadów, co prawda jedynie w dalszej perspektywie, ale tej perspektywy nie można było nie brać pod uwagę, to nie lada kłopot. Rysujący się sojusz

polsko-litewski, który w tamtych czasach chyba rzeczywiście nie miał zbyt dużych perspektyw przed sobą, owocujący nawet wspólną wyprawą wojenną, musiał być w Malborku obserwowany z największym niepokojem. Tak samo jak ten, który po latach doszedł do skutku i zaowocował unią polsko-litewską. Krzyżacy po koronacji Jagiełły czynili wszystko, co było w ich mocy, żeby rozbić albo osłabić ten polsko-litewski związek. Nie dlatego przecież, że obawiali się wspólnego polsko-litewskiego wielkiego najazdu na swe państwo. Ten nie nastąpił, ponieważ wówczas jeszcze oba państwa Jagiełły były zbyt słabe, by się o to pokusić. W Malborku dobrze jednak wiedziano, i dlatego czyniono wszystko, żeby Jagielle zaszkodzić, że czas będzie działać na rzecz Olgierdowego syna i jego państw.

Wojna litewsko-krzyżacka (krzyżacko-litewska) była wpisana w uwarunkowania pierwszych dekad XIV wieku i lat kolejnych. Przedstawione groźby, z którymi musiał się liczyć zakon krzyżacki, można poszerzyć. Czynione przez Giedymina próby podporządkowania Pskowa i Nowogrodu Wielkiego (chociażby w najmniej uciążliwy dla nich sposób) nie uderzały, jak by się wydawało z pozoru, wyłącznie w aspiracje Moskwy. Gdyby bowiem Litwie udało się na stałe obie republiki wziąć pod swe „opiekuńcze skrzydła", odczułaby to zapewne boleśnie nie tylko Moskwa, ale w przynajmniej równym stopniu także zakon inflancki. Permanentna wojna w tamtych czasach to działanie obliczone na osłabianie sił i możliwości przeciwnika. Tym się, moim zdaniem, zakon krzyżacki kierował przede wszystkim. Nie miał zresztą większego wyboru. Polska Łokietka była wprawdzie słaba, Polska jego następcy przed długi czas również, ale prowadzenie wojny z tym państwem z perspektywy agresora było rzeczą niebezpieczną. Prawa wojny sprawiedliwej nie zrodziły się przecież w XV wieku i nie wymyślił ich Paweł Włodkowic. W XIV wieku były doskonale znane – w wersji za-

proponowanej przez Rajmunda z Peñafort, którą przyjmował też Włodkowic – rozpropagowane i starano się ich przestrzegać. W przypadku wojny z Litwą sprawa wyglądała inaczej, ponieważ Litwini przez cały czas pozostawali poganami.

W doktrynie Kościoła (w tym miejscu rzecz jedynie z oczywistych względów sprowadzając do kilku zaledwie przykładów, więc sygnalizując i upraszczając) sprawa wojny z innowiercami wyglądała następująco. Według Innocentego IV, władza i własność innowierców podlegały ochronie prawa naturalnego, co w znacznym stopniu ograniczało możliwość toczenia z nimi wojen. Można je było prowadzić tylko w obronie (*defensio*) albo opierając się na *ius recuperandi*. Łatwo dostrzec, dodajmy przy okazji, dlaczego zakon krzyżacki przez cały czas swego istnienia przywiązywał tak dużą wagę do wszelkiej posiadanej przez siebie dokumentacji świadczącej o tym, że dysponuje prawami do ziem litewskich lub ich części. Hostiensis był już bardziej kategoryczny. Innowiercy nie mają prawa do władztwa i własności, każda zaś toczona z nimi wojna jest *bellum iustum*. Wprowadzał wszak zasadnicze zastrzeżenie – prawo wypowiedzenia takiej wojny przysługiwało wyłącznie papieżowi. Wilhelm Durantis Starszy, zwany Speculatorem, był o wiele mniej kategoryczny. Uważał, że nie wolno najeżdżać ziem innowierców bez słusznej przyczyny, a zatem w stosunku do nich obowiązują te same zasady, jakie obowiązują chrześcijan, czyli wymogi *bellum iustum*.

Bez względu na to, jakiej wykładni zakon krzyżacki chciałby się trzymać, nawet wybierając dla siebie najmniej korzystną, mógł się powoływać na działania toczone w obronie własnej przeciw poganom. Czegokolwiek by nie sądzić na temat intencji Krzyżaków, trzeba jednak obiektywnie przyznać, że z punktu widzenia prawa nie stali na straconych pozycjach. Nie musieli bowiem wymyślać najazdów pogańskich Litwinów lub Żmudzinów na ich terytoria. A jeśli do tego dodać świętokradztwa,

których mieli się oni dopuszczać, i mordowanie duchownych, o czym od czasu do czasu pojawiają się przecież wzmianki w różnych źródłach, krzyżackie działania odwetowe wyglądać musiały na coś nie tylko naturalnego, ale wręcz koniecznego. Bo że je za odwetowe uznawano, chyba nie podlega dyskusji, co – z drugiej strony rzecz ujmując – nie powinno dziwić.

Wojna z Polską, wszczęta przez zakon krzyżacki, powtórzmy, wymagałaby stosownej przyczyny i przynosiłaby niepotrzebne straty wizerunkowe. Walcząc z Litwą, można było realizować postawione przez siebie cele, niczego poza ewentualnym niepowodzeniem militarnym nie ryzykując. Dlatego wojna trwała, w pewnym momencie stając się dla Litwy uciążliwa, skoro Giedymin uczyni wiele, żeby doprowadzić do zawarcia pokoju.

Na początku terenem działań krzyżackich stała się Żmudź. Zimą 1316 roku marszałek Henryk von Plötzkau pustoszył okolice Postowa. Nieco później, a zatem wydaje się, że chodziło już o rok 1317, marszałek zebrał, jak zauważał Piotr z Dusburga, *magno exercitu* i pustoszył ziemię miednicką. *Hoc tempore* Fryderyk von Libenzelle pod Biseną (Dusburg swoim zwyczajem ogólnie twierdzi, że rzecz działa się na Litwie, nie wyszczególnia Żmudzi) zabił osiemdziesięciu Litwinów. W kwietniu tego roku, trochę dzięki przypadkowi, udało się Krzyżakom zdobyć i spalić zamek w tej samej Bisenie. Kronikarz dopowiadał, że pozostawał on opuszczony *usque in presentem diem*. Latem wójt sambijski niszczył ziemię miednicką. W czerwcu marszałek wkroczył do korszowskiej Pograudy, dzieląc swe wojsko na cztery części, ale stanowiący chyba główny punkt wyprawy *castrum Gedemini*, poza spaleniem podzamcza przez będącego już wówczas komturem ragneckim Fryderyka Liebenzella, pozostał nietknięty. Cała wyprawa, czego Piotr z Dusburga nie ukrywał, nie przyniosła większego sukcesu. Podobny rezultat von Plötzkau osiągnął we wrześniu, gdy próbował zdobyć Junigedę. W do-

datku w drodze powrotnej musiał toczyć zacięte boje. Jesienią następnego roku ponownie znalazł się w tym samym miejscu. Tym razem pustosząc okolicę nie tylko w pobliżu Junigedy, lecz również Pisty. Junigedę i Pistę marszałek zamierzał zdobyć również podczas wyprawy kwietniowej w 1319 roku, ale plan spalił na panewce.

W 1319 roku Dawid, *castellanus de Gartha*, plądrował okolice Wohnsdorf, zabrał łupy i jeńców, ale zaskoczony w drodze powrotnej ledwie uszedł, tracąc zdobycz. W lipcu 1320 roku zakon krzyżacki spotkała niespodziewana klęska. Marszałek von Plötzkau z czterdziestoma braćmi łupił ziemię miednicką, natknął się jednak na przygotowanych do boju Żmudzinów, którzy rozgromili jego wojska. Padł sam wojowniczy marszałek, z nim od dwudziestu dwóch do trzydziestu (tak bowiem liczyły straty różne źródła) braci, natomiast wziętego do niewoli brata *Gerardum dictus Rude advocatus Sambiensem* [...] *cremantes diis suis pro victima*. Nie sposób zweryfikować tej informacji Piotra z Dusburga. Być może rzeczywiście pojmany jeden z uczestników wyprawy został złożony w ofierze żmudzkim bogom. Najwidoczniej była to głośna sprawa, skoro kronikarz o niej wspomniał. Gdyby chciał w ten sposób wyrazić jedynie okrucieństwo pogan, wydaje się, że nie musiał chyba wymyślać podobnego przykładu.

W tej sytuacji nie powinno dziwić, że Krzyżacy zdecydowali się w 1321 roku zbudować twierdzę Mesoten w Semigalii, *contra infideles*, jak napisał Hermann z Wartbergu. Antoni Prochaska widział dwa cele przyświecające tej budowie: obronny, na wypadek ataków litewskich, oraz zaczepny, traktując Mesoten jako bazę do działań przeciw Żmudzi. W następnym roku, korzystając z udziału gości (m.in. książę świdnicki, rycerze z Niemiec i Czech), ostatni mistrz krajowy pruski Fryderyk von Wildenberg poprowadził stu pięćdziesięciu braci na Żmudź. Najpierw

zniszczyli Waykinę, dokonując prawdziwej rzezi ludności (*quod nec ibi mingens ad parietem superesset* – zapisał Dusburg), potem dewastowali Rosienie i Ejragołę, wreszcie oblegli Pistę, która mimo mężnej obrony zdecydowała się kapitulować. Załoga dała braciom zakładników i obiecała oddać się pod ich władzę, co zapewne miało oznaczać zgodę na przyjęcie chrztu, *sed artante ipsos rege Lethowinorum, fidem prestitam postea non servabant*. W tym samym czasie, wykorzystując nieobecność wojsk, Litwini, *cum magna populi*, nawiedzili Inflanty, rujnowali terytorium biskupstwa dorpackiego, zapewne nie napotykając oporu, i zabili lub wzięli do niewoli pięć albo trzy tysiące chrześcijan (tę drugą liczbę wymieniał *Kanonik sambijski*).

W 1323 roku (*Kanonik sambijski* datował tę wyprawę na rok 1322) Dawid grodzieński wtargnął do Rewla, należącego do króla duńskiego, wziął licznych brańców, wymordował licznych kapłanów i dopuszczał się świętokradztw. W tym samym roku Żmudzini (*Lethowini de Samethia*) zdobyli Memel, zabili kapłana, zabrali brańców, a wszystko, co się dało, spalili. Latem zaś Litwini w okolicach sambijskiej Welawy dokonali zniszczeń, wzięli brańców i łupy.

Giedymin mógł się radować, gdy w 1322 roku Psków uznał Dawida grodzieńskiego za swego księcia, o czym dowiadujemy się z listu ryżan pisanego do wielkiego księcia. Ernst Bonnell twierdził, że doszło do tego jesienią. Dawid nie był, rzecz jasna, niezależnym władcą, podlegał wielkiemu księciu litewskiemu, co bezpośrednio wynika ze wspomnianego listu. Mieszczanie ryscy zwracali się bowiem do Giedymina z prośbą, żeby Dawid utrzymywał z Rygą przyjazne stosunki handlowe. Rola tego ostatniego w Pskowie sprowadzała się do dowodzenia wojskiem. Ryżanie zwracali się do wielkiego księcia nie tylko w tej sprawie. Przede wszystkim prosili go o zawarcie pokoju i przymierza (*pacem et treugas*) z Rygą, jakie istniały za czasów *bo-*

nae memoriae Witenesa, oraz o to, żeby Giedymin nie zawierał pokoju z zakonem inflanckim bez udziału Rygi i arcybiskupa. W odpowiedzi na ten sojusz zakon w styczniu 1323 roku (datę ustalił E. Bonnell) zawarł układ z Nowogrodem Wielkim. Cel tego ostatniego układu był w równym stopniu antylitewski, co antypskowski. Dawano tym samym Pskowowi do zrozumienia, że jeśli nie zerwie z Litwą, będzie miał przeciw sobie Nowogród.

Wojny tym nie powstrzymano. W maju 1323 roku *frater Ketelhod vicemagister* (Konrad Kesselhut), jak pisze Hermann z Wartbergu, poprowadził *magnam expedicionem* na Psków. Oblężenie Pskowa nie przyniosło rezultatu, zwłaszcza że Nowogród nie wywiązał się z wcześniej obiecanej pomocy. Na domiar złego wojska zakonne zostały pokonane podczas odwrotu przez księcia Ostafieja i Dawida grodzieńskiego. Ten ostatni zaś, zdaniem E. Bonnella, w latach 1323–1324 najeżdżał posiadłości nowogrodzkie, siejąc zniszczenia.

Po tym, kiedy powszechnie było już wiadomo, że Litwa chce przyjąć chrzest (stanie się to tematem osobnego rozdziału), w Wilnie na początku października 1323 roku podpisano traktat obejmujący zakon inflancki, arcybiskupa ryskiego, kapitułę, biskupów Ozylii i Dorpatu, przeorów klasztorów, posiadłości inflanckie króla duńskiego, Litwę, Psków i podlegające jego władzy ziemie ruskie. Mówiono w nim o wolnym handlu, zwrocie zabranych dóbr i o uregulowaniu szkód. Nie minął miesiąc, gdy pod koniec października biskupi pruscy wezwali stany inflanckie do zerwania pokoju z Litwą. Jan XXII w lutym 1324 roku zabraniał wielkiemu mistrzowi i mistrzowi inflanckiemu uciskania Kościoła inflanckiego i Rygi. W tym samym roku legaci papiescy przedłużyli pokój litewsko-krzyżacki o cztery lata.

Dariusz Prekop badający wojny toczone przez zakon krzyżacki z Litwą w latach 1283–1325 w podsumowaniu swych rozważań przedstawił interesujące zestawienia. We wskazanym okre-

sie naliczył ok. siedemdziesięciu pięciu wypraw krzyżackich na Żmudź, Litwę i Ruś Czarną. Najczęściej wojska zakonne nawiedzały pogranicze żmudzkie nad Niemnem (dwadzieścia cztery razy, w tym aż jedenaście razy samą Junigedę). Dziewięciokrotnie wyprawy prowadzono poza linię grodów nadniemeńskich (Pastowie, Gesowie, Rosienie, Wayke) oraz pięć razy na leżące na północnym zachodzie Miedniki. Na linii dorzecza Jury spośród najczęściej atakowanych grodów wymienia Oukaym (cztery razy). Na Rusi Czarnej dziesięciokrotnie atakowano Grodno i okolice. Najbardziej „walecznymi" po stronie zakonnej byli właściwie bezkonkurencyjny wielki marszałek Henryk von Plötzkau, dowodzący aż piętnastoma wyprawami, oraz mistrz Meinhard von Querfurt, który poprowadził osiem wypraw.

Najazdów litewskich prowadzonych w tym okresie na ziemie zakonne było znacznie mniej – tylko czterdzieści cztery. Na ogół były to niezbyt liczne oddziały (grupy). Najgroźniejszą zorganizował Witenes w 1311 roku. Dla zakonu pruskiego, trafnie podkreśla to D. Prekop, nie były one niebezpieczne, ponieważ, jego zdaniem, nie mogły zagrozić egzystencji tej części państwa krzyżackiego. Nie mogły, dodajmy, bo nie w takim celu je organizowano. O wiele groźniejsze prowadzono przeciw Inflantom. Świadczą o tym bitwy, w których zginęli wicemistrzowie inflanccy (1287, 1298). Dariusz Prekop, równie słusznie, stwierdza, że nieraz nadwątlone siły zakonu inflanckiego musiały ratować posiłki przysyłane z Prus. Spośród zaś siedmiu bitew stoczonych w Inflantach cztery zakończyły się zwycięstwem Litwinów i ich sojuszników. To ogólne nazwanie zwycięzców czy w ogóle uczestników walk Litwinami trzeba jednak nieco skorygować, ponieważ wiemy, że najczęściej chodziło po prostu o Żmudzinów.

Po tym wtręcie wracam do przerwanego wątku. Stephen C. Rowell sądzi, że po zawarciu traktatu wileńskiego Giedymin uświadomił sobie, że najlepszym antidotum na zagrożenie ze

strony zakonu krzyżackiego nie będzie chrystianizacja Litwy, lecz współpraca militarna z Rygą i z Polską. Historyk twierdzi również, że wielki książę nie posłuchał rad, jakich mu udzielał jego sekretarz, dominikanin Mikołaj. Przekonywał Giedymina, że powinien porzucić arcybiskupa ryskiego Fryderyka von Pernsteina, ponieważ jest on zbyt słaby, i związać się z królem węgierskim lub czeskim, którzy dysponują odpowiednim potencjałem i mogliby się stać dla Litwy bardzo pomocni. Wielki książę postanowił inaczej, wybrał polskiego monarchę, bo Polska, zdaniem S.C. Rowella, „była idealną sojuszniczką. Królestwo było silne i zdecydowanie wrogo nastawione do Krzyżaków, lecz zbyt słabe, aby pokonać Litwę". Byłby to więc sojusznik niemal idealny. Niewykluczone, że Giedymin posłużył się mniej więcej tym samym sposobem myślenia. Wykalkulował, że Władysław Łokietek będzie dla Litwy najlepszym i najmniej groźnym adherentem. Oczywiście, w szczegółach można z S.C. Rowellem dyskutować, twierdzenie bowiem, że Łokietkowe królestwo było silne, trochę tu razi, ale propozycja angielskiego badacza brzmi interesująco.

W polskiej historiografii (S. Zajączkowski, H. Paszkiewicz) twierdzono, że porozumienie polskiego króla z wielkim księciem litewskim doszło do skutku już pod koniec 1323 albo na początku 1324 roku. Ten drugi historyk był jednak przekonany, że do porozumienia dojść mogło wyłącznie za sprawą pośrednictwa mazowieckiego. Uważał również, że porozumienie z Łokietkiem miało w planach Giedymina doprowadzić w najbliższym czasie do zawarcia przymierza antykrzyżackiego. Zdaniem zaś S. Zajączkowskiego żadne pośrednictwo nie było potrzebne, ponieważ zdecydowaną rolę odegrała wspólnota interesów politycznych. Wydaje się, że druga propozycja brzmi bardziej przekonująco. Przychylam się zresztą do opinii Henryka Samsonowicza, który twierdzi, że przymierze polsko-

-litewskie wręcz automatycznie pchało Mazowsze w objęcia zakonu krzyżackiego. Z jedną wszak korektą: nie odnosiłbym tego raczej do Wacława płockiego. Nadmierne zresztą eksponowanie roli lub możliwości księstw mazowieckich w tym okresie, a do tego po trosze przynajmniej zbliżała się sugestia H. Paszkiewicza, nie wydaje się uzasadnione. Ich położenie było ściśle określone, sąsiedzi coraz bardziej od każdego z nich silniejsi, prowadzili przy okazji politykę daleką od posądzenia jej o lokalny zasięg, synowie Bolesława II w dodatku nie chcieli lub nie potrafili działać w ramach jakiejś wewnątrzmazowieckiej konsolidacji. Zmuszeni różnorodnymi uwarunkowaniami, często od nich niezależnymi, mogli polegać niemal wyłącznie na polityce lawirowania.

O tym, że pośrednictwo książąt mazowieckich w zawieraniu przymierza polsko-litewskiego jest mało prawdopodobne, świadczą również wydarzenia, do których doszło niebawem. Już w styczniu 1326 roku wszyscy trzej książęta mazowieccy, choć każdy osobno, zdecydowali się na zawarcie układów z zakonem krzyżackim w Brodnicy. Gwarantowano sobie nie tylko wzajemną pomoc na wypadek zaatakowania jednej ze stron, ale Bolesławowicowie zobowiązywali się również nie wszczynać wojny i nie zawierać pokoju z kimkolwiek bez rady zakonu. Ewa Maleczyńska twierdziła, że układ nie był wymierzony w Litwę, co w przypadku Wacława płockiego wydaje się w pełni zrozumiałe. Bronisław Włodarski sądził zaś, że jego ostrza nie kierowano przeciwko Władysławowi Łokietkowi. Pomijając intencje przyświecające wielkiemu mistrzowi, one nas bowiem w tej chwili nie interesują, wydaje się, że obie te propozycje zasługują na aprobatę. Książętom mazowieckim zależało przede wszystkim na deklaracjach, które mogły im gwarantować pomoc w przypadku jakiegoś ewentualnego naruszenia granic ich księstw. Chodzić mogło zatem wyłącznie o cele defensywne.

Przy możliwościach, jakimi dysponowali, inne – z oczywistych względów – po prostu nie wchodziły w grę. Edmund Długopolski twierdził zresztą, że układ brodnicki przynosił „raczej korzyść Krzyżakom niż książętom mazowieckim". Nie jestem pewien, czy nie było to jednak zbyt kategoryczne stwierdzenie.

Do problemu mazowieckiego niebawem wrócimy, odgrywał on bowiem znaczną rolę w polityce Giedymina. Pozostańmy przy porozumieniu wielkiego księcia z Łokietkiem. Stephen C. Rowell datował początki tego sojuszu na okres późniejszy. Twierdził, że doszło do tego prawdopodobnie pod koniec 1324 roku, na pewno zaś przed końcem kwietnia 1325 roku, czyli przed zawarciem małżeństwa Kazimierza, syna polskiego króla, z Anną, córką Giedymina. W historiografii wykorzystującej przekaz Macieja Stryjkowskiego (żadne źródło średniowieczne nie przydaje Giedyminównie imienia Aldona) nazywano ją Aldoną-Anną. Dopiero Rafał Witkowski przekonująco dowiódł, że jest to „pułapka" zastawiona przez szesnastowiecznego kronikarza, nie zasługująca na wiarę. Stephen C. Rowell jest też przekonany, że sugestie polskiej historiografii o charakterze tego sojuszu (wzajemny ofensywno-obronny) nie brzmią przekonująco. Nie zapominajmy bowiem, że jego warunków nie znamy. Był to raczej kontrakt militarny, kontynuuje S.C. Rowell, który miał zapewnić Polsce wsparcie ze strony Litwy, oparty jednak na wspólnych interesach. Zwłaszcza że powstał po ugodzie zawartej w 1324 roku w sprawie Rusi (do tego zagadnienia wrócę). Obaj władcy, Łokietek i Giedymin, stracili bowiem ufność w działania dyplomatyczne, które mogłyby rozwiązać problemy krzyżackie. Inicjatorem zbliżenia był, zdaniem S.C. Rowella, najprawdopodobniej Giedymin, który, o czym pisałem, zawarł już podobne układy z Pskowem, Rygą i Nowogrodem. Zresztą brak dowodów, które mogłyby potwierdzić jakąkolwiek polską pomoc militarną udzielaną w tych czasach Litwie.

Koncepcja S.C. Rowella i tym razem brzmi kusząco, ale nie ukrywajmy, że nie we wszystkim może przekonywać. Pierwszą wątpliwość wprowadził sam historyk, gdy twierdził, że Polska miała odegrać dla Litwy rolę sojusznika lepszego od Czech lub Węgier. Państwo Łokietka skonfliktowane z zakonem krzyżackim się do tego nadawało, to prawda, ale czy Giedymin rzeczywiście okazałby się aż tak wielkim politycznym altruistą, by zadowolić się wyłącznie teoretycznym wsparciem ze strony Łokietka (ma rację S.C. Rowell, że nie ma śladów polskiej pomocy udzielanej Litwie), oferując mu w zamian pomoc militarną? W dodatku pomoc czynną. I, jakby tego było mało, sam ów układ miałby inicjować.

Spójrzmy na ówczesną sytuację obu państw. Które z nich bardziej potrzebowało u progu połowy lat dwudziestych XIV wieku wsparcia ze strony drugiego? Które wreszcie bardziej było w stosunku do zakonu krzyżackiego nastawione negatywnie? Chociaż jest to źle postawione pytanie. Należałoby zapytać, który z władców mógł być bardziej negatywnie do Krzyżaków nastawiony? Bez Pomorza Gdańskiego, które stracił na długo przed koronacją, z tytułem królewskim kwestionowanym przez Jana Luksemburskiego, który uznawał się za spadkobiercę Wacława II nie tylko w Czechach, ale także w Polsce, Władysław Łokietek w dość ewidentny sposób wydaje się władcą, któremu musiało bardziej zależeć na czasowym wsparciu ze strony Litwy. O trwałym, skoro państwo Giedymina trwało w pogaństwie, chyba nie mogło być mowy. Nie da się tego w żaden sposób udowodnić, lecz wydaje się, że stroną inicjującą zbliżenie mógł być Łokietek.

Określoną rolę w polityce litewskiej Giedymina odgrywało również Mazowsze. W tym okresie podzielone, a jako dzielnica pod każdym właściwie względem różna od pozostałych części Polski (Stanisław Russocki). Nie weszło też Mazowsze w skład

niewielkiego terytorialnie królestwa polskiego, które stworzył Łokietek. Najazdy litewskie na Mazowsze z tego okresu (i jeszcze dość długo później) nie stanowiły zagrożenia dla integralności terytorialnej dzielnicy, podobnie jak nie groziły politycznemu uzależnieniu lub podporządkowaniu Mazowsza Litwie. Kolejni władcy litewscy, rządząc w określonych i zmieniających się uwarunkowaniach geopolitycznych, w różny sposób rozkładali (nierzadko przymuszani do tego okolicznościami) akcenty w polityce zagranicznej, nigdy jednak nie próbowali przesuwać swojej granicy kosztem ziem należących kiedykolwiek do Polski. Dotyczyło to także Mazowsza. Wzrost terytorialny Litwy odbywał się kosztem ziem ruskich. Wypady rabunkowe przynosiły jednak często niepowetowane straty ziemiom, które zostawały nimi dotknięte. Mazowsze odczuwało je w sposób bardzo dotkliwy. Pomijając w tym miejscu dyskutowany w historiografii problem jeńców oraz brańców i ich ewentualny wpływ na rozwój litewskiego osadnictwa, nie sposób nie zauważyć, że zniszczenia i łupy wywożone przez agresorów musiały być boleśnie zauważalne przez mieszkańców Mazowsza.

Jaką zatem rolę w polityce Giedymina odgrywało Mazowsze? Zdaniem H. Paszkiewicza wielki książę litewski pragnął Mazowsze „utrzymywać w związkach z Litwą, wspomagać je i bronić przed wszystkimi przeciwnikami". Utrzymując zaś książąt mazowieckich w ścisłej łączności z Litwą, próbował zbliżyć się z Polską a dzięki jej pośrednictwu z Węgrami, żeby wykorzystać to w celach antykrzyżackich. Bardziej ogólnie widzi to S.C. Rowell, który sądzi, że pryncypia polityki litewskiej tych czasów sprowadzały się do popierania Mazowsza przeciw Polsce, Tweru zaś przeciw Moskwie oraz do prób odciągnięcia Polski od ewentualnego związku z Krzyżakami. Natomiast według G. Błaszczyka wszystkie najazdy litewskie na Polskę (w tym na Mazowsze) miały na celu wyłącznie zdobycie łupów. Ostatnia opinia w ewi-

dentny sposób charakteryzuje się nadmiernym uproszczeniem. Dwóm pierwszym można natomiast zarzucić nie dość uprawnione uogólnienie. W czasach Giedymina nie istniało jedno księstwo mazowieckie, dlatego trudno przypuszczać, zwłaszcza że brak na to jakichkolwiek dowodów, że wielki książę litewski dążył do utrzymania całego Mazowsza w związku z Litwą i całe Mazowsze chciał bronić przed nieprzyjaciółmi. Gdyby zaś świadomie dążył do popierania całego Mazowsza przeciw Polsce, nie najeżdżałby ziem Siemowita II i Trojdena I.

Ani Polska, ani Mazowsze z punktu widzenia strategicznego tak naprawdę nie interesowały Giedymina, ale prowadzona przez niego aktywna polityka zmuszała do podejmowania licznych posunięć taktycznych, po których spodziewał się osiągać doraźne korzyści w szerszej perspektywie czasowej. Za takie posunięcie, jak można sądzić, trzeba uznać małżeństwo jego córki Elżbiety z księciem płockim Wacławem, synem Bolesława II. Datę ślubu, którą starsza historiografia kładła na okres przed grudniem 1320 roku, skorygował S.C. Rowell przypuszczający, że małżeństwo mogło dojść do skutku już w 1316 roku. Wacław, co oczywiste, nie miał odgrywać roli aktywnego antykrzyżackiego sojusznika Giedymina, na to był bowiem zbyt słaby, ale samo jego zbliżenie z Litwą mogło zakon zaniepokoić. W ugodzie golubskiej z 1321 roku znajdujemy ślady tego niepokoju albo przynajmniej świadectwo liczenia się Krzyżaków z wszelkimi możliwościami, skoro książę płocki musiał się m.in. zobowiązać do tego, że nie będzie popierać Litwinów. Jako Piast książę płocki wzmacniał prestiżowo litewską dynastię, przede wszystkim jednak stawał się sprzymierzeńcem teścia na podzielonym po 1313 roku Mazowszu. Z pełną wzajemnością, jak się miało wkrótce okazać, ze strony Giedymina.

W historiografii niejednokrotnie zastanawiano się, dlaczego książęta mazowieccy po koronacji Władysława Łokietka za-

częli przechylać się na stronę zakonu krzyżackiego, odsuwając się tym samym od polskiego monarchy (inaczej jedynie Stanisław Zakrzewski i E. Długopolski). Twierdzono, że powodem był wzrost znaczenia i potęgi Łokietka po jego koronacji, że szczególnie obawiano się zagrożenia litewskiego, dla którego przeciwwagą mogło być zbliżenie z zakonem krzyżackim (np. H. Paszkiewicz, B. Włodarski, J. Bieniak). Janusz Bieniak dodawał, że w grę wchodziły zapewne również animozje wewnętrzne na samym Mazowszu i posunięcia gospodarcze Łokietka, które wzmacniać miały rolę miast kujawsko-łęczyckich kosztem mazowieckich. Nie rozstrzygając zagadnienia, zwróciłbym jednak uwagę na dwie, istotne, jak mi się wydaje, kwestie. W jakiś sposób decydować mogły również niesnaski wewnątrzdynastyczne – trudności z zaaprobowaniem wyniesienia Łokietka. I drugi ewentualny powód niechęci: w 1247 roku Kazimierz I bezprawnie włączył do swej dzielnicy kujawskiej ziemię łęczycko-sieradzką, którą miał dziedziczyć Siemowit I (*Rocznik kapituły poznańskiej*). Temu rozumowaniu nie przeczy wcześniejsze współdziałanie Bolesława II mazowieckiego z Łokietkiem, ponieważ ten ostatni nie był wówczas jeszcze królem.

Wacław płocki w 1320 roku podczas procesu inowrocławsko-brzeskiego zachowywał się raczej powściągliwie, ale na pewno nie po myśli Łokietka, a po roku porozumiał się z zakonem krzyżackim. Wspomnianą poprzednio ugodę golubską część historiografii oceniła jako akt zdrady wymierzony w Giedymina (Kazimierz Tymieniecki, H. Paszkiewicz). To pryncypialne przypuszczenie nie znajduje jednak żadnego potwierdzenia. Wacław najprawdopodobniej podejmował decyzję wyłącznie taktyczną, co biorąc pod uwagę możliwości, jakimi dysponował, było z politycznego punktu widzenia posunięciem uzasadnionym. Na stosunki z Litwą nie miało praktycznie żadnego negatywnego wpływu. Przeciwnie, już w 1323 roku Giedymin

najechał ziemię dobrzyńską, dokonując w niej wielkich zniszczeń. Jak stwierdzali w następnym roku rajcy ryscy, Wacław otrzymał pomoc od władcy litewskiego przeciw swoim wrogom w rządzonym przez jego ciotkę Dobrzyniu (*in terram scilicet matertere sue, ducisse de Doberin deducendum*). Chodziło o wdowę po księciu dobrzyńskim Siemowicie, która była bratową Łokietka. Powody konfliktu wynikały ze sporów granicznych księcia płockiego z księstwem dobrzyńskim.

Okazywało się przy sposobności, że teść nie odmawiał pomocy lub wsparcia, gdy tylko był w stanie ich udzielić. Zapewne świadczyło to jednocześnie o przywiązywaniu przez Giedymina dużej wagi do więzów rodzinnych i partnerskiej lojalności, mimo że Litwę i księstwo płockie nie wiązał żaden oficjalny sojusz. Zwróćmy też uwagę, że sojusz litewsko-polski, mimo że w ostatnich latach jego trwania bardziej był sojuszem uśpionym niż praktycznym, trwał aż do 1339 roku, do śmierci Anny Giedyminówny. Dopóki córka pozostawała żoną polskiego następcy tronu, a potem monarchy, wojska litewskie nie najeżdżały Polski. Trudno uznać to za przypadek.

Oceniając politykę małżeńską Giedymina, Lech Kościelak stwierdza, że była ona przykładem „wymiany społecznej". Sprowadzanie jednak przez niego małżeństwa Elżbiety z Wacławem, który miał otrzymywać od Giedymina dar w postaci żony i posagu, odwzajemniając się wielkiemu księciu litewskiemu możliwością przemarszu jego wojsk przez ziemie mazowieckie, do takiego stwierdzenia jest nadmiernym uproszczeniem problemu. Czy mariaże córek Giedymina były środkiem do zdobycia „większych lub mniejszych wpływów w krajach ościennych", jak twierdzi badacz? Nie można tego wykluczyć, ale trzeba też pamiętać o roli odgrywanej przez kobiety w XIV wieku. Zdarzały się, rzecz jasna, wyjątki (żeby daleko nie szukać, przywołajmy chociażby dobrze nam znany przykład Elżbiety Łokietkówny),

jednak na ogół żony władców dalekie były przecież od wszelkiej polityki (rządy opiekuńcze matek-wdów nad małoletnimi synami nie były wprawdzie czymś odosobnionym, ale nie oznaczały tego samego). Stwierdzenie zaś, że Giedyminówny były „emisariuszkami swojego ojca, ale i pomagały przy realizacji jego planów politycznych", inaczej jak pozaźródłowym, w dodatku dość kontrowersyjnym, domysłem nazwać nie sposób.

Natomiast niewątpliwie Giedymin konsekwentnie, na ile pozwalały mu na to bieżące uwarunkowania, dążył do osłabiania lub zastraszania państw, z którymi był skonfliktowany, i państw, które były lub mogły być sojusznikami jego nieprzyjaciół. Nie zapominajmy zresztą, że – jak się wydaje – nie chodziło wyłącznie o „wielką" politykę, chodziło również o sianie strachu, który działał demoralizująco. Znamy to z licznych zapisek znajdujących się w polskich źródłach, z których przebija ewidentny lęk przed Litwinami. Osobnym powodem, o którym wielokrotnie wspomniałem, była chęć zdobycia najróżniejszego rodzaju łupów. Mazowsza zresztą wielki książę litewski nie oszczędzał. Oszczędzał Wacława płockiego, ale na podobne względy nie mogli liczyć pozostali książęta. W 1324 roku zanotowano dwa niszczące najazdy litewskie. Pierwszy dotknął księcia czerskiego Trojdena I i księcia cieszyńskiego Kazimierza. W brewe Jana XXII z tego roku znajdujemy informację o licznych atakach litewskich na ziemie obu książąt. Oczywiście, wzmianka o najeździe na bardzo odległą dzielnicę cieszyńską budzi uzasadnione zdziwienie, właściwie wątpliwości (była to zapewne albo pomyłka, albo wynik dezinformacji), ale przypadek księstwa Trojdena nie budzi żadnych zastrzeżeń. Jesienią Dawid grodzieński, na wyraźny rozkaz Giedymina, o czym wspominał Piota z Dusburga, najechał dzielnicę Siemowita II, księcia wiskiego i rawskiego, niszcząc przede wszystkim Pułtusk (i tym razem dopuszczając się aktów świętokradztwa).

W efekcie tych najazdów Siemowit II i Trojden I zwrócili się w 1325 roku do papieża, żeby unieważnił zawarty przed dwoma laty i przedłużony później, jak wiemy, przez legata o dalsze cztery lata pokój krzyżacko-litewski. Celem miało być umożliwienie Krzyżakom działań osłonowych przed najazdami pogan. Wacław płocki nie towarzyszył braciom przyrodnim wysyłającym wspomniany list, co dowodnie świadczy o tym, że litewski teść zostawił jego dzielnicę w spokoju. I wreszcie kwestia ostatnia, niezwykle przy tym istotna. Ziemie mazowieckie Giedymin postrzegał jako ewentualny szlak handlowy w kontaktach z Europą Zachodnią. Pisał zresztą o tym wyraźnie w jednym z listów, wskazując mieszczanom niemieckim drogę na Litwę, która miała wieść przez ziemie Wańka płockiego.

Rok 1326 przyniósł dwa (pomijając wspomniany układ zawarty w Brodnicy) bardzo ważne wydarzenia. W lutym i marcu na prośbę Łokietka, jak napisał Dusburg, Giedymin wysłał tysiąc dwustu konnych pod wodzą niezastąpionego Dawida grodzieńskiego. Ten zresztą miał być wodzem całej wyprawy (*capitaneus hujus belli*). Połączone siły polsko-litewskie pomaszerowały pod Frankfurt należący do margrabiego brandenburskiego. Zdaniem S. Zajączkowskiego król polski zorganizował tę wyprawę przeciw władającemu Brandenburgią synowi cesarza Ludwika IV Wittelsbacha za namową Jana XXII. Litwini dokonali wówczas, kontynuował krzyżacki kronikarz, bestialskich czynów, niszcząc wszystko, co napotkali, mordując (zginęło i poszło w niewolę sześć tysięcy ludzi) i dopuszczając się (któryż to już raz z rzędu?) świętokradztw. W drodze powrotnej *quidam Polonus*, który udawał przyjaciela Litwinów, nie mogąc pogodzić się z rzezią tylu chrześcijan, na oczach innych, zabił Dawida, *qui infinita mala* [...] *intulit fidei et fidelibus*. Ciekawe jest to, że ten incydent nie wpłynął w żaden sposób na stosunki polsko-litewskie.

Drugie wydarzenie miało miejsce w tym samym czasie. W lutym Polska, zakon krzyżacki i wymienieni u jego boku książęta mazowieccy podpisali rozejm w Łęczycy. Antoni Prochaska sądził, że poprzedziły go działania wojenne. Oponował przeciw temu B. Włodarski, którego zdaniem nie doszło do żadnego konfliktu. Król chciał zabezpieczyć przemarsz Litwinów zmierzających do Brandenburgii przez ziemie zakonne i Mazowsze. Z kolei zabezpieczenie, na jakie liczyli książęta mazowieccy, nie trwało długo, ponieważ już w 1327 roku Łokietek zaatakował Wacława Bolesławowica, zdobywając Płock, a Litwini najechali ziemię wiską Siemowita II. Twierdzono w historiografii, że odbyło się to w porozumieniu z polskim monarchą. W odwecie Krzyżacy wyruszyli do Kujaw. W 1328 lub na początku następnego roku Wańko płocki porzucił zakon krzyżacki, przechodząc do obozu Łokietka (inaczej E. Długopolski). W konsekwencji został (może razem z braćmi) obok polskiego króla i swego teścia, jako „ich katolicki sprzymierzeniec", wrogiem Krzyżaków i Jana Luksemburskiego. Albo z tego powodu stał się ofiarą najazdu krzyżacko-luksemburskiego, albo, jak sądził E. Długopolski, powodem był jakiś bliżej nieznany zatarg księcia z zakonem połączony „z zamiarem Jana Luksemburskiego zhołdowania księstwa płockiego". Wobec zniszczeń i oblężenia Płocka Wacław w marcu 1329 roku przyjął zaproponowane mu przez Luksemburczyka warunki, stając się lennikiem króla czeskiego i zobowiązując się do pomocy przeciw Łokietkowi. Symptomatyczne wydawać by się mogło nieudzielenie księciu płockiemu jakiegokolwiek wsparcia ze strony Litwy. Jeśli jednak spojrzeć na ówczesne położenie samego Giedymina, jego zaabsorbowanie sprawami o kluczowym dla Litwy znaczeniu, łatwo zrozumiemy, że nie było w tym żadnych ukrytych intencji i nie wynikało to ze zmiany podejścia do płockiego zięcia.

Kres sojuszu polsko-litewskiego, chociaż nie był to kres poprawnych stosunków, i w starszej, i we współczesnej historio-

grafii datuje się na 1331 rok. Tak twierdził O. Halecki. Autor *Dziejów unii jagiellońskiej* zauważał, że powodem mogły być spory graniczne o dawną ziemię Jaćwięgów, ale tak naprawdę przyczyna musiała być o wiele głębsza. „Widocznie już wówczas – pisał historyk – rozpoczynała się rywalizacya o spuściznę po księciu halicko-wołyńskim, bezdzietnym i niezbyt pewnym na swym tronie. Domysł ten potwierdza okoliczność, że od razu, gdy po jego śmierci wybucha walka o jego państwo, książęta mazowieccy staną po stronie Kazimierza W., a Litwini znowu się rzucą na Mazowsze". Ten sam rok jako cezurę przyjmuje także S.C. Rowell.

Problem spadku po Romanowiczach, a później po Bolesławie Jerzym II Trojdenowicu, jest istotny w kontekście polityki zarówno polskiej, jak litewskiej. Budził też żywe zainteresowanie w historiografii. Dwaj ostatni książęta panujący na Rusi halicko-wołyńskiej pochodzący z dynastii Romanowiczów zmarli między 1321 a 1323 rokiem (D. Dąbrowski). Dawniej dość zgodnie twierdzono, że Bolesław Trojdenowic objął po nich spadek, ponieważ jego kandydatura została wsparta przez Władysława Łokietka działającego w porozumieniu z Giedyminem. Od tego zgodnego tonu odbiegała opinia E. Maleczyńskiej, która uważała, że król polski nie tylko nie sprzyjał objęciu władzy przez Bolesława Trojdenowica, ale wręcz próbował do jej przejęcia nie dopuścić. Współcześnie na uwagę zasługują dwie propozycje. Według pierwszej, którą szerzej uzasadnia L. Vojtovyč, Trojdenowic przejął schedę po Romanowiczach w wyniku kompromisu zawartego między Mazowszem, Polską, Węgrami, Litwą, przy udziale chana Uzbeka i poparciu bojarstwa Rusi halicko-wołyńskiej. Druga idzie tropem wskazanym przez E. Maleczyńską. Zdaniem J. Tęgowskiego Łokietek nie popierał Bolesława Trojdenowica, jego kandydatami do tronu halickiego byli bratankowie, synowie Siemowita, a jednym z głównych

czynników, który zapewnił Trojdenowicowi władzę, była jego matka Maria wywodząca się z dynastii Romanowiczów, córka Jerzego I Lwowica.

Rozstrzygnięcie tego problemu bez podjęcia szczegółowych badań nie wydaje się możliwe. W tym miejscu można się jedynie pokusić o ogólne stwierdzenia. Jeśli rzeczywiście Łokietek nie sprzyjał Trojdenowicowi, mało prawdopodobne (ale mimo wszystko niemożliwe do całkowitego wykluczenia), by mógł to uczynić Giedymin. Wielki książę litewski zaangażował się dopiero po kilku latach, gdy wydał swą córkę za Bolesława Jerzego II w 1331 roku, jeśli wierzyć przekazowi Długosza, który jest jedynym źródłem w tej sprawie (T. Nowakowski uznaje tę informację za wiarygodną). Trudno bez wahań zaaprobować sugestię, zwłaszcza że niełatwo ją udowodnić, że o wyniesieniu Trojdenowica zadecydowała zgoda wszystkich zainteresowanych sprawą stron. Nasuwa się bowiem pytanie: w jaki sposób do owego porozumienia mogłoby dojść? Natomiast hipoteza o eksponowanej roli żony Trojdena I – z racji dynastycznych – brzmi przekonująco. Czy do przejęcia rządów mogło dojść bez udziału jakiegokolwiek czynnika zewnętrznego, co zdaje się sugerować propozycja J. Tęgowskiego, stwierdzić trudniej.

Ze spadkiem po Romanowiczach niektórzy badacze łączyli także problem opanowania przez Litwę Podlasia. Największe spory budziła próba ustalenia chronologii. Jan Tęgowski stwierdza, że Podlasie i ziemię wołyńską zajął w pierwszych latach XIV wieku Jerzy I Lwowic, z kolei S.C. Rowell przypuszcza, że w 1315 roku Podlasie od wspomnianego księcia przejął Giedymin. Historyk napomknął o tym jedynie mimochodem, nie zajmując się szerzej tą kwestią, co komplikuje problem. Jeśli bowiem przyjąć tę propozycję, nasuwa się pytanie, kiedy Podlasie Litwa utraciła, skoro wiemy, że je sobie później podporząd-

kowała. Polscy badacze międzywojenni patrzyli na ten problem z innej perspektywy.

Stanisław Zajączkowski uznał, że opanowanie Podlasia przez Giedymina stanowiło efekt jego wcześniejszego porozumienia z Łokietkiem w sprawie obsadzenia tronu halicko-wołyńskiego. Była to zatem, jak można się domyślać, cena za poparcie udzielone kandydaturze Bolesława Jerzego II Trojdenowica. Doszło do tego, zdaniem historyka, w latach 1323–1324 i stanowiło uwerturę do przymierza polsko-litewskiego z 1325 roku. Nieco później S. Zajączkowski dopowiadał, że wtargnięcie Litwinów na Podlasie nastąpiło w roku 1323. Trochę odmiennie postrzegała to E. Maleczyńska. Jej zdaniem zajęcie Podlasia nastąpiło raczej w 1324 roku, Władysław Łokietek je aprobował, ale tylko dlatego, że chciał tym samym ukarać Wacława płockiego za jego politykę prokrzyżacką. Wydaje mi się, że ta ostatnia sugestia nie zasługuje na aprobatę. Natomiast Marek Radoch wyraża całkowicie odmienną opinię, twierdząc, że Podlasie Litwa zajęła zaraz po śmierci dwóch ostatnich Romanowiczów i władała nim nieprzerwanie do 1390 roku.

Oryginalnie brzmiała propozycja H. Paszkiewicza. Historyk twierdził, że nie istniało żadne porozumienie polsko-litewskie z lat 1323–1324 w sprawie podziału księstwa halicko-wołyńskiego (tę opinię przejął E. Długopolski, którego zdaniem o wszystkim zadecydowało porozumienie polsko-węgierskie). Henryk Paszkiewicz szedł dalej w swych przypuszczeniach. Uznał, że tereny sięgające do Rajgrodu i okolic Grodna włączono do Mazowsza jeszcze przed rokiem 1325. Na poparcie tej hipotezy, przywiązując do tego duże znaczenie, przywołał opinię książąt mazowieckich, którzy informowali, że ich władztwo dochodziło *ad duas leucas* do Grodna. Problem polega jednak na tym, że to świadectwo pochodzi najprawdopodobniej z XV wieku, nie może więc mieć waloru rozstrzygającego. Poza

tym przyjęcie tego twierdzenia H. Paszkiewicza oznaczałoby lub przynajmniej sugerowałoby, że Trojden I, książę czerski, w jakimś bliżej nieznanym czasie opanował ziemie, które oderwałby od posiadłości syna, uszczuplając tym samym nie tylko jego stan posiadania, ale przy okazji podkopując jego władzę i znaczenie w księstwie halicko-wołyńskim. Trudno przecież domniemywać, że mógłby to uczynić w czasie, gdy Bolesław Jerzy II obejmował dopiero spadek po Romanowiczach, bo nie sposób sobie wyobrazić, że wszystkie czynniki zewnętrzne, w tym Litwa, mogłyby nie zareagować na takie wzmocnienie jednej z dzielnic Mazowsza.

Henryk Paszkiewicz był przekonany, że Litwa w latach dwudziestych XIV wieku Podlasia jeszcze nie posiadała, władał nim Bolesław Jerzy II, a Giedymin opanował je dopiero w latach 1336–1340. Dowodem na to mają być trzy najazdy litewskie na Mazowsze z 1336, 1337 i 1340 roku, o których pisał Jan Długosz, najazdy podejmowane po długich latach spokoju. Powiedzmy od razu, że na pewno miał miejsce najazd z 1337 roku, o dwóch pozostałych tego samego jednak powiedzieć nie można, mimo że historiografia uznaje wiadomości Długosza za wiarygodne. Trudno bowiem uwierzyć, że *Spominki płockie*, najlepiej przecież zorientowane, które wspomniały o wyprawie z 1337 roku, nie znały dwóch pozostałych. Zwłaszcza że, jak ustalił to T. Nowakowski, wzmianka dotycząca roku 1336 nie może pochodzić z nie zachowanego rocznika płockiego. Jeśli zatem Giedymin w latach trzydziestych opanował Podlasie, mogło do tego dojść wyłącznie w roku 1337. Problem jednak w tym, że to, co wiemy o wspomnianej wyprawie, nie bardzo pozwala uznać ją za sukces. Łupy i brańcy zostali Litwinom odebrani, a oni sami uciekali w popłochu, tracąc część wojsk podczas przeprawy przez Narew. Czy w tej sytuacji byliby w stanie odebrać Bolesławowi Jerzemu II Podlasie? Poza tym takie

postępowanie Giedymina kłóciłoby się z jego dotychczasową dbałością o córki. Jeśli oszczędzał Wacława płockiego przed zniszczeniami, dlaczego miałby księciu halicko-wołyńskiemu odbierać ziemię? Oczywiście, wyłączyć takiego postępowania nie można, ale w połączeniu z przedstawionymi wyżej argumentami wydaje się ono, tak przynajmniej sądzę, mało prawdopodobne.

To rozumowanie może się jednak utrzymać tylko wówczas, gdy przyjmiemy, że nieznana z imienia Giedyminówna (Długosz nazywa ją Eufemią), żona Bolesława Jerzego II Trojdenowicza, nie zmarła wcześniej od męża. Trudno to wykluczyć, ale wydaje się raczej mało prawdopodobne. Nie z tego powodu, że nie posiadamy na ten temat żadnych wzmianek źródłowych. Żadne wiarygodne świadectwo w ogóle nie odnotowało zgonu księżnej, ponieważ to, co przekazał Teodor Narbutt, jest wyłącznie jego wymysłem. Stwierdził on, że córkę Giedymina utopiono w lutym 1342 roku w Wiśle pod Zawichostem. Dlatego próby korekty tej daty na rok 1341 (H. Paszkiewicz) nie mają żadnego uzasadnienia. Zdaje się, że wcześniejsza śmierć księżnej jest bardziej nieprawdopodobna z powodu braku kolejnego małżeństwa Bolesława Jerzego II. Przypuszczam, że zgon księżnej mógł nastąpić wiosną 1340 roku. Jej męża zamordowano, jak ustalił J. Bieniak, 7 kwietnia. Nie była to jedyna gwałtowna śmierć, papież Benedykt XII z Awinionu pisał bowiem do biskupa krakowskiego Jana Grotowica, że w tym samym mniej więcej czasie zginęło *ac nonnullos alios Christi fideles*.

Władzę nad spuścizną Bolesława Jerzego II przejęli Dymitr Detko (*provisor seu capitaneus terre Russie*), utrzymując się na Rusi halickiej, i Lubart Giedyminowicz, panując nad Wołyniem. Jeśli zatem Giedymin zajął Podlasie, przypuszczam, że mógł to uczynić dopiero po śmierci Bolesława Jerzego II, czyli między wiosną 1340 a zimą 1341/1342 roku (może między

listopadem a grudniem 1341 roku – J. Tęgowski). Taki wniosek można by jednak przyjąć bez wielkich wahań, gdyby odrzucić sugestię, że ziemia drohicka, część Podlasia, znajdowała się mniej więcej w tym samym czasie w rękach księcia czerskiego Trojdena I, a potem jego syna Siemowita III. Zachował się bowiem mandat tego ostatniego ze stycznia 1342 roku, który o tym świadczy. Późną wiosną 1340 roku Kazimierz Wielki zorganizował wyprawę na Ruś, w której udziału książąt mazowieckich nie wykluczał H. Paszkiewicz. Janusz Grabowski nie wyklucza zaś, że w latach 1340–1342 Drohiczyn mógł stać się własnością Trojdena. Za życia tego księcia mogło do tego dojść do marca 1341 roku (Kazimierz Jasiński), po tej dacie mógł tego dokonać Siemowit III. Pod warunkiem wszak, że nie odbyłoby się to w konflikcie z Giedyminem, bo to wydaje się mało prawdopodobne. Jeśli ten tok rozumowania jest poprawny, należałoby stwierdzić, że albo doszło do czegoś w rodzaju podziału Podlasia, z wykorzystaniem sytuacji na Rusi halicko-wołyńskiej, albo ziemię drohicką zdołał opanować książę czerski, a zdobycze podlaskie Litwy datować należałoby na okres jeszcze późniejszy. Już po śmierci Giedymina Drohiczyn odpadł od Siemowita III na rzecz Litwy. Doszło do tego przed rokiem 1355.

Pokój litewsko-krzyżacki przetrwał tylko do 1328 roku. W kontynuacji kroniki Piotra z Dusburga znajdujemy informację o trzech najazdach przeprowadzonych w tym roku. Najpierw bracia zakonni wraz z oddziałem Prusów zaatakowali okolice Grodna, dwukrotnie dokonując znacznych spustoszeń. Zdaniem kronikarza wielu spośród tamtejszych *nobiles* przyłączyło się do Krzyżaków i później przyjęło chrzest. W tym samym czasie inna grupa (*fratres de Raganita*) znalazła się pod Putenicką, paląc podgrodzia. Następnie ci sami uczynili to samo w Oukaym. Wiele zakon mógł sobie obiecywać po kolejnej wy-

prawie, do której doszło w początku 1329 roku. Do Prus przybył bowiem król czeski Jan Luksemburski, któremu towarzyszyli śląski książę niemodliński Bolesław, hrabiowie z Rzeszy, rycerstwo z Francji, Anglii, Czech i Holandii. Z tymi zachodnimi gośćmi wielki mistrz Werner von Orseln, wiodąc dwustu braci i osiemnaście tysięcy zbrojnych, wkroczył na Żmudź. Po drodze spalono cztery grody, w końcu zaczęto oblężenie Medwiagoły (*castrum Medewage*), której załoga skapitulowała. W zamian za przyjęcie chrztu (sześć tysięcy – zapisał Dusburg) darowano im życie, *sed non longe post apostataverunt*. Trzeba się zgodzić z Wojciechem Iwańczakiem, który powątpiewa w pojawiające się w historiografii głosy o jakichś głębszych zamysłach politycznych, którymi miał się kierować Luksemburczyk, biorąc udział w tej krucjacie. Sugeruje, że w bardzo znacznej mierze mogły nim kierować przede wszystkim motywacje ideowe, zwłaszcza że jego przywiązanie do etosu rycerskiego było bardzo szczere.

W 1330 roku, ponownie korzystając z udziału gości, wielki mistrz wysłał stu braci i trzy tysiące konnych do ziemi korszowskiej, w której splądrowano *territorium* [...] *Wayken*, ale obyło się bez zdobycia łupów, ponieważ mieszkańcy byli uprzedzeni o nadciągającej wyprawie. W tym czasie bracia z Ragnety spalili podgrodzia *castri Jedemini* razem z mieszkańcami. Pod tą samą datą Hermann z Wartbergu zanotował wyprawę wielkiego mistrza, który wszedł *terram Letovie, que Santholem vocatur*. Z kolei *Kanonik sambijski* pod rokiem 1331 wspominał o wyprawie wielkiego mistrza na Żmudź. Może chodziło o to samo wydarzenie. W 1332 roku kolejna wyprawa dotknęła ziemię żmudzką (*ad curias Mazeiken Windeikenque* – Hermann z Wartbergu). Powtórzyło się to w następnym roku, gdy *fratres de Livonia* z rycerzami z Prus, odnotował Wartberge, weszli na Żmudź, siejąc zniszczenia, obrońcy zaś uciekli. O tym samym

wydarzeniu pisze Wigand z Marburga, nie odnotowując jednak Żmudzi, zadowalał się ogólnym stwierdzeniem *terras paganorum vastabant*. Hermann z Wartbergu pod tym samym, 1333 rokiem zanotował, że mistrz inflancki był pod Wiłkomierzem, a potem, *cum copioso exercitu*, udał się pod Połock. W 1334 roku, *duxit copiosum exercitum*, znalazł się pod nim ponownie. Przed tą ostatnią wyprawą wojska krzyżackie były niedaleko Wilna, wcześniej niszcząc tereny położone w okolicach Wiłkomierza i Kiernowa.

W 1336 roku wielki mistrz Dytryk, hrabia Altenburga, prowadząc dwustu braci i sześć tysięcy zbrojnych, w towarzystwie licznych gości, m.in. cesarskiego syna, margrabiego brandenburskiego Ludwika Wittelsbacha, zdobył litewski Pillenen (*castrum Pillenen*) *in terra Troppen*. Latem 1337 roku marszałek Henryk Dusemer pustoszył ziemię miednicką, wziął liczne łupy i brańców. Koniec roku 1337 mógł zakon krzyżacki zaliczyć do szczególnie szczęśliwych. W listopadzie otrzymał przywilej wystawiony przez cesarz Ludwika IV Wittelsbacha, na mocy którego otrzymywał w wieczyste panowanie *Samayten, Karsow vel Rusye*. W następnym miesiącu cesarz wystawił drugi przywilej, w którym precyzowano zdobycz zakonną: *Ochsteten, Samayten, Karsoco, Ruezzen*. Dodanie Auksztoty uznano w Malborku za rzecz nieodzowną. Nie pozostawiano tym samym najmniejszych wątpliwości w sprawie zasięgu cesarskiego nadania, podkreślając tym samym, że chodzi również o ziemię, w której panował Giedymin. Łatwo to zrozumieć, jeśli się zważy, że w ten sposób władcę litewskiego określano. Tak pisał o nim wicekomtur Ragnety do komtura królewieckigo już wiele lat wcześniej – Giedymin to *rex de Owsteiten*. Stolicą tej nowej Litwy, według dyplomu cesarskiego, miał się stać dopiero co wzniesiony na wyspie w pobliżu Wielony Bayernburg. Po przyjęciu chrztu Litwa miała też otrzymać swego arcybiskupa.

Stephen C. Rowell chyba zbyt łatwo bagatelizuje wymowę i znaczenie tego aktu. Ma, oczywiście, rację, gdy twierdzi, że wcześniejsze opinie historiografii widzące w nadaniu Ludwika IV realne zagrożenie dla istnienia Litwy cechowała zwyczajna przesada. Widzenie jednak tego problemu z odwróconej perspektywy nie przekonuje. Gdyby przywilej cesarski był tak mało znaczący, Krzyżacy by się o niego nie starali. Przyjęcie innego założenia – inicjatywa wyszła od samego cesarza, a zakon po prostu przyjął ten dar – niczego nie wyjaśnia. Rzeczy nieistotne traktuje się po trosze przynajmniej lekceważąco. W Malborku przywileju Wittelsbacha nie potraktowano jednak w ten sposób, skoro cesarz wniósł do poprzednich ustaleń korektę. Tej zaś na pewno nie wymyślił, „podyktowali" mu ją bracia zakonni. Już o tym pisałem, więc krótko przypominam – zakon do tego typu nadań przywiązywał kolosalną wagę, ponieważ stanowiły one namacalny dowód niepodważalnych praw do różnych ziem.

W styczniu 1339 roku wielki mistrz bez sukcesów oblegał *castrum Welyn*, mniej więcej w tym samym czasie mistrz inflancki Eberhard von Monheim poprowadził wyprawę *contra Sameythas*.

Litwini odpowiadali na to własnymi wyprawami. W 1329 roku (Wigand i *Kanonik sambijski*) *Lithwani vellent impugnare castrum Bartensten* (Bartoszyce) w diecezji warmińskiej. W tym samym roku (Hermann z Wartbergu) lub w 1330 (*Kanonik sambijski*) *rex Letwinorum cum magno exercitu* stał pod *castrum episcopi Pilten* (Piltyń) – był to zamek biskupa kurlandzkiego Jana I – i zdewastował okolicę. Henryk Paszkiewicz sądził, że Giedymin uczynił to, by wspomóc walczących ostatkiem sił ryżan. Ci rzeczywiście w 1330 roku poddali się zakonowi inflanckiemu. W 1330 roku Giedymin rozpoczął też wielką ofensywę w południowych Prusach, spalono wówczas Ostródę (*Osterrode*), zapuszczając się aż pod Lubawę (*Lobow*). Tam jednak, napotykając nieliczne siły nieprzyjaciół, armia zmieniła kierunek, idąc

na Kurzętnik (*Kurnig*), który spalono. Zwrot spod Lubawy, jeśli rzecz jasna wierzyć przekazowi Wigańda, świadczyłby wyraźnie o tendencji do unikania bitew. Stephen C. Rowell uznaje te działania za prowadzone w interesie Władysława Łokietka zgodnie z umową zawartą między obu władcami. Na przełomie 1330 i 1331 roku współdziałanie polsko-litewskie się skończyło. Zdaniem Jeroschina dlatego, że Litwini, już poza terenami pruskimi, niepostrzeżenie zaczęli siać spustoszenie wokół własnego obozu, co nie wróżyło niczego najlepszego dla pobliskich terenów. Czy ta opinia zasługuje na wiarę, zwłaszcza że Wigand z Marburga jej nie potwierdza, czy jedynie miała przedstawiać pogan w jeszcze gorszym dla nich świetle, nie rozstrzygniemy.

W 1337 roku, gdy Krzyżacy zdołali już wybudować Bayernburg, przybył pod niego Giedymin (*rex Gedemyn*), zdający sobie sprawę ze strategicznego położenia zamku, *cum gravi exercitu, machinis, arietibus etc.* (Wigand). Rozpoczęło się oblężenie trwające nieco ponad trzy tygodnie, które oprócz śmierci ugodzonego strzałą *regem de Tracken* nie przyniosło oczekiwanych rezultatów i zakończyło się odejściem wojsk wielkoksiążęcych. Hipotezy (A. Nikžentaitis, J. Tęgowski) widzące w tym bezimiennym „królu z Trok" przedstawiciela dynastii, w dodatku syna Giedymina, są nieuprawnionymi domysłami. Łączenie go z wymienionym przez latopisy ruskie Jerzym Witoldowiczem, który zginął pod Izborskiem w 1349 roku, także nie znajduje uzasadnienia. W źródłach pisano o nim *knjaz'*, co ma taką samą wymowę jak *rex* Wiganda z Marburga w odniesieniu do poległego pod Bayernburgiem. Ten ostatni może być przyrównany do Dawida, który w imieniu Witenesa, a potem Giedymina, rządził w Grodnie, Wigandowy *rex* na takiej samej zasadzie zarządzał Trokami.

Jest jeszcze jedna analogia. Pisząc o zdobyciu Pillenen, Wigand twierdził, że *rex Lithwanorum* nie popełnił samobójstwa, jak uczynili to pozostali obrońcy grodu, ale *fungit in quaddam*

latibulum, a swą żonę zabił i wrzucił w ogień. Kronikarz nie znał imienia tego „króla", ale rozprzestrzeniło się ono w wersjach Marger (tak je też przedstawiał Kaspar Schütz), Margiris, Margolis. Ta ostatnia wersja pojawia się w *Myreur des histors* Jeana d'Outremeuse'a, osnuta została wokół prób przyjęcia chrztu, a jej bohater miał stoczyć pojedynek z Janem Luksemburskim, do którego ostatecznie nie doszło. Mimo że A. Nikžentaitis sugeruje, że Marger mógł być krewnym Giedymina, rzecz dotyczy nieistniejącej w rzeczywistości postaci. Dowódca zamku, którego Wigand określał mianem „króla", mógł być wyłącznie takim samym „królem" jak *rex de Tracken*.

Dodajmy jeszcze jedno. Źródła krzyżackie i ruskie, posiadamy na to liczne dowody, gdy pisały o Giedyminowiczach, zaznaczały to (np. *Narmante* [...] *Algerden und Kinstutten bruder*; *filium regis Kinstut Waidot nomine*; *knjazja Olgerda, Gediminova syna*; *knjazja Ljubka Polotskago, Voineva syna*; *Olgerd* [...] *poslav syna svoego Ondreja*; *knjaz; Ostei, vnuk Olgerdov*). Nawet wówczas, gdy nie znały lub nie przywoływały konkretnych imion, wiedziały, kto był ojcem takiej osoby (np. *filius Keinstut, regis Letwinorum*; *Kynstutten son*).

W sierpniu 1338 roku *Lithwani cum Samaitis* przez trzy dni pustoszyli okolice najprawdopodobniej Ragnety, zostali jednak pokonani przez marszałka Henryka Dusemera *in campo Galekouken*, tracąc ponad tysiąc dwustu zbrojnych (Wigand).

Oceniając politykę wschodnią Giedymina, H. Łowmiański stwierdzał, że do czasów wielkoksiążęcych rządów tego władcy ekspansja litewska na Ruś miała charakter wyłącznie łupieski i nie była w żaden sposób skoordynowana. Dopiero Giedymin obok łupieskiej zaczął rozwijać działalność zaborczą na szeroką skalę, „korzystając zapewne i ze wzmocnienia się monarchii na zewnątrz, i z uwikłania się Zakonu w walki polskie oraz wewnątrzinflanckie, i z upadku potęgi halicko-wołyńskiej".

Zacznijmy od Połocka, ponieważ najwcześniej wszedł on w sferę wpływów litewskich. Długo zachowywał jednak chyba dość daleko idącą formę samodzielności od Litwy. Związek między nimi polegał przede wszystkim na przekazywaniu władzy książęcej przedstawicielom panującej na Litwie dynastii. Za tym, co oczywiste, szło odgrywanie roli sojuszniczej. Giedymin mógł mieć pewność (o ile w polityce w ogóle można mieć pewność czegokolwiek), że Połock nie wystąpi przeciw Litwie, a w określonych warunkach, czyli na litewską prośbę, udzieli jej wsparcia. W zamian wielki książę mógł gwarantować obronę księstwa połockiego przed zagrożeniem z zewnątrz. Połock, i to zasługuje na szczególne podkreślenie, aż do połowy lat dziewięćdziesiątych XIV wieku nie wszedł w skład państwa litewskiego. Dowodnie przekonuje o tym niewymienienie Połocka w tzw. testamencie Giedymina. Ostatnim księciem połockim władającym na przedstawionych wyżej zasadach był Skirgiełło Olgierdowicz. Po jego śmierci Witold oddawał rządy nad tą dzielnicą swym namiestnikom. Kolejno byli nimi Montygird, książę Iwan Semenowicz, Fedor, Nemira i Grigorij. Oznaczało to, że Połock stawał się częścią Litwy.

Poprzednio wspomniałem o związkach Połocka z Litwą w czasach poprzedzających panowanie Giedymina. Jeśli przyjąć (przy sporych wszak wątpliwościach), że księstwo to znalazło się w orbicie ścisłych wpływów litewskich za Witenesa, rządzone musiało być w taki sam sposób, jak później. Natomiast na pewno możemy mówić o takiej sytuacji w czasach Giedymina. Wiemy, że Połockiem rządził brat tego księcia Wojn. Nie wiemy jednak, od kiedy. Źródłowo poświadczony został w 1326 roku, kiedy jako *Polotskyi knjaz'* (*Nowogrodski I latopis*) Wojn, nie jako jedyny zresztą, uczestniczył w zawarciu pokoju *s novogorodci i s Nemci*. Być może w Połocku przebywał już od dłuższego czasu (dlatego pojawiła się sugestia, że osadził go tam Witenes), ale

udowodnić się tego nie da. Równie dobrze księciem połockim mógł zostać krótko przed wspomnianą datą. Na jego rządy w tym księstwie patrzeć można z dwojakiego punktu widzenia: udowadniały w sposób bezsporny, że Połock znajdował się za czasów Giedymina pod skrzydłami Litwy, oraz świadczyły o rodzącej się metodzie politycznej związanej czy opartej na kryteriach dynastycznych. To ostatnie jest szczególnie istotne i było cechą charakterystyczną całego panowania Giedymina, później zaś odziedziczoną przez Olgierda.

Problem z rządami połockimi Wojna polega na tym, że nic więcej o nich nie wiemy. Nie znamy jego działalności, nie znamy daty śmierci albo ustąpienia z Połocka, jeśli to kiedykolwiek miało miejsce, co jest zresztą, od razu dodajmy, bardzo wątpliwe. Natomiast źródłowo poświadczony jest jego syn Ljubko, który zginął w 1341 lub 1342 roku podczas litewskiej wyprawy zbrojnej wspomagającej Psków. W kilku latopisach ruskich (nikonowski, *Letopisnyj svod 1497 g.*, *Letopisnyj svod 1518 g.*) określono go mianem księcia połockiego, równocześnie wspominając, że był synem Wojna. Inne informują jedynie, że był synem Wojna, księcia połockiego (np. *Pskovskaja III letopis'*, *Letopis' po voskresenskomu spisku*). Najprościej, bez uciekania się do komplikowania problemu, jest zatem przyjąć, że co najmniej do 1341/1342 roku w Połocku rządził Wojn, a po nim jego syn Ljubko po wcześniejszej śmierci ojca. Przyjmując tę drugą ewentualność (bardzo hipotetyczną, bo o śmierci Wojna przed synem źródła milczą), trzeba by stwierdzić, że brat Giedymina zmarł gdzieś pod koniec lat trzydziestych XIV wieku.

Sprawę skomplikował przed laty H. Paszkiewicz, który domyślał się, że Wojn zmarł krótko przed rokiem 1338, a Giedymin, z pominięciem Ljubka, oddał władzę w Połocku swemu synowi Narymuntowi. Te rozważania historyk oparł na tożsamości imienia Gleb. Wiemy, że tak brzmiało prawosławne

imię Narymunta. Henryk Paszkiewicz, próbując udowodnić swoje domniemanie, powiązał z Połockiem i Narymuntem trzy źródła. Trzecie z branych przez H. Paszkiewicza źródeł o Połocku jednak nie wspomina, w drugim zaś nie pojawia się Gleb. W pierwszym, datowanym przez Annę L. Choroszkiewicz na lata 1338–1341, książę połocki Gleb (napis na pieczęci: *peča / to knja / za Gle / vova*) wraz z biskupem połockim zawierał umowę handlową z mistrzem inflanckim i Rygą. W drugim Giedymin w 1338 roku zawierał umowę handlową z zakonem inflanckim, do której wielki książę włączał nie wymienionych z imienia władców Połocka i Witebska (*des koninghes unde des stades van Ploscowe unde des koninghes van Vytebeke*). Trzecie informuje o umowie zawartej ok. roku 1340 (według S.C. Rowella w 1338) przez Rygę i księcia smoleńskiego Iwana Aleksandrowicza, w której ten ostatni wspominał o układzie Rygi z Giedyminem i jego synami, Glebem i Olgierdem.

Nie miejsce tu, by dokładniej się tą kwestią zajmować, wystarczy zaznaczyć, że sugerowany przez H. Paszkiewicza związek trzech źródeł jest niezwykle wątły i co najmniej nieprzekonujący. Przeciw pomysłowi o osadzeniu Narymunta w Połocku przez Giedymina świadczy przede wszystkim brak wzmianki o tym księciu i o Połocku w „testamencie Giedymina". Tłumaczenie tego faktu przez H. Paszkiewicza zawodzi. Dokładne argumenty podważające hipotezę tego historyka przywołałem w innej pracy, w tym miejscu mogę jedynie powtórzyć, że Gleb połocki to równie dobrze mógł być albo Wojn, albo Ljubko, panując bowiem w Połocku musieli wcześniej przyjąć prawosławie. Odebranie zaś władzy w Połocku Wojnowi lub Ljubkowi, jak chciał H. Paszkiewicz, byłoby nie tylko niezgodne z konsolidacyjną polityką Giedymina, burzyłoby bowiem solidarność rodową, ale musiałoby także wywołać negatywne odczucia u Ljubka. Tymczasem z tego, co wiemy, książę ten wspomagał

Olgierda i Kiejstuta, a oni bardzo przeżyli jego śmierć. Co działo się w Połocku po zgonie Ljubka, a przed osadzeniem w nim Andrzeja Olgierdowicza, nie wiemy. Zapewne jednak związek tego księstwa z Litwą trwał nadal.

Natomiast losy Narymunta związane były z Nowogrodem Wielkim. Oznaczało to, że Giedymin bardzo poważnie zabiegał o przejęcie roli „opiekuna" nadilmeńskiej republiki. Pierwszą wzmianką, na którą można się powołać, jest relacja ruskich latopisów (m.in. *Nowogrodzki IV latopis*, *Nikonowski*, *Woskriesieński*, *Moskovskij letopisnyj svod konca XV veka*). Dowiadujemy się z niej, że w 1331 roku Giedymin zatrzymał poselstwo nowogrodzkie i wymógł na nim obietnicę osadzenia Narymunta na nowogrodzkich *prigorodach* (*Ladogu, i Orechovyj gorodok, i Korelskij gorodok, Korelskuju zemlu, polovinu Kopori*). Przy czym miało się to stać dziedzictwem Narymunta i jego dzieci. *Prigorody* były uposażeniem każdego księcia, którego nowogrodzianie przywoływali do siebie, by oddać w jego ręce sprawy obronności. Henryk Paszkiewicz sądził, że posłowie jechali na Wołyń do metropolity Teognasta, S.C. Rowell słusznie to koryguje, przywołując zapis źródła, w którym wyraźnie jest mowa: *i echaša na Litovskuju zemlju*, o czym polski historyk zresztą wiedział. Jemu też musimy przyznać rację, ponieważ z tekstu źródła niezbicie wynika, że wielki książę posłów zatrzymał, w dodatku w latopisie znajduje się określenie, że znaleźli się „w trudnym położeniu" (tak tłumaczy to, w dodatku biorąc pod uwagę interesujący nas fragment, Izmail I. Sreznevskij). Wypada też zgodzić się z H. Paszkiewiczem, gdy twierdził, że ta wymuszona decyzja nie zadowalała przetrzymanych posłów. Czy wracając z Wołynia, jak dodawał, wybrali okrężną drogę i odtąd unikali kontaktów z Giedyminem, nie rozstrzygajmy.

Istotą przezornej i zręcznie realizowanej polityki Nowogrodu Wielkiego było, z czasem coraz wyraźniejsze, lawirowanie

między Moskwą a Litwą. To z tych dwóch państw, które uzyskiwało przewagę, czyli urastało w zbyt wielką potęgę (tak, jak ją nad Ilmeniem interpretowano), nie mogło liczyć na przychylne potraktowanie przez Nowogród. Dowodem na to zmiana decyzji w 1333 roku. Nowogród poczuł zagrożenie ze strony Iwana Kality, tytułującego się, dopowiedzmy, księciem nowogrodzkim. Konflikt między nimi trwał od roku 1331, gdy książę moskiewski zażądał daniny, której nie otrzymał. Wszedł z wojskiem do ziemi nowogrodzkiej, w 1332 roku zajął Torżek i Bieżeck (Bežeckij verch), w następnym ponownie zjawił się pod Torżkiem. W tej sytuacji Nowogród postanowił znaleźć przeciwwagę. Ocieplił napięte dotychczas stosunki z Pskowem i wysłał posłów Grigorija i Oleksandra na Litwę, żeby uprosić o przysłanie do Nowogrodu Narymunta. Giedymin nie oponował, jego syn zjawił się w Nowogrodzie, przyjął chrzest i otrzymał to wszystko, co obiecano mu przed dwoma laty, *v otcinu i v dedenu, i ego detem* (*Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov*). Przy czym trzeba pamiętać, że otrzymane przez Narymunta *prigorody* były pod względem strategicznym najsłabszymi punktami ziemi nowogrodzkiej w dorzeczu Newy (Michail N. Tichomirov). Już Aleksander Presnjakov był przekonany, że Nowogrodowi chodziło o uzyskanie pomocy militarnej ze strony Litwy przeciw Moskwie.

Obie strony nie były jednak gotowe do wojny lub po prostu nie chciały ryzykować. W związku z tym zadowolono się rozwiązaniem kompromisowym. Zimą 1333 roku doszło do zawarcia małżeństwa córki Giedymina Aigusty, po chrzcie prawosławnym Anastazji, z synem Kality Siemionem Dumnym. Związek ten przetrwał do roku 1345, do śmierci Giedyminówny. Co działo się z Narymuntem w nowogrodzkich *prigorodach*, nie wiemy. Wiadomo, że opuścił je, wracając na Litwę, ale latopisy nie wspomniały przy tej okazji daty wyjazdu. Działo się

to wszystko przy akompaniamencie nowych prądów w samym Nowogrodzie, gdzie coraz wyraźniej zaczęto się skłaniać ku Moskwie. Henryk Paszkiewicz widział w tym intrygi Teognasta. Zdaniem Johna L.I. Fennella Narymunt opuścił *prigorody* już w 1334 roku w związku z tym, że wszystko zapowiadało uznanie Kality przez Nowogród za swego księcia, co nastąpiło na początku następnego roku. Henryk Paszkiewicz wskazywał (tak samo S.C. Rowell) 1335 rok, wiążąc to z atakiem Giedymina na Torżek. Stephen C. Rowell sądzi jednak, że wyjazd Narymunta nie miał z tym nic wspólnego, syn Giedymina wyjechał, ponieważ postanowił zostać księciem w Połocku, co moim zdaniem nie miało miejsca. Wyprawę Giedymina pod Torżek H. Paszkiewicz uznał za wymierzoną zarówno w Nowogród, jak w Iwana Kalitę, który odpowiedział spaleniem kilku grodów wschodniej Smoleńszczyzny (*Novgorodskaja letopis' staršego i mladšego izvodov*), całkowicie uzależnionej od Litwy.

Nie jestem pewien, czy trzeba to aż tak interpretować. Atak Giedymina na pewno miał dawać Nowogrodowi do zrozumienia, że postawienie na kartę moskiewską było błędem lub może okazać się błędem. Zadrażnianie jednak stosunków z Iwanem Kalitą, zwłaszcza krótko po ślubie Aigusty i Siemiona, wygląda dość dziwnie, zważając na „politykę rodzinną" wielkiego księcia litewskiego. Oczywiście, wykluczyć tego nie sposób. Natomiast akcja we wschodniej części ziemi smoleńskiej, wyraźnie przecież incydentalna, co podkreślał nawet H. Paszkiewicz, nie musiała mieć charakteru zdecydowanie, albo nawet przynajmniej, antylitewskiego. Uważam także, że nie było wystarczających powodów, żeby Narymunt dobrowolnie, a tak to właśnie wygląda, miał opuszczać swe *prigorody* w 1334 lub w 1335 roku. Zwłaszcza że w Orechowie nadal pozostawał jego syn Aleksander, który przybył nad Ilmeń wraz z ojcem. Z tego względu wydaje mi się, że wyjazd Giedyminowicza najwcześniej nastąpił

w roku 1337 w związku z kolejną zmianą nastrojów w Nowogrodzie. Stosunki z Moskwą zaczęły się komplikować, nie do tego stopnia jednak, żeby Nowogród palił za sobą mosty. Może, ale to wyłącznie niezobowiązująca spekulacja, Narymunt pojechał, żeby przekonać ojca do pełnego zaangażowania się w politykę nowogrodzką. Może rację mieli ci historycy, którzy nie podając daty, łączyli wyjazd Narymunta z zagrożeniem szwedzkim (Piotr D. Brjancev). Szwedzi zaatakowali pogranicza Nowogrodu w latach 1337–1338. Jeśli przyjąć ten punkt widzenia, wyjazd Narymunta mógł nawet mieć miejsce bliżej 1338 roku.

Książę nigdy już nad Ilmeniem się nie pojawił. Nie zareagował na prośby Nowogrodu kierowane doń w 1338 roku w związku z agresywną polityką szwedzką. Narymunt nie tylko się nie zgodził na powrót, ale odwołał z Orechowa swego syna. Nie oznaczało to jednak, że zrywa wszelkie kontakty. W końcu nikt mu jego dziedzicznych przecież od jakiegoś czasu *prigorodów* nie odbierał. Pozostawił w nich swych namiestników. Po latach znajdą się w Nowogrodzie ponownie jego synowie.

Powrót Narymunta na Litwę kończył zaangażowanie Giedymina w sprawy Nowogrodu. Negatywna ocena tej decyzji nie przekonuje. Całkowicie zgadzam się z S.C. Rowellem, którego ocena jest bardzo przenikliwa. Angielski historyk zwraca uwagę, że nie oznaczało to litewskiej kapitulacji, nie było też zwycięstwem Moskwy. Dopóki Nowogród Wielki pozostawał liczącym się graczem politycznym, a będzie nim przez najbliższe niemal półtora wieku, przeżywającym lepsze i gorsze chwile, nie można było marzyć o jego pełnym podporządkowaniu. Zwłaszcza że polityka, którą konsekwentnie prowadził, przynosiła efekty. Jeżeli już kogokolwiek można oskarżać o zaprzepaszczenie szans na trwalsze podporządkowanie sobie Nowogrodu, nie niszcząc jego samodzielności, lecz uszczuplając ją i tym samym zwiększając i tak spore wpływy litewskie (i nadzieje

z monarchią polsko-litewską wiązane), to wyłącznie Kazimierza Jagiellończyka. Giedymin wiedział, że pasując w polityce nowogrodzkiej, nie oddaje tym samym nadilmeńskiej republiki w ręce Iwana Kality, bo dobrze interpretował ówczesną koniunkturę. Syn Jagiełły, m.in. mrzonkami dynastycznymi, chociaż nie tylko z ich powodu, położył Nowogród Wielki Iwanowi III na tacy. I to wbrew zapewnieniom, że nowogrodzian nie pozostawi bez pomocy. Była to decyzja, której można zarzucić to, czego Giedyminowi zarzucać nie sposób: brak dobrze skalkulowanej sytuacji politycznej mierzonej w trochę dłuższej perspektywie.

Pozycja Litwy pod rządami Giedymina wzmocniła się dzięki małżeństwu jego syna Olgierda z księżniczką witebską. Ta kwestia jest bardziej skomplikowana, niż się to na ogół w historiografii przyjmuje. Bardzo trafnie J. Tęgowski zwraca uwagę na mankamenty źródeł, w których informacja o tym mariażu się znajduje. *Rodowód książąt witebskich* dołączony do *Kroniki Bychowca* budzi wielkie wątpliwości. Tadeusz Wasilewski, chyba słusznie, uznawał wręcz *Rodowód* za jedno z wielu fałszerstw Teodora Narbutta. W samej zaś *Kronice Bychowca* znajduje się wiadomość nie mająca z *Rodowodem* żadnego związku. Pierwsze ze wspomnianych tu źródeł przywołało datę ślubu Olgierda z księżniczką witebską Marią, córką Jarosława Wasylewicza – 1318 rok. Ustosunkowanie się do tego wszystkiego nie jest możliwe. Trzeba wszak pamiętać, że nawet odrzucając oba świadectwa, nie możemy zanegować poślubienia przez Olgierda jakiejś księżniczki witebskiej. Ta dzielnica stała się bowiem, o czym wiemy z innych źródeł, własnością tego księcia, którą po nim jako ojcowiznę w węższym tego słowa znaczeniu odziedziczyli synowie. Po zamachu przeprowadzonym przez Kiejstuta w Witebsku znalazł się Jagiełło, po kilku latach przebywali tam wdowa po Olgierdzie Julianna Twerska i jej najmłodszy syn Świdrygiełło.

Natomiast nie sposób odnieść się do wskazanej przez *Rodowód książąt witebskich* cezury. Jedyne, co można na ten temat powiedzieć, to sugestia, że do małżeństwa musiało dojść mniej więcej w tym samym czasie. Świadczą o tym losy Andrzeja Olgierdowicza, najstarszego syna tej pary, który pojawił się w źródłach na początku lat czterdziestych XIV wieku. Do śmierci Giedymina i w czasie krótkich rządów Jawnuty Witebsk najpewniej nie wchodził w skład państwa litewskiego, był jedynie księstwem znajdującym się w sferze wpływów politycznych Litwy. Włączony do niej został dopiero w chwili przejęcia stolca wielkoksiążęcego przez Olgierda.

Na zasadach państwa sprzymierzonego z Giedyminową Litwą przez lata pozostawał Smoleńsk, którego władca Iwan Aleksandrowicz w pewnym momencie (dokładnej daty nie znamy) uznał nad sobą zwierzchność wielkiego księcia litewskiego, skoro w 1339 roku mówił o Giedyminie „starszy brat". W polityce litewskiej Smoleńsk, z oczywistych względów dyktowanych geografią, będzie także w przyszłości odgrywał bardzo ważną rolę.

W orbicie wpływów litewskich pozostawał także Psków. W tym przypadku okoliczności były bardziej złożone, przy czym ta złożoność działała na korzyść Giedymina. Psków, słabszy od Nowogrodu Wielkiego, obawiający się – nie bez powodu zresztą – nowogrodzkiej dominacji, jak mało kto potrzebował silnego sojusznika, który pozwoliłby mu jednocześnie zachowywać niezależność i poczuć się zabezpieczonym przed zakusami nadilmeńskiej republiki. Giedymin, dostrzegając to, nie zamierzał nie wykorzystać okazji. Przy czym nie kierował się politycznym altruizmem, ale czystym wyrachowaniem. Idealnym dla Litwy rozwiązaniem byłoby doprowadzenie do podporządkowania sobie, w taki czy inny sposób, obu republik. Było to marzenie, które w pełnej krasie odrodzi się pod rząda-

mi Witolda. Ani Giedyminowi, ani jego wnukowi nie udało się tego osiągnąć, ale obaj próbowali. Psków już od wczesnych lat dwudziestych korzystał z litewskiego wsparcia. Człowiekiem Giedymina w Pskowie stał się Dawid grodzieński, cieszący się, jak się zdaje, wielkim zaufaniem wielkiego księcia, którego nigdy nie zawiódł. Wkrótce po tragicznej śmierci Dawida jego rolę (w jakiejś przynajmniej mierze) przejął były wielki książę włodzimierski, niezwykle interesująca postać, Aleksander Michajłowicz, książę twerski. By utrzymywać się w Pskowie, przy niemal permanentnych groźbach ze strony Moskwy, Aleksander Michajłowicz stał się jeśli nie satelitą Giedymina, to na pewno jego lojalnym sojusznikiem. Bez szans na doprowadzenie kiedykolwiek do równorzędności tego sojuszu. Moskwa działała przy okazji, zapewne tego nie chcąc, jak magnes, który przyciągał do siebie, również później, Litwę i Twer.

Nie sądzę, żeby miał rację H. Paszkiewicz, który uważał, że pod władzą litewską już w XIII wieku znajdował się Mińsk, ponieważ nie stoją za tym żadne argumenty źródłowe. Zdaniem K. Chodynickiego stało się to w roku 1326, nie ukrywajmy jednak, że świadectwo, na które ten historyk się powoływał (chociaż ważne), wprost o takiej zależności nie mówi. Nie sposób udowodnić również, z tych samych powodów, propozycji M. Ljubavskiego domyślającego się, że Mińsk mógł zostać opanowany przez Litwę pod koniec rządów Giedymina, może nawet dopiero po jego śmierci. Niczego nie rozstrzygając, trzeba jednak raz jeszcze odwołać się do „testamentu Giedymina". W nim Mińsk nie został wspomniany, co może sugerować, że za życia tego władcy Litwa jeszcze go nie posiadała. Wszystko to nie oznacza, że Mińsk, zapewne co najmniej od wspomnianego 1326 roku, nie ciążył ku Litwie.

W swej napisanej już po wojnie książce, w Polsce wydanej po ponad czterdziestu latach pod tytułem *Początki Rusi*, H. Pasz-

kiewicz, trafnie argumentując, przekonywał, że Pińsk i Turów nie mogły należeć do Litwy wcześniej niż pod koniec panowania Giedymina. Tę opinię przyjmuje S.C. Rowell, J. Fennell zaś z korektą, twierdząc, że przejęcie tych ziem przez Narymunta nie oznaczało ich aneksji do Litwy. Pińsk nie budzi wątpliwości, ponieważ figuruje w „testamencie" wielkiego księcia i chyba rzeczywiście, skoro źródła wcześniej nic na ten temat nie wiedzą, został przez Litwę opanowany w ostatnich latach rządów Giedymina. Natomiast dyskusyjne wydaje się określenie przynależności Turowa. Henryk Paszkiewicz zadowolił się ogólnym stwierdzeniem. Wspominając o ziemi pińskiej, dodawał: „do której włączono i Turów". Turów, o czym historyk przecież doskonale wiedział, był siedzibą biskupa, nie chodziło zatem o terytorium o znikomym znaczeniu lub słabo znanym, a skoro tak, dlaczego nie znalazło się w „testamencie Giedymina"? Może więc wpływy litewskie dotarły tam rzeczywiście dopiero później.

W sprawie określania wpływów litewskich, tym bardziej zaś granic tego państwa, trzeba zachowywać dość dużą ostrożność, ponieważ źródła albo o tym w ogóle milczą, albo dają bardzo niezobowiązujące sugestie. Odczytywanie każdej z takich sugestii na korzyść Litwy może być w tej sytuacji obciążone wadą nadinterpretacji. Skłonność do zbyt daleko idących domysłów czasami widać w propozycjach H. Paszkiewicza, chociaż w *Początkach Rusi* nieco łagodził swe wcześniejsze twierdzenia. Jego zdaniem sojusznikami Litwy były Nowosil i Kozielsk. O ile w przypadku tego drugiego jest to uzasadnione, ponieważ Andrzej, książę kozielski (zwany też zwenigorodskim), do 1339 roku był zięciem Giedymina, o tyle rola odgrywana przez Nowosil tak wyraźnie się, niestety, nie przedstawia. Zresztą i w przypadku księstwa kozielskiego trzeba pamiętać, że wchodziło w skład księstwa karaczewskiego. Henryk Paszkiewicz był

też przekonany, że Giedyminowi podlegała również Wiaźma, ale w tym przypadku raczej trzeba podzielić sceptycyzm wyrażany przez J. Fennella i S.C. Rowella. Nie jestem pewien, czy podobny sceptycyzm (w każdym razie ostrożność) nie jest wskazany w odniesieniu do tego, co H. Paszkiewicz pisał o księstwie muromskim, ponieważ w źródłach niczego wyraźnie nie widać.

Natomiast można przystać na inne spostrzeżenia tego historyka. Dostrzegał on dość luźny związek Riazania z Moskwą, lawirowanie Briańska w latach trzydziestych między Litwą a Moskwą i raczej prolitewskie nastroje w ziemiach czernihowsko-siewierskich.

Stephen C. Rowell uważa, że Litwa podporządkowała sobie Ruś Halicko-Wołyńską na początku lat dwudziestych XIV wieku i przekazała ją Bolesławowi Jerzemu II, który jakiś czas później został Giedyminowym zięciem. Być może jednocześnie Lubart Giedyminowicz, dzięki swemu małżeństwu z córką Andrzeja II, syna Jerzego Lwowicza, jednego z dwóch ostatnich Romanowiczów, w latach 1323–1340 utrzymywał się w ziemiach położonych w południowo-zachodniej Rusi, a w 1340 roku opanował Wołyń. Inaczej rzecz całą widzi J. Tęgowski, którego zdaniem Lubart po śmierci Bolesława Jerzego II Trojdenowicza lub nieco wcześniej ożenił się z córką albo siostrą księcia Daniela Ostrogskiego. Hipoteza S.C. Rowella o zajęciu przez Litwę spadku po Romanowiczach budzi jednak wątpliwości. Pomijając kłopoty źródłowe z jej udowodnieniem, trzeba zwrócić uwagę na kontekst rozgrywających się w tym czasie wydarzeń. Giedymin mógł wyrazić zgodę albo nie protestować przeciw oddaniu Rusi Bolesławowi Jerzemu II, ale trudno sobie wyobrazić, żeby oddawał mu cały spadek po Romanowiczach, gdyby go wcześniej, jak chce angielski historyk, sobie podporządkował. W jakim bowiem celu miałby to uczynić? Opanowanie tego terytorium przez Litwę byłoby ogromnym wzmocnieniem państwa rozsze-

rzającym jego polityczne możliwości. Pozbycie się go na korzyść syna księcia czerskiego musiałoby oznaczać, że Giedymin utracił zdolność racjonalnego myślenia, zwłaszcza że małżeństwo Bolesława Jerzego II z córką wielkiego księcia zawarte zostało dopiero po kilku latach.

Długo o tym nie wiedziano, ale po opublikowaniu przez Michaila D. Prisielkova i Maksima R. Fasmera w 1916 roku zapisków metropolity kijowskiego Teognasta okazało się, że w roku 1331 księciem kijowskim był Fedor, brat Giedymina. Sądzono, że początek jego rządów da się o jakiś czas cofnąć. Na podstawie tej wiedzy można wnioskować, że albo Fedor był władcą w Kijowie podległym Giedyminowi, albo podlegał wyłącznie Ordzie, a z bratem mógł jedynie utrzymywać przyjazne lub poprawne stosunki. Z tych dwóch ewentualności o wiele bardziej prawdopodobna wydaje się ostatnia. Kto Fedora w Kijowie osadził, nie sposób stwierdzić. Przy czym trzeba też pamiętać o dwóch kwestiach, które jeszcze bardziej ograniczają pole interpretacyjnego manewru. Nie można mieć pewności, czy określenie księcia przebywającego w Kijowie mianem brata Giedymina koniecznie musi odpowiadać rzeczywistości, nijak bowiem nie da się tego zweryfikować. Zwłaszcza że, i to jest ta druga kwestia ograniczająca interpretację, właściwie niczego konkretnego o Fedorze powiedzieć nie można.

Nową próbę wyjaśnienia losów Kijowa w interesującym nas okresie zaproponował S.C. Rowell. Jego propozycja jest o tyle interesująca, że wnosi szereg dających do myślenia spostrzeżeń dotyczących także werbalnej strony świadectwa, jakie przynoszą latopisy litewskie przede wszystkim drugiej redakcji. Historyk posiłkuje się zresztą także *Kroniką Bychowca*, kroniką Stryjowskiego i siedemnastowiecznymi latopisami hustyńskim i międzygórskim. Przedstawiona przez nie historia opanowania Kijowa była w historiografii gremialnie odrzucana także ze

względu na niedoskonałości samego przekazu. Niedoskonałości najróżniejszego rodzaju. Stephen C. Rowell podjął się obrony tych niedoskonałości charakteryzujących przekazy wbrew hiperkrytycznemu podejściu poprzednich badaczy. Twierdzi on, że całość, mimo mankamentów, brzmi wiarygodnie. Zresztą dodaje, że odrzucenie tych świadectw wynika z uprzedzenia, chociaż sam ma świadomość, że zaproponował prawie wyłącznie poszlaki.

Wniosek wypływający z analiz historyka sprowadza się do stwierdzenia, że Giedymin w połowie 1322 roku wyruszył przeciw Wołyniowi, podporządkowując go sobie przez osadzenie własnych namiestników. Spędził zimę w Brześciu, wiosną 1323 roku zdobył Owrucz i Żytomierz w ziemi kijowskiej, pokonał książąt ruskich nad rzeką Irpień, a potem zajął Kijów i Perejasław. Stało się to po śmierci ostatnich Romanowiczów. Pośrednio o tym świadczyć ma też, zdaniem S.C. Rowella, wzmianka z pisma wysłanników legatów papieskich stwierdzających, że wielki książę nie spotkał się z nimi, ponieważ w tym czasie był zajęty rozmowami z Tatarami. Angielski historyk zakłada, że przybyli oni na Litwę, żeby zażądać wyjaśnień w sprawie zagarnięcia Kijowa. Natomiast wyprawa tatarska z 1325 roku (wspominają o niej latopisy ruskie, m.in. nikonowski) miała być nie tylko reakcją na zajęcie Kijowa, ale również na sojusz Giedymina z Łokietkiem i osadzenie Bolesława Jerzego II na Rusi. W istnienie tej wyprawy wątpił z kolei H. Paszkiewicz. Orda miała się jednak, zdaniem S.C. Rowella, dość szybko pogodzić z zaistniałymi faktami i odtąd pozostawała z Litwą w poprawnych stosunkach.

Doceniając interpretacyjny wysiłek angielskiego historyka, trzeba jednak podkreślić, że rzeczywiście poza przedstawieniem dowodzenia poszlakowego nie przywołał istotnych argumentów, które mogłyby skłonić do zaaprobowania jego propo-

zycji. A jedno z jego stwierdzeń można odwrócić: świadectwo analizowanych przez niego źródeł nie brzmi wiarygodnie, jeśli tylko nie będziemy zakładać, że jest prawdziwe.

Henryk Paszkiewicz zastanawiał się, dlaczego rozciąganie się mniejszych lub większych wpływów litewskich na wschodzie i południu nie doprowadziło do konfliktu Giedymina z Uzbegiem, chociaż teoretycznie powinno było do niego doprowadzić. Historyk domyślał się, że zadecydować mogły wewnętrzna sytuacja w Ordzie, może fakt, że związek tych ulegających wielkiemu księciu litewskiemu ziem ruskich z Tatarami był raczej dość luźny, może wreszcie sam Giedymin, który bardziej ufał metodom pokojowym niż orężnym, rozszerzając granice swego państwa, starannie unikał konfliktu czy zadrażnień z Uzbegiem. Zwłaszcza że istnieją informacje źródłowe (co prawda nieliczne) o kontaktach Giedymina z Ordą. Między innymi to świadectwo, na które powoływał się S.C. Rowell. Henryk Paszkiewicz brał też pod uwagę możliwość jakiegoś porozumienia litewsko-tatarskiego, o którym wspominali biskupi pruscy pod koniec 1340 roku, czyli u schyłku życia wielkiego księcia.

Giedymin zmarł zimą 1341/1342 roku (*Latopis woskriesieński*) po ćwierćwieczu rządów. Alvydas Nikžentaitis (a za nim J. Tęgowski) na podstawie wzmianki z kroniki czeskiej Beneša Krabice z Weitmile, który napisał o otruciu Giedymina w 1341 roku, wysunął hipotezę, że przyczyną zamordowania wielkiego księcia był jego przyjazny stosunek do przenikającego na Litwę katolicyzmu. Ta propozycja, tym bardziej zaś argumentacja, która za nią stoi, zdecydowanie nie zasługuje na aprobatę. Podobnie jak informacja znajdująca się w *Kronice Bychowca* o imieniu żony Giedymina – Jewna. Próby uściślenia daty jej zgonu (A. Nikžentaitis, J. Tęgowski) na 1344 rok także nie mają uzasadnienia.

Giedymin był władcą, którego historiografia nie tylko traktowała z największą powagą, ale jednocześnie nie szczędziła mu

pochwał. To „dyplomata kierujący się własnym rozumem a nie siłą swego wojska", konkludował w XIX wieku Johannes Voigt. Tę opinię przyjmował H. Paszkiewicz, ale mimo podziwu dla Giedymina dostrzegał także mankamenty jego rządów. Wielki książę nie zdołał odnowić metropolii litewskiej, „umożliwił Kalicie budowę potężnego państwa", dopuścił do upadku Tweru, nie utrwalił swych wpływów w Czernihowie, Briańsku i Riazaniu, nie powiązał dostatecznie silnie Nowogrodu Wielkiego z Litwą, na dłuższy czas zrezygnował z Wołynia i Halicza, ulegając presji Łokietka, utracił pas ziem nadbużańskich z Drohiczynem. Nie może być wątpliwości, że przynajmniej część tych zarzutów była daleka od obiektywizmu. Jerzy Ochmański widział w Giedyminie „właściwego twórcę przyszłego Wielkiego Księstwa Litewskiego". Stephen C. Rowell, który nie kryje podziwu dla tego władcy, jednocześnie podkreśla jego kunszt dyplomatyczny i dwulicowość postępowania w polityce. Ciekawie pisze również o „dyplomacji militarnej" wielkiego księcia charakteryzującej się trzema rodzajami porozumień: rozejm (np. traktat wileński z 1323 roku), pakt o ograniczeniu szkód (np. zawarty z zakonem inflanckim w 1338 roku), umowny sojusz (np. pakt zawarty z Nowogrodem w roku 1331 przeciw Szwecji).

Na podstawie informacji przechowanych przez liczne latopisy dowiadujemy się o podziale państwa, którego dokonał Giedymin, przydzielając synom dzielnice. Wielokrotnie już o tym wspominałem, nazywając to, bo w historiografii takie określenie się zadomowiło, „testamentem" wielkiego księcia. Monwid, najstarszy syn Giedymina, po śmierci ojca otrzymał Kiernów. W niektórych źródłach dodawano Karaczew, ale jest to informacja błędna, ponieważ w 1341 roku Karaczew nie znajdował się pod litewską kontrolą (S.C. Rowell). Narymuntowi ojciec przekazywał Pińsk, Olgierdowi Krewo (jednocześnie panował w Witebsku), Kiejstutowi Troki, Koriat otrzymał Nowogródek.

Nic nie wiemy o osobnym uposażeniu dla Lubarta, co wskazuje, że ten książę utrzymał się po prostu w swych poprzednio posiadanych ziemiach, a jego uposażenie, o czym jeszcze wspomnę, zmieniało granice. Wilno wraz z władzą wielkoksiążęcą, a zatem nadrzędną w stosunku do pozostałych przedstawicieli dynastii, otrzymał Jawnuta (ojciec go *osadil' vo Vil'ni na velikom' knjaženi*). Henryk Łowmiański sądził, że za rządów Jawnuty Olgierd przebywał w Krewie, a w Witebsku rządził za pośrednictwem „wojewody", ochrzczonego Litwina, Jerzego Witoldowicza.

Nowy wielki książę był dopiero czwartym w kolejności urodzin synem Giedymina, co oznaczało, że ojciec nie kierował się zasadą primogenitury. Stanie się to potem litewskim zwyczajem, być może nawet prawem. Analizując postanowienia „testamentu" Giedymina, H. Paszkiewicz dzielił synów wielkiego księcia na trzy kategorie. Do pierwszej zaliczył Jawnutę, którego dzielnica obejmowała wyłącznie ziemie litewskie. Drugą stanowili Olgierd i Kiejstut, ci otrzymali część ziem litewskich, część ruskich. Pozostałych, trzecia kategoria, obdarzono ziemiami wyłącznie ruskimi. Trzech pierwszych historyk dodatkowo zaliczał do uprzywilejowanych członków rodu, ponieważ pozostawali w pogaństwie.

O jakiejkolwiek degradacji Narymunta (utrata Połocka, osadzenie w Pińsku), którą sugerował H. Paszkiewicz, nie może być mowy. Książę ten poza *prigorodami* nowogrodzkimi, o czym pisałem, wcześniej nic innego nie posiadał. Nie ma racji J. Tęgowski, który na podstawie późniejszych rządów w Grodnie Patryka uznał, że księstwo grodzieńskie przed nim, od 1326 roku, posiadał z nadania ojcowskiego Narymunt. Władający Grodnem w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIV wieku książę – Patirg – nie był Narymuntowiczem, lecz Kiejstutowiczem. Nie ma powodów, żeby przystać na domysły J. Puzyny o tym,

że dzielnica Koriata obejmowała także Wołkowysk, Świsłocz i Słonim. Mylili się również A. Prochaska i L. Kolankowski, gdy sądzili, że Żmudź należała do dzielnicy Kiejstuta. Robert Krumbholtz był mniej kategoryczny, twierdząc, że ta ziemia miała luźny związek z Kiejstutem, a S. Zajączkowski, najsłuszniej pod słońcem, uważał, że Żmudź w ogóle nie należała do Litwy. „Testament Giedymina" jest tego przecież najlepszym dowodem. Różnice zdań wywoływała przynależność Grodna i Podlasia (bez Drohiczyna). Znakomita większość badaczy twierdziła, że obie te ziemie znajdowały się w granicach dzielnicy Kiejstuta. Sądząc z późniejszych wydarzeń potwierdzonych źródłowo, jest to twierdzenie uzasadnione. Czy można rzec to samo o początkach rządów tego księcia, trudno powiedzieć. Henryk Paszkiewicz przypuszczał, że być może brak wzmianki o Grodnie w „testamencie Giedymina" mógł świadczyć o tym, że znajdowało się ono w granicach dzielnicy wielkoksiążęcej.

Ten sam historyk sporo uwag poświęcił również znalezieniu przyczyny, która zdecydowała o wydzieleniu przez Giedymina dzielnic synom. Uznał, że chodziło o zachowanie ładu i spokoju wewnątrz dynastii, co brzmi przekonująco. Dodawał, że każdy z synów wraz z przydzieloną dzielnicą otrzymywał wyraźnie określony zakres działań. Jawnuta miał się w szczególny sposób zajmować stosunkami z zakonem inflanckim, Olgierd z północną i wschodnią Rusią, z Pskowem, Nowogrodem, Twerem i Moskwą, Koriat miał kontrolować kierunek południowo-wschodni, Narymunt południowy, zwłaszcza kwestie tatarskie, Lubartowi powierzono stosunki z Kazimierzem Wielkim, Kiejstutowi zaś z Mazowszem, przede wszystkim jednak z zakonem pruskim. Pomijając fakt, że te dywagacje wyglądają na zanadto wydumane, posiłkujące się po trosze tym, co w przypadku kilku książąt działo się później, mankamentem jest brak określenia zadań dla Monwida. Świadom tej słabości H. Pasz-

kiewicz stwierdzał, że książę był bezdzietny, że szybko zmarł, dlatego – dodawał – „pomijam go całkowicie w dalszych rozważaniach". A przecież takie pominięcie żadną miarą nie było uzasadnione, ponieważ Giedymin, rzekomo rozdzielając zadania, nie mógł przewidzieć, że Monwid wcześnie umrze, tym bardziej że umrze bezpotomnie.

„Testament Giedymina" krył w sobie, zdaniem H. Paszkiewicza, „poważne niebezpieczeństwo". Raziło w nim „nadmierne skupienie wielu książąt na stosunkowo niewielkim obszarze". Każdy z synów dostał mniej więcej tyle samo, „każdy z braci dbać miał teraz, by nie stanąć niżej, by nie być pokrzywdzonym przez innych; każdy myślał o sobie i o losie własnego potomstwa; każdy miał nadzieję, że z czasem polepszy swoją pozycję". Wszystko to oznaczało, konkludował H. Paszkiewicz, że decyzja Giedymina nie mogła zapewnić ładu i zgody wewnętrznej. Część spostrzeżeń historyka, przede wszystkim dlatego, że brzmi „uniwersalnie" w takich sytuacjach, można przyjąć, ale konkluzja opierała się wyłącznie na antycypacji. Henryk Paszkiewicz na tych uwagach nie poprzestawał. Słabość władzy wielkoksiążęcej za rządów Jawnuty uznawał za wpisaną niejako w cały system stworzony przez Giedymina. Władza była słaba, ponieważ nie miała „mocnej podstawy terytorialnej, nie miała dostatecznej siły faktycznej, któraby zapewniła posłuch". Skoro nie mogła się równać z władzą ojca, mogła opierać się wyłącznie na autorytecie, „a przecież – dodawał – tego nie miał i nie mógł mieć [...] wobec braci rodzonych [...] starszych [...] i niewątpliwie zdolniejszych".

Jawnuta dzierżył stolec wielkoksiążęcy tak krótko, że niektóre latopisy ruskie (np. nikonowski, woskriesieński, moskiewski zwód XV wieku) w ogóle ich nie dostrzegły, pisząc, że bezpośrednio po śmierci Giedymina władzę przejął Olgierd. Dopiero wspominając zamach stanu, który pozbawił go władzy,

przedstawiały Jawnutę jako wielkiego księcia wygnanego z Wilna. O tym jednak, że został wielkim księciem, poza latopisami wspominającymi o „testamencie Giedymina", świadczy *Skarga* Witolda, utwór spisany podczas pobytu tego księcia w Prusach. Napisano w niej, relacjonując opowieść samego Witolda: *die grose herschafft czu der Wille, Jawnuten*.

W historiografii próbowano odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Giedymin na swego następcę desygnował właśnie Jawnutę? Henryk Paszkiewicz uważał, że zadecydował kompromis zawarty między dwoma ścierającymi się obozami: pogańskim i chrześcijańskim. Grupa „ruska" obawiała się wpływów Olgierda i Kiejstuta, uprzywilejowanych, ponieważ byli poganami. Jawnuta zaś był średni wiekiem, „łagodny i bierny, dla nikogo niezbyt groźny, dawał gwarancję zachowania równowagi sił". W ten sposób patrzył na to także, zdaniem historyka, Giedymin. Jawnuta miał być „regulatorem wzajemnych stosunków między braćmi". Kiejstut i Olgierd, „dwaj z nich najtęższi", mieli do spełnienia „dwa najważniejsze zadania państwowe Litwy". Tę opinię przejął po latach J. Ochmański. Stephen C. Rowell zaś sądzi, że oddanie Jawnucie Wilna, Kiejstutowi zaś Trok, nie tylko zapowiadało ścisłą współpracę między braćmi, ale miało też być „inteligentnym rozwiązaniem kompromisowym problemu sukcesji". Wszystko mogło skończyć się inaczej, lecz ten kompromis „ostatecznie nie zadowolił nikogo".

Powiedzmy szczerze: ocena decyzji podjętej przez Giedymina nie powinna się odwoływać ani do zbyt daleko idących domysłów, ani do tego, co nastąpiło kilka lat później. Z tego względu uważam, że najbezpieczniej jest stwierdzić, że Jawnuta został wielkim księciem litewskim, ponieważ cieszył się zaufaniem ojca, który miał pewność, że przekazuje władzę w dobre ręce, że syn podoła ciążącym nań obowiązkom i wyzwaniom. Najwidoczniej Giedymin uznawał również, że bracia Jawnuty zacho-

wają wobec niego daleko posuniętą lojalność i staną się trwałą podporą jego wielkoksiążęcego stolca.

Starając się bliżej określić zasięg terytorialny dzielnicy wielkoksiążęcej Jawnuty jako nadziału otrzymanego w wyniku ustaleń obowiązujących po śmierci Giedymina, począwszy od M. Ljubavskiego stwierdzono, że poza Wilnem obejmowała ona Oszmianę, Wiłkomierz oraz Brasław. Brasław znalazł się w tym wyliczeniu nieprzypadkowo, ponieważ pisał o tym Stryjkowski. Punkt widzenia M. Ljubavskiego przyjęli później m.in. Fiodor I. Leontovič, L. Kolankowski i S. Zajączkowski. Henryk Paszkiewicz uważał, że Jawnuta dzierżył większą część Litwy właściwej, czyli tereny między Wilią a Świętą i dalej po Niewiażę. Wątpił jednak w przynależność Brasławia, ponieważ nie dostrzegał go w źródłach z XIV wieku, dochodził zatem do wniosku, że najprawdopodobniej wówczas jeszcze w ogóle nie istniał. Do podobnego wniosku dochodziła Wanda Maciejewska zajmująca się dziejami ziemi połockiej w czasach Witolda, według której nawet na przełomie XIV i XV wieku Brasław się w źródłach nie pojawiał. Te spostrzeżenia potwierdzają badania Zbysława Wojtkowiaka, który wiąże Brasław dopiero z Wojciechem Moniwidem, wojewodą wileńskim czasów Witolda.

O posunięciach Litwy pod wielkoksiążęcymi rządami Jawnuty wiemy bardzo niewiele, co łatwo zrozumieć, biorąc pod uwagę ich krótkotrwałość. Latopisy nowogrodzkie i pskowskie zanotowały pomoc zbrojną, jakiej w 1342 roku w walkach z zakonem inflanckim pskowianom udzielił Olgierd, któremu towarzyszył Kiejstut. W tej wyprawie śmierć poniósł syn Wojna Ljubko. Wigand z Marburga zaś wspomina o wyprawie, do której doszło w 1342 lub 1343 roku, jaką ci sami bracia (Kiejstut *cum fratre*) poprowadzili na tereny Inflant. Dzieląc swe wojska na trzy oddziały, pustoszyli okolice Lenewaden, Ũxkũll i Rodepois.

W 1343 roku wielki mistrz Ludolf König wraz z hrabią Holandii Wilhelmem wszedł na teren Litwy, pustosząc ją dwa dni (Wigand), co oznaczało kontynuowanie polityki poprzedników. Niebawem przygotowano wielką wyprawę, po której zapewne spodziewano się większych sukcesów. Na początku roku 1345 do Prus przybył Jan Luksemburski z synem Karolem, następcą tronu, król węgierski Ludwik Andegaweński *cum multis*, książę Albrecht Hohenzollern, hrabia Holandii, hrabia Günter von Schwarzburg. Po spotkaniu z wielkim mistrzem przekroczono Niemen, oblegano żmudzkie Wielonę i Pistę, ale nadeszła wiadomość, że „król litewski" zamierza spustoszyć Sambię. W tej sytuacji uczestnicy krucjaty cofnęli się, żeby móc przygotować obronę, ale Litwini uderzyli w innym miejscu. Weszli do Inflant, zdobyli Mitawę (*terram vulgariter Mitow* – Wigand; *castrum Mithow* – Hermann z Wartbergu), podeszli do Rygi, wreszcie *transivit ad districtum Segewold* (*in terram vulgariter Segewald* – Wigand), dokonując wielu zniszczeń. Wigand zanotował, że wielki mistrz na wieść o tym postradał zmysły, zwłaszcza że królowie czeski i węgierski oskarżyli go o klęskę, i we wrześniu złożył swój urząd.

Henryk Paszkiewicz zastanawiał się, czy wspomniane akcje książąt litewskich z początku lat czterdziestych były uzgodnione z Jawnutą, czy wynikały wyłącznie z inicjatywy samego Olgierda wspomaganego przez Kiejstuta. Wydaje się, że ta wątpliwość oznaczała niepotrzebne komplikowanie sprawy. Wiedząc, że obaj książęta nieco później odsunęli Jawnutę od władzy, historyk sugerował w ten sposób kulisy zamachu stanu. Przeciw takiemu rozumowaniu świadczy jednak nie tylko milczenie źródeł, z których nie wynika przecież, że Jawnuta nie miał z tymi działaniami nic wspólnego, ale także chronologia. Od wyprawy z 1342 roku do zegnania Jawnuty minęły trzy lata, co nie uprawdopodobnia wiązania aktywności Olgierda i Kiej-

stuta z ich negatywnym nastawieniem do rządów brata. Poza tym, gdyby te wyprawy odbyły się bez wiedzy lub tym bardziej bez zgody wielkiego księcia, do przesilenia na Litwie doszłoby o wiele wcześniej.

W źródłach znajdujemy kilka przyczyn, które miały doprowadzić do zamachu stanu na Litwie. W *Latopisie jewreinowskim* enigmatycznie stwierdzono, że Olgierd i Kiejstut *dlja nekotorych přičin* postanowili odsunąć brata od władzy. Według *Latopisu wielkich książąt litewskich* zmówili się, ponieważ Jawnuta *ne poljubilsja ima*. Długosz, którego wiedza o tych czasach była bardzo niewielka, stwierdzał, że Olgierd i Kiejstut, obaj wspaniali, uznali za niegodne podlegać władzy brata. Witold, Kiejstutowy syn, w *Skardze* informował, że jego ojciec i stryj postanowili usunąć Jawnutę, bo uczynił im wiele krzywd (*eczliche vnrechte*).

W historiografii znajdujemy jeszcze większą gamę propozycji. Króluje w niej opinia o braku zdolności i autorytetu, które musiały doprowadzić do upadku Jawnuty, zwłaszcza że wystąpiły przeciw niemu tak wybitne osobowości, jak Olgierd i Kiejstut (A. Prochaska, S. Zajączkowski, H. Paszkiewicz, Antanas Kučinskas, S.C. Rowell). O zamachu stanu zadecydowała troska o trudną sytuację zewnętrzną Litwy, również w związku z krucjatą, w której wzięli udział królowie czeski i węgierski (M. Ljubavski, S. Zajączkowski, A. Kučinskas, H. Paszkiewicz, S.C. Rowell). Podobnie, ale zwracając uwagę przede wszystkim na czynnik wewnętrzny, twierdził A. Nikžentaitis. Jego zdaniem Jawnuta dzierżył tylko jeden ośrodek władzy i nie był w stanie kontrolować całego państwa, co w dłuższej perspektywie mogło być dla Litwy bardzo groźne. W związku z tym Olgierd i Kiejstut – popierani przez Lubarta (o jego udziale nie wspomina jednak, zauważmy, żadne źródło) – postanowili temu zapobiec. Sygnałem do podjęcia działań stała się śmierć Jewny,

wdowy po Giedyminie (informacja przejęta z *Kroniki Bychowca*, gdzie zresztą nie napisano, że była wdową po wielkim księciu), która miała zejść z tego świata, zdaniem historyka, w 1344 roku, oraz wieści o przygotowaniach do antylitewskiej wyprawy wielkiego mistrza, Jana Luksemburskiego i Ludwika Andegaweńskiego. Najbardziej ekstrawagancką wydaje się opinia J. Tęgowskiego, który wykoncypował, że powodem zamachu było małżeństwo zawarte przez Kiejstuta z Birutą i prawdopodobny brak zgody Jawnuty na ten związek. Najbliższy uchwycenia istoty przyczyn zegnania Jawnuty był H. Łowmiański zwracający uwagę przede wszystkim na informacje zawarte w *Skardze*. Historyk uznał, że bezprawia, o których mowa w tym źródle, dotyczyły podziału dzielnicy po zmarłym Monwidzie. Być może wielki książę podzielił się tylko z Narymuntem, z czym Olgierd i Kiejstut nie mogli się pogodzić. Henryk Łowmiański uważał również, że ci ostatni otrzymali poparcie bojarstwa, bez czego zamach zapewne nie doszedłby do skutku.

Sceptycznie hipotezę o roli bojarstwa litewskiego przyjął Juliusz Bardach. Ten sceptycyzm nie tylko trzeba podzielić, ale wręcz wzmocnić. Ta grupa społeczna jeszcze długo nie odgrywała na Litwie sugerowanej jej roli politycznej. Hipoteza H. Łowmiańskiego o podziale dzielnicy Monwida jest interesująca, ale opiera się wyłącznie na myśleniu spekulatywnym. Nie wiemy bowiem, kiedy ów najstarszy syn Giedymina zmarł, a poza tym wyłącznie w gestii wielkiego księcia leżało decydowanie o terytorium państwa. Zresztą, czy pominięcie Olgierda i Kiejstuta byłoby aż tak wielką krzywdą, o której mówił Witold w *Skardze*? Do myślenia daje też ucieczka Narymunta po zamachu. Sądzę, że „krzywdy" Jawnuty miały głębsze podłoże. Zapewne wynikały z polityki wewnętrznej wielkiego księcia. Być może reakcja Olgierda i Kiejstuta była reakcją na obawy o los

swych dzielnic. Zwłaszcza że, jak wolno przypuszczać, Narymunt popierał plany i działania Jawnuty.

Przyjęcie tej mojej hipotezy oznaczałoby chęć zwiększenia ze strony Jawnuty wpływów władzy wielkoksiążęcej przez uszczuplanie lub osłabianie poszczególnych dzielnic. Przede wszystkim tych położonych w najbliższym sąsiedztwie jądra dzielnicy wielkoksiążęcej. To, rzecz jasna, nie musiało oznaczać dążenia do wyeliminowania niektórych braci. Mało tego – najpewniej tego wcale nie oznaczało, jeśli weźmiemy pod uwagę późniejsze losy Jawnuty, który w jakiś czas po utracie władzy wielkoksiążęcej otrzymał na Litwie uposażenie i współpracował z Olgierdem. Gdyby ten ostatni wraz z Kiejstutem chociażby podejrzewali, że w przeszłości Jawnuta dybał na ich życie, jego losy potoczyłyby się inaczej. Wydaje się, że wielki książę chciał po prostu „zreformować" stworzony przez Giedymina system rządów, wprowadzając doń korekty. Można się wyłącznie domyślać, że chodziło o zmniejszanie granic dzielnic Olgierda i Kiejstuta.

Powodzenie akcji spiskowców wcale nie musi świadczyć o słabości władzy Jawnuty, jak dotychczas zakładano, albo o jego nieudolności. W grę wchodziło najpewniej coś innego. Wielki książę przegrał w wyniku niespodziewanej dla niego i bardzo sprawnie przygotowanej akcji, a zatem zadziałał czynnik pełnego zaskoczenia.

Starając się odpowiedzieć na pytanie, kiedy doszło do przeprowadzenia zamachu, wskazywano różne daty. Najwcześniejszą zaproponował H. Łowmiański, który nie wykluczał, że do zegnania Jawnuty mogło dojść parę lat wcześniej, niż się na ogół przyjmuje. Wskazywał 1343 roku, kiedy to, jeśli ufać Wigandowi, Olgierd i Kiejstut przygotowali i przeprowadzili wyprawę przeciw Inflantom. W 1345 roku, który wskazują latopisy, mogło, zdaniem H. Łowmiańskiego, dojść do chrztu Ja-

wnuty. Tylko niewiele później datował zamach L. Kolankowski, proponując rok 1344. Obie te hipotezy trzeba zdecydowanie odrzucić, stoją bowiem w sprzeczności z przekazami latopisów ruskich. Najczęściej wskazuje się w historiografii na przełom 1344 i 1345 roku (H. Paszkiewicz, S. Zajączkowski, Z. Ivinskas, A. Kučinskas, J. Fennell, M. Hellmann, A. Nikžentaitis). Jan Tęgowski mówi o dwóch ostatnich miesiącach 1344 roku. Za rokiem 1345 opowiadali się m.in. E. Bonnell (po 1 marca) i A. Prochaska (druga połowa roku). Moim zdaniem zamach przeprowadzono w okolicach marca 1345 roku.

Dokonali tego Olgierd i Kiejstut. Kto z nich był inicjatorem, nie sposób stwierdzić. *Skarga* Witolda i część latopisów litewskich nie wskazują prowodyra, część z tych latopisów wskazuje na Olgierda. *Latopis wielkich książąt litewskich* oraz część późniejszych latopisów przywołały informację o uwięzieniu Jawnuty przez Kiejstuta, od którego później otrzymał Zasław. Te przekazy nie wiedzą nic o pobycie zegnanego monarchy w Moskwie, dlatego ich relacja nie zasługuje na zaufanie. Jawnuta uciekł. Najpierw był w Smoleńsku, ale *pobyv tu malo* (*Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov*), raczej nie przebywał w Pskowie i Nowogrodzie (*Latopis nikonowski*), bo – jak trafnie zauważał H. Paszkiewicz – nic o tym pobycie nie mówią latopisy pskowskie i nowogrodzkie, wreszcie znalazł się w Moskwie. Tutaj we wrześniu 1345 roku go ochrzczono (przyjął imię Iwan) *i ego družinu Litvu* (*Troickaja letopis'*). Ta informacja świadczy o tym, że jego ucieczka nie była ucieczką samotnego przegranego. *Družina* to zapewne najbliższe otoczenie władcy, w którego skład wchodzili także bojarzy (I. Sreznievskij). Pobyt w Moskwie nie trwał długo. W 1346 lub 1347 roku (zdaniem J. Tęgowskiego dopiero wiosną 1350) były wielki książę wrócił na Litwę, pogodził się z braćmi i otrzymał od Olgierda, swego następcy, Zasław jako osobną dzielnicę.

Epizodyczne wielkoksiążęce rządy Jawnuty trzeba uznać za okres przejściowy stojący pomiędzy dwoma wielkimi rządami ojca i brata: Giedymina i Olgierda. Niewiele da się o nich powiedzieć, podobnie jak o samym Jawnucie. Jedno wszak nie pozostawia wątpliwości i warte jest podkreślenia. Mimo konfliktu, który zniszczył zamierzenia Giedymina i poróżnił dynastię, Litwa na tym nie ucierpiała. Nie ucierpiała także, paradoksalnie, solidarność dynastyczna. Odsunięty od rządów zwierzchnich Jawnuta dostał ekwiwalent, a Olgierda i Kiejstuta, których połączyło podwójne nieposłuszeństwo – wobec woli ojca i wobec władzy brata – uczyniło na zawsze doskonałymi współpracownikami.

Od samego początku przed nowym wielkim księciem stały dwa wielkie wyzwania. Ustabilizowanie władzy monarszej, a dokładniej rzecz ujmując, uchwycenie jej w twarde dłonie w ten sposób, żeby nikt nie mógł mieć wątpliwości, że jego rozpoczynające się panowanie to tylko kolejny okres przejściowy. Mając po swojej stronie Kiejstuta i zapewne również pozostałych braci, Olgierd nie musiał się obawiać, co powodowało, że drugie wyzwanie było o wiele bardziej groźne. Drugie wyzwanie, czyli trwająca cały czas wojna z zakonem krzyżackim, który w przypadku sukcesów mógł Litwie poważnie zaszkodzić, przede wszystkim nadwątlając jej potencjał gospodarczy.

Krzyżacy nie zawiedli, zwłaszcza że zapewne od nowego wielkiego mistrza Henryka Dusemera oczekiwano zmazania niepowodzeń poprzednika. Nic więc dziwnego, że zimą 1345 roku zanotowano dwie wyprawy krzyżackie na Żmudź. Powiedzmy przy tej okazji, co zresztą w równym stopniu odnosi się do czasów poprzednich, że wprawdzie Żmudź nie należała do Litwy, ale Krzyżacy nawiedzali ją bardzo często nie tylko ze znanych nam już powodów, nazwijmy je – strategicznych. Chodziło także o powody czysto taktyczne (w dodatku służą-

ce tym pierwszym) – niszczenie lub przynajmniej tylko najeżdżanie Litwy i Żmudzi dawało mieszkańcom obu tych ziem do zrozumienia, że są traktowane niemal na równi, to znaczy, że żadna z nich nie powinna liczyć na dłuższe chwile wytchnienia. W grudniu 1346 roku, jak zanotował Wigand, wielki mistrz przygotował wielką wyprawę, zebrał czterdzieści tysięcy wojska (oczywista przesada), w tym rycerzy z Francji i Anglii, ale do wyprawy nie doszło.

Nie próżnowali też Litwini. Olgierd i Kiejstut w listopadzie 1345 roku ze znacznym wojskiem, jak informował Wigand, pustoszyli Rastenburg (Kętrzyn). W następnym roku najechali Sambię i Semigalię. W lutym 1347 roku, ponownie obaj – wielki książę i książę trocki – raz jeszcze stanęli pod Rastenburgiem, następnie skierowali się na Leunenburg (Sątoczno), wrócili do Rastenburga, później widziano ich w okolicach Resel (Reszel). Wszędzie siali zniszczenia, zapewne metodyczne, i uprowadzali brańców. W tym samym roku *rex* (kronikarz pozostawia go bez imienia) przybył pod Ragnetę, trzy dni pustoszył okolicę, przesunął się na południe w okolice Insterburga (Wystruć), czyniąc to samo, następnie na zachód w okolice Welawy, gdzie spalono wszystko (*omnia igne consumit cum ecclesia*), dalej najeźdźcy weszli *in terram Wolmensem*, potem *in terram Wunsdorff* (między Allenburgiem a Frydlandem), wreszcie *in terra Girdowensi* (Gerdauen – Gierdawy), wszędzie siejąc zniszczenia i uprowadzając brańców (*et captivos eductos*). Rozległość i zasięg działań litewskich robią wrażenie, ale trzeba pamiętać, że najpewniej o wszystkim decydowała szybkość przemarszu i efekt pełnego zaskoczenia, o czym zdaje się świadczyć brak jakiejkolwiek reakcji na najazd.

To, czego nie udało się zrealizować Dusemerowi wcześniej, dokonali wielki marszałek Zygfryd von Dahenfeld i wielki komtur Winrych von Kniprode (poprzednik Dahenfelda na urzę-

dzie marszałka). W styczniu 1348 roku spotkali się z armią litewską nad rzeką Strawą. Najpierw weszli na Litwę w wigilię nawrócenia św. Pawła (24 stycznia), dokonując ogromnych zniszczeń, na co nie mógł zareagować litewski *rex*. Zwołał całe swe wojsko (przybyli również Rusini z Włodzimierza Wołyńskiego, Brześcia, Witebska, Połocka, Smoleńska oraz z Pskowa) i poszedł w pogoń za Krzyżakami, gdy ci wracali już do Prus. Do bitwy (*in bello super Strebam*) doszło w święto Oczyszczenia NMP, 2 lutego. Zakończyła się ona wielką klęską sił wielkoksiążęcych, ucieczką Litwinów, którzy stracić mieli osiemnaście tysięcy zbrojnych (K. Chodynicki i H. Łowmiański przypuszczali, że krzyżackie relacje o bitwie mogły być zbyt entuzjastyczne), i krzyżacką pogonią za uciekającymi. W dodatku w walce zginął Narymunt Giedyminowicz. Nie ma dostatecznych podstaw, żeby uznać wiarygodność przekazu kroniki Macieja z Neunburga i *Kroniki czterech zakonów jerozolimskich*, w których znalazła się informacja o samobójczej śmierci dwóch braci litewskiego władcy. Zdaniem J. Tęgowskiego chodziło o Narymunta i Monwida. Najważniejsze przekazy krzyżackie tych czasów (przede wszystkim kronika Wiganda z Marburga) milczą o tym, dlatego trzeba poprzestać na konstatacji, że Narymunt zginął w walce. O Monwidzie zaś, poza tym, co o nim wspomniałem wcześniej, źródła w ogóle milczą.

Wigand przywołał również, ale bez dokładnej datacji, informację o dwukrotnym pustoszeniu przez Zygfryda von Dahenfelda okolic Ejragoły i sześciodniowym łupieniu Pastowa, Gojtów i Pernarowa. W czasie gdy rozgrywała się bitwa nad Strawą (Hermann z Wartbergu przywołuje styczeń lub początek lutego 1348 roku), mistrz inflancki Goswin von Herreke uderzył na Żmudź, najpierw wszedł do ziemi Ceclis, później do ziemi szawelskiej, dokonując wielkich zniszczeń. Trudno stwierdzić, czy obie krzyżackie wyprawy były skoordynowane

czasowo, ale hipotetycznie można założyć taką ewentualność. W połowie sierpnia 1348 roku wielki mistrz cztery dni oblegał Wielonę, zmuszając obrońców do kapitulacji, po czym gród spalono, wzięto jeńców i ochrzczono półtora tysiąca ludzi (Wigand). Wielonę Litwini odbudowali dopiero w następnym roku (*Annalista Toruński*).

Polityka zakonu krzyżackiego nie zmieniła się pod rządami kolejnego wielkiego mistrza Winrycha von Kniprode. W 1352 roku najechał on Żmudź (m.in. Ejragoła i Rosienie), dokonał znacznych zniszczeń, lecz z powodu złej pogody zarządził odwrót w kierunku Ragnety. Wówczas to *reges Lithwanorum*, jak notował Wigand z Marburga, a zatem Olgierd i Kiejstut, poszli śladem jego wojsk, wkraczając do Kuronii. Podzielili armię na pięć części (jedną z nich dowodził Kiejstut, jak wynika później z relacji kronikarza, który wspomina, że znalazł się pod *Kaymen* [Zariecze]), łupili i brali brańców. Następnie *rex de Smalantz* (co oznacza, że pułki smoleńskie wspomagały Litwinów) bezskutecznie próbował zdobyć Labiau (Labiawa), a w czasie odwrotu pięciuset jego rycerzy utopiło się w pobliskim jeziorze, on sam zaś został uratowany przez komtura ragneckiego Henninga Schindekopa i odesłany do Kiejstuta, ponieważ komtur chciał się przypodobać księciu litewskiemu (*complacere eo*). Gdy Olgierd i Kiejstut wracali na Litwę, Schindekop szedł za nimi, depcząc im po piętach. W następnym roku *reges paganorum* (najpewniej ponownie Olgierd i Kiejstut) przybyli pod Reszel, siejąc zniszczenia i biorąc pięciuset jeńców. W 1354 roku Kiejstut i Olgierd (w takiej kolejności wymieniał ich Wigand) pojawili się w okolicach Wartenburga (Barczewo) *in terram Gunelauken*, w Galindii, ponownie dokonując zniszczeń. Po roku, pod koniec stycznia, marszałek von Dahenfeld z wielkim wojskiem wkroczył do ziemi miednickiej, pustosząc ją pięć dni, później skierował się na Ejragołę (któryż to już raz?!), dokonując znisz-

czeń w okolicy. *In die sancte Agnetis* 1356 roku Kiejstut, Olgierd i *rex Paterky vulgariter de Karten* (książę grodzieński, syn Kiejstuta) zjawili się w okolicach Allenstein (Olsztyn) i po zniszczeniu okolic to samo uczynili na północy pod Guttstadt (Dobre Miasto). W odwecie von Dahenfeld w 1357 roku poprowadził swą ostatnią wyprawę, która dotarła do Rosieni, po drodze wszystko plądrując, potem poszła na Pistę i na Wielonę, którą bez sukcesów oblegano. Zaatakowany, marszałek stracił stu pięćdziesięciu ludzi i wrócił do Prus. W latach 1358–1360 ilość rejz krzyżackich nie zmalała. Hermann z Wartbergu zanotował dwie wyprawy mistrza inflanckiego do ziemi szawelskiej i ogólnie wspomniał o ataku wielkiego mistrza na Żmudź. Natomiast Wigand informował o dwóch wyprawach marszałka Henninga Schindekopa na Wielonę.

W 1361 roku szpitalnik w Rastenburgu (Kętrzyn) Henryk von Kranichsfeld, jak zanotował kontynuator kroniki Dusburga, pochwycił polującego Kiejstuta, którego przetrzymywano w Malborku pod strażą. Po ośmiu miesiącach, w listopadzie, księciu udało się zbiec. Najprawdopodobniej o tym samym wydarzeniu znacznie szerzej pisał Wigand. Zanotował on, że w marcu 1361 roku Henryk Beler w okolicach Eckersbergu ujrzał pięciuset pogan, między którymi byli Kiejstut, *Patirky* (Patirg Kiejstutowicz) i Olgierd. Doszło wówczas do bitwy, w której Litwini stracili stu trzydziestu ludzi, Krzyżacy zaś tylko czternastu. Strwożeni pokonani uciekali, Patirg *fugit sicut vecors*, a Hanke von Eckersberg pojmał Kiejstuta. Księcia przewieziono do Malborka, skąd udało mu się uciec dzięki pomocy krzyżackiego sługi *scilicet Alpf*. Przeprawił się przez Drwęcę i znalazł się u swej siostry, wdowy po księciu płockim Wańku. W 1362 roku udało się Krzyżakom odnieść kolejny, bardzo spektakularny sukces. Wielki mistrz w towarzystwie starszyzny zakonnej i gości z Europy Zachodniej przeprawił się przez Niemen, lą-

dując poniżej Kowna. Próbujący przeszkadzać Kiejstut został odparty, a Krzyżacy rozpoczęli oblężenie Kowna, czemu przypatrywali się stojący nad Niemnem Kiejstut i Olgierd nad Wilią, którzy naradzali się, co czynić. Kowno padło w kwietniu, po miesiącu zmagań. Obrońcy stracili trzy i pół tysiąca ludzi, chrześcijanie dwustu. Do niewoli wzięto bardzo mało Litwinów, między nimi znalazł się jednak Wajduta, syn Kiejstuta. Dobra passa trwała jeszcze dwa lata. W 1363 roku von Kniprode spalił Wielonę i Pistę, a marszałek Schindekop wyruszył na Grodno, niszcząc okolice. Do walk z Litwinami nie doszło, ponieważ Patirg spotkał się z nim, ugościł i zażegnał niebezpieczeństwo. W następnym roku wielki mistrz zburzył odbudowane wcześniej przez Kiejstuta Nowe Kowno, próbował zdobyć Ejragołę i zniszczył Pernarów. Nieco później komturowie ragnecki Henryk von Schöning i ostródzki Günter von Hohenstein łupili Żmudź. To samo po nich uczynił mistrz inflancki.

Reakcja litewska przyszła z opóźnieniem. W 1364 roku Olgierd złupił okolice Jurborka. W następnym roku Kiejstut zdobył Angerburg (Węgorzewo), a następnie czterej „królowie": Kiejstut, Olgierd, Patirg i *rex Alexander* (to najpewniej Aleksander Koriatowicz) *intrant terram Schalweram* z czterema tysiącami ludzi, wzięli dwa zamki i jeńców. Natomiast Krzyżacy w 1365 roku pod dowództwem komtura ragneckiego Burkharta von Mansfelda przez trzy dni pustoszyli okolice Ejragoły (w następnym roku uczynili to samo), a wielki mistrz zamierzał zdobyć Wilno, ale skończyło się jedynie na opanowaniu Mejszagoły. W 1366 roku niszczył okolice Nordenburga (Kryłowo). W następnym roku marszałek Schindekop w lutym łupił Żmudź i dotarł do Nowego Kowna, a we wrześniu wielki mistrz znalazł się pod Wieloną, którą obrońcy spalili, później sześć dni stał pod Nowym Kownem i niszczył okolice Ejragoły, natomiast komtur Gołdyngi Siegfried Hunswin von Lahnstein to

samo czynił w ziemi Ceclis. W tym samym roku najechano również rządzony przez Andrzeja Olgierdowicza Połock (Hermann z Wartbergu). Natomiast w następnym Litwie udało się zawrzeć pokój z zakonem inflanckim, co – pomijając inne kwestie – odciążało Żmudź. Wojna z zakonem pruskim trwała jednak w najlepsze i nic nie zapowiadało jej zakończenia, skoro w 1369 roku Schindekop zdobył Pastowo, a Kiejstut Gotteswerder po pięciotygodniowym oblężeniu.

Od 1370 roku już bardzo wyraźnie można było dostrzec, że inicjatywa w wojnie krzyżacko-litewskiej jest po stronie zakonu, co widać nie tylko po sukcesach odnoszonych w polu, ale również po ilości najazdów, na które Litwini odpowiadali znacznie rzadziej. We wspomnianym roku, w lutym, doszło do sławnej bitwy pod Rudawą, kilkanaście kilometrów na północ od Königsberga, gdzie znajdował się zamek, który Litwini próbowali zdobyć. Wyszły przeciw nim siły zakonne prowadzone przez wielkiego mistrza, starcie przerodziło się w odwrót wojsk Kiejstuta, później także wojsk Olgierda. W bitwie uczestniczyli, po raz pierwszy wspomniani w źródle, Jagiełło i Witold. Krzyżacy stracili, według różnych przekazów, dwudziestu lub dwudziestu sześciu braci i *100 viri* (Wigand), ale przede wszystkim zasłużonego i bitnego marszałka Schindekopa oraz komturów: brandenburskiego Kunona von Hattstein i radzyńskiego Petzolta von Korwitz. Uskrzydleni Krzyżacy już w marcu wtargnęli na Żmudź, niszcząc ziemię Ceclis oraz okolice Worni i Miednik, ponownie zaś latem, gdy z rozkazu nowego marszałka Rüdigera von Elnera komtur ragnecki przede wszystkim pustoszył okolice Ejragoły. W następnym roku, jak notuje Hermann z Wartbergu, mistrz inflancki Wilhelm von Friemersheim, *cum potencia*, dotarł do Kiejdan i Upity, siejąc spustoszenie, wielki mistrz z marszałkiem po raz kolejny nie dawał odetchnąć Ejragole (osiem dni plądrując okolice), wcześnie uderzyli osobno na Ro-

sienie i Widukle, zimą zaś wraz z Kunonem von Hattstein (III), wkrótce komturem ragneckim, zniszczył Dorsuniszki. W lutym 1372 roku mistrz inflancki podjął kolejną wyprawę, a wielki mistrz latem dziesięć dni niszczył Żmudź (ziemia miednicka, Widukle, Ejragoła). Nieco lepiej przedstawiał się dla Litwinów rok 1373. Wprawdzie mistrz inflancki w lutym osiem dni plądrował Żmudź (m.in. Taurogi), lecz Skirgiełło (*Syrogayle, filius regis Letovie, scilicet Algarden*), to pierwsza o nim wzmianka źródłowa, z oddziałem liczącym sześciuset ludzi spalił przedmieścia Dyneburga, a w kwietniu w tym samym miejscu znalazł się, *cum suis, Andreas, rex de Plotzeke*, syn Olgierda z pierwszego małżeństwa. Wielki mistrz odpowiedział we wrześniu wyprawą na Litwę (przeszkadzał mu Kiejstut), najpierw pustosząc okolice Wiłkomierza, a potem dziesięć nocy *ad terram Seymen*. W 1374 roku Hermann z Wartbergu zanotował dwie wyprawy krzyżackie. Wielki marszałek, *cum duobus exercitibus*, wszedł do Auksztoty, niszcząc ją trzy dni, a w tym samym czasie mistrz inflancki *fuit in terris Letwinorum* pięć dni i nocy. Wigand dodaje pustoszenie przez wojska zakonne terenów położonych na północ od Dorsuniszek. Podobnie było w roku 1375. Nowy wielki marszałek Gotfryd von Linden najpierw działał w okolicach Dorsuniszek, potem skierował się na Troki, wreszcie siedem lub dziewięć dni, według różnych źródeł, pustoszył Litwę i wziął siedmiuset lub dziewięciuset jeńców. W tym samym czasie mistrz inflancki dziesięć dni niszczył okolice m.in. Taurogów i Wiłkomierza. Litwini odpowiedzieli tylko raz. Na początku marca, zanotował Hermann z Wartbergu, Kiejstut z trzema synami Olgierda, *cum filis regis de Smalenske*, oraz Andrzej, *rex de Plozeke* (kronikarz nie zidentyfikował go jako syna Olgierda), wkroczyli w posiadłości arcybiskupa ryskiego i niemal doszczętnie je niszczyli.

Zdecydowanie korzystniej wypadł dla Litwinów rok 1376. Na początku inicjatywa znajdowała się po stronie krzyżackiej.

W styczniu wielki mistrz wkroczył do ziemi miednickiej, potem, po drodze niszcząc okolice Rosieni i Ejragoły, dotarł do Kowna, ale cofnął się, uznając, że zamek jest dobrze przygotowany do obrony. W lutym (Hermann z Wartbergu datował to wydarzenie na 1377 rok) marszałek von Linden i wielki komtur von Elner, wiodąc dziesięć tysięcy ludzi, pustoszyli okolice Trok, później marszałek skierował się na Wilno, nie zdobył go, ale dokonał licznych zniszczeń w drodze powrotnej. Litwini uaktywnili się latem. Hermann z Wartbergu zanotował, że w czerwcu Kiejstut był pod Norkitten (Mieżduriecze) i Insterburgiem (Wystruć). Najpewniej o tej samej wyprawie, przywołując o wiele więcej szczegółów, pisał też Wigand (oraz idący za nim Długosz). W jego relacji na początku tego miesiąca Olgierd, Kiejstut *et Swerdeyken* (Skirgiełło) dotarli w okolice Norkitten, gdzie podzielili wojsko na trzy części. Kiejstut pomaszerował na Taplaken (Talpaki), Olgierd skierował się do Norkitten, Skirgiełło zaś na Insterburg. W drodze powrotnej zdobyto Taplaken, Skirgiełło spalił okolice Insterburga. W sumie Litwini zabili i wzięli do niewoli dziewięciuset ludzi. Pod Insterburgiem w lipcu znalazł się również *rex Wytan primam reysam suam fecit* – jak zanotował Wigand. Ów *rex Wytan* to Witold, syn Kiejstuta. W sierpniu jego ojciec wkroczył do Prus w okolice Soldau (Działdowo), pustosząc okolicę aż do Neidenburga (Nidzica), wziął ośmiuset brańców i przez Mazowsze wrócił na Litwę. W dodatku we wrześniu pod Rositten (Rybaczyj) pojawił się Andrzej, *rex de Plotzeke* (Hermann z Wartbergu).

Krzyżacy zareagowali dopiero pod koniec roku. W listopadzie komtur Bałgi Dytryk von Elner z pięciuset ludźmi znalazł się w okolicach Grodna, potem skierował się na Żmudź, niszcząc okolice Kołtynian, ostatecznie zaś stoczył bitwę, w której stracił *21 cruciferi* (Wigand). W Boże Narodzenie ponownie pojawił się, tym razem z sześciuset ludźmi, pod Grodnem, łu-

piąc i biorąc dwustu brańców. Nieco później wielki marszałek von Linden i wielki komtur von Elner pustoszyli okolice Olity i Merecza. W następnym roku Kiejstut w marcu wraz ze swymi synami i synami Olgierda, *cum magna potentia*, wszedł do Kuronii, w okolice Gołdyngi, biorąc brańców i dokonując zniszczeń. W maju marszałek inflancki Robin von Eltz znalazł się w okolicach Upity, także dokonując wielkich zniszczeń i biorąc brańców. Była to ostatnia rejza krzyżacka dokonana za życia Olgierda, a w każdym razie przedsięwzięta w terminie zbliżonym do daty zgonu wielkiego księcia.

Drugim najważniejszym frontem polityki litewskiej w czasach wielkoksiążęcych rządów Olgierda był wschód. Może nawet frontem pierwszoplanowym. Zwłaszcza że stosunki z zakonem krzyżackim nie mogły się opierać na nadziejach na jakiekolwiek namacalne zyski. W przypadku polityki wschodniej rzecz mogła wyglądać inaczej. Zdaniem A. Presnjakova, który był znakomitym znawcą zagadnienia, podstawowym celem wschodniej polityki Olgierda, od początku rządów, było umocnienie związków ze Smoleńskiem oraz rozszerzenie władzy litewskiej na terenie ziemi czernihowsko-siewierskiej. Już w końcu lat czterdziestych, zdaniem historyka, wielki książę miał się przygotowywać do czekającej go i rozstrzygającej batalii z Moskwą. Moskwą, która była – z naturalnych względów – najgroźniejszym rywalem Litwy w tej części Europy, zwłaszcza po wielkoksiążęcych rządach Iwana Kality.

Litwa już od czasu rządów Giedymina, o czym wspomniałem, starała się prowadzić aktywną politykę wschodnią. Olgierd podchodził do niej niezwykle poważnie, realizował z konsekwencją i czynił to rozważnie. Nie interesowały go wyłącznie posunięcia spektakularne, czyli obliczone na uzyskiwanie zysków właściwie za wszelką cenę. Podobnie jak nie cechował go maksymalizm celów. Jako pragmatyk potrafił zadowalać się zbliżeniem

jakiegoś księstwa ruskiego do Litwy, uczynieniem z niego litewskiego satelity bądź trwałego sprzymierzeńca. Niekoniecznie, zwłaszcza gdy nie było na to wystarczających warunków, dążył do jego wchłonięcia albo narzucenia mu jako władcy przedstawiciela dynastii Giedyminowiczów. Czas udowadniał, że ta metoda na dłuższą metę się sprawdzała i przynosiła Litwie realne korzyści. Maksymalizm wchodził w grę dopiero wówczas, gdy wielki książę był pewien, że jest to działanie racjonalne.

W historiografii twierdzono, że w czasach Giedymina wschodnie rubieże Litwy sięgały uzależnionego od niej Smoleńska, podlegała mu Wiaźma, podobnie jak Riazna. Oznaczało to, że państwo litewskie sąsiadowało wówczas bezpośrednio z Moskwą i Twerem. Pozostawmy tę dość jednak zobowiązującą konstatację bez komentarza, ponieważ w przeciwnym razie trzeba by problem rozpatrywać obszernie i szczegółowo, bez pewności, że dojść można do satysfakcjonujących, czyli pewnych wniosków. Zwłaszcza że źródła nie ułatwiają takiego zadania. W zamian warto spróbować określić, jakie ziemie ruskie ciążyły ku Litwie lub się jej podporządkowywały.

Henryk Paszkiewicz twierdził, że już w XIII wieku pod panowaniem Litwy znalazł się Mińsk. Bardziej ostrożnie podchodził do tego K. Chodynicki, którego zdaniem nastąpiło to w 1326 roku. Dowodem ma być informacja *Latopisu woskriesieńskiego* o poselstwie wysłanym do Nowogrodu Wielkiego, w którym brali udział książę połocki, brat Giedymina, *knjaz' Vasili Men'skyi i Fedor Svjatoslavič*. Rzecz nie wydaje się jednak tak oczywista. Ów Fiodor Światosławowicz to książę Dorohobuża i Wiaźmy (Pavel Golubovskij, A. Presjnakov). Jeśli zatem Mińsk miał się ściśle znajdować w orbicie wpływów litewskich, to samo musiało dotyczyć dwóch wymienionych wyżej księstw, skoro wspominano o nich razem z Mińskiem. Czy było to prawdopodobne? O Fiodorze Światosławowiczu niewiele

wiemy. W 1345 roku wydał swą córkę za Siemiona Dumnego (V. Kučkin), małżeństwo niemal natychmiast się zresztą rozpadło. Ta droga dowodzenia do niczego się zatem nie przyda. Problem sprowadza się bowiem do pytania, czy można mówić o jakiejś zwierzchności Litwy nad wspomnianymi księstwami, czy o panowaniu nad nimi. To drugie wydaje się bardzo mało prawdopodobne. Henryk Paszkiewicz starał się dowodzić, przypuszczając, że książę miński Wasyl był Litwinem, który przyjął chrzest, ale nie ma wystarczających przesłanek, by w to uwierzyć. Pozostaje zatem stwierdzić, że w grę mogła wchodzić raczej symboliczna „zwierzchność" litewska, albo wręcz przyznać rację, co mnie przekonuje, M. Ljubavskiemu, który uważał, że Litwa podporządkowała Mińsk najwcześniej w ostatnich latach rządów Giedymina, a może dopiero po jego śmierci.

Równie ciekawie, co enigmatycznie, rysuje się sprawa położonego czterdzieści kilometrów od Mohylewa Drucka. Matfiej Ljubavski, analizując sytuację panującą na Litwie w ostatniej dekadzie XIV wieku, uznał, że Druck był *prigorodem* Witebska od niego uzależnionym. Tę prawdopodobną skądinąd hipotezę wykorzystał H. Paszkiewicz, żeby uwiarygodnić inną, odnoszącą się do Dymitra Olgierdowicza. Przyjął, a to już jest niebezpieczne, ponieważ pozostaje wyłącznie w sferze domysłu, że taki sam stan rzeczy istniał znacznie wcześniej, jeszcze za rządów Giedymina. I dopowiadał, że Druck od dawna uznawał zwierzchnictwo litewskie, a przed 1340 rokiem Giedymin usunął zeń panujących tam Rurykowiczów. Dlatego jeden z nich (*knjaz' Ivan Drjutskii – Latopis nikonowski*) w 1340 roku wziął udział w moskiewsko-tatarskiej wyprawie na Smoleńsk, co miało być, zdaniem H. Paszkiewicza, dowodem zemsty, którą poprzysiągł Giedyminowi. W Drucku zaś osadzono Dymitra Olgierdowicza. Łańcuch skojarzeń jest tak długi, że zaaprobować go w żaden sposób nie można. Zwłaszcza że H. Paszkiewicz

rozwijał jedynie pomysł J. Puzyny, którego ten zresztą nie opublikował, wcześniej zaaprobowany przez S.M. Kuczyńskiego.

Niestety, trzymając się świadectw źródłowych, nie ma najmniejszej możliwości, żeby w jakikolwiek sposób połączyć Dymitra Olgierdowicza z Druckiem. Przede wszystkim dlatego, że nigdzie nie został on wymieniony z tytulaturą drucką, natomiast przez cały XIV wieku pojawiają się imiennie książęta druccy. Oznacza to, że w Drucku – po jego podporządkowaniu przez Litwę, które najpewniej nastąpiło dopiero za czasów Olgierda – nieprzerwanie rządzili lojalni mu Rurykowiczowie.

W 1356 roku, o czym jeszcze wspomnę przy innej okazji, Olgierd opanował Briańsk. Zdawałoby się, że od tego czasu niezmiennie znajdował się on pod wpływami litewskimi, ale jedna ze wzmianek odnoszących się do późniejszych wojen litewsko-moskiewskich (tę też przywołam) pozwalałaby na dyskutowanie tego kategorycznego stwierdzenia. Także bez szans na rozstrzygnięcie. Twierdzi się zresztą, że przed rokiem 1375 (jak długo przed, nie wiemy) Briańsk, podobnie jak Nowosil, odpadł od Litwy, wchodząc w orbitę wpływów moskiewskich. Natomiast nie podlega dyskusji, że w pewnym momencie Olgierd zastąpił rządzących Briańskiem lokalnych Rurykowiczów (nie sposób domyślać się, dlaczego tak się stało), oddając władzę wspomnianemu poprzednio synowi Dymitrowi. Stefan M. Kuczyński uważał, że nastąpiło to dopiero w latach 1369–1370. Dymitr Olgierdowicz rządził również w leżącym ok. stu kilometrów na południe od Briańska Trubczewsku, który był udzielnym księstwem. Nie da się jednak stwierdzić, kiedy to nastąpiło. Sam Trubczewsk najprawdopodobniej znalazł się pod wpływami litewskimi w tym samym czasie, co Briańsk. Dymitr Olgierdowicz raz tylko wymieniony został w źródłach jako książę trubczewski (*Dmitrej Ol'gerdovič Trubčeskij* – *Latopis nikonowski* i inne latopisy), pod rokiem 1379 lub 1380, obie te daty mają w hi-

storiografii swych zwolenników. Nie można zatem wykluczyć, że – podobnie jak w Briańsku – na początku władzę pozostawiono któremuś z Rurykowiczów, a Dymitr przejął ją dopiero po latach.

W 1359 roku Olgierd zdobył Mścisław, osadzając w nim swych namiestników (*Latopis nikonowski*). Nie jest uzasadniona opinia M. Ljubavskiego, który twierdził, że wielki książę oddał w tym księstwie władzę Korygielle, swemu synowi zrodzonemu z drugiej żony. Korygiełło za życia Olgierda, podobnie jak wszyscy synowie zrodzeni z Julianny Twerskiej, nie otrzymał żadnego uposażenia. W jego przypadku w grę wchodził również wiek, ponieważ przyszedł na świat dopiero w 1365 lub 1366 roku.

Wracając do kwestii polityki moskiewskiej, trzeba wspomnieć o poselstwie wysłanym przez Olgierda w 1349 roku. Wiódł je Koriat Giedyminowicz do Dżanibeka, chana Złotej Ordy, żeby go nakłonić do zawarcia sojuszu skierowanego przeciw księciu moskiewskiemu i wielkiemu księciu włodzimierskiemu Siemionowi Dumnemu, synowi i następcy Kality (*Latopis woskriesienski*). Do niedawna, do 1345 roku, dodajmy, szwagrowi Olgierda. Trzeba także pamiętać o schronieniu, jakiego w Moskwie udzielono zegnanemu Jawnucie. Niestety, niestety dla Olgierda, Siemion go ubiegł, wysyłając do Ordy własnych posłów, którzy przekonali Dżanibeka, żeby wydał wysłanników litewskich, co ten uczynił (*Latopis nikonowski*). Ta informacja w dostateczny sposób świadczy przeciw hipotezie M. Hruševskiego, którego zdaniem poselstwo nie miało charakteru antymoskiewskiego, lecz antypolski.

W tej sytuacji wielkiemu księciu litewskiemu nie pozostało nic innego, jak podjęcie prób załagodzenia stosunków z Moskwą, żeby doprowadzić do uwolnienia brata. Siemionowi Dumnemu również nie zależało na podgrzewaniu nastrojów, dlatego porozumienie było możliwe do osiągnięcia w krótkim czasie.

Koriat został uwolniony, towarzyszyły temu dary, których strona litewska nie szczędziła, a między Litwą a Moskwą stanął pokój. Jego przypieczętowanie, jak często było w zwyczaju, stanowiły małżeństwa dynastyczne. Pojmując Juliannę, księżniczkę twerską, córkę nieżyjącego już w tym czasie Aleksandra Michajłowicza, Olgierd stawał się, po raz drugi, szwagrem Siemiona Dumnego, który od 1347 roku był mężem Marii Aleksandrówny, siostry Julianny. Drugim mariażem był związek zawarty przez Lubarta, brata Olgierda, z Olgą Konstantynówną, córką księcia rostowskiego.

Twer odegra niebawem kolosalną rolę w stosunkach litewsko-moskiewskich. W 1347 roku chan zatwierdził na wielkim księstwie twerskim Wsiewołoda Aleksandrowicza, dotychczasowego księcia chołmskiego, szwagra Siemiona Dumnego, jednocześnie jego sojusznika, wkrótce zaś również szwagra Olgierda. Wsiewołod po krótkim czasie oddał jednak władzę w Twerze swemu stryjowi, księciu kaszyńskiemu Wasylowi Michajłowiczowi, którego w Złotej Ordzie zatwierdzono w 1351 roku. Jego syn Michał (po kilku latach zostanie księciem kaszyńskim) był zięciem Siemiona Dumnego. Tę tzw. kaszyńską linię książąt twerskich z Moskwą łączyły dość ścisłe i dobre kontakty nie tylko polityczne, lecz także rodzinne. Na razie nie odbijało się to na stosunkach litewsko-moskiewskich, które zresztą obustronnie starano się utrzymywać, unikając zadrażnień, a w każdym razie godząc się na ich łagodzenie. Gdy w 1352 roku Siemion Dumny zaatakował Smoleńsk (czy po trosze przynajmniej prowokował tym Litwę, czy wynikało to wyłącznie z politycznych kalkulacji, nie będziemy rozstrzygać), Olgierd podjął się roli mediatora i nie szczędząc darów wręczonych moskiewskiemu szwagrowi, załagodził konflikt, ratując tym samym Smoleńsk przed większymi konsekwencjami (*Troickaja letopis'*, *Latopis rogoźski*, *Moskovskij letopisnyj svod*).

Po niespodziewanej śmierci ledwie trzydziestosześcioletniego Siemiona Dumnego sytuacja nie uległa zmianie. Jarłyk upoważniający do przejęcia rządów wielkoksiążęcych otrzymał Iwan II Piękny, brat zmarłego. W czasie jego krótkich rządów doszło nawet do zacieśnienia kontaktów litewsko-moskiewskich, w każdym razie w wymiarze matrymonialnym. Dymitr Koriatowicz (ustalił to H. Paszkiewicz), bratanek Olgierda, w 1356 roku pojął za żonę Annę, córkę Iwana II. Ten jednak zmarł po trzech latach, żyjąc jeszcze krócej od swego brata. Rozpoczynał się okres, który z punktu widzenia Litwy będzie odgrywał ogromną rolę. Władzę w Moskwie przejął nieletni syn zmarłego – Dymitr, przyszły Dymitr Doński, ale włodzimierski stolec wielkoksiążęcy trudno było powierzać chłopcu, dlatego zasiadł na nim książę suzdalski Dymitr Konstantynowicz. Jego rządy skończyły się jednak już w 1363 roku, gdy Dymitrowi Iwanowiczowi udało się otrzymać jarłyk.

Tymczasem zaczęła się komplikować sytuacja w Twerze. Wasyl Michajłowicz, korzystając ze swej władzy, w 1362 roku nadał Mikulin swemu bratankowi Michałowi Aleksandrowiczowi, podobnie jak Wsiewołod Aleksandrowicz szwagrowi Olgierda. Być może nie doszłoby do jakichkolwiek zawirowań, gdyby nie decyzja Siemiona Konstantynowicza, księcia biełogordskiego, który był bratankiem Wasyla Michajłowicza. Książę ten postanowił, że po śmierci jego udział przypadnie Michałowi Aleksandrowiczowi, księciu mikulińskiemu, którego był bratem stryjecznym. Gdy rzecz stała się faktem, nie mogli jej zaaprobować ani Wasyl Michajłowicz, ani Jeremi Konstantynowicz, książę dorogobużskij, brat zmarłego Siemiona, ponieważ obaj uważali, że mają lepsze prawo do spadku, a podjęta decyzja jest dla nich krzywdząca. Rysujący się spór miał rozsądzić władyka twerski, ale jego wyrok okazał się nie po myśli „książąt kaszyńskich".

W związku z opisywanymi wypadkami koniecznie trzeba wspomnieć o informacji, którą pod 1367 rokiem umieścił *Latopis nikonowski*. Otóż według tego przekazu wielki książę Dymitr Iwanowicz dążył do tego, żeby sobie podporządkować wszystkich książąt ruskich, a tych którzy nie zechcą tego uczynić, zamierzał ukarać (*I vsech knjazej Russkich privožaše pod svoju volju, a kotorya ne povinovachusja vole ego, a na tech nača posegati* [...]). Wśród nich miał się znajdować również Michał Aleksandrowicz, którego latopis nazywa księciem twerskim, co oznacza, że w tym czasie zdołał on już przejąć władzę nad księstwem od Wasyla Michajłowicza. Ten niezwykle interesujący fragment *Latopisu nikonowskiego* pozwala w nieco innym świetle spojrzeć na genezę późniejszych wojen litewsko-moskiewskich. Powszechnie się sądzi, że wyprawy zbrojne, które niebawem Olgierd podjął przeciw Moskwie, miały służyć realizacji planu konsolidacji ziem ruskich pod egidą Wilna. Ta konstatacja nie jest, oczywiście, nietrafna, ale towarzyszy jej zawsze dodatkowe stwierdzenie – wprawdzie już Iwan Kalita rozpoczął politykę zbierania ziem ruskich, ale to Olgierd po jego śmierci zainicjował ten sam koncept, z tą różnicą, że miał on przynieść zwycięstwo Litwy. Tymczasem, jeśli zawierzyć wspomnianemu przekazowi latopisu, rzecz wcale nie wyglądała tak jednoznacznie, jak mogłoby się to wydawać. Zdobycie przez Moskwę kontroli nad księstwem twerskim, zwłaszcza że miał to być jeden z elementów szerszego zamierzenia polityczno-ideowego, praktycznie nie dawał Olgierdowi wyboru.

By dochodzić swych pretensji, Wasyl Michajłowicz i Jeremij Konstantynowicz zaskarżyli decyzję władyki twerskiego w Moskwie przed metropolitą. Do swych racji przekonali także (bez cienia ryzyka można dodać – bez jakiegokolwiek wysiłku ze swej strony) Dymitra Iwanowicza. Efektem rysującej się koniunktury politycznej była wyprawa na Mikulin, a na-

stępnie marsz na Twer, któremu towarzyszyły zbrojne posiłki z Moskwy. Po drodze karano wszystkich, których książęta uznali za renegatów, ale samego Tweru nie udało się opanować, co skłoniło najeźdźców do odwrotu. W drodze powrotnej dokonano zniszczeń i grabieży, oddziały Dymitra Iwanowicza dokonywały ich przede wszystkim w dobrach władyki twerskiego. W październiku 1367 roku z Litwy wrócił książę Michał Aleksandrowicz, który nie zasypiał gruszek w popiele, wiodąc ze sobą posiłki otrzymane od szwagra. Od razu przejął inicjatywę. Uwięził żony Wasyla Michajłowicza i Jeremija Konstantynowicza oraz wielu ich bojarów, następnie zaś pomaszerował na Kaszyń. Po drodze spotkał posłów Wasyla Michajłowicza, którzy zapośredniczyli przerwanie walk i zawarcie pokoju. *Mir* obejmował stryja, pozostałych „książąt kaszyńskich" oraz Dymitra Iwanowicza. Z ich strony oznaczał zaakceptowanie zaistniałego *status quo*, czyli pełne uznanie nie tylko legalności spadku otrzymanego przez Michała Aleksandrowicza po Siemionie Konstantynowiczu, lecz przede wszystkim jego wielkoksiążęcych rządów twerskich.

Jeśli strona litewsko-„mikulińska" uwierzyła w szczerość intencji politycznych kontrahentów, a wszystko wskazuje na to, że tak było w istocie, srodze się omyliła. W 1368 roku, jak notuje *Latopis nikonowski*, Dymitr Iwanowicz zaprosił Michała Aleksandrowicza do Moskwy. Ten, widocznie nie obawiając się jakiegokolwiek podstępu, zaproszenie przyjął, ale czekała go niemiła niespodzianka. Został bowiem wraz z towarzyszącymi mu bojarami uwięziony i nic nie wskazywało na to, że rychło odzyskają wolność. O wszystkim zadecydował przypadek, o ile był to przypadek. Do Moskwy przybyli posłowie z Ordy (latopis imiennie wymieniał trzech „książąt"), który doprowadzili do oswobodzenia księcia twerskiego. Niedługo potem zmarł Wasyl Michajłowicz, a wielki książę włodzimierski, nie mogąc się

pogodzić ze zmianą koniunktury, zebrał wojsko i pomaszerował na Twer. Michałowi Aleksandrowiczowi – jako władcy zapobiegliwemu i bystremu – nie pozostało nic innego, jak tylko powtórzyć to samo, co uczynił przed rokiem. Udał się na Litwę, prosząc Olgierda o ponowne udzielenie mu wsparcia militarnego. Wielki książę litewski zbyt wyraźnie zaangażował się już w konflikt moskiewsko-twerski, żeby móc sobie pozwolić na neutralność. Nie miał zresztą innego wyjścia. Definitywne wyeliminowanie Michała Aleksandrowicza z gry oznaczałoby przecież oddanie Tweru pod kontrolę Moskwy. A w każdym razie uczynienie zeń moskiewskiego sojusznika. Olgierd zgromadził więc liczne wojska i jesienią 1368 roku, wraz z synami, Kiejstutem, Witoldem Kiejstutowiczem, wszystkimi książętami litewskimi (tak to precyzuje *Latopis nikonowski*) oraz z pułkami smoleńskimi, wyprawił się przeciw Dymitrowi Iwanowiczowi.

Armia litewska maszerowała, jak można sądzić z tenoru źródeł, pewnie i nie tracąc czasu. Po drodze zajęto wiele grodów i ziem, posługując się nie tylko siłą (*ne tokmo siloju, no zlochitrostvom sim*). Dymitr Iwanowicz był, jak o tym świadczy *Latopis woskriesieński*, całkowicie wytrącony z równowagi, a tym samym również nieprzygotowany do dania odporu. A zatem, jak wolno się domyślać, nie spodziewał się wyprawy litewskiej (co, dodajmy na marginesie, trochę dziwi), a poza tym zaskoczyło go tempo marszu wojsk wielkoksiążęcych. To by tłumaczyło szybkość marszruty armii Olgierda, któremu po prostu zależało na postawieniu przeciwnika w bardzo niekomfortowej sytuacji z punktu widzenia zarówno militarnego, jak politycznego. Dymitr Iwanowicz pospiesznie zaczął wzywać zewsząd pomocy, zwracając się do podporządkowanych sobie książąt. W tym czasie, podążając w kierunku Moskwy, najeźdźcy grabili, niszczyli i zabijali. Śmierć ponieśli Siemion Dymitrowicz Starodubski i Konstantyn Juriewicz Oboleński. Gdy Olgierd dotarł

do *reki Trostnyi* (Trosna), 21 grudnia zniósł oddziały wojewodów Dymitra Iwanowicza i Włodzimierza Andrzejowicza, księcia sierpuchowskiego. Zbierał informacje, chcąc się dowiedzieć, gdzie znajduje się książę moskiewski. Rzecz jasna, w nadziei, że zdoła się z nim spotkać w polu, a zatem licząc na zwycięstwo, które przyniosłoby rozstrzygnięcie zapewne nie tylko kampanii wojennej. Dowiedział się jednak, że Dymitr obwarował się w Moskwie i nie ma zamiaru jej opuścić, ponieważ nie udało mu się zebrać wystarczającej ilości sił. Olgierd stał pod Moskwą trzy dni i trzy noce, po czym nie mogąc liczyć ani na bitwę, ani na zdobycie stolicy Dymitra, zarządził odwrót, który znaczyły liczne i zapewne dość gruntowne zniszczenia.

Wprawdzie wyprawa Olgierda nie zakończyła się jakimś spektakularnym sukcesem, ale powinna była doprowadzić do ustabilizowania się sytuacji Michała Aleksandrowicza. A sam wielki książę litewski mógł żywić nadzieję, że nie tylko udało mu się postawić Dymitra Iwanowicza w trudnym położeniu (także prestiżowym), ale z psychologicznego punktu widzenia odnieść nad nim przekonujące zwycięstwo, po którym książę moskiewski powinien czuć przed Litwą respekt. Okazało się jednak, że radość wydawała się zdecydowanie zanadto przedwczesna. Miał chyba rację A. Presnjakov, gdy twierdził, że Dymitr Iwanowicz i jego doradcy uznali wyprawę litewską z 1368 roku wyłącznie za posunięcie taktyczne, za chęć sparaliżowania Moskwy strachem. Kalkulowali, że Olgierd – zaabsorbowany na innych frontach politycznych – po raz kolejny nie będzie w stanie zdecydować się na radykalne posunięcia. Efektem tych przemyśleń było wyraźne drażnienie Olgierda. Wojska moskiewskie nie tylko zaczęły plądrować ziemię smoleńską, ale podeszły także pod Briańsk, w którym wielkiemu księciu litewskiemu udało się w 1356 roku, jak informował *Latopis nikonowski*, przywrócić po kilkunastu latach wpływy litewskie.

O działaniach moskiewskich później Olgierd pisał z dezaprobatą w liście skierowanym do patriarchy konstantynopolitańskiego Filoteusza. Następnie Dymitr w lipcu 1370 roku zerwał pokój z Michałem Aleksandrowiczem. Dobrze przygotowany do działań wojennych i zdeterminowany książę moskiewski skierował swe wojska przeciw Twerowi, którego książę po raz kolejny udał się na Litwę po pomoc. We wrześniu Dymitr sam poprowadził armię, zajął Zubcow i Mikulin, wszędzie siejąc spustoszenie. Na wieść o tym Michał Aleksandrowicz opuścił Litwę, udał się do Ordy, gdzie udało mu się otrzymać od Mamaja jarłyk na wielkie księstwo włodzimierskie, co zrealizowane oznaczało zawężenie wpływów Dymitra Iwanowicza wyłącznie do Moskwy. Nic więc dziwnego, że wszelkimi dostępnymi środkami postanowił temu zapobiec. Kazał obstawić wszystkie drogi, żeby pojmać wracającego na Ruś księcia twerskiego. Temu udało się tego uniknąć tylko dlatego, że w porę został ostrzeżony (*Latopis nikonowski*), ale nie pozostało mu nic innego, jak wrócić na Litwę.

Olgierd i tym razem zgodził się wspomóc szwagra, nie miał zresztą innego wyjścia. Brak wyraźnej reakcji na rozzuchwalone działania Dymitra Iwanowicza, przy okazji ewidentnie go przecież prowokującego, mógł doprowadzić do nieobliczalnych skutków. Jest to drugi kluczowy moment konfliktu litewsko-moskiewskiego. Można, rzecz jasna, zakładać, że wielki książę litewski i tak miał w planach za czas jakiś podjęcie działań wojennych przeciw Dymitrowi, ponieważ wpisywało się to w jego dalekosiężne zamierzenia polityczne, a reakcja moskiewska jedynie ten krok przyspieszyła. Takie myślenie pozostanie jednak wyłącznie w sferze przypuszczeń. Fakty upoważniają do większej ostrożności interpretacyjnej. Bardziej prawdopodobnie (w każdym razie nie mniej prawdopodobnie) brzmi inna sugestia. Być może uszanowanie poprzednio zawartego pokoju, który oznaczał umocnienie się Michała Aleksandrowicza

w Twerze, zaspokajało dążenia litewskie, zwłaszcza że Giedyminowiczowie rzeczywiście prowadzili w tym czasie aktywną politykę na innych frontach. Poza tym agresywne działania Dymitra Iwanowicza w ziemi smoleńskiej i zagrożenie, które spotkało Briańsk, uzmysłowiły Olgierdowi, że bez podjęcia kolejnej próby zasadniczego rozstrzygnięcia problemu moskiewskiego może swego rywala nie tylko wzmocnić, ale w dodatku jeszcze bardziej go rozzuchwalić. Nie wolno zapominać o jeszcze jednym. Twer nie tylko był wówczas języczkiem u wagi, nie tylko w równym stopniu interesował Litwę i Moskwę, ale z perspektywy Wilna, a ono nas w tej chwili interesuje, dopuszczenie do praktycznego i trwałego przejścia tego księstwa pod moskiewską egidę mogło w mniej lub bardziej odległej przyszłości grozić konsekwencjami trudnymi do zlekceważenia.

Wielki książę z Kiejstutem, wszystkimi książętami litewskimi i księciem smoleńskim Światosławem pomaszerował przeciw Moskwie (*Latopis woskriesieński*). Podszedł *s vsemi silami k Voloku i sta okolo goroda*, nie zdołał go jednak zniszczyć, ponieważ skierował się bezpośrednio na Moskwę (czy i tym razem chodziło o uzyskanie efektu zaskoczenia?), pod którą stanął 6 grudnia. Dymitr, tradycyjnie, jej nie opuszczał. Olgierd pozostawał zaś pod nią tym razem osiem dni (*Latopis woskriesieński*, *Latopis nikonowski*). Na wieść o tym, że Włodzimierz Andrzejowicz stacjonował z wojskiem *v Peremyšli* i przybyli do niego książę proński oraz wojska riazańskie, Olgierd *ubojasja, i nača mira prositi*. Dymitr Iwanowicz wyraził zgodę na zawarcie rozejmu, lecz wielki książę litewski chciał zawarcia pokoju wieczystego, do czego doszło później. Olgierd odszedł na Litwę *i idjaše s mnogim opasieniem, boasja za soboju pogoni*.

W przypadku drugiej wojny Olgierda z Dymitrem mamy do dyspozycji fakty i ich latopisarskie (*Latopisy woskriesieński*, *nikonowski* i *rogożski*) interpretacje. Te ostatnie skłaniają do

zastanowienia, na pewno zaś zmuszają do ostrożności. W ich relacji nie wszystko jest bowiem jasne. Okazuje się, że wojska litewskie, dokonując licznych zniszczeń, nie niepokojone w zasadzie przez nikogo po drodze, docierają do Moskwy, pod którą tym razem stoją znacznie dłużej niż podczas poprzedniej wyprawy. Wielki książę włodzimierski i tym razem nie zamierza stoczyć bitwy, która mogłaby postawić wszystko na jedną kartę, ale zamyka się w Moskwie. To sugeruje, chociaż latopisy ten wątek – w przeciwieństwie do opisu poprzedniego najazdu – dyskretnie przemilczają, że tutaj czuł się bezpiecznie. Nauczony wcześniejszym doświadczeniem doszedł do wniosku, że Olgierd nie podejmie, skazanej na fiasko, próby zdobywania Moskwy. Wojska Rurykowiczów stacjonujące poza nią, których obecności podobno wielki książę litewski tak bardzo się przestraszył, do bitwy także wyraźnie się nie paliły, skoro latopisy takiej ewentualności nawet nie sugerują. W dodatku ich potencjalne militarne możliwości musiały być tak ogromne, że Olgierd, wycofując się, obawiał się z ich strony pogoni. Cóż to wszystko oznacza? Oznacza, jak wspomniałem, że w warstwie interpretacyjnej nic się tutaj nie zgadza. A delikatniej rzecz wyrażając, optymistyczny ton relacji latopisów brzmi po prostu mało przekonująco.

Jedynego, jak się zdaje, czego mógł się Olgierd obawiać, podejmując decyzję o próbie zdobywania Moskwy, to konieczności rozdzielenia swych sił na wypadek, gdyby wojska kierowane przez Włodzimierza Andrzejewicza uderzyły na jego tyły albo przynajmniej rozpoczęły działania zaczepne. To przy okazji skłania do przyjęcia hipotezy, że wyłącznie dlatego nie znalazły się one w samej Moskwie. Trudno zatem przypuszczać, żeby wielki książę litewski miał się czegoś w sposób szczególny obawiać. Nie zdecydował się na podjęcie próby zdobycia Moskwy, ponieważ równie dobrze jak Dymitr Iwanowicz wiedział, że nie

byłby w stanie tego uczynić. A cała strategia moskiewska, bez względu na relację latopisów, i tym razem sprowadzała się jedynie do przetrzymania naporu.

Henryk Paszkiewicz w związku z wszystkimi wyprawami moskiewskimi Olgierda trafnie dostrzegł, że wielki książę litewski „zarządzał nadspodziewanie szybki, jak na agresora, odwrót". Jednocześnie pozostawił to stwierdzenie bez dodatkowego komentarza. Nie licząc w tej chwili ostatniej wyprawy, ponieważ jej przebieg odbiegał od poprzednich, można się pokusić o następującą konstatację: wielki książę litewski po prostu nic innego w gruncie rzeczy nie mógł uczynić. Unikanie przez Dymitra Iwanowicza starcia zbrojnego głównych sił uniemożliwiało Olgierdowi osiągnięcie zasadniczego rozstrzygnięcia. Wszystko zaś, co na ten temat wiemy, wskazuje, że zarówno w 1368, jak w 1371 roku był nie tylko stroną aktywną w konflikcie, ale również stroną silniejszą, z którą przeciwnik obawiał się stoczyć bitwę, najwidoczniej uznając, że zakończyć się ona może wyłącznie jego klęską. Natomiast opinie latopisów ruskich ukazujące drugą wyprawę Olgierda w zdecydowanie dla niego niekorzystnym kontekście uznać trzeba za przekaz po trosze przynajmniej propagandowy, na pewno zaś zdecydowanie antylitewski i bardzo daleki od obiektywizmu.

Jeśli zaś to wielki książę litewski był stroną inicjującą zawarcie pokoju (tak w każdym razie ukazują to latopisy), nie oznaczało to żadnego przymusowego położenia, w jakim się znalazł, ani tym bardziej obaw, że w przeciwnym razie może się to dla niego skończyć dramatycznie albo wręcz tragicznie. Przebieg wyprawy z 1371 roku ani przez chwilę nie wskazuje na taką możliwość. Może zatem po raz drugi Olgierd czynił to z nadzieją na trwałe zażegnanie konfliktu, zwłaszcza że w wymiarze politycznym osiągnął sukces, ponieważ książę Michał Aleksandrowicz nie utracił władzy w Twerze. A małżeństwo

Włodzimierza Andrzejewicza z Heleną Olgierdówną miało jedynie tę nadzieję zwiększyć.

Trudno stwierdzić, jak wyglądałyby stosunki litewsko-moskiewskie po zawarciu rozejmu, gdyby nie postępowanie księcia Michała Aleksandrowicza, który już wcześniej manifestował ambicje sięgające daleko poza jego własny Twer. Dalej je realizując, zjawił się w Ordzie i ponownie przekonał Mamaja, żeby mu wręczył jarłyk. Wrócił do Tweru i zaczął zabiegać o przejęcie przekazanej mu władzy we Włodzimierzu, ale napotkał na zdecydowany opór tamtejszych bojarów, którzy przysięgli Dymitrowi Iwanowiczowi, że nie poddadzą się władzy Michała. Mniej więcej w tym samym czasie Olgierd prowadził rozmowy pokojowe z Moskwą, co przypieczętowano, jak informowały *Rogožskij letopisec* i *Latopis nikonowski*, małżeństwem księcia sierpuchowskiego Włodzimierza Andrzejewicza z Heleną (to jej imię chrzestne), córką Olgierda, zdaniem J. Tęgowskiego, zawarte w styczniu lub w lutym 1372 roku. Dymitr Iwanowicz, skoro udało mu się wyeliminować Michała z gry o stolec wielkoksiążęcy, sam udał się do Ordy, gdzie oddano mu jarłyk i zaprzestano popierać księcia twerskiego.

Ten nie mógł się z tym pogodzić. Udało mu się przekonać Olgierda do wskrzeszenia sojuszu antymoskiewskiego. Wielki książę litewski wyraził zgodę na współdziałanie Giedyminowiczów z księciem twerskim. *Latopis woskriesieński* wymieniał idących z pomocą Kiejstuta, Witolda, Andrzeja Olgierdowicza, księcia połockiego, Dymitra (wbrew opiniom historiografii nie był to syn Olgierda, ale przedstawiciel lokalnej dynastii), księcia druckiego, innych książąt, *a s nimi Litva, Ljachi, Žemod'*. Najbardziej interesująca i jednocześnie enigmatyczna jest wzmianka o uczestnictwie Polaków, ale tej kwestii nie ma potrzeby w tym miejscu roztrząsać w bardziej szczegółowy sposób. Zanim do tego doszło, Michał zaczął odnosić spore sukcesy. Opanował

Kostromę, Uglicz, *Mologu* i Bežeckij Werch, osadzając w nich swoich namiestników. W dodatku, chociaż w dramatycznych okolicznościach, został uznany za władcę w Nowogrodzie Wielkim. Wysłał również do Ordy swego syna Iwana, najpewniej po to, żeby przekonać chana do zmiany decyzji, ale spotkał go srogi zawód. Dymitr Iwanowicz go przechytrzył, udało mu się bowiem za *10 tysjašč' rublev srebra* skłonić Mamaja do przekazania mu Iwana Michajłowicza.

W tym miejscu warto na chwilę przynajmniej zatrzymać się przy decyzjach podejmowanych w Złotej Ordzie. Ciągłe ich zmiany w sprawach ruskich, które sprawiają wrażenie kompletnego chaosu albo całkowitego braku orientacji, są jedynie pozorem. Była to wypróbowana i przećwiczona przez lata zasada polityczna. Stosowana z tym większą starannością, od kiedy Litwa stała się poważnym graczem politycznym na Rusi. Orda występowała przeciw Dymitrowi, gdy uznawała, że jego pozycja uległa zbyt wielkiemu wzrostowi albo do tego zmierzała w zbyt oczywisty sposób. Gdy jednak okazało się, że wzmacnianie Michała Aleksandrowicza nie jest wyłącznie opowiedzeniem się po jego stronie przeciw księciu moskiewskiemu (to być może uznano by przynajmniej na jakiś czas za korzystne rozstrzygnięcie problemu, skoro Moskwa była od Tweru silniejsza), ale przy okazji wzmacnia, i to wyraźnie, pozycję Litwy, postawiono na Dymitra Iwanowicza. Wskazuje to na coś jeszcze. Potwierdza bowiem, jak sądzę, to, o czym wspomniałem poprzednio. Wydaje się, że wyciągnięto trafne wnioski z obserwacji ówczesnej sytuacji politycznej, dochodząc do konkluzji, że dwie wyprawy Olgierda przeciw Moskwie pokazywały jego dość oczywistą przewagę nad Dymitrem Iwanowiczem.

Po przybyciu wsparcia z Litwy zaczęto kontynuować aktywną i agresywną politykę. Litwini byli pod *Pereslavlem* (Peresław Zaleski), Michał Aleksandrowicz pod Dmitrowem, wspólnymi

siłami zaatakowano Kaszyń. Później ponownie doszło do działań osobnych: Kiejstut, Andrzej Olgierdowicz, Michał. Wszędzie kończyło się to zniszczeniami. Jedynym niepowodzeniem, które spotkało w tym czasie księcia twerskiego, było odesłanie jego namiestników z Nowogrodu Wielkiego, gdzie najwidoczniej uznano, że skoro nie dysponuje już jarłykiem, jest mniej groźny. Nie trwało to jednak długo. Gdy Michał Aleksandrowicz opanował Torżek, Nowogród, który w mistrzowski sposób opanował sztukę politycznego lawirowania, ponownie przyjął jego namiestników.

Główne siły sojusznicze przywiódł niebawem sam Olgierd, o którym zapisano, że przybył *so mnogoju siloju*. Wszystko to powodowało, że Dymitr Iwanowicz mógł się poważnie zacząć obawiać o dalszy przebieg konfliktu. Niedaleka przyszłość pokazała, że grożące niebezpieczeństwo potraktowano bardzo poważnie, nie tylko niczego nie lekceważąc, ale dodatkowo nie zaniedbując żadnej możliwości, która mogłaby doprowadzić do wyeliminowania zagrożenia. W czerwcu 1372 roku (tak datowały to *Latopisy nikonowski* i *nowogrodzki I*, *woskriesieński* i *semeonowski* pisały o tym pod rokiem 1373) Olgierd zjawił się pod Lubuckiem i połączył się z siłami twerskimi Michała Aleksandrowicza. Jakież musiało być zaskoczenie wojsk koalicyjnych, gdy okazało się, że przybyły tam również wielkie siły moskiewskie prowadzone przez samego Dymitra Iwanowicza. O ile podczas poprzednich wypraw wielki książę litewski spodziewał się bitwy z siłami przeciwnika, tym razem jego zapał musiał wyraźnie ostygnąć po tym, jak wojska Dymitra pokonały i zmusiły do ucieczki przednie pułki wojsk litewskich. Latopisy wspominają, że sam Olgierd, widocznie znajdujący się w pobliżu, rzucił się do ucieczki. W zaistniałej sytuacji obie armie stały naprzeciw siebie *nekoliko dnij*, po czym zdecydowały się na zawarcie pokoju i *razydošasja razno*.

Dymitr Iwanowicz musiał dokładnie przeanalizować dwie poprzednie wyprawy litewskie, wyciągając z nich wnioski. Najważniejszy sprowadzał się do stwierdzenia, że Litwini działali, wykorzystując efekt zaskoczenia, a Moskwa była do zdecydowanego odparcia uderzenia po prostu niewystarczająco przygotowana. Tym razem postanowiono nie czekać na dalszy pochód nieprzyjaciół (przy okazji oszczędzając kolejne ziemie, które w ten sposób mogły doznać uszczerbku), przeprowadzono udaną i zapewne pełną mobilizację, czyli wykorzystując cały moskiewski potencjał, i wykazując gotowość do przeciwstawienia się wojskom litewsko-twerskim w bitwie. Nie doszło do niej tylko dlatego, że obie strony skalkulowały możliwy bilans zysków i strat, a to oznacza, że stojące naprzeciw siebie siły były zrównoważone i żadna nie chciała kłaść wszystkiego na jedną kartę. Czy efekt mógł być inny, gdyby siły litewsko-twerskie nie traciły czasu w pierwszym etapie wyprawy, dając tym samym Dymitrowi więcej czasu do dyspozycji? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, zwłaszcza że w ostateczności wielki książę włodzimierski mógł się ponownie obwarować w Moskwie.

Ważniejsze wydaje się inne spostrzeżenie. Przewaga litewska uwidoczniała się w sytuacjach braku pełnej konsolidacji sił, na które mógł liczyć Dymitr Iwanowicz. Gdy ta w końcu nastąpiła, w dodatku w odpowiednim czasie, potencjały obu stron się równoważyły, co uniemożliwiało definitywne rozstrzygnięcie konfliktu. Tym samym zaś zadecydowało, które z państw wygra rywalizację o opanowanie Rusi. Przy czym wydaje się, że kiedy mówimy o potencjale litewskim wykorzystywanym w starciach z Moskwą, musimy zdawać sobie sprawę, że nie był to cały potencjał. Trudno sobie przecież wyobrazić, że podążając na wschód, Olgierd mógł sobie pozwolić na pozostawienie Litwy całkowicie pozbawionej ochrony na wypadek ewentualnej wyprawy krzyżackiej.

Henryk Paszkiewicz był przekonany, że może największym atutem, jakim dysponował Dymitr Iwanowicz przeciw Litwie, było jego wyznanie. Mógł głosić, co zresztą czynił, także wykorzystując do tego metropolitę Aleksego, że broni nie tylko własnych interesów, ale przede wszystkim ruskiej wiary przed niebezpieczeństwem czyhającym ze strony pogańskich Litwinów. Olgierd był tego świadom, dlatego tak wiele trudu i wysiłku wkładał w utworzenie prawosławnej metropolii na Litwie i dla Litwy.

Stroną, która na pewno nie pogodziła się z nową koniunkturą, był Michał Aleksandrowicz. Zapewne już wcześniej, ale na pewno co najmniej od 1375 roku, książę twerski zaczął na Litwie i w Ordzie akcję antymoskiewską, dążąc do wskrzeszenia dawnego sojuszu, ufając, że i tym razem będzie mógł liczyć na posiłki litewskie. Dymitr Iwanowicz tym razem nie czekał bezczynnie. Obserwując poczynania swego nieprzyjaciela raczej niż rywala, zebrał wojsko i pomaszerował na Twer. Skład jego armii był imponujący. Przy czym nie chodzi o ilość zebranych rycerzy, lecz o skład wojska. Znaleźli się w nim książęta suzdalski, nowogrodzki, rostowski, jarosławski, biełoozierski, kaszyński, starodubski, *Latopis woskriesieński* dodawał również smoleńskiego, briańskiego, nowosielskiego i oboleńskiego. Olgierd zaabsorbowany polityką krzyżacką pozostawił tym razem szwagra bez wsparcia. Czy był to wystarczający powód? Być może, ale z drugiej strony wiemy, że w tym samym roku, zapewne po wyprawie Dymitra, chociaż niedługo po niej, uderzył na Smoleńsk (*Latopis nikonowski*), zarzucając mu politykę promoskiewską. Oznaczało to przy okazji, że ścisły, jak by się to zdawało z pozoru, związek Smoleńska z Litwą także podlegał koniunkturalnym fluktuacjom. Michałowi Aleksandrowiczowi nie mogło to w żaden sposób pomóc. Zmuszony do zawarcia układów z Dymitrem Iwanowiczem, musiał się wyrzec preten-

sji do tronu wielkoksiążęcego, zerwać z Litwą i zgodzić się na podporządkowanie Moskwie.

Wydanie Tweru na pastwę Moskwy było jednym z największych błędów politycznych popełnionych przez Olgierda w czasie całego jego panowania. Ukazywało jednocześnie wielką niekonsekwencję, a tę w polityce trudno usprawiedliwić. Gdyby wcześniej nie angażował się po stronie Michała Aleksandrowicza, rzecz można by ujmować mniej krytycznie, ale przecież czynił to z pełną świadomością podejmowanych decyzji. Porzucenie go w chwili dlań najtrudniejszej, nie oznaczało wyłącznie nielojalności, ponieważ gra nie toczyła się jedynie o pozycję tego księcia. Toczyła się o rolę, jaką miał odgrywać Twer. Sprowadzony do rzędu księstwa obojętnego w stosunku do Litwy, nie wzmacniał jej, podporządkowany Moskwie, czyli stający w rzędzie wielu innych księstw ruskich, Litwę po prostu osłabiał.

Trzecim, biorąc pod uwagę ważność, polem działań Olgierda, był odcinek południowy. Ta kwestia budzi też chyba najwięcej wątpliwości interpretacyjnych. Wspominałem już, że w późnych, siedemnastowiecznych źródłach zanotowano informację o zajęciu Kijowa przez Giedymina. Wprawdzie M. Hruševskij dowodził niewiarygodność tej wzmianki, nie przekonał jednak wszystkich badaczy. Stefan M. Kuczyński nie miał wprawdzie pewności, kiedy do tego doszło, ale sugerował, że Kijów Litwa zdobyła być może już ok. 1320, najpóźniej zaś w 1331 roku. Więcej sceptycyzmu zachował H. Paszkiewicz, którego zdaniem tak wcześnie do tego dojść nie mogło, ale jednocześnie dodawał, że Kijów w tym czasie był od Litwy w jakimś przynajmniej stopniu uzależniony. Hipotezę o zdobyciu Kijowa, pisałem o tym wcześniej, przyjął i rozbudował erudycyjnie S.C. Rowell, ale jego analizy trudno zaaprobować. Wiemy również, że od 1331 roku w Kijowie rządził Fedor, którego ongiś

S.M. Kuczyński błędnie utożsamiał z Olgimuntem, co nieoczekiwanie powtórzył po latach R. Batūra. Fedor był bratem Giedymina. Pytanie sprowadza się zatem do tego, czy władając Kijowem, był on podporządkowany Litwie. Henryk Łowmiański był przekonany, że za życia Giedymina ani Kijów, ani Siewierszczyzna nie były od niej zależne. Historyk sądził, że nawet jeśli Fedor współdziałał z Litwą, co wcale jego zdaniem nie było całkowicie pewne, nie świadczyło to o jego zależności. Na niezależność wskazuje przekaz *Latopisu nowogrodzkiego IV* umieszczony pod rokiem 1331. Jednoznaczne rozstrzygnięcie tej kwestii nie wydaje się możliwe, ale propozycja H. Łowmiańskiego wydaje się najbardziej przekonująca. Brat Giedymina, rządząc Kijowem, uzależniony był na pewno jedynie od Ordy.

Podobne komplikacje pojawiają się podczas prób ustalenia, kiedy władcy litewscy opanowali Wołyń i Podole. Mychajlo Hruševskij uważał, że całą spuściznę po Romanowiczach opanował Lubart Giedyminowicz, ponieważ oddali mu ją bojarzy halicko-wołyńscy. Ernest A. Kunik przyjmował, że Lubart przed 1335 rokiem panował w Łucku. Zdaniem J. Tęgowskiego brat Olgierda przejął rządy niemal w całym państwie Bolesława Jerzego II Trojdenowica po jego śmierci w 1340 roku. Natomiast według S.C. Rowella książę w roku 1340 opanował Wołyń. W wyniku przeprowadzonej przez Kazimierza Wielkiego wyprawy zbrojnej w 1349 roku król zajął Ruś Halicką, Wołyń, Bełz, Lwów, Chełm, Brześć, Włodzimierz Wołyński. Lubart zdołał się utrzymać tylko w Łucku. Zabezpieczając się przed odwetem litewskim, Kazimierz zawarł w sprawie ruskiej w 1350 roku porozumienie z Ludwikiem Andegaweńskim w Budzie. Węgrzy angażujący się wówczas w Neapolu nie mogli wspomóc Polski zbrojnie, ale udzielili wsparcia finansowego. Na niewiele się to zdało, ponieważ kontra litewska była miażdżąca. Lubart spu-

stoszył spore połacie Rusi, nie zdołał wprawdzie zdobyć Lwowa, ale odzyskał Wołyń (*Rocznik miechowski*). Po powrocie Ludwika z Italii rozpoczęto gruntowne przygotowania do odwetu. Zanim do niego doszło Litwini najechali Lwów, ale jednocześnie, podczas oblężenia przez Polaków jednego z grodów, Lubart dostał się do niewoli (*Kronika dubnicka*). Ciężar obrony przed węgiersko-polską wyprawą z 1351 roku, którą poprowadził Andegaweńczyk (Kazimierz Wielki ciężko się rozchorował i nie wziął w niej udziału), spadł na Kiejstuta. To podpowiada, że najpewniej już wcześniej z polecenia Olgierda wspierał działania Lubarta.

Według *Kroniki dubnickiej* wojska polsko-węgierskie latem skierowały się na Podlasie. Rozstrzygnięcia zbrojne ustąpiły miejsca pertraktacjom. Księciu trockiemu obiecywano uwolnienie Lubarta, wykazując tym samym dobrą wolę. Kiejstut zaś wraz z braćmi wyraził zgodę na przyjęcie chrztu, a pośrednictwo króla węgierskiego miało mu wyjednać w Stolicy Apostolskiej koronę. Na Litwie miały powstać arcybiskupstwo i biskupstwa, ona zaś zobowiązywała się do wspomagania militarnego króla węgierskiego. W zamian monarchowie Węgier i Polski mieli doprowadzić do zwrócenia Litwie ziem zagrabionych jej przez Krzyżaków oraz zapewnić pomoc przeciw zakonowi i Tatarom. Sojusz węgiersko-polsko-litewski miał również dotyczyć swobodnej wymiany handlowej. Żeby rzecz całą dopełnić, Kiejstut obiecywał udać się wraz z Ludwikiem Andegaweńskim na Węgry i tam przyjąć chrzest. Wiemy już z jednego z poprzednich rozdziałów, że książę trocki potwierdził swe zobowiązania, składając tzw. krwawą przysięgę. Lubart odzyskał wolność, a Kiejstut, osiągnąwszy najważniejszy cel układów, zbiegł z obozu króla węgierskiego, co automatycznie oznaczało zerwanie jakichkolwiek wcześniej zawartych umów. Dodajmy, że całe postępowanie księcia trockiego nie było efektem pod-

jętej samodzielnie decyzji, ale jedynie wypełnieniem wcześniej uzgodnionej z Olgierdem strategii.

Różnice interpretacyjne pojawiły się również w sprawie podolskiej. Józef Puzyna twierdził, że trzej synowie Koriata Giedyminowicza: Jerzy, Aleksander i Konstanty, przybyli na Podole w latach 1345–1352. Aleksander miał zająć „małe" Podole w 1350 roku w porozumieniu z Kazimierzem Wielkim, czego następstwem było zajęcie Podola Północno-Wschodniego przez Jerzego i Konstantego. Książęta przez cały czas mieli korzystać z pomocy Litwy. Ostatecznie, konstatował J. Puzyna, odwołując się do *Kroniki Bychowca*, Koriatowiczowie opanowali Podole w 1351 roku. Zdaniem S.M. Kuczyńskiego wprawdzie Koriatowiczowie pojawili się na Podolu najprawdopodobniej w 1345, a przed 1349 rokiem (tak wcześniej sądził W. Abraham) Jerzy i Aleksander zawładnęli jego południowo-wschodnią częścią, nie korzystając z pomocy pozostałych Giedyminowiczów (przeciw temu stwierdzeniu, słusznie, oponowali zarówno H. Łowmiański, jak i H. Paszkiewicz), ale być może uzyskując zgodę Ordy. Podole Zachodnie w tym czasie należało już do Polski. Aleksander Koriatowicz przyjął polskie zwierzchnictwo w 1350, Jerzy zaś w 1366 roku.

Oskar Halecki nie miał pewności, czy Koriatowiczowie zawładnęli częścią Podola już w 1352 roku, czy doszło do tego dopiero po dziesięciu latach. Spojrzenie na zagadnienie podolskie ewoluowało w przypadku H. Paszkiewicza, jego ucznia. Początkowo uważał on, że Koriatowiczom wcześnie udało się zająć Podole, skoro w 1349 roku stało się ono lennem Polski, a zatem ich pozycja na Podolu była dość znacznie zagrożona, może nawet zostali uzależnieni od Kazimierza Wielkiego. W książce *O genezie i wartości Krewa* historyk korygował swe wcześniej wyrażone opinie. Sądził, że w 1349 roku Kazimierz Wielki zajął Ruś Halicką i Wołyń, ale Podole pozostało poza jego zasięgiem. Polskie wpływy na

Podolu utrwaliły się dopiero po 1349 roku. W latach 1349–1352 uznawało ono zwierzchność tatarską i w żaden sposób nie można z tą ziemią łączyć ani Litwy, ani samych tylko Koriatowiczów. Aleksander Koriatowicz, zdaniem H. Paszkiewicza, dostał Podole dopiero po śmierci Kazimierza Wielkiego, chociaż być może jego bracia zostali tam osadzeni wcześniej. Z tego wnosił, że Podole mogło przypaść w udziale Koriatowiczom najwcześniej ok. 1362 roku, chociaż za bardziej prawdopodobne uznał, że stało się to dopiero po roku 1370. Z propozycji nowszych warto wspomnieć o dwóch. Ilona Czamańska twierdzi, że nie ma dowodów na przejęcie Podola przez Litwę w 1362 roku, natomiast widać wyraźną ofensywę Kazimierza Wielkiego, którego wspomagali Koriatowiczowie, przeciw Lubartowi. Natomiast J. Tęgowski sądzi, że gdy Jerzy Koriatowicz wraz ze swym bratem figurował po stronie Kazimierza Wielkiego w traktacie zawieranym z Litwą w 1366 roku, być może był już wówczas władcą podolskim. Aleksander Koriatowicz w tym roku otrzymał od króla polskiego w lenno księstwo włodzimierskie (wydzielono z niego ziemię chełmską, którą otrzymał Jerzy Narymuntowicz), które utracił na rzecz Lubarta w 1370 roku, i zjawił się na Podolu.

Jednym z najbardziej frapujących zagadnień południowej polityki Olgierda jest problem bitwy stoczonej nad Sinymi Wodami i konsekwencji, które miały z tego wynikać. Zarazem jest to zagadnienie najbardziej kontrowersyjne i być może w ogóle najtrudniejsze do rozstrzygnięcia spośród wszystkich związanych z czasami panowania ojca Jagiełły. Tak naprawdę, wbrew pozorom stwarzanym w historiografii, nie ma tu żadnych pewnych punktów. Różne przywoływano daty (różne wskazują źródła, źródła późne, szesnasto- i siedemnastowieczne – np. *Kronika Bychowca* wskazywała na rok 1351), najczęściej 1362 rok, ale M. Hruševskij opowiadał się za rokiem 1363. Wąt-

pliwości budziło miejsce stoczenia bitwy. Sine Wody lokalizowano między rzekami Horyniem a Słuczą lub między Dnieprem a Bohem. Stefan M. Kuczyński w ogóle sądził, że Sine Wody (uznawane za dopływ Bohu – Siniucha) to nie rzeka, lecz gród lub terytorium leżące może nad rzeką tej nazwy. Najogólniej ujmowano cel wyprawy Olgierda jako chęć uwolnienia Podola i księstwa kijowskiego spod uzależnienia od Ordy. Już M. Hruševskij zauważał, że efektem było odsunięcie od rządów nad Kijowem Fedora i oddanie ich Włodzimierzowi Olgierdowiczowi. Zdaniem O. Haleckiego (nie referuję, rzecz jasna, opinii całej historiografii) w wyniku zwycięstwa odniesionego przez wojska Olgierda wprawdzie przynależność Podola pozostała chwiejna, ale Litwa zajęła całą Kijowszczyznę wraz z zadnieprzańską Perejasławszczyzną. Najbardziej skromnie rzecz ujmował S.M. Kuczyński. Historyk stwierdził, że z powodu ówczesnej sytuacji nie sposób uznać tej wyprawy za wielkie przedsięwzięcie militarne. Był to drobny wypad skierowany przeciw jakiemuś bekowi tatarskiemu albo księciu ruskiemu, chociaż nie można wykluczyć, że chodziło o osadzenie Włodzimierza w Kijowie. Nie wpłynęła w znaczący sposób na stosunki Litwy ze Złotą Ordą. Na pewno jednak wyprawa nie miała (a tak ujmowano to nierzadko w historiografii) jakiegokolwiek związku z osadzeniem Koriatowiczów na Podolu. Za część zaplanowanego i realizowanego programu naporu litewskiego na ziemie ruskie podległe Złotej Ordzie uznał wyprawę sinowódzką R. Batūra.

Najdalej w interpretacji posunął się niedawno zmarły ukraiński historyk Feliks Šabul'do, który wspomnianej wyprawie poświęcił wiele prac. W jego opinii Sine Wody były etapem „wielkiej wojny" toczonej przez Litwę z Błękitną (Kok) Ordą w sojuszu z Mamajem, o którym wiemy, że był tumenbaszą (emirem), tjemnikiem i bekljarbekiem Białej (Ak) Ordy. Jej

chan Abdullah znajdował się zaś pod jego całkowitym wpływem. Do zawarcia sojuszu Olgierda z Mamajem miało dojść w 1361 roku. Natomiast efekty zwycięstwa nad Sinymi Wodami jawiły się w hipotezie F. Šabul'do imponująco. Białą Ordą sojusznicy się podzielili. Litwa otrzymała ziemie południowo-ruskie w górnym biegu Donu i na Oce, lewobrzeże Dniepru oraz całe złotoordyńskie, prawobrzeżne Podole (tzw. wielkie Podole), w którym umocniła się władza Koriatowiczów. Dniepr stał się granicą Litwy i „Ordy" Mamaja.

Koncepcję F. Šabul'do (akceptuje ją np. Borys Čerkas) gruntownej i przekonującej krytyce poddała Olga Rusina. Oparcie całego niemal dowodzenia na przekazie kroniki Macieja Stryjkowskiego budzi jak największe wątpliwości, poza tym warto pamiętać, że Mamaj utrzymywał dobre stosunki z metropolitą Aleksym, na pewno od roku 1363, ale być może już wcześniej. Poza tym początek rządów Włodzimierza Olgierdowicza w Kijowie (datowany na ogół na lata 1362–1363, chociaż wskazywano również ok. 1360 rok) nie jest znany. Latopisy ruskie wspominają o nim po raz pierwszy dopiero w latach osiemdziesiątych XIV wieku. Nic więc dziwnego, że w historiografii pojawiały się późniejsze propozycje (lata 1365–1370 – Bertold Spuler; po roku 1365 – Borys D. Grekov, Aleksander J. Jakubovski). Ostatnio J. Tęgowski przekonuje, że nastąpiło to po 1367 roku. Nie zgadzam się z jego koronnym argumentem (moim zdaniem Włodzimierz przedtem nie był księciem witebskim), ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przyjąć zaproponowaną przez niego cezurę.

Natomiast Polska, podobnie jak miało to miejsce w czasach rządów Giedymina, znajdowała się zdecydowanie na dalszym planie polityki Olgierda. Nie licząc, co oczywiste, spraw związanych z południową Rusią, na której rywalizacja polsko-litewska po zgonie Bolesława Jerzego II Trojdenowicza stała się rzeczą

naturalną. W czasach wielkoksiążęcych rządów Olgierda zanotowano kilka najazdów litewskich na Polskę i jeden na zhołdowane Kazimierzowi Wielkiemu Mazowsze. Ich cele właściwie nie odbiegały od schematu typowego dla okresu wcześniejszego. Pierwszym była wyprawa z 1350 roku, którą w historiografii traktuje się jako odwet za działania polskiego króla na Rusi w poprzednim roku. W *Spominkach sochaczewskich* czytamy, że akcją kierował *quidam dux Lithwanus*. Henryk Paszkiewicz uważał, że był nim „niewątpliwie Kiejstut", co przyjęto później w historiografii, ale jest to wyłącznie domysł. Najazd dotknął ziem lubelskiej, radomskiej, sandomierskiej oraz łęczyckiej i zakończył się klęską militarną Litwinów poniesioną w bitwie. Znajdujemy jednak głos odmienny, Tadeusz Nowak w ogóle zakwestionował nie tylko możliwość stoczenia bitwy, ale w ogóle samą wyprawę litewską. Zdaniem J. Grabowskiego zagrożenie ze strony czeskiej, ale również litewskiej, spowodowało współpracę księcia płockiego Bolesława III Wańkowicza z Kazimierzem Wielkim, czego efektem był udział tego Piasta mazowieckiego w wyprawie polsko-węgierskiej z 1351 roku, podczas której poniósł śmierć.

Kolejny najazd zanotował Długosz pod rokiem 1353. Lubart miał wówczas zniszczyć Halicz, a po dwóch miesiącach wtargnąć do ziemi sandomierskiej i spustoszyć okolice Zawichostu. Ta informacja kronikarza nie znajduje potwierdzenia, jednak w historiografii nie kwestionuje się jej wiarygodności. Być może słusznie, ale *Rocznik miechowski*, który wspomina o zniszczeniu przez Litwinów Lwowa w maju tego roku, nie notuje wyprawy na Halicz i Zawichost. Dopiero po piętnastu latach doszło do następnego najazdu. Informował o nim Janek z Czarnkowa, wiążąc go z Kiejstutem, pisał *Annalista Toruński*, informacje znajdujemy także w liście Kazimierza Wielkiego do papieża i w bulli papieskiej. Ta ostatnia wymieniała cztery zniszczo-

ne grody (*castra Wrucz, Plonee, Rotemburch et Polcolsko*) *in terras eiusdem Regis*. Różnie próbowano te zniekształcone nazwy identyfikować, H. Paszkiewicz przyjął, że chodziło o mazowieckie Łowicz, Płońsk, Czerwieńsk oraz Pułtusk. Pod 1370 rokiem Długosz zanotował najazd litewski na ziemię lubelską i sandomierską, podczas którego miało dojść do zdobycia i ograbienia klasztoru benedyktyńskiego na Łyścu. To ostatnie zdarzenie zakwestionował Marek Derwich. Ostatnią akcję litewską w Polsce, do której doszło za panowania Olgierda, zanotował Jan z Czarnkowa. Kiejstut, Lubart i Jerzy Narymuntowicz wtargnęli wówczas do ziemi sandomierskiej, docierając aż do Tarnowa. Dokonali ogromnych zniszczeń, mordując i paląc, wzięli brańców, zniszczyli kościoły i pomordowali kapłanów. Opłakane skutki najazdu obciążały, zdaniem kronikarza, matkę Ludwika Andegaweńskiego Elżbietę Łokietkównę, która ostrzeżona o spodziewanym ataku, zalecała mieszkańcom Sandomierszczyzny spokój, przekonując, że Litwini, bojąc się jej syna, nie odważą się podjąć żadnej akcji zbrojnej. O wyprawie tej wspominał również Hermann z Wartbergu. Jan Dąbrowski, szukając jej inicjatora, wskazywał na Jerzego Narymuntowicza, którego namowom ulegli obaj stryjowie.

W bliżej niejasnych okolicznościach jesienią 1352 roku doszło do zawarcia rozejmu (jego zachowana treść jest drukowana) Kazimierza Wielkiego z książętami litewskimi. Rzecz dotyczyła Rusi. Henryk Paszkiewicz przypuszczał, że powodem był „dość prawdopodobny" najazd litewski na Polskę z czerwca tego roku. Jest to jednak domysł ryzykowny, ponieważ żadne źródło takiego najazdu nie zanotowało. Jeśli już, bardziej prawdopodobnym powodem mógł być napad tatarski na ziemię lubelską (*Rocznik miechowski*), do którego najprawdopodobniej doszło wiosną 1352 roku. Wobec możliwości takiego zagrożenia i być może w obliczu coraz bardziej komplikującej się przy

okazji sytuacji na Rusi, król zdecydował się na rozmowy z Litwinami. Dwuletni układ zawierali Kazimierz, któremu towarzyszyli synowie Trojdena I – książę czerski Siemowit III i książę warszawski Kazimierz I, oraz Jawnuta, Kiejstut, Lubart, Jerzy Narymuntowicz i Jerzy Koriatowicz, oczywiście reprezentując wielkiego księcia, za którego książęta, podobnie jak za Koriata i Patirga Kiejstutowicza poręczali. Udział Jawnuty nie tylko udowadniał jego całkowitą zgodę z Olgierdem i aprobatę swej nowej sytuacji, ale świadczył również o pełnej konsolidacji dynastii. Wymienienie go zaś na pierwszym miejscu wśród Giedyminowiczów wynikało zapewne z dwóch powodów: był byłym wielkim księciem i najstarszym spośród obecnych. Na mocy umowy w rękach litewskich pozostawały ziemie włodzimierska, łucka, bełska, chełmska i brzeska, król zatrzymywał ziemię lwowską.

Być może już w 1355 roku doszło do konfliktu polsko-litewskiego, ale równie dobrze można powątpiewać, że ostatecznie miał on miejsce, ponieważ dość głucho o nim w źródłach. Jeśli przyjmiemy możliwość, że doszło do walk, spowodowane one zostały albo najazdem litewskim z 1353 roku (pod warunkiem wszak, że informacja przywołana przez Jana Długosza zasługuje jednak na wiarę), który łamał postanowienia rozejmu, albo jego wygaśnięciem. Jakieś ślady znajdujemy w liście Kazimierza Wielkiego do wielkiego mistrza z 1355 roku, w którym donosił, że wsparło go 7 *Principes Thartarorum* [...] *contra Litwanos*. W związku z tym sądzi się w historiografii, że Polska mogła wówczas zdobyć Ruś Włodzimierską lub przynajmniej jej część, z wyraźną szkodą dla Lubarta. Sądząc z treści bulli Innocentego VI skierowanej w styczniu 1357 roku do Kazimierza Wielkiego, król w 1356 roku zawarł jakieś porozumienie z Litwą. Zapewne uspokajające poprzednio wytworzoną sytuację. Owocem tego porozumienia było małżeństwo Kaźka, księcia słupskiego, wnu-

ka polskiego króla, z Kenną, córką Olgierda (suplika Kazimierza Wielkiego do Stolicy Apostolskiej i *Kalendarz katedry krakowskiej*) lub Kiejstuta (Janek z Czarnkowa). Joachim Zdrenka sądzi, że umowę w sprawie ślubu zawarto w 1358 roku podczas spotkania króla z książętami litewskimi. Samo zaś małżeństwo doszło do skutku w następnym roku, a ważnym stało się dopiero po kilku latach, gdy Kenna stała się pełnoletnia. W suplice skierowanej do papieża w 1360 roku Kazimierz Wielki prosił o dyspensę, ponieważ małżonkowie byli blisko spokrewnieni – Kenna była wnuczką Giedymina po mieczu, Kaźko prawnukiem po kądzieli.

W 1358 roku najprawdopodobniej doszło do podpisania w Grodnie ugody granicznej między Siemowitem III a Kiejstutem. Dokument, którym dysponujemy w tej sprawie, jest wprawdzie falsyfikatem z XV wieku (Elżbieta Kowalczyk, J. Grabowski), ale nie można wykluczyć, że opierał się na akcie granicznym z poprzedniego stulecia. Układ mieli zawierać pełnomocnicy obu książąt, a dotyczył on ściśle wydzielonej granicy między mazowieckimi powiatami wiskim i goniądzkim a litewskim grodzieńskim. Po kilkunastu latach, w 1371 roku, Siemowit III zawarł porozumienie z książętami litewskimi, likwidując tym samym możliwość ich napadów na Mazowsze. Układ miał przy okazji, zdaniem J. Grabowskiego, wyraźnie wydźwięk antykrzyżacki. Jego zwieńczeniem było małżeństwo Janusza I, syna książęcego, z Anną Danutą, córką Kiejstuta, zawarte między 1371 a 1373 rokiem.

Kronika katedralna krakowska przekazała informację o wyprawie z 1366 roku, którą Kazimierz Wielki poprowadził na Ruś. Zakończyła się ona odebraniem ziemi włodzimierskiej Lubartowi i przekazaniem jej, o czym już wspomniałem, Aleksandrowi Koriatowiczowi z wydzieleniem Bełza dla Jerzego Koriatowicza. Ciekawe są wnioski wypływające z tej kampanii.

Trzeba ją rozpatrywać, pamiętając o sugerowanej polskiej wyprawie z 1355 roku. Jeśli wówczas Kazimierz Wielki zdobył całą ziemię włodzimierską, musiał ją później utracić, jeśli część, w 1366 roku odebrał Lubartowi resztę. I drugi wniosek: wydarzenia z roku 1366 pokazują wyraźny rozłam wśród części Giedyminowiczów, zwłaszcza wybór dokonany przez Aleksandra Koriatowicza, który tym samym wiązał swe losy z Polską. Konflikt kończył pokój zawarty z Lubartem, którego postanowienia znamy z zachowanego dokumentu. Brat Olgierda zatrzymywał Łuck, Kazimierz Wielki uzyskiwał dodatkowo Krzemieniec. Jerzy Narymuntowicz okazał się niestabilnym lennikiem, tym samym sojusznikiem Polski, ponieważ wkrótce z nią zerwał. Zdaniem M. Hruševskiego doszło do tego już w 1368, zdaniem J. Dąbrowskiego dopiero w 1376 roku. Kiejstut i Lubart odzyskali Włodzimierz w roku 1370 (Janek z Czarnkowa), zaraz po śmierci Kazimierza Wielkiego. Dzierżący go Aleksander Koriatowicz na wieść o przybyciu do Polski Ludwika Andegaweńskiego opuścił gród, udając się do Krakowa, a Pietrasz Turski, któremu powierzono dowództwo, bez walki oddał go Litwinom.

Hermann z Wartbergu przekazał informację, że Olgierd zmarł *circa Trinitatis*, czyli ok. 24 maja 1377 roku, i został uroczyście spalony wraz z osiemnastoma końmi. Władzę po nim, zgodnie z jego rozporządzeniem, przejął Jagiełło – najstarszy syn zrodzony z drugiego małżeństwa. Rozpoczynał się nowy etap dziejów Litwy. Dwiema najważniejszymi, bezpośrednio ze sobą związanymi, decyzjami nowego wielkiego księcia podjętymi kilka lat później będzie przyjęcie chrztu połączone z poślubieniem Jadwigi Andegaweńskiej, króla Polski, i koronacją w Krakowie oraz związanie Litwy z Polską na najbliższe stulecia, które przekształciło się w unię obu państw.

Olgierd to litewski *magnus rex*, *supremus princeps*, *velikij knjaz'*, *supremus rex* (tak Hermann z Wartbergu). Władca, który

u obcych budził strach, podziw i nienawiść, czyli innymi słowy monarcha wybitny, o nikim bowiem przeciętnym nie wypowiadano się tak bardzo emocjonalnie. W latopisach ruskich pisano o nim, że był *premudr*, wzmocnił Litwę o wiele bardziej niż ojciec i dziad (*Latopis nikonowski*), zawojował wiele państw i ziem, zajął wiele grodów i księstw *i uderža sebe vlast' veliku* (*Novgorodskaja IV letopis'*, *Latopis woskriesieński*), był abstynentem, nie pił ani piwa, ani miodu, ani wina, ani kwasu, ale za to charakteryzował się wielką hojnością (*Latopis nikonowski*, *Novgorodskaja IV letopis'*, *Latopis woskriesieński*). Ta ostatnia uwaga skłoniła H. Łowmiańskiego do twierdzenia, że nie była to wyłącznie cecha osobista wielkiego księcia, lecz zaleta charakteryzująca dynastię. Jednocześnie jednak Olgierd to także człowiek i władca *zlovernyj, bezbožnyj i nečestivyj* (*Latopis woskriesieński*). Patriarcha konstantynopolitański nazywał wielkiego księcia „wielkim królem czcicieli ognia", a współczesny Olgierdowi kronikarz bizantyjski Nicefor Gregoras pisał o nim, że siłą i bitnością wojska przewyższał wszystkich chrześcijańskich książąt Rusi Północnej, jako jedyny nie płacił haraczu Ordzie, bo „olbrzymie i dobrze obwarowane ma swoje królestwo", był przychylny prawosławiu, poznawał dogmaty wiary i bliski był przyjęcia chrztu. Z kolei z punktu widzenia Malborka to *filius Belial* i *canis radibus*, a Janek z Czarnkowa napisze o nim *validissimus Christianorum impugnator*.

Program polityczny Olgierda, jeśli go rozpatrywać z perspektywy krzyżackiej i moskiewskiej, Hermann z Wartbergu charakteryzował słowami rzekomo wypowiadanymi przez samego wielkiego księcia. W 1358 roku syn Giedymina na uczynioną mu propozycję przyjęcia chrztu miał odpowiedzieć, że najpierw zakon krzyżacki musi zostać przeniesiony na pogranicze tatarskie, żeby tam mógł bronić chrześcijaństwa, a Litwie musi ustąpić terytoria po Łynę, Zalew Kuroński, Dźwinę i je-

zioro Łubań. Mało tego, wielki książę dodawał: *omnis Russia ad Letwinos deberet simpliciter pertinere.*

Na pewno przynajmniej nie do końca sprawiedliwie oceniał Olgierda H. Paszkiewicz, który wprawdzie widział w nim kontynuatora programu politycznego ojca, ale jednocześnie dopowiadał: „wielu nowych, jego własnych, oryginalnych myśli i posunięć nie widać". Według L. Kolankowskiego, często skłonnego do przesady w sądach, Olgierd był nie tylko „jednym z największych statystów średniowiecza", ale jednocześnie „uosabiał przyszłość" Litwy, czego dowodem miały być boje na Rusi. Za najwybitniejszego z synów Giedymina uznawał Olgierda wyważony Z. Ivinskis.

Wielkości i znaczenia Olgierda Giedyminowicza nie da się zakwestionować. Jego rządy charakteryzowały się rozmachem i szerokim horyzontem podejmowanych planów politycznych. Wielki książę nie bał się wyzwań, nie był jednak w jakiś przesadny sposób władcą, który ulega pokusom nadmiernego ryzyka, co oznacza, że u podstaw jego działań stała wiara we własne siły i możliwości. Rozszerzył granice Litwy jak nikt przed nim. Na wschodzie sięgały one, co zauważał H. Łowmiański, mniej więcej tak daleko, jak znamy to z XV wieku. Zdobycze poczynione przez Witolda ten zasięg rozszerzyły – nic w tym dziwnego, skoro syn Kiejstuta realizował wschodnią politykę stryja. Olgierd skonsolidował Litwę wewnętrznie, najpewniej czerpiąc wzory z polityki prowadzonej przez ojca. Ściśle podporządkował sobie dynastię, ciesząc się niekwestionowanym autorytetem. Wprawdzie zdarzały się tąpnięcia, za które uznać trzeba przede wszystkim nielojalne postępowanie Koriatowiczów lub „domowe" kłopoty w linii Kiejstuta, ale nie przyczyniły się one – nie było takiej możliwości – do powstania jakiegoś wewnętrznego kryzysu. Wielki książę był też politykiem elastycznym i pragmatycznym w działaniach. Pojednanie z Jawnutą

i dowartościowywanie brata są tego najbardziej jaskrawym przykładem. Fenomenem rządów Olgierda była jego braterska przyjaźń i ścisłe współdziałanie z Kiejstutem. Połączył ich „grzech pierworodny" zamachu stanu, który pozbawił Jawnutę stolca wielkoksiążęcego, i nic nie było w stanie łączących ich więzów zerwać. Twierdzenie L. Kolankowskiego, że w drugiej połowie XIV wieku między braćmi doszło do znacznych niesnasek, w wyniku których Kiejstut na pewien czas uwięził Olgierda, oparte na przesłankach wyłaniających się ze źródeł schyłku następnego stulecia, nie ma podstaw.

Wspomniałem, że Olgierd skonsolidował Litwę wewnętrznie, że utrzymywał jedność dynastyczną, dając tym samym, co warto dostrzec, ładny przykład do naśladowania następcom. Dobre przykłady to mają jednak do siebie, że nie potrafią przyciągać wszystkich. Tak stało się po śmierci Olgierda. Dopóki żył, a jego ogromny autorytet musiał kruszyć jakiekolwiek animozje lub nadmierne ambicje, nawet jeśli się pojawiały, cały mechanizm działał bez zarzutu. Gdy go zabrakło, malkontenci zaczęli podnosić głowy. Z tym wszystkim przez lata będzie się musiał borykać Jagiełło. Jego przeciwnicy zaczną też naśladować przykład, który dał Jawnuta, po swym zegnaniu szukający wsparcia w Moskwie. Moskwa i Malbork staną się portami docelowymi wszystkich niezadowolonych.

Konsolidacja wewnętrzna, po raz trzeci do tego wrócę, nie do końca znalazła efekty w sile wewnętrznej państwa. Prowadząc wojnę na dwa fronty, nie licząc trzeciego, południowego, chociaż nie trwała długo, Olgierd – jak to na ogół bywa – naraził państwo na niebezpieczeństwo. Konflikt z Moskwą nie przyniósł korzyści, a podporządkowanie przez nią Tweru wręcz Litwę osłabiło. Ostatnie lata jego rządów udowadniały, że zdecydowana inicjatywa przeszła w ręce zakonu krzyżackiego. Co było przyczyną fiaska, chociaż to zapewne zbyt mocne określe-

nie, polityki Olgierda? Może to, że rozpoczął ją zbyt wcześnie, przeceniając możliwości, jakimi silna przecież i wzmacniająca się Litwa dysponowała. Jagiełło, który był władcą niezwykle ostrożnym i wyważonym, widocznie pomny konsekwencji polityki ojca, mocno będzie się starać, żeby nigdy nie znaleźć się w sytuacji, jaką zastał po zgonie Olgierda. A jego pozycja zajmowana na Litwie, również po koronacji, nigdy tak wygodna, jaką mógł się cieszyć jego ojciec, nie była.

Rozdział VII

NIEUDANE PRÓBY CHRYSTIANIZACJI I PROBLEM PRAWOSŁAWIA

Nieudane próby chrystianizacji i problem prawosławia

Z historiograficznego punktu widzenia problem misji św. Brunona z Kwerfurtu jest niezgłębiony, moim zdaniem wręcz – z powodu materiału źródłowego, jakim dysponujemy – nierozstrzygalny. Misjonarz miał w 1009 roku ponieść męczeńską śmierć, według różnych przekazów, na terytorium leżącym gdzieś na styku Rusi i Litwy (*Roczniki kwedlinburskie*), Prus i Rusi (*Kronika Thietmara*), na Rusi (*Vita Beati Romualdi* Piotra Damianiego), w Prusach (świadectwo Wiberta, jedynego ocalałego uczestnika misji, oraz tzw. interpolacja C [γ] kroniki Ademara z Chabannes, o której od niedawna wiemy, że jest ostatnią autorską redakcją tekstu). Brak jednoznaczności w źródłach zaowocował, co przecież zrozumiałe, różnymi koncepcjami w historiografii. Stanisław Zakrzewski twierdził, że chodziło o misję rusko-jaćwieską, zdaniem B. Włodarskiego, Brunon zginął w Jaćwieży, a zatem na terenie leżącym na pograniczu prusko-ruskim. Janusz Bieniak sądzi, że misja podążała na Litwę, a ostatnimi laty i w niedawno wydanej książce E. Gudavičius przekonuje, że nie tylko tam zmierzała, ale dotarła, a ochrzczony przez Brunona Netimer (imię wymienia

Wibert) był księciem litewskim. Sceptycznie do tego odnoszą się S.C. Rowell i D. Baronas, a ten sceptycyzm w pełni można podzielić.

Problem chrztu Mendoga szerzej poruszyłem wcześniej, nie ma powodu, by do tego wracać raz jeszcze. Mimo wzmianek niektórych źródeł o jakiejś niemal hekatombie chrześcijan po rzekomej apostazji litewskiego króla, nic nie wskazuje na to, że na Litwie nie można było znaleźć chrześcijan albo że nie mogli się oni w niej pojawiać. Kontakty, różnego rodzaju, najczęściej – co oczywiste – gospodarcze, chyba trwały nieprzerwanie.

Znamy też przypadki jednostkowych nawróceń. Lubił o nich napomykać Piotr z Dusburga. Pod 1290 rokiem przywołał wiadomość o Litwinie imieniem *Nodam*, który później się nawrócił i wytrwał, co przecież nie zawsze było oczywiste, w wierze. Zdaje się zresztą, sądząc z tenoru przekazu, że rzecz działa się na Żmudzi, nie można zatem wykluczyć, że nie chodziło o Litwina, lecz o Żmudzina. W 1301 roku *Lethowinus dictus Drayko*, członek załogi zamku Oukaym, chcąc przyjąć chrzest, wysłał swego syna *Pinnone* do komtura ragneckiego, następnie wydał Krzyżakom zamek, a sam wraz z rodziną w Ragnecie przyjął chrzest. W 1304 lub 1305 roku Oukaym, który jak widać, nie miał szczęścia, wydał komturowi królewieckiemu inny członek załogi *Swirtil, fidei et fidelium amicus*, później, także ze swą rodziną, ochrzczony. Mniej więcej w tym samym czasie Litwin *Spudo, potens in castro Putenicka, zelator fidei et fidelium*, wydał zamek komturowi Ragnety i ze swym ojcem, braćmi i służbą przyjął chrzest. Są to jedynie jednostkowe przykłady, w dodatku dotyczące renegatów, ale dowodzą, że chrzest przyjmowano nie tylko w sytuacji przymusowej, że wśród Litwinów i Żmudzinów chrześcijaństwo nie było czymś porównywalnym do sytuacji Bałtów sprzed stulecia, a zatem czymś, czego nie znano, nie aprobowano i obawiano się, oraz że dotyczyło to nie tylko

pojedynczych osób, ale – przynajmniej sądząc z przywołanych przykładów – całych rodzin.

Poza tym warto pamiętać, że wyobrażanie sobie trzynastowiecznej Litwy jako terytorium niemal wyizolowanego, pozbawionego wszelkich kontaktów, na wpół dzikiego (po trosze podobny obraz pojawiał się w idącej za przekazem Jana Długosza polskiej historiografii piszącej o początkach związku z Litwą), jest pozbawione sensu.

W liście arcybiskupa ryskiego Jana von Vechta do mieszczan Lubeki znajduje się informacja o tym, że na początku ostatniej ćwierci XIII wieku Trojden, zawierając z metropolitą, zakonem inflanckim i Rygą pokój, wyrażał gotowość chrztu swych poddanych. Z kolei w sporządzonej w 1312 roku relacji przeora Henryka czytamy o próbach nawrócenia króla litewskiego. August Seraphim sądził, że ta relacja mówiła o Pukuwerze, przeciw czemu zaoponował H. Paszkiewicz, według którego odnosiła się do Trojdena (inna rzecz, że argumentację, jaką posłużył się polski historyk, trudno uznać za przekonującą). Podobnie jak inne jego twierdzenie. Uważał, że Trojdena charakteryzował zbliżony stosunek do chrześcijaństwa i dawnych tradycji pogańskich, jak wcześniej Mendoga. Trojden był jednak „bogatszy o jedno doświadczenie" – związek z papiestwem nie mógł zapewnić Litwie tego, czego wymagał interes państwa. Tego typu analogie i uogólnienia wprowadzają jedynie niepotrzebny zamęt. Motywacje żadnego z książąt nie poddają się weryfikacji, a czegoś takiego jak „interes państwa" w ogóle nie znano. Nie wiemy, dlaczego Trojden nie przyjął chrztu, bo że mógł to obiecywać, nie ma powodu wątpić. Obiecywał, ponieważ nic go to nie kosztowało (po nim będą to czynić inni władcy litewscy), a nie wywiązał się, ponieważ widocznie nie widział w tym korzyści i nie odczuwał żadnych osobistych potrzeb duchowych, które mogłyby wpłynąć na podjęcie podobnej decyzji. Obie

strony zawierające pokój odnosiły jednak, poza politycznymi, realne korzyści. I to nawet gdyby taki stan rzeczy miał trwać krótko. Ich poddani mogli bowiem bez przeszkód nawiązywać kontakty i wzajemnie się poznawać.

Pisałem także o Witenesie, kolejnym władcy litewskim, o którym rada miejska Rygi i kapituła oświadczały, że ustami posłów wyraził gotowość przyjęcia chrztu. Nie podzielam połączonego z podejrzliwością pesymizmu H. Paszkiewicza, który tłumaczył, że wszystko miało jedynie wyraźny kontekst polityczny. Skoro wezwano Litwinów do udzielenia pomocy przeciw zakonowi inflanckiemu, stwierdzał historyk, koniecznie trzeba było w jakiś sposób usprawiedliwić ich – pogan – udział w przyszłej walce. Gdybyż jeszcze to świadectwo powstało później albo znacznie później, łatwiej byłoby się z badaczem zgodzić. Sugerowanie wszak – bo to się da ze słów H. Paszkiewicza wyczytać – że litewscy kontrahenci także celowo mijali się z prawdą, że aspekt religijny nie odgrywał dla nich zbyt ważnej roli, nie brzmi najlepiej. Jeśli zaś chodzi o Witenesa, być może obiecywał, jednocześnie nie traktując tej obietnicy albo deklarowanej gotowości poważnie. Może jednak było odwrotnie, może wcale definitywnie jej nie wykluczał. Nie ma powodu negować świadectwa Giedymina, który po latach wspominał o nim (*praedecesser noster, rex Viten*), że wysyłał listy do legata papieskiego i arcybiskupa Fryderyka *ut sibi duos fratre de ordine minorum fratrum mitterent, assignans eis locum et ecclesiam iam constructam*. Rzecz jasna, nie chodziło o chrystianizację, najpewniej nie chodziło o ułatwianie Litwinom przyjmowania chrztu, w grę zapewne wchodziła dbałość o obcych przybyszów, przebywających na stałe lub na dłużej zatrzymujących się na Litwie. Nieostrożnością byłoby sądzić, że – mimo intencji, okoliczności oraz możliwości – taki stan rzeczy nie mógł nie wpływać również, w jakiś przynajmniej sposób, na Litwinów.

Bez względu na to, jak podejdziemy do wcześniejszych informacji o gotowości przyjęcia chrztu przez władców litewskich, próby podjęte przez Giedymina rzeczywiście miały miejsce i przynajmniej wydawało się, że są bardzo zaawansowane. Antoni Prochaska widział całą tę akcję w szerokiej perspektywie europejskiej. Trwał wówczas spór cesarstwa z papiestwem, zakon krzyżacki stał wiernie po stronie Ludwika IV Wittelsbacha, a arcybiskupstwo ryskie i Ryga, pozostające przecież w niemal permanentnym konflikcie z Krzyżakami, na gwałt szukali sojuszników. Wcześniej znaleźli go w Witenesie, później w Giedyminie. Ten ostatni, opowiadając się po stronie arcybiskupa, stawał się pośrednio sprzymierzeńcem Stolicy Apostolskiej. W związku z tym zakon krzyżacki czynił wszystko, żeby jego i Władysława Łokietka „usunąć z pod chorągwi papieskich, ewentualnie, by się posłużyć ich osobami w walce tak zaciekle na zachodzie toczonej przeciwko papieżowi".

W szczegółach można zapewne ze znakomitym historykiem dyskutować, ale nie ulega wątpliwości, ponieważ dowodzą tego dokumenty, że w 1316 roku mistrz inflancki doprowadził do zawiązania przymierza zaczepno-odpornego z kapitułą ryską, której celem było wystąpienie przeciwko Litwie. Jan XXII (pozostawmy bez odpowiedzi pytanie o wszystkie motywy, jakie nim kierowały) ten układ, uznając go za niegodziwy, rozwiązał, a w 1317 roku napisał list do Giedymina, w którym nie wspominając słowem o innych kwestiach, wyłącznie zachęcał go do przyjęcia chrztu. Papież tego samego dnia wysłał także inny list, kierując go do „książąt Rusinów", wzywając ich do połączenia z Kościołem.

Biorąc pod uwagę tę korespondencję Jana XXII, ale przecież nie tylko to, nie wydaje się uzasadnione przypuszczenie K. Chodynickiego, że inicjatywa chrztu Litwy wyszła z Polski. Wątpili w tę ewentualność zarówno K. Forstreuter (ten zresztą

bez dostatecznych podstaw twierdził, że późniejsze listy Giedymina w sprawie chrztu były fałszerstwem, które wyszło z Rygi), jak i H. Paszkiewicz. Ten ostatni, tłumacząc kilkuletnią przerwę w stosunkach papiesko-litewskich, chyba trafnie domyślał się, że list Jana XXII mógł po prostu nie dotrzeć na Litwę.

Nowy impuls nastąpił po kilku latach. W styczniu 1323 roku wielki książę litewski napisał list do miast hanzeatyckich, w którym zawiadamiał, że wysłał pismo do papieża (*domino apostolico patri nostro sanctissimo*) i czeka na odpowiedź. Pisał o tym, że na nowo założył wcześniej istniejący kościół dominikański w Wilnie oraz dwa franciszkańskie: w Wilnie i w Nowogródku. Ten drugi spalili Krzyżacy, ale rozkazał go odbudować. Obiecywał poparcie dla wszystkich duchownych oraz zapraszał na Litwę rycerzy i kupców. Pierwszym gwarantował ziemię i dziesięć lat wolnizny, drugim wolność handlu i prawo ryskie. Być może, chociaż zweryfikować się tego nie da, asumpt do nawiązania stosunków ze Stolicą Apostolską dało nawiązanie kontaktów Giedymina z Rygą i arcybiskupem, do którego doszło w 1322 roku. Dość dziwne byłoby, gdyby wielki książę ustosunkowywał się do bulli papieskiej z roku 1317.

W czerwcu 1323 roku Giedymin napisał do Jana XXII, wspominając o apostazji Mendoga, za którą winę ponosiła zachłanność zakonu krzyżackiego, o prośbach skierowanych przez Witenesa do legata Franciszka z Mediolanu o przysłanie duchownych do zbudowanego kościoła w Nowogródku, zniszczonego zresztą przez Krzyżaków, o tym, że na jego dworze przebywają obecnie dominikanie i franciszkanie mający pełną swobodę udzielania chrztu, odprawiania nabożeństw i głoszenia kazań. Deklarował, co było najważniejszym przesłaniem listu, posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej i chęć przyjęcia chrztu, prosił jedynie, żeby się to nie wiązało z jakimkolwiek uzależnieniem od zakonu krzyżackiego. Tego samego dnia w kancela-

rii wielkoksiążęcej spisano jeszcze trzy inne listy. W piśmie do przeora dominikanów prowincji saskiej wielki książę wspominał o wysłaniu posłów do papieża i oczekiwaniu na przybycie legatów. Dodatkowo wspominał o zaproszeniu skierowanym do kupców i rycerzy. W liście do przeora franciszkanów tejże prowincji mówił o tym samym, dodatkowo prosząc o przysłanie czterech braci, którzy mogliby wykonywać swe posługi w kościołach zbudowanych w Nowogródku i w Grodnie. W liście skierowanym do miast hanzeatyckich, poza powtórzeniem zaproszenia dla kupców i rycerzy oraz informacji o oczekiwaniu na przybycie legatów papieskich, zapraszał do rozwijania handlu z Rusią, który może się odbywać z wykorzystaniem jego ziem.

Kazimierz Chodynicki sądził, że na podjęcie zobowiązującej decyzji Giedymina o przyjęciu chrztu wpłynęło zagrożenie zewnętrzne jego państwa, zagrożenie pochodzące ze wszystkich stron, zwłaszcza że i książęta mazowieccy zawarli sojusz z zakonem krzyżackim. Oponował przeciw temu H. Paszkiewicz; odwołując się do przekazu kroniki Piotra z Dusburga, historyk wskazywał na szereg akcji zbrojnych, które Giedymin w latach 1322–1323 przedsięwziął przeciw sąsiadom Litwy. O szczerych intencjach wielkiego księcia, który naprawdę chciał przyjąć chrzest, był przekonany A. Prochaska. Podobny punkt widzenia współcześnie reprezentuje J. Wyrozumski.

Oryginalne i wnikliwe spojrzenie na to zagadnienie przedstawił S.C. Rowell. Angielski historyk zauważa, że głównym celem Giedymina, który wyartykułował w liście do papieża, było przerwanie działań wojennych w regionie Bałtyku i uznanie granic Litwy na arenie międzynarodowej, co musiałoby ograniczać aktywność zakonu krzyżackiego. Zwrot użyty w jego liście – *fidem catholicam recipere* – zdaniem S.C. Rowella, jest dwuznaczny, a ta dwuznaczność była zamierzona. Wielki książę prosił o chrzest, ale formułował to w tak ogólnikowy sposób, że

równie dobrze mógłby oznaczać jedynie chęć powitania katolików na Litwie z otwartymi rękoma. Symptomatycznie brzmi, co podkreślano w liście do dominikanów, że Giedymin prosił Stolicę Apostolską o *stola prima*. Wprawdzie oznacza to chrzest, ale wielki książę, przekonuje historyk, nigdy nie pisał wprost o „chrzcie" lub „nawróceniu". Gdy zaś w liście do franciszkanów prosił o przysłanie czterech zakonników, dodawał, że powinni mówić po polsku, zemgalsku i prusku, a to oznacza, że nie potrzebował ich do pełnienia posługi duszpasterskiej wśród Litwinów, zwłaszcza że o ich języku nie wspomniał. Antoni Prochaska sądził, że chodziło nie o pruski, lecz o język ruski, co S.C. Rowell zbija argumentem, że Giedymin nie potrzebował w swej powstającej kancelarii ruskojęzycznych katolików. Natomiast K. Forstreuter uwagę o znajomości języka polskiego tłumaczył nie tylko znaczną ilością jeńców polskich przebywających na Litwie, ale chęcią wykorzystania ich wśród ludności ruskiej, co mogłoby wskazywać na myśl o chęci nawracania prawosławnych. To ostatnie nie wydaje się chyba prawdopodobne.

Generalna linia wywodów S.C. Rowella brzmi przekonująco, co nie oznacza, że można bez wątpliwości przystać na każdy przywołany argument. Część z nich wydaje się iść zbyt daleko. „Odświętna suknia", upierałbym się, miała jednak ściśle określony wydźwięk. Wytrawne posiłkowanie się przypowieścią o synu marnotrawnym pochodzącą z Łk 15, 22 niewiele tu jednak pomaga. Poza tym przecież sam Giedymin na tak wytrawny koncept „niby" to mówienia o chrzcie, ale bez wyraźnego postawienia „kropki nad i" by nie wpadł. Jeśli zatem był to zabieg zastosowany przez jego doradców sekretarzy będących jednocześnie zakonnikami, to czy oni też odgrywali coś w rodzaju komedii? I wreszcie jak odczytać sformułowanie z tego samego listu, w którym wielki książę potwierdzał wiarę w Ojca, Syna i Ducha Świętego, uznając jednocześnie władzę Stolicy Apostolskiej?

W każdym razie ani Jan XXII, ani nikt z jego najbliższego otoczenia w sposób sugerowany przez S.C. Rowella nie odczytał listu wielkiego księcia, skoro papież w listopadzie 1323 roku informował króla francuskiego o zamiarze wysłania legatów do zamierzającego przyjąć chrzest władcy litewskiego. Nowe okoliczności zaowocowały też sukcesem dyplomatycznym Giedymina, bo za taki można uznać podpisanie w Wilnie czteroletniego traktatu z zakonem inflanckim (październik 1323), który, co nie mniej ważne, rzeczywiście był przez strony przestrzegany. Do tego stopnia, że gdy w Rzeszy oskarżano Krzyżaków o nieudzielenie pomocy Marchii Brandenburskiej podczas najazdu polsko-litewskiego, ci bronili się odwołaniem do postanowień układu wileńskiego (S. Zajączkowski). Aczkolwiek nie obyło się bez problemów, skoro w maju 1325 roku Giedymin w liście skierowanym do biskupów ozylskiego i dorpackiego uskarżał się na zakon inflancki, że łamie postanowienia pokoju.

Układ wileński Stolica Apostolska ratyfikowała w sierpniu 1324 roku, zmuszając zakon pruski do natychmiastowego (a zatem nie czekając na chrzest Giedymina) przestrzegania układu zawartego przez Inflanty pod karą ekskomuniki. Nad wszystkim miał czuwać z ramienia papieskiego biskup Ozylii Jakub. Z ekskomuniki nałożonej w 1325 roku na zakon inflancki przez arcybiskupa ryskiego Fryderyka von Pernsteina dowiadujemy się (o ile ta informacja jest wiarygodna), że Krzyżacy zwrócili się do Giedymina, żeby przyjął chrzest z ich rąk, za co oferowali mu tysiąc srebrnych marek. Tę ofertę wielki książę odrzucił.

W czerwcu 1324 roku w kancelarii papieskiej sporządzono kilka bulli dotyczących przygotowywanego chrztu Litwy. Do Giedymina Jan XXII pisał, że wysyła doń legatów – biskupa Aletu Bartłomieja oraz Bernarda, opata klasztoru benedyktyńskiego św. Teofryda w Puy. Papież wspominał o dwóch listach, które otrzymał od wielkiego księcia: pierwszym proszącym

o przysłanie legatów i kolejnym, w którym znajdowało się wyznanie wiary. Ten ostatni H. Paszkiewicz, ale z argumentacją dość wątpliwą, uznawał za nie pochodzący od Giedymina. Jan XXII pouczał też Giedymina o prawdach wiary i obiecywał, że po chrystianizacji poleci zbadać wszystkie przewinienia, jakich dopuścił się zakon krzyżacki. Swych legatów papież informował o zabiegach wielkiego księcia, uświadamiał, że nie walczy on z wiarą, lecz z nieprawościami, oraz upoważniał ich do zwalniania z ekskomuniki wszystkich, którzy wcześniej porzucili wiarę, i przyjmowania na łono Kościoła schizmatyków. W bullach do arcybiskupa ryskiego, duchowieństwa oraz do mistrza i braci zakonu krzyżackiego rozkazywał wspierać misję legatów. Krzyżaków dodatkowo przestrzegał, żeby nie szkodzili Litwinom.

Legaci po przybyciu do Rygi zabrali się do wykonywania swych obowiązków. Z ich pisma (październik 1324) dowiadujemy się, że po przesłuchaniu świadków, pod groźbą ekskomuniki, nakazywali zakonowi pruskiemu i inflanckiemu przestrzegać postanowień pokoju wileńskiego. Wreszcie wysłali swych posłów na Litwę, żeby finalizować sprawę chrztu Giedymina. Legaccy pełnomocnicy dotarli do Wilna na początku listopada 1324 roku. Wielki książę w towarzystwie swej rady przyjął ich na krótkiej audiencji. Następnego dnia, jak to później relacjonowali, spotkali dominikanina Mikołaja, Giedyminowego sekretarza, i spytali go, w jaki sposób mają rozmawiać z wielkim księciem. Nieoczekiwanie dowiedzieli się od niego, że Giedymin zmienił zdanie w sprawie chrztu. Nieco później, ale jeszcze tego samego dnia, franciszkanie Bertold i Henryk powiedzieli im, że od roku przestali odgrywać rolę doradców wielkoksiążęcych w przeciwieństwie do Mikołaja, którego uważali za inicjatora wolty, jakiej dokonał Giedymin. Największe zaskoczenie czekało wysłanników legackich podczas spotkania z wielkim

księciem. Najpierw odmówił audiencji bez świadków, potem powiedział im, że jeśli chciał się ochrzcić, *diabolus me baptizaret*. Proszono ich także, po zakończonej audiencji, o odpowiedź, czy w nowych okolicznościach pokój wileński będzie respektowany, ale zasłonili się brakiem pełnomocnictw, odsyłając z tym pytaniem do przebywających w Rydze legatów papieskich.

Następnie, chcąc załagodzić nieprzyjemną sytuację i wskazać kozła ofiarnego, przekonano wysłanników, że Bertold, który spisywał drugi list Giedymina, musi zostać uznany za sprawcę nieporozumienia, ponieważ widocznie nie zrozumiał intencji wielkoksiążęcych. I to wbrew temu, co sam twierdził, przekonywał bowiem, że oddał jedynie treść słów władcy. Giedymin nie znalazł więcej czasu dla wysłanników legackich (zajęty rozmowami z posłami tatarskimi), ale Hannekin, jego tłumacz, pod tajemnicą spowiedzi powiedział im, że wielki książę szczerze chciał się ochrzcić, ale nie mógł tego uczynić, ponieważ groził mu bunt Rusinów i Żmudzinów namawianych do tego samego przez Krzyżaków. Wersję o tym, że Giedymin bardzo przeżywał niemożność wywiązania się z obietnicy, miała także potwierdzić służka jego żony. W dodatku Mikołaj namawiał go, by znalazł sobie silniejszego protektora i z jego pośrednictwem przyjął chrzest.

Nie znając jeszcze nowych wieści, Jan XXII w listopadzie 1324 roku kazał franciszkanom prowincji saskiej założyć na Litwie dwa klasztory. Tymczasem wysłannicy legatów wrócili do Rygi, towarzyszył im poseł wielkiego księcia, *nobilis et quasi secundus post regem*, jak stwierdzał Piotr z Dusburga. Poseł oświadczył, że Giedymin nie wydał nigdy zgody na spisanie jakichkolwiek pism w sprawie chrztu, tym samym nie wysyłał ich do Stolicy Apostolskiej. Wielki książę przysięgał też, że nigdy nie odstąpi od wyznania swoich przodków. Najwidoczniej jednak legaci do końca nie tracili nadziei, skoro tuż przed opusz-

czeniem Inflant po rocznym w nich pobycie nakazywali przestrzegać zawartego z Giedyminem układu.

Różnie próbowano odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ostatecznie do chrztu Giedymina nie doszło. Jeśli odrzucić propozycje skrajne, np. K. Chodynicki przypuszczał, że wszystko rozbiło się o dominikanina Mikołaja, który był szpiegiem krzyżackim, i sceptycznie podejść do zbyt ogólnikowego stwierdzenia A. Nikžentaitisa wskazującego na słabość Stolicy Apostolskiej pozbawionej dawnego autorytetu, pozostaje alternatywa – świadectwo wysłanników legackich albo gra prowadzona przez wielkiego księcia. Już H. Paszkiewicz stwierdzał, że sytuacja Giedymina nie przypominała tej, w jakiej znajdował się Mendog, nie była bowiem przymusowa. Historyk nie wierzył również w zwrot polityki wielkoksiążęcej. Jego zdaniem Giedymin od samego początku nie zamierzał się ochrzcić. Być może zdecydowałby się na to, gdyby miał „gwarancję osiągnięcia takich korzyści politycznych, które pozostawały w odpowiednim stosunku do wielkości i doniosłości jego decyzji". Tym tokiem rozumowania idzie także S.C. Rowell. On także sądzi, że przyjęcie katolicyzmu nie było priorytetem wielkiego księcia. Jego stosunek do chrztu historyk określał jako „wait and see". Giedymin chciał mieć pewność, że chrystianizacja będzie skutecznym sposobem na zneutralizowanie zagrożenia krzyżackiego, z którym Litwa bez przerwy musiała się liczyć. Nie rozstrzygając problemu definitywnie, wielkiego księcia nie postrzega również jako ofiary niekorzystnych zbiegów okoliczności D. Baronas.

Czy w tej sytuacji można odrzucić pierwszy człon przedstawionej alternatywy? Wydaje mi się, że z pełną odpowiedzialnością uczynić tego nie sposób. Być może powody, które przywoływali informatorzy wysłanników legackich, nie brzmią w pełni przekonująco, może w ogóle brzmią podejrzliwie, ale założenie, że Giedymin od samego początku prowadził niezwy-

kle skomplikowaną, cyniczną i zarazem błyskotliwą grę ze Stolicą Apostolską, także skłania do wahań. Tak czy inaczej, nie sposób się jednak nie zgodzić z innym stwierdzeniem S.C. Rowella. Historyk sądzi, że wielki książę odrzucił projekt chrystianizacji, gdy sobie uświadomił, że dostał do rąk nieprawdopodobnie silną kartę przetargową: możliwość nawrócenia na katolicyzm lub na prawosławie. Tę pierwszą ewentualność mógł jeszcze z powodzeniem wykorzystywać. Rozszerzmy tę myśl. W perspektywie historycznej czy dynastycznej, w zależności od tego, jak na to spojrzeć, Giedymin osiągnął coś więcej – swym następcom wskazał wypróbowany sposób postępowania w podobnych sytuacjach. Posługując się obietnicami, nawet solennymi, taktycznie można zyskać bardzo wiele, niczego przy tym nie tracąc, nic nie ustępując. Niebawem poznamy, jak tę zasadę wprowadzali w życie jego synowie, ale warto przypomnieć, że w podobny sposób, i to dwukrotnie, będzie się zachowywać także jego wnuk Jagiełło. Zanim nie zdecyduje się na decyzję przełomową dla siebie, Litwy i Polski. Kończąc zaś wątek Giedymina, dodajmy, że wszystkie późniejsze udawane czy prawdziwe próby przyjęcia chrztu, nie ma to w tej chwili znaczenia, mimo wszystko miały nieco inny charakter. Żaden z jego następców nie prowadził bezpośrednich rozmów ze Stolicą Apostolską.

Pskowskie latopisy informowały o tym, że w 1342 roku, a zatem jeszcze przed przejęciem władzy wielkoksiążęcej, pskowianie namawiali Olgierda, żeby przyjął chrzest i został ich księciem. Ten nie wyraził zgody, co nie oznacza, że nie zamierzał skorzystać z okazji. Wysłał do Pskowa swego syna Andrzeja, który od tego czasu, aż do swej śmierci w bitwie nad Worsklą, stał się przykładnym wyznawcą prawosławia.

Nieco później, już w czasie wielkoksiążęcych rządów Olgierda, pojawiła się pierwsza z kilku kolejnych prób chrystianizacji Litwy. Tak samo niełatwa do całkowitego wyjaśnienia

jak ta z lat dwudziestych. Wiemy o niej tylko tyle, że w 1349 roku sprawą zainteresowano Stolicę Apostolską, która – inaczej przecież być nie mogło – pomysł poparła. Stroną, która miała odegrać rolę pośrednika, była Polska. Zdaniem H. Paszkiewicza litewsko-polskie rozmowy na ten temat mogły się już rozpocząć pod koniec 1348 roku. Widzenie tej próby, podobnie zresztą jak następnych, jako bezpośredniej kontynuacji negocjacji podejmowanych przez Giedymina (Juozas Jurginis, Rasa Mažeika), a więc czegoś w rodzaju „kanonu" polityki litewskiej, w jakiejś mierze jest zasadne. Nie wydaje się jednak, żeby można się było doszukiwać pełnych analogii. Olgierd, jako władca całego państwa, będzie problem ewentualnego chrztu traktować koniunkturalnie, idąc tym samym drogą wskazaną przez ojca, ale wszystko to było raczej improwizowane, nie wynikało z jakichś z góry przyjętych założeń politycznych. Tak mi się przynajmniej wydaje.

Na ogół twierdzi się w historiografii, że inicjatywa tym razem wyszła ze strony Kazimierza Wielkiego. Jakie miały nim kierować pobudki? To pytanie wywołuje różnice zdań. Mogła nim być polityka krzyżacka ostatniego Piasta, w grę mogła wchodzić polityka ruska, czyli zderzenie z interesami Litwy, a w każdym razie panującej tam dynastii. Na pewno jednak nie był to, jak chciał Zdzisław Kaczmarczyk, „pierwszy zarys przyszłej unii polsko-litewskiej, która jednak nie miała jeszcze szans realizacji", ponieważ podobne oryginalne, lecz pozbawione jakichkolwiek podstaw twierdzenia, na ogół niczemu nie służą i donikąd nie prowadzą. Gdyby polski król był inicjatorem, najprawdopodobniej nie kierowały nim żadne, poza czysto politycznymi, a może nawet doraźno-politycznymi, intencje. Henryk Paszkiewicz (a ostatnio także A. Nikžentaitis, rozszerzając tę wersję o wątek czeski) uważał, że pomysłodawcą był Kiejstut. Powodem miała być trudna sytuacja Litwy po klę-

sce w bitwie nad Strawą czy może w ogóle bardzo zły dla Litwy 1348 rok. Kazimierz Wielki, a zdaniem litewskiego historyka nawet bardziej Karol IV Luksemburski, miał być pośrednikiem, który wystara się o zgodę i wsparcie Stolicy Apostolskiej. Wątek luksemburski, moim zdaniem, nie jest zanadto przekonujący. Złote bulle Karola IV z 1358 roku w sprawie chrztu Litwy to za mało, żeby łączyć go z próbą o dekadę wcześniejszą. Natomiast inicjatywa Kiejstuta jest prawdopodobna, ale z traktowaniem księcia trockiego wyłącznie w roli pośrednika reprezentującego wielkiego księcia litewskiego. Sprawa ruszyła z miejsca, papież Klemens VI wydał w tej sprawie trzy bulle (do polskiego króla, arcybiskupa gnieźnieńskiego i do książąt litewskich, z obietnicą dziedzicznej korony).

Cały plan skończył się, zanim się tak naprawdę zaczął. Nie ma podstaw, żeby można było jednoznacznie wyjaśnić przyczyny takiego stanu rzeczy, zwłaszcza że tak niewiele wiemy o jego genezie. Posądzanie Kazimierza Wielkiego o małoduszność lub zaniedbania, cokolwiek by sądzić o jego rzeczywistych intencjach, nie ma sensu, ponieważ gdyby Litwini naprawdę brali pod uwagę ewentualność przyjęcia chrztu, łatwo by z niej nie zrezygnowali. Pośredników można było przecież znaleźć bez trudu.

Drugą próbę już znamy. Doszło do niej w 1351 roku i była związana z „krwawą przysięgą" Kiejstuta. To, do czego wówczas doszło, najlepiej pokazywało rzeczywiste intencje przyświecające w tym czasie Litwinom. By uzyskać to, co dla niego i dynastii było najważniejsze, Kiejstut gotów był obiecać wszystko, wiedząc, że są to wyłącznie obietnice bez pokrycia. Intencje przyświecające księciu trockiemu, które w biografii tego Giedyminowicza wyjaśniał A. Kučinskas, doskonale skrytykował G. Błaszczyk. Przy czym nie tyle nawet chodziło o uniknięcie konfrontacji zbrojnej z siłami węgiersko-polskimi, ile po prostu

o znalezienie najłatwiejszego i nic nie kosztującego sposobu, żeby doprowadzić do uwolnienia Lubarta. Żadne wyłaniające się przed Giedyminowiczami miraże, które zresztą wcale nimi nie musiały być, równie dobrze mogły się przerodzić w rzeczywistość. Przede wszystkim korona królewska, do niczego Litwie nie była potrzebna, nie istniały więc wystarczające pokusy, żeby zrywać z pogaństwem.

Trzecia próba chrystianizacji Litwy, przynajmniej do pewnego momentu wyglądająca bardzo poważnie, w niczym nie przypominała poprzedniej, chociaż zakończyła się dokładnie tym samym. Tym razem wszystko na pewno zaczęło się od Kazimierza Wielkiego. Całość wpisywała się chronologicznie w okres ocieplenia stosunków polsko-litewskich, o którym pisałem w poprzednim rozdziale. Najpierw nawiązano jakąś nić porozumienia, potem polski król wysłał suplikę do papieża Innocentego VI, chcąc zainicjować projekt chrystianizacji Litwy, ostatecznie zaś Kaźko pojął za żonę Kennę. Chronologia i efekt późniejszych zabiegów skłaniają do wysunięcia ostrożnej hipotezy próbującej wyjaśnić zaangażowanie się Kazimierza Wielkiego w próbę chrystianizacji Litwy. Nie można wyzbyć się podejrzenia, że król, wysyłając w grudniu 1357 roku suplikę do Awinionu, w której prosił papieża, żeby skłonił królów węgierskiego i czeskiego do wzięcia razem z nim Litwinów pod opiekę i doprowadzenia ich do chrztu, a przy okazji oddania ochrzczonej Litwy pod zwierzchność metropolii gnieźnieńskiej, miał swój ukryty cel. W bulli pochodzącej ze stycznia tego roku Stolica Apostolska ganiła Kazimierza Wielkiego za porozumienia z Litwą, wrogiem wiary, i Tatarami. Nic dobrego to nie wróżyło, a królowi nie były potrzebne dodatkowe komplikacje. Być może zatem postanowił bronić się, aranżując plan chrystianizacyjny, do którego nie przywiązywał wielkiej wagi. Jest to zarzut poważny, ale wydaje się uzasadniony. Gdyby Kazimierzowi przy-

świecały inne intencje, zerwanie przez Litwę starań o przyjęcie chrztu powinno może nie zakończyć, ale przynajmniej ostudzić jego zamiar wiązania się z nią. Wiemy jednak, że nic takiego nie miało miejsca. Nadzieje na chrystianizację Litwy zgasły w 1348 roku, a do ślubu królewskiego wnuka z Kenną doszło w roku następnym.

Papież wyrażał zgodę na wspólne działania trzech monarchów, lecz w sprawie podporządkowania przyszłego Kościoła litewskiego arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu zgłosił zastrzeżenia, co mogło sugerować, że nie wyrazi na to zgody. Natomiast z ochotą zaangażował się Karol IV, król czeski i zarazem cesarz, przejmując inicjatywę we własne ręce. Nie ulega wątpliwości, że w grę wchodził prestiż władzy imperatorskiej (trafnie dostrzega to D. Baronas), do czego Luksemburczyk przywiązywał wielką wagę. W pierwszej bulli z kwietnia 1358 roku Karol IV zachęcał książąt litewskich do wkroczenia na drogę, która zapewni im zbawienie, i obiecywał cesarską protekcję oraz pomoc przeciw wrogom. Osobą, która w jego imieniu miała prowadzić rozmowy z Litwinami, jak sam o tym wspominał w następnej bulli, był Henryk Plauen, postać trudna do zidentyfikowania. Hermann z Wartbergu w swej kronice wypowiadał się o nim bardzo krytycznie. Olgierd podjął grę i w Norymberdze zjawił się jeden z członków dynastii. W historiografii identyfikuje się go z Kiejstutem, jedynie H. Paszkiewicz sądził, że chodziło o Patirga Kiejstutowicza. Miał on w imieniu braci, czyli całej dynastii, wyrazić zgodę na chrzest Litwy. Z kolejnej złotej bulli (*cum signo imperatoris et bulla aurea*) Karola IV wystawionej w lipcu tego roku w Norymberdze, po wspomnianym spotkaniu, skierowanej do władcy litewskiego i jego braci (*eius fratribus ducibus Liuoniae*) dowiadujemy się, że cesarz wysłał na Litwę poselstwo. W jego skład wchodzili arcybiskup praski Arnošt z Pardubic, Mikołaj, książę opawski, oraz mistrz krajowy

niemiecki Wolfram von Nellenburg. Posłowie mieli za zadanie pośredniczyć w rokowaniach o zawarcie pokoju między wielkim mistrzem zakonu krzyżackiego a książętami litewskimi i zaprosić do Czech jednego z braci Olgierda (*unus eius fratrum ad se in Boemiam*), żeby dyskutować o chrzcie. W intencjach przyświecających Karolowi IV zapewne chodziło o szczegółowe omówienie tej kwestii. Z relacji Hermanna z Wartbergu dowiadujemy się, że odpowiedzią, jaką poselstwo usłyszało, były – wspominane już w tej książce – słowa o przeniesieniu zakonu krzyżackiego na Ruś i wskazujące przebieg nowej granicy Litwy. Żaden z Giedyminowiczów nie skorzystał z cesarskiego zaproszenia, a sprawa ewentualnego chrztu Litwy straciła aktualność.

Po raz ostatni w czasach Olgierda starano się schrystianizować Litwę w 1373 roku. Oficjalną propozycję do Olgierda, Kiejstuta i Lubarta skierował papież Grzegorz XI. Dwie inne bulle dotyczące tej samej sprawy, prosząc o zaangażowanie się w nawrócenie Litwy, Stolica Apostolska wystosowała do króla węgierskiego i polskiego Ludwika Andegaweńskiego oraz do księcia mazowieckiego Siemowita III. Kto rzecz całą inicjował tym razem, trudno stwierdzić. Henryk Paszkiewicz okazał się najbardziej oryginalny. Domyślał się, że gdzieś w 1372 roku Olgierd musiał coś obiecać papieżowi w sprawie chrztu, żeby zaszantażować Konstantynopol w celu wskrzeszenia prawosławnej metropolii litewskiej. Jednocześnie szukając polskiego pośrednictwa, wielki książę szachował zakon krzyżacki. Tym pośrednikiem był, zdaniem historyka, Siemowit III. W efekcie Olgierd zerwał pertraktacje z Awinionem, w zamian rzeczywiście uzyskując zgodę patriarchy na utworzenie odrębnej metropolii na Litwie.

Najczęściej jednak jako inicjatora próby chrystianizacji Litwy wymienia się księcia mazowieckiego (np. W. Abraham,

K. Chodynicki, J. Dąbrowski, A. Kučinskas). Natomiast Gotthold Rhode wymieniał alternatywnie Siemowita III lub Dobrogosta z Nowego Dworu, ówczesnego kanonika kapituły krakowskiej, jednocześnie kapelana króla Węgier i Polski i – jak twierdził J. Dąbrowski – „męża zaufania dworu". Dobrogost, który rzeczywiście odegrał dość znaczącą rolę, jako główny inicjator jest mało prawdopodobny. Jan Tęgowski inicjatywę Siemowita III wiąże ze ślubem jego syna Janusza I z Anną Danutą, córką Kiejstuta. Według tej hipotezy, książę trocki wraz z innymi książętami litewskimi znalazł się na Mazowszu i wyraził zgodę na chrzest. Nie sposób tego wykluczyć, ale dokładna data małżeństwa Janusza I nie jest znana. Przyjmuje się, że doszło do niego między listopadem 1371 a 1373 rokiem (J. Grabowski). Z kolei J. Dąbrowski uważał, że Ludwik Andegaweński nie popierał starań księcia mazowieckiego związanych z planem chrystianizacji Litwy. Temu ostatniemu badacze przypisują przede wszystkim motywy antykrzyżackie. O jakiejkolwiek reakcji litewskiej na te podejmowane przez innych starania nic konkretnego nie da się powiedzieć. Jedno nie ulega wątpliwości: gdyby Olgierd chciał wówczas (podobnie podczas każdej wcześniejszej próby) przyjąć chrzest, nie tylko pozostawiłoby to jakieś ślady w źródłach, ale przede wszystkim doszłoby do skutku. Po prostu nie było woli, by to uczynić. A H. Paszkiewicz najpewniej miał rację, twierdząc, że liczyła się wyłącznie kwestia prawosławna.

Nic dziwnego, skoro rozwijająca się Litwa stawała się państwem, którego tylko część poddanych pozostawała w pogaństwie, pozostali zaś byli, jako Rusini, wyznawcami prawosławia. Wiązało się to w sposób nierozłączny z polityką, ze strefami wpływów, z rozstrzygnięciem problemu władzy świeckiej, której – w mniejszym lub większym stopniu – cerkiew była podporządkowana. Z drugiej zaś strony, dostojnicy kościelni, zwłasz-

cza ci najbardziej charyzmatyczni i cieszący się największym autorytetem, zawsze albo bywali, albo mogli się stać podporami władców. Z czasem ten czynnik będzie odgrywał kolosalną rolę w rywalizacji litewsko-moskiewskiej.

Patrząc na rzecz z perspektywy chronologicznej, w największym jak to możliwe skrócie, trzeba podkreślić, że istniała jedna metropolia ruska z siedzibą w Kijowie. Według źródła z drugiej połowy XIII wieku, w jej skład wchodziło dziewiętnaście biskupstw, na Małej Rusi – siedem: halickie, włodzimierskie, przemyskie, łuckie, turowskie, chełmskie i smoleńskie. Z powodu spustoszeń, będących efektem najazdu mongolskiego, metropolici rzadko przebywali w Kijowie. Najczęściej we Włodzimierzu nad Klaźmą, czyli na Rusi Zaleskiej. Od początku XIII wieku używali tytulatury *mitropolit vsieja Rusi*. W XIV wieku metropolia kijowska rozpadła się na trzy: tytularną kijowską, lecz w rzeczywistości włodzimierską, później zaś moskiewską; halicką i litewską.

Ta ostatnia, według niektórych badaczy, miała zostać powołana do życia przez Witenesa już w latach 1299–1300. Ksiądz Jan Fijałek dowodził, że w *Notitiae episcopatuum Ecclesiae Constantinopolitanae* popełniono błąd, myląc patriarchę konstantynopolitańskiego Jana XII z Janem XIII. Z jego zdaniem zgodził się K. Chodynicki. Tę korektę odrzucił H. Paszkiewicz, idąc zresztą za A. Pavlovem. Z kolei A. Prochaska sądził, że celem Witenesa było przecięcie związków jego ruskich poddanych z metropolią kijowską (suzdalską we Włodzimierzu nad Klaźmą) i że chodziło o rywalizację z powstałą metropolią halicką. Założono ją najprawdopodobniej w 1302–1303 roku (J. Fijałek, M. Hruševskij, K. Chodynicki) dzięki zabiegom księcia Jerzego Lwowicza, tytułującego się zresztą *rex Rusie, dux Ladimerie*, za rządów cesarza Andronika II i patriarchy Atanazego I. Pierwszymi jej metropolitami byli Nifon, Piotr, Gabriel

i Teodor. Dodajmy, żeby do tego już nie wracać, że dzięki zabiegom metropolity kijowskiego Teognasta, które trwały już od roku 1328, w 1331 roku dotychczasowy metropolita halicki Teodor został sufraganem kijowskim, pozostał nim do roku 1335, co oznaczało likwidację metropolii halickiej (J. Fijałek, Antoni Mironowicz). Wskrzeszenie tej metropolii nastąpiło, zdaniem K. Chodynickiego, ok. 1345, według H. Paszkiewicza ok. 1344–1345 roku, zdaniem zaś A. Mironowicza, już w roku 1341. W jej skład wchodziły następujące biskupstwa: halickie, włodzimierskie, przemyskie, łuckie, turowskie, chełmskie i smoleńskie. W 1347 roku, znów dzięki zabiegom Teognasta, cesarz Jan VI Kantakuzen i patriarcha Izydor ponownie wcielili metropolię halicką do kijowskiej. Był to tryumf, także polityczny, Moskwy. Być może zresztą, jak twierdzi A. Mironowicz, do tego samego zmierzał Lubart Giedyminowicz, chcąc ograniczyć polskie wpływy.

Odrzucając korektę J. Fijaka, twierdzi się, że metropolia litewska z siedzibą w Nowogródku powstała między rokiem 1315 a 1317, metropolitę wyświęcono prawdopodobnie ok. 1316 roku. Sufraganami metropolity byli biskupi turowski i piński. Zdaniem A. Prisielkova Giedymin łatwo uzyskał zgodę patriarchy Jana XIII Słodkiego na powstanie metropolii, ponieważ obiecał mu możliwość chrztu Litwy. Nie oznacza to, że trzeba umniejszać znaczenie roli Witenesa, twierdzi się bowiem, że to on rozpoczął starania, zwłaszcza że pertraktacje musiały trwać przynajmniej kilka lat. Metropolita wysłał swych wikariuszy do Wilna i Grodna, żeby pełnili tam posługę wśród prawosławnych mieszkańców. Zdaniem J. Fijałka i A. Pavlova metropolia litewska obejmowała wyłącznie Ruś Czarną, Evgenij Golubin'skij sądził, że terytorialnie obejmowała również Ruś Halicką, a H. Paszkiewicz uważał, że sięgała tak daleko, jak daleko sięgały wpływy państwa litewskiego, ponieważ Giedyminowi nie

chodziło o nawrócenie Litwy, ale dzięki odrębnej organizacji kościelnej zamierzał przyciągnąć do siebie drobne księstwa ruskie.

Najprawdopodobniej w okresie istnienia metropolii jedynym jej metropolitą był Rusin Teofil, który zresztą miał ambicję zostania metropolitą całej Rusi. Wydaje się, że biorąc udział w obradach synodu konstantynopolitańskiego w 1327 roku (po raz drugi w 1329), sądził, że zostanie wyświęcony. Stało się jednak inaczej. Patriarcha wyświęcił Teognasta. Teofil zmarł w roku 1330, a po jego zgonie metropolia litewska została skasowana. Teognast okazał się wymagającym graczem. Nie tylko dbał o interes powierzonej mu godności, ale nie ukrywał swych sympatii politycznych. Gdy w 1331 roku Giedymin chciał obsadzić biskupstwo pskowskie, metropolita się temu sprzeciwił, wyraźnie dbając o interes polityczny Moskwy.

Nowe starania o metropolię podjęto za czasów panowania Olgierda. Na wieść o tym, że Teognast jest umierający, wielki książę w 1352 roku wysłał do Konstantynopola Teodoreta z nadzieją, że zostanie nowym metropolitą całej Rusi. W tym samym roku Teodoryt jako metropolita kijowski został wyświęcony przez patriarchę tyrnowskiego, za co ten został zresztą w 1355 roku potępiony przez patriarchę konstantynopolitańskiego. Teognast zmarł w 1353 roku, ale wbrew oczekiwaniom litewskim patriarcha na metropolitę całej Rusi wyświęcił Aleksego, dotychczasowego władykę włodzimierskiego. Teodoret na Litwę nie wrócił i w planach Olgierda nie odegrał już żadnej roli, zwłaszcza że potępił go patriarcha Filoteusz.

W tej sytuacji Olgierd w 1354 roku wysłał do Konstantynopola nowego kandydata, mnicha z Tweru, Romana, żeby rywalizował z Aleksym. Kazimierz Chodynicki przypuszczał, że Roman mógł „pochodzić z książąt litewskich i był przez żonę Olgierda spokrewniony z księciem Litwy". Dalej idzie A. Miro-

nowicz, którego zdaniem był bratem Julianny Twerskiej, z kolei H. Paszkiewicz domyślał się, że mógł być księciem twerskim, ale nie bratem rodzonym Julianny. Celem wielkiego księcia było utworzenie metropolii kijowskiej, niezależnej od metropolity włodzimierskiego. Oskar Halecki twierdził, że obaj kolejni patriarchowie: Filoteusz i Kallistos I, popierali te zamysły, przeciwni byli jedynie unii kościelnej, ku której z kolei skłaniał się cesarz Jan V Paleolog. Być może w zamian za wyświęcenie Romana Olgierd obiecywał przyjęcie chrztu prawosławnego. Patriarcha mianował Romana metropolitą Litwy w 1354 roku, Aleksego zaś metropolitą kijowskim. Jeszcze w tym samym roku doszło do konfliktu między nowo wyświęconymi, dlatego Roman raz jeszcze musiał wyruszyć do Konstantynopola. Ostatecznie na przełomie 1355 i 1356 roku synod patriarszy potwierdził poprzednie rozstrzygnięcie. Romanowi jako metropolicie Litwy i Wołynia podporządkowani byli biskupi nowogródzki, połocki i briański, być może również turowski. Spór między Romanem a Aleksym trwał jednak w najlepsze, właściwie do śmierci Romana (1362), chodziło bowiem o siedzibę metropolii kijowskiej. Nie ma dowodów na to, żeby Roman przebywał w tym czasie w Kijowie (A. Mironowicz).

Po zgonie Romana patriarcha dążył do zniesienia metropolii litewskiej, czemu zapobiegły starania podejmowane przez Olgierda. Nie oznaczało to jednak, że nadal funkcjonowała. Prawnie istniała, ale nie była obsadzana, co oznaczało, że biskupstwa metropolii litewskiej podporządkowane były metropolicie kijowskiemu. Nowy impuls działaniom wielkiego księcia dały starania Kazimierza Wielkiego, który w 1370 roku zwrócił się do patriarchy z prośbą o utworzenie metropolii halickiej dla ziem, którymi władał. Posunął się nawet do gróźb, twierdząc, że w razie odmowy zmuszony będzie ochrzcić podległych mu Rusinów w wierze katolickiej. Domysły Stanisława Smol-

ki o tym, że polski monarcha chciał doprowadzić do unii kościelnej, zostały słusznie odrzucone w historiografii (J. Fijałek, S. Zakrzewski). Postawienie sprawy na ostrzu noża dało efekty, których wprawdzie Kazimierz Wielki już nie doczekał, ale jego determinacja zakończyła się sukcesem. W 1371 roku patriarcha Filoteusz wyświęcił Antoniego na metropolitę halickiego, któremu podlegały biskupstwa chełmskie, turowskie, przemyskie i włodzimierskie.

W tej sytuacji Olgierd nie mógł zwlekać. Ostro wystąpił przeciw działaniom metropolity Aleksego, skarżąc się na jego wyraźnie antylitewskie poczynania. Zaniepokojony tym patriarcha, obawiając się, że kunktatorskim postępowaniem może doprowadzić do niepowetowanych strat (ostatecznie wielki książę mógł przecież zlikwidować kościół prawosławny na Litwie), postanowił wysłać do Olgierda swego pełnomocnika, żeby na miejscu zbadał sprawę. Został nim mnich bułgarski Cyprian, który łatwo znalazł z wielkim księciem wspólny język, zwłaszcza że, jak sądził K. Chodynicki, sam chciał zostać metropolitą kijowskim. Najprawdopodobniej też patriarcha zdał sobie wreszcie sprawę, że Aleksy zbyt wyraźnie stał się reprezentantem interesów moskiewskich. Podjął więc decyzję, na mocy której w 1375 roku Cyprian został mianowany metropolitą litewskim. Wkrótce zaś, po śmierci Aleksego, w roku 1377 został także metropolitą kijowskim. W Moskwie tego wyboru nie zaaprobowano. W 1378 roku, gdy władcą litewskim był już Jagiełło, Cyprian pisał do Sergiusza Radoneżskiego, przyszłego świętego, że gorliwie starał się nawracać Litwinów i wielu z nich ochrzcił.

Reasumując zatem, prawosławna polityka wielkich książąt litewskich zakończyła się umiarkowanym sukcesem, nie do końca trwałym. Ostatecznie wznowiono istnienie osobnej metropolii litewskiej, ale nie można zapominać, że Cyprian, już po śmierci Olgierda, nie cieszył się w nieprzerwany sposób swą godnością,

później zaś ponownie prawosławna metropolia litewska przestała istnieć. Do kolejnej reaktywacji doszło dopiero w 1415 roku, gdy metropolitą został Grzegorz Camblak. Natomiast na dłuższą metę całkowitym fiaskiem zakończyły się próby wyeliminowania wpływów moskiewskich poprzez przejęcie przez Cypriana godności metropolity kijowskiego. Na coś takiego Dymitr Iwanowicz, w dodatku rywalizujący politycznie – wcześniej zaś także militarnie – z Litwą nie mógł sobie pozwolić.

Władcy litewscy słusznie uznawani są za monarchów dbających w swym państwie o tolerancyjne podejście do chrześcijan. Przy czym „tolerancyjne" nie oznaczało i nie mogło oznaczać tego, co przypisujemy temu słowu współcześnie. Nie była to aprobata, było to „znoszenie" wyznawców wiary w Trójcy jedynego Boga. Znoszenie podyktowane przede wszystkim względami czysto utylitarnymi. Władając dawnymi księstwami ruskimi lub kontrolując je, Giedyminowiczowie nie mogli sobie pozwolić na wywołanie niechęci albo wrogości swych prawosławnych poddanych. Pociągało to za sobą określone, daleko idące konsekwencje także, a może przede wszystkim dla samej panującej dynastii. Świetnie i trafnie ujmuje to D. Baronas: „polityczne wyrachowanie pogańskich władców litewskich, zezwalające na przyjmowanie chrztu przez swoich dzieci, podcinało korzenie pogaństwa". Koegzystencja pogańskich poddanych Litwy z ich prawosławnymi odpowiednikami była zatem polityczną koniecznością, świadomym wyborem dokonywanym przez panującego. Bez jakichkolwiek z ich strony obaw, bez jakichkolwiek prób zmiany tego stanu rzeczy. Decydujące znaczenie odgrywał polityczny pragmatyzm.

Podejście „tolerancyjne" dotyczyło również przebywających na Litwie, na stałe albo jedynie czasowo, wyznawców katolicyzmu. Wprawdzie z nimi nie trzeba się było liczyć z uwagi na uwarunkowania polityczne, zwłaszcza że nie było ich wielu, ale

z powodów propagandowych i gospodarczych nie było sensu czegokolwiek im utrudniać, jeśli tylko przestrzegali zasad panujących na Litwie. A obecność duchownych katolickich, bez względu na ich liczbę, siłą faktu w jakiś przynajmniej sposób wpływała na znajomość praw wiary. Trudno sobie wyobrazić, że mogło być inaczej.

Wszystko to nie oznacza, że na Litwie nie zdarzały się sytuacje ekstremalne, które ten niemal idylliczny stan rzeczy naruszały. Około 1341 roku męczeńską śmierć poniosło dwóch zakonników franciszkańskich z Czech, Marcin oraz Ulryk, którzy znaleźli się na Litwie dzięki pośrednictwu arcybiskupa ryskiego Fryderyka von Pernsteina. Mieli zginąć z rozkazu Giedymina, ponieważ w Wilnie z wielkim zaangażowaniem występowali przeciwko kultowi pogańskiemu. Marcina pochowano w prawosławnym monastyrze, w którym mniszką była siostra wielkiego księcia (D. Baronas). Różnie próbowano tłumaczyć surowość Giedymina. Zdaniem S.C. Rowella franciszkanie naruszyli *pax pagana*, zdaniem M. Giedroycia, zasady litewskiej tolerancji religijnej. Mogli bowiem spełniać swe posługi, ale nie mogli prowadzić działalności misjonarskiej w ścisłym tego słowa znaczeniu. Najprawdopodobniej w 1369 roku (chociaż pojawiała się także data 1370) w Wilnie męczeńską śmierć poniosło pięciu franciszkanów, również za głoszenie wiary. Czy rzeczywiście odbyło się to w aż tak strasznie okrutny sposób, jak przedstawiał niewiele lat później Bartłomiej z Pizy w *Liber de conformitate vitae beati Patris nostri Francisci ad vitam Domini nostri Iesu Christi*, nie wnikam.

Podobnym prześladowaniom ok. 1347 roku poddani zostali także trzej dworzanie Olgierda, którzy wcześniej przyjęli chrzest prawosławny: Kruglec, zwany Eustachym, Antoni oraz Jan. Przyczyną ich śmierci miała być odmowa – z przyczyn religijnych – spożywania mięsa w czasie postu. Natomiast wczesne opisy męczeństwa przekazywały informację, że w pogrzebie

Eustachego brali udział prawosławni synowie Olgierda. Stanisław Smolka ujmował to w sposób nadmiernie uproszczony i po trosze przynajmniej grzeszący naiwnością. Pisał, że wielki książę oddał ich na śmierć, żeby się przypodobać „starej Litwie, osłaniając siebie, swój dwór, swoją rodzinę tą surową dbałością o cześć rodzimych bóstw wśród litewskiego ludu".

Z kolei pojawiały się również w historiografii głosy sceptycznie podchodzące do samej opowieści o trzech męczennikach czczonych przez cerkiew prawosławną jako świętych. W ostatnich latach można wskazać przynajmniej trzech badaczy odrzucających lub wątpiących w wiarygodność przekazów o męczeństwie: Johna Meyendorffa, Dmitrija P. Ogickiego i M. Kosmana. Ten ostatni mówi wprost o legendzie, ale przywoływane przez niego argumenty nie przekonują. Wskazywane przez ruskie latopisy miejsce spoczynku trzech straconych – cerkiew św. Mikołaja w Wilnie – jest niezgodne z prawdą, ponieważ pod takim wezwaniem świątyni w głównym grodzie litewskim nie było. Ale przecież od połowy XIV wieku istniały cerkwie zarówno w Wilnie, jak i w Trokach, a pomylenie wezwania nie może oznaczać zanegowania całości przekazu. Dziwiło też historyka milczenie źródeł o proweniencji nowogrodzkiej, którym zapewne zależałoby na przedstawieniu tak niekorzystnej informacji, gdyby rzeczywiście miała miejsce. Podobnie M. Kosman ocenia, idąc za wskazaniami K. Chodynickiego, milczenie *Kroniki Bychowca* i dzieła Macieja Stryjkowskiego.

Najbardziej wnikliwą i wszechstronną analizę całości zagadnienia przeprowadził, z drobiazgowym rozpatrzeniem świadectw źródłowych, w obszernej rozprawie D. Baronas, z którego spostrzeżeniami w pełni się zgadzam. Nie oznacza to jednak, że pewnych wątpliwości przekazy nie wywołują. Taką wydaje się informacja o powodach śmierci trzech dworzan.

Rozdział VIII

PAŃSTWO

Państwo

W historiografii wielokrotnie zadawano pytanie o to, jaki był stosunek władcy i dynastii, którą reprezentował, do Litwy jako państwa. Przywoływane przez badaczy argumenty brzmiały bardzo interesująco, z uwagą trzeba podchodzić do każdego z nich, ale jednocześnie nie można zapominać, że mamy do czynienia wyłącznie z hipotezami, ponieważ żadne ze źródeł nigdy nie mówiło o tych kwestiach wprost.

Zdaniem V. Antonoviča przed Olgierdem na Litwie obowiązywała zasada elekcyjności tronu, którą wielki książę skasował, przenosząc na dynastię zasadę obowiązującą na Rusi, która była własnością rodu panującego. Odtąd wszyscy Giedyminowiczowie mieli prawo do zaopatrzenia w osobne dzielnice, w których wykonywali władzę jako samodzielni monarchowie. Nikt spoza tego grona nie mógł na Litwie otrzymać własnego uposażenia. Książęta dynastyczni podlegali zwierzchnictwu wielkiego księcia jako starosty rodowego na mocy moralnej zasady rodowej. Tym tokiem rozumowania poszli niektórzy polscy historycy.

Stanisław Kutrzeba utrzymywał, że wprawdzie wielki książę posiadał silną władzę wewnątrz rodu panującego i państwa, był jednak skrępowany wolą członków dynastii w stosunkach

zewnętrznych. Zwłaszcza gdy chodziło o odstąpienie jakiegoś terytorium, czego dowodzić miały traktaty zawierane przez Litwę z Polską i Mazowszem w 1352, 1358 i 1366 roku. Jan Jakubowski szedł jeszcze dalej. W jego opinii dynastia nie tylko czynnie uczestniczyła w polityce zewnętrznej, ale również w kwestiach związanych z podziałami dzielnic między członkami rodu. Dowodów miały dostarczać dokument Andrzeja Olgierdowicza z 1385 roku, nadanie skojsterskie dla Skirgiełły z 1387 i dokument Witolda dla tegoż księcia z 1389. Oznaczały one, że książęta litewscy „występują tu wyraźnie jako władcy państwa, decydujący o losach poszczególnych dzielnic". Historyk dostrzegał wyraźną analogię z dokumentami moskiewskimi, co miało oznaczać, „że w obu państwach istniały podobne stosunki prawne pomiędzy członkami rodziny panującej". Mało tego, J. Jakubowski dodawał, że litewscy książęta dzielnicowi zawierali umowy z wielkim księciem „jak równy z równym", co oznaczało, że dzielnica trocka Skirgiełły była taką samą jego własnością, jak wileńska własnością Jagiełły. Mniej więcej w tym samym czasie Mykola Čubatyj, obok powtórzenia przedstawionych argumentów, dopowiadał, że wielki książę nie miał prawa pozbawić dzielnicy nikogo spośród dynastii, kto lojalnie wykonywał swe obowiązki.

Współcześnie zaś S.C. Rowell twierdzi, że: „The collective rule of the Gediminid clan under the command of the ruler", a R. Petrauskas: „Przedstawiciele rodu Giedymina byli [...] uważani za *domini* lub *haeres naturales*, państwo zaś uważano za ich ojcowiznę".

Przeciwną opinię głosił H. Łowmiański, który odrzucał hipotezę o państwie litewskim jako wspólnej własności rodu Giedymina. Jego zdaniem członkowie dynastii podpisywali traktaty „nie jako grupa rodowców – współwłaścicieli, ale jako kierownicza w państwie grupa polityczna". Poza tym z czasem

nastąpił „proces eliminacji dalszych krewnych, którzy w ten sposób tracili polityczne znaczenie".

Rację w tym interpretacyjnym sporze miał, co wydaje się dość oczywiste, wyłącznie H. Łowmiański. Argumenty przywoływane przez zwolenników tezy przeciwnej po prostu nie przekonują. Znamy sporą ilość traktatów zawieranych przez Litwę w XIV wieku, w których nie występowali przedstawiciele całej dynastii, znamy takie, w których nie występuje sam wielki książę reprezentowany jedynie przez swych braci, ale przecież nie pojawiają się tam oni jako równorzędni dla niego partnerzy. Nie sposób też wykluczyć, co tak dobrze widać na materiale z czasów wielkoksiążęcych rządów Jagiełły, że kontrahenci polityczni (zwłaszcza zakon krzyżacki) stawiali warunek poświadczenia aktów przez innych krewnych panującego. Dokumenty, na które powoływał się J. Jakubowski, także nie są przekonujące jako dowody. Gdy Andrzej Olgierdowicz mówił, że *regnum Plescoviense* od ojca, a po jego śmierci *fratres nostri* jemu *dederunt et assignaverunt*, może nawet w ogóle mijał się z prawdą, chcąc w zawoalowanej formie kwestionować władzę wielkoksiążęcą Jagiełły. Gdyby miało chodzić o rzeczywiste potwierdzenie nadania Olgierdowego, powinien to przede wszystkim uczynić, poza nowym panującym, Kiejstut, a o nim Andrzej nie wspominał. Książęta dzielnicowi nie mogli zawierać umów z wielkim księciem „jak równy z równym" już chociażby z tego powodu, że temuż – jako hospodarowi – składali akty hołdownicze (Jagielle, gdy został polskim monarchą). Wielki książę nadawał uposażenia, bo tylko on miał takie prawo, i odbierał, gdy uznał to za stosowne, ponieważ stanowiło to jego, i tylko jego, prerogatywę.

Giedymin nadawał synom władzę w księstwach ruskich, ale kierował się wyłącznie rozsądkiem politycznym, a nie jakąś dynastyczną koniecznością. Świadczy o tym wyrażenie zgody

na osadzenie w 1322 roku Dawida grodzieńskiego w Pskowie. Wielki książę miał już w tym czasie dorosłych synów, których mógłby tam posłać, ale najwidoczniej zadecydowały powody czysto pragmatyczne. Dawid był starszy od jego synów, może nawet dość znacznie, miał doświadczenie wojskowe i był wypróbowany politycznie. Dlatego zapewne był także pożądany w Pskowie, może nawet o niego poproszono. W dodatku, sądząc z imienia, był wyznawcą prawosławia.

Interesująca wydaje się jeszcze jedna kwestia. Czy Giedymin i Olgierd, wydzielając osobne dzielnice synom, oddawali im je z władzą samodzielną, czy jedynie namiestniczą? Jan Tęgowski twierdzi, że jedni byli samodzielni, inni pełnili rządy namiestnicze (Włodzimierz Olgierdowicz, a potem jego brat Skirgiełło w Witebsku), ale przywołane argumenty nie przekonują, nie ma bowiem żadnych dowodów na namiestniczy charakter rządów któregokolwiek z przedstawicieli dynastii. Źródła w ewidentny sposób ukazują samodzielny charakter władzy Andrzeja w Połocku, Dymitra w Briańsku czy Włodzimierza w Kijowie. Namiestnikami wielkoksiążęcymi zostawały osoby spoza dynastii. Kilku z nich wymieniał Hermann z Wartbergu. W 1360 roku *satrape nomine Eginthen*, w 1377 *Bywane filius Egynten, satrape de Opyten* (co zarazem wskazuje, że takie namiestnictwo można było z nadania monarchy – przynajmniej nieraz – przejmować po ojcu), w 1375 *magni satrape de Vitenbeke, nomine Andreas* (to Olgierdowy namiestnik witebski), z 1377 roku znamy dwóch: *satrape nomine Pexte, advocatus regis Keinstut in Trakken*; *satrape nomine Kanthalge* z Upity, w roku 1378 – *Villegaylen satrape*.

Skoro mowa o dzielnicach Giedyminowiczów, trzeba wspomnieć o charakterze poszczególnych ziem i stosunku ich władców do wielkiego księcia. Dzielnice ruskie nadawane przedstawicielom litewskiego rodu panującego nie należały, mimo że na ogół w ten sposób się to w historiografii – często umownie –

określa, do Litwy jako państwa. Nikt bowiem w tych czasach tego tak nie rozumiał. Litwę utożsamiano z hospodarem. I tylko jemu księstwa ruskie Giedyminowiczów i ich władcy byli podporządkowani. Że *ipso facto* byli rzeczywiście podporządkowani Litwie, nie ma nic do rzeczy, ponieważ pokazuje jedynie naszą, współczesną perspektywę widzenia. Dzielnice Giedyminowiczów były zatem jedynie ich „dzierżawami". Nie mogli jednak narzekać. Jeśli dochowywali wierności wielkiemu księciu, jeśli niczym się mu nie narazili, mogli – ale wyłącznie korzystając z jego zgody – przekazać swój udział potomstwu, którego charakter władzy mógł być, oczywiście, oparty wyłącznie na poprzednich zasadach. O ile przypadek Koriatowiczów jest specyficzny, nie są oni bowiem najlepszym przykładem tej zasady, chociaż w gruncie rzeczy przykładem potwierdzającym jej reguły, inne ją w pełni egzemplifikują. Michał Jawnutowicz po śmierci ojca został jego następcą w księstwie zasławskim. Fiodor po śmierci Lubarta przejął władzę w księstwie łuckim, księstwo pińskie po Narymuncie otrzymał jego syn Wasyl.

Nawet w dzielnicach ściśle litewskich obowiązywała ta sama zasada. Gdyby nie określony zbieg historycznych uwarunkowań, po śmierci Kiejstuta jego trocką dzielnicę bez przeszkód miał przejąć Witold, o czym informował *Latopis wielkich książąt litewskich*. Mało tego, najbardziej zaufany brat Olgierda miał jeszcze inny przywilej. Czy to wyróżnienie dotyczyło wyłącznie jego, tego nie wiemy. Za życia w znajdującym się na terenie swego księstwa Grodnie osadził syna Patirga. Ten zaś stawał się od tego momentu jakby podwójnie podporządkowany ze swego nadziału: ojcu jako księciu trockiemu i Olgierdowi jako wielkiemu księciu. Ta ogólna zasada została zachwiana późniejszymi okolicznościami politycznymi i udziałem czynników zewnętrznych (zakon krzyżacki przyjmujący u siebie malkontentów), kiedy niektórzy z członków dynastii zaczną się domagać udzia-

łu w spadku po ojcach, odwołując się wprost do utraconych praw do ojcowizny. Tak będzie w przypadku Witolda, później w przypadku Świdrygiełły Olgierdowicza.

Jeszcze inny charakter miały uposażenia osiągane w Nowogrodzie Wielkim i Pskowie, podobnie jak inny był stosunek obu tych republik do wielkiego księcia litewskiego (współcześnie rzecz ujmując – do Litwy). Nigdy nie stały się częścią składową państwa Giedyminowiczów, nigdy też tak naprawdę nie były litewskimi satelitami w pełnym tego słowa znaczeniu. Sojusze z Litwą miały określone podłoże, które opisałem w jednym z poprzednich rozdziałów. Dla niektórych Giedyminowiczów znaczenie miało jednak coś innego. Jeśli dobrze ich zapamiętywano, później na *prigorody* zapraszano ich synów.

Niezwykle ciekawy (jednocześnie skomplikowany i trudny do jednoznacznego określenia) jest stosunek Żmudzi do władzy wielkoksiążęcej na Litwie. Władców żmudzkich określano jako *kunige von sameiten* (*Inflancka kronika rymowana*), *nobiles*, *reguli*, raz nawet jako *potens* (Piotr z Dusburga), *potentiores de Samaytis* (w korespondencji z 1324 roku). Później, w odniesieniu do początków XV wieku, zmienia się ton, Jan z Reden (Posilge) pisał bowiem: *die eldestin der lande czu Samaythin*; *die bestin bayorin der lande von Samaythin*. Stanisław Zajączkowski słusznie widział w nich naczelników wojennych mających wpływy w stosunkach zewnętrznych, ale ograniczoną pozycję wewnętrzną, ponieważ nie pobierali od swych poddanych danin. Byli władcami niewielkiego obszaru żyjącymi wraz z rodziną w swych siedzibach (w źródłach określanych jako *habitacio*, *curia*, *hof*, *dorff*) otoczonych okolicznymi wsiami. Używane przez tego badacza określenie „książęta-bojarzy" wydaje się najlepiej oddawać żmudzką rzeczywistość. Rzecz jasna, jeśli jesteśmy świadomi umowności tego terminu. Stanisław Zajączkowski stwierdzał również, że ich najbardziej doniosła rola przypadła

na okres XIII i początków XIV wieku, kiedy Żmudź pozostawała „naprzemian w zależności od państwa litewskiego lub posiadała zupełną samodzielność a nawet osiągała przewagę nad Litwą". Później zaś uległa systematycznemu osłabieniu, a oni przekształcili się w warstwę społeczną analogiczną do bojarstwa litewskiego. Była to trafna opinia, ponieważ jej potwierdzenie znaleźć można w postanowieniach pokoju salińskiego z 1398 roku, gdzie wymieniono trzy kategorie ludności żmudzkiej: bojarzy (*die baieren*), ludzie wolni (*die freien*), chłopi (*die gebuwer*). „Czwartą" grupą byli niewolni (*censiti*, *zeinshaftige*), których zakon krzyżacki zaliczał do chłopów.

Stanisław Zajączkowski uważał, że skoro w drugiej i trzeciej ćwierci XIV wieku ze źródeł zniknęli „książęta" żmudzcy, władza Giedymina była na Żmudzi coraz bardziej utwierdzona. Wydaje się, że tak wyrażona sugestia idzie jednak zbyt daleko, zwłaszcza że historyk był przekonany o tym, że w praktyce ta władza rzeczywiście istniała, gorzej było z teorią (stroną prawną), ponieważ te kwestie nigdy nie zostały ustalone. Odnosił się tym samym do sławnego twierdzenia zawartego w układzie wielkiego księcia ze stanami inflanckimi z 1323 roku, w którym monarcha litewski wyliczał swoje ziemie: *Eusteythen unde Sameyten, Plessekowe unde alle der Russen, de under uns besethen sin*. Historyk konstatował więc, że w efekcie nieustalenia stanu prawnego ogół Żmudzinów był przekonany, że Żmudź jest krajem całkowicie samoistnym i niezawisłym od Litwy.

Wydaje się, że do słów Giedymina w odniesieniu do Żmudzi trzeba jednak podchodzić z większą powściągliwością, traktując je podobnie jak część jego wielkoksiążęcej tytulatury znanej z dokumentów: *princeps et dux Semigalliae*. To ostatnie uznaję raczej za przejaw antykrzyżackiej propagandy, ponieważ oni tę ziemię zagarnęli wcześniej, a Giedymin albo rościł sobie do niej prawo, albo przynajmniej sam chciałby ją posiadać. Z kolei

S.C. Rowell uważa, że lokalni władcy żmudzcy teoretycznie uznawali zwierzchnictwo wielkiego księcia litewskiego, co też trudno zaaprobować bez wahań. Inna rzecz, że angielski historyk ma całkowitą rację, gdy mówi o sojuszu Auksztoty ze Żmudzią jako o „małżeństwie z rozsądku", do którego przyczyniły się podobny dialekt i poczucie wspólnego wroga.

Żmudź na pewno nie była podporządkowana Litwie. Tak samo, jak bardzo długo nie była podporządkowana zakonowi krzyżackiemu, a gdy do tego podporządkowania doszło, przez pewien czas inaczej niż teoretycznym nazwać go nie sposób. Żmudzini po prostu nie uznawali nad sobą niczyjej władzy, w każdym razie władzy zbyt ostentacyjnie wykonywanej. W ogóle pytania o podporządkowanie lub jego brak, o zależność lub półzależność, współdziałanie pełne lub częściowe, trwałe lub jedynie czasowe, wydają się, chociaż zabrzmi to bardzo kontrowersyjnie i zapewne zbyt ostro, w jakiejś mierze pozbawione sensu. Z trzech powodów:

– staramy się to widzieć przez pryzmat państwa pośredniowiecznego,

– w ogóle wyobrażamy sobie Żmudź jako państwo,

– zapominamy o tym, że nie była nawet tym, czym inne organizmy tamtych czasów, ponieważ nie posiadała władcy.

Dlatego wątpliwe są dociekania, czy najbardziej wpływowi możnowładcy żmudzcy uznawali zwierzchność wielkiego księcia litewskiego. Niektórzy, w różnych okresach, zapewne tak, ale czy wszyscy, czy przez cały czas? Poza tym nie wiemy też, czym się to miało charakteryzować.

Co możemy stwierdzić bez uciekania się do zbyt daleko idących domysłów? Władcy litewscy musieli się ze Żmudzinami liczyć, uznawali ich za naturalnych sojuszników, zwłaszcza w polityce krzyżackiej, zapewne chcieliby rozciągnąć swą władzę lub przynajmniej wyraźne wpływy na całość Żmudzi, ale nie mogli

sobie pozwolić na próby uczynienia tego z pozycji siły. Nigdy się do tego zresztą nie posunęli. Giedymin mógł ją uważać za swoją ziemię, ale nie osadził w niej żadnego ze swych synów (nawet na jakimś jej skrawku), tego samego nie uczynił także Olgierd. Giedymin nie wspomniał o niej w „testamencie", ba, pominął ją nawet w pokoju z zakonem inflanckim z 1338 roku Poza tym i Żmudzini nie wydawali się w żaden sposób skrępowani powiązaniami z Giedyminem. Nierzadko sami, bez jego wiedzy, nawiązywali stosunki z zakonem krzyżackim (świadectwa Wiganda z Marburga, Piotra z Dusburga, świadectwa aktowe). Perspektywa zmieniała się, lecz dopiero pod koniec XIV wieku, ale nawet wówczas nie do tego stopnia, żeby któraś z rywalizujących stron (Kiejstut – Jagiełło) mogła uznawać się za zwierzchnika Żmudzinów. Nie mogła też być pewna poparcia płynącego z ich strony, skoro wiemy, że Kiejstut w kryzysowej dla siebie sytuacji osobiście udał się na Żmudź, żeby szukać zbrojnego wsparcia przeciw bratankowi.

Ze źródeł ruskich, ale również z dokumentów, dowiadujemy się, że obejmujący władzę z nadania wielkoksiążęcego w dzielnicach ruskich przybywali do nich z własnymi drużynami wojskowymi. Tak było w przypadku Dawida w Pskowie (*s muži svoimi*), Olgierda w Witebsku (*muž svoich litovskich*), Koriatowiczów na Podolu (*s pomočiju Litovskija zemli*) czy później, już za czasów Jagiełły, Dymitra Korybuta Olgierdowicza w Nowogródku Siewierskim (w poręczeniu za niego z 1388 roku obok bojarów ruskich znajdujemy imiona litewskie). Były to zatem drużyny litewskie, przy czym nie ulega wątpliwości, że nie jakieś „własne" poszczególnych książąt, ale otrzymane od litewskiego monarchy.

Inną, nie mniej ważną kwestią były próby określenia charakteru władzy wielkoksiążęcej na Litwie. Franciszek Piekosiński posuwał się do tego, że pisał o jej despotycznym charakterze, co

po latach powtórzył W. Kamieniecki, dodając dwa kolejne przymiotniki: „nieograniczona, totalna". Później pisano o władzy absolutnej (np. Konstantinas Avižonis, F. Bujak), niuansując zresztą jej charakter, jak czynił M. Hruševskij, którego zdaniem taką była jedynie w granicach księstwa wileńskiego, poza nim wielki książę był tytularnym suwerenem wszystkich autonomicznych księstw składających się na wspólną państwowość litewską. Widzenie władzy monarszej na Litwie jako czegoś niczym nieskrępowanego (pomijam stosowaną nomenklaturę, która przy okazji była przecież jedynie umowną próbą oznaczenia czegoś, co – ze względu na ograniczenia źródłowe – nie poddaje się weryfikacji) było efektem przesady. Najlepiej wyłuszczył to H. Łowmiański, przy okazji daleki od jej nadmiernego umniejszania. Jego opinia znalazła uznanie w historiografii. Znakomity badacz twierdził, że nie należy negować słów Trojdena, gdy swych poddanych zatrzymanych przez ryżan nazywał „chłopami i psami", podobnie jak przyjmował, chociaż dostrzegał pewną nutę przesady, znane nam już słowa Giedymina piszącego o sobie, że ma prawo karać śmiercią i ułaskawiać, więzić i uwalniać. Mimo że władza litewskiego monarchy nie była z pewnością absolutna, przekonywał H. Łowmiański, była znacznie większa od władzy jakiegokolwiek innego monarchy, wschodniego lub zachodniego, „nie dorównywali mu potęgą władzy książęta ruscy, prawdopodobnie nawet zalescy". Wielki książę to także źródło prawa i najwyższy sędzia funkcjonujący jako *iudex ambulans* (Andrzej B. Zakrzewski), zapewne już w XIV wieku. Wydaje się, że podobnie jak inni władcy średniowieczni we wcześniejszym okresie nie posiadał stałej siedziby (S.C. Rowell), podróżując po kraju (*rex ambulans*).

Natomiast nie ma jednak żadnych podstaw, żeby zaaprobować zdanie H. Paszkiewicza, który twierdził, że zakres władzy wielkoksiążęcej Giedymina był „znacznie silniejszy" niż jego

następców. Pod względem instytucjonalnym tak zresztą nawet być nie mogło. Najlepiej przekonuje o tym sytuacja, która nastąpiła po wielu dekadach, gdy zdecydowanie zmieniał się charakter samego państwa, zwłaszcza biorąc pod uwagę wzrost znaczenia bojarstwa. Jeśli wiemy, jak wielkie były prerogatywy Aleksandra Jagiellończyka (Krzysztof Pietkiewicz), jeśli okazuje się, że za czasów rządów Wazów pozycja hospodara na Litwie była znacznie większa niż króla w Koronie (Urszula Augustyniak), stanie się oczywiste, że opinia H. Paszkiewicza nie jest przekonująca.

Ma też całkowitą rację E. Gudavičius, gdy twierdzi, że starszyzna dynastii posiadała jedynie głos doradczy, tym bardziej zaś zwoływana zresztą jedynie sporadycznie rada wielkoksiążęca, pozbawiona wyraźnych prerogatyw. Władca był też nominalnym posiadaczem wszystkich ziem, mógł ograniczać prawa i samodzielność bojarów, mógł ingerować w sprawy dziedziczenia majątku i podziału ziem, starał się utrzymywać służebny charakter bojarstwa (Z. Kiaupa, A. Dubonis). Jeśli monarcha uposażał członków dynastii (zwracał już zresztą na to uwagę W. Kamieniecki), nie czynił tego z konieczności czy żeby uczynić zadość należnym im prawom, ale nadawał dzielnice, które były jego własnością.

Wbrew temu, o czym pisali Jonė Deveikė i E. Gudavičius, na Litwie nie istniał system władzy diarchicznej, a zatem podziału prerogatyw i wpływów traktowanego jako system ustrojowy. Wielki książę mógł stawiać jakiegokolwiek przedstawiciela dynastii w uprzywilejowanej pozycji, mógł go faworyzować, mógł czynić stałym i zaufanym współpracownikiem, znamy takie przykłady (Olgierd – Kiejstut, Jagiełło – Skirgiełło), lecz nie oznaczało to jakiegokolwiek uszczuplenia własnych prerogatyw albo rozciągnięcia ich na drugą osobę. I nikt nie miał w tym względzie żadnych wątpliwości, skoro wiedzący prze-

cież, o czym mówi, Hermann z Wartbergu, zawsze określający Olgierda i Kiejstuta mianem *rex*, pisząc o śmierci ojca Jagiełły, dodawał *summus rex Letwinorum*. Na Litwie, sądząc z decyzji, które wyniosły do władzy wielkoksiążęcej Jawnutę i Jagiełłę, istniał system dziedziczenia władzy po ojcu, ale nie funkcjonowała zasada primogenitury. Poprzedni monarcha, wcześniej podejmując taką decyzję, desygnował tego spośród potomków, którego uznawał za najbardziej odpowiedniego do rządów nad państwem i pozostałymi członkami dynastii.

Maciej Stryjkowski w swej kronice stwierdzał, że po śmierci Giedymina doszło na Litwie do „podniesienia", czyli wyniesienia do władzy wielkoksiążęcej, Jawnuty. „Zwykłymi ceremoniami pogańskimi [...] według starodawnego zwyczaju obrali" go bracia w zamku wileńskim, wręczając mu miecz, laskę, czapkę książęcą i szatę. Podobnie, zdaniem kronikarza, uczynił Kiejstut w 1377 roku, gdy po śmierci Olgierda „posadził" na stolicy wileńskiej Jagiełłę, wręczając mu „czapkę i szaty książęce z mieczem", i złożył mu wraz ze swoimi synami i bojarami przysięgę wierności. To jest świadectwo późne, ale dysponujemy również współczesnym. Z listu nieznanego z imienia kanonika wrocławskiego przebywającego w Warmii dowiadujemy się o wyniesieniu Kiejstuta na stolec wielkoksiążęcy w 1381 roku. Nowy władca miał odebrać przysięgę wierności, której wyrazem było uroczyste pomazanie się członków dynastii i panów litewskich krwią zwierzęcia ofiarnego.

Oceniając te informacje, S.C. Rowell doszedł do wniosku, że najwidoczniej wcześniejszy sposób przejmowania władzy nie podlegał ścisłym regułom, a może po prostu był jedynie mniej sformalizowany. Zmiana nastąpiła po śmierci Giedymina. Historyk broni wiarygodności przekazu Stryjkowskiego, twierdząc, że chociaż było to źródło późne, to jednak przekazywało treść, która mogłaby budzić podejrzenia tylko wówczas, gdyby

odnosiła się do postaci tak znanej, jak Giedymin. Jeśli kronikarz wspominał o Jawnucie, trzeba to uznać za wiarygodne, zwłaszcza że w liście kanonika wrocławskiego mówiono o aklamacji, a cały przekaz przypomina to, co Stryjkowski napisał o Jawnucie. Stephen C. Rowell dodawał, że prawdopodobnie do „podniesienia" Jawnuty doszło w pogańskiej świątyni istniejącej w Wilnie już w czasach Giedymina. Wskazywał też na jeszcze jedną przesłankę: w *Rocznikach ronnenburskich* znalazła się wzmianka o „obwołaniu" króla litewskiego w 1323 roku.

Rozszerzoną analizę przeprowadził M. Kosman, który wykorzystując przekaz Stryjkowskiego i czternastowieczne źródła zachodnie, starał się „zarysować przebieg «podniesienia» książąt litewskich u schyłku epoki pogańskiej" wyłaniający się z tych świadectw:

– desygnacja dokonywana przez poprzednika w obliczu nadchodzącej śmierci,

– „ogłoszenie woli zmarłego przez członków dynastii na uroczystym zgromadzeniu rodu oraz panów litewskich",

– ceremonia (szaty, czapka, laska, miecz),

– przysięga składana na krew ofiarnego zwierzęcia.

Trzeba się zgodzić z wnioskiem, który historyk wysnuł. Jego zdaniem informacje Macieja Stryjkowskiego o wręczeniu miecza i laski oraz nałożeniu czapki (byłby to więc, dopowiedzmy, wielkoksiążęcy kołpak) muszą budzić wątpliwości. Ma też rację M. Kosman, gdy zauważa, że nazwanie przez humanistów inauguracji rządów wielkoksiążęcych *elevatio* oznaczało wyłącznie erudycję autorów o niej piszących, że o ile „podniesienia" z XV i XVI wieku były faktem, trudno stwierdzić, czy istniały wcześniej, tym bardziej zaś dociekać, jaki miały charakter.

Dodałbym do tego, że na wiarę nie zasługują również informacje mówiące o krwawej przysiędze. Obrona wiarygodności tego rzekomego rytuału, jaką proponuje poznański histo-

ryk, nie przekonuje. Twierdzi on bowiem, że brak podobnych wzmianek w innych źródłach tego okresu świadczy jedynie o tym, że dla Krzyżaków i Rusinów była to praktyka dobrze znana, a zatem nie widzieli powodów, żeby o tym wspominać. Inaczej w przypadku kanonika wrocławskiego, który uznał to widocznie za coś na tyle egzotycznego, że nie zawahał się o tym napisać. Opowieść o innej krwawej przysiędze, wcześniejszej, tej, którą miał złożyć Kiejstut przed Ludwikiem Andegaweńskim, mogła być jednak znana nie tylko w środowisku zakonnym lub ruskim. Oba przykłady (o pierwszym pisałem wcześniej), moim przynajmniej zdaniem, budzą jak najdalej idące wątpliwości.

Jedyną informacją zachowanych przekazów, którą można, jak sądzę, przyjąć, jest ta odnosząca się do samego faktu składania przysięgi wierności. Co wcale nie oznacza, że tak musiał wyglądać zwyczaj/prawo inauguracji władzy wielkoksiążęcej. Nie można bowiem zapominać, że tę mógł dopiero wymóc Kiejstut, przejmując rządy na Litwie po przeprowadzeniu zamachu stanu usuwającego Jagiełłę od władzy.

Od dawna w historiografii dyskutowany jest także problem przejmowania przez Litwę wzorców organizacyjnych z zewnątrz. Stanisław Kutrzeba, jak się zdaje, problem recepcji dostrzegał w zanadto wyolbrzymiony sposób. Natomiast J. Ochmański wyróżnił dwa etapy przejmowania obcych wpływów:

– ruski z domieszką krzyżacką (XIII–XIV wiek), widoczny do połowy XVI wieku, przy czym dodawał, że wpływy zakonne występowały wyraźniej dopiero w czasach rządów Witolda Kiejstutowicza;

– polski od 1413 roku, czyli od unii horodelskiej, którego apogeum nastąpiło w połowie XVI wieku.

Szczegółowo widziano tę kwestię różnie. Mitrofan Dovnar-Zapolskij uważał, że cały system gospodarczy Litwy opierał

się na bezpośrednich wzorcach czerpanych z Rusi. Przeczyły temu spostrzeżenia H. Łowmiańskiego, który wymieniał różne rodzaje świadczeń na Rusi XV wieku: pogłówszczyznę (danina od głowy), podymszczyznę (od dymu), posoczyznę (od sochy), jałowszczyznę (w jałowicach), poludje (obowiązek utrzymania księcia podczas podróży), ale konstatował, że głównymi daninami były miodowa i groszowa (srebrna) lub płacona w skórach z kun i bobrów. Te ostatnie istniały również na Litwie. W Auksztocie groszowa i miodowa, na Żmudzi przede wszystkim skóry zdejmowane z kun. W XIII–XIV wieku, o czym pisze A. Dubonis, zbierając opinie literatury, pojawił się na Litwie termin *diečkus* oznaczający wasala (z ruskiego *dieckij* – dziecko, synek na dworze wieszpaca), który wypełniał administracyjne polecenia władcy. Z ruskiego przejęto też *dijakos* – pisarz (*djak*), rachmistrz, rewizor, *kaniūkai* (*konjucki*) – koniuszy oraz nazwę *dvaras* (dwór). W czasach przedchrześcijańskich przejęto również zapożyczenia ruskie dla określenia terminologii kościelnej (kościół – *bažnyčis*, cerkiew – *cerkvė* itd.), handlowej (*muitas* – cło, *birkavas* – berkowiec, *pundas* – węzełek) oraz inne, np. *stiklas* – szkło, *šilkas* – jedwab, *vynas* – wino (J. Ochmański, D. Baronas). Trzeba jednak pamiętać, że analogie językowe mogą wprowadzać w błąd. Czym innym były bowiem litewskie „czołobicia", chociaż nosiły tę samą nazwę w Moskwie (J. Bardach, A.B. Zakrzewski). Litewski urzędnik *ciwun* swą nazwę wywodził ze Skandynawii, skąd przywędrował na Ruś (Maria T. Lizisowa).

Henryk Łowmiański zwracał uwagę na zapożyczenia z Inflant, a zatem wykorzystywanie wzorców niemieckich, zwłaszcza w dziedzinie funkcji fiskalnych. W Inflantach zaś podstawę danin stanowiła dziesięcina lub zastępująca ją stała danina zbożowa. Inne odgrywały zdecydowanie drugorzędną rolę. Litewskie *dziakło*, zdaniem historyka, najprawdopodobniej po-

wstało już w XIII wieku, na pewno istniało w połowie XIV stulecia, i było odpowiednikiem inflanckiej daniny zbożowej, która ugruntowała się w „ziemi litewskiej". O tej daninie (po łacinie oddawanej jako *dakla*) wspominał przywilej Zygmunta Kiejstutowicza z 1434 roku jako o daninie starodawnej. Przede wszystkim pobierano ją w zbożu, ale również w sianie i drwach (M. Dovnar-Zapolskij). Inaczej genezę litewskiego *dziakła* widział M. Ljubavskij, który uważał, że było podatkiem wywodzącym się z Polski, gdzie nosiło nazwę *sepu*. Sceptycznie do tych propozycji odnosił się J. Ochmański. Jego zdaniem skoro ta danina miała rdzennie litewską nazwę (*dėkla*), nie musiała być zapożyczeniem, ale po prostu analogią. Innego rodzaju polską recepcją w opinii rosyjskiego historyka była *miezlewa* (ta jednak pojawiła się w źródłach dopiero w XVI wieku) – podatek zwierzęcy (jałówki, wieprze, owce, kury, jajka), J. Ochmański uznał jednak, że *miezlewa* (*miezliava*) była daniną pochodzenia rodzimego, litewskiego. O wzorcach krzyżackich pisał W. Kamieniecki, widząc je przede wszystkim w systemie podatkowym. Sądził, że krzyżacka *Dienste* stała się wzorem litewskiej „służby" jako chłopskiej jednostki podatkowej obciążonej określoną sumą powinności, którą władcy litewscy przeszczepiali także na ruskie ziemie zależne od Litwy. Jeszcze inaczej, zwłaszcza gdy porówna się to z opiniami H. Łowmiańskiego, interpretował kwestię danin Z. Ivinskis. Jego zdaniem we wczesnym rozwoju gospodarczym nie istniały daniny składane w zbożu, nie było srebszczyzny i „kunic" na Żmudzi. Większą część danin uiszczano zaś w drobnym lub dużym bydle.

Najważniejszą warstwą społeczną państwa litewskiego było możnowładztwo. Przedstawicieli tej grupy określano w źródłach, o czym wspomniano już przy innej okazji, różnymi terminami – *nobiles*, *seniores*, *meliores*, *reguli*. *Nobiles* nie odgrywali mało znaczącej roli, skoro źródła różnej kategorii (w XIII i XIV

wieku) wymieniały ich imiona, np. Suxe, Lengewin, Milgerin, Gingeike, Dutze, Gygayle, Byeuken, Manste, Sudargus. Obok funkcji wojennych, najważniejszych, brali udział w życiu politycznym. Łupy wojenne, które stawały się ich udziałem, stanowiły o ich znaczeniu (H. Łowmiański). Byli zorganizowani rodowo. Henryk Łowmiański, pomijając obrzędowość związaną z kultem przodków, wyróżniał trzy kategorie funkcjonowania organizacji rodowej:

– obrona członków rodu przed niebezpieczeństwem zewnętrznym,

– wspólny udział w wojnie,

– działalność gospodarcza.

Zdaniem tego samego historyka *nobiles* w czasach monarchii nie zdołali utrzymać „prawnie unormowanej odrębności", zapewne stając się częścią składową warstwy bojarskiej, czyli litewskiej szlachty, która zapewne powstała już w XIII i XIV wieku, chociaż skrystalizowała się dopiero w XVI stuleciu. Nieco inaczej postrzega dzieje możnowładztwa R. Petrauskas. Twierdzi on, że nie doszło do wyniszczenia czy całkowitego zmarginalizowania możnowładztwa, ponieważ mogłoby to zmniejszać autorytet dynastii, lecz do jego przemiany dokonującej się w trakcie tworzenia państwa. Ono też, zdaniem litewskiego historyka, po upadku władzy monarszej w drugiej połowie XIII wieku próbowało odbudować tradycje państwowe. Stało się też, obok rodu panującego, „skonsolidowaną elitą polityczną". Terytorialnie możnowładztwo R. Petrauskas wywodzi ze wspólnego terytorium, z *Lithuania propria*. Wiązały je zatem sąsiedztwo posiadłości, pokrewieństwo i więzy osobistej przyjaźni lub wierności. Uczestnicząc zaś w budowie administracji władzy wielkoksiążęcej, możnowładcy osiągali większe znaczenie, ponieważ ich rola rozciągała się na terenie całego, skonsolidowanego państwa litewskiego. Z kolei *nobiles* i *bayoren* ze

źródeł mogli oznaczać zarówno możnowładztwo, jak bojarów, co pozwala wątpić w hipotezę, że w XIV i XV wieku bojarstwo litewskie poczuwało się do reprezentacji jakiegoś stanu. Historyk podkreśla jeszcze jedno: dopiero w końcu XIV – połowie XV stulecia pojęciem „bojarstwo" określano najwyższe warstwy społeczne.

Jako grupę zróżnicowaną wewnętrznie postrzegał bojarów W. Semkowicz, który dodatkowo uznawał ją za „warstwę «otwartą»". Mogli do niej wchodzić również ludzie wywodzący się z niższych warstw (casus Wojdyłły z czasów Olgierda). Z tym stanowiskiem polemizował O. Halecki widzący w poszczególnych przypadkach jedynie przykłady nobilitacji, a więc czegoś wyjątkowego i raczej odosobnionego. Na co W. Semkowicz replikował, że o żadnej nobilitacji nie mogło być mowy, skoro jej na Litwie nie znano, a jej początki np. w Polsce czy w Czechach były późne. Problem jest trudny do rozstrzygnięcia z powodu skąpego materiału źródłowego. Wojdyłło miał być szwagrem wielkiego księcia, informacja o tym jednak, że wcześniej był *chołopem*, zwłaszcza że wyszła z kręgu Witolda, niekoniecznie musiała być zgodna z prawdą. Zdaniem W. Semkowicza warstwę bojarską zasilali także kniaziowie, „spadając do warstwy bojarów". Rzecz miała dotyczyć książąt niedynastycznego pochodzenia, którzy w pewnych okolicznościach porzucali tytuły, by zasilić grupę szlachecką. Historyk sądził przy okazji, co skrytykował zresztą O. Halecki, że pierwotnie bojarstwo było zorganizowane rodowo. Wspominałem już, że H. Łowmiański widział w bojarstwie, i to już w pierwszej połowie XIV wieku, grupę odgrywającą znaczną rolę polityczną, do czego skłania się też S.C. Rowell. Sądzę, że są to opinie wysoce kontrowersyjne.

Podstawą egzystencji bojarów w najwcześniejszym okresie było gospodarstwo rolne, które składało się z gospodarstwa samego bojara, oraz gospodarstwo tzw. kojminców, czyli chło-

pów, którzy znajdowali się pod jego władzą. Większość włości bojarskich charakteryzowała się niewielkimi rozmiarami (kilka łanów użytków). Z czasem jednak zaczęły się tworzyć zalążki większych włości składających się z dwóch, trzech wsi. Bogaci bojarzy, jak stwierdza Z. Kiaupa, znajdując się blisko władcy, z czasem wyodrębnili warstwę możnych, przyszłych panów.

Grupą pośrednią między szlachtą a chłopstwem byli słudzy wojenni (*dobryje slugi*). Ze sług zamkowych i konnych, o których wspominał Piotr z Dusburga, wyłoniła się drobna szlachta (R. Petrauskas). Większość ludności stanowili wolni chłopi żyjący we wspólnocie terytorialnej (*laukas* – pole). Już w XIII wieku można dostrzec wyodrębnianie się poszczególnych kategorii ludności wiejskiej: koniuchowie (w związku z rozwojem stadnin wielkoksiążęcych monarcha pod koniec XIV wieku powołał do życia specjalną kategorię ludności – *pabulatores equorum*), bartnicy (*mellis datores*), zobowiązani do składania danin w „ustawnych łuknach", rybacy. Ludność zajmująca się łowami, która pojawiła się wraz z wykształceniem się władzy książęcej, była uposażana w ziemię. Najbardziej liczną grupę stanowili chłopi – dannicy płacący daninę zbożową. Niższą grupę ludności Z. Ivinskis utożsamiał z dwiema kategoriami: wolnych i niewolnych. Ci ostatni, liczni, osadzani na ziemi tworzyli osobne osady, część z nich wchodziła w skład czeladzi stanowiącej otoczenie *nobiles*. O niewolnikach, których w źródłach inflanckich określano mianem *drell*, dowiadujemy się ze świadectw pochodzących z XIV wieku. Wykonywali oni prace w gospodarstwach należących do *nobiles* (chociaż najprawdopodobniej pracowali w nich także ludzie wolni rekrutujący się spośród pospólstwa, którzy nie mogli utrzymać własnych gospodarstw), posiadał ich również wielki książę, skoro wspominał o nich w swych listach Giedymin, a na Żmudzi istnieli jeszcze w początkach XV stulecia (H. Łowmiański).

Litewski krajobraz gospodarczy stanowiły dwory, które w XVI wieku określano mianem *kiemas:* Ich genezę trzeba wiązać z powstaniem państwa litewskiego. Na początku były przede wszystkim własnością panującego. Artūras Dubonis podkreśla, że w XIII stuleciu własność ziemska możnowładztwa była niewielka i jest niemal nieuchwytna źródłowo. Sytuacja zmieniała się pod koniec XIV wieku, gdy w krzyżackich *Wegeberichte* znajdujemy wyodrębnione dwory i wsie należące do monarchy i możnych. Litewski historyk wylicza osiemnaście należących do wielkiego księcia i stwierdza, że było ich co najmniej dwa razy tyle, ale ich nie opisano. Najwięcej dworów znajdowało się na wschód i południowy wschód od Wilii w jej środkowym biegu, mniej w Auksztocie, prawie wcale zaś nie odnajdujemy ich na Żmudzi.

Właścicielem ziemskim na Litwie stawał się ten, kto pierwszy obejmował jakąś ziemię w posiadanie. Obowiązywało prawo „pierwszej ręki", czyli pierwszeństwa. Już w XII i w pierwszej połowie XIII wieku, zdaniem E. Gudavičiusa, istniały dwa typy własności osobistej, czyli alodialnej:

– wielkie alodia,

– alodia drobne znajdujące się w posiadaniu kmieci.

Te pierwsze szybko się feudalizowały, ponieważ zaczęły zawłaszczać grunty wspólne i ziemie uznawane za niczyje. Już w XIII wieku istniało również dziedziczenie, ale nie dziedziczono samej posiadłości, tylko prawo do jej użytkowania. Zresztą indywidualne dziedziczenie nie upoważniało do sprzedaży lub darowizny posiadłości. To prawo pojawiło się z czasem, wymagana była jednak zgoda krewnych. Alienacja jednej trzeciej dóbr (*trzecizna*) bez potrzeby uzyskania zgody ze strony krewnych pojawiła się dopiero pod koniec XV wieku (R. Petrauskas). Litwini (rzecz jasna, jak można się domyślać, dotyczyło to grup uprzywilejowanych), wbrew temu, co niechętny im przecież

Jan Długosz starał się sugerować w XV wieku, uznawani byli za ludzi bogatych, o czym świadczą przekazy źródeł krzyżackich. O posiadanych przez nich sporych ilościach złota i srebra informowała *Inflancka kronika rymowana*. Za jednego z litewskich wodzów wziętych do niewoli w XIII wieku zapłacono dwieście pięćdziesiąt grzywien okupu. Jak wielka była to kwota, świadczy cena dwóch ton owsa, za które płacono trzy grzywny.

Jerzy Ochmański na podstawie współczesnych nazw miejscowych (zdając sobie sprawę, że jest to metoda ryzykowna) starał się odtworzyć obcoetniczne osadnictwo na Litwie w XIII i XIV wieku. Jego zdaniem osadnictwo kurońskie istniało przede wszystkim na Żmudzi, ale również w Auksztocie. Selońskie miało pochodzić najpóźniej z końca XIII wieku i było związane z podbojem Inflant przez zakon krzyżacki. Na ten sam okres można datować osadnictwo semigalskie, potwierdzone przez *Inflancką kronikę rymowaną*, Piotra z Dusburga (*semegalliae campus* leżący naprzeciw Pastowia) i *Wegeberichte* (na Żmudzi). Letgalskie być może z XIII i XIV wieku, którego ślady miały się znajdować w różnych miejscach Litwy, przede wszystkim w jej części północnej. Poznański historyk zidentyfikował również dwie osady sugerujące osadnictwo liwskie: jedno na Żmudzi, drugie w Auksztocie. Osadnictwo polskie, jenieckie, J. Ochmański dostrzegał w ruskich posiadłościach Litwy, ale do części jego propozycji sceptycznie podszedł J. Jurkiewicz, według którego niektórych nazw wsi nie da się powiązać z polską ludnością jeniecką. Prusów Trojden osadzał w Grodnie, Słonimiu i Wołkowysku, osadnictwo jaćwieskie, o którym trzykrotnie wspominał Piotr z Dusburga, składało się z uciekinierów szukających schronienia na Litwie i Rusi. Oprócz tego byli również Skalowie, których – według przekazu Wiganda z Marburga – mieli uprowadzić na Litwę w 1365 roku Olgierd i Kiejstut. Jerzy Ochmański przypuszczał, że grupa Prusów, Jaćwięgów, Bartów

oraz Skalów – w chwili osiedlenia się na Litwie – mogła liczyć co najmniej pięć tysięcy osób. Władcy litewscy, sądząc z milczenia źródeł, dodawał historyk, nie starali się osadzać na Rusi chłopów litewskich, lecz popierali i rozwijali kolonizację bojarską na ziemiach ruskich. W samym zaś Wilnie znajdowała się dzielnica ruska (*civitas Rutenica*), o której wspominał Wigand z Marburga.

Znaczną, zwiększającą swe znaczenie, rolę w rozwoju gospodarczym Litwy odgrywała wymiana handlowa. Zwłaszcza z Rygą. Przypomnijmy o umowach zawieranych przez władców litewskich: Trojdena (między 1275 a 1277 rokiem) z arcybiskupem ryskim i mistrzem inflanckim, dwie umowy (1323 i 1338) Giedymina z Inflantami, których istotą była gwarancja swobody handlowej, oraz o przywileju Mendoga z 1253 roku. Poza tym władanie Połockiem umożliwiało uzyskiwanie dochodów, głównie z myt pobieranych od przewozu towarów przez Dźwinę. Do odwiedzania Litwy także w celach handlowych usilnie, gwarantując dobre warunki, o czym wspominałem, zachęcał kupców z zachodniej Europy Giedymin, wskazując zarazem najlepszą i najbardziej bezpieczną drogę wiodącą przez ziemie swego zięcia, księcia płockiego Wańka. Z Rygi sprowadzano na Litwę broń, żelazo, artykuły żywnościowe, sól, sukno, natomiast jej kupcy, o czym informuje ryska *Księga Długów*, przywozili do siebie przede wszystkim wosk, skóry i futra, zwłaszcza wiewiórcze. W połowie XIV wieku w Wilnie i w Kiernowie funkcjonowały zakłady rzemieślnicze na potrzeby handlu. Z końca XIV wieku pochodzi poświadczenie regulaminu handlowego między Litwą a Gdańskiem. Z Kowna, głównego ośrodka handlowego na Litwie, gdzie znajdował się kantor hanzeatycki, wywożono drewno, popiół, wosk, futra, skóry, konopie i przędzę.

Do pierwszych dekad XIV wieku na Litwie nie bito własnej monety. Od połowy XII wieku stałym środkiem płatniczym

stały się srebrne sztabki w kształcie regularnie półokrągłej laseczki ważącej ponad sto gramów. Ich wartość w 1350 roku wynosiła trzydzieści groszy praskich (S.C. Rowell). Te ostatnie pojawiły się w obiegu, według różnych opinii, w trzeciej i czwartej dekadzie XIV wieku (Z. Kiaupa) lub w drugiej połowie tego stulecia (S.C. Rowell). Monety o mniejszym nominale pojawiły się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIV wieku. Mniej więcej w tym samym czasie pojawiły się pierwsze mennice (Egidija Laumenskaitė).

Zdaniem A. Kuncevičiusa dane archeologiczne pozwalają dostrzec na Litwie końca X i w XI wieku wielkie osady (Połąga i w okolicach Kłajpedy) zamieszkałe przez różną etnicznie ludność. Drewniane budynki stawiano wzdłuż ulic. Charakter i układ tych osad pozwala dostrzec w nich pramiasta. Miasta wyłoniły się w wyniku bardzo długiego procesu, ale, jak twierdzi Z. Kiaupa, możemy w końcu XIII i w początkach XIV wieku nazwać nimi Kiernów i Wilno. Pod koniec XIV stulecia miastem były również Troki. Trudna do ustalenia jest chronologia powstawania zamków murowanych. Są opinie, że taki pojawił się na przełomie XIII i XIV wieku w Wilnie. Według Vytautasa Volungevičiusa, ostrożniej można twierdzić, że część zamków mogła pochodzić z okresu wielkoksiążęcych rządów Giedymina. Takie zapewne powstały w Krewie, Lidzie i Miednikach. W dalszych dziesięcioleciach murowane zamki stawały w Kownie, Starych Trokach, Grodnie i Nowogródku.

W interesujący sposób przedstawia się litewska wojskowość. Henryk Łowmiański podkreślał, że Bałtów można było najeżdżać właściwie jedynie mroźną zimą, ponieważ wówczas nie załamywał się lód, lub suchym latem, w przeciwnym razie na przeszkodzie stały bardzo liczne zlewiska wodne i bagna. Miejscowa, zaatakowana ludność schronienie znajdowała w niedostępnych puszczach, na bagnach i moczarach. Dodatkowo

istniały inne możliwości obrony. Charakteryzuje je A. Kuncevičius. Były nimi osady kilku typów: zamki chronione potężnymi umocnieniami, istniejące przy nich osady i oddalone od zamków wsie. Drewniane zamki opasane były wałami obronnymi, nieraz posiadały wieże, bramy, mosty oraz fosy. Grodziska na ogół budowano na jednym, dużym, usypanym z ziemi wzgórzu otoczonym głębokim rowem. Zdaniem H. Łowmiańskiego (używającego określenia „grody") było ich mnóstwo, dzięki czemu Litwa mogła utrzymywać swą niezależność. Zdobycie i zniszczenie podgrodzi było rzeczą łatwą, uczynienie tego samego z grodem – o wiele trudniejszą, o czym świadczą liczne przekazy źródeł krzyżackich. Z kroniki Piotra z Dusburga można też wywnioskować funkcjonowanie systemu utrzymywania straży w zamkach/grodach, które leżały w pobliżu granicy. Litwini strzegli ich wspólnie. Władca wyznaczał zbrojnych do pilnowania poszczególnych grodów. Taka służba trwać miała miesiąc lub dłużej. Po wykonaniu zadania strażnicy wracali do siebie zastępowani przez kolejną zmianę. Kronikarz wskazywał kilka takich przykładów, chociażby pisząc o Bisenie, której miało bronić osiemdziesięciu pięciu Litwinów.

Trafnie zatem D. Baronas okres pogański na Litwie określa mianem „architektury wojskowej", czyli wymagających ogromnych nakładów i pracy murowanych twierdz (*pilys*). Dodajmy, że ważną rolę defensywną odgrywały także liczne przesieki ciągnące się wzdłuż usypanych z ziemi wałów, których zadanie sprowadzało się do spowalniania marszu wojsk nieprzyjaciela.

Szczegółowo rolę stref obronnych położonych od końca XIII wieku na Żmudzi wzdłuż Jury i Niemna ukazywał D. Prekop. Pierwsza biegła od rzeki Wewirzanki ku dorzeczu Jury i wzdłuż górnego i średniego jej biegu, obejmując następujące grody: Putenicka, Oukaym, *castrum Gedemini*, Miedwiagoła, Sisditen. Druga znajdowała się nad Niemnem, ciągnąc się od Mitawy po

Dubissę i Niewiażę. Obejmowała Bisenę, Colayne, Junigedę, Pistę, Kymel i Mederabe.

W okresie przedpaństwowym, o czym w stosownym miejscu wspominałem, Litwini znani byli z bardzo często organizowanych wypraw wojskowych. Darius Baronas podsumował to w znakomity sposób. Ich natężenie ułatwiał zapewne ówczesny system gospodarczy, który nie wymagał wielu rąk do pracy. Przywódcy gromadzili wokół siebie młodych mężczyzn i wykorzystując efekt zaskoczenia, najeżdżali sąsiadów. Te wyprawy cechowała brutalność. Dla trzynastowiecznej Litwy tego typu najazdy były czymś typowym. Podczas nich korzystano z praktyk wróżbiarskich, które zastępowały wykorzystywanie zwiadowców. O tych ostatnich dowiadujemy się z wyprawy Olgierda i Kiejstuta do Inflant w 1343 roku. Skoro mowa o wyprawach, krótko – w nieco innym kontekście – przypomnijmy kilka kwestii, które przewinęły się w poprzednich rozdziałach. Z wczesnych wypraw dowiadujemy się, że Litwini zagarniali konie i bydło, odzież i żywność, zdobycz zaś ładowano na wozy (Henryk Łotysz), podczas wypraw zimowych zabierali ze sobą, w tym samym celu, sanie (*Inflancka kronika rymowana*).

Na ogół nie brano w niewolę mężczyzn, których pozbawiano życia, uprowadzając jedynie kobiety i dzieci. Była to cecha charakterystyczna wypraw nie tylko wcześniejszych chronologicznie, lecz także pochodzących z XIV wieku (aż do początku piątej dekady tego stulecia), o czym świadczą zarówno przekazy kronikarskie, jak i źródła epistolarne. Od tej reguły istniały, co warto dostrzec, wyjątki. Z opisu wypraw zawartych w *Chronicon Livoniae* znajdujemy wzmianki o pojmaniu znacznych *seniores* (Talibald z synem; Uldewene), za których spodziewano się otrzymać okup. O wywożeniu na Litwę mężczyzn wspominały również źródła polskie (np. *Rocznik Traski*). Diametralna zmiana nastąpiła w połowie lat czterdziestych XIV stulecia, gdy

pisząc o licznych wypadach litewskich, Wigand z Marburga często wspominał o braniu do niewoli mężczyzn, kobiet i dzieci. Tę zmianę H. Łowmiański tłumaczył potrzebami gospodarczymi. Chodziło o uzupełnienie niewolnikami rąk do pracy w pustoszonym przez zakon krzyżacki osadnictwie litewskim.

Ten sam historyk rozwiniętą litewską organizację wojskową widział w trzech segmentach: wielki książę, dynastia, bojarzy. Sądził, że była ona hierarchiczna, ale między poszczególnymi częściami panowała ścisła solidarność, ponieważ łączył je wspólny cel: „eksploatacja sąsiednich narodów oraz krajów podbitych drogą bezpośredniego stosowania siły zbrojnej lub szachowania nią przeciwników". I dodawał, że interes bojarstwa „identyfikował się z interesem państwa". Nie wchodząc w szczegółową dyskusję nad zasadniczą częścią tych spostrzeżeń, ponieważ zarówno one, jak i ewentualna polemika muszą się opierać bardziej na domysłach niż na danych źródłowych, trzeba zwrócić uwagę na wyeksponowaną rolę odgrywaną przez litewskich bojarów.

Przy innej okazji pisałem, że H. Łowmiański tę rolę znacznie wyolbrzymiał, opisując sytuację odnoszącą się do XIV wieku. Z tego powodu niezbyt przekonująco brzmi generalizacja sprowadzająca się do zrównania celu przyświecającego wszystkim elementom wskazanego przez niego układu. Na pewno zaś nie miał racji zasłużony badacz i niedościgły znawca dziejów Litwy, gdy identyfikował interesy bojarstwa jako grupy społecznej z interesami państwa litewskiego. Przede wszystkim dlatego, że użyte przez niego pojęcie „interesu państwa", w takim rozumieniu, jakie mu nadawał, było anachronizmem. Bojarstwo mogło się identyfikować, i tak na pewno było, wyłącznie z interesem dynastii. Nie rozumianej zresztą przez nie jako całość coraz bardziej rozgałęziającego się przecież rodu panującego, ale odnoszącej się do panującego, a tym samym do jego następcy.

Liczył się wyłącznie interes czy dobro wielkiego księcia – hospodara. Ten, rzecz jasna, był tożsamy z interesem państwa, ponieważ tych dwóch kwestii nie da się w średniowieczu od siebie oddzielić, ale żaden z przedstawicieli warstwy bojarskiej nie był przecież tego świadom.

W kronice Wiganda z Marburga piszącego o wyprawie Olgierda i Kiejstuta do Prus z 1370 roku znajdujemy następującą wzmiankę: *bayores et libertini terras vastant igne*. Nie ma pewności, czy *bayores* oznacza możnych, czy bojarów, może zresztą kronikarz tym terminem określał jednych i drugich, nie zdając sobie sprawy z różnic. Z czasów nieco późniejszych (przywilej Władysława Jagiełły z 1387 roku) pochodzi wzmianka o bojarach określonych mianem *armigeri sive boiari*. Czy była to kategoria wojskowa, jak utrzymywał H. Łowmiański, składająca się z możnowładztwa i części pospólstwa, stwierdzić z całą pewnością nie sposób. Natomiast druga część zacytowanego fragmentu kroniki Wiganda z Marburga odnosiła się najpewniej do ludności obdarzonej wolnością osobistą w zamian za służbę wojskową, co oznaczało zwolnienie jej z posług chłopskich. We wspomnianym przywileju Jagiełły znajdujemy również wiadomość o litewskim pospolitym ruszeniu zwanym *pogonią*. Zdaniem H. Łowmiańskiego pospolite ruszenie miało zdecydowanie wcześniejszą metrykę i używano go niemal wyłącznie w celach defensywnych, co oznacza, że raczej nie brało udziału w wyprawach prowadzonych poza granicami Litwy.

Cechą charakterystyczną taktyki bojowej Bałtów, a zatem najpewniej także Litwinów, było wykorzystywanie specyficznych warunków naturalnych, terenowych: wąskich przejść, luk w gęstwinach leśnych, przygotowywanie zasadzek na terenach grząskich i podmokłych. Najlepszym przykładem zastosowania takiej taktyki była toczona na terenie podmokłym bitwa pod Szawlami (jej przebieg opisano w *Inflanckiej kronice rymowanej*),

podczas której pozorowano ucieczkę, żeby wciągnąć ciężkozbrojną konnicę krzyżacką na bagniste łąki i trzęsawiska, gdzie rycerze zakonni zostali otoczeni i pokonani (Kazimierz Aścik). Darius Baronas dodaje dwa kolejne przykłady trzynastowiecznych bitew opartych na schemacie sprowokowania konfrontacji na sprzyjającym terenie (nad jeziorem Durben i pod Karusės). Pozorowanie ucieczki zdaje się częstszym sposobem sztuki wojennej, skoro wzmiankę o niej znajdujemy w tym samym źródle opisującym zwycięstwo odniesione nad wojskami ruskimi w 1132 roku. Nie znając zaś wojsk konnych, broniąc się przed atakiem konnicy nieprzyjacielskiej, Litwini mogli wykorzystywać wyłącznie obszary otoczone ściętymi pniami. W trzeciej dekadzie XIII wieku dysponowali już wojskami konnymi, o czym świadczą, zakończone zresztą niepowodzeniem, walki z 1226 roku prowadzone z księciem perejasławskim Jarosławem.

Inflancka kronika rymowana przywołuje dla XIII wieku niemało wzmianek o wykorzystywaniu przez Litwinów sań podczas prowadzenia działań wojennych. W 1270 roku przed bitwą z wojskami mistrza inflanckiego, po powrocie z wyprawy łupieskiej do Ozylii, Litwini ustawili z nich barykadę, co przyniosło sukces. To samo uczynili w roku 1286 (E. Bonnell datował to na okres przed 1286 rokiem), gdy zostali zaskoczeni pogonią po opuszczeniu okolic Ascheraden, po przekroczeniu zamarzniętej Dźwiny. Tym razem doznając jednak porażki.

Opinię – dodajmy: dość powszechną – o tym, że litewska sztuka wojenna wzorowała się na mongolskiej, zakwestionował K. Aścik. Jego zdaniem jeśli już chce się szukać jakichś wzorców lub podobieństw, nieznacznych zresztą, to można je znaleźć u Słowian, konkretnie zaś na Rusi X wieku (szyk polegający na tworzeniu zwartej „ściany", czyli linii o głębokości dziesięciu–dwudziestu szeregów z zastosowaniem drugiej linii jako odwodów), i u Pomorzan w początkach XII wieku. I w tym przypadku,

twierdził ten sam historyk, warunki terenowe spowodowały, że Litwini bardzo wcześnie rozwinęli i zastosowali szyk klinowy (dotyczyło to chyba wszystkich Bałtów, skoro Piotr z Dusburga wspomina o nim – *cuneus* – u Prusów, podobnie czyni Jeroschin, nazywając go *Spitze*). Henryk Łotysz pisał, że podczas najazdu na Estonię w 1205 roku wojsko litewskie ustawiło się w kształt klina (*cuneus*). Ustawienie to wyglądało następująco: u wierzchołka klina stał dowódca, wewnątrz – rozczłonkowane w głąb – znajdowały się szeregi zbrojne, wśród których znajdowali się również jeńcy. Dzięki użyciu szyku klinowego, jak sądzi K. Aścik, Żmudzini, rozdzielając wojska inflanckie, pokonały je w 1261 roku pod Lennewaden, o czym wspominała *Inflancka kronika rymowana*.

Szyk klinowy występował najprawdopodobniej w postaci samodzielnego trójkąta (równoramiennego lub równobocznego) albo w połączeniu z kolumną (czworobok – kwadrat lub prostokąt), na której początku znajdowała się kolumna zwężająca się ku przodowi. Stosowanie szyku klinowego (*acies cuneiformis*) i połączenie go z kolumnowym było niezwykle korzystne, ponieważ, jak pisze K. Aścik, „pozwalało na skupienie większej ilości ludzi na stosunkowo niedużej powierzchni oraz na zwiększeniu głębokości i ugrupowania bitewnego". Historyk zauważa również, że przechodzenie z szyku klinowego do kolumnowego lub odwrotnie musiało się wiązać z wielkim zdyscyplinowaniem i sporymi umiejętnościami manewrowania. Inny rodzaj szyku bojowego polegał na ustawianiu konnicy skrzydłami, jej zadaniem było otoczenie nieprzyjaciela, czoło stanowili zaś wojownicy piesi. Informację *Kroniki halicko-wołyńskiej* o klęsce wojsk litewskich w bitwie pod Neblem/Newlem w 1262 roku podsumowuje się na ogół w sposób idący wprost za źródłem (D. Dąbrowski, D. Baronas), tzn. jako bitwę, w której spieszeni Litwini ukryci za tarczami stanęli w trzech rzędach. Szerzej

to starcie interpretuje K. Aścik, według którego Litwini użyli „szyku mieszanego, rozczłonkowanego wszerz i w głąb, składającego się z 3 linii bojowych, w których piechota zasłaniała się tarczami przed atakiem wojsk ruskich".

Do końca XII wieku Bałtowie nie znali sztuki oblężniczej. Później się to zmienia, zapewne pod wpływem recepcji wzorów krzyżackich. Podczas oblężenia Amboten Mendog użył dział oblężniczych. Piotr z Dusborga pisał o machinach oblężniczych, którymi posłużyli się Litwini działający razem z Sudami i Prusami w 1264 roku podczas oblężenia Welawy. *Inflancka kronika rymowana*, opisując oblężenie Dyneburga przez Trojdena, wspomina o użyciu czterech balist miotających duże kamienie. W tym samym źródle czytamy o oblężeniu Heiligenberga w 1286 roku. Żmudzini, współdziałając ze zbuntowanymi Semigalami, przynosili drewno z lasu, żeby zbudować z niego machinę oblężniczą katapultującą, pokrytą skórą (*ribalt*, *ribalde*). Oblegający w 1315 roku Chrismemel Witenes miał do dyspozycji, jak wspomina Piotr z Dusburga, dwie machiny oblężnicze (*duabus machinis*). *Kanonik sambijski* uzupełniał tę informację o dodatkowe szczegóły. Witenes, wycofując się spod Christmemla, kazał spalić swe machiny oblężnicze. Sugerowałoby to, że machiny robiono na miejscu i niszczono, gdy próby zdobycia grodu kończyły się niepowodzeniem. Być może do tego dochodziło od czasu do czasu, ale – przynajmniej według informacji późniejszej – bywało inaczej. Hermann z Wartbergu przywołał informację o zdobyciu w 1369 roku dwóch grodów litewskich niedaleko Nowego Kowna, w których spłonęło *VI machine et IIII alia instrumenta*. Pisząc o próbach zdobycia Bayerburga w 1338 roku przez Giedymina, Wigand z Marburga wspominał o użyciu machin i taranów (*cum* [...] *machinis, arietibus*). Ten sam kronikarz przywołał kolejną informację pochodzącą z 1369 roku. Próbując zdobyć Gotteswerder, Kiejstut miał do dyspo-

zycji machiny oblężnicze (według *Annalisty Toruńskiego* piętnaście, według Hermanna z Wartbergu aż osiemnaście) i jedną, zwaną „eque-altan", którą wykorzystywali również Krzyżacy (*Ebenhöhe*), oraz pięć taranów (*V tomeler – Annalista Toruński*).

Wiemy także, że podczas oblężeń Litwini korzystali z usług łuczników. O ruskich łucznikach (*Rûzen schutzen*) pod Dyneburgiem w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych XIII wieku pisała *Inflancka kronika rymowana*. O wielu łucznikach biorących udział w oblężeniu Christmemla w 1315 roku wspominał Dusburg. Wynalazkiem Bałtów był rodzaj tarczy, zwanej litewską lub pruską. Zakrywała ona wojownika nie tylko z przodu, ale także w jakimś przynajmniej stopniu z boków, co pozwalało na neutralizowanie ciosów. W XIV wieku w armii litewskiej nauczono się obsługiwania arbaletów, które były rodzajem kusz. Z nich miotano oszczepy i kamienie, jak stało się to w 1352 roku w Bełzie podczas odpierania ataku węgierskiego (D. Baronas). W 1382 roku Litwini po raz pierwszy użyli pod Jurborkiem artylerii, którą przeciw nim Krzyżacy wykorzystywali przynajmniej kilka lat wcześniej. Darius Baronas zwraca też uwagę na dbałość o rozwój litewskiej wojskowości, skoro Giedymin sprowadzał do swego państwa specjalistów różnych technik wojskowych.

Rozdział IX

DYNASTIA

Dynastia

Dynastyczność była wyróżnikiem czternastowiecznej Litwy, podobnie jak charakteryzowała wszystkie średniowieczne monarchie europejskie. Poczucie rodowej odrębności opierające się na niepowtarzalnym znaczeniu „pnia dynastycznego" stanowiło dumę każdego, kto się z niego wywodził. Gwarantowało też wyjątkową pozycję w całym społeczeństwie, zwłaszcza że idea dynastyczna od wieków, co było tak bardzo charakterystyczne dla sposobu myślenia ludzi żyjących w średniowieczu, nie tylko była aprobowana przez poddanych, ale przede wszystkim decydowała o ich tożsamości. Przywiązanie do dynastii Giedyminowiczów było tak wielkie, że nikomu nie przychodziło do głowy, by można było jej prawo do władzy, znaczenie, autorytet lub prerogatywy kiedykolwiek zakwestionować.

Można było się przeciwstawić panującemu, przedstawicielowi dynastii, można było pozbawić go życia, jak stało się w przypadku Zygmunta Kiejstutowicza w 1440 roku, lecz nigdy nie pojawiły się głosy podważające niepodzielne prawo Giedyminowiczów do dziedzicznej władzy na Litwie. Wśród samych Giedyminowiczów zdarzały się zarówno w XIV, jak i w XV wieku

konflikty, nieraz bardzo poważne, niektóre z nich nie do przezwyciężenia, uderzające wzajemnie w poszczególne linie rodu panującego, żaden nie sprowadzał się jednak do kwestionowania praw podstawowych wynikających z przywileju urodzenia. Każdy – jak, uogólniając, można sądzić z przykładów odnoszących się do niektórych Giedyminowiczów – odczuwał prawdziwą dumę z przynależności do rodu.

Aż do schyłku XIV wieku, co warto podkreślić, w gruncie rzeczy funkcjonowała zasada solidarności dynastycznej. Nie wszystkie gałęzie rodu odgrywały taką samą rolę, nie wszystkie mogły ją przecież odgrywać, niektóre znajdowały się – z różnych przyczyn – na mniejszych lub większych peryferiach „dynastycznego centrum", niektóre tkwiły w tym „centrum", ale nie podejmowano i widocznie nie aprobowano prób politycznego wyeliminowania którejkolwiek z nich. Nawet jeśli moglibyśmy wskazać nieudane zaczątki takiej praktyki, bo do tego, zdaje się, zmierzały wielkoksiążęce rządy Jawnuty wspomaganego i wspieranego przez Narymunta. Obowiązywało niepisane prawo zachowywania względnej równowagi wewnątrzdynastycznej, bez szkody dla kogokolwiek. Jej ewentualne naruszenie praktycznie nie miało szans na realizację, zapewne dlatego, że silne, długie i cieszące się ogromnym autorytetem rządy Giedymina i Olgierda taką możliwość neutralizowały albo czyniły nierealną. Konflikt Jagiełły z Witoldem był pierwszym krokiem uczynionym na nowej drodze, krokiem tak naprawdę warunkowanym walką o własne przetrwanie. Prawdziwego wyłomu dokonał, w pełni zresztą świadomie, Kiejstutowicz, gdy umocnił się na Litwie po ugodzie ostrowskiej i postanowił, z sukcesem, odsuwać pozostałych Giedyminowiczów, żeby stać się prawdziwym beneficjentem nowego rozdania i jedynym prawdziwym partnerem politycznym dla króla polskiego, który jednocześnie był litewskim hospodarem.

Początki litewskiej dynastyczności wiążą się, oczywiście, z Mendogiem. Władcą, któremu udało się, wprawdzie na bardzo krótko, ale mimo wszystko, zapoczątkować ród panujący. Oznaczało to nie tylko, jak bardzo ambitnym był monarchą, ale również to, że umiał obserwować i z prowadzonych obserwacji wyciągać konkretne wnioski. Budował i wzmacniał państwo nie wyłącznie dla siebie, lecz również z myślą o potomkach. Zgoda Stolicy Apostolskiej na jego koronację miała być pierwszym etapem jego dążeń politycznych rozumianych w kategoriach rodowych. Drugim było osiągnięcie zgody na uczynienie z Litwy monarchii dziedzicznej w jego linii. Papiestwo to zaaprobowało, uznając, że będzie służyło rozwojowi katolicyzmu w państwie Mendoga. Zakon krzyżacki wyjednał księciu litewskiemu koronę i na pewno nie miał nic przeciw prawu do przekazania jej jego następcom, ponieważ tym samym realizował dwa cele: ten sam, który przyświecał Innocentemu IV i Aleksandrowi IV, i swój własny, ściśle polityczny.

Gdyby nie tragiczny zbieg okoliczności, Litwa zapewne już od połowy XIII wieku posiadałaby królewską dynastię, która miałaby sporo szans na przetrwanie, a być może również na odegranie roli porównywalnej do tej, jaka przypadła w udziale Giedyminowiczom. Wszystkie znane fakty świadczą o tym, i jest to niezmiernie ważne świadectwo, że poddani Mendoga nie tylko nową sytuację zaakceptowali, ale również się z nią zżyli. Oznacza to przy okazji nieśmiertelność samej idei dynastycznej. Poparcie Mendogowych poddanych udzielone nieco później Wojsiełkowi najlepiej potwierdza tę obserwację. Młodsi synowie litewskiego króla nie przeżyli ojca, wyznającemu prawosławie Wojsiełkowi dzięki szczęściu się to udało, a przejmując po krótkim czasie władzę w państwie Mendoga, przejmował tym samym, a właściwie odzyskiwał ojcowiznę. W dodatku, jak informowała *Kronika halicko-wołyńska*, radośnie witany przez

poddanych ojca jako jego dziedzic. Wraz ze śmiercią Wojsiełka dynastia przestała istnieć. Ze względu na to, że Mendogowicz nie założył rodziny, w dodatku dobrowolnie zrzekł się władzy, szansa na przetrwanie rodu panującego nie istniała. W dodatku nie udało się jej zachować w linii żeńskiej, skoro rządy Szwarna Daniłowicza trwały bardzo krótko, także kończąc się niespodziewanie i w dodatku bezpotomnie.

Rimvydas Petrauskas celnie zwrócił uwagę na fakt, że w XIV i XV wieku na Litwie została przerwana „ciągłość tradycji" dynastycznej, ponieważ nie pamiętano o Mendogu i jego państwie. Oczywiście, wiemy, że Giedymin wspominał o chrzcie pierwszego litewskiego króla, o jego apostazji, o niecnej w tym wszystkim roli odegranej przez zakon krzyżacki, ale do dalszego następstwa po nim – jako władca – się nie przyznawał, a w każdym razie o tym nie wspominał. Spowodowane to mogło być różnymi przyczynami: wspomnianą apostazją, która w świetle starań o własny chrzest nie robiła dobrego wrażenia; brakiem jakichkolwiek związków rodzinnych lub związków powinowactwa – choćby dalekich; być może nieprzywiązywaniem zbyt wielkiej wagi do pamięci o Mendogu (czy pamiętano o jego królewskiej koronie?). Natomiast trudniej zrozumieć coraz większe pogłębianie się tej niepamięci wraz z upływającym czasem. W końcu doszło do tego, że pamięć o Mendogu „kultywowano" tak naprawdę już wyłącznie w Malborku. Z oczywistych względów – bracia zakonni w miarę potrzeb, żeby udowodnić swe roszczenia do pewnych terytoriów litewskich, odwoływali się do Mendogowych nadań poczynionych na ich rzecz.

Natomiast przekazanie władzy wielkoksiążęcej następcom nie powiodło się Trojdenowi, co być może stało się jednym z powodów zachwiania scentralizowanej władzy panującego na Litwie, opóźniając jednocześnie proces, który rozpoczną nieco później Giedyminowiczowie. Oni zaś byli dynastią, która

nieprzerwanie władała Litwą prawie trzy stulecia, z czego niemal dwa dzierżąc tron polski i wielkoksiążęcy stolec litewski, w tym ostatnim przypadku przechodząc do historii jako dynastia jagiellońska. Największe osiągnięcie Giedyminowiczów polegało na odbudowie struktur państwa, skonsolidowaniu go wewnętrznie, rozszerzeniu granic w skali budzącej zdumienie i podziw, wreszcie na uczynieniu z Litwy państwa niemal mocarstwowego, przynajmniej w wymiarze terytorialnym.

Cechował ich pragmatyzm, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie starali się niczego czynić wbrew faktom, wbrew niekorzystnym okolicznościom, wbrew zdrowemu rozsądkowi. Władali rozległym organizmem, w którego skład wchodziły dwa „narody". Najpierw pogański i prawosławny, przy czym ten pierwszy, uprzywilejowany, znajdował się w mniejszości, później katolicki i prawosławny. W okresie sprzed 1386 roku czyniono wszystko, żeby prawosławnych Rusinów do niczego nie zniechęcać. Upraszczając, można rzec, że wymagano od nich jedynie lojalności wobec wielkiego księcia i dynastii reprezentowanej w każdym z ruskich księstw przez któregoś z Giedyminowiczów. Prawosławne chrzty synów Giedymina (w przypadku synów Olgierda będzie podobnie) miały, stwierdzał H. Paszkiewicz, „jednać Litwie niezliczone rzesze wyznawców cerkwi zwłaszcza, że synowie ci, osadzani po księstwach i ziemiach, nie naruszali strony zwyczajowej ówczesnego życia ruskiego, a równocześnie sami reprezentowali pierwszorzędne wartości bojowe, tak bardzo pożądane dla osłabionych i rozbitych księstw ruskich".

Wielokrotnie próbowano w historiografii odpowiedzieć na pytanie, skąd się Giedyminowiczowie wywodzili. Jedną z tych propozycji, skrajną pod każdym względem, całkowicie fantastyczną, już poznaliśmy. Zaczęło się od J. Puzyny, który – przypomnijmy – stwierdził, że syn Harolda II, króla angielskiego,

Godwin, po bitwie pod Hastings znalazł się na kontynencie, a jego z kolei syn Dowszprung został pierwszym lub drugim (po nim) księciem nalszczańskim. Od nich mieli się wywodzić Giedyminowiczowie. Poważnie do tej propozycji podszedł M. Giedroyć, wzbogacił ją przekazem M. Dowojna-Sylwestrowicza. Godwinas w jego koncepcji był Godwinem, earlem Wessexu, którego syn Daugspringis w towarzystwie szlachcica Palmona przybył na Litwę już w 1025 roku.

Znacznie poważniejszą propozycję wysunięto, łącząc dynastię litewską ze Żmudzią. Sporą pokusę, by iść tym tropem, wskazała *Kronika Bychowca*, w której wspominano, że gniazdem Pukuwera i Witenesa była Ejragoła. Stanisław Zajączkowski wręcz kategorycznie stwierdzał, że żmudzka geneza dynastii „nie może podlegać żadnej wątpliwości". Sądził, że rodowych włości Giedyminowiczów trzeba szukać w południowej Żmudzi, na pograniczu pruskim. W południowo-zachodniej części, na prawym dorzeczu Jury, znajdowało się wymienione przez *Wegeberichte castrum Gedemini*. Historyk wyprowadził z tego wniosek, że był to gród, w którym Giedymin miał swą rezydencję, co zarazem było jedynym takim przypadkiem, żeby „książę" mieszkał w grodzie, ponieważ pozostali zamieszkiwali siedziby nieobronne. Natomiast w Christmemlu, zdaniem S. Zajączkowskiego, znajdować się miał gród Witenesa (*Wythes hoff*). Nie były to „stolice" państwa litewskiego, obaj bowiem książęta przebywali na Litwie, siedzibą Giedymina było Wilno. Obaj jednak, Giedymin i Witenes, wcześniej mogli mieszkać na stałe na Żmudzi. Pierwszy – przed objęciem rządów, mógł być wówczas namiestnikiem Witenesa, drugi – za życia Pukuwera, mógł być z kolei jego namiestnikiem. Gwoli sprawiedliwości dodajmy jednak, że S. Zajączkowski był świadom dowolności dokonanej przez siebie identyfikacji *Wythe* z Witenesem. Koronnym zaś dowodem całej tej hipotezy miał być proces o Wielonę, gdy Jagiełło i Witold w 1412 roku za swą

ojcowiznę uznawali włość wielońską, a nie całą Żmudź. Giedyminowiczowie, mimo że wywodzili się z południowej Żmudzi, opanowali Litwę bez wsparcia z jej strony. Gorącym zwolennikiem koncepcji żmudzkiej był również K. Chodynicki, który sądził, że *Butegeyde* najpierw panował na Żmudzi, później zaś sięgnął po Litwę. Dalej wątku związanego z *Butegeyde* w tej chwili nie rozwijam, pojawił się bowiem wcześniej.

Większym sceptycyzmem wykazał się H. Paszkiewicz, który rozpatrywał dwie ewentualności: albo Pukuwer, posiadając skrawek Żmudzi, zdołał zawładnąć całą Litwą, albo mając całą Litwę, zawładnął skrawkiem Żmudzi. Tę drugą ewentualność uznał za bardziej prawdopodobną. Druzgocącej krytyki koncepcji żmudzkiej dokonali dwaj litewscy historycy: Paulius Šležas, nieco później zaś J. Jakštas. Obaj uznali, bez wątpienia słusznie, że dynastia wywodziła się z Litwy. Nie istnieją żadne związki Giedyminowiczów ze Żmudzią, na tyle jednoznaczne, by upoważniały do widzenia w niej ich siedzib rodowych. Po części wspominałem o tym w poprzednim rozdziale. Wątek żmudzki został w historiografii porzucony. Wskazuje się (nie rozwijam tego wątku, jedynie egzemplifikuję kilkoma przykładami) na Auksztotę (S.C. Rowell), a E. Gudavičius twierdzi, że ziemie Giedymina leżały w regionie Dziawołtwy.

Nie mniej interesująco przedstawiają się koncepcje poszukiwań najwcześniejszych przodków dynastii. Jerzy Ochmański w błyskotliwym tekście zaproponował odwołanie się do *Zadonszczyny, czyli Słowa o kulikowskiej bitwie* Sofonija Riazańca. Znalazł się w niej dialog prowadzony przez Andrzeja i Dymitra Olgierdowiczów. Pierwszy, zwracając się do brata, rzekł, że obaj są synami Olgierda, wnukami Giedymina (*vnuky jesmia Edimanovy*), prawnukami Skołomenda (*pravnuki jesmi Skolomendovy*). Na korzyść tego przekazu, zdaniem historyka, przemawia lakoniczny wykaz przodków, dobra wiedza autora, a imię Skoło-

mend jest wyraźnie litewskie (Skalamantas), nie mógł go zatem wymyślić nie znający języka litewskiego Rusin. Poza tym, jeśli *Zadonszczina* powstała pod koniec XIV wieku, gdy żyli obaj Olgierdowiczowie, było nie do pomyślenia, żeby podano fałszywe informacje o ich przodkach. Wzmianka o Skołomendzie znajduje się wprawdzie tylko w dwóch spośród sześciu tekstów *Zadonszczyny*, ale umieszczono ją w najstarszym kodeksie kiryłło-białoozierskim. Wyraz *pravnuki*, kontynuował J. Ochmański, nie występował w interesującym fragmencie w znaczeniu dosłownym (zresztą w źródle raz tylko pojawił się w takim znaczeniu), co może sugerować, że Skołomend był ojcem Pukuwera, pierwszym historycznym przodkiem Giedyminowiczów.

Tropem J. Ochmańskiego poszedł S.C. Rowell, który dopuszcza możliwość, że Skołomend jest tożsamy ze Skomandem, a w związku z tym Giedyminowiczowie wywodziliby się od niego po kądzieli. Ta identyfikacja jest jednak nie do przyjęcia. Skomand (Skumand), o którym zresztą wcześniej wspominałem, był sławnym wodzem Sudawów. Walczył przeciw Krzyżakom w drugim powstaniu pruskim w latach 1260–1274, samodzielnie zaś do 1283 roku, korzystając z pomocy Litwinów Trojdena. W 1282 lub 1283 roku (z kroniki Piotra z Dusburga wynika, że w 1280) przeniósł się z rodziną na Ruś, w 1284 wrócił w rodzinne strony, do ziemi Krasima (Dusburg pisał, że tam znajdowała się jego siedziba). Po kolejnych najazdach krzyżackich przyjął chrzest i dostał nadania ziemskie w okolicy Górowa Iławeckiego. W 1284 roku wziął udział w wyprawie krzyżackiej na Grodno jako przewodnik (Dusburg). Zmarł w Bałdze, gdzie był członkiem załogi zamku. Pozostawił trzech synów: Rukalsa, Gedeta i Galu (dokładniejsze informacje o Skomandzie znaleźć można w książce G. Białuńskiego).

Sceptycznie o propozycji łączącej Giedyminowiczów ze Skołomendem, chociaż nie negując jej, wypowiedział się J. Tęgow-

ski, przywołując kilka argumentów, które niełatwo odrzucić. Jeszcze inna hipoteza o pochodzeniu dynastii Giedyminowiczów, ale korzystająca z ustaleń J. Ochmańskiego, wyszła spod pióra T. Wasilewskiego. Jego zdaniem istniała „jakaś kronika litewsko-ruska", która zaginęła. W niej znajdowały się przekazy o Trojdenie, Witenesie i Giedyminie, które z kolei autor „zaczerpnął zapewne z któregoś z zaginionych lokalnych latopisów, najprawdopodobniej z Nowogródka Litewskiego i okolic". Ostatecznie, nie sposób bowiem referować w tym miejscu wszystkich argumentów T. Wasilewskiego, według jego propozycji Skołomend – Skirmunt był ojcem Trojdena, ten zaś ojcem Butywida (Pukuwera) i Butegejda, a Giedymin, Witenes, Wojn i Fedor byli synami Pukuwera. Przeciw tej koncepcji, ponownie pomijając kwestie bardziej szczegółowe, świadczy brak powiązań Trojdena z Giedyminowiczami (pisałem już o tym) i konstrukcja oparta na istnieniu aż dwóch zaginionych źródeł.

Z kwestii nie budzących wątpliwości można zatem wymienić litewskie pochodzenie dynastii i stwierdzić, że Pukuwer był ojcem Witenesa, Giedymina, Wojna i Fedora. Stając się dziedzicem, Witenes przejął władzę nad państwem. W czasach jego rządów (jak to wyglądało wcześniej, nie wiemy) doszło do sformułowania zasady, która stanie się wyznacznikiem Giedyminowiczów – zasady solidarności dynastycznej. Bracia najprawdopodobniej dość ściśle ze sobą współpracowali, na pewno zaś Wojn i Fedor obejmowali swoje dzielnice, uzyskując aprobatę wielkiego księcia, stając się zapewne przy okazji litewskimi sojusznikami. Być może odbywało się to na zasadzie „wypożyczania" członków dynastii, by w ten sposób zdobyć wsparcie dla Litwy, przy zachowaniu całkowitej odrębności. Wszystko wskazuje na to, że w przypadku Wojna był to sojusz z prawdziwego zdarzenia, uzależnienie Fedora w ziemi kijowskiej od Ordy chyba tego rodzaju sojusz uniemożliwiało albo ograniczało, ale

być może wystarczał fakt, że nie stanie się on przeciwnikiem Litwy. Imię (Fedor – Fiodor) wskazuje również, że obejmując władzę, książę przyjął prawosławie. Trudniej to samo powiedzieć o Wojnie, nie znamy bowiem prawosławnej formy jego imienia. Wydaje się, chociaż to, rzecz jasna, wyłącznie domysł, że Wojn to po prostu Wojnat (*Item Woynatoni...*), co tłumaczyłoby, dlaczego takie imię nosił jeden z synów Kiejstuta.

To pierwsze pokolenie dynastii, jeśli wolno w ten sposób rzecz traktować, mimo czterech znanych przedstawicieli w żaden sposób nie skomplikowało sytuacji politycznej ani nie spowodowało rozrośnięcia się rodu. O potomstwie Fedora nie ma informacji, jedyny znany syn Witenesa najpewniej nie przeżył ojca, Ljubko, syn Wojna, zmarł wcześnie, nic też nie wiemy o jego potomstwie. Pozostał wyłącznie Giedymin. W „drugim" pokoleniu dynastia się wyraźnie rozrosła. Giedymina przeżyło siedmiu synów, z których jedynie jeden (Monwid) nie pozostawił potomstwa. Nic zresztą o nim nie wiemy poza tym, że był najstarszym synem i po zgonie ojca otrzymał Kiernów. Sugestia J. Puzyny, że Monwid Giedyminowicz w ogóle nie istniał, jest nie do przyjęcia. Pozostali, zaopatrzeni „testamentem" ojca terytorialnie, pozostawili potomstwo. Niektórzy z nich liczne. Natomiast (wbrew temu, co sądzili J. Puzyna, A. Nikžentaitis, J. Tęgowski) nie istniał syn Giedymina o imieniu Witold (zgadzam się w tej kwestii z R. Gudavičiusem i S.C. Rowellem).

Sugestia H. Paszkiewicza, że każdy z synów musiał otrzymać jakieś uposażenie, co stanowiło uzasadnienie dla „testamentu Giedymina", nie brzmi przekonująco. Lubart nie dostał bowiem od ojca niczego, jego *prinjal volodimerskyi knjaz' k dotce vo Volodimer i v Lucesk i vo vseju zemlju Volynskuju*. Rozdysponowanie terytorium państwa było najpewniej decyzją wynikającą, o ile można się tego domyślać, z pewnego rodzaju konieczności. Nikt nie zostawał pominięty (poza, rzecz jasna, Lubartem, ale

i on nie zostawał z niczym), jeden, co wynikało z istoty rzeczy, przejmował władzę zwierzchnią, lecz powstały w ten sposób system polityczno-dynastyczny miał gwarantować stabilność i wzajemne poszanowanie. Podobnie widzi to R. Petrauskas, który obok względów dynastycznych dodaje administracyjne i wojenne, a wszystko widzi przede wszystkim w związku z rozrastającym się terytorium państwa. Dość dyskusyjne było twierdzenie H. Łowmiańskiego o czynszach płaconych wielkiemu księciu przez przedstawicieli dynastii w chwili, gdy otrzymywali od niego w czasowe władanie osobne dzielnice. Dowodem na istnienie tej „opłaty trybutu" miały być wzmianki *Die ältere Hochmeisterchronik* o opłatach składanych Kiejstutowi przez Jagiełłę i Korybuta, *Annalisty Toruńskiego* o Jagielle płacącemu Kiejstutowi i o zażądaniu przez Jadwigę czynszu od Witolda, o czym informowała kronika Jana z Reden (Posilge). Ostatnia wzmianka nie zasługuje na wiarę, ale w przypadku pozostałych trudno o podobną kategoryczność. Kwestia nie wydaje się możliwa do jednoznacznego rozstrzygnięcia.

Wspomniałem, że konsekwentnie starano się utrzymywać zasadę solidarności dynastycznej, chociaż nie zawsze się to w pełni udawało. Zdaniem H. Łowmiańskiego w dynastii Giedyminowiczów ścierały się dwa nurty: dośrodkowy (wielki książę, jego synowie, rodzeni bracia, lecz ci nie zawsze go popierali) oraz odśrodkowy, „w którym brali udział dalsi krewni, malkontenci, szukający oparcia w separatystycznych tendencjach dzielnicowych lub u sąsiadów, ustępujących tylko przed siłą przez wielkiego księcia stosowaną". Wielka szkoda, że historyk tego zasygnalizowanego wątku nie rozwinął, ponieważ to, co zaprezentował w skrótowym ujęciu, brzmi nieco dyskusyjnie. Wydaje się bowiem, że większym problemem dla panującego i dla jedności dynastycznej byli jednak bliżsi krewni niż dalsi. Zwłaszcza że, jak się zdaje, możliwość wyrządzenia szkód przez tych ostatnich trudno

porównywać ze szkodami, które przynosiły opozycyjne działania książąt zajmujących pozycję o wiele bardziej eksponowaną. Przy okazji warto również zwrócić uwagę na tytuły książęce na Litwie dzierżone przez osoby pochodzące spoza dynastii. Józef Wolff wyliczał siedem, niedynastycznych, książęcych rodów: Borowscy, Dowgowdowie, Giedroyciowie, Jamontowiczowie, Holszańscy, Sudemuntowiczowie, Świrscy. Natomiast H. Łowmiański podkreślał, że te tytuły książęce wynikały z pokrewieństwa lub powinowactwa z Giedyminowiczami, z samym wielkim księciem albo, jak w przypadku Giedroyciów, z żoną panującego.

Interesująco brzmi spostrzeżenie R. Petrauskasa dostrzegającego próby „wybicia się na niepodległość" poza szeroko pojmowaną dynastię i wskazującego udany przykład takiej próby – Koriatowiczów. To prawda, ponieważ decydowały określone okoliczności ułatwiające podjęcie tego typu działań, a O. Halecki wcześniej zwracał uwagę, że wystąpienie Koriatowiczów po stronie polskiej „silnie zachwiało solidarność Gedyminowiczów". Trudno jednak nie dostrzec jeszcze jednej kwestii. Tak zupełnie bowiem Koriatowiczowie poza ramy wyznaczone przez litewskiego historyka nie wychodzili. Borys i Konstanty Koriatowiczowie w końcu zaczęli zbliżać się do Litwy, co widoczne jest wprawdzie dla okresu nie interesującego nas już w tej książce, ale to wcale nie musi oznaczać, że jakichś kontaktów nie było nieco wcześniej. Nie przekonuje mnie wprawdzie pogląd wyrażony przez O. Haleckiego, że Aleksander Koriatowicz obecny podczas śmierci Kazimierza Wielkiego w Krakowie był bardzo zainteresowany sukcesją w Polsce i tym samym można go uznać za pośrednika zbliżenia Polski z rodem Giedyminowiczów, ale kuszące byłoby (to nawet nie jest domysł, przyznaję bez oporów) widzenie tego z węższej perspektywy. Jako połączenia własnych interesów z przyszłymi próbami nawiązania bliższych kontaktów z litewskimi krewniakami.

Dopiero w kolejnym pokoleniu Giedyminowiczów dostrzec można coraz więcej komplikacji, a przynajmniej zapowiedź późniejszych konfliktów i nieporozumień. W dodatku można je rozpatrywać z węższej lub szerszej perspektywy. Pierwsza dotyczy sporów, które powstaną w linii Olgierda, druga – sporów pomiędzy poszczególnymi liniami dynastycznymi. Czy powodem było wyłącznie rozrodzenie się rodu panującego, czy (i w jakim stopniu) w grę wchodziły również rozbudzone ambicje i rodzące się koncepcje polityczne poszczególnych Giedyminowiczów – można dyskutować. Olgierd pozostawił z dwóch małżeństw kilkunastu synów. Z pierwszego narodzeni zostali Andrzej, Dymitr, Konstanty, Włodzimierz i Fiodor. Z drugiego – Jagiełło, Skirgiełło, Korybut, Lingwen, Korygiełło, Wigunt, Świdrygiełło (w takiej właśnie kolejności) oraz jeden z najmłodszych, zmarły w dzieciństwie Minigiełło. O ile każdy z Olgierdowiczów pierwszej grupy otrzymał własną dzielnicę (celowo pomijam chronologię i okoliczności ich obejmowania), o tyle synowie Julianny za życia ojca dzielnic nie posiadali. Desygnowanie Jagiełły na następcę dość szybko spowodowało niezadowolenie braci przyrodnich (na pewno Andrzeja i Dymitra), co z czasem doprowadziło do sporych zawirowań.

Sześciu synów miał Kiejstut, o czym dowodnie świadczy przekaz *Latopisu wielkich książąt litewskich*. Ze względu na bardzo dużą rozpiętość wieku między nimi trzeba stwierdzić, że zrodzeni zostali, wbrew opinii J. Tęgowskiego, z dwóch żon. Z pierwszej – Patirg (ten sam historyk niesłusznie uznaje go za Narymuntowicza), Wojdat i Butawt (zdaniem S.C. Rowella to jedna osoba znana z dwóch wersji źródłowych imienia – z czym nie można się zgodzić, biorąc pod uwagę chociażby liczbę synów Kiejstuta), z drugiej – Witold, Towciwiłł i Zygmunt. Ci pierwsi dostali od ojca uposażenie w jego dzielnicy trockiej. Wspominałem, że Patirg dzierżył Grodno, Wojdat i Towciwiłł

otrzymali połowę Nowogródka (*medietate Novogrodeg* [...] *de patrimonio* [...]), a J. Fijałek uważał, że Butawt posiadał uposażenie w Drohiczynie. Za życia Olgierda, gdy jego współpraca z Kiejstutem układała się harmonijnie, o żadnych niesnaskach wewnątrz tych dwóch głównych gałęzi dynastii nie mogło być mowy. Zaczęły się w momencie, gdy stryj wystąpił przeciw Jagielle i pozbawiając go władzy, przejął stolec wielkoksiążęcy. W ten sposób rozpoczął się największy i najbardziej doniosły w skutkach kryzys dynastyczny. Zjawisko dotychczas wśród Giedyminowiczów właściwie nieznane.

Zegnanie Jawnuty miało bowiem najprawdopodobniej, jak stwierdziłem, inne podłoże. Tkwiło w chęci uszczuplenia dzielnic Olgierda i Kiejstuta przez wielkiego księcia. Poza tym przypadkiem stałą zasadą było przestrzeganie praw wielkoksiążęcych i jego linii dynastycznej. Pozostali członkowie dynastii mogli mieć jakieś pretensje (nie znamy ich, ale nie są nieprawdopodobne) do hospodara, ale nie zgłaszali roszczeń, nie dążyli do pozbawienia jego i jego potomków władzy zwierzchniej. Przeciwnie, w najbardziej istotnych wydarzeniach dla państwa, jak wynika to ze źródeł, wiernie stali przy wielkoksiążęcym stolcu. Przejmowanie spadku po panującym odbywało się także bez jakichkolwiek zgrzytów. Nie widzimy ich ani w przypadku obejmowania władzy wielkoksiążęcej przez Jawnutę, ani przez Olgierda i później przez Jagiełłę. Eksponowana pozycja Kiejstuta przy Olgierdzie i jego rosnący wraz z wiekiem autorytet doprowadziły do tego, że książę trocki po śmierci wielkoksiążęcego brata stał się seniorem dynastii. I, jak się zdaje, każdy, łącznie z Jagiełłą, tę jego rolę przyjmował jako coś naturalnego. Wcześniej o czymś takim źródła milczą.

Natomiast dość wcześnie spotykamy na Litwie zjawisko szukania wsparcia albo azylu poza jej granicami, co zawsze uderzało w dynastię, najczęściej także przede wszystkim w wielkie-

go księcia. Powody i okoliczności były różne, różne były konsekwencje i miejsca, do których kierowali się – w zależności od tego, z jakiej perspektywy na nich spojrzeć – skrzywdzeni lub malkontenci. Pierwsze dwie ucieczki były wymuszone okolicznościami, przy czym jedna szczególnie istotna, ponieważ jako jedyna w historii dotyczyła wielkiego księcia. Zakończony sukcesem zamach stanu przeprowadzony przez Olgierda i Kiejstuta spowodował, że dwaj dotychczasowi sojusznicy zdecydowali się porzucić Litwę. Jawnuta udał się do Moskwy, gdzie przyjął chrzest prawosławny, Narymunt zaś, o czym także wiemy ze świadectw latopisów ruskich, wybrał Ordę. W ewidentny sposób osłabiło to solidarność dynastyczną, ale bez wątpienia wzmocniło pozycję nowego litewskiego hospodara i jego najwierniejszego stronnika. Poza tym obaj uciekinierzy, jak się zdaje, nie uczynili niczego albo uczynić nie zdołali, co mogłoby Litwie zaszkodzić. Kryzys trwał zresztą bardzo krótko i zakończył się szczęśliwie, przywracając jedność. Jawnuta i Narymunt bardzo szybko znaleźli się z powrotem na Litwie, gdzie nie pozostawiono ich bez uposażeń, a oni rewanżowali się wiernością wobec nowego hospodara.

Do kolejnej ucieczki z Litwy doszło dokładnie po dwóch dekadach, przy czym miała ona znacznie bardziej „kompromitujący" wydźwięk. W nieznanych okolicznościach Butawt, syn Kiejstuta, znalazł się Königsbergu, gdzie przyjął chrzest (otrzymał imię Henryk), a kolejne lata spędził na cesarskim dworze w Pradze (*Henricus dux Lithuaniae*), w której zakończył życie. Okoliczności i szczegóły pojawienia się Butawta w Prusach są niepewne, różnie bowiem przekazywane przez źródła krzyżackie. Wigand z Marburga stwierdzał, że syn księcia trockiego po prostu przeszedł na stronę zakonu, przybył do Insterburga, a potem do Malborka, w którym ustalono miejsce jego chrztu (Königsberg). Albo zatem Butawt kierował się pobudkami po-

litycznymi, albo osobistymi, które mogły wynikać z trudnego i wymagającego charakteru ojca. Jakkolwiek było, Kiejstut musiał to przeżyć jako wielki cios, cios wymierzony jemu, dynastii, całemu litewskiemu porządkowi, zwłaszcza że syn wybrał zakon krzyżacki, który książę trocki zawsze uznawał za śmiertelnego wroga Litwy. Sam zresztą u Krzyżaków miał jak najgorszą opinię, skoro pisano o nim *canis rabidus*, który *dyabolica suggestione* walczył z chrześcijaństwem.

Kiejstuta prześladował wyraźny pech, ponieważ po wielu latach (w 1381 roku) Litwę opuścił Wajduta (*Waydutte filius duci Henrici*, jak zapisał *Annalista Toruński*), syn Butawta, który najwidoczniej po ucieczce ojca pozostawał pod opieką dziadka. Udał się do Insterburga, prosząc o ułatwienie mu przedostania się do Czech, gdzie chciał przyjąć chrzest. Jego życzenie spełniono, Wajdutę ochrzczono w Pradze, przyjął imię Jan i rozpoczął studia uniwersyteckie. Po krakowskiej koronacji Jagiełły przyjechał do Polski, został kanonikiem krakowskim i sandomierskim, był też rektorem Akademii Krakowskiej. Zmarł w Krakowie w 1402 roku. Jest jeszcze Wojdat Kiejstutowicz, który dostał się do niewoli krzyżackiej w 1362 roku, ale o nim trudno powiedzieć cokolwiek pewnego. Albo wrócił na Litwę (J. Tęgowski), albo pozostał w Prusach.

Dwa wskazane kierunki ucieczek: Malbork i Moskwa, staną się przystanią dla kolejnych Giedyminowiczów w okresie późniejszym. Witold i Towciwiłł Kiejstutowiczowie, *via* Mazowsze, będą szukać wsparcia przeciw Jagielle u wielkiego mistrza krzyżackiego. W przypadku Witolda nie będzie to ostatnia ucieczka do Prus. Jeszcze później Świdrygiełło Olgierdowicz połączy oba kierunki, ponieważ w różnym czasie znajdzie się zarówno na dworze moskiewskim, jak na zamku w Malborku. Każdy z tych przypadków dotyczył ewidentnej walki o władzę. Witold zamierzał odzyskać ojcowiznę w wymiarze zarówno węższym

(księstwo trockie), jak i szerszym (cała Litwa jako dziedzictwo po Kiejstucie, litewskim hospodarze). Świdrygiełło, wróg unii polsko-litewskiej, a jednocześnie osobisty wróg Witolda, będzie występował zarówno przeciw Jagielle jako królowi polskiemu i litewskiemu hospodarowi, jak i przeciw Kiejstutowiczowi, ponieważ, odwołując się do pochodzenia od Olgierda, uważał, że to on powinien zająć na Litwie tę pozycję, która ostatecznie przypadła w udziale Witoldowi.

Wiemy już, że niektórzy Giedyminowiczowie, obejmując księstwa ruskie, przyjmowali chrzest prawosławny, co nie tylko było konieczne ze względów ściśle politycznych, ale odbierane było przez wielkiego księcia jako coś naturalnego. Byli też tacy spośród nich, którzy chrzcili się z innego powodu. Poza Olgierdem i Kiejstutem wszyscy synowie Giedymina byli prawosławnymi: Narymunt Gleb, Koriat Michał, Jawnuta Iwan, Lubart Dymitr. Proporcja książąt prawosławnych zwiększyła się w następnym pokoleniu. Aleksander, Jerzy, Wasyl Narymuntowiczowie; wszyscy synowie z pierwszego małżeństwa Olgierda, trzech (Skirgiełło Iwan, Korybut Dymitr, Lingwen Siemion) zrodzonych ze związku z Julianną, którzy przyjmą chrzest już po śmierci ojca; synowie Koriata; Fiodor, Łazarz i Siemion Lubartowiczowie; wreszcie krótko również Witold Kiejstutowicz. Byli też katolicy, wspomniałem bowiem o synu Kiejstuta. Pozostali katolicy pojawią się po śmierci swych ojców. Synowie Olgierda: Jagiełło Władysław, Korygiełło Kazimierz, Wigunt Aleksander, Świdrygiełło Bolesław, i wszyscy synowie Kiejstuta z drugiego małżeństwa: Witold Aleksander (chrzczony zresztą dwa razy, między nimi był wspomniany chrzest prawosławny), Towciwiłł Konrad i Zygmunt.

Małżonkami Giedyminowiczów, o których posiadamy jakieś konkretne dane, zostawały najczęściej księżniczki ruskie. Dla pierwszego pokolenia będą to żony Narymunta, Koriata, Lu-

barta, obie żony Olgierda. Nie ma powodu sądzić, że jakikolwiek przedstawiciel dynastii poślubił kobietę „znikąd". Legenda o tym, że Biruta, żona Kiejstuta, była wcześniej pogańską kapłanką z Połągi, rzecz jasna, nie zasługuje na wiarę.

Księżniczki z rodu Giedyminowiczów wydawano na Rusi: Aigusta Giedyminówna, żona Siemiona Dumnego; Maria Giedyminówna, żona Dymitra Michajłowicza, księcia twerskiego; nieznana z imienia Giedyminówna, żona Bolesława Jerzego II; jej także nieznana z imienia siostra, żona Andrzeja, księcia kozielskiego; Agrypina Olgierdówna, żona Borysa, księcia suzdalskiego; nieznana z imienia Olgierdówna, żona Iwana, księcia nowosilskiego; kolejne Olgierdówny: Eufrozyna, Teodora, Helena, Maria, zostały odpowiednio żonami Olega, księcia riazańskiego, Światosława, księcia karaczewskiego, Włodzimierza moskiewskiego, Dawida, księcia horodeckiego; Maria Kiejstutówna, żona Iwana Michajłowicza, księcia twerskiego.

Inne księżniczki wychodziły za Piastów: Elżbieta Giedyminówna, żona księcia płockiego Wańka; Aldona Giedyminówna, żona Kazimierza Wielkiego; Kenna Olgierdówna, żona Kaźka słupskiego; córki Olgierda wydane za mąż już po śmierci ojca – Aleksandra (Siemowit IV), Jadwiga (Jan III, książę oświęcimski); Danuta Anna Kiejstutówna, żona Janusza I, i jej siostra Ryngałła wydana za Henryka, syna Siemowita III, ale już po śmierci Kiejstuta. Dodajmy, że Ryngałła miała po śmierci Henryka jeszcze trzech kolejnych mężów, a Katarzyna Olgierdówna po śmierci ojca poślubiła Jana II, księcia meklemburskiego. Dwa spośród wymienionych związków małżeńskich zasługują na szczególne podkreślenie. Wszystko wskazuje na to, że były bardzo udane i szczęśliwe, przede wszystkim zaś długowieczne. Danuta Kiejstutówna pozostawała w związku małżeńskim z Januszem I trwającym pięćdziesiąt trzy lata, Aleksandra Olgierdówna przeżyła z Siemowitem IV ok. czterdziestu lat.

Zazwyczaj sądzi się, że małżeństwa księżniczek litewskich wynikały z powodów ściśle politycznych, chodziło o sojusze (np. H. Paszkiewicz). Natomiast S.C. Rowell uważa, że były one „nagrodą, której pożądali polscy i ruscy książęta na południowych, wschodnich i zachodnich granicach Litwy". Być może na to rzeczywiście liczono, ale trzeba też pamiętać o jeszcze jednej kwestii: próbach szukania zabezpieczenia przed zbrojnymi najazdami litewskimi. Oceniając zaś małżeństwa książąt litewskich w XIV wieku, H. Łowmiański sądził, że na ogół przecenia się zręczność dyplomatyczną i polityczną Giedyminowiczów. Pisał, że żeniąc się z księżniczkami ruskimi, przedstawiciele dynastii „dziedziczyli ich ziemie nie tyle z powodu nabytych praw, ile dzięki drużynom, na których czele sięgali po spadek, a które osiadając na Rusi spełniały użyteczną funkcję czynnika ładu i obrony". Ciekawie, po trosze przynajmniej także prowokacyjnie, brzmi opinia S.C. Rowella o roli księżniczek litewskich odgrywanej poza Litwą: „Ich kontrola nad dużymi zasobami finansowymi, zwłaszcza kiedy stawały się wdowami, oraz wybór małżonków dla swojego potomstwa czyniły z nich groźną piąta kolumnę w Polsce i na Rusi, umożliwiającą ludom chrześcijańskim zaznajomienie się z córkami «Beliala»".

Wielki książę, lecz znaczenie tego było zdecydowanie szersze, dotyczyło bowiem całego rodu panującego, umiał dbać o prestiż. Od czasów Giedymina Wilno staje się główną, na pewno najbardziej reprezentacyjną siedzibą władcy. Zamki, co podkreśla się w historiografii, ponieważ było czymś bardzo symptomatycznym, nie powstawały w punktach strategicznych, jak można się było spodziewać. Stawiano je przede wszystkim w centrum państwa, traktując zapewne jako wizytówkę Giedyminowiczów. Hospodar, ponownie dla własnych i dla dynastycznych celów, potrafił dbać o propagandowy wydźwięk swej władzy. I wtedy, gdy mówił, że wszystko jemu podlega, że jest właściwie panem życia

i śmierci swych poddanych, i wtedy, gdy w zamian za obietnicę przyjęcia chrztu żądał przeniesienia zakonu krzyżackiego w inne miejsce i korekty granic Litwy. Tolerancyjna polityka wyznaniowa, obok kwestii, o których wspominałem, miała także na celu podkreślenie prestiżu rodu panującego i wielkiego księcia, któremu dynastia była podporządkowana.

Giedyminowiczowie, których część konsekwentnie trwała w pogaństwie, część chrzczona była w prawosławiu, a monarcha nie mógł, przede wszystkim jednak nie chciał, zerwać z wiarą przodków – uważali siebie za dynastię równą innym. I za taką chcieli być uznawani przez inne rody panujące. Nic nie świadczy o tym, dodajmy, że traktowano ich inaczej. Oficjalny pogański charakter państwa wiele wprawdzie utrudniał, ale najczęściej decydowało podejście pragmatyczne. Giedyminowiczów nie sposób było nie dostrzegać, pominąć lub zlekceważyć.

Oni w XIV wieku młode państwo litewskie doprowadzili do rangi jednego z głównych podmiotów politycznych w Europie Środkowej czy – jak to się częściej określa – Europie Środkowo-Wschodniej. Państwa, które dość wcześnie zaczęło zgłaszać pretensje do odgrywania roli nie tylko wiodącej, ale wręcz głównej. Rozszerzanie granic kosztem słabych lub osłabionych księstw ruskich nie mogło pozostać niedostrzeżone przez bliższych i dalszych sąsiadów. Jak bardzo wielcy książęta musieli być pewni własnej pozycji i rodowej solidarności, mimo jej rzadkich kryzysów, świadczy polityka daleka od konsolidowania wszystkiego we własnych rękach. Bliżsi i dalsi krewni podlegali hospodarowi i tej podległości nie kwestionowali, a to wystarczało, żeby można im było powierzać dzielnice i obdarzać zaufaniem (chociaż zapewne ograniczonym i poddanym dyskretnej kontroli), czyli przyciągać ich do siebie jeszcze bardziej. Tym samym unikając pokus, żeby wszystko kumulować we własnych rękach, skoro i tak władza wielkoksiążęca była

niezmiernie silna, a odsuwanie przedstawicieli dynastii na zbyt daleki plan mogło grozić niebezpieczeństwem, na pewno zaś nie służyłoby podtrzymywaniu i utrzymywaniu rodowej solidarności.

Czy było to możliwe na zdecydowanie dłuższą metę, nie sposób stwierdzić. Skończyło się jednak dość nieoczekiwanie i wbrew pozorom – właśnie z dynastycznego punktu widzenia – raczej drastycznie. Wystarczyło zaledwie kilka lat, które minęły od zgonu Olgierda, żeby jedność Giedyminowiczów odeszła w przeszłość. Na początku zastąpiły ją, wrogie wobec siebie, jedność Olgierdowiczów i jedność Kiejstutowiczów, wkrótce jednak także jedność Olgierdowiczów odeszła w niebyt. Kłopoty, a jest to określenie delikatne, z jakimi borykała się później idea unii polsko-litewskiej, miały swe źródło w długoletniej, trwającej do 1430 roku, rywalizacji Jagiełły i Witolda.

Bibliografia (wybór)

Źródła:

Akty otnosjaščesja k' istorii Zapadnij Rossii, sobrannye i izdannye Archeografičeskoju kommissieju, t. I, Sankt Peterburg 1846.

Analecta Vaticana 1202–1366, wyd. J. Ptaśnik, [w:] *Monumenta Poloniae Vaticana*, t. III, Kraków 1914.

Die Berichte der Generalprokuratoren des Deutschen Ordens an der Kurie, Bd. I, wyd. K. Forstreuter, Göttingen 1961.

Canonici Sambiensis epitome gestorum Prussie, wyd. M. Toeppen, [w:] *Scriptores rerum Prussicarum* (dalej: SRP), t. I, Leipzig 1861.

Chartularium Lithuaniae res gestas magni ducis Gedeminne illustrans. Gedimino laiškai, wyd. S.C. Rowell, Vilnius 2003.

Chronicon Dubnicense, wyd. M. Florianus, [w:] *Historiae Hungaricae fontes domestici*, t. III, Quinque-Ecclesiis 1884.

Chronik der vier Orden von Jerusalem, wyd. E. Maschke, SRP, t. VI, Frankfurt a/M. 1968.

Chronik des Heinrich Truchsess von Diessenhoven 1342–1362, wyd. K. Höfler, [w:] *Beiträge zur Geschichte Böhmens*, t. I, Prag 1865.

Codex diplomaticus Prussicus, t. II, III, IV, VI, wyd. J. Voigt, Königsberg 1842, 1848, 1853, 1861.

Codex epistolaris Vitoldi magni ducis Lithuaniae 1376–1430, wyd. A. Prochaska, Kraków 1882.

Das Rigische Schuldbuch (1285–1352), wyd. H. Hildebrand, S. Peterburg 1872.

Das Zeugenverhör der Franciscus de Moliano (1312), Quellen zur Geschichte des Deutschen Ordens, wyd. A. Seraphim, Königsberg 1912.

Di Kronike von Pruzinlant des Nicolaus von Jeroschin, wyd. E. Strehlke, [w:] SRP, t. I.

Die ältere Hochmeisterchronik, [w:] wyd. M. Toeppen, [w:] SRP, t. III, Leipzig 1866.

Die Chronik Wigands von Marburg, wyd. T. Hirsch, [w:] SRP, t. II, Leipzig 1863.

Die Jüngere Hochmeisterchronik, [w:] SRP, t. V, Leipzig 1874.

Franciscani Thorunensis Annales Prussici (941–1410), wyd. E. Strehlke, [w:] SRP, t. III.

Giedymino laiškai, wyd. V. Pašuto, I. Štal, Vilnius 1966.

Hansisches Urkundenbuch, t. I–II, wyd. K. Höhlbaum, Halle 1876, 1879.

Heinrich Chronikon Lyvoniae ex recensione Wilhelmi Arndt..., wyd. G.H. Pertz, [w:] *Monumenta Germaniae Historica SRG*, Hanoverae 1874.

Hermanni de Wartberge Chronicon Livoniae, wyd. E. Strehlke, [w:] SRP, t. II.

K. Höhlbaum, *Beiträge zur Quellenkunde Alt-Livlands, „Verhandlungen der gelehrten Estnischen Gesellschaft zu Dorpat"*, 7 (3–4), 1873.

Hustinskaja letopis', [w:] PSRL, t. II.

Iura Masoviae Terrestria: pomniki dawnego prawa mazowieckiego ziemskiego, wyd. J. Sawicki, t. I, Warszawa 1972.

Joannis de Czarnkow Chronicon Polonorum, wyd. J. Szlachtowski, [w:] *Pomniki dziejowe Polski*, t. II, Lwów 1872.

Joannis Dlugossi Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae, lib. V–VI, VII–VIII, IX, X, Kraków 1973, 1975, 1978, 1985.

Johann's von Posilge Officials von Pomesanien Chronik des Landes Preussens, wyd. E. Strehlke, [w:] SRP, t. III.

Kodeks dyplomatyczny księstwa mazowieckiego, wyd. T. Lubomirski, Warszawa 1863.

Kodeks dyplomatyczny Małopolski, t. II, wyd. F. Piekosiński, Kraków 1886.

Königsberger Correspondenzen aus der Zeit Werners von Orseln, wyd. M. Perlbach, „Altpreussische Monatsschrift", 10, 1873.

Kronika halicko-wołyńska, [w:] *Ipat'evskaja letopis'*, PSRL, t. II, S. Peterburg 1908.

Już po napisaniu tej książki ukazało się wydanie krytyczne D. Dąbrowskiego i A. Jusupovicia [Wydawnictwo PAU] oraz przygotowane przez tych samych historyków polskie tłumaczenie [Wydawnictwo AVALON].

Kronika Wielkopolska, wyd. B. Kürbis, [w:] MPH, s. n., t. VIII, Warszawa 1970.

Liv- Esth- und Curländisches Urkundenbuch, t. I, II, III, VI, wyd. F.G. von Bunge, Riga–Reval 1853–1871.

Livländische Reimchronik mit Anmerkung, Namenverzeichnis und Glossar, wyd. L. Meyer, Paderborn 1876.

Maciej Stryjkowski, Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi, t. 1–2, Warszawa 1846.

Matthiae Neuwenbergensios Cronica 1273–1350, wyd. J.F. Boehmer, FRG, t. IV, Stuttgart 1868.

Novgorodskaja pervaja letopis' staršego i mladšego izvodov, wyd. A.N. Nasonov, Moskva–Leningrad 1950.

Nowy kodeks dyplomatyczny Mazowsza, cz. 2, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś przy współudziale K. Pacuskiego, H. Wajsa, Wrocław 1989, cz. 3, wyd. I. Sułkowska-Kuraś, S. Kuraś, Warszawa 2000.

Peter von Dusburg Chronicon terrae Prussiae, wyd. M. Toeppen, [w:] SRP, t. I.

Polockie gramoty XIII-načala XVI vv., č. 1, wyd. A.L. Choroškevič, Moskva 1977.

Povest' vremennych let, wyd. D.S. Lichačev, Moskva–Leningrad 1950.

Polnoe sobranije russkich letopisej (poza dwoma wyjątkami w bibliografii, dla oszczędności miejsca, nie wyszczególniam poszczególnych tomów wykorzystanych w książce).

Preussisches Urkundenbuch, t. I, II, III, V, wyd. R. Philippi, M. Hain, H. Koeppen, K. Conrad, Königsberg–Marburg 1882–1975.

M.D. Priselkov, *Troickaja letopis'. Rekonstrukcija teksta*, Moskva–Leningrad 1950.

Pskovskie letopisi, vyp. vtoroj, wyd. A.N. Nasonov, Moskva 1955.

Regesta Lithuaniae ab origine usque ad Magni Ducatus cum regno Poloniae unionem, t. I: Tempora usque ad annum 1315 complectens, wyd. H. Paszkiewicz, Warszawa 1930.

Rocznik franciszkański krakowski, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. III, Kraków 1878.

Rocznik kapituły poznańskiej, wyd. B. Kürbis, [w:] MPH, s. n., t. VI, Warszawa 1962.

Rocznik małopolski 965–1415, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. III.

Rocznik miechowski, wyd. Z. Budkowa, „Studia Źródłoznawcze", 5, 1960.

Rocznik wielkopolski 1192–1309, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. III.

Rocznik Traski, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. II, Lwów 1872.

V. Rozov, Ukrains'ki gramoty, t. I, Kyiv 1928.

Spominki gnieźnieńskie, wyd. B. Kürbis przy współudziale G. Labudy, J. Lucińskiego, R. Walczaka, [w:] MPH s. n., t. VI, Warszawa 1962.

Spominki płockie 1055–1357 i sochaczewskie 1124–1462, wyd. A. Bielowski, [w:] MPH, t. III.

Vetera Monumenta Poloniae et Lithuaniae..., wyd. A. Theiner, t. I, Romae 1860.

Die litauischen Wegeberichte, wyd. T. Hirsch, [w:] SRP, t. II, Leipzig 1863.

Literatura:

W. Abraham, *Polska a chrzest Litwy*, [w:] Polska i Litwa w dziejowym stosunku, Kraków 1914.

W. Abraham, *Powstanie organizacji Kościoła łacińskiego na Rusi*, Lwów 1904.

D.N. Aleksandrov, *Feodal'naja razdroblennost' Rusi*, Moskva 2001.

D.N. Aleksandrov, D.M. Volodichin, *Bor'ba za Polock meždu Litvoj a Rus'ju v XII–XVI vekach*, Moskva 1994.

V.B. Antonovič, *Očerk istorii Velikago Knjažestva Litovskago*, Kiev 1878.

K. Aścik, *O szyku bojowym Bałtów*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości", 16, 1970.

K. Avižonis, *Die Entstelung und Entwicklung des litauischen Adels bis zur litauisch-polnischen Union*, Berlin 1932.

T. Baranauskas, *Lietuvos valstybės ištakos*, Vilnius 2001.

T. Baranauskas, G. Zabiela, *Mindaugo dvaras Latava*, „Lietuvos Istorijos Metraštis", 1997.

D. Baronas, *The Three martyrs of Vilnius: a fourteenth-century martyrdom and its documentary sources*, „Analecta Bollandiana", 122, 2004.

D. Baronas, *Vilniaus pranciškonų kankiniai ir jų kultas XIV–XX a. Istorinė studija ir šaltiniai*, Vilnius 2010.

D. Baronas, S.C. Rowell, *The Conversion of Lithuania. From Pagan Barbarians to Late Medieval Christians*, Vilnius [2015].

M. Bartnicki, *Polityka zagraniczna księcia Daniela Halickiego w latach 1217–1264*, Lublin 2005.

R. Batūra, *XIII a. Lietuvos sostinės klausimu*, „Lietuvos TSR Mokslu Akademijos Darbai", ser. A, 1, 1966.

R. Batūra, *Lietuva tautų kovoje prieš Aukso Ordą: Nuo Batu antplūdžio iki mūšio prie Mėlynųjų Vandenų*, Vilnius 1975.

F. Benninghoven, *Der Orden der Schwertbrüder. Fratres Milicie Christi de Livonia*, Köln–Graz 1965.

G. Białuński, *Bogini Kurko-główny kult Galindii*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", 1, 1993.

G. Białuński, *Studia z dziejów plemion pruskich i jaćwieskich*, Olsztyn 1999.

G. Białuński, *Studia z dziejów rycerskich i szlacheckich rodów pruskich (XIII–XVI w.)*, Olsztyn 2012.

J. Bieniak, *Wygaśnięcie książąt halicko-włodzimierskich*, [w:] *Aetas media, aetas moderna, Studia ofiarowane profesorowi Henrykowi Samsonowiczowi w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 2000.

J. Bieniak, *Wyprawa misyjna Brunona z Kwerfurtu a problem Selencji*, „Acta Baltico-Slavica", 6, 1968.

G. Błaszczyk, *Dzieje stosunków polsko-litewskich od czasów najdawniejszych do współczesności*, t. I: *Trudne początki*, Poznań 1998.

E. Bojtár, *Foreword to the Past. A Cultural History of the Baltic People*, Budapest 1999.

E. Bonnell, *Russisch-liwländische Chronographie von der Mitte des neunten Jahrhunderts bis zum Jahre 1410*, t. I, Sankt Peterburg 1862.

A. Brückner, *Beiträge zur litauische Mythologie*, „Archiv für slavische Philologie", 9, 1896.

A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. I, Warszawa 1939.

A. Brückner, *Starożytna Litwa. Ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne*, Warszawa 1904.

K. Būga, *Rinktiniai raštai*, t. I, Vilnius 1958.

F. Bujak, *Dwa bóstwa prusko-litewskie „Kurche" i „Okkopirnus"*, „Lud", ser. II, 2, 1923.

F. Bujak, *Stolice Polski. Studja geograficzno-historyczne*, Warszawa etc. 1925.

F. Bujak, *Wenedowie na wschodnich wybrzeżach Bałtyku*, Gdańsk 1948.

A. Bumblauskas, *Senosios Lietuvos istorija 1009–1795*, Vilnius 2005.

K. Chodynicki, *Geneza dynastii Giedymina*, „Kwartalnik Historyczny", 40, 1926.

K. Chodynicki, *Geneza i rozwój legendy o trzech męczennikach wileńskich*, „Ateneum Wileńskie", 4, 1927.

K. Chodynicki, *Kościół prawosławny a Rzeczpospolita Polska 1370–1632*, Warszawa 1934 (reprint 2005).

K. Chodynicki, *Legenda o męczeństwie czternastu franciszkanów w Wilnie*, „Ateneum Wileńskie", 4, 1927.

K. Chodynicki, *Próby zaprowadzenia chrześcijaństwa na Litwie przed r. 1386*, „Przegląd Historyczny", 18, 1914, z. 2.

A. Czuczyński, *Traktat książąt litewskich z Kazimierzem Wielkim z r. 1366*, „Kwartalnik Historyczny", 4, 1890.

M. Čubatyj, *Deržavno-pravne stanovišče ukrainskich zemel' litovskoj deržavy pid kinec XIV v.*, „Zapiski Naukovago Tovaristva im. Ševčenka", 154–155, 1926.

V.E. Danilevič, *Očerk istorii Polockoj zemli do konca XIV st.*, Kiev 1896.

D. Dąbrowski, *Daniel Romanowicz. Król Rusi (ok. 1201–1264). Biografia polityczna*, Kraków 2012.

D. Dąbrowski, *Genealogia Mścisławowiczów. Pierwsze pokolenia (do początku XIV wieku)*, Kraków 2008.

D. Dąbrowski, *Rodowód Romanowiczów, książąt halicko-wołyńskich*, Poznań–Wrocław 2002.

J. Dąbrowski, *Ostatnie lata Ludwika Wielkiego 1370–1382*, Kraków 2009.

J. Deveikė, *The Lithuanian Diarchies*, „Slavonic and East European Reviev", 28, 1949–1950.

M. Dovnar-Zapolskij, *Gosudarstvennoe chozjajstvo velikogo knjažestva Litovskogo pri Jagellonach*, Kiev 1901.

A. Dubonis, *Bor'ba za litovskij prestol posle smerti korolja Mindaugasa (1264–1268 gg.)*, „Ukraïna v Central'no-Schidnij Evropi (z najdavnijših časiv do kincja XVIII st.)", 4, 2004.

A. Dubonis, *Lietuvos didžiojo kunigaikščio leičiai. Iš Lirtuvos ankstyvųjų valstybinių struktūrų praeities*, Vilnius 1998.

A. Dubonis, *Pirmieji Lietuvos valdovai: giminiška meilė ir mirtina neapykanta*, „Lituanistica", 2, 2003.

A. Dubonis, *Traidenis. Monarcho valdžios atkūrimas Lietuvoje 1268–1282*, Vilnius 2009.

J. Dworzaczkowa, *Kronika pruska Szymona Grunaua jako źródło historyczne*, „Studia Źródłoznawcze", 2, 1958.

J.L.I. Fennell, *The Emergence of Moscow 1304–1359*, London 1968.

J. Fijałek, *Średniowieczne biskupstwa kościoła wschodniego na Rusi i Litwie*, „Kwartalnik Historyczny", 10, 1896.

J. Fijałek, *Wnuk Kiejstuta, Jan książę drohiczyński, kustosz i kanonik krakowski i sandomierski, drugi rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego*, „Kwartalnik Historyczny", 28, 1914.

K. Forstreuter, *Erzbischof Friedrich von Riga (1304–1341). Ein Beitrag zu seiner Charakteristik*, „Zeitschrift für Ostforschung", 19, 1970.

E. Fraenkel, *Litauisches etymologisches Wörterbucg*, t. I, Göttingen 1962.

G. Gerullis, *Die altpreussischen Ortsnamen*, Berlin und Leipzig 1922.

M. Giedroyć, *Chrystianizacja Litwy (pierwsze kontakty – XIII w.)*, „Zapiski Historyczne", 80, 1987.

M. Giedroyć, *The arrival of Christianity in Lithuania: early contacts (thirteenth century)*, „Oxford Slavonic Papers", 18, 1985.

M. Giedroyć, *The Rulers of Thirteenth-Century Lithuania: a Search for the Origins of Grand Duke Traidenis and his kin*, „Oxford Slavonic Papers", n. ser., 17, 1984.

M. Giedroyć, *The Rulers of Thirteenth Century Lithuania: the Theory of Anglo-Saxon Origins*, „Lituanistica" 1994, nr 2 (18).

M. Gimbutas, *The Balts*, London 1963.

J. Golubinskij, *Istorija ruskoj cerkvi*, t. II, Moskva 1901.

P.V. Golubovskij, *Istorija smolenskoj Zemli do načala XV st.*, Kiev 1985.

J. Grabowski, *Dynastia Piastów mazowieckich. Studia nad dziejami politycznymi Mazowsza, intytulacją i genealogią książąt*, Kraków 2012.

J. Grabowski, *Kancelarie i dokumenty książąt mazowieckich w latach 1341–1381. Ośrodki zarządzania i kultury*, Warszawa 1999.

H. Grala, *Drugie małżeństwo Romana Mścisławowicza*, „Slavia Orintalis", 31, 1982, nr 3–4.

A.J. Greimas, *Des Dieux et des hommes*, Paris 1985.

E. Gudavičius, *1219 metų sutarties dalyviai ir jų vaidmuo suvienijant Lietuvą*, „Lietuvos TSR Aukštųjų mokyklų mokslo darbai, Istorija", 22, 1982.

E. Gudavičius, *Aukštųjų žemės nuosavybė „barbarinėje" Lietuvoje*, „Lietuvos TSR Mokslų Akademijos Darbai, Istorija", 23, 1983.

E. Gudavičius, *Baltų alodo paveldėjimas ir disponovimas juo*, „Lietuvos TSR Mokslų Akademijos Darbai", ser. A, 3, 1980.

E. Gudavičius, *Baltų alodo raida*, tamže, 4, 1979.

E. Gudavičius, *Dėl lietuvių žemių konfederacijos susidarymo laiko*, „Lietuvos TSR Aukštųjų mokyklų mokslo darbai, Istorija", 24, 1984.

E. Gudavičius, *Dėl Lietuvos valstybės centro ir laiko*, „Lirtuvos TRS Mokslų Akademijos Darbai", ser. A, 2 (83), 1983.

E. Gudavičius, *Kryžiaus karai Pabaltijyje ir Lietuva XIII amžiuje*, Vilnius 1989.

E. Gudavičius, *LDK valdovai po Mindaugo*, „Mokslas ir gyvenimas", 8, 1988.

E. Gudavičius, *Los Caprichos. Du tūkstantis devintieji*, Vilnius 2015.

E. Gudavičius, *Miestų atsiradimas Lietuvoje*, Vilnius 1991.

E. Gudavičius, *Mindaugas*, Vilnius 1998.

E. Gudavičius, *Po povodu tak nazyvaemoj „diarchii" v Velikom Knjažestve Litovskom*, [w:] *Feodalism Baltijos regjona. Zinatnisko raksu krajums*, Riga 1985.

E. Gudavičius, *Saules mūšio (1236 m.) vietos problematika*, „Lietuvos TSR Mokslų Akademijos Darbai", ser. A. 4, 1988.

E. Gudavičius, *Šv. Brunono misija*, „Darbai ir Dienos", 3 (12), 1996.

O. Halecki, *Dzieje unii jagiellońskiej*, t. 1: *W wiekach średnich*, Warszawa 2013.

O. Halecki, *Kwestie sporne w sprawie początków szlachty litewskiej*, „Kwartalnik Historyczny", 30, 1916, nr 3/4.

O. Halecki, *Litwa, Ruś i Żmudź jako części składowe Wielkiego Księstwa Litewskiego*, „Rozprawy i Sprawozdania AU, wyd. hist.-filozof.", ser. 2, 59, 1916.

O. Halecki, *O początkach szlachty i heraldyki na Litwie*, „Kwartalnik Historyczny", 29, 1915, nr 1.

M. Hellmann, *Das Lettenland im Mittelalter. Studien zur ostbaltischen Frühzeit und lettischen Stammesgeschichte, insbesondere Lettgallens*, Münster–Köln 1954.

M. Hellmann, *Der Deutsche Orden und die Königskrönung des Mindaugas*, „Zeitschrift für Ostforschung", 3, 1954.

M. Hruševskij, *Chronologijà podij Halyc'ko-volyns'kij litopysy. Kil'ka zamitok do stati B. Barvins'kogo*, „Zapysky Naukovoho Tovarystva im. Ševčenka", 52, 1903.

M. Hruševskij, *Istorija Ukrainy-Rusy*, t. II–IV, L'viv 1905.

M. Hruševskij, *Očerk istorii Kievskoj zemli ot smerti Jaroslava do konca XIV st.*, Kiev 1891.

V.V. Ivanov, V.N. Toporov, *Issledovanije v oblasti slavjanskich drevnostej. Leksičeskie i frazelogičeskie voprosy rekonstrukcii tekstov*, Moskva 1974.

Z. Ivinskis, *Geschichte des Bauernstandes in Litauen von den ältesten Zieten bis zum Anfang des 16. Jahrhunderts*, Berlin 1933.

Z. Ivinskis, *Lietuvos istorija (iki Vytauto Didžiojo mirties)*, Rome 1978.

Z. Ivinskis, *Lietuvos valstybės galybės kūrėjas didysis Gediminas (1316–1341)*, „Aidai", 9–10, 1959.

Z. Ivinskis, *Mindaugas und seine Krone*, „Zeitschrift für Ostforschung", 1954, Hf. 3.

Z. Ivinskis, *Pirmasis Lietuvos karalius Mindaugas ir jo palikimas*, „L. K. M. Akademijos Metraščio", I, 1965.

J. Jakštas, *Naujausi Gedimino dinastijos kilmės tyrinėjimai*, „Lietuvos praeitis", 1, 1940.

J. Jakubowski, *Studia nad stosunkami narodowościowymi na Litwie przed Unią Lubelską*, Warszawa 1912.

J. Jakubowski, *Z zagadnień unji polsko-litewskiej*, „Przegląd Historyczny", 22, 1919–1920.

V.L. Janin, *Novgorod i Litva: Pograničnye situacii XIII–XV vekov*, Moskva 1998.

M.I. Jermalovič, *Belaruska dzjaržava Vjalikae knjastva Litouskae*, Minsk 2000.

M.I. Jermalovič, *Pa sljadach adnago mifa*, Minsk 2001.

J. Jurginis, *Lietuvos krikštas. Feodalinės visuomenės socialinės ir kultūrinės raidos studija*, Vilnius 1987.

J. Jurkiewicz, *Kwestia polskiego osadnictwa jenieckiego na Litwie w historiografii*, [w:] *Profesor Henryk Łowmiański, Życie i dzieło*, Poznań 1995.

J. Jurkiewicz, *Od Palemona do Giedymina. Wczesnonowożytne wyobrażenia o początkach Litwy, cz. I: W kręgu latopisów litewskich*, Poznań 2013.

A. Jusupović, *Elity ziemi halickiej i wołyńskiej w czasach Romanowiczów (1205–1269)*, Kraków 2013.

K. Kaczmarek, *Próba identyfikacji biskupa litewskiego Wita. Przyczynek do badań nad prozopografią dominikańską XIII wieku*, [w:] *Cognitioni gestorum. Studia z dziejów średniowiecza dedykowane Profesorowi Jerzemu Strzelczykowi*, red. D.A. Sikorski, A.M. Wyrwa, Poznań–Warszawa 2006.

Th. Kallmeyer, *Versuch einer Chronologie der Meister deutschen Ordens in Livland*, „Mitteilungen aus dem Gebiete der Geschichte Liv.- Est. – und Kurlands", 3, 1845.

W. Kamieniecki, *Geneza państwa litewskiego*, „Przegląd Historyczny", 19, 1915.

W. Kamieniecki, *Społeczeństwo litewskie w XV wieku*, Warszawa 1947.

W. Kamieniecki, *Wpływy zakonne na ustrój litewski*, „Przegląd Historyczny", 25, 1925.

A. Kamiński, *Jaćwież, terytorium, ludność, stosunki gospodarcze i społeczne*, Łódź 1953.

J. Karwasińska, *Złote Bulle Karola IV w sprawie chrztu Litwy*, [w:] *Cultus et cognitio. Studia z dziejów średniowiecznej kultury*, Warszawa 1976.

W. Kętrzyński, *O dokumentach Mendoga króla litewskiego*, Kraków 1907.

Z. Kiaupa, J. Kiaupienė, A. Kuncevičius, *Historia Litwy. Od czasów najdawniejszych do 1795 roku*, tłum. P. Grablunas et alii, Warszawa 2007.

Ph. Klymenko, *Die Urkunden Mindows*, „Altpreussische Forschungen", 6, 1929.

L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. I (1377–1499), Oświęcim 2014.

M. Kosman, *Drogi zaniku pogaństwa u Bałtów*, Wrocław 1976.

M. Kosman, *Litwa pierwotna. Mity, legendy, fakty*, Warszawa 1989.

L. Kościelak, *Polityka małżeńska Giedymina z perspektywy wymiany społecznej*, [w:] *Litwa i jej sąsiedzi w relacjach wzajemnych (XIII–XVI w.)*, red. A. Kołodziejczyk, R. Kubicki, M. Radoch, Olsztyn–Gdańsk 2014.

N. Kotljar, *Galicko-Volynskaja letopis' (Istočniki, struktura, žanrovyje i idejnyje osobennosti*, [w:] *Drevnejšie gosydarstva Vostočnoj Evropy. Materialy i issledovanija 1995 g.*, Moskva 1997.

M.F. Kotljar, *Z historii polityki zagranicznej książąt halickich i wołyńskich w XIII w.*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne", 6/12, 2000.

A. Krawcewicz (A. Kraucevič), *Powstanie Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Białystok 2003 (poprzednie wyd. po białorusku – Rzeszów 2000).

R. Krumbholtz, *Samaiten und der Deutsche Orden bis zum Frieden am Melno-See*, „Altpreussische Monatsschrift", 27, 1890.

L. Krzywicki, *W poszukiwaniu grodu Mendoga*, „Przegląd Historyczny", 8, 1909, nr 1.

S.M. Kuczyński, *Studia z dziejów Europy Wschodniej X–XVII w.*, Warszawa 1965.

S.M. Kuczyński, *Ziemie czernihowsko-siewierskie pod rządami Litwy*, Warszawa 1936.

A. Kučinskas, *Kęstutis*, Vilnius 1988.

V.A. Kučkin, *Formirovanije gosudarstvennoj territorii Severo-Vostočnoj Rusi v X-XIV vv.*, Moskva 1984.

S. Kujot, *Dzieje Prus Królewskich*, cz. I do roku 1309, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu", 20, 1913.

P. Kulikauskas, R. Kulikauskienė, A. Tautavičius, *Lietuvos archeologijos bruožai*, Vilnius 1961.

Kultura Wielkiego Księstwa Litewskiego: Analizy i obrazy, oprac. V. Ališauskas, L. Jovaiša, M. Paknys, R. Petrauskas, E. Raila, tłum. P. Bukowiec i in., Kraków 2006.

S. Kutrzeba, *Historia ustroju Polski*, t. II: *Litwa*, Lwów 1921.

S. Kutrzeba, *Unia Polski z Litwą*, [w:] *Polska i Litwa w dziejowym stosunku*, Warszawa etc. 1914.

J. Latkowski, *Mendog król litewski*, Kraków 1892.

I. Lemeškin, *Sovijaus sakmė ir 1262 metų chronografas (pagal Archyvin, Varšuvos, Vilniaus ir I. J. Zabelino nuorašus)*, Vilnius 2009.

M. Limanowski, *Najstarsze Wilno*, „Wilno i ziemia wileńska", Wilno 1930.

M.K. Ljubavskij, *O raspredelenii vladenij i ob otnošenjach meždu velikim i drugimi knjazjami Gediminova roda v XIV–XV vv.*, Moskva 1896.

M.K. Ljubavskij, *Oblastnoe delenie i mestnoe upravlenie Litovsko-russkogo gosudarstva ko vremeni izdanija Pervogo litovskogo statuta*, Moskva 1892.

M.K. Ljubavskij, *Očerk istorii Litovsko-Russkogo gosudarstva do Ljublinskoj unii vključitel'no*, Moskva 1910.

K. Lohmeyer, *Geschichte von Ost- und Westpreussen*, Bd. I, Gotha 1908.

H. Łowmiański, *Agresja zakonu krzyżackiego na Litwę w wiekach XII–XV*, [w:] tenże, *Prusy – Litwa – Krzyżacy*, wyboru dokonał, oprac., wstępem i posłowiem opatrzył M. Kosman, Warszawa 1989.

H. Łowmiański, *Elementy indoeuropejskie w religii Bałtów*, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, Poznań 1976.

H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. I, Warszawa 1963.

H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek (w. VI–XII)*, Warszawa 1986.

H. Łowmiański, *Studia nad początkami społeczeństwa i państwa litewskiego*, t. 1–2, Wilno 1931–1932.

H. Łowmiański, *Uwagi w sprawie podłoża społecznego i gospodarczego unii jagiellońskiej*, Wilno 1934.

A.V. Majorov, *Eufrozyna Halicka córka imperatora bizantyńskiego na Rusi halicko-wołyńskiej (ok. 1176–1180 – po 1253)*, Kraków 2016.

E. Maleczyńska, *Książęce lenno mazowieckie 1351–1526*, Lwów 1929.

K. Maleczyński, *W sprawie autentyczności dokumentów Mendoga z lat 1253–1261*, „Ateneum Wileńskie", 10, 1936.

W. Mannhardt, *Letto-preussische Götterlehre*, Riga 1936.

R. Mažeika, *Bargaining for baptism. Lithuanian negotiations for conversion 1250–1358*, [w:] *Varietes of Religious Conversion in the Middle Ages*, red. J. Muldoon, Gainesville 1997.

A. Mierzyński, *Źródła do mitologii litewskiej*, t. I–II, Warszawa 1892, 1896.

A. Mironowicz, *Kościół prawosławny w państwie Piastów i Jagiellonów*, Białystok 2003.

H. Mortensen, *Litauen. Grundzüge einer Landeskunde*, Hamburg 1926.

V. Nasevič, *Pačatki Vjalikaga knjastva Litouskaga. Padzei i asoby*, Minsk 1993.

A. Niewiński, *Jeńcy – problem relacji polsko-litewskich w XIV w.*, [w:] *Litwa i jej sąsiedzi w relacjach wzajemnych*, Olsztyn 2014.

J. Nikodem, *Jedynowładztwo czy diarchia? Przyczynek do dziejów ustroju Wielkiego Księstwa Litewskiego do końca XIV wieku*, „Zapiski Historyczne", 68, 2003.

J. Nikodem, *Narymunt Giedyminowic i jego uposażenie*, [w:] *Scriptura custos memoriae*, red. D. Zydorek, Poznań 2001.

J. Nikodem, *Patirg (Patryk?) Kiejstutowic czy Patryk Narymuntowic? Próba identyfikacji księcia władającego Grodnem do 1358 roku*, „Genealogia. Studia i Materiały Historyczne", 13, 2001.

J. Nikodem, *Synowie Giedymina. Próba ustalenia kolejności urodzeń*, tamże.

J. Nikodem, *Zegnanie Jawnuty ze stolca wielkoksiążęcego w 1345 r.*, [w:] *Zamach stanu w dawnych społecznościach*, red. A. Sołtysik, przy współpracy J. Olko, Warszawa 2004.

A. Nikžentaitis, *Dar kartą apie tai „Kas žuvo prie Bajerburgo"*, „Lietuvos TSR Mokslų Akademijos Darbai", se. A, 98 (1), 1987.

A. Nikžentaitis, *Gediminas*, Vilnius 1989.

A. Nikžentaitis, *Lietuvos diplomatinė kova su Vokiečių Ordinu 1337–1342 m.*, „Lietuvos Istorijos Metraštis", 1986.

A. Nikžentaitis, *Nuo Daumanto iki Gedimino. Ikikrikščioniškos Lietuvos visuomenės bruožai*, Klaipėda 1996.

T. Nowak, *W sprawie najazdu litewskiego na ziemię łęczycką w 1350 r.*, „Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica", 14, 1983.

J. Ochmański, *Dawna Litwa. Studia historyczne*, Olsztyn 1986.

J. Ochmański, *Historia Litwy*, Wrocław 1990.

J. Ochmański, *Litewska granica etniczna na wschodzie od epoki plemiennej do XVI wieku*, Poznań 1981.

J. Ochmański, *Noms des terres lituaniennes au XIIIe siecle – Lituanie, Nalszczany et Dziawołtowa*, „Lingua Posnaniensis", 9, 1963.

J. Ochmański, *Uwagi o litewskim państwie wczesnofeudalnym*, „Roczniki Historyczne", 27, 1961.

V.I. Ochotnikova, *Povest o Dovmonte. Issledovanie i teksty*, Leningrad 1985.

J. Otrębski, *Gramatyka języka litewskiego*, t. I, Warszawa 1958.

F. Papée, *Początki Litwy*, „Kwartalnik Historyczny", 41, 1927.

H. Paszkiewicz, *Jagiellonowie a Moskwa*, t. I: *Litwa a Moskwa w XIII i XIV wieku*, Warszawa 1933.

H. Paszkiewicz, *Litwa przed Mendogiem*, [w:] *Pamiętnik V Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Warszawie*, Lwów 1930.

H. Paszkiewicz, *O genezie i wartości Krewa*, Warszawa 1938.

H. Paszkiewicz, *Początki Rusi*, z rękopisu przygotował K. Stopka, Kraków 1996.

H. Paszkiewicz, *Polityka ruska Kazimierza Wielkiego*, Kraków 2002.

H. Paszkiewicz, *Wzrost potęgi Moskwy*, Kraków 2000.

V.T. Pašuto, *Obrazovanije Litovskogo gosudarstva*, Moskva 1959.

V.T. Pašuto, *Očerki po istorii Galicko-Volynskoj Rusi*, Moskva 1950.

A.S. Pavlov, *O načale halickoj i litovskoj mitropolii i o pervych tamošnich mitropolitach po vizantijskim dokumental'nym istočnikom 14 v.*, „Russkoje Obozrenie", 27, 1894.

R. Petrauskas, *Litwa Mendoga – Litwa Giedyminowiczów: drogi konsolidacji państwa i elity przywódczej*, [w:] *Wokół Wielkiego Księstwa Litewskiego i jego tradycji*, red. B. Manyś, M. Zwierzykowski, Poznań 2016.

R. Petrauskas, *Gediminaičiai, Algirdaičiai, Jagailaičiai – stirps regia Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje*, [w:] *Lietuva-Lenkija-Švedija. Europos dinastinės jungtys ir istoriniai-kultūriniai ryšiai*, red. E. Saviščevas, M. Uzorka, Vilnius 2014 (także wersja angielska).

F. Piekosiński, *Statut litewski*, cz. I, Kraków 1899.

W. Pociecha, *Królowa Bona*, t. III, Poznań 1958.

J. Powierski, *Bogini Kurkō i niektóre aspekty społeczno-gospodarcze wierzeń pruskich*, „Bydgoskie Towarzystwo Naukowe. Prace Wydziału Nauk Humanistycznych", ser. C, nr 16, Warszawa–Poznań 1975.

J. Powierski, *Kazimierz Kujawski a początek rywalizacji o ziemie zachodnio-bałtyckie (do 1247 r.)*, „Ziemia Kujawska", 6, 1981.

J. Powierski, *Polityczne tło małżeństwa Bolesława II mazowieckiego z córką Trojdena litewskiego Gaudemundą Zofią*, [w:] *Europa Środkowa i Wschodnia w polityce Piastów*, red. K. Zielińska-Melkowska, Toruń 1997.

J. Powierski, *Rola Jaćwieży w walkach ludów bałtyckich z agresją krzyżacką*, „Rocznik Białostocki", 14, 1981.

D. Prekop, *Wojna zakonu krzyżackiego z Litwą w latach 1283–1325*, Toruń 2003.

A. Presnjakov, *Obrazovanie Velikorusskogo gosudarstva. Očerki po istorii XIII–XV stoletij*, Petrograd 1918.

A. Prochaska, *Czy istniał Krywe na Litwie?*, „Kwartalnik Historyczny", 18, 1904.

A. Prochaska, *Dwie koronacye*, „Przegląd Historyczny", 1, 1905.

A. Prochaska, *O prawdziwości listów Gedymina*, „RAU, Wydz. hist.-filozof.", ser. 2, 7, 1895.

A. Prochaska, *Od Mendoga do Jagiełły*, „Litwa i Ruś", 1–2, 1912.

J. Puzyna, *Kim był i jak się naprawdę nazywał Pukuwer, ojciec Giedymina*, „Ateneum Wileńskie", 10, 1935.

J. Puzyna, *Korjat i Korjatowiczowie*, „Ateneum Wileńskie", 7, 1930.

J. Puzyna, *Korjat i Korjatowicze oraz sprawa podolska*, „Ateneum Wileńskie", 11, 1936.

J. Puzyna, *Początki państwowości i dynastii litewskiej według najnowszych badań*, „Nauka i Sztuka", 6, 1947.

J. Puzyna, *Sukcesorowie Trojdena*, „Ateneum Wileńskie", 13, 1938.

J. Puzyna, *W sprawie pierwszych walk Litwinów z Tatarami o Ruś w latach 1238–1243*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy", 9, 1937, z. 3.

M. Radoch, *Walki Zakonu Krzyżackiego o Żmudź od połowy XIII wieku do 1411 roku*, Olsztyn 2011.

G. Rhode, *Die Ostgrenze Polens*, Bd. I, Köln–Graz 1955.

S.C. Rowell, *Lithuania Ascending. A Pagan Empire within East-Central Europe 1295–1345*, Cambridge 1994.

S.C. Rowell, *Pagans, peace and the Pope 1322–1324. Lithuania in the centre of European diplomacy*, „Archivum Historiae Pontificiae", 28, 1990.

S.C. Rowell, *Pious Princesses or the Daughters of Belial: Pagan Lithuanic Dynastic Diplomacy 1279–1423*, „Medieval Prosopography", 15, 1994, nr 1.

S.C. Rowell, *The letters of Gediminas. „Gemachte Lüge?" Notes on a controversy*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas, n.s.", 41, 1993.

S.C. Rowell, *Unexpected contacts. Lithuanian at Western courts, c. 1316–c. 1400*, „English Historical Review", 111, 1996.

S.C. Rowell, R. Mažeika, *Zelatores maximi. Pope John XXII, Archbishop Frederick of Riga and the Baltic Mision 1305–1340*, „Archivum Historiae Pontificiae", 31, 1993.

H. Saganovič, *Infljanckije nemcy u Polacku u sjaredzine XIII i počatku XIV st.*, „Belaruski histaryčny agljad", 7, 2000.

H. Semjančuk, A. Šalanda, *Da pytannja ab pačatkach Vjalikaga knjastva Litouskaga u sjaredzine XIII st. (jašče adna versija kanstrujavannja minuuščyny)*, „Białoruskie Zeszyty Historyczne", 11, 1999.

W. Semkowicz, *Braterstwo szlachty polskiej z bojarstwem litewskim w unii horodelskiej 1413 r.*, Kraków 1914.

W. Semkowicz, *O litewskich rodach bojarskich zbratanych ze szlachtą polską w Horodle 1413 r.*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego", 5, 1920.

W. Semkowicz, *Tradycja o kniaziowskim pochodzeniu Radziwiłłów w świetle krytyki historycznej*, „Kwartalnik Historyczny", 34, 1920.

W. Semkowicz, *W sprawie początków szlachty na Litwie i jej ustroju rodowego*, „Kwartalnik Historyczny", 29, 1915.

B. Sieriebriennikov, *O nekotorych sledach isčeznuvšego indojevropejskogo jazyka...*, „Lietuvos TSR Mokslų Darbai", Ser. A. 1, Vilnius 1957.

B. Spuler, *Die Goldene Horde. Die Mongolen in Russland 1223–1502*, Leipzig 1943.

J. Stakauskas, *Lietuva ir Vakarų Europa XIII amžiuje*, Kaunas 1934.

K.A. Steponaitis, *Mindaugas ir vakarai. Vokiečių militarinių ordinų veikla ir Mindaugo santykiai su Roma*, Kaunas 1937.

K. Stopka, *Próby chrystianizacji Litwy w latach 1248–1263*, „Analecta Cracoviensia", 19, 1987.

W. Szafrański, *Ze studiów nad wierzeniami Bałtów*, „Acta Baltico-Slavica", 6, 1969.

A. Szweda, *Problem biskupa litewskiego Wita*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie", 27, 2002, nr 3.

F. Šabul'do, *Sin'ovods'kaja problema: Možlivij sposib ïï rozv'jazanija*, Kiïv 1998.

P. Šležas, *Ar Gediminaičiai kilė iš Žemaičių*, „Atheneum", 6, 1935.

S.Ju. Temčin, *O vozmožnom vostočnom proischoždenii mifa o Sovii izloženogo v Judeiskom chronografie 1262 goda*, „Senoji Lietuvos Literatūra", 29, 2010.

J. Tęgowski, *Okoliczności wstąpienia na tron halicko-wołyński Piasta mazowieckiego Bolesława Trojdenowica (nieznane dokumenty ruskie z XIV wieku)*, „Studia Podlaskie", 18, 2009/2010.

J. Tęgowski, *Piastowie i Giedyminowiczowie. Dzieje wzajemnych stosunków w średniowieczu*, „Średniowiecze polskie i powszechne", 3 (7), 2011.

J. Tęgowski, *Pierwsze pokolenia Giedyminowiczów*, Poznań–Wrocław 1999.

V.N. Toporov, *Baltų mitologijos ir ritualo tyrimai*, Vilnius 2000.

V.N. Toporov, *Vilnius, Wilno, Vil'na: Gorod i mif*, [w:] *Balto-Slavianskie etnojazykovyje kontakty*, red. T.N. Sudnik, Moskva 1980.

V.N. Toporov, *Zametki po baltijskoj mifologii*, [w:] *Baltoslavianskij sbornik*, Moskva 1972.

S. Totoraitis, *Die Litauer unter dem König Mindowe bis zum Jahre 1263*, Freiburg 1905.

R. Varakauskas, *Kautynės ties Ašerade (1279 m.) (Iš lietuvių kovų prieš Livonijos ordiną XIII a.)*, „Lietuvos TSR Aukštujų Mokyklų Darbai, Istorija", 3, 1962.

R. Varakauskas, *Ledo mūšis ties Karūzu 1270 m. (Iš lietuviu kovu prieš Livonijos ordiną XIII a.)*, „Lietuvos Aukštąją MokyklųMokslo Darbai, Istorija", 3, 1962.

R. Varakauskas, *Lietuvos valstybės pergalių prieš Livonijos ordiną XIII a. pabaigoje-XIV a. pradžioje klausimu*, „Istorija" 7, 1965.

G.V. Vernadskij, *Mongoly i Rus'*, Tver 1997.

T. Vilkul, *Sozdanije Sovija: rabota sostavitiela Judeiskogo chronografa (XIII v.)*, „Istorijos Šaltinių Tyrimai", 2, 2010.

L. Vojtovič, *Litovskaja politika knjazja L'va Daniloviča*, [w:] *Vidurio Rytų mūšio prie Mėlynųjų Vandenų metu*, red. V. Jankauskas, V. Nagirnyy, Kaunas–Kraków 2013.

L. Vojtovič, *Udil'ni knjazivstva Rjurikovyčiv i Hedyminovyčiv u XII–XVI st.*, L'viv 1996.

V. Volungevičius, *Pilies šešėlyje. Teritorija, visuomene ir valdžia Lietuvos Didžiojoje Kunigaikštystėje*, Vilnius 2015.

F. Vyncke, *La religion des Baltes*, [w:] *Histoire des religions*, t. I, Paris 1970.

B. Włodarski, *Polska i Ruś 1194–1340*, Warszawa 1966.

B. Włodarski, *Polska i Czechy w drugiej połowie XIII i początkach XIV wieku (1250–1306)*, Lwów 1931.

B. Włodarski, *Rywalizacja o ziemie pruskie w połowie XIII wieku*, Toruń 1958.

D. Wojtecki, *Studien zur Personengeschichte des DO im 13 Jahrhundert*, Wiesbaden 1971.

L. Wojtowycz, *Walka o spadek po Romanowiczach a król polski Kazimierz III Wielki*, [w:] *Kazimierz Wielki i jego państwo. W siedemsetną rocznicę urodzin ostatniego Piasta na tronie polskim*, red. J. Maciejewski, T. Nowakowski, Bydgoszcz 2011.

J. Wolff, *Ród Giedymina*, Kraków 1886.

J. Wyrozumski, *Litwa w polityce Piastów*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici, Historia", 26, 1992.

J. Wyrozumski, *Próba chrystianizacji Litwy w czasach Giedymina*, „Analecta Cracoviensia", 19, 1987.

G. Zabiela, *Kur stovėjo Vorutos pilis?*, „Lietuvos Istorijos Metraštis", 1991.

S. Zajączkowski, *Dzieje Litwy pogańskiej do 1386 r.*, Lwów 1930.

S. Zajączkowski, *Polska a Wittelsbachowie w pierwszej połowie XIV wieku*, [w:] *Prace historyczne w trzydziestolecie działalności profesorskiej Stanisława Zakrzewskiego*, Lwów 1934.

S. Zajączkowski, *Przyczynki do hipotezy o pochodzeniu dynastii Giedymina za Żmudzi. Ze studiów nad ustrojem wewnętrznym dawnej Żmudzi*, „Ateneum Wileńskie", 4, 1927.

S. Zajączkowski, *Przymierze polsko-litewskie z r. 1325*, „Kwartalnik Historyczny", 40, 1926.

S. Zajączkowski, *Studia nad dziejami Żmudzi wieku XIII*, Lwów 1925.

A.B. Zakrzewski, *Wielkie Księstwo Litewskie (XVI–XVIII w.). Prawo – ustrój – społeczeństwo*, Warszawa 2013.

S. Zonenberg, *Kronika Szymona Grunaua*, Bydgoszcz 2009.